LUCJUSZ ANNEUSZ SENEKA

LISTY MORALNE DO LUCYLIUSZA

Edycja komputerowa: www.zrodla.historyczne.prv.pl

Mail: historian@z.pl

MMIII ®

KSIĘGA PIERWSZA

I

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Tak właśnie postępuj, mój Lucyliuszu: wyzwalaj siebie dla siebie, a czas, który — jak dotąd — był ci albo rabowany, albo kradziony, albo sam uchodził niepostrzeżenie, gromadź i szczędź. Wierzaj, że tak się to przedstawia, jak tu piszę: pewne chwile są nam odbierane jawnie, inne odejmowane po kryjomu, a jeszcze inne wymykają się nam same. Najgorsza jest wszelako strata wynikająca z naszego niedbalstwa. I jeżeli zechcesz głębiej się zastanowić, pojmiesz, iż największa część życia schodzi nam na postępkach złych, duża część na bezczynności, a całe życie na czynieniu czegoś innego [niżby należało]. Kogóż mi wskażesz, kto by przyznawał czasowi jaką bądź wartość, kto by doceniał dzień, kto by rozumiał, że przecież codziennie umiera? Jesteśmy bowiem w błędzie, oczekując śmierci w przyszłości: w znacznej mierze nastąpiła już ona w przeszłości. Cokolwiek życia mamy poza sobą, należy to do śmierci. Postępuj tedy, mój Lucyliuszu, tak, jak piszesz, że postępujesz: zbieraj

wszystkie godziny. W ten sposób osiągniesz, iż jeśli położysz rękę na dniu dzisiejszym, mniej będziesz zależał od jutrzejszego. Podczas gdy my odkładamy życie na później, ono uchodzi. Wszystko, Lucyliuszu, jest nie nasze, tylko czas stanowi naszą własność. Tę jedną tylko pierzchliwą i ulotną rzecz dała nam natura w posiadanie, z którego może wyzuć nas każdy, kto chce. A tak wielki jest nierozsądek śmiertelników, iż otrzymawszy nieraz coś całkiem drobnego i błahego, a w każdym razie dającego się odpłacić, uważają, że coś się od nich należy; nikt zaś, kto zabrał nam czas, nie poczuwa się do żadnego długu, gdy tymczasem jest to jedyna rzecz, którą nie może odwzajemnić się nawet ktoś wdzięczny. Zapytasz może, co czynię ja, który udzielam ci tych nauk. Wyznam ci szczerze: jak się to dzieje u ludzi żyjących zbytkownie, lecz gospodarnych, znam dobrze rachunek swoich wydatków. Nie mogę powiedzieć, bym nic zgoła nie tracił, lecz jestem w stanie wyszczególnić, co tracę, dlaczego i w jaki sposób; potrafię wskazać przyczynę mojego niedostatku. Aliści i mnie spotyka to, co się przytrafia bardzo wielu innym, którzy popadli w niedostatek bez swej własnej winy: wszyscy usprawiedliwiają, lecz nikt nie przychodzi z pomocą. Cóż więc stąd wynika? Nie uważam za nędzarza człowieka, któremu starcza to, co pozostało, choćby było czymś całkiem niewielkim. Ty jednak strzeż swe mienie przed nieszczęściem, a zacznij to zawczasu. Bo — jak spostrzegli już nasi przodkowie — za późno jest oszczędzać, gdy widać dno. Przecież na dnie zostaje resztka nie tylko bardzo nieznaczna, lecz także i najgorsza.

Bądź zdrów!

II

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Z tego, co mi piszesz, i z tego, co sam słyszę, nabieram co do ciebie dobrej nadziei: nie miotasz się tu i tam i nie zakłócasz swojej spokojności zmianami miejsca pobytu. Niestatecznego to ducha oznaka takie miotanie się. Bo za najpierwszy dowód umysłu zrównoważonego poczytuję możność spokojnego trwania na jednym miejscu i obcowania z samym sobą. Bacz następnie i na to, by czytanie wielu pisarzy i wszelkiego rodzaju książek także nie pociągnęło za sobą jakiejś chwiejności albo niestałości: trzeba się zajmować umysłami godnymi zaufania i z nich czerpać dla siebie pokarm, jeśli pragniesz przyswoić sobie coś takiego, co by trwale utrzymywało się w twej duszy. Kto wszędzie przebywa, ten nigdzie nie przebywa. Ludziom, którzy spędzają życie na podróżowaniu, przypada w udziale to, iż zawierają co niemiara związków gościnności, nie mają natomiast żadnych związków przyjaźni. Nieuniknienie spotyka to również i tych, którzy nie garną się bliżej do żadnego wybitnego umysłu, lecz szybko i pospiesznie przemykają się obok wszystkich. Strawa, która natychmiast po spożyciu jest wydalana, nie przynosi pożytku ani nie bywa przyswajana przez organizm; nic nie niszczy zdrowia tak bardzo, jak częsta odmiana środków leczniczych; nie zabliźnia się rana, na której wypróbowuje się różne leki; nie wzmacnia się roślina, którą się wielekroć przesadza. Bo nie masz nic aż tak pożytecznego, by przynosiło korzyść mimochodem. Nadmiar książek zaś

powoduje roztargnienie. Skoro tedy nie jesteś w stanie przeczytać ich tylu, ile mógłbyś mieć, dosyć jest mieć tyle, ile przeczytasz. «Lecz — mówisz na to — pragnę zaglądać raz do tej księgi, a drugi raz do tamtej». Wybrednego to żołądka właściwość — kosztować wielu rzeczy; jeśli zaś są one niepodobne do siebie czy przeciwne sobie, nie pożywiają go, ale zanieczyszczają. Zawsze więc czytaj pisarzy uznanych, a jeśli kiedykolwiek zechce ci się zwrócić ku innym, znowuż wracaj potem do pierwszych. Każdego dnia przysposabiaj sobie coś niecoś środków pomocnych na wypadek zubożenia, coś niecoś na wypadek czyjejś śmierci, nie mniej jak na wypadek innych nieszczęść. A gdy już przeczytasz wiele, wybierz jedno, co byś danego dnia mógł strawić. Również i ja tak postępuję: z wielu rzeczy, którem przeczytał, przyswajam tylko coś niecoś. Na dzień dzisiejszy na przykład przypada to, co znalazłem u Epikura (mam zwyczaj bowiem zapuszczać się i do cudzego obozu — nie jako zbieg, lecz jako wywiadowca). «Szacowna to rzecz — powiada on — pogodne ubóstwo». Zaiste, nie jest to ubóstwo, jeśli pozostaje pogodne! Doświadcza ubóstwa nie ten, kto ma niewiele, lecz ten, który pożąda więcej. Bo i cóż mu zależy na tym, ile pieniędzy ma w swej kasie, ile zboża złożył do spichrzów, ile trzody hoduje, ile gotowizny wypożycza na procent, jeżeli wciąż czyha na cudze, jeśli oblicza nie to, co już zdobył, lecz to, co jeszcze zdobyć musi? «Jakaż więc jest miara bogactwa?» — pytasz. Pierwsza — mieć to, co jest niezbędne; następna — mieć to, co jest wystarczające.

Bądź zdrów!

III

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Listy, co miały być mi doręczone, powierzyłeś, jak piszesz, swojemu przyjacielowi; a dalej przestrzegasz mnie, abym nie mówił mu wszystkiego, co dotyczy twojej osoby, ponieważ i ty sam nie zwykłeś tego czynić. Tak tedy w jednym liście raz nazwałeś go przyjacielem, a drugi raz mu tego odmówiłeś. Otóż, jeśli powyższego charakterystycznego słowa użyłeś w znaczeniu ogólnym i nazwałeś tamtego przyjacielem tak, jak wszystkich ubiegających się o urząd kandydatów nazywamy «prawymi mężami», jak napotkanych przypadkowo ludzi, jeżeli nie znamy ich imion, tytułujemy «panami» — to niech tak będzie. Lecz jeśli uważasz kogoś za przyjaciela, a nie ufasz mu tak jak samemu sobie, to bardzo mylisz się i nie rozumiesz należycie istoty prawdziwej przyjaźni. Zaprawdę, omawiaj z przyjacielem wszystko, lecz wprzódy zastanów się nad nim samym! Po zawarciu przyjaźni trzeba ufać, przed jej zawarciem trzeba się dobrze namyślić. Odwracają, zaiste, wszelki porządek i wprowadzają między powinności zamieszanie ci, którzy wbrew wskazaniom Teofrasta namyślają się, gdy już pokochali, a nie kochają więcej, gdy się namyślili. Długo się zastanawiaj, czy możesz dopuścić kogoś do swej przyjaźni. Gdy zaś uznasz to za właściwe, przyjm go z całą serdecznością i rozmawiaj z nim tak swobodnie, jak z samym sobą. A w każdym razie żyj tak, byś nie miał do zwierzenia nic takiego, z czego byś nie mógł zwierzyć się nawet wrogowi. Że jednak zdarzają się pewne sprawy, które zwykło się uważać za tajemnicę, przeto z przyjacielem właśnie dziel wszystkie swoje troski i wszystkie swe

zamysły. Jeśli uznasz go za wiernego, będziesz tak postępował. Niektórzy bowiem nauczyli niewierności już przez to samo, że się jej lękają. I oni to podejrzliwością swą stworzyli podstawę do zdrady. Jakaż jest przyczyna, dla której wstrzymuję się przed przyjacielem z pewnymi słowami? Jaka jest przyczyna, dla której nie czuję się z nim tak, jak sam ze sobą? Niektórzy ludziom przypadkowo napotkanym opowiadają to, co powierzać należy jedynie przyjaciołom, i wyładowują do pierwszych lepszych uszu wszystko, co ciąży na sercu. Inni przeciwnie: boją się zwierzać nawet najdroższym osobom i gdyby mogli, nie dowierzaliby też sobie, chowając wszelką tajemnicę jeszcze głębiej. Otóż nie trzeba czynić ni tego, ni tamtego. Jedno i drugie bowiem — ufać wszystkim i nie ufać nikomu — jest błędne. Atoli pierwszy błąd nazwałbym szlachetniejszym, drugi zapewniającym większe bezpieczeństwo. W tych okolicznościach odrzuć jednych i drugich : zarówno tych, którzy zawsze są w ruchu, jak i tych, którzy stale zachowują spokój. Albowiem owo znajdywanie uciechy w ruchliwości nie jest jeszcze działalnością, lecz harcami podnieconego ducha; to zaś osądzanie wszelkiego ruchu jako czegoś uciążliwego nie jest jeszcze spokojem, lecz słabością i przejawem lenistwa. Trzeba przeto wziąć pod uwagę słowa, którem przeczytał u Pomponiusza: «Niektórzy schronili się do swych kryjówek tak głęboko, że wszystko, co jest jawne, wydaje im się niespokojne». Powinno się to przeplatać ze sobą: i zachowujący spokój powinien działać, i działający powinien mieć chwile spokojne. Zasięgnij co do tego rady od natury. Ona ci powie, że stworzyła tak dzień, jak i noc.

Bądź zdrów!

IV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Trwaj dalej przy tym, coś rozpoczął, a w miarę możliwości spiesz się, byś tym dłużej mógł cieszyć się z udoskonalonego już i zrównoważonego umysłu. Co prawda, cieszysz się także i wtedy, gdy go dopiero doskonalisz, oraz wtedy, gdy doprowadzasz go do równowagi. Inaczej jednak wygląda taka uciecha, której doznaje się na widok umysłu swego oczyszczonego już z wszelkich skaz tudzież jaśniejącego blaskiem. Pamiętasz pewnie, jaką radość odczuwałeś wtedy, gdy zdjąwszy togę chłopięcą wdziałeś na się męską i zostałeś odprowadzony na forum. Spodziewaj się radości jeszcze większej, kiedy pozbędziesz się rozumu chłopięcego i kiedy w poczet mężów wpisze ciebie filozofia. Do tego czasu bowiem utrzymuje się w nas już nie tylko chłopięcość, lecz — co gorsze — dziecięca wprost płochość. Zbyt zgubne doprawdy jest dla nas to, iż odznaczając się powagą starców zachowujemy wady chłopców; i nie tylko chłopców, lecz małych dzieci: tamci boją się wszystkiego, co lekkomyślne, te wszystkiego, co nieprawdziwe, a my jednego i drugiego. Zrób krok dalej: pojmiesz, iż pewnych rzeczy należy bać się mniej właśnie dlatego, że przysparzają wiele strachu. Żadne nieszczęście nie jest ciężkie, jeśli spotyka nas jako ostatnie. Oto zbliża się do ciebie śmierć: gdyby mogła pozostać z tobą, należałoby się jej lękać; lecz ona nieuchronnie albo nie dojdzie do ciebie, albo też cię opuści. «Trudno jest — mówisz — skłonić umysł do lekceważenia życia». Czy nie wiesz, z jak błahych powodów rodzi się to lekceważenie? Oto je-

den powiesił się na sznurze przed drzwiami ukochanej; drugi rzucił się z dachu, by nie słyszeć więcej złorzeczeń swego pana; trzeci rozpruł sobie brzuch nożem, aby nie zawrócono go z ucieczki. Czy nie myślisz, że i męstwo potrafi dokonać tego, czego dokonywa nazbyt wielki strach? Spokojne życie nie może przypaść w udziale nikomu, kto zanadto troszczy się o jego przedłużenie, kto długowieczność swą liczy pomiędzy wielkie dobra. Rozmyślaj o tym każdego dnia, iżbyś z całym spokojem ducha mógł porzucić życie, którego wielu czepia się i trzyma tak samo, jak chwytają się cierni i kolców ci, co zostali porwani przez bystrą rzekę. Bardzo wielu nieszczęśliwców waha się pomiędzy lękiem przed śmiercią i udrękami życia: i żyć nie chcą, i umrzeć nie umieją. Uprzyjemniaj więc sobie życie przez wyzbycie się wszelkiej troski o nie. Żadna rzecz pożyteczna nie cieszy swego właściciela, jeśli nie jest on duchowo przygotowany do jej utraty. Z drugiej strony utrata żadnej rzeczy nie jest mniej odczuwalna, jak postradanie tej, której zdobycia pragnąć już nie można. Dlatego też dodawaj sobie odwagi i hartuj się na wypadek tego, co zdarzyć się może nawet najpotężniejszym. Wyrok śmierci na Pompejusza wydany został przez sierotę i rzezańca, na Krassusa przez okrutnego i zuchwałego Parta. Gajus Cezar kazał Lepidusowi, aby nadstawił kark pod miecz trybuna Dekstrusa, a sam dał swój kark Cherei . Nikogo jeszcze los nie wzniósł tak wysoko, by nie zapowiadać mu tyle rzeczy groźnych, ile mu przepuścił. Nie dowierzaj więc spokojności: w jednej chwili morze potrafi się wzburzyć. Statki bywają wchłaniane przez wodę tegoż samego dnia, którego pyszniły się na niej. Uświadom sobie, że i rozbójnik, i wróg mogą przyłożyć

miecz do twego gardła. Choćby nawet nie było nikogo potężniejszego od ciebie, każdy niewolnik może swobodnie rozstrzygać o twoim życiu lub śmierci. Powiadam tak: każdy, kto mało ceni życie własne, jest panem życia twojego. Przypomnij sobie przykłady tych, którzy zginęli wskutek zdrady domowników, ulegając bądź jawnemu gwałtowi, bądź podstępowi, a zrozumiesz, iż od gniewu niewolników padło wcale nie mniej ludzi aniżeli od gniewu władców. Co cię obchodzi więc, jak potężny jest ten, kogo się lękasz, skoro rzecz, o którą się lękasz, znajduje się w mocy każdego? Jeśli przypadkiem wpadniesz w ręce nieprzyjaciół, zwycięzca każe cię prowadzić na śmierć, to znaczy tam, dokąd przecież i tak dojdziesz. Dlaczegoż tedy zwodzisz sam siebie i teraz dopiero widzisz to, czemu podlegałeś od dawna? Mówię ci: wiodą cię na śmierć już od chwili, gdyś się narodził. Takie oto i inne podobne rzeczy powinniśmy rozważać w myśli, jeśli chcemy spokojnie czekać owej ostatniej godziny, lęk przed którą wprowadza niepokój do wszystkich innych naszych godzin.

Lecz żeby już zakończyć niniejszy list, przyjm ode mnie pewną wypowiedź, która w dniu dzisiejszym sprawiła mi zadowolenie. Także i ją zapożyczyłem z cudzego ogródka. «Ubóstwo stosujące się do prawa natury jest w rzeczywistości wielkim bogactwem». A czy wiesz, do czego owo prawo natury ogranicza nasze potrzeby? Do tego, byśmy nie łaknęli, nie byli spragnieni i nie ziębli. Żeby zaś zaspokoić głód i pragnienie, nie musimy obsiadywać znakomitych domów ani znosić przykrej pyszałkowatości czy też czyjejś poniżającej uprzejmości; nie musimy myszkować po morzach ani zaciągać się do służby wojskowej: to, czego wymaga

natura, jest łatwe do zdobycia i zupełnie bliskie. Mozołu wymagają tylko rzeczy zbędne. One to niszczą nasze togi, one to zmuszają nas do starzenia się w namiotach, one gnają nas ku obcym wybrzeżom. Tymczasem wszystko, co wystarcza, znajduje się tuż pod ręką. Kto z ubóstwem zostaje w dobrej zgodzie, jest bogaczem.

Bądź zdrów!

V

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Pochwalam i cieszę się z tego, że tak wytrwale przykładasz się do nauki i porzuciwszy wszystko inne pracujesz nad jednym: by z dnia na dzień stawać się lepszym. I nie tylko zachęcam, byś nadal tak postępował, lecz również proszę o to. Przestrzegam cię jednakże, byś zwyczajem ludzi, którzy pragną nie tyle postąpić naprzód, ile zwrócić na siebie uwagę, nie czynił nic takiego, co by w twym wyglądzie zewnętrznym lub w trybie życia mogło szczególnie rzucać się w oczy. Unikaj i niechlujnej odzieży, i niestrzyżenia głowy, i zaniedbywania brody, i podkreślania swej pogardy dla pieniędzy, i układania się do snu na ziemi, i wszystkiego innego, czego trzyma się idąca niewątpliwie błędną drogą pogoń za wziętością. Dość niechęci wzbudza już samo miano filozofii, choćby nawet posługiwano się nim rozważnie. Cóż będzie, jeśli zaczniemy się wyłamywać z powszechnie przyjętych zwyczajów? Niech wewnątrz nas wszystko będzie odmienne, lecz powierzchowność nasza niech zostanie podobna do powierzchowności pospólstwa. Niechaj toga nie jaśnieje zanadto, ale niech też nie będzie brudna. Nie miejmy

srebra, do którego wtopione byłyby ozdobne płaskorzeźby ze szczerego złota, ale za oznakę umiarkowania nie poczytujmy zupełnego wyrzeczenia się złota i srebra. Starajmy się wieść życie lepsze niż pospólstwo, a nie wręcz przeciwstawne. Inaczej zrazimy do siebie i zmusimy do ucieczki tych, których pragniemy poprawić. Spowodujemy też, iż nie zechcą nas naśladować w niczym, bojąc się, że będą musieli naśladować we wszystkim. Filozofia zaleca w pierwszym rzędzie zdrowy rozsądek, ludzkość oraz towarzyskość. Porzucając tę zasadę narazimy się na osamotnienie. Baczmy, by to, przez co chcemy zapewnić sobie podziw, nie było śmieszne i nie budziło odrazy. W każdym razie zamiarem naszym jest żyć zgodnie z wymogami natury. A przecież dręczyć swoje ciało, nienawidzić tak łatwej do przestrzegania schludności, pragnąć niechlujstwa i używać pokarmów nie tylko lichych, lecz obrzydliwych i odpychających — wszystko to jest sprzeczne z naturą. O ile pożądanie rzeczy wyszukanych jest dowodem chęci użycia, o tyle unikanie rzeczy zwykłych i całkiem łatwych do zdobycia stanowi przejaw głupoty. Filozofia domaga się umiarkowania, a nie udręki; umiarkowanie zaś nie może być zaniedbaniem. Odpowiada mi tutaj następująca zasada: życie należy miarkować tak, ażeby obyczaje nasze były dobre, a zarazem nie odbiegały od obyczajów ogólnie uznanych; niech wszyscy podziwiają nasze życie, lecz niech się z nim zgadzają. «Cóż tedy? Mamyż czynić to samo, co inni? Nie będzież pomiędzy nami i nimi żadnej różnicy?» Jak największa. Kto bliżej nam się przyjrzy, pojmie, że nie jesteśmy podobni do gminu. A kto wejdzie do naszego domu, niech raczej podziwia nas niż nasze sprzęty. Wielki jest ten, kto naczyniami

glinianymi posługuje się tak, jak i srebrną zastawą. Ale nie mniejszy jest i ten, kto ze srebrną zastawą obchodzi się tak, jak z glinianą. Niezdolność do zniesienia bogactwa — to oznaka płytkiego umysłu.

Lecz iżbym podzielił się z tobą zyskiem swoim także z dnia dzisiejszego, przedłożę ci znalezioną u naszego Hekatona wypowiedź, iż opanowanie pożądań jest równocześnie środkiem zaradczym przeciw lękowi. «Przestaniesz bać się — wywodzi — jeśli porzucisz swe oczekiwania» . Powiesz na to: «W jakiż sposób te tak różne rzeczy chodzą w parze ze sobą?» A jednak tak jest, mój Lucyliuszu: chociaż wydają ci się różne, są złączone ze sobą. Podobnie jak posterunki wartownicze jednoczy z resztą żołnierzy ścisła więź, również i te tak odmienne od siebie rzeczy mogą przejawiać się razem: oczekiwaniom towarzyszy strach. I wcale się nie dziwię, że one kroczą obok siebie: jedno i drugie jest właściwością umysłu chwiejnego, jedno i drugie jest wyrazem zaniepokojenia spodziewaną przyszłością. Najważniejszą zaś przyczynę ich obu stanowi to, że nie zadowalamy się teraźniejszością, natomiast wybiegamy myślami w odległą przyszłość. W ten sposób wychodzi na zło przezorność, najlepsza rękojmia pomyślności człowieka! Dzikie zwierzęta, kiedy widzą niebezpieczeństwa, uciekają; a kiedy już uciekły, znów czują się bezpieczne. My zaś niepokoimy się tak przyszłością, jak i przeszłością. Wiele dóbr naszych wychodzi nam na szkodę, albowiem pamięć wciąż na nowo sprowadza udrękę strachu, a przezorność przewiduje ją też na przyszłość. Nie ma nikogo, kto by się czuł nieszczęśliwy wyłącznie ze względu na teraźniejszość.

Bądź zdrów!

VI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Widzę, Lucyliuszu, że nie tylko się doskonalę, ale i przeobrażam się. Nie twierdzę zaraz i nie spodziewam się, że nie zostało we mnie nic takiego, co by jeszcze należało odmienić. Dlaczegoż by nie miało znajdować się we mnie wielu właściwości, które winny być naprawione *, złagodzone lub dźwignięte na wyższy poziom? Dowodem przemiany czyjejś osobowości jest już sama ta okoliczność, iż dostrzega on swoje wady, z których dotąd nie zdawał sobie sprawy. Niektórzy chorzy doznają wielkiej radości, że sami uświadomili sobie swą chorobę. Chciałbym tedy przypuścić cię do uczestnictwa w tej tak nagłej mojej przemianie: w następstwie zacząłbym pokładać większe zaufanie w naszej przyjaźni, tej przyjaźni prawdziwej, której nie niweczy ani widok jakiegoś pożytku, ani lęk, ani troska o własną korzyść; przyjaźni, z którą ludzie umierają i dla której godzą się na śmierć. Wskażę ci wielu, którym brakło nie przyjaciela, ale właśnie przyjaźni. Nie może się to zdarzyć wtedy, gdy więź pomiędzy duszami zadzierzga jednaka wola pożądania wszystkiego, co cnotliwe. Dlaczegoż jest to wtedy niemożliwe? Bo wiedzą one, że wszystko mają wspólne, że w pierwszym rzędzie wspólne są ich przeciwności. Nie możesz nawet sobie wyobrazić, jak wiele pożytku przynosi mi w mym przekonaniu każdy dzień. «Udziel — mówisz — i nam tych środków, których tak wielkiej skuteczności

* Za niektórymi kodeksami czytamy tutaj *cotrigi,* a nie *colligi,* jak jest w tekście, na którym oparto niniejszy przekład. (Przyp. tłumacza.)

doświadczyłeś na swej osobie». Ależ ja pragnę wszystko ci przekazać i cieszę się, że w dziedzinie niniejszej uczę się czegoś właśnie po to, by nauczyć innych. Żadna rzecz, choćby była bardzo wyborna i zbawienna, nie sprawi mi przyjemności, jeśli mam poznać ją sam jeden. Gdyby ofiarowywano mi mądrość pod warunkiem, bym trzymał ją zamkniętą w sobie i nikomu jej nie udzielał, odrzuciłbym ten dar. Nie jest miłe posiadanie żadnego dobra bez współtowarzysza. Wyślę ci tedy odpowiednie księgi i — żebyś nie wkładał zbyt wiele pracy, gdy w różnych miejscach szukać będziesz pożytecznych wskazań — zrobię znaki, byś natychmiast mógł przystąpić do tego, co mi się tam podoba i co wprawia mnie w podziwienie. Jednakowoż więcej pożytku niż wykład pisemny przyniosłyby ci żywe słowa i obcowanie ze mną. Trzeba samemu być tam, gdzie się coś dzieje — po pierwsze dlatego, że ludzie więcej wierzą oczom niźli uszom, a potem i dlatego, że poprzez pouczenia droga jest długa, a poprzez przykłady krótka i skuteczna. Kleantes nie byłby tak dobrym wyrazicielem nauk Zenona , gdyby go tylko słuchał; aliści on brał udział w jego życiu, poznał jego tajemnice, przyglądał się, czy Zenon postępował zgodnie ze swymi zasadami. Platon i Arystoteles, a także całe mrowie innych myślicieli, mających pójść w różnych kierunkach, więcej pożytku uzyskało z poznania charakteru Sokratesa niż z jego słów. A Metrodora, Hermarcha i Polienusa uczyniła wielkimi ludźmi nie szkoła Epikura, lecz bliskie z nim współżycie. Zresztą przyzywam cię nie tylko po to, byś sam odniósł korzyść, lecz żebyś też był pożyteczny dla mnie. Albowiem bardzo wiele pomożemy sobie nawzajem.

Tymczasem, ponieważ jestem ci winien codzienną

małą zapłatę, powiem ci, co mi dziś sprawiło przyjemność u Hekatona. «Pytasz — mówi on — czegom dokazał? Oto zacząłem być swym własnym przyjacielem» . Wiele dokazał: nigdy już nie będzie czuł się samotny. Bo wiedz, że taki jest też przyjacielem wszystkich.

Bądź zdrów!

VII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Pytasz mnie, czego przede wszystkim powinieneś moim zdaniem * unikać. Gawiedzi. Jeszcze nie możesz stykać się z nią bezpiecznie. Ja przynajmniej przyznam się do słabości: nigdy nie przynoszę do domu tej obyczajności, jaką wyniosłem. Coś z tego, com był należycie uporządkował, popada w nieład; coś z tego, com był wygnał, wraca. Co się przytrafia chorym, których długotrwała niemoc wyczerpała aż tak bardzo, iż nigdzie nie mogą się pokazać bez wyrządzenia sobie szkody, to samo dzieje się i z nami, których dusze wracają do sił po długiej chorobie. Obcowanie z tłumem jest więc szkodliwe: każdy albo przykładem swym uczy nas tam jakowejś wady, albo wraża ją w nas słowy, albo wszczepia zgoła bez naszej wiedzy. Zaiste, im liczebniejsza gawiedź, z którą przestajemy, tym większe też niebezpieczeństwo. Nic wszelako nie jest tak zgubne dla obyczajności, jak przesiadywanie na jakichś widowiskach. Wtedy bowiem przywary poprzez

* W ślad za niektórymi kodeksami czytamy tutaj *existimem,* a nie *existimes,* jak jest w tekście, na którym oparto niniejszy przekład. (Przyp. tłumacza.)

przyjemność łatwiej wkradają się do naszej duszy. Jak sądzisz, o czym mówię? O tym, że powracam skąpszy, próżniejszy, rozwiązłejszy, ba, nawet okrutniejszy i bardziej nieludzki — ponieważ przebywałem między ludźmi. Przypadkiem trafiłem raz na południowe przedstawienie, spodziewając się tam rozgrywek, dowcipów i nieco odprężenia, dzięki któremu oczy widzów mogłyby wypocząć od patrzenia na rozlew krwi ludzkiej. Stało się wręcz przeciwnie! Walki, które toczyły się tam przedtem, były jeszcze wyrazem miłosierdzia. Teraz bowiem, pozostawiwszy na boku wszelkie pozory, odbywają się zwyczajne morderstwa. [Uczestnicy zapasów] nie mają czym się osłonić i wystawieni całym ciałem na wzajemne ciosy, nigdy rąk nie podnoszą na próżno. Większość obecnych przekłada to ponad zwyczajne pojedynki i ponad walki dodatkowe, odbywające się na żądanie widowni. Bo i dlaczegoż nie mieliby przekładać? Ni hełm, ni tarcza nie broni tu przed ciosem miecza! Po co środki ochronne? Po co umiejętność walki? Wszystko to tylko odwleka śmierć. Z rana więc wydaje się ludzi na pastwę lwom i niedźwiedziom, a w południe — widzom. Każą zabójcom rzucić się na tych, którzy mają być zabici, a zwycięzców zachowują do dalszych morderstw. Bo przeznaczeniem walczących jest śmierć. Załatwia się sprawę ogniem i mieczem. Trwa zaś to tak długo, póki arena nie zostaje pusta. «Atoli niejeden z nich dopuścił się rozboju, zabił człowieka!» I cóż z tego? Tamten, ponieważ zabił, zasłużył, aby to odcierpieć; a ty, nieszczęśliwcze, czymżeś zasłużył, aby na to patrzeć? «Zabij, chłoszcz, pal! Dlaczego tak lękliwie nadziewa się na miecz? Dlaczego nie dość odważnie ginie? Dlaczego nie dość chętnie idzie na śmierć? Niech razy bicza podgonią go bliżej ku cię-

ciom! Niechaj ciosy wzajemne przyjmują, wystawiając na nie ochoczo nagie piersi!» Oto następuje przerwa w tym widowisku. «Niechże i teraz zarzyna się ludzi, aby nie było chwil, w których nic się nie dzieje!» Hejże, czyż nie pojmujecie nawet i tego, że złe przykłady zwracają się przeciwko tym, którzy je dają? Dziękujcie bogom nieśmiertelnym, że uczycie okrucieństwa człowieka, który nie może tego się nauczyć! Tak tedy duch wrażliwy, nie dość silnie jeszcze trzymający się cnotliwości, powinien być odsunięty od tłumu: może łatwo przejść na stronę większości. Rozwiązły tłum potrafiłby narzucić swój sposób postępowania Sokratesowi, Katonowi i Leliuszowi: do tego stopnia nikt z nas, choćbyśmy nie wiem jak doskonalili swój charakter, nie jest w stanie wytrzymać natarcia złych skłonności, zjawiających się w tak znacznej gromadzie. Wiele zła wyrządza już jeden przykład zbytku albo chciwości: rozpieszczony współmieszkaniec z wolna osłabia nas i zmiękcza; bogaty sąsiad wzbudza pożądanie majątku; zawistny towarzysz zaraża swoją zgnilizną nawet człowieka czystego i uczciwego. A cóż dzieje się z takim [dobrym] charakterem napadniętym wspólnie [przez tłum ludzi]? Jak sądzisz? Nieuniknienie musiałbyś ich bądź naśladować, bądź nienawidzić. Należy jednak unikać jednego i drugiego. Nie powinieneś ani upodabniać się do złych tylko dlatego, że jest ich tak dużo, ani stawać się wrogiem wielu ludzi tylko dlatego, że są niepodobni do ciebie. Wejdź raczej w siebie samego tak głęboko, jak to jest możliwe. Obcuj z tymi, którzy potrafią cię poprawić. Przyjmuj tych, których sam możesz uczynić lepszymi. Odbywa się to na zasadzie wzajemności, przy czym ludzie, którzy pouczają innych, równocześnie uczą się też sami.

Nie chodzi o to, by chęć zdobycia sławy przez popisywanie się swymi zdolnościami kazała ci występować publicznie; nie chodzi o to, byś chciał czytywać coś tamtym lub też rozprawiać z nimi. Pragnąłbym, byś to czynił, gdybyś miał wśród ludu odpowiedni materiał; lecz nie ma nikogo, kto mógłby cię zrozumieć. Może nawinie ci się ktoś tam jeden lub drugi, ale i tego będziesz musiał przysposabiać wpierw i kształcić, by cię pojmował. «Dla kogóż więc wyuczyłem się tego wszystkiego?» Nie ma powodu do obawy, że trud twój jest stracony: wyuczyłeś się wszak dla siebie.

Lecz żebym ja nie uczył się dziś tylko dla siebie, podzielę się z tobą trzema napotkanymi wybornymi powiedzeniami wyrażającymi tę samą prawie, co i moja, myśl. Jednym z nich spłacam dług należny ci w związku z niniejszym listem, dwa zaś pozostałe przyj m jako zadatek na przyszłość. Demokryt mówi: «Jeden może mi zastąpić cały lud, a lud może zastąpić jednego». Dobrze powiedział również tamten (niezależnie od tego, kto to był; bo nie ma pewności co do autora), który — gdy go zapytano, do czego zmierza przez tak pilne oddanie się sztuce, docierającej wszak do bardzo niewielu ludzi — odrzekł: «Wystarczy mi niewielu, wystarczy jeden, wystarczy nawet żaden». Znakomite jest też i trzecie zdanie użyte przez Epikura, gdy pisał do jednego ze współuczestników swych zajęć naukowych. «Mówię to — powiada — nie do wielkiej gromady, lecz do ciebie; bo jeden dla drugiego jesteśmy wystarczająco dużą publicznością». Wypowiedzi te, mój Lucyliuszu, powinieneś głęboko wziąć sobie do serca, byś nie przywiązywał znaczenia do przyjemności mającej źródło swe w. uznaniu ze strony większej

liczby ludzi. Oto wychwala cię cały tłum. Jakiż powód widzisz do zadowolenia ze siebie, jeżeli jesteś tym, którego rozumie pospólstwo? Niechaj zalety twe ukryte będą w twoim wnętrzu.

Bądź zdrów!

VIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

«Każesz mi — tak odpowiadasz — unikać gawiedzi, odosobnić się i poprzestać na własnym sumieniu? Gdzież zatem są owe słynne wasze wskazania, które zalecają śmierć pośród działalności?» Ależ ukryłem się właśnie ze względu na to, co — jak mówisz — czasami ci doradzałem, i zatrzasnąłem drzwi po to, by móc nieść pomoc większej liczbie ludzi. Żaden dzień nie schodzi mi na bezczynności. Poświęcam pracy naukowej także część nocy. Nie pozbawiam się snu zupełnie, ale ulegam mu po walce i oczy me, zmęczone czuwaniem i osłabione, staram się zatrzymać przy pracy. Oddaliłem się nie tyle od ludzi, ile od spraw, a szczególnie od mych własnych spraw: trudzę się obecnie dla potomności. Dla niej to piszę coś, co może być jej pomocne. Przekazuję na piśmie zdrowe rady niczym zestawienia pożytecznych środków leczniczych, doświadczywszy wprzódy ich skuteczności na swych wrzodach, które — jeżeli nawet nie są całkiem zaleczone — przestały już się rozprzestrzeniać. Wskazuję innym prostą drogę, którą sam poznałem zbyt późno, gdy byłem już zmęczony błąkaniem się. Wołam: «Unikajcie wszystkiego, co odpowiada pospólstwu

i czym obdarza nas przypadek. Wobec wszelkich darów przypadku zachowujcie się podejrzliwie i z obawą. Wszak i dzikie zwierzęta, i ryby wyłapywane są, gdy dają się uwieść jakiejś złudnej nadziei. Wy macie to za dary losu? Ale przecież to są zasadzki! Ktokolwiek z was chce prowadzić życie bezpieczne, niech z największym możliwie wysiłkiem unika owych lepem pokrytych dobrodziejstw, na których oszukujemy się również myśląc, że coś zdobywamy, gdy tymczasem przylepiamy się sami. Ten pęd doprowadza nas do przepaści, a końcem tak świetnego życia jest runięcie do niej. Później, gdy powodzenie zaczyna wwodzić nas na błędne drogi i sprowadzać z dróg prostych, z których bądź to zbaczamy wielokrotnie, bądź schodzimy od razu, nie można nawet opierać się: los nie wraca, ale obala i rozbija. Przestrzegajcie więc zdrowego i zbawiennego trybu życia, polegającego na tym, by ciału dogadzać jeno o tyle, o ile. wymaga dobry stan zdrowia. Trzeba z ciałem postępować surowiej, by nie odmawiało posłuszeństwa duchowi. Niechaj spożywanie pokarmu ma na celu tylko zaspakajanie głodu, picie — tylko gaszenie pragnienia, odzież — osłanianie przed zimnem, a dom — ochronę przed grożącymi ciału niebezpieczeństwami. Nie ma znaczenia, czy dom jest zbudowany z darni, czy z barwnego marmuru przywiezionego z obcych krajów. Wiedzcie, że równie dobrze okrywa człowieka strzecha słomiana, jak i dach szczerozłoty. Gardźcie wszystkim, czego zbyteczny wysiłek dostarcza jako ozdoby czy upiększenia. Zważcie, że nie ma nic godnego podziwienia oprócz ducha i że wobec jego wielkości nic nie jest wielkie». Kiedy rozprawiam tak sam z sobą lub gdy omawiam to z potomnością, czy nie wydaje ci się, że jestem pożytecz-

niejszy, niż gdybym w charakterze adwokata chadzał na rozprawy sądowe, pieczętował spisane na tabliczkach testamenty lub kandydatom na urzędy użyczał w senacie swojego głosu i ramienia? Wierz mi, ci, co na pozór nic nie robią, robią nieraz więcej od innych: zajmują się naraz sprawami ludzkimi i boskimi.

Wszelako muszę już kończyć i stosownie do mojego postanowienia zapłacić coś tytułem należności za niniejszy list. Nie będzie to nic mojego. Jak dotychczas, korzystam z Epikura, przy czym w dniu dzisiejszym przeczytałem taką oto jego wypowiedź: «Aby udziałem twym była prawdziwa wolność, winieneś służyć filozofii» . Kto jej się podporządkował i oddał, ten nie doznaje nawet jednodniowej zwłoki: jest wyzwalany natychmiast. Bo właśnie służba filozofii jest wolnością. Może zapytasz mnie, dlaczego wolę przytaczać tak wiele pięknych wypowiedzi Epikura niż naszych pisarzy. Czemuż jednak miałbyś uważać je za zdania Epikura, a nie za wyraz poglądów ogółu? Jakże wielu poetów mówi to, co zostało powiedziane lub powinno być powiedziane przez filozofów! Nie mam tu nawet na myśli tragików i naszych rzymskich krotochwil, które także odznaczają się wszak pewną powagą i zajmują między komediami i tragediami miejsce pośrednie. Lecz ileż to mających najgłębszą wymowę wierszy znajduje się w naszych fraszkach! Jak wiele myśli Publiliusza zasługuje, by wygłaszali je aktorzy występujący nie boso, lecz na koturnach! Przytoczę jeden jego wiersz, który należy i do filozofii, i do tematu przed chwilą tutaj rozpatrywanego; wiersz, w którym powiada on, iż dóbr zyskanych przypadkowo nie należy zaliczać do swoich:

Cudze jest wszystko, co los mi dal zgodnie z moim życzeniem.

Pamiętam, żeś ty wyraził tę samą myśl znacznie lepiej i zwięźlej:

Co los twoim uczynił, wcale nie jest twoje.

Nie pominę jeszcze lepszego innego twojego wiersza:

Dar, który mógł być dany, może być również odjęty.

Tego jednak nie zaliczam już do zapłaty: oddałem ci tylko coś, co od ciebie wziąłem.

Bądź zdrów!

IX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Pragniesz wiedzieć, czy słusznie karci Epikur w pewnym liście tych, którzy twierdzą, że mędrzec zadowala się sam sobą i dlatego nie potrzebuje przyjaciół. Epikur zarzuca to Stilponowi oraz innym, którzy dobro najwyższe upatrują w nieczułości ducha . Musi jednak powstać dwuznaczność, jeżeli grecką απάθεια będziemy chcieli spiesznie przetłumaczyć jednym słowem i nazwać ją nieczułością. Można będzie bowiem rozumieć przez nią coś wręcz przeciwnego temu, co chcemy wyrazić. Pragniemy przecież określić w ten sposób człowieka, który gardzi wszelkim odczuwanym cierpieniem; można zaś myśleć o kimś takim, kto nie potrafi znieść żadnego cierpienia. Zważ tedy, czy nie lepiej byłoby mówić bądź o nie dającym się zranić duchu, bądź o duchu zostającym ponad wszelkim uleganiem cierpieniom. Na tym też polega różnica pomiędzy nami a tamtymi : nasz mędrzec przezwycięża wprawdzie wszystkie przykrości, lecz je odczuwa; u nich zaś nawet nie odczuwa. Wspólne jest natomiast nam

i im to, że mędrzec zadowala się sam sobą. Chce on jednakże mieć i przyjaciela, i sąsiada, i towarzysza — aczkolwiek zupełnie starcza sam sobie. A zwróć uwagę, do jakiego stopnia zadowala się sobą: czasami wystarcza mu tylko część jego osoby. Jeśli już to choroba, już to nieprzyjaciel odejmie mu rękę, jeśli w jakimś nieszczęśliwym wypadku wybije sobie oko albo dwoje oczu, zadowoli go to, co mu zostanie; przy tym w ułomnym czy pomniejszonym ciele będzie równie radosny, jak był w ciele nieuszkodzonym. Choć nie pożąda tego, czego mu brak, woli jednak, by mu nie brakowało. Bo mędrzec zadowala się sobą nie w tym znaczeniu, żeby chciał obywać się bez przyjaciela, lecz w tym, że może się bez niego obejść. To zaś «może», o którym mówię, oznacza, iż utratę przyjaciela znosi z całym spokojem ducha. Co innego, że nigdy bez przyjaciela nie zostanie. Od niego bowiem zależy, jak szybko zdobędzie nowego. Jak Fidiasz, gdyby był stracił posąg, natychmiast wyrzeźbiłby nowy, tak i mędrzec, jako mistrz w nawiązywaniu przyjaźni, zamiast utraconego przyjaciela będzie miał od razu innego. Pytasz, jakim to sposobem potrafi tak szybko zdobywać przyjaźń. Powiem ci, jeśli się zgodzisz, bym dług swój zaraz ci wypłacił i abyśmy, jeśli chodzi o list niniejszy, już teraz wyrównali rachunki. Hekaton więc powiada: «Wskażę ci środek, który wzbudza miłość bez leku, bez ziół i bez żadnego czarodziejskiego zaklęcia: jeśli chcesz być kochany, kochaj». Wielką przyjemność sprawia zaś nie tylko korzystanie z dawnej i utrwalonej już przyjaźni, ale też zapoczątkowywanie czy przygotowywanie nowej. Bo takaż różnica, jak między rolnikiem zbierającym plon i siejącym, zachodzi również pomiędzy tym, kto zdobył przyjaciela,

a tym, kto go jeszcze zdobywa. Filozof Attalus mawiał zazwyczaj, że milej jest przyjaciela zjednywać niźli już mieć — «podobnie jak artyście malarzowi milej jest obraz malować niż mieć namalowany». Owa przejęta tworzeniem jakiegoś dzieła troskliwość znajduje w samym przejęciu tym ogromną radość. Kto odjął rękę od dzieła ukończonego, nie cieszy się tak bardzo, jak przedtem: korzysta już z owocu swej sztuki; wtedy natomiast, gdy malował, rozkoszował się samą sztuką. Pożyteczniejsze są dzieci w wieku młodzieńczym, ale milsze w okresie niemowlęctwa. Lecz teraz wróćmy do właściwego tematu. Mędrzec, choć nawet zadowala się sam sobą, wszelako — jeśli nie dla jakiejś innej przyczyny, to dla tej, by uprawiać przyjaźń oraz by tak wspaniała cnota nie leżała odłogiem — chce mieć przyjaciela. Bynajmniej nie chodzi mi o to, «iżby mędrzec miał kogoś takiego, kto by go pielęgnował w chorobie, pospieszył z pomocą uwięzionemu lub znajdującemu się w niedostatku», jak mówi Epikur w tym samym liście , lecz o to, by mędrzec sam pielęgnował kogoś w chorobie, by sam oswobodził kogoś od pilnującej go straży nieprzyjacielskiej. Kto siebie ma na widoku i tylko dlatego zawiera przyjaźń, tego zamiar jest niegodziwy. Jak zaczął, tak też przestanie: pozyskał sobie przyjaciela, by ten okazał mu pomoc w wypadku uwięzienia, lecz gdy kajdany ze szczękiem opadną, wnet go porzuci. Są to związki przyjaźni, które lud zowie chwilowymi. Przyjaciel zyskany gwoli korzyści będzie podobał się tak długo, jak długo okaże się pożyteczny. Dlatego też ci, którym dobrze się powodzi, oblegani są przez tłumy przyjaciół, podczas gdy wokół ludzi dotkniętych niepowodzeniem panuje pustka: przyjaciele uciekają

z miejsca, gdzie ich poddaje się próbie. Stąd to mamy tyle haniebnych przykładów, kiedy jedni z obawy porzucają swych przyjaciół, drudzy ze strachu ich zdradzają. Początek i koniec muszą koniecznie odpowiadać sobie wzajemnie. Kto zaczyna być przyjacielem dlatego, że mu to dogadza, przestanie również dlatego, że będzie mu to dogadzało. Jeśli komuś podoba się w przyjaźni jakaś inna wartość poza samą przyjaźnią, to będzie mu się podobała także niejedna wartość zostająca w sprzeczności z przyjaźnią. Po cóż tedy zdobywam sobie przyjaciela? Po to, bym miał za kogo umrzeć, bym miał za kim udać się na wygnanie, bym narażał się i poświęcał dla ratowania go od śmierci. To, co ty opisujesz, nie jest przyjaźnią, lecz kupczeniem, które szuka korzyści i myśli tylko o tym, co chce osiągnąć. Niewątpliwie coś podobnego do przyjaźni zawiera w sobie też uczucie zakochanych: mógłbyś rzec, iż jest to nadmierna przyjaźń. Czyż tedy kocha ktoś dla zysku? Czyż kocha gwoli zdobycia zaszczytów lub sławy? Miłość, nie troszcząc się o żadne inne względy, sama przez się roznieca w sercach uwielbienie dla czyjejś nadobnej postaci, z czym łączy się nadzieja na wzajemność. Cóż więc? Czy z pobudek szlachetniejszych nawet od przyjaźni ma wynikać haniebne uczucie? «Nie o to chodzi teraz — powiesz. — Zastanawiamy się, czy do przyjaźni dążyć należy dla niej samej». Zaprawdę, nic nie zasługuje bardziej na potwierdzenie. Jeśli bowiem trzeba jej szukać dla niej samej, to może dostąpić jej także i ten, kto zadowala się sam sobą. «W jaki sposób więc do niej dochodzi?» Tak, jak do każdej bardzo pięknej rzeczy: ani nie dając się pociągnąć zyskiem, ani nie bojąc się zmienności losu. Kto zawiera przyjaźń gwoli korzyści, po-

zbawia ją wszelkiego dostojeństwa. Mędrzec tedy zadowala się sobą. Bardzo wielu rozumie to, mój Lucyliuszu, opacznie: zewsząd wypraszają mędrca i chcą go zamknąć w jego własnej skórze. Należy jednak rozróżniać znaczenie tych słów i ich zasięg. Mędrzec zadowala się sobą nie po to, by żyć, lecz po to, by żyć szczęśliwie. Do życia bowiem potrzebuje wielu rzeczy, do życia szczęśliwego zaś konieczny jest dlań tylko zdrowy, wzniosły i pogardzający losem duch. Chcę ci podać też rozróżnienie Chryzypa. Otóż mówi on, że mędrzec nie pragnie niczego, a jednak potrzeba mu wielu rzeczy. «Przeciwnie głupiec: nie potrzebuje nic, niczym się bowiem nie umie posłużyć, a mimo to pragnie wszystkiego». Mędrzec potrzebuje i rąk, i oczu, i wielu innych rzeczy niezbędnych do codziennego użytku, ale nie pragnie niczego. Pragnienie bowiem jest dowodem niedostatku, a mędrzec nie zna niedostatku. Choć tedy zadowala się sam sobą, potrzeba mu także przyjaciół. Chce mieć ich jak najwięcej, ale nic po to, żeby żyć szczęśliwie. Wszak będzie żył szczęśliwie również i bez przyjaciół. Dobro najwyższe nie szuka oparcia na zewnątrz. Zostaje ono w domu i w całości składa się tylko ze siebie. Jeżeli szuka dla siebie jakiejś części na zewnątrz, zaczyna podporządkowywać się losowi. «Jakież byłoby jednak życie mędrca, gdyby nie mając przyjaciół został bądź to wtrącony do więzienia, bądź zostawiony wśród jakiegoś nieżyczliwego ludu, bądź wyrzucony na pusty brzeg?» Takie, jak życie Jowisza, gdy — po zburzeniu świata i po złączeniu się bóstw w jednię — przy chwilowej bezczynności natury [0] znajduje ukojenie w samym sobie, oddając się rozmyślaniom. Bo mędrzec postępuje podobnie: wchodzi w siebie i obcuje tylko ze sobą.

W każdym razie, jak długo może układać swoje sprawy wedle własnego uznania, zadowala się wprawdzie sobą, lecz żeni się; zadowala się sobą, ale chowa dzieci; zadowala się sobą, a jednak nie żyłby, gdyby miał żyć bez ludzi. Do zawierania przyjaźni skłania go nie jakaś korzyść osobista, lecz z przyrodzenia wypływająca pobudka. Podobnie bowiem jak mamy wrodzoną wrażliwość na piękno innych rzeczy, tak też i na powab przyjaźni. Podobnie jak niechętnie znosimy samotność, odczuwamy zaś popęd do współżycia, i jak z natury człowiek sprzyja człowiekowi, również istnieje w nas i taki bodziec, który sprawia, że szukamy przyjaciół. Pomimo wszystko mędrzec — chociażby nie wiem jak kochał przyjaciół, chociażby starał się ich zjednać sobie i często przekładał ich ponad siebie — ograniczy wszelkie dobro do swego wnętrza i powie to, co powiedział Stilpon, ten sam Stilpon, na którego nastaje w swym liście Epikur. Kiedy bowiem zostało zdobyte jego miasto ojczyste i kiedy utraciwszy dzieci oraz żonę, samotny, lecz mimo to szczęśliwy opuszczał miejsce powszechnej zagłady, na zadane przez Demetriusza (mającego od zdobywania miast przydomek Poliorketesa, czyli Zdobywcy miast) pytanie, czy coś stracił, odpowiedział: «Wszystko, co mam dobrego, jest ze mną» . Oto mąż dzielny i silny! Odniósł zwycięstwo nawet nad zwycięstwem swego nieprzyjaciela. «Nic — powiada — nie utraciłem». Zmusił wroga do powątpiewania, czy rzeczywiście zwyciężył. «Wszystko, co do mnie należy, jest ze mną» — innymi słowy, sprawiedliwość, męstwo i roztropność. Na to samo wychodzi nie uważać za dobro nic, co może być odjęte. Podziwiamy pewne zwierzęta, które bez szkody dla ciała przechodzą poprzez środek ognia; o ileż bardziej godny jest

podziwu ten mąż, który bez szkody i straty przeszedł wśród mieczy, zwalisk i pożarów! Czy pojmujesz, o ile łatwiej jest zwyciężyć cały naród niż jednego męża? A powyższe jego oświadczenie jest zgodne ze stanowiskiem stoika. Również i ten poprzez spalone miasta przenosi nietknięte dobra. Albowiem zadowala się sam sobą i taki właśnie cel wyznacza swojej szczęśliwości. Nie przypuszczaj, że tylko my sami rzucamy tego rodzaju wzniosłe hasła. Nawet ganiący Stilpona Epikur złożył podobne oświadczenie, które zapisz na swoje dobro, lubo dzień dzisiejszy wykreśliłem już [z naszych rozrachunków]. «Jeśli ktoś — mówi on — nie uważa za coś bardzo wielkiego tego, co ma, to chociażby opanował cały świat, pozostaje mimo wszystko ubogi» . Albo, jeśli myśl niniejsza powiedziana inaczej wyda ci się ujęta lepiej (trzeba bowiem dążyć do tego, żebyśmy się stosowali nie do słów, lecz do treści), oto ona: «Kto nie uważa się za bardzo szczęśliwego, acz panuje nad całym światem, ten jest nieszczęśliwy». A iżbyś pojął, że poglądy te są ogólnie przyjęte — ma się rozumieć pod dyktandem natury — także i u poety komicznego znajdziesz, co następuje:

> Kto się za szczęśliwego nie ma, ten nie jest szczęśliwy .

Bo cóż zależy na tym, jakie jest rzeczywiste twoje położenie, jeśli wydaje ci się złe? «Cóż więc? — powiadasz. — Gdyby tamten ohydny bogacz, będący panem wielu rzeczy, ale niewolnikiem jeszcze liczniejszych rzeczy, powiedział, że jest szczęśliwy, czy istotnie byłby w swym mniemaniu szczęśliwy?» Chodzi nie o to, co by on powiedział, lecz o to, co by myślał, w dodatku myślał nie w ciągu jednego dnia, tylko stale. Nie po-

trzebujesz przy tym obawiać się, że tak wielkie dobro może dostać się komuś niegodnemu: nikt prócz mędrca nie jest zadowolony z tego, co ma; każdy głupiec wysila się, aby obrzydzić sobie swój los.

Bądź zdrów!

X

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Tak jest, nie zmieniam poglądu: unikaj wielkich gromad ludzkich, unikaj małych grupek, unikaj nawet jednego człowieka. Nie znam nikogo, z kim pozwoliłbym ci utrzymywać bliższe stosunki. A zwróć uwagę, jak wysoko ciebie oceniam: mam odwagę powierzyć cię — tobie samemu. Krates, będący — jak mówią — uczniem tegoż Stilpona, którego wzmiankowałem w poprzednim mym liście, gdy spostrzegł przechadzającego się samotnie młodzieńca, zapytał go, co też tam w samotności porabia. «Rozmawiam ze sobą» — brzmiała odpowiedź. Na to Krates: «Strzeż się — powiada — proszę cię, i pilnie uważaj: ze złym człowiekiem prowadzisz rozmowę». Kogoś zasmuconego i bojącego się pilnujemy zazwyczaj, by źle nie spożytkował samotności. Otóż nie należy zostawiać sobie samemu żadnego człowieka nieroztropnego: wtedy tacy knują niegodziwe zamysły, wtedy gotują dla siebie lub dla innych przyszłe niebezpieczeństwa, wtedy zaspokajają swe występne żądze, wtedy duch ich wyjawia wszystko, co ze strachu albo ze wstydu ukrywał, wtedy zaostrza swe zuchwalstwo, pobudza chuć, podżega swą gniewliwość. Nawet ta jedyna zaleta samotności, iż ona niczego nie wydaje nikomu, że się nie oba-

wia donosiciela, odpada, gdy idzie o głupca: ten sam się zdradza. Patrz więc, jaką nadzieję wiążę z tobą, a raczej, co rokuję po tobie, gdyż nadzieja — to miano dobra niepewnego: nie znajduję nikogo, z kim chciałbym, żebyś przestawał, z wyjątkiem ciebie samego. Na nowo przypominam sobie, z jaką wielkodusznością rzucałeś pewne słowa, jak wielka moc je przepełniała. Natychmiast winszowałem sobie i mówiłem: «Nie z powierzchni warg spłynęły te słowa; mają one głęboką podstawę. Człowiek ten nie jest tylko jednym z wielu: zmierza on do szczęśliwości». Tak właśnie przemawiaj i tak żyj; a bacz, by nic cię nie zraziło. Choć nie domagasz się od bogów wysłuchania dawniejszych twych modlitw, zwróć się do nich z nowymi: proś o dobrą rozwagę, o dobre zdrowie twego ducha, a potem też i ciała. Dlaczegoż nie miałbyś często powtarzać takich modlitw? Proś bóstwo śmiało; lecz nie zwracaj się do niego o nic cudzego. Atoli — bym swoim zwyczajem wysłał i ten list z jakimś niewielkim podarunkiem — słuszna jest wypowiedź, którą znalazłem u Atenodora: «Wiedz, iż wtedy dopiero wolny jesteś od wszelkich pożądań, gdy osiągnąłeś to, że nie prosisz bóstwa o nic takiego, o co nie mógłbyś zwrócić się do niego jawnie». Bo jakże niemądrze postępują ludzie w takich okolicznościach! Podszeptują bogom najniegodziwsze swe życzenia, a jeśli ktoś nadstawi ucho, wraz zamilkną. Nie chcą, by pewne życzenia znał człowiek, a przedstawiają je Bogu. Zastanów się więc, czy nie byłoby pożyteczne zalecenie następujące: żyj z ludźmi tak, jakby widział to Bóg; rozmawiaj z Bogiem tak, jakby słuchali tego ludzie.

Bądź zdrów!

XI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Rozmawiał ze mną odznaczający się szlachetnym charakterem przyjaciel twój, przy czym już pierwsze jego słowa wykazały, ile ma odwagi, ile zdolności i jak wiele zdołał osiągnąć. Dał mi próbę tego, czego można się po nim spodziewać. Nie mówił bowiem na tematy z góry przygotowane, lecz był zaskoczony zupełnie niespodzianie. Kiedy się spostrzegł, prawie nie mógł przełamać wstydliwości, stanowiącej dobrą oznakę u młodzieńca: tak silnie oblał się wypływającym gdzieś z głębi rumieńcem. Ten rumieniec, o ile mogę przewidzieć, będzie mu towarzyszył nawet wtedy, gdy już się utwierdzi i wyzbędzic się wszelkich swych wad; nawet wtedy, gdy zostanie mędrcem. Albowiem żadna mądrość nie usuwa naturalnych niedoskonałości ciała czy ducha: co jest wszczepione i wrodzone, można to umiejętnie złagodzić, lecz nie przezwyciężyć. Niektórym nawet bardzo opanowanym jednostkom występuje pot w obliczu ludu — nie inaczej, jak się to dzieje zazwyczaj z utrudzonymi lub wzburzonymi; niektórym drżą kolana, gdy mają przemawiać, niektórym szczękają zęby, plącze się język, trzęsą się wargi. Tego nigdy nie przełamie ani nauka, ani ćwiczenie. Natura przejawia tutaj swą siłę i poprzez wadę taką przypomina się nawet najmocniejszym ludziom. Do właściwości tych należy też, jak mi wiadomo, rumieniec, który nagle oblewa twarz nawet najodważniejszym. Wyraźniej wprawdzie występuje u młodzieńców, którzy mają i więcej ciepła wewnętrznego, i bielsze lice, niemniej jednak zdarza się i u ludzi dojrzałych, i u star-

ców. Niektórych trzeba się najwięcej lękać właśnie wtedy, kiedy okryli się rumieńcem: jak gdyby wyzbywali się podówczas wszelkiego wstydu. Sulla był najbardziej niepowściągniony w chwili, gdy mu krew napłynęła do twarzy. Najwrażliwszą twarz miał jednak Pompejusz: zawsze rumienił się wobec większego grona ludzi, osobliwie na zgromadzeniach ludowych. Fabianus , gdy jako świadka wprowadzano go do senatu, zaczerwienił się, jak pamiętam, przy czym to zawstydzenie dziwnie dodało mu krasy. A nie przydarzyło mu się to ze słabości umysłu, lecz z nowości położenia, które — choć nie przeraża ludzi nie przyzwyczajonych — porusza ich jednakże, jako skłonnych do tego z wrodzonej wrażliwości ciała. Bo gdy jedni odznaczają się zimną krwią, inni mają krew pobudliwą, ruchliwą i szybko napływającą do twarzy. Jakem powiedział, nie potrafi przełamać tego żadna mądrość. W przeciwnym bowiem wypadku, gdyby mogła ona wytępić wszystkie wady, podporządkowałaby naturę swojemu władztwu. Wszystko, czym obdarzyły nas warunki, w jakich zrodziliśmy się do życia, i co jest skutkiem naszego usposobienia, będzie trwało, choćby nie wiem jak często i jak długo przeciwstawiał się temu umysł. Od żadnej z takich właściwości nie można się uchronić, równie jak żadnej nie można dowolnie nabyć. Artyści sceniczni, którzy potrafią odtwarzać różne uczucia, którzy dobrze udają lęk i trwogę, którzy dokładnie wyrażają smutek, próbują naśladować wstydliwość przy pomocy następujących oznak: spuszczają głowę, zniżają głos, wbijają w ziemię oczy i przymykają je. Rumieńca nie są w stanie u siebie wywołać, nie można go bowiem ani powściągnąć, ani sprowadzić. Mądrość nie przyrzeka na to żadnego środka, nic nie

potrafi zdziałać: rzeczy te są całkiem niezależne od nas; same przez się przychodzą, same przez się odchodzą.

Ale trzeba już list zakończyć. Oto masz na zakończenie zdanie naprawdę pożyteczne i zbawienne, które chcę wrazić w twoją pamięć: «Winniśmy obrać sobie jakiegoś prawego człowieka i mieć go zawsze przed oczami, aby żyć tak, jakby on się nam przyglądał, i wszystko czynić tak, jakby on widział». Przepisał to, mój Lucyliuszu, Epikur. Przydał nam opiekuna czy wychowawcę — i bardzo słusznie: odpada znaczna część występków, gdy mają być popełnione w obecności jakiegoś świadka. Niech umysł nasz wystawia sobie kogoś, kogo by darzył szacunkiem, iżby dla jego powagi rzetelniej wykonywał nawet najskrytsze swe czynności. O, szczęśliw ten, kto odwodzi od występków nie tylko swoją obecnością, ale samą myślą o sobie! O, szczęśliw również i ten, kto potrafi tak poważać innego, iż uśmierza się oraz przywołuje się do porządku nawet na wspomnienie o tamtym! Kto może szanować tak kogoś drugiego, szybko i sam zasłuży sobie na szacunek. Obierz zatem Katona. A gdyby ten wydał ci się nazbyt surowy, wybierz męża o łagodniejszym usposobieniu — Leliusza. Wybierz tego, kto spodobał ci się i ze sposobu życia, i ze sposobu wyrażania się, i z samego oblicza, które wszak odbija stan jego ducha. Miej go zawsze przed oczami bądź jako opiekuna, bądź jako wzór. Potrzeba nam, powtarzam, kogoś takiego, do kogo samorzutnie stosowałyby się nasze postępki. Nie naprawisz zła inaczej niż przytrzymując się jakiegoś wzoru.

Bądź zdrów!

XII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

W którąkolwiek zwrócę się stronę, wszędzie widzę dowody mojego zestarzenia się. Przybyłem kiedyś do swej podmiejskiej posiadłości i zacząłem uskarżać się na wydatki, jakich wymagał walący się już dom. Rządca upewnia mię, że nie zawiniło tu jego niedbalstwo i że czyni on wszystko, co trzeba, ale dom jest stary. A wszak ten wiejski dom powstał za moich czasów. Jeśli kamienie, będące świadkami mojego życia, tak zwietrzały, to cóż pozostało mnie? Rozzłoszczony na rządcę, podchwytuję najbliższą sposobność do sarkania: «Te jawory — mówię — są w oczywistej poniewierce: wcale nie mają liści. Jak sękate i zeschłe są gałęzie, jak ciemne i szorstkie pnie! Nie byłoby tego, gdyby ktoś okopywał je i podlewał». Przysięga na mego ducha opiekuńczego, że robi to wszystko, że o nic nie przestaje się troszczyć, lecz drzewa są już podstarzałe. A przecież (niech to zostanie między nami) ja sam je ongiś sadziłem, ja oglądałem ich pierwszy liść. Obróciwszy się potem ku drzwiom zawołałem: «Któż to taki? Ten tam człowiek zgrzybiały i słusznie stojący u drzwi, bo zmierza już na tamtą stronę . Skąd on się tutaj wziął? Co za przyjemność miałeś w tym, by sprowadzać tu obcego truposza?» A ów na to: «Czy nie poznajesz mnie? — powiada. — To ja, Felicjo, któremuś przynosił zwykle kukiełki. Jestem synem rządcy Filosita i twoim niegdyś ulubieńcem». — «Ten mi dopiero — mówię — opowiada skończone brednie! Jeszcze jako chłopaczyna stał się mym ulubieńcem? Zresztą jest to możliwe: właśnie wypadają mu zęby».

Tak oto swej podmiejskiej posiadłości zawdzięczam, że gdziekolwiek się skierowałem, ukazywała mi się moja starość. Powitajmy więc ją życzliwie i pokochajmy. Bo i ona jest pełna uroku, jeśli potrafisz z niej korzystać. Owoce najlepiej smakują wtedy, gdy przemijają. Czar dzieciństwa największy jest u jego schyłku. Lubujących się w winie najbardziej cieszy ostatni kielich — ten, który już pogrąża, który do szczytu doprowadza upojenie. Wszelka przyjemność na koniec przynosi to, co ma w sobie najmilszego. Najwięcej zadowolenia daje wiek już podeszły, lecz nie dochodzący jeszcze do kresu. Zresztą i ten, stojący już na krańcu, ma też, jak sądzę, swoje miłe strony. Wszak w miejsce przyjemności przychodzi to, że wcale ich nie potrzebuje. O, jakże błogo jest wiedzieć, że się już uśmierzyło i ma poza sobą wybuchy namiętności! «Przykro jednak — powiadasz — mieć śmierć przed oczami». Przede wszystkim powinien ją mieć przed oczami zarówno starzec, jak i młodzik: przecież nie wywołują nas stąd według listy! Następnie nikt nie jest aż tak sędziwy, iżby nie mógł żywić dobrej nadziei na jeszcze jeden dzień bytowania. Jeden dzień zaś — to krok życia. Bo cały żywot nasz składa się z części i zawiera w sobie jak gdyby koła, z których mniejsze obwiedzione są przez coraz to większe. Jest więc jedno, które obejmuje czy też otacza wszystkie pozostałe. Rozciąga się ono od dnia narodzin do dnia śmierci. Jest drugie, które wyodrębnia lata młodzieńcze. Jest takie, które obwodem swym wiąże całe dzieciństwo. Jest dalej każdy rok z osobna, zawierający w sobie wszystkie cztery pory, z których wielokrotnego powtarzania układa się żywot ludzki. Jeszcze ciaśniejszymi kręgami obwiedzione są miesiące. Dni zaś zamknięte są w naj-

mniejszych kołach, chociaż i te ciągną się od początku do końca, od chwili wschodu słońca do zachodu. Dlatego też Heraklit, któremu przydomek nadała ciemność jego mowy, powiedział: «Każdy dzień równy jest wszelkiemu innemu» . Co prawda, przeróżnie to pojmowano. Ktoś twiedził bowiem, że dni są sobie równe co do godzin. I ma słuszność. Bo jeśli dniem nazwiemy przeciąg czasu obejmujący dwadzieścia cztery godziny, to wszystkie dni muszą być sobie równe, gdyż noc otrzymuje to, co traci pora jasności. Ktoś inny dowodził, że każdy dzień jest równy wszystkim innym pod względem podobieństwa. Jako że bardzo długi nawet okres czasu nie ma w sobie nic, czego nie mógłbyś znaleźć także i w jednym dniu, a mianowicie światłość i mrok. Stosownie do zachodzących w świecie kolejnych zmian, dłuższy okres czyni te pory jasności i mroku liczniejszymi, a nie innymi.... [choć każda z nich staje się] raz krótsza, drugi raz dłuższa. Należy przeto układać sobie każdy dzień tak, jakby zamykał on już pochód dni, jakby kończył i dopełniał nasze życie. Pakuwiusz , który z Syrii uczynił swoją domenę oraz przyswoił sobie tamtejsze zwyczaje, gdy na cześć swojej śmierci składał z wina ofiarę i urządzał stypy, przenoszony był z uczty do sypialni w ten sposób, iż wśród oklasków hultajskiej młodzieży śpiewane były chórem słowa: «Βεβίωται, βεβίωται», co znaczy: «Życie zakończył, życie zakończył». Tak sprawiał sobie pogrzeb każdego dnia. Otóż to, co on czynił z wyuzdania, my czyńmy z dobrym nastawieniem, a idąc spać, z radością i pogodą ducha mówmy:

Swojem już przeżył i drogi przez los wyznaczonej dokonał.

Jeśli Bóg dorzuci nam jeszcze dzień jutrzejszy, przyjmijmy to z zadowoleniem. Beztroskim i najszczę-

śliwszym panem siebie jest ten, kto wygląda jutra bez niepokoju. Kto powiedział sobie «swojem już przeżył», codziennie wstaje po nowy zysk .

Lecz winienem już zamknąć ten list. «Jak to? — zapytasz. — Przybędzie do mnie bez żadnego podarunku?» Nie lękaj się. Coś niecoś przynosi ze sobą. Dlaczegoż jednak powiedziałem, że coś niecoś? Przynosi wiele. Bo czyż jest coś świetniejszego od słów, jakie powierzam mu dla przekazania tobie? «Źle jest żyć w okowach konieczności, żadna jednak konieczność nie zmusza nas do konieczności życia». Dlaczego nie zachodzi tu żadna konieczność? Oto wszędzie stoją otworem liczne drogi do wolności; drogi krótkie i łatwe. Dziękujmyż tedy Bogu za to, że nikt nie może być zachowany przy życiu: możemy podeptać nawet samą konieczność. «Wyrzekł to Epikur — powiesz. — Cóż obchodzą cię cudze poglądy?» Co jest prawdziwe, jest też moje. Będę i nadal częstował cię Epikurem, ażeby ci, którzy ślepo trzymają się czyjegoś zdania i kształtują swoje osądy nie podług tego, co się mówi, lecz podług tego, kto mówi, wiedzieli, że wszystko, co jest doskonałe, stanowi własność ogólną.

Bądź zdrów!

KSIĘGA DRUGA

XIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Wiadomo mi, że masz wiele odwagi. Bo już przedtem, zanim uzbroiłeś się w pożyteczne i pomocne do przezwyciężania przykrości nauki, pokładałeś w walce ze złym losem dość zaufania w sobie samym; znacznie więcej nabrałeś go jednakże później, gdy z losem starłeś się wręcz oraz doświadczyłeś swoich sił. A siły nasze wszak nigdy nie mogą dawać tak całkowitej pewności siebie, jak wtedy, gdy z różnych stron zjawiły się już rozliczne kłopoty; czasami zaś dopiero wtedy, gdy kłopoty te nadciągnęły bliżej. W ten sposób bowiem wypróbowuje się owa prawdziwa i nie idąca za cudzym zdaniem odwaga; jest to niby jej kamień probierczy. Zapaśnik nie może przystąpić do walki z wielką odwagą, jeśli nigdy nie dostał cięgów. Z dobrą nadzieją idzie do walki tylko taki zapaśnik, który zobaczył już swoją krew, którego zęby szczęknęły pod czyjąś pięścią, który przewrócony na ziemię musiał całym ciałem swym unosić przeciwnika i, choć pognębiony fizycznie, nie dał się pognębić duchowo, który zawsze, ilekroć był obalony, tylekroć wstawał z jeszcze większą zawziętością. Iżbym więc dalej trzymał się tego porównania, często już los brał górę nad

tobą, a jednak nie poddałeś mu się, lecz podnosiłeś się i opierałeś tym dzielniej. Męstwo bowiem, gdy jest rozjątrzone, silnie się wzmaga. Mimo wszystko, jeśli uznajesz za stosowne, przyjm ode mnie pomoc, która mogłaby ci zapewnić całkowite bezpieczeństwo. Otóż takich rzeczy, które nas tylko przestraszają, jest więcej, Lucyliuszu, niźli takich, które istotnie uciskają; i częściej trapimy się urojeniem aniżeli czymś rzeczywistym. Nie mówię z tobą językiem stoickim, lecz tym zwykłym, skromniejszym. My bowiem utrzymujemy, że wszystko to, co dobywa westchnienia i jęki, jest błahe i godne pogardy. Unikajmy jednkaże tych szczytnych słów, choć — na bóstwa dobre! — prawdziwych. Radzę ci tylko, byś nie czuł się nieszczęśliwy przedwcześnie. Wszak to, czego przeraziłeś się jako wiszącej nad twą głową groźby, może nie nastąpi nigdy, a przynajmniej nie nastąpiło dotychczas. Niektóre rzeczy przeto niepokoją nas bardziej, niż powinny, niektóre dręczą wcześniej, niż powinny, niektóre wreszcie nękają, choć wcale nie powinny. Albo więc powiększamy swe zmartwienia, albo sztucznie je sobie stwarzamy, albo też zaczynamy martwić się przed czasem. Tamto pierwsze zagadnienie, ponieważ jest sporne i właśnie toczymy o nie rozprawę, w obecnych okolicznościach odroczmy. Jeżeli ja nazwę coś łatwym, ty będziesz obstawał, że jest niezwykle trudne. Boć dobrze wiem, że jedni śmieją się nawet pośród uderzeń bicza, a drudzy jęczą po otrzymaniu lekkiego policzka. Zastanowimy się później, czy rzeczy te oddziaływają tak ze względu na własną swą siłę, czy też wskutek naszej słabości.

Przyrzeknij mi tylko tyle, że ilekroć znajdziesz się w otoczeniu ludzi, którzy będą wmawiali ci, żeś nie-

szczęśliwy, weźmiesz pod uwagę nie to, co słyszysz, lecz to, co sam czujesz; że rozważysz wszystko ze zwykłą swoją cierpliwością i sam, który najlepiej znasz swe położenie, zadasz sobie następujące pytanie: «Dlaczego oni tak płaczą nade mną? Dlaczego trwożą się, dlaczego boją się nawet zetknięcia ze mną, jak gdyby nieszczęście me mogło przeskoczyć na nich? Czy jest tu istotnie coś złego, czy też sprawa ta raczej została okrzyczana jako zła i nie jest taka naprawdę?» Spytaj również sam siebie: «Czy przypadkiem nie zadręczam się i nie smucę bez powodu, czy nie czynię złem czegoś, co nim nie jest?» — «W jakiż sposób — powiadasz — rozpoznam, czy to, co mnie trapi, jest urojone, czy prawdziwe?» Przyj m więc pewną wskazówkę co do tego. Niepokoją nas bądź wydarzenia teraźniejsze, bądź przyszłe, bądź jedne i drugie. O teraźniejszych rozstrzygnąć jest łatwo: wystarczy, że ciało twe jest wolne od dolegliwości i zdrowe oraz że nie masz zmartwienia wynikającego z doznania krzywdy. Zastanówmy się więc nad wydarzeniami przyszłymi. Otóż dzisiaj nie przyczyniają nam one żadnych kłopotów. «Lecz kłopoty te wystąpią przecież w przyszłości». Zbadaj najpierw, czy istnieją niewątpliwe dowody, że nastąpi coś złego. Przeważnie bowiem zadręczamy się przypuszczeniami, dając się zwieść owym wyolbrzymiającym pogłoskom, które zwykle powodują zwady, choć w znacznie większym stopniu niszczą poszczególne jednostki. Tak jest, mój Lucyliuszu: zbyt spiesznie podążamy za domniemaniami. Nie staramy się zbadać tego, co przejmuje nas obawą, ani otrząsnąć się z niej, lecz trwożymy się i uciekamy tak, jak ci, których skłonił do porzucenia obozu kurz wzniecony przez umykającą trzodę, lub ci, których przeraziła

jakaś, nie wiadomo przez kogo szerzona bałamutna wieść. Nie wiem, jak się to dzieje, iż czcze pogłoski niepokoją silniej. Bo wieści prawdziwe mają swą miarę. Cokolwiek zaś niepewnego do nas dociera, staje się dla bojaźliwego umysłu przedmiotem różnych domniemań i zupełnie dowolnych wniosków. Żadne tedy zatrwożenia nie są tak szkodliwe i tak trudne do opanowania, jak zatrwożenia nierozważne. Inne bowiem odmiany lęku są bezpodstawne, te zaś bezrozumne. Toteż zawsze dokładnie badajmy sprawę. Przypuśćmy, iż jakieś przyszłe nieszczęście jest prawdopodobne: nie od razu mamy je uważać za pewne. Jak wiele nieszczęść przyszło nieoczekiwanie! Jak wiele oczekiwanych nie nastąpiło nigdy! A nawet jeśli któreś ma nastąpić, cóż pomoże wychodzić na spotkanie swej boleści? Odczujesz ją wystarczająco szybko, gdy nadejdzie. Tymczasem zapowiadaj sobie coś pomyślniejszego. Co zyskasz na tym? Czas. Może zajść wiele okoliczności, dzięki którym niedalekie, a nawet zupełnie bliskie niebezpieczeństwo już to zostanie powstrzymane, już to całkiem ustąpi, już to przejdzie na kogoś innego. Nieraz pożar otworzył drogę do ucieczki; czasem zwaliska łagodnie odsunęły kogoś na bok; kiedyś miecz cofnięto od samego już karku, a ktoś tam przeżył swego kata. Także i nieszczęście odznacza się płochością. Może nastąpi, może nie nastąpi, a tymczasem go nie ma. Wystawiaj tedy sobie coś lepszego. Niekiedy bez żadnych wyraźnych oznak, które by zapowiadały coś złego, umysł sztucznie roi sobie fałszywe obrazy: albo tłumaczy na gorsze jakiś wyraz o niepewnym znaczeniu, albo przedstawia sobie czyjąś urazę jako większą, niż jest w rzeczywistości, i nie zastanawia się, jak dalece się ktoś rozgniewał, lecz rozważa, na

jak wiele może sobie ów ktoś rozgniewany wobec niego pozwolić. Z drugiej strony, jeśli się obawiać wszystkiego, co się może zdarzyć, to nie ma żadnej pobudki do życia i nie ma żadnej miary nieszczęść. Niech więc pomoże tu roztropność; siłą ducha odpieraj nawet widoczny strach. A jeśli nie, to jedną przywarę odpędzaj drugą: łagodź strach nadzieją. Z tego, czego się obawiamy, nie ma nic tak pewnego, iżby pewniejsze nie było przekonanie, że i okoliczności wzbudzające strach nieraz znikają, i spodziewane korzyści zawodzą. Badaj tedy dokładnie i nadzieję, i lęk, a ilekroć wszystko okaże się niepewne, bądź dobrej myśli i wierz w to, czego sobie życzysz. Nawet gdy lęk wyda ci się bardziej uzasadniony, to i tak skłaniaj się raczej w tę lepszą stronę oraz przestań się niepokoić. Od czasu do czasu zaś przedstaw sobie w duchu, iż większa część śmiertelników miota się w podnieceniu tu i ówdzie, choć ani teraz nie dotyka ich żadne nieszczęście, ani nie ma pewności, czy grozi na przyszłość. Nikt z nich bowiem nie walczy ze sobą, gdy zaczyna w nim budzić się niepokój, ani nie sprawdza powodów swojego strachu. Nikt nie mówi do siebie: «Fałszywy to doradca; on albo zmyślił to wszystko, albo też ślepo w to uwierzył». Dajemy się nieść każdemu wiatrowi, boimy się straszaków wątpliwych jako pewnych. Nie zwracamy uwagi na rozmiary różnych rzeczy. Lada wątpliwość natychmiast wprawia nas w bojaźń. Wstyd mi, że tak przemawiam tu do ciebie i że pokrzepiam cię tak słabo działającymi lekami. Niech kto inny pociesza się słowy: «Może to nie przyjdzie». Ty mów sobie: «I cóż z tego, jeżeli nawet przyjdzie? Zobaczymy, kto z nas dwu zwycięży. Może zresztą przychodzi dla mojego dobra, może śmierć ta będzie okrasą mego życia». Sokratesa uczyniła

wielkim cykuta. Wydrzyj Katonowi miecz, który stał się poręczycielem jego wolności, a ujmiesz mu znaczną część chwały. Lecz zbyt długo już cię napominam, podczas gdy potrzeba ci raczej zachęty niż napomnienia. Nie kieruje cię jednak na drogę, która wiodłaby w stronę przeciwną niźli twoja natura: zrodziłeś się właśnie do tego, o czym mówię. Tym usilniej pomnażaj i uświetniaj swą cnotę. Jednakowoż zakończę już ten list, jeśli wprzódy odcisnę na nim właściwy znak, to jest powierzę mu — dla przekazania tobie — jakąś wzniosłą wypowiedź. «Wśród wielu innych wad głupota ma i tę, że wciąż na nowo rozpoczyna życie» . Zważ, o najlepszy z mężów, Lucyliuszu, co znaczą te słowa, a zrozumiesz, jak brzydka jest niestałość ludzi, zakładających co dzień nowe podwaliny swego żywota i nawet u jego schyłku żyjących wciąż nowymi nadziejami. Rozejrzyj się dokoła siebie i bacznie przyjrzyj się poszczególnym jednostkom: nawiną ci się starcy, którzy właśnie przygotowują się do zabiegów o wysokie urzędy, do dalekich podróży, do zakładania przedsiębiorstw handlowych. A czyż jest coś bardziej odrażającego niż rozpoczynający życie starzec? Nie dodawałbym do przytoczonych powyżej słów imienia ich autora, gdyby nie należały one do mniej znanych i mniej rozpowszechnionych powiedzeń Epikura, które pozwoliłem sobie przywieść tu i uznać za swoje.

Bądź zdrów!

XIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Przyznaję, że jest w nas wszczepione umiłowanie swego ciała. Przyznaję, że staramy się je ochraniać. Zgadzam się, że należy troszczyć się o nie. Nie zga-

dzam się tylko na to, że trzeba mu ulegać. Bo w służbie wielu rzeczy zostaje ten, kto ulega swojemu ciału, kto nadmiernie lęka się o nie, kto mierzy wszystko wedle niego. Winniśmy sprawować się nie tak, jakbyśmy musieli żyć dla ciała, ale tak, jakbyśmy bez ciała żyć nie byli w stanie. Zbyt wielkie umiłowanie ciała nabawia nas niepokoju i obaw, obciąża troskami, naraża na zniewagi. Komu ciało jest nazbyt drogie, u tego cnota bez wartości. Jak najpilniej dokładajmy starania o ciało, ale tak, że gdyby domagał się tego rozum, gdyby zażądała godność, gdyby wymagała uczciwość, bylibyśmy gotowi wrzucić je do ognia. Niemniej jednak, o ile to jest w naszej mocy, strońmy także od niewygód, a nie od samych tylko niebezpieczeństw, i wycofujmy się do miejsc bezpiecznych, przemyśliwając zaraz potem, jak można by odpędzić nasze postrachy. A są ich, jeśli się nie mylę, trzy rodzaje: lękamy się niedostatku, lękamy się choroby, lękamy się tego, co może spotkać nas przez gwałt możniejszych. Spośród tych odmian nic nas nie przeraża, tak bardzo, jak to, co grozi nam ze strony obcej przemocy. Przychodzi ona bowiem z ogromnym hałasem i zgiełkiem. Naturalne nieszczęścia, którem wspomniał [na pierwszym miejscu], to znaczy niedostatek i choroba, wkradają się po cichutku, zgoła nie napędzając strachu ni oczom, ni uszom; natomiast pochód tego drugiego zła odbywa się z olbrzymią wystawnością. Kroczy ono w pośrodku mieczy, pożarów i oków, w pośrodku gromad dzikich zwierząt, które wysyła, aby syciły się ludzkimi wnętrznościami. Przywiedź sobie w tej chwili na myśl i więzienia, i szubienice, i narzędzia do tortur w kształcie koni, i haki, i pale wbijane wskroś przez człowieka a wychodzące aż przez usta, i członki rozszarpywane

przez pędzące w przeciwne strony wozy, i ową tunikę pomazaną czymś łatwopalnym lub uplecioną z czegoś łatwo trawionego przez płomień, i wreszcie wszystko inne, co oprócz powyższego wymyśliło okrucieństwo . Nic dziwnego doprawdy, że najwięcej boimy się tego, co przeraża zarówno swą rozmaitością, jak i sprzętem. Bo tak jak kat potrafi osiągnąć tym większy skutek, im liczniejsze wykłada narzędzia męki — gdyż wielu, którym [na same katusze] starczyłoby cierpliwości, ulega na widok owych narzędzi — podobnie również spośród nieszczęść, starających się ujarzmić i pokonać nasze dusze, więcej osiągną te, które mają coś niecoś do pokazania. Tamte udręki — a mówię tu o głodzie i pragnieniu, o wrzodach wewnętrznych i o gorączce, która trawi samo nasze wnętrze — nie są mniej ciężkie. Jednakowoż zostają one w ukryciu, nie mają nic, czym mogłyby wywołać grozę, co mogłyby uprzednio nam pokazać. Te zaś, niczym ogromne wojska, zwyciężają już samym swym widokiem oraz mnogością swego sprzętu. Starajmy się więc unikać narażania się komukolwiek. Czasami lud jest tym, komu winniśmy okazywać względy. Czasem, jeśli w państwie jest taki układ stosunków, iż najwięcej spraw rozstrzyga senat, niechaj cieszą się naszymi względami mężowie w nim zasiadający, a czasem znów pojedyncze osoby, którym przekazywana bywa władza ludu i władza nad ludem. Trudno jest mieć w nich wszystkich przyjaciół, wystarczy więc nie mieć w nich nieprzyjaciół. Zatem mędrzec nigdy nie wywoła gniewu ludzi potężnych; przeciwnie: będzie go unikał — nie inaczej jak sternik omija w czasie podróży morskiej nawałnicę. Kiedy jechałeś do Sycylii, przebywałeś morską cieśninę. Otóż sternik nierozważny lekceważy groźby południo-

wego wiatru (a jest to wiatr, który jątrzy i skręca w wiry morze sycylijskie): nie podąża do lewego brzegu, lecz do tego, w pobliżu którego tworzy wiry morskie Charybda. Tymczasem sternik przezorniejszy pyta ludzi dobrze znających te miejsca, jaki jest stan morza, jakie znaki dają kłęby obłoków; stara się też trzymać z daleka od tej złowróżbnie słynnej z wirów okolicy. Tak samo postępuje mędrzec: mogącą zaszkodzić przemoc omija, troszcząc się przede wszystkim o to, aby nie było widać, że omija. Część bowiem bezpieczeństwa polega na tym, by nie zabiegać o nie nazbyt jawnie; bo jeśli czegoś się unika, przez to samo się temu przygania. Musimy więc pilnie rozważyć, w jaki sposób moglibyśmy zabezpieczyć się przed pospolitymi ludźmi. Po pierwsze, nie pożądajmy tego samego, co inni: między współzawodnikami zawsze wynika kłótnia. Następnie, nie miejmy nic takiego, co łupieżca mógłby nam odebrać z wielką dla siebie korzyścią. Noś na sobie jak najmniej rzeczy, które mogą się stać czyjąś zdobyczą . Nikt lub bardzo niewielu posuwa się do rozlewu krwi ludzkiej dla niej samej. Przeważnie odgrywa tu rolę wyrachowanie, a nie nienawiść. Rozbójnik pomija golca, a nędzarz spokojny jest nawet na pełnej zasadzek drodze . Wedle dawnej zasady wreszcie należy zalecić unikanie trzech rzeczy: nienawiści, zazdrości i wzgardy. Jak tego dopiąć, pouczy nas sama mądrość. Wyjście bowiem jest tu niekiedy trudne i trzeba się lękać, by obawa czyjejś niechęci nie ściągnęła na nas pogardy oraz — gdy nie chcemy nikogo deptać — żeby nie wyglądało na to, iż można nas podeptać. Dla wielu powodem bojaźni stała się okoliczność, że sami mogą wzbudzać bojaźń. Jednak nie wybiegajmy za daleko w żadną

stronę: nie mniej szkodliwe jest popadniecie w pogardę, jak nadmierne wyniesienie się. Trzeba tedy uciekać się do filozofii. Nauka ta niby infuła kapłańska zyskuje sobie względy, już nie powiem u dobrych, lecz nawet u mniej złych. Albowiem wymowa sądowa i wszystko inne, co wzrusza lud, ma przeciwników, filozofia natomiast, spokojna i sobą jedynie zajęta, nie może być nisko ceniona, skoro w odróżnieniu od wszystkich pozostałych nauk cieszy się szacunkiem nawet pośród najgorszych ludzi. Nigdy nikczemność nie wzmoże się na tyle, nigdy przeciwko cnotom nie powstanie sprzysiężenie takie, ażeby imię filozofii nie miało być uważane za czcigodne i święte. Zresztą i samą filozofię uprawiać należy spokojnie i z umiarkowaniem. «Cóż tedy? — rzekniesz. — Czy Marek Kato filozofował, zdaniem twym, z umiarem? Ten Kato, który swoim postanowieniem powstrzymał wojnę domową? Ten, który znalazł się pośrodku między wojskami rozwścieczonych wodzów? Ten, który w czasie, gdy jedni narażali się Pompejuszowi, a drudzy Cezarowi, podrażnił naraz obydwu?» Istotnie, może ktoś zastanawiać się, czy w owym czasie mędrzec powinien był wtrącać się do spraw publicznych. Czegóż ci się zachciewa, Marku Katonie? Już nie chodzi tutaj o wolność: pognębiona została od dawna. Zagadnienie sprowadza się tylko do tego, czy Cezar, czy też Pompejusz podporządkuje sobie państwo. Co masz wspólnego z ich współzawodnictwem? Nie ma tu dla ciebie żadnej roli do odegrania. Dokonywa się oto wybór pana. Co ci do tego, kto z nich dwu zwycięży? Może zwyciężyć lepszy, lecz po zwycięstwie nie może nie zostać gorszym . Wspomniałem tutaj o ostatniej roli Katona. Lecz także i poprzednie lata bynajmniej nie należały do takich, które

by pozwalały mędrcowi na uczestnictwo w owej walce, gdzie łupem miało być państwo. Czegóż innego dokazał Kato oprócz tego, że głośno wołał i że na wiatr rzucał słowa, skoro raz, porwanego rękami tłumu i oplwanego, wleczono go i wypędzono z forum, a drugi raz zaprowadzono z senatu do więzienia? Zobaczymy jednakże potem , czy mędrzec winien się zajmować polityką: tymczasem zapraszam cię do tych stoików, którzy trzymając się z dala od spraw państwowych odeszli na bok, aby poświęcić się uszlachetnianiu życia i tworzeniu dla rodzaju ludzkiego praw nie obrażających ludzi możniejszych. Mędrzec nie sprawi zamieszania w przyjętych ogólnie zwyczajach ani nie zwróci na siebie uwagi gminu niezwykłością swego żywota. «Cóż z tego? Będzież przynajmniej bezpieczny, kto się chwyci tego sposobu życia?» Nie mogę ci tego przyrzec z większą pewnością niźli człowiekowi wstrzemięźliwemu obiecać zdrowia; a jednak wstrzemięźliwość pociąga za sobą dobry stan zdrowia. Niektóre okręty giną i w porcie: co się podług ciebie ma dziać na pełnym morzu? O ileż większe niebezpieczeństwo zagraża człowiekowi zajmującemu się wielu sprawami i trudzącemu się nad licznymi zamierzeniami, jeśli nawet spoczynek jego nie jest bezpieczny! Czasami giną niewinni; któż temu zaprzecza? Częściej wszelako winni. Nie można odmówić mistrzowi biegłości w jego sztuce, jeśli został zabity przez swój sprzęt. Poza tym mędrzec bierze pod uwagę same tylko zamysły wszelkiego rodzaju, a nie ich skutki. Początek jest w naszej mocy, lecz wynik zależy od szczęścia, któremu nie przyznaję jednak prawa stanowczego wyrokowania o mnie. «Ale przecież nieco utrapień i nieco przeciwności może ono sprowadzić». Nie wymaga się od rozbójnika, by nie zabijał....

Teraz wyciągasz rękę po codzienny datek. Zaspokoję cię złotym datkiem i, ponieważ zrobiliśmy wzmiankę o złocie, powiem ci, w jaki sposób korzystanie z niego może stać się przyjemniejsze dla ciebie. «Ten najlepiej korzysta z bogactw, kto ich najmniej pożąda». — «Zdradź — rzeczesz — autora tych słów». Żebyś wiedział, ile we mnie przyjaznych uczuć, gotów jestem chwalić nawet cudze wypowiedzi: są to słowa Epikura lub Metrodora, a może kogoś innego z tej samej szkoły. Zresztą cóż za różnica, kto to powiedział? Wystarczy, że wszystkim powiedział. Kto pożąda bogactw, lęka się o nie. Nikt zaś nie może z uciechą korzystać z mienia, które przysparza trosk. Stara się coś przydać do niego, a gdy myśli o pomnożeniu majątku, zapomina o jego spożytkowaniu. Odbiera rachunki, ściera bruk na forum, przewraca kalendarz. Z pana przekształca się w zarządcę.

Bądź zdrów!

XV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Był dawny zwyczaj, dochowany aż do moich czasów, że do pierwszych słów listu dodawano: «Jeżeliś zdrów, to dobrze; ja jestem zdrów». My trafnie powiadamy: «Jeżeli filozofujesz, to dobrze». Być zdrowym zaś — to właśnie filozofować. Bez tego duch jest chory. Również i ciało, choćby nawet miało wiele sił, jest zdrowe tylko w takiej mierze, w jakiej zdrowi są obłąkańcy lub szaleńcy. Przeto staraj się najpierw o to zdrowie [cielesne], a następnie o tamto drugie, które nie będzie cię tak drogo kosztowało, jeśli zechcesz je mieć w dobrym stanie. Niemądre to bowiem, drogi

Lucyliuszu, i zupełnie nieodpowiednie dla człowieka wykształconego zajęcie — ćwiczyć ramiona, wyciągać szyję i wzmacniać pierś: gdybyś w tuczeniu się osiągnął jak najlepsze wyniki i gdyby ci wyrosły potężne mięśnie, nigdy nie dorównasz ani pod względem siły, ani pod względem wagi wyborowemu wołowi. Dodaj jeszcze, że nazbyt wielki ciężar ciała przytłacza ducha, który staje się wówczas mniej bystry. O ile możesz zatem, powściągaj swe ciało i więcej miejsca zostawiaj duchowi. Udziałem osób oddanych trosce o ciało są rozliczne uciążliwości. A więc przede wszystkim ćwiczenia, przy czym wkładany w nie wysiłek wycieńcza ducha, czyni go niezdolnym do natężenia uwagi i niezdatnym do wymagających większej przenikliwości zajęć. Następnie ograniczenie przez nadmiar pokarmu dokładności myśli. Do tego dochodzą najgorszego gatunku niewolnicy przyjmowani na nauczycieli, ludzie dzielący swe zainteresowania pomiędzy oliwę i wino, którzy uważają, że dzień upłynął zgodnie z ich życzeniem, jeśli się dobrze wypocili, jeśli na miejsce tego, co się z nich wydzieliło, znowu obficie wlali trunku, sięgającego w spragnionych gardłach ich wyżej aniżeli poprzednio. Lecz pić i pocić się — to los człowieka chorego na żołądek. Są inne ćwiczenia, łatwe i krótkie, które i ciało szybko nużą, i czas oszczędzają, co trzeba mieć na względzie przede wszystkim. Należą tu: biegi, dźwiganie rękami jakichś ciężarów oraz skoki — bądź te, przy których ciało wybija się w górę, bądź te, przy których przenosi się na pewną odległość, bądź też tamte — iż tak je nazwę — saliarskie lub, by rzec bardziej pogardliwie, folusznicze. Obierz sobie coś z tego i stosuj; nie wymaga to wprawy i jest łatwe. Cokolwiek zresztą uczynisz, rychło wracaj od ciała

do ducha, ćwicz go za dnia i w nocy. Przez rozważny wysiłek duch wzrasta. Ćwiczeniu temu nie przeszkodzi ani chłód, ani skwar, ani nawet starość. Zabiegaj o takie dobro, które z upływem czasu się polepsza. Nie zalecam ci wcale, byś ustawicznie tkwił nad książką lub tabliczkami do pisania: należy dawać umysłowi pewne przerwy, tak jednak, by się nie rozpieścił, ale odświeżył. Przejażdżka na przykład może rozruszać ciało i nie zawadza nauce: możesz przy tym czytać, możesz dyktować, możesz rozmawiać, możesz słuchać. Nie przeszkadza temu wszystkiemu również i przechadzka. Nie gardź też wytężaniem głosu, lecz zabraniam ci podnosić go, potem zaś obniżać podług stopni i pewnych taktów. A może chciałbyś później nauczyć się, w jaki sposób masz się przechadzać? Dopuszczaj tedy do siebie tych, których głód nauczył nowych umiejętności: znajdzie się ktoś, kto umiarkuje twoje kroki, będzie się przypatrywał twoim ustom w czasie jedzenia i w ogóle posunie się tak daleko, jak wiele dodasz mu śmiałości swą uległością i łatwowiernością. Jakże więc? Czy głos twój ma od razu zacząć od krzyku i najwyższego wytężenia? Podniecanie się powolne jest rzeczą aż tak naturalną, iż nawet kłócący się rozpoczynają od zwykłej rozmowy, by przejść później do głośnego wołania. Nikt nie wzywa zaraz wszystkich Kwirytów na obronę. Wedle tego więc, co ci doradzi zapał twego ducha, raz gwałtowniej spieraj się z sąsiadami, drugi raz przemawiaj spokojniej, stosując się również do tego, do czego skłoni cię moc twego głosu. Łagodny, gdy go ściszasz i powstrzymujesz, niechaj zstępuje powoli, a nie spada. Niechaj uchodzi przez środek ust i nie sroży się, jak to bywa we zwyczaju u ludzi nieokrzesanych i gburów. Zmierzamy bowiem

nie do tego, by kształcić głos, ale do tego, by kształcić przy pomocy głosu.

Ująłem ci nie mało obowiązków. Niechaj do tych przysług dojdzie jedna niewielka nagroda, czyli jedno greckie wskazanie. Oto jak wygląda to znakomite zalecenie: «Życie głupie jest niemiłe i pełne trwogi: całkowicie zwraca się ku przyszłości». — «A któż to rzecze?» — zapytasz. Ten sam, co i powyżej . Teraz powiedz: jak sądzisz, czyje życie nazwano tu głupim? Czy życie Baby i Isjona? Nie! Mowa tutaj o naszym życiu. Nas to popycha ślepa pożądliwość ku temu, co szkodzi, a na pewno nigdy nie nasyci; nas, którym jeśliby mogło coś wystarczyć, to byłoby wystarczyło; którzy nie zastanawiamy się zgoła, jak błogo jest niczego nie pożądać, jak wspaniale jest czuć się nasyconym i nie zależeć od zmiennego losu. Niekiedy więc przypomnij sobie, Lucyliuszu, jak wiele osiągnąłeś. A kiedy zobaczysz, ilu cię wyprzedziło, uświadom sobie, ilu kroczy za tobą. Jeśli chcesz wzbudzić w sobie wdzięczność dla bogów i dla swojej duszy, pomyśl, jak wielu już prześcignąłeś. Zresztą, co ci zależy na drugich? Prześcignąłeś siebie samego. Oznacz kres, którego nie chciałbyś przekroczyć, nawet gdybyś mógł: niechaj raz wreszcie znikną owe niebezpieczne dobra, ponętniejsze dla tych, którzy ich dopiero się spodziewają, niż dla tych, którzy już je zdobyli. Gdyby było w nich coś trwałego, może czasami nawet zaspokoiłyby kogoś, lecz teraz podniecają tylko pragnienie pijących. Niech będzie odrzucony złudny przepych. A jeśli chodzi o to, co los niepewny przeznacza mi na przyszłość, dlaczego mam raczej zabiegać u fortuny, by mi je dała, a nie wymóc na sobie, bym go nie pożądał? Bo i po cóż mam tego pożądać? Czy będę je gromadził nie

bacząc na znikomość wszystkiego, co ludzkie? Na cóż miałbym się wysilać? Oto dzień ten jest ostatni dla mnie. Przypuśćmy nawet, że nie jest ostatni; w takim razie niedaleki od ostatniego.

Bądź zdrów!

XVI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Wiem, iż jest dla ciebie, Lucyliuszu, oczywiste, że nikt nie może żyć szczęśliwie, a nawet znośnie, bez umiłowania mądrości i że to mądrość doskonała czyni żywot ludzki szczęśliwym, choć zresztą do znośności jego przyczynia się także mądrość niedoskonała. Ale i to, co jest oczywiste, trzeba utwierdzać i przez codzienne zastanawianie się głębiej wrażać. Więcej pracy wymaga osiągnięcie tego, byś postanowień swoich dotrzymywał, niż tego, byś takie szlachetne postanowienia robił. Trzeba trwać i z niezmordowaną pilnością wytężać siły tak długo, aż to, co było tylko dobrą wolą, przemieni się w stałe dobre usposobienie naszej duszy. Jeśli chodzi o ciebie, wcale nie potrzebuję już używać nazbyt wielu słów czy upewnień: rozumiem, żeś zrobił wielkie postępy. Zdaję sobie sprawę, skąd pochodzi wszystko, co mi piszesz: nie jest to ani zmyślone, ani ubarwione. Powiem ci jednakże, co myślę: mam już co do ciebie nadzieję, ale jeszcze nie mam pewności. Chcę, żebyś i ty postępował tak samo: nie powinieneś zawierzać sobie zbyt szybko i zbyt łatwo. Badaj siebie, staraj się z różnych stron poznać tudzież obejrzeć siebie. Przede wszystkim zwróć uwagę na to, czyś postąpił naprzód w filozofii, czy też w samym sposobie życia. Filozofia nie jest sztuką dostępną dla każdego ani

przysposobioną tak, by wystawiano ją na pokaz. Zawiera się ona nie w słowach, ale w istocie rzeczy. I nie służy do tego, by jakoś uprzyjemnić spędzenie dnia, by zmniejszyć nudę próżnowania. Urabia ona i kształtuje ducha, wprowadza ład do życia, rządzi wszelką działalnością, wskazuje, co należy czynić, a czego unikać, siedzi przy sterze i kieruje niebezpieczną podróżą miotanych przez bałwany morskie żeglarzy. Bez niej nikt nie może żyć spokojnie i nikt nie może żyć bezpiecznie. Każdej godziny zachodzą niezliczone okoliczności wymagające porady, której zasięgać należy właśnie od filozofii. Powie ktoś: «Cóż mi pomoże filozofia, jeśli istnieje przeznaczenie? Co pomoże, jeśli wszystko jest w mocy Boga? Co pomoże, jeśli wszystkim rządzi przypadek? Niepodobna bowiem ani odmienić tego, co jest nieuchronne, ani zapewnić sobie żadnego zabezpieczenia przed tym, co jest niepewne; albo zamiary moje uprzedził Bóg, który rozstrzygnął już, co mam czynić, albo też na żadne zgoła zamiary nie wyraża swej zgody przeznaczenie». Cokolwiek z tego jest prawdziwe, Lucyliuszu, a choćby nawet prawdziwe było to wszystko, filozofować jednak musimy. Czy krępuje nas nieubłaganym prawem przeznaczenie, czy rozrządził wszystkim władca wszechświata Bóg, czy bez jakiegokolwiek porządku porusza i obraca sprawy ludzkie przypadek — winna nas podtrzymywać filozofia. Ona zachęci nas, byśmy z ochotą okazywali posłuszeństwo Bogu, byśmy z dumą ulegali losowi; ona pouczy nas, byśmy trzymali się Boga i cierpliwie znosili przypadki. Lecz nie chcę teraz wdawać się w rozważania, jak daleko sięgają nasze uprawnienia, jeśli to Opatrzność sprawuje władzę lub jeśli skrępowanych nas wlecze za sobą ciąg przeznaczeń albo też jeśli pa-

nowanie należy do nagłych i niespodziewanych przypadków. Powracam obecnie do tego, by cię przestrzec oraz zachęcić, żebyś nie dopuścił do upadku czy osłabienia polotu twojej duszy. Zachowaj go i utwierdź, by to, co jest polotem, przekształciło się w trwałą właściwość duchową.

Już od początku, jeśli cię dobrze znam, rozglądasz się, jaki też podarek przyniesie ten list. Przetrząśnij go, a znajdziesz. Lecz nie dziw się mojej skłonności: ciągle jeszcze jestem szczodry z cudzego. Dlaczego jednak nazwałem to cudzym? Wszystko, co ktokolwiek powiedział dobrze, jest moje. Przytoczę tutaj słowa, które również są wypowiedzią Epikura: «Jeśli żyjesz zgodnie z wymogami natury, nigdy nie popadniesz w ubóstwo; jeśli zaś wedle uroszczeń, nigdy nie zostaniesz bogatym» . Natura wymaga niewiele, uroszczenia zaś są bez miary. Niech się skupi u ciebie wszystko, co tylko miał ogół bogaczy, niechaj los posunie cię daleko poza wszelkie granice prywatnego majątku, niech okryje złotem, niech ubierze w purpurę, niech doprowadzi do takiego bogactwa i zbytku, iżbyś wymościł cały świat marmurem; niechaj wolno ci będzie nie tylko mieć, lecz także deptać skarby; niechaj dojdą do tego posągi i obrazy, i wszystko to, co wszelka sztuka wytworzyła gwoli przepychu:, nauczy cię to pożądać jeszcze więcej. Pragnienia zgodne z naturą są ograniczone, rodzące się zaś z fałszywych uroszczeń nie mają gdzie się zatrzymać. Fałsz bowiem nie zna granic. Kto idzie prostą drogą, dochodzi do jakiegoś kresu; błąkanie się natomiast jest bez końca. Odsuń się więc od znikomości, a gdy zechcesz dowiedzieć się, czy jakieś dążenie twe wypływa z naturalnego pragnienia czy ze ślepego pożądania, zastanów się, czy może ono

gdziekolwiek się zatrzymać: jeżeli posunąwszy się daleko naprzód zobaczysz, że wciąż zostaje do przebycia jeszcze dłuższa droga, wiedz, iż nie jest to naturalne.

Bądź zdrów!

XVII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Odrzuć to wszystko, jeśli jesteś mądry, a tym bardziej, jeśli chcesz zostać mądrym, i spiesznym krokiem tudzież ze wszystkich sił zdążaj ku doskonaleniu swojego ducha. Jeśli jest coś takiego, co cię krępuje, rozwikłaj to albo rozetnij. «Wstrzymuje mnie — powiadasz — mój majątek: pragnę go doprowadzić do takiego stanu, aby wystarczył mi, chociażbym nic nie robił, i żebym ani sam nie był zmuszony dźwigać ciężaru ubóstwa, ani kogoś sobą obciążać». Gdy tak mówisz, robisz wrażenie, iż nie znasz dobrze siły i potęgi dobra, o którym myślisz. Wprawdzie przeglądasz ogólnie istotę rzeczy, rozumiesz, ile to pożytku przynosi filozofia, szczegółów jednak nie widzisz jeszcze dość dokładnie i nie wiesz dotąd, jak bardzo pomaga ona nam wszędzie, w jaki sposób — iżbym użył słów Cycerona — i w najważniejszych sprawach jest pomocna, i do całkiem błahych się zniża.. Wierzaj mi, wezwij ją na naradę: namówi cię, byś nie przesiadywał nad rachunkami. Jest dla mnie oczywiste, iż starasz się i chcesz przez ową zwłokę osiągnąć to, byś nie potrzebował obawiać się ubóstwa. A co będzie, jeśli się okaże, że należy właśnie dążyć do niego? Bogactwo przeszkodziło wielu ludziom w oddaniu się filozofii; ubóstwo jest pod tym względem wygodne i bezpieczne. Gdy zabrzmiała trąbka bojowa, ubóstwo wie, że nic mu tu

nie grozi; kiedy wezbrała rzeka, myśli ono, jak wyjść z niebezpieczeństwa, nie zastanawia się natomiast, co wziąć z sobą. Kiedy zaś musi odbyć podróż morską, port nie wypełnia się hałasem i nie powstaje niepokój na brzegu z powodu jednego współtowarzysza. Nie otacza go gromada niewolników, dla których wyżywienia potrzebna jest urodzajność zamorskich krain. Łatwo jest wszak wykarmić niewielką liczbę żołądków, do tego dobrze uregulowanych i nie pragnących nic innego, jak tylko napełnienia się czymkolwiek. Uśmierzanie głodu kosztuje niewiele, znacznych nakładów wymaga jeno wybredność. Ubóstwo zadowala się zaspokajaniem potrzeb naglących. Dlaczegoż więc wzbraniasz się przyjąć towarzysza, na którego zwyczajach wzorują się nawet co rozsądniejsi bogacze? Jeśli chcesz mieć umysł swobodny, powinieneś albo zostać ubogim, albo też upodobnić się do ubogiego. Żadne zajęcia nie mogą przynieść pożytku, jeśli się nie troszczymy przy tym o zachowanie umiaru. Umiar zaś — to dobrowolne ubóstwo. Odrzuć więc precz tamte wymówki: «Nie mam jeszcze dostatecznych środków; gdy osiągnę potrzebną kwotę, wtedy bez reszty poświęcę się filozofii». Przecież o nic nie należy zabiegać pierwej, jak o to, co ty odkładasz i o co chcesz zabiegać w późniejszej kolejności. Od tego właśnie trzeba ci zaczynać. «Pragnę — odpowiesz — zapewnić sobie wpierw środki do życia». Ucz się zdobywać je równocześnie: jeśli coś przeszkadza ci dobrze żyć, to jednak nie przeszkadza dobrze umrzeć. Nie powinno odciągać nas od filozofii ani ubóstwo, ani nawet skrajna nędza. Ci, którym spieszno jest do niej, powinni znosić cierpliwie nawet głód. Wielu znosiło go już podczas oblężenia, a czyż czekała ich jakaś inna nagroda za cier-

pliwość niż tylko to, że nie popadną pod władztwo zwycięzcy? O ileż większa jest nagroda, którą obiecuje się tutaj: wieczysta wolność, nie odczuwanie lęku przed żadnym człowiekiem, przed żadnym bóstwem! I zaprawdę, powinno się dążyć do tego nawet cierpiąc głód. Wojska przecierpiały niejednokrotnie wszelki niedostatek, żywiły się korzonkami ziół i wytrzymały niemożliwe do opisania łaknienie. A wszystko zniosły dlatego, żeby ujarzmić kraj, a co jeszcze dziwniejsze, kraj cudzy. Czyż tedy będzie się ktoś wahał znieść ubóstwo dla uwolnienia od wściekłych żądz swojego ducha? Zatem nie trzeba starać się wpierw zdobyć majątek: można dojść do filozofii nawet nie mając pieniędzy na drogę. Czy nie rozumujesz w ten sposób, że kiedy będziesz miał już wszystko, wtedy zechcesz mieć także mądrość? Czyż więc będzie to jak gdyby ostatni środek do życia i — że tak powiem — dodatek? Jednakowoż zajmij się filozofią mając tylko coś niecoś, bo i skąd wiesz, czy nie masz już za wiele? A nawet nic nie mając szukaj jej pierwej niż czego innego. «Lecz będzie mi brakowało rzeczy koniecznych». Przede wszystkim nie może ich brakować, gdyż wymagania natury są bardzo niewielkie, a mędrzec stosuje się do natury. Gdy wszelako popadnie w zupełny niedostatek, wtedy zaraz porzuci to życie i przestanie być przykry dla siebie. Jeśli zaś będzie miał czym przedłużyć życie, to choćby było tego mało i skąpo, poprzestanie na tym; i nie przejmując się ani nie troszcząc się o nic prócz najbardziej koniecznych rzeczy, dostarczy żołądkowi należnego mu pożywienia, a grzbietowi należnego okrycia, i spokojny będzie pogodnie śmiał się z kłopotów ludzi bogatych czy miotania się tych, którzy dopiero zabiegają o bogactwo. Powie on: «Dla-

czego na tak długo odkładasz własną pomyślność? Po cóż masz szukać lichwiarskiego zysku, dochodu z handlu albo testamentu zamożnego staruszka, skoro zaraz możesz stać się bogaty? Mądrość bezzwłocznie daje dostatki, których udziela każdemu, choćby niektórym użyczyła niepotrzebnie. Ty znajdujesz się już bliżej bogactwa. Wyobraź siebie w innym stuleciu, a może się okazać, że masz zbyt wiele. Każde stulecie jednakże ma tyle, ile wystarcza na jego potrzeby.

Mógłbym na tym list mój zakończyć, gdybym był poprzednio nie zepsuł ciebie. Króla Partów bez podarku nikt nie może witać, a ciebie nie można pożegnać bez upominku. Co tu zrobić? Zaciągnę znowuż pożyczkę u Epikura: «Dla wielu zdobycie bogactwa nie stało się końcem nędzy, lecz jej odmianą» . I wcale się temu nie dziwię. Błąd bowiem zawiera się nie w rzeczach, lecz w samej duszy. Tenże sam błąd, który czynił uciążliwym dla nas ubóstwo, czyni uciążliwym również bogactwo. Tak jak nie ma różnicy, czy chorego ułożysz w łóżku drewnianym, czy też złotym, bo dokądkolwiek go przeniesiesz, wszędzie zabierze ze sobą swoją chorobę, podobnie nie ma różnicy, czy duszę chorą umieścisz pośród dostatków, czy też pozostawisz w ubóstwie: jej dolegliwość zawsze pójdzie za nią.

Bądź zdrów!

XVIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Jest miesiąc grudzień, gdy w mieście panuje szczególnie wielki ruch. Powszechna swawola uzyskała prawo wolności. Wszędzie słychać hałas wywołany przez czynione z ogromnym rozmachem przygotowania, jak

gdyby pomiędzy dniami Saturna a dniami powszednimi zachodziła jakaś różnica. A przecież tak dalece nie ma żadnej różnicy, iż wcale — moim zdaniem — nie pomylił się ten, kto powiedział, że grudzień był kiedyś miesiącem, a teraz stał się rokiem. Gdybym miał cię przy sobie, chętnie radziłbym się z tobą i posłuchał, co podług ciebie trzeba czynić: czy nie zmienić nic z codziennego sposobu życia, czy też — by nie wyglądało, że postępujemy wbrew przyjętym ogólnie zwyczajom — urządzić uroczysty obiad i zdjąć togę. Albowiem zmianę szat, którą dawniej zwykło się było stosować tylko w czasie jakiegoś zamieszania i w smutnych dla państwa okolicznościach, teraz stosujemy dla przyjemności i dla uczczenia dni świątecznych. O ile znam cię dobrze, to wystąpiłbyś jakby w roli sędziego polubownego i nie pozwoliłbyś ani na to, żebyśmy się we wszystkim upodobnili do tej paradującej w czapeczkach gawiedzi, ani na to, żebyśmy się we wszystkim od niej różnili; chyba żeby szczególnie w te dni wypadało nakazać swej duszy, by sama tylko jedna powstrzymywała się od uciech, podczas gdy pogrążyło się w nich całe pospólstwo. Zyskuje bowiem najpewniejszy dowód swej stateczności, jeśli do tych powabnych i wciągających do rozpusty uciech ani sama nie idzie, ani nie daje się prowadzić. Wprawdzie daleko mężniej jest być wstrzemięźliwym i trzeźwym wśród pijanego i wymiotującego tłumu, lecz bardziej zgodnie z poczuciem umiaru jest nie wyróżniać się, a zarazem i nie mieszać się ze wszystkimi oraz spełniać to samo, lecz nie tym samym sposobem. Wszak można dzień świąteczny spędzić bez rozwiązłej swawoli. Zresztą tak mi się chce doświadczyć siły twej woli, że stosownie do rad wybitnych mężów postanowiłem doradzić i to-

bie, byś oznaczył dla siebie kilka dni, w których — zadowalając się bardzo niewielką ilością jak najprostszego pożywienia tudzież grubą i szorstką odzieżą — zadawałbyś sobie pytanie: «Czyżby to było to, czegośmy się tak obawiali?» Niechaj umysł nasz gotuje się do przeciwności właśnie w czasie zupełnie wolnym od trosk i niechaj uodparnia się na ciosy zmiennej fortuny w okresie, kiedy doznaje jej dobrodziejstw. Żołnierz odbywa ćwiczenia wojskowe podczas pokoju; nie mając przed sobą żadnego nieprzyjaciela, buduje umocnienia i wyczerpuje się pracą na razie niepotrzebną, by móc kiedyś podołać potrzebnej. Jeśli nie chcesz, by ktoś trwożył się w chwili niebezpiecznej, zaprawiaj go do tego przed nadejściem niebezpieczeństwa. Trzymali się tej zasady ci, którzy każdego miesiąca naśladując ludzi ubogich pędzili życie prawie w niedostatku, aby nigdy nie lękać się tego, z czym się tak wiele razy zapoznali . Nie sądź bynajmniej, że mam tutaj na myśli Tymonowe obiady, izdebki nędzarzy i wszystko inne, co przesyconym bogaczom umożliwia zabawę w udawanie odrazy do rozkoszy. Niech twarde łoże, gruba odzież i czerstwy chleb będą naprawdę twym udziałem! Znoś to przez trzy lub cztery dni, a czasem dłużej, aby nie było jedynie zabawą, lecz stanowiło pewną próbę. Wtedy, wierz mi, Lucyliuszu, będziesz się popisywał, żeś się nasycił za dwa grosze, i zrozumiesz, że dla spokojności umysłu niepotrzebna jest łaskawość fortuny. Rzeczy bowiem, które zupełnie wystarczają na konieczne potrzeby, użycza ona nawet wtedy, gdy jest w gniewie. Niech ci się jednak nie wydaje, że dokonywasz czegoś niezwykłego. Dokonasz bowiem tylko tego, czego dokonują wielotysięczne rzesze niewolników i takież gro-

mady nędzarzy. Podziwiaj siebie raczej z innego tytułu: że czynisz to nie przymuszony i że zawsze będziesz mógł znosić to równie łatwo, jak łatwo było kiedyś zrobić próbę. Poćwiczmy się tak, jak ćwiczą się żołnierze. I żeby zły los nie zaskoczył nas nie przygotowanych, niech ubóstwo stanie się naszym przyjacielem. Będziemy się czuli pewniej jako bogaci, gdy się dowiemy, że nie tak ciężko jest również być ubogim. Epikur, ów słynny rzecznik rozkoszy, miał oznaczone dni, w których nie zaspokajał głodu całkowicie, by doświadczyć, czy przez to ubędzie mu coś z pełnej i skończonej rozkoszy, ile mianowicie ubędzie i czy warto okupywać to aż tak wielkim wysiłkiem. W każdym razie mówi o tym w listach, jakie za urzędowania Charina pisał do Polienusa, i nawet chełpi się tam, że się żywi za niecałego asa, podczas gdy Metrodor, który nie miał jeszcze takich osiągnięć, utrzymuje się za asa całego . Czy sądzisz, że przy takim odżywianiu nie odczuwa się sytości? Odczuwa się nawet rozkosz. A jest to nie ta rozkosz płocha i ulotna i dlatego wciąż wymagająca nowej podniety, lecz stała i niewzruszona. Jużci nie woda, nie kasza jęczmienna lub kąsek jęczmiennego chleba dostarcza tej przyjemności: najwyższą rozkoszą jest tu świadomość, że i z tych rzeczy można mieć pełnię zadowolenia, że można ograniczyć się do tego, czego nie zdoła wydrzeć żadna niełaskawość losu. Obfitsze jest nawet pożywienie więźniów; a i skazanych na karę pozbawienia życia karmi przyszły sprawca ich śmierci nie tak znów skąpo. Jakaż tedy wielkoduszność zawiera się w dobrowolnej zgodzie na to, czego nie trzeba się obawiać nawet w wypadku orzeczenia najwyższych kar! Na tym polega właśnie uprzedzenie ciosów ze strony losu.

Zacznij więc, mój Lucyliuszu, naśladować zwyczaje tych ludzi i oznacz sobie pewne dni, w których, odsunąwszy się od swoich spraw, zadowolisz się czymś najmniejszym. Zacznij obcować przyjaźnie z ubóstwem.

Odważ się, gościu, pogardzać dostatkiem i siebie samego Uczyń godnym boskości .

Nikt inny nie jest godny boskości prócz tego, kto wzgardził dostatkiem. Nie zabraniam ci posiadania bogactw, chcę sprawić tylko, byś nie drżał ze strachu nad nimi. Możesz to osiągnąć jednym sposobem: jeśli nabierzesz przekonania, że nawet bez nich będziesz żył szczęśliwie; jeżeli zawsze będziesz patrzył na nie jako na rzecz przemijającą. Lecz zaczynam już składać ten list. «Wpierw oddaj mi, coś winien!» — wołasz. Odeślę cię do Epikura. On ci wypłaci należność: «Nadmierny gniew rodzi szaleństwo» . Jak prawdziwe jest przytoczone zdanie, niechybnie się przekonasz, gdy w jednej osobie będziesz miał i sługę, i wroga. Uczucie to bowiem rozpłomienia się we wszystkich ludziach. Rodzi się tak z miłości, jak z nienawiści, zarówno wśród zajęć poważnych, jak pośród igraszek i żartów. I nie chodzi tu o to, z jak ważnej przyczyny powstaje, lecz o to, do jakiej duszy się wkrada. Podobnie przedstawia się sprawa z ogniem: nie chodzi o to, jak jest wielki, lecz o to, dokąd wpada. Jako że nawet największego ognia nie przyjmują przedmioty bardzo twarde; na odwrót suche i łatwo zapalne: żywią nawet małą iskierkę, aż urośnie do wielkiego pożaru. Tak jest, mój Lucyliuszu, i z gniewem. A skutkiem nadmiernego gniewu jest szaleństwo. I dlatego należy strzec się gniewu nie tyle gwoli panowania nad sobą, ile gwoli zachowania rozsądku.

Bądź zdrów!

XIX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Skaczę z radości, ile razy otrzymuję twe listy. Przepełniają mnie bowiem dobrą nadzieją i już nie robią mi obietnic co do ciebie, lecz wprost zaręczają. Czyń tak dalej — proszę cię i zaklinam. Bo czyż mógłbym prosić przyjaciela o coś lepszego niż to, o co chcę prosić także i dla niego? Jeżeli możesz, uwolnij się od tych zajęć, a jeśli nie możesz, wyrwij się im gwałtem. Dość wiele już przetrwoniliśmy czasu. Czy dopiero w starości przystąpimy do zbierania sprzętów wojskowych?* Czy może nam ktoś mieć to usunięcie się za złe? Żyliśmy na burzliwym morzu, umrzyjmyż w porcie. Nie radziłbym ci jednak przez usunięcie się do życia prywatnego zabiegać o rozgłos. Nie powinieneś ani chełpić się tym, ani tego ukrywać. Nigdy bowiem, potępiwszy szaleństwo rodzaju ludzkiego, nie uprowadzę cię tak daleko, iżbym chciał z zapomnienia przysposobić dla ciebie jakąś kryjówkę. Postępuj tak, aby twoje życie prywatne nie wpadało zbyt silnie w oczy, lecz było widoczne. Ci, którzy po raz pierwszy snują nie spełnione jeszcze zamysły, mogą swobodnie rozstrzygnąć, czy zechcą przepędzić życie nieznani. Dla ciebie jest to niemożliwe. Bo dała cię poznać świeżość twego umysłu, wytworność twoich pism, świetne i wyborne związki przyjaźni. Udziałem twoim jest już rozgłos. Gdybyś pogrążył się w najgłębszej toni czy ukrył się gdzieś w najdalszym ustroniu, to i tak ukażą cię

* Tzn. przygotowania się do wyjścia z obozu. W ogóle przygotowania się do czegoś. (Przyp. tłumacza.)

twoje poprzednie dzieła. Nie jesteś w stanie otoczyć się ciemnością: dokądkolwiek umkniesz, będzie ci towarzyszyło wiele dawniej zdobytej światłości. Możesz zapewnić sobie spokój bez niczyjej nienawiści, bez przyczynienia tęsknoty czy bólu swej własnej duszy. Czy pozostawisz bowiem coś takiego, co mógłbyś uznać za porzucone wbrew woli? Może klientów? Lecz nikomu z nich nie zależy na tobie, tylko na uzyskaniu od ciebie jakiejś korzyści. Niegdyś szukano przyjaźni, teraz szuka się tylko zysku. Opuszczeni przez ciebie starcy zmienią testamenty, a przychodzący w odwiedziny goście udadzą się do innych domów. Rzecz wielka nie może kosztować mało. Zastanów się więc, czy możesz porzucić siebie samego, czy raczej coś z tego, co do ciebie należy. Ba, gdyby tak się było stało, że mógłbyś się zestarzeć podobnie do innych członków twojej rodziny, że los nie wyniósłby cię w górę! Lecz oto od widoku zbawiennego żywota porwał cię daleko gwałtowny pęd szczęścia, prowincja, sprawy zarządu i to wszystko, co one zapowiadają. Potem oczekują cię jeszcze ważniejsze obowiązki, przy czym jedne będą wynikać z drugich. A jakiż będzie koniec? Po cóż czekasz, aż skończysz zdobywać to, czego pożądasz? Nigdy ta chwila nie nastąpi! Jak w naszym ujęciu wygląda łańcuch przyczyn, które składają się na czyjeś przeznaczenie, tak przestawia się również i.... [pasmo] pożądań: z zaspokojenia jednego rodzi się drugie. Skazany jesteś na życie, które samo nigdy nie położy kresu twoim udrękom i twojej niewoli. Wyrwij spod jarzma nadtarty już nim kark. Lepiej raz go mocno urazić niźli znosić ten ucisk stale. Jeśli wrócisz do życia prywatnego, wszystko będzie skromniejsze, lecz zadowoli cię aż nadto. A wszak teraz, gdy masz bardzo

wiele, gdy zewsząd ci przybywa, nie czujesz się zaspokojony. Czy jednak wolisz sytość w niedostatku, czy głód pośród dostatku? Pomyślność materialna i sama odznacza się chciwością, i narażona jest na cudzą chciwość. Jak długo tobie nie będzie wystarczać, tak długo nie będziesz też wystarczał innym. «Jakże ja — powiesz — wyjdę z tego?» Jakkolwiek. Przypomnij sobie, jak wiele nierozważnych prób podejmowałeś dla pieniędzy, jak wiele trudnych wysiłków brałeś na siebie dla zaszczytów. Trzeba się na coś odważyć także i dla zapewnienia sobie spokoju albo też zestarzeć się w tej niespokojności zarządzania prowincją, a następnie na urzędach publicznych wśród zgiełku i wciąż nowych burz, których uniknięcia nie umożliwia żadne umiarkowanie ani żadna układność życia. Jakież to bowiem ma znaczenie, że ty chcesz zażywać spokoju? Los twój tego nie chce. A cóż dopiero, jeśli pozwolisz mu oddziaływać z jeszcze większą siłą? O ile wzrośnie twoje powodzenie, o tyle zwiększy się lęk. Chcę ci przytoczyć tutaj wypowiedź Mecenasa, który w pośrodku samych udręk [życia dworskiego] wyrzekł słowa prawdy: «Rzecz bardzo wysoka chwieje się sama». Jeśli spytasz, w którym to dziele tak powiedział, odpowiem ci: w tym, które nosi tytuł *Prometeusz* . Chciał przez to wyrazić, iż każda rzecz bardzo wysoka w sobie samej zawiera przyczyny swego upadku. Czyż jest więc jakaś na tyle silna moc, iżby i ciebie zmusiła do powiedzenia tak nieprzytomnych słów? Przecież był to mąż bardzo uzdolniony, który mógłby dać wspaniały wzór rzymskiego krasomówstwa, gdyby powodzenie nie odebrało mu sił, a nawet całkiem go nie wycieńczyło. I ciebie czeka takiż koniec, jeśli już teraz nie pozwijasz żagli,

jeśli nie przybijesz do lądu, co tamten chciał uczynić nazbyt późno.

Mógłbym wyrównać swój rachunek z tobą tym powiedzeniem Mecenasa. Ale, o ile ciebie znam, będziesz się ze mną spierał i tego, com ci dłużen, nie zechcesz przyjąć inaczej, jak w ważnej i dobrej monecie. Jakkolwiek się sprawa przedstawia, trzeba zaciągnąć pożyczkę u Epikura. «Zanim popatrzysz — mówi on — co jesz i pijesz, należy zobaczyć, z kim jesz i pijesz. Bo spożywać obiad bez przyjaciela — to żyć na podobieństwo lwa lub wilka» . Lecz nie uda ci się to, jeśli się nie oddalisz. W przeciwnym razie będziesz miał współbiesiadników, których wybierze dla ciebie spośród przychodzącego pozdrowić cię tłumu niewolnik-wywoływacz . Myli się jednak ten, kto przyjaciela szuka w przedpokoju, a stara się go poznać na biesiadzie. Dla człowieka zajętego i osaczonego przez swój majątek nie ma nic gorszego, jak to, że uważa za swych przyjaciół ludzi, dla których sam przyjaźni nie odczuwa; że ma swe dobrodziejstwa za skuteczny sposób pozyskania przyjaciół, podczas gdy niektórzy zjego otoczenia nienawidzą go tym bardziej, im bardziej są mu zobowiązani. Mała pożyczka czyni dłużnika, duża — wroga. «Cóż więc? Dobrodziejstwa nie jednają przyjaciół?» Jednają, jeśli można było odbiorców naszych przysług wybierać i jeśli wyświadczyło się dobrodziejstwa określonym osobom, a nie porozrzucało się je [między ludzi przypadkowo spotkanych]. I tak, gdy zaczynasz dopiero nabierać zdrowego rozsądku, korzystaj tymczasem z przytoczonej tu mądrej rady i więcej znaczenia przywiązuj do tego, kto wziął, niż do tego, co on wziął.

Bądź zdrów!

XX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Jeżeli jesteś zdrów i uważasz się za godnego, by stać się kiedyś panem siebie, to cieszę się z tego. Do mnie bowiem należeć będzie chwała, jeśli wyciągnę cię stamtąd, gdzie chyboczesz się bez nadziei znalezienia wyjścia. Proszę cię zaś, mój Lucyliuszu, i zachęcam do tego, byś jak najgłębiej wziął sobie do serca filozofię i dowiódł swojego postępu nie słowem albo pismem, lecz statecznością ducha i ukróceniem chuci. Słowa potwierdzaj uczynkami! Co innego mają na celu deklamatorzy chcący pozyskać sobie uznanie słuchaczy, a co innego ci, którzy starają się zabawić uszy młodzików i próżniaków urozmaiconą, z tematu na temat skaczącą rozmową. Filozofia uczy czynów, a nie słów i domaga się, by wszyscy żyli wedle jej prawideł, by życie każdego człowieka nie odbiegało od jego mowy, by samo w sobie. ... [było jednolite] oraz żeby wszystkie jego uczynki i wywody miały zabarwienie to samo. Jest to największą powinnością, a zarazem i wskazaniem mądrości, by czyny zgadzały się ze słowami, by mędrzec we wszystkich okolicznościach miał jednakie i równe usposobienie. «Któż tego dokaże?» — Niewielu, niektórzy jednak dokażą. Bo jest to trudne i wcale nie żądam, by mędrzec zawsze szedł tym samym krokiem; pragnę tylko, by szedł tą samą drogą. Przyjrzyj się więc sobie: może zachodzi jakowaś niezgodność między twą odzieżą a domem, może dla siebie jesteś szczodry, a dla swych najbliższych zbyt skąpy, może jadasz oszczędnie, a budujesz zbytkownie. Raz na zawsze chwyć się jakiegoś jednego prawidła, wedle którego

wiódłbyś życie, i do tego prawidła przystosuj cały swój sposób postępowania. Niektórzy ograniczają się w domu, a pozwalają sobie na szerokie i bujne gesty na zewnątrz. Tego rodzaju sprzeczność w postępkach jest wadą, jest oznaką chwiejnego umysłu, nie idącego jeszcze własną drogą. Teraz zaś powiem, skąd się bierze owa niestałość i rozbieżność pomiędzy rzeczywistością a zamiarami: nikt nie postanawia sobie z góry, co chce czynić, a jeśli nawet postanawia, nie trwa przy tym, lecz przeskakuje do czegoś innego. I nie tylko zmienia kierunek, lecz zawraca i znowuż przychodzi do tego, co już kiedyś porzucił i potępił. Toteż — by zostawić na boku dawne określenia mądrości i krótko ująć całość zasad dotyczących życia ludzkiego — mogę poprzestać na następującym: «Co to jest mądrość? — Zawsze chcieć i nie chcieć tego samego». Możesz nawet nie dodawać owego znanego warunku, aby to, co chcesz, było dobre: bo nikomu nie może zawsze odpowiadać jedno i to samo, jeśli nie jest dobre. Otóż ludzie nie wiedzą, czego chcą, chyba tylko w chwili, kiedy chcą. Mówiąc ogólnie, nikt naprzód nie ustala, czego chce lub nie chce. Osąd zmienia się codziennie i przekształca w swe przeciwieństwo, przy czym większość spędza życie jak gdyby na zabawie. Trzymaj się więc tego, czegoś trzymać się zaczął, a może wzniesiesz się bądź to do szczytu, bądź tak wysoko, iż sam tylko będziesz rozumiał, żeś szczytu jeszcze nie osiągnął. «Lecz co się stanie — zapytasz — z tym tłumem przyjaciół, jeśli nie będę miał majątku?» Tłum ten, kiedy przestaniesz go żywić, będzie się żywił sam, ty zaś dowiesz się w ubóstwie tego, czego nie możesz wiedzieć wyświadczając swe dobrodziejstwa: prawdziwych i pewnych przyjaciół ubóstwo nie odstręczy.

Odejdą ci, którzy szukali nie ciebie, lecz czegoś innego. Czyż ubóstwo nie jest godne życzliwości już choćby dla tego samego, że ujawnia, kto ciebie miłuje naprawdę? Ach, kiedyż nadejdzie dzień, w którym nikt nie posłuży się kłamstwem dla okazania ci szacunku! Bogu więc poruczywszy wszystkie inne swoje życzenia, zwracaj myśli swe, troski i pragnienia do tego, żebyś zadowolił się samym sobą i pochodzącym z siebie dobrem. Jakież szczęście może być dla nas stosowniejsze? Doprowadź siebie do małych wymagań, z powodu których nie mógłbyś już upaść; a iżbyś uczynił to chętniej, posłuży do tego opłata za list niniejszy, którą wnet ci uiszczę. Możesz patrzeć krzywym okiem, lecz także i tym razem z ochotą zapłaci za mnie Epikur. «Wznioślejsza, wierz mi, będzie się wydawała twoja mowa na nędznym posłaniu i w łachmanach. Bo te rzeczy nie tylko nauczają, lecz dają też dowody». Ja przynajmniej inaczej słucham słów naszego Demetriusza od czasu, gdy zobaczyłem go jako nędzarza, nie mającego nawet słomianej podściółki do spania: jest to nie tylko nauczyciel, ale i poręczyciel prawdy. «Cóż więc? Czy nie można gardzić bogactwem mając je u siebie w zanadrzu?» Dlaczegoż by nie? Wspaniałą duszę musi mieć także i ten, kto widząc się otoczonym dokoła przez dostatki i ogromnie dziwiąc się przez czas dłuższy, że przypadły mu one w udziale, śmieje się z tego i raczej słyszy od innych, niż sam myśli, że dostatki te są jego własnością. Wielka to rzecz nie zepsuć się przez bliskie zetknięcie z bogactwem! Wielki to mąż, który mając bogactwo jest ubogi! «Lecz nie wiem — powiesz —jak zniósłby on ubóstwo, jeśliby popadł w nie naprawdę». Ani ja, Epikurze,.... czy nędzarz ów potrafiłby wzgardzić bogactwem, gdyby posiadł je nie-

spodzianie. Toteż w obydwu wypadkach trzeba brać pod uwagę usposobienie duszy ludzkiej i patrzeć, czy tamten chętnie godzi się na ubóstwo i czy ten nie podporządkowuje się całkowicie bogactwu. W przeciwnym razie nędzne posłanie i łachmany byłyby niewielkim dowodem dobrej woli, gdyby się nie okazało, że ktoś znosi to wszystko nie z konieczności, ale z własnej chęci. Zresztą oznaką wzniosłego charakteru nie jest kwapienie się do tego jako do czegoś lepszego, lecz przygotowywanie się jako do czegoś łatwego. Bo są to, Lucyliuszu, istotnie rzeczy łatwe; gdy zaś przystąpisz do nich przygotowany na długo naprzód, okazują się także przyjemne. Jako że łączy się z nimi poczucie bezpieczeństwa, bez którego nic nie może sprawić nam przyjemności. Uważam tedy za potrzebne to, co — jak ci pisałem — często stosowali wielcy mężowie: oznaczenie pewnych dni, w których poprzez pozorne ubóstwo zaprawialibyśmy się do ubóstwa prawdziwego. Należy to czynić tym bardziej, żeśmy zniewieścieli w rozkoszach i wszystko poczytujemy za uciążliwe i trudne. Trzeba raczej zbudzić ze snu i podniecić naszego ducha tudzież przypomnieć mu, że natura przyznała nam bardzo niewiele. Nikt nie rodzi się jako bogacz. Ktokolwiek przychodzi na świat, musi poprzestać na mleku i pieluszkach. I oto choć początki nasze były tak skromne, nie mogą nam później wystarczyć całe królestwa!

Bądź zdrów!

XXI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Mniemasz, że sprawia ci trudność to, o czym do mnie pisałeś? Największą trudność masz ze samym sobą, sam dla siebie jesteś uciążliwy. Nie wiesz, czego chcesz.

Bardziej cnotę pochwalasz, niż za nią podążasz. Wiesz, gdzie znajduje się szczęśliwość, lecz nie masz odwagi iść ku niej. Ponieważ zaś nie dość dobrze dostrzegasz, co ci przeszkadza, ja ci powiem: cenisz wysoko to, co masz porzucić, a gdyś przedstawił sobie ową wolność od trosk, do której zamierzasz podążać, powstrzymuje cię odblask życia, którego masz poniechać — jakbyś miał wpaść w coś brudnego i ciemnego. Lecz mylisz się, Lucyliuszu! Od tego życia idzie się w górę do tamtego. I jaka jest różnica pomiędzy odblaskiem a światłem (gdyż światło ma początek pewny i swój własny, a odblask lśni cudzą jasnością), taka też zachodzi pomiędzy tym a tamtym życiem. To przeniknięte jest jasnością pochodzącą z zewnątrz i ktokolwiek stanie naprzeciw, natychmiast przysłania je gęstym cieniem; tamto jest rozjaśnione światłem własnym. Ciebie świetnością i sławą otoczą twe zajęcia naukowe. Przywiodę przykład z Epikura. Gdy pisał do Idomeneusza , który był wówczas ministrem potężnego władcy i zawiadywał ważnymi sprawami, i gdy od życia pozornie olśniewającego odwodził go, zwracając ku sławie pewnej i trwałej, prawił mu tak: «Jeśli ogarnie ciebie żądza sławy, to bardziej znanym uczynią cię moje listy niż to wszystko, co czcisz sam i ze względu na co doznajesz czci od innych» . Czy może powiedział nieprawdę? Któż by znał Idomeneusza, gdyby Epikur nie wykuł mu pomnika w swoich listach? Wszystkich owych możnowładców, satrapów i tego właśnie króla, od którego Idomeneusz dostał swą zaszczytną godność, dawno już okryło cieniem głębokie zapomnienie. Podobnie listy Cycerona nie pozwalają, by zagładzie uległo imię Attyka . Nic by mu nie pomógł w tym ani zięć Agrypa, ani mąż wnuczki Tyberiusz, ani prawnuk Druzus Ce-

zar. Pośród tak wielkich imion byłby przemilczany, gdyby nie połączył go ze sobą Cycero. Utworzy się ponad nami głęboka przepaść czasu; niewiele tylko geniuszów wychyli z niej głowy i mając dać się kiedyś pochłonąć temuż milczeniu, będzie się na razie opierać niepamięci oraz przez czas dłuższy przed nią się bronić. Otóż co Epikur mógł przyrzec swojemu przyjacielowi, to i ja ci obiecuję, Lucyliuszu. Będę się cieszył względami u potomności, mogę więc wydźwignąć imiona, które będą trwać wespół ze mną. Wergiliusz nasz przyrzekł wieczną pamięć dwu ludziom i dotrzymuje przyrzeczenia:

Dwaj szczęśliwcy! Jeśli czegoś dokażą me wiersze,
Żadne wieki dopóty z pamięci swej was nie wymażą,
Póki przy skale Kapitolu siedzieć będzie
Eneja ród, a państwo rzymskie zachowa przewagę.

Wszyscy, których szczęśliwy los wydobył na widok publiczny i którzy byli tylko udziałowcami lub uczestnikami cudzej potęgi, póty cieszyli się wziętością i póty często nawiedzano ich domy, póki trzymali się ich dobrodzieje. Gdy tych zabrakło, pamięć o tamtych szybko znikła. Natomiast poważanie geniuszów z upływem czasu się wzmaga, przy czym oddaje się cześć nie tylko im samym, lecz wydobywa się wszystko to, co się łączy z pamięcią o nich.

By Idomeneusz nie darmo trafił do mojego listu, niech go ze swoich zasobów wykupi. Do niego to napisał Epikur owo znakomite zdanie, w którym zachęca, by uczynił Pytoklesa bogatym, lecz nie na sposób powszedni i wątpliwy. «Jeśli chcesz — powiada — uczynić Pytoklesa bogatym, nie potrzeba mu dodawać pieniędzy, lecz ująć żądz». Zdanie to jest zbyt zrozumiałe, by wymagało jakiegoś objaśnienia, zbyt prze-

konywające, by trzeba było je czymś wspierać. I tylko przestrzegam cię co do tego, byś nie przypuszczał, że słowa powyższe dotyczą samych jeno bogactw: dokądkolwiek je przeniesiesz, będą miały znaczenie to samo. Jeśli chcesz uczynić Pytoklesa człowiekiem zaszczyconym, nie trzeba mu dodawać zaszczytów, lecz ująć żądz; jeśli chcesz, by Pytokles nieustannie się rozkoszował, nie trzeba mu dodawać rozkoszy, lecz ująć żądz; jeśli chcesz doprowadzić Pytoklesa do starości i dopełnić jego wiek, nie trzeba dodawać mu lat, lecz ująć żądz. Nie widzę, dlaczego byś miał te słowa uważać tylko za Epikurowe: cieszą się one uznaniem powszechnym. Sądzę, że także w filozofii należy czynić to, co się zwykle czyni w senacie: gdy ktoś wyraził pogląd, który wydaje mi się słuszny tylko w części, proszę go, by podzielił swą wypowiedź na punkty, a wtedy trzymam się tych, które mi odpowiadają. Tym chętniej przypominam wyborne powiedzenia Epikura, iżbym wszystkim, którzy uciekają się do niego pobudzeni fałszywą nadzieją i sądzą, że znajdą u niego osłonę dla swoich występków, wykazał, że dokądkolwiek się skierują, powinni wieść życie cnotliwe. Kiedy udasz się do jego ogródka, przy którym znajduje się napis: «Gościu, tutaj będzie ci dobrze; tu dobrem najwyższym jest rozkosz», znajdziesz ochoczego stróża tej posiadłości, stróża gościnnego i uprzejmego. Ten poczęstuje cię kaszą jęczmienną, szczodrze poda ci również wody i zapyta: «Czy możeś nie został dobrze przyjęty?» Powie też: «Ogród ten głodu nie pobudza, lecz zaspokaja; przez samo podawanie różnych napojów pragnienia nie wzmaga, lecz z pomocą naturalnego i darmego środka je gasi. W takiej to rozkoszy się zestarzałem». Mówię teraz z tobą o tych potrzebach,

które pocieszeń nie przyjmują, które powinniśmy czymś zaspokoić, aby znikły. Bo jeśli chodzi o tamte nadzwyczajne pożądania, które można odwlec, poskromić i przytłumić, to wspomnę tylko rzecz jedną: rozkosz z nich wypływająca jest naturalna, lecz nie konieczna . W stosunku do niej nie masz żadnych długów; jeśli coś świadczysz, czynisz to ze swej własnej woli. Żołądek nie chce słuchać pouczeń; wymaga i dopomina się. Nie jest on jednak wierzycielem przykrym; można go pozbyć się lada czym, jeżeli tylko dasz mu to, co powinieneś, a nie to, co możesz.

Bądź zdrów!

KSIĘGA TRZECIA

XXII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Już rozumiesz, że powinieneś dać się odwieść od tych pięknych na pozór, lecz złych zajęć. Pytasz jedynie, w jaki sposób mógłbyś to osiągnąć. Pewne rzeczy można ukazać tylko osobiście. Lekarz nie jest w stanie w drodze wymiany listów oznaczyć pory posiłku lub kąpieli: należy wpierw zbadać puls. Dawne przysłowie powiada, że postanowienia gladiatora zapadają dopiero na arenie. Bo gdy uważnie wpatruje się w przeciwnika, coś niecoś mówi mu wyraz jego twarzy, coś niecoś wskazuje ruch ręki, coś niecoś zapowiada samo pochylenie ciała. To, co się dzieje zazwyczaj i co jest potrzebne, można na ogół przekazać i opisać. Tego rodzaju porady można udzielić nie tylko nieobecnym, lecz także i potomnym. Tamtej drugiej, wskazującej, kiedy lub w jaki sposób powinno się coś odbywać, nikt na odległość nie udzieli: trzeba w tym celu zapoznać się z samą istotą rzeczy. I nie tylko trzeba być obecnym, ale i czujnym, by dostrzec umykającą chyżo sposobność. Rozglądaj się więc za nią, a kiedy ją zobaczysz, chwytaj i z całym zapałem, ze wszystkich sił zabierz się do tego, byś uwolnił się od swych obecnych obowiązków. A w każdym razie dobrze rozważ, co ci tutaj powiem.

Otóż mniemani, żeś powinien albo tego życia poniechać, albo w ogóle żyć zaprzestać. Lecz zarazem jestem też zdania, że trzeba kroczyć drogą spokojniejszą, iżbyś to wszystko, coś nieszczęśnie zagmatwał, raczej rozplatał, niż rozerwał; jeśli jednak nie będzie już sposobu rozplatania, wtedy raczej rozerwij. Nie ma nikogo tak bojaźliwego, iżby wolał wisieć stale niż upaść raz jeden. Tymczasem, co jest pierwszym krokiem, nie wikłaj się dalej. Poprzestań na tych sprawach, w które wszedłeś lub — jak sam wolisz dawać do poznania — wpadłeś. Nie masz po co rwać się do dalszych, bo w przeciwnym wypadku stracisz swoją wymówkę i okaże się, żeś bynajmniej nie wpadł. Bo słowa, które się zwykło przywodzić: «Nie mogłem inaczej. Cóż z tego, że nie chciałbym? Było to nieuniknione» — są fałszywe. Uganianie się za powodzeniem nie jest nieuniknione dla nikogo. Coś innego kryje się nawet w tym, że się nie walczy, że nie stawia się oporu i nie przeciwdziała unoszącej fortunie. Czy nie obrazisz się, jeśli nie tylko sam pospieszę z radą, lecz wezwę także innych, z całą pewnością rozumniejszych ode mnie, do których mam zwyczaj się zwracać, kiedy nad czymś się zastanawiam? Przeczytaj tyczący się niniejszego zagadnienia list Epikura adresowany do Idomeneusza, którego prosi, by w miarę możliwości jak najszybciej uciekał i spieszył się, zanim wtrąci się jakaś siła wyższa i pozbawi możności cofnięcia się. Dodaje on jednakże, iż nie powinno się robić żadnych prób inaczej, jak w stosownej i dogodnej do tego chwili. Gdy wszelako taka długo oczekiwana stosowna chwila już nadejdzie, to trzeba — powiada — umykać. Myślącemu o ucieczce zabrania drzemać i każe spodziewać się pomyślnego wyjścia nawet z najtrudniejszych okoliczności. Bylebyśmy tylko nie po-

spieszyli się przed czasem i nie zwlekali we właściwym czasie! Przypuszczam, że teraz chcesz poznać także pogląd stoików na to zagadnienie. Nie ma powodu, by ktoś miał ich wobec ciebie pomawiać o zuchwalstwo: odznaczają się oni większą ostrożnością niźli odwagą. Może czekasz, by ci powiedzieli: «Nieprzystojnie jest odejść od ciężaru. Biedź się z powinnością, którąś raz kiedyś wziął na siebie. Nie jest to ani mąż dzielny, ani przedsiębiorczy, jeśli ucieka od wysiłku, jeżeli sama trudność sprawy nie wzmaga jego odwagi». Powiedzą ci to istotnie, jeśli rzecz warta będzie wytrwałości, jeśli szlachetny człowiek nie będzie musiał czynić lub znosić czegoś niegodnego; inaczej nie będzie się parał pracą brudną i znieważającą, nie będzie w samym zajęciu upatrywał powodu do zajęcia. Nawet tego, co twym zdaniem powinien by uczynić, nie uczyni, by uwikławszy się w zabiegi o zaszczyty nie znosić bez ustanku wynikającego z nich znoju. Lecz gdy zobaczy, że to wszystko, w czym uwiązł, jest uciążliwe, niepewne i wątpliwe, wycofa się; nie rzuci się tchórzliwie do ucieczki, lecz powoli usunie się w bezpieczne miejsce. Ujść zaś zajęciom publicznym jest, mój Lucyliuszu, łatwo, jeśli wzgardzisz płynącymi z nich dochodami. One to powodują, że się ociągamy i powstrzymujemy. «Jakże więc? Miałbym porzucić tak wielkie nadzieje? Miałbym odejść od samego żniwa? Nie będę miał żadnego otoczenia, lektyka moja pozostanie bez orszaku, atrium będzie świeciło pustkami?» Oto od czego odstępują ludzie z taką niechęcią; zysk z nędznych zajęć lubią, same takie zajęcia przeklinają. Na zdobywanie zaszczytnych godności uskarżają się tak, jak na kochankę; to jest — jeśli przejrzysz ich prawdziwe uczucie — nie odczuwają żadnej nienawiści do nich, a tylko się prze-

komarzają. Przetrząśnij jeno ludzi żalących się na to, czego wszak sami pragnęli, ludzi, którzy mówią, że uciekliby od tych spraw, lecz że nie mogą się od nich uwolnić: zobaczysz, że dobrowolnie trwają przy tym, co wedle własnych słów znoszą niechętnie i ze wstrętem. Tak jest, Lucyliuszu: niewielu trzyma niewola, większość sama trzyma się niewoli. Ale jeśli zamierzasz jej się pozbyć i jeśli szczerze podobała ci się wolność, a chcesz uzyskać zwłokę tylko gwoli tego jednego, byś mógł urzeczywistnić swój zamiar nie obarczając się ustawicznymi kłopotami, dlaczego nic miałby się zgodzić z tobą także cały zastęp stoików? Wszyscy Zenonowie i Chryzypowie doradzą ci postępowanie umiarkowane i uczciwe. Jeśli natomiast ociągasz się po to, żeby się zastanowić, ile masz wziąć ze sobą i na jak wielkich skarbach oprzeć swą spokojność, to wyjścia nie znajdziesz nigdy. Nikt nie wypłynie na wierzch obładowany ciężarem. Wynurz się, przy pomocy łaskawych bogów dobądź się z głębi do lepszego życia; lecz niech nie będzie to taka łaskawość bogów, jaką okazują tym, którym z dobrotliwym i przyjaznym obliczem udzielają przepysznego zła, usprawiedliwieni chyba tylko dlatego, że wszystkim, co dręczy i przysparza mąk, obdarzają proszących na własne ich życzenie. Jużem chciał odcisnąć na liście pieczęć. Muszę go jednakże otworzyć, by przybył do ciebie ze zwykłym podarunkiem, to jest przyniósł ze sobą jakąś wzniosłą wypowiedź. A oto nawija mi się zdanie nie wiem, czy bardziej prawdziwe, czy też piękniejsze. «Czyjeż to zdanie?» — zapytasz. Epikura; wciąż jeszcze bowiem korzystam z cudzych zasobów. «Każdy opuszcza życie tak, jakby dopiero na świat przyszedł» . Weź, kogo chcesz: młodzieńca, starca, człowieka w średnim wieku;

znajdziesz tam lęk przed śmiercią równy nieznajomości życia. Nikt nie ma poza sobą żadnych dokonań, gdyż sprawy swoje odroczyliśmy na przyszłość. Nic mnie w tym powiedzeniu nie podoba się bardziej jak to, iż zarzuca ono starcom dziecinność. «Nikt — powiada — nie opuszcza życia inaczej, tylko tak, jakby dopiero się narodził». Lecz jest w tym także fałsz: umieramy gorsi, niż się rodzimy. I nasza to wina, a nie wina natury. Właśnie ona powinna by skarżyć się na nas i mówić: «Jakże to? Wydałam was na świat bez pożądań, bez trosk, bez zabobonnych obaw, bez wiarołomstwa i innych nieszczęsnych skłonności. Wychodźcie, jakimiście przyszli». Przyswoił sobie mądrość, kto schodzi z tego świata tak beztroski, jak się narodził. My jednak przy zbliżaniu się jakiegoś niebezpieczeństwa natychmiast się trwożymy; nie pozostaje bez zmiany ani nasze usposobienie, ani barwa twarzy; spadają nieprzydatne do niczego łzy. A czyż jest coś haniebniejszego niż niepokój o swoje bezpieczeństwo u samego kresu życia? Przyczyną zaś jest tu to, że zostaliśmy ogołoceni ze wszystkiego co dobre; .... [dlatego właśnie] bolejemy nad stratą życia. Nie pozostała bowiem przy nas żadna jego cząstka: całe przeminęło i uszło nadaremnie. Nikt nie stara się żyć uczciwie, lecz kłopocze się, jak żyć długo, choć życie uczciwe jest w mocy wszystkich, życie długie w mocy niczyjej.

Bądź zdrów!

XXIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Myślisz, że napiszę do ciebie, jak łaskawie obeszła się z nami zima, która była i łagodna, i krótka; jak złośliwa jest wiosna; jak nie w porę przyszedł chłód;

że będę pisał inne brednie — tak jak ci, którym zależy tylko na czczych słowach. A tymczasem napiszę coś takiego, co może przydać się i mnie, i tobie. Nie będzie to zaś nic innego, jak zachęcanie ciebie, abyś był dobrej myśli. Pytasz, co jest tutaj podstawą. Abyś nie cieszył się z czczych rzeczy. Powiedziałem, że jest to podstawa; lecz jest to również szczyt. Dochodzi bowiem do szczytu, kto wie, z czego ma się cieszyć, kto szczęśliwości swej nie oparł na cudzej mocy. Natomiast pełen troski i niepewny siebie jest ten, kogo nęci jakaś nadzieja, choćby rzecz przezeń spodziewana znajdowała się tuż pod ręką, choćby chciano osiągnąć coś łatwego, choćby go nigdy nadzieja nie zawodziła. Przede wszystkim dokaż tego, mój Lucyliuszu, żebyś nauczył się radować. Przypuszczasz teraz, że odejmę ci wiele przyjemności — ja, który odrzucam wszak rzeczy przypadkowe, który jestem zdania, że trzeba unikać nawet najmilszej uciechy, to jest nadziei? Wręcz przeciwnie: nie chcę, by kiedykolwiek brakło ci powodu do radości. Chcę jedynie, by rodziła się ona u ciebie w domu; a będzie się rodziła, jeśli tylko znajdzie się w tobie samym. Inne odmiany wesołości nie zaspokajają serca: ograniczają się do wypogodzenia czoła i są płoche — chyba że uważasz za wesołego każdego, kto się śmieje. Lecz to duch nasz powinien być radosny, ufny i ponad wszystko wzniosły. Wierzaj mi, prawdziwa radość jest rzeczą poważną. Czy sądzisz, że ktoś potrafi z rozjaśnioną twarzą i — jak mówią tamci wybredni-sie — z śmiejącymi się oczami okazywać pogardę śmierci, wpuszczać do domu ubóstwo, trzymać na wodzy skłonność do rozkoszy, przygotowywać się do cierpliwego znoszenia bólu? Kto rozważa w sobie te rzeczy, doznaje wielkiej, choć niezbyt powabnej radości. Pragnę, by

taka właśnie radość stała się i twoim udziałem: nigdy nie będzie ci na niej schodziło, gdy raz poznasz, skąd należy ją czerpać. Podłe kruszce w obfitości znajdują się na wierzchu, lecz najcenniejsze są te, których złoża ukrywają się w głębi i które kopiącemu opłacają się coraz szczodrzej. To, z czego cieszy się pospólstwo, dostarcza płytkiej i tylko powierzchownej przyjemności, a wszelka radość pochodząca z zewnątrz pozbawiona jest mocnej podstawy. To zaś, o czym mówię tutaj i do czego usiłuję cię nakłonić, jest trwałe, a iżby tym łatwiej było dostępne, znajduje się w twoim wnętrzu. Czyń więc, proszę cię, najdroższy Lucyliuszu, to, co jedno tylko może ciebie uszczęśliwić: poćwiartuj i podepcz wszystko, co jest ci obiecywane przez kogoś lub cd kogoś, podążaj zaś do prawdziwego dobra i raduj się z tego, co własne. Lecz czymże jest to «własne»? Jest tobą samym i najlepszą cząstką twojej istoty. Nędzne ciało, choć bez niego nic nie można zdziałać, uważaj za rzecz bardziej konieczną niż ważną: doradza ono czcze przyjemności, krótkotrwałe i godne pożałowania, które — gdy się nie korzysta z nich z wielką powściągliwością— przekształcają się potem w coś wręcz przeciwnego. Mówię ci: w skłonnym do upadku człowieku rozkosz przemienia się w udrękę, jeśli nie zachował w niej miary. Trudno jest zaś zachować miarę w tym, co w twym przekonaniu jest dobre. Lecz pożądanie prawdziwego dobra jest bezpieczne. Pytasz, czym jest owo prawdziwe dobro lub skąd ono przychodzi. Odpowiadam: z czystego sumienia, z pięknych zamierzeń, z prawych poczynań, z nieprzywiązywania wagi do rzeczy przypadkowych i ze spokojnego przebiegu życia, stale trzymającego się jednej i tej samej drogi. Bo jeśli

chodzi o tych, którzy od jednych zamierzeń przeskakują do innych albo nawet nie przeskakują sami, lecz bywają przerzucani przez jakowyś przypadek, to wjakiż sposób ci trwożliwi i chwiejni ludzie mogą mieć coś pewnego albo trwałego? Mało jest takich, którzy kierują sobą i swymi sprawami z rozwagą; reszta na podobieństwo rzeczy, które płyną w rzekach, nie idzie sama, lecz daje się unosić. Jedne z tych rzeczy ogarnia prąd powolniejszy, który unosi spokojniej, drugie porywa gwałtowniejszy, trzecie najbliższa fala słabnącym pędem odkłada na brzegu, czwarte zaś bystry nurt gna aż do morza. Dlatego też trzeba ustalić, czego się chce, oraz w tym wytrwać.

Jest to chwila odpowiednia do spłacenia ci należności. Oto mogę zwrócić ci wypowiedź twego Epikura i uwolnić ten list od długu: «Przykro jest wciąż na nowo życie zaczynać». Albo, jeśli w inny sposób można treść jej wyrazić lepiej: «Źle żyją ci, którzy ustawicznie żyć zaczynają». — «Dlaczego?» — zapytasz; bo wypowiedź ta wymaga objaśnienia. Otóż dlatego, że ich życie pozostaje zawsze niedokończone . Nikt zaś nie może stawić się gotowy na śmierć, kto żyć dopiero zaczyna. Należy dążyć do tego, by starczało nam życia. A nie ma tego przekonania żaden człowiek, który dopiero zaczyna swój żywot. I nie przypuszczaj, że takich jest niewielu: należą tu bez mała wszyscy. Niektórzy zaś zaczynają żyć wtedy, gdy trzeba już zaprzestać. Jeśli uważasz to za dziwne, dodam coś takiego, co cię zadziwi jeszcze bardziej: niektórzy przestali żyć wcześniej, niźli zaczęli.

Bądź zdrów!

XXIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Piszesz, że się niepokoisz, jak się skończy twa sprawa w sądzie, do którego pozwał cię zaciekły wróg. Mniemasz, że będę ci doradzał, byś oczekiwał wyniku pomyślniejszego i znalazł ukojenie w przyjemnie łudzącej nadziei; na cóż przyda się bowiem przyzywanie nieszczęść? Starczy czasu na ich znoszenie, kiedy już nadejdą. Po cóż więc je uprzedzać i chwile obecne tracić dla obawy o przyszłość? Nie ulega wątpliwości, iż nierozsądnie jest czuć się nieszczęśliwym już teraz — dlatego, że masz być nieszczęśliwym kiedyś w przyszłości. Atoli ja poprowadzę cię do spokojności inną drogą. Jeśli chcesz pozbyć się wszelkiego niepokoju, wystaw sobie, że to, co do czego żywisz obawę, iż może się zdarzyć, zdarzy się w każdym razie i —jakiekolwiek byłoby to utrapienie — przymierzaj je do siebie, oceniając zarazem swój strach: na pewno pojmiesz, że to, co wzbudza twój lęk, jest albo czymś nieznacznym, albo krótkotrwałym. Nie trzeba nawet długo dobierać przykładów, które mogłyby cię utwierdzić w tym przekonaniu: dostarczają ich wszystkie pokolenia. Do którejkolwiek dziedziny naszych lub obcych dziejów zwrócisz swą pamięć, wszędzie napotkasz wielkich ludzi, mających poza sobą bądź wybitne osiągnięcia, bądź spełnione w jakimś niezwykłym uniesieniu czyny. Gdybyś został przez sąd uznany za winnego, czy może spotkać cię wyrok gorszy niż zsyłający na wygnanie lub wtrącający do więzienia? Czyż można obawiać się czegoś więcej niż spalenia żywcem lub ścięcia? Wszystko to przedstaw sobie

kolejno i przywołaj na pamięć ludzi, którzy tym wzgardzili, a których wszak nie trzeba szukać, lecz raczej wybierać. Rutyliusz. przyjął wyrok skazujący tak, jak gdyby nie sprawiało mu przykrości nic innego poza tym, że był niegodziwie sądzony. Metellus zniósł wygnanie mężnie, a Rutyliusz nawet chętnie; pierwszy uczynił to dla dobra państwa, ażeby potem móc powrócić, drugi odmówił powrotu samemu Sulli, któremu nie odmawiano wtedy niczego. Sokrates prowadził w więzieniu dysputy, nie chciał więzienia opuścić, choć
byli tacy, którzy zapewniali mu bezpieczną ucieczkę, i pozostał, aby wyzwolić ludzi od bojaźni przed dwiema najstraszniejszymi rzeczami: przed śmiercią i przed więzieniem. Mucjusz w ogień włożył rękę. Trudno jest znieść spalanie się żywcem! Lecz o ileż trudniej jest znieść to dobrowolnie! Oto widzisz przed sobą człowieka nie mającego wykształcenia ani nie opatrzonego przeciwko śmierci czy bólowi w żadne zasady, wyposażonego tylko w żołnierską wytrzymałość, karzącego siebie za nieudane przedsięwzięcie. Patrzył na prażącą się w nieprzyjacielskim ognisku prawicę swą, stał nieruchomo i nie wcześniej cofnął zakończoną obnażonymi kośćmi rękę, aż nieprzyjaciel sam usunął spod niej żar. Mógłby w owym obozie dokazać czegoś szczęśliwszego, lecz zgoła nic odważniejszego! Zwróć uwagę, o ile gorliwiej męstwo naraża się na ciężkie próby, niż okrucieństwo je zadaje: łatwiej Porsenna przebaczył Mucjuszowi, że chciał go zamordować, niż Mucjusz darował sobie, że nie zamordował. «Opowieści to — rzeczesz — aż do uprzykrzenia powtarzane we wszystkich szkołach; gdy wypadnie ci mówić o pogardzie śmierci, zaraz opowiesz mi zapewne o Katonie» . A dlaczegoż bym nie miał opowiedzieć, jak to

owej ostatniej nocy czytał dzieło Platona, mając miecz podłożony pod głowę? Przy końcu życia postarał się właśnie o te dwa środki: o pierwszy po to, by chciał umrzeć, o drugi po to, by mógł umrzeć. Rozporządziwszy tedy wszystkimi sprawami, o ile znękany mógł nimi po raz ostatni rozporządzić, rozstrzygnął, że musi to uczynić, iżby nikt nie miał sposobności ani zabić Katona, ani też ocalić. Dobył więc miecza, który aż po dzień ten ustrzegł od wszelkiego przelewania krwi, i rzekł: «Niceś nie zdziałał, losie, przeciwstawiając się wszystkim moim dążeniom. Dotąd walczyłem nie o moją wolność, lecz o wolność ojczyzny, a czyniłem to z takim uporem nie po to, bym sam był wolny, lecz po to, bym żył pośród wolnych. Teraz, ponieważ sprawy innych ludzi są już stracone, niechaj Kato usunie się w bezpieczne miejsce». Potem zadał sobie śmiertelną ranę, a po przewiązaniu jej przez lekarzy, gdy miał już mniej krwi i mniej sił, lecz tyleż co przedtem odwagi, rozgniewany nie tylko na Cezara, ale i na siebie, otworzył ranę gołymi rękami i wspaniałego ducha swego, co pogardzał wszelką przemocą, nie tyle wyzionął, ile wyrzucił. Przykłady te gromadzę nie w tym celu, bym chciał kształtować twój charakter, lecz żeby dodać ci otuchy w obliczu tego, co uchodzi za najstraszniejsze. A sprawię to łatwiej, jeśli ci udowodnię, że chwili zejścia z tego świata nie bali się nie tylko mężowie odważni, lecz że niektórzy ludzie, w innych okolicznościach bojaźliwi, w tej sprawie dorównali śmiałością najodważniejszym. Na przykład ów teść Gnejusa Pompejusza, Scypio , gdy zagnany przez wiatr przeciwny do Afryki spostrzegł, że okręt jego znajduje się w mocy nieprzyjaciół, przebił się mieczem, a na pytanie wrogów, gdzie się znajduje

wódz, odrzekł: «Wódz ma się dobrze». Słowa te zrównały go z wielkimi jego przodkami i nie pozwoliły, by wygasła złowieszcza w Afryce sława Scypionów . Wielką rzeczą było zwyciężyć Kartaginę, lecz jeszcze większą zwyciężyć śmierć. «Wódz — mówi — ma się dobrze». Czy wodzowi, a do tego wodzowi Katona wypadało umrzeć inaczej? Nie odsyłam cię do historii i nie chcę zestawiać tu ludzi ze wszystkich stuleci, którzy pogardzili śmiercią, a których jest tak bardzo wielu; spójrz na te nasze czasy, których gnuśność i rozpieszczenie wywołuje u nas skargi: dostarczą nam one przedstawicieli wszystkich stanów, wszystkich stopni zamożności, wszelkiego wieku, którzy przecięli swe nieszczęścia śmiercią. Wierzaj mi, Lucyliuszu: śmierć do tego stopnia nie jest godna obawy, że pomoc z jej strony nie powinna budzić w nas żadnego niepokoju. Przeto słuchaj pogróżek wroga spokojnie. I choćby sumienie twe stanowiło dla ciebie porękę, ponieważ jednak wiele przykrości spotyka nas bez powodu, zarówno więc oczekuj wszystkiego najsłuszniejszego, jak przygotuj się także do wszystkiego, co jest najbardziej sprzeczne ze słusznością. W pierwszym rzędzie zaś pamiętaj, byś nie przejmował się zamieszaniem wśród różnych rzeczy, lecz dociekał, czym jest każda z nich sama w sobie. Dowiesz się wtedy, że nie ma w nich nic strasznego prócz... samego strachu. To, co —jak widzisz nieraz — przytrafia się dzieciom, zdarza się również i nam, nieco większym dzieciom: gdy ludzi, których kochają, do których się przyzwyczaiły, z którymi się bawią, widzą ubranych w maski, boją się ich. Otóż należy zdjąć maski nie tylko ludziom, lecz i rzeczom, przywracając im ich właściwy wygląd. Po cóż ukazujesz mi miecze, ognie i złowrogo pomruku-

jacy wokół ciebie tłum oprawców? Pozbądź się tej zewnętrznej wystawności, pod którą jesteś ukryta i straszysz nierozsądnych ludzi. Jesteś śmiercią, którą niedawno wzgardził mój niewolnik, którą zlekceważyła służebnica. Po cóż znów rozkładasz przede mną bicze i rozstawiasz koniki do tortur z wielkim zasobem odpowiednich sprzętów? Po cóż przedstawiasz poszczególne urządzenia przystosowane do wykręcania różnych członków oraz tysiąc innych narzędzi służących do zadawania mąk różnym częściom ciała ludzkiego? Odłóż na bok to, co nas wprawia w osłupienie. Spraw, by ucichły stękania, krzyki i bolesne jęki, wydawane w czasie rozdzierania. Zaiste, jest to ten sam ból, którym gardzi ów chory na podagrę, ból, który ów niedomagający na żołądek znosi nawet w chwilach rozkoszy, ból, który niewiasta wytrzymuje podczas połogu. Jeżeli mogę cię znieść, jesteś bólem lekkim, a jeśli znieść nie jestem w stanie — krótkotrwałym. Rozważaj w duchu to, coś często słyszał i często sam mówił; lecz czyś to dobrze słyszał, czyś dobrze mówił, sprawdź czynem. Bo najszkaradniejszym zarzutem, jaki zwykle wysuwa się przeciw nam, jest to, że uprawiamy filozofię w słowach, a nie w naszym postępowaniu. Lecz jakże to? Dopiero teraz dowiedziałeś się, że grozi ci już to śmierć, już to wygnanie, już to boleść? Na to przecież przyszedłeś na świat! Cokolwiek może nam się zdarzyć, uważajmy, że zdarzy się na pewno. Wiem, że to, co ci czynić zalecam, z pewnością jużeś uczynił. Teraz więc zachęcam cię jeszcze, byś nie wtrącał ducha swego w stan niepokoju. Osłabnie bowiem i będzie miał mniej siły żywotnej, gdy trzeba będzie podźwignąć się. Odwiedź go od spraw prywatnych ku publicznym. Powiedz sobie, że masz ciało śmiertelne

i kruche, któremu przysparza cierpień nie tylko gwałt lub przemoc silniejszego, lecz sama rozkosz przynosi nieraz udrękę, biesiady powodują niestrawność, pijatyki — przytępienie i drżenie nerwów, rozwiązłość — skażenie rąk, nóg i wszystkich innych członków. Popadnę w ubóstwo? — Znajdę bardzo wielu współtowarzyszy. Zostanę wygnańcem? — Będę uważał, że urodziłem się właśnie tam, dokąd mnie ześlą. Skrępują mnie więzami? — Cóż z tego? Czyż teraz jestem od nich wolny? Po to wszak natura związała mnie ciężkim brzemieniem mego ciała. Umrę? — Znaczy to tyle, jakbyś rzekł, iż nie będę mógł więcej chorować, nie będzie możliwości skrępowania mnie więzami, nie będę więcej umierał. Nie jestem tak nierozsądny, iżbym miał tu iść za piosenką Epikura i twierdzić, że obawa piekła jest próżna, że ani Iksjon nie jest wpleciony w koło, ani głaz dźwignięty na barkach Syzyfa nie stacza się w dół, ani czyjeś tam wnętrzności nie mogą co dzień odrastać i znowuż być pożerane. Nikt nie jest na tyle dziecinny, by lękał się Cerbera, mroków i strasznego wyglądu składających się z nagich kości poczwar. Śmierć albo unicestwia nas doszczętnie, albo wyzwala. Wyzwolonym po zdjęciu brzemienia zostaje coś lepszego, unicestwionym nie zostaje nic: w jednakim stopniu pozbawia się ich złego i dobrego. Pozwól mi przytoczyć tutaj twój wiersz, ale wpierw chciałbym cię przestrzec, byś nie uważał, żeś pisał to tylko dla innych,+lecz także i dla siebie. Bardzo brzydka to rzecz mówić jedno, a myśleć drugie; o ileż brzydsza wszelako pisać jedno, a myśleć drugie! Pamiętam, iż kiedyś zajmowałeś się owym dobrze znanym poglądem, że śmierć nie spotyka nas nagle, lecz robi postępy powoli, że umieramy po troszeczku co dzień. Co dzień bowiem uchodzi

się właśnie do śmierci. Cokolwiek z tego przemyślisz, wzmocnisz się na duchu bądź do uległego przyjęcia skonu, bądź do cierpliwego znoszenia życia. Powinniśmy bowiem nabrać odwagi i sił do jednego i drugiego, abyśmy nazbyt nie kochali życia, a zarazem nadmiernie nim nie pogardzali. Nawet gdy rozum doradza zakończenie żywota, nie należy iść za tym popędem bez zastanowienia się czy za skwapliwie. Człowiek odważny i mądry powinien nie uciekać z życia, ale wychodzić. Przede wszystkim jednakże należy unikać tej namiętności, która opanowała tak wielu, a mianowicie pożądania śmierci. Istnieje bowiem w ludziach, mój Lucyliuszu, nierozważna skłonność zarówno do innych rzeczy, jak i do śmierci — skłonność, która zniewala nieraz mężów szlachetnych i mających najbystrzejsze umysły, nieraz zaś gnuśnych i bezwartościowych. Tamci życiem pogardzają, ci zaś czują się przez nie uciśnieni. Niektórych nachodzi takaż sama odraza do przedsiębrania, jak i do oglądania czegokolwiek; opanowuje nie tyle nienawiść życia, ile obrzydzenie do niego. A wpadamy w nie za poduszczeniem samej filozofii, gdy mówimy: «Jak długo jeszcze będzie się powtarzać to samo? Oto zbudzę się i znów zasnę, będę łaknął i.... [głód zaspokajał], będę znosił chłody i skwary. Nic z tego nie ma końca, lecz wszystko tworzy jakieś koło, wciąż uchodzi i znów przychodzi. Noc wypiera dzień, a dzień każe ustąpić nocy; lato kończy się jesienią, po jesieni nastaje zima, a tej znów kres stanowi wiosna. Wszystko przemija po to, by znów wrócić. Nic nowego nie robię, nic nowego nie widzę. Wszak można to sobie kiedyś obrzydzić». Jest wielu takich, którzy mają życie nie za uciążliwe, ale za niepotrzebne.

Bądź zdrów!

XXV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Co się tyczy dwu naszych przyjaciół, trzeba z nimi iść naprzód różnymi drogami. Albowiem wady jednego z nich trzeba naprawiać, wady drugiego przełamywać. Będę tu postępował z zupełną swobodą. Komu się nie naprzykrzam, tego nie kocham. «Cóż tedy? — powiesz. Zamierzasz wziąć pod swą opiekę czterdziestoletniego chłopca? Zważ na wiek jego, już okrzepły i tiudny do pokierowania. Nie można go przekształcić: tylko młode pędy dają się zginać». Czy uda mi się czegoś dokazać, nie wiem. Wolę, by mi zabrakło wyniku niż wierności. Nie będziesz wątpił wszak, iż można wyleczyć nawet zastarzałe schorzenia, jeśli niezachwianie przeciwstawisz się nieposłuszeństwu chorych, jeśli niechętnych zniewolisz, aby wiele czynili oraz na wiele pozwalali. Nie mam dostatecznej pewności siebie także i co do drugiego — z tym zastrzeżeniem, iż dotąd jeszcze wstydzi się on niegodziwości. Trzeba podsycać w nim ten wstyd, bo póki utrzyma się on w jego sercu, póty zostanie jeszcze jakieś miejsce dla dobrej nadziei. Z takim człowiekiem doświadczonym należy, sądzę, postępować w sposób bardziej oględny, aby całkiem nie zwątpił w siebie. Chwilą najodpowiedniejszą, by zabrać się do niego, jest ta, gdy przerywa on swe wyczyny, gdy wygląda, jakby już się poprawił. Innych taka przerwa u niego mogła wprowadzić w błąd, mnie jednak nie oszuka. Spodziewam się, że wykroczenia powrócą znów z wielkim naddatkiem, gdyż wiem, że ustały one tylko chwilowo i bynajmniej nie znikły zupełnie. Użyję na to całych dni i spróbuję, czy da się

coś zdziałać, czy też się nie da. Ty również okaż nam swą dzielność, jak zresztą czynisz to dotychczas, i także ruszaj w pochód. Nic z tego, co mamy, nie jest dla nas konieczne. Powróćmy do prawa natury. Dostatki czekają gotowe. To, czego nam potrzeba, jest albo darme, albo tanie: przyrodzenie wymaga od nas tylko chleba i wody. Wedle tego sprawdzianu nie ma ubogich; kto zamknął swoje wymagania w tych granicach, współzawodniczy o szczęśliwość z samym Jowiszem. Mówi to Epikur, którego pewną wypowiedź zawinę również w list niniejszy. «Czyń — powiada — wszystko tak, jakby przyglądał się temu Epikur» . Bez wątpienia pożytecznie jest ustanowić dla siebie i mieć stróża, na którego byś się oglądał i o którym byś sądził, że zna wszystkie twoje zamysły. I choć daleko wzniosłej jest żyć w ten sposób, jak gdyby się znajdowało pod okiem jakiegoś szlachetnego i zawsze obecnego męża, ja jednak poprzestałbym nawet na tym, byś — cokolwiek czynisz — czynił tak, jakby przyglądał się temu ktoś pierwszy lepszy: to samotność skłania nas do wszystkiego złego. Gdy już osiągniesz tyle, że wyrobisz w sobie także poszanowanie dla samego siebie, wolno ci będzie oddalić wychowawcę. Do tego czasu niech cię strzeże powaga innych; może to być bądź Kato, bądź Scypio, bądź Leliusz, bądź ktoś taki, za którego ukazaniem się powstrzymują się od występków nawet całkiem nikczemni ludzie; i niech to trwa tak długo, póki sam nie przekształcisz się w tego, wobec którego nic śmiałbyś popełniać występków. Kiedy zaś to osiągniesz i zaczniesz dla siebie samego odczuwać jakiś szacunek, również i ja zacznę ci pozwalać na to, co doradza tenże Epikur: «Uciekaj w głąb samego siebie zwłaszcza wtedy, gdy będziesz musiał przebywać po-

śród pospólstwa» . Trzeba, żebyś był niepodobny do pospólstwa. Póki jednak nie będziesz mógł bezpiecznie wchodzić do samego siebie, oglądaj się na poszczególnych ludzi. Nie ma nikogo, komu by nie było korzystniej obcować raczej z kimkolwiek niż z sobą samym. «Uciekaj w głąb samego siebie zwłaszcza wtedy, gdy będziesz musiał przebywać pośród pospólstwa» — ale pod warunkiem, że jesteś już mężem cnotliwym, spokojnym i powściągliwym. W przeciwnym razie winieneś uciekać od siebie do pospólstwa: tam będziesz dalej od złego człowieka.

Bądź zdrów!

XXVI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Niedawno mówiłem ci, że stoję w obliczu starości. Teraz boję się, czym nie zostawił starości poza sobą. Mojemu obecnemu wiekowi, a w każdym razie memu ciału przystoi już inna nazwa; bo wszak starość — to nazwa wieku znużonego, ale jeszcze nie bezsilnego. Policz mnie przeto pomiędzy ludzi zgrzybiałych, dokonywających już ostatnich dni swego życia. Muszę się jednak przed tobą pochwalić: duch mój nie odczuwa przykrych stron tego wieku, odczuwa je tylko ciało. Ubyło mi przecież tak wiele przywar i tak wiele skłonności do służenia im! Duch więc jest zdrowy i cieszy się, że mało ma wspólnego z ciałem. Znaczną część brzemienia swego już złożył. Raduje się i wytacza mi spór o starość. Powiada, iż jest ona jego kwiatem. Wierzmy mu: niech używa dobra, które mu się należy. Nakazuje wziąć pod rozwagę i zastanowić się, co z tego spokoju i łagodności charakteru zawdzięczam mądrości, a co wiekowi, i każe mi dokładnie roztrząsnąć, czego

czynić nie mogę, a czego nie chcę.... mając zamiar przyjść mi z pomocą .... Jeśli zaś czegoś nie chcę, to cieszę się, że tego zrobić nie mogę. Czy jest bowiem na co się skarżyć, czy można poczytywać za nieszczęście, jeśli to, co powinno było skończyć się, już ustało? «Największym nieszczęściem jest — powiesz — maleć, podupadać i, żebym ujął to właściwie, stawać się gnuśnym. Nie od razu wszak bywamy uderzani i obalani: osłabiamy się powoli. Każdy dzień odejmuje nam nieco siły». Czy jest jakieś lepsze wyjście niż dojść do kresu przez stopniowe osłabnięcie wrodzonych sił? Nie dlatego, żeby coś złego było w uderzeniu i nagłym odejściu z życia, lecz dlatego, że powolne oddalanie się jest środkiem łagodniejszym. Ja przynajmniej traktuję siebie tak, jakby zbliżała się już próba i nadchodził ów dzień, mający wydać wyrok o wszystkich latach mego bytowania. Mówię przy tym: «Niczym jest wszystko, co wykazaliśmy czynami lub słowami. Nietrwałe to i zwodnicze oznaki ducha, okryte w dodatku wielu zbytecznymi upiększeniami: czegom dokazał, mam zamiar powierzyć to śmierci. Bez lęku więc przygotowuję się do dnia owego, w którym, odsunąwszy na bok wszelkie wykręty i pozory, będę osądzał siebie, czy mówiłem i myślałem odważnie i czy nie było udawaniem lub komedią wszystko to, com w postaci zuchwałych słów opowiadał przeciw losowi. Odrzuć ludzkie mniemania: są one zawsze niepewne i przemawiają za obu stronami. Odrzuć uprawiane przez całe życie zajęcia naukowe: śmierć ma wydać o tobie wyrok. Mówię ci: spory i uczone rozmowy, z nauk mędrców zbierane wypowiedzi oraz pełne wiadomości wywody nie dowodzą prawdziwej mocy ducha. Bo i najbojaźliwsi ludzie potrafią prze-

mawiać odważnie: coś zdziałał, okaże się wtedy, gdy skonasz. Przyjmuję układ, nie boję się sądu». Tak oto rozmawiam ze sobą, lecz uważaj, że mówiłem to także i do ciebie. Jesteś młodszy: cóż zależy na tym? Nie oblicza się lat. Nie ma pewności, w którym miejscu oczekuje cię śmierć. A więc ty czekaj jej na każdym miejscu. Chciałem już skończyć i ręka kwapiła się do zamknięcia listu. Lecz należy dopełnić ofiary i dać temu listowi należne podróżne. Przypuść, że nie powiedziałbym ci, skąd pożyczę potrzebne pieniądze: i tak wiesz, z czyjej korzystam szkatuły. Poczekaj trochę na mnie, a nastąpi wypłata z mych własnych zasobów. Tymczasem użyczy Epikur, który powiada: «Przygotuj się do śmierci» — nawet, jeśli przejść do bogów byłoby dla ciebie dogodniej. Znaczenie tych słów jest jasne: chwalebna to rzecz nauczyć się umierać. Może myślisz, że zbędna jest nauka tego, czego można doświadczyć tylko raz jeden. Ale dlatego właśnie powinniśmy się przygotować: jeśli nie można się przekonać, czy coś umiemy dobrze, trzeba ciągle się tego uczyć. «Przygotuj się do śmierci»: kto tak mówi, każe przygotować się do wolności. Bo kto nauczył się umierać, ten zarazem oduczył się być niewolnikiem. Jest on ponad wszelką przemocą, a przynajmniej poza jej zasięgiem. Cóż obchodzą go więzienia, straże i zamki? Ma wyjście wolne. Jeden tylko jest łańcuch, który trzyma nas na uwięzi — żądza, życia. I choć nie należy jej całkiem odrzucać, to jednak trzeba nieco ograniczyć, aby — gdy okoliczności będą się od nas domagały — nie zatrzymywało nas i nie przeszkadzało nam nic takiego, przez co mniej gotowi bylibyśmy uczynić natychmiast to, co i tak przecież kiedyś uczynić musimy.

Bądź zdrów!

XXVII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

«Mnie pouczasz? — pyta. — Bo jużeś sam siebie pouczył, jużeś się poprawił? I dlatego możesz oddać się teraz poprawianiu innych?» Nie jestem tak bezczelny, bym będąc chory sam, zabierał się do leczenia innych, lecz mówię z tobą o wspólnej nam niemocy i naradzam się co do leków tak, jakbym leżał w tym samym szpitalu. Słuchaj mnie więc, jak gdybym wiódł rozmowę sam ze sobą. Oto przypuszczam cię do mych tajemnic i w twojej obecności chcę zastanawiać się nad sobą. Wołam do siebie: «Policz no swoje lata, a wstyd ci będzie, że pragniesz tego samego, czegoś pragnął będąc dzieckiem, że masz te same zamierzenia. Pozwól sobie wreszcie na to przed samą śmiercią: niechaj wady twe umrą przed tobą. Wyrzeknij się owych mętnych rozkoszy, które okupywać trzeba wielką pokutą: szkodliwe są nie tylko przyszłe rozkosze, lecz i przeszłe. Tak jak występki, choćby nawet nie były uświadamiane w chwili, gdy je popełniano, nie zabierają ze sobą niespokojności, podobnie i niegodziwe rozkosze, nawet gdy już przeminą, zostawiają po sobie zawstydzenie. Nie są one ni trwałe, ni pewne: jeśli nawet nie szkodzą, szybko znikają. Rozejrzyj się raczej za jakimś dobrem nieprzemijającym. Lecz nie ma innego prócz tego, co duch wynajduje sam w sobie. Tylko cnota daje radość trwałą i pewną. I jeśli nawet zajdzie coś sprzecznego z cnotą, przesuwa się to na kształt obłoków, które pomykają nisko i nigdy nie przytłumiają światła dziennego. Kiedyż można dojść do takiej radości? Wprawdzie nie ociągamy się, jak dotąd, lecz

trzeba się pospieszyć. Zostaje jeszcze wiele pracy, której sam musisz podjąć się z całym zapałem i całą usilnością, jeśli chcesz coś zdziałać. Zlecenie tego komu innemu jest niemożliwe. Inny rodzaj umiejętności dopuszcza czyjąś pomoc. Za naszej pamięci żył bogacz Kalwizjusz Sabinus. Miał on i majątek, i rozum odpowiedni dla wyzwoleńca: nigdy nie widziałem, by człowiek zamożny postępował tak niestosownie, jak on. Odznaczał się zaś tak złą pamięcią, że wypadało mu z niej raz imię Ulissesa, drugi raz imię Achillesa, to znów imię Priama: znał je tak dobrze, jak my znamy imiona naszych wychowawców. Żaden podstarzały niewolnik-wywoływacz, który nie podaje imion, lecz je nadaje, nie pozdrawiał tak opacznie mieszkańców poszczególnych dzielnic rzymskich, jak ten pozdrawiał Trojan i Greków. Niemniej jednak chciał uchodzić za wykształconego. Wymyślił więc tę oto krótką drogę: wielkim nakładem zakupił niewolników, z których jeden miał dobrze opanować Homera, drugi Hezjoda; poza tym dziewięciu innych przydzielił po jednym do poszczególnych liryków. Nie dziw się, że tak drogo kupił: nie mógł znaleźć niewolników odpowiednio przygotowanych, toteż oddał ich na naukę. A gdy już ta drużyna była gotowa, zaczął się naprzykrzać swoim współbiesiadnikom. U stóp jego siedzieli ci, do których zwracał się raz po raz po wiersze, jakie miał powtarzać; a gdy to czynił, często przerywał je w połowie słowa. Sateliusz Kwadratus, wyjadacz bywający u głupich bogaczy, a co za tym idzie pochlebca i — co się z tym jednym i drugim łączy — szyderca, radził Sabinusowi, by nabył raczej dzieła gramatyków zbierających różne fragmenty. A gdy Sabinus odpowiedział, że każdy z tych niewolników kosztuje go sto tysięcy, rzekł doń: «Taniej

kupiłbyś tyleż skrzyń zapełnionych księgami». Tamten jednak trwał przy swoim mniemaniu, że wszystko, cokolwiek wie ktoś w jego domu, stanowi też i jego wiedzę. Podówczas tenże Sateliusz począł Sabina, człowieka chorego, bladego i chudego, namawiać, by wziął udział w zapasach. Gdy zaś ten odrzekł: «W jakiż sposób mogę to zrobić? Wszak ledwie żyję!» — usłyszał na to: «Nie mów tak, proszę cię bardzo. Czyż nie widzisz, ilu masz nader krzepkich niewolników?» Sprawnego rozumu nie pożycza się ani nie kupuje. I myślę, że gdyby nawet był na sprzedaż, to i tak nie znalazłby nabywcy. A przecież rozum przewrotny nabywany jest codziennie.

Lecz przyjm już ode mnie, co jestem winien, i żegnaj mi. «Bogactwo jest to przystosowane do prawa natury ubóstwo». Powtarza to często Epikur, wyrażając coraz innymi słowy. Nigdy jednak nie, mówi się zbytecznie o tym, czego nigdy dostatecznie się nie uczymy. Niektórym wystarcza leki ukazać, a niektórym trzeba je siłą wtłaczać.

Bądź zdrów!

XXVIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Myślisz, że tylko tobie się to przydarzyło, i dziwisz się jakby czemuś nowemu, iż przez tak długą podróż i przez pobyt w tylu różnych miejscach nie pozbyłeś się smutnych i ciężkich myśli? Powinieneś odmienić duszę, nie powietrze. Choćbyś przebywał niezmierzone przestrzenie mórz, choćby, jak powiada nasz Wergiliusz,

I ziemie, i miasta sprzed oczu twych znikły w oddali ,

wady twe będą ci towarzyszyły, dokądkolwiek się udasz. To samo odpowiada też Sokrates na czyjeś tam pytanie: «Czemuż dziwisz się, że podróże zupełnie ci nie pomogły, skoro siebie obwozisz w koło? Gnębi cię ta sama rzecz, która cię wygnała». Cóż mogą pomóc nowe kraje? Co może pomóc poznanie nowych miast lub nowych okolic? Próżne jest całe to twe miotanie się. Pytasz, dlaczego ucieczka ta nie przynosi ci żadnego pożytku? Wszak uciekasz ze sobą. Trzeba zdjąć brzemię z swojej duszy; do tego czasu nie będzie ci się podobało żadne miejsce. Uświadom sobie, że teraz stan twój jest taki jak stan opisanej przez naszego Wergiliusza wieszczki, już uniesionej czy też podnieconej i mającej w sobie wiele obcego ducha:

Szaleje wieszczka próbując, czy z piersi swej zdoła wyrzucić
Wielkiego boga .

Chodzisz to tu, to tam, aby wyrzucić tkwiący w tobie ciężar, który przez samo szamotanie się staje się jeszcze bardziej uciążliwy. Podobnie na okręcie ładunki nie poruszone mniej dają się we znaki, a przesunięte i leżące nierówno, łatwiej zatapiają tę stronę, na którą zległy większym ciężarem. Cokolwiek czynisz, czynisz przeciw sobie i samym ruchem szkodzisz sobie: wstrząsasz bowiem chorego. Lecz gdy od owego zła się wyzwolisz, każda zmiana miejsca stanie ci się przyjemna. Choćby zagnano cię gdzieś do najdalszych krańców ziemi, choćby osiedlono w nie wiem jakim zakątku barbarzyńskiego kraju, owo pierwsze lepsze siedlisko będzie ci się wydawało gościnne. Bardziej zależy na tym, jaki przybyłeś, niż dokąd przybyłeś, i dlatego nie powinniśmy się przywiązywać do żadnego miejsca. Trzeba żyć w takim oto przekonaniu: «Nie urodziłem się dla

jednego tylko zakątka; ojczyzną moją jest cały ten świat». Gdyby stało się to jasne dla ciebie, nie dziwiłbyś się, że zmiana okolic, do których przenosisz się z odrazy do miejsc poprzednich, wcale ci nie pomaga. A przecież zyskałaby twe uznanie pierwsza lepsza, gdybyś każdą z nich uważał za swoją. Teraz zaś nie podróżujesz, lecz błąkasz się i tułasz oraz zmieniasz jedno miejsce na drugie, podczas gdy to, czego szukasz, czyli szczęśliwe życie, znaleźć można na każdym miejscu . Czy może być coś równie zgiełkliwego jak forum? A i tam, jeśli zachodzi potrzeba, można żyć spokojnie. Gdyby jednak wolno mi było dobrze się urządzić, umknąłbym daleko od widoku i sąsiedztwa forum. Bo tak jak okolice szkodliwie działające osłabiają najmocniejsze nawet zdrowie, podobnie i dla pięknej, ale nie całkiem jeszcze doskonałej i wzmacniającej się dopiero duszy niektóre miejsca są mało zbawienne. Nie podzielam mniemania tych, którzy się rzucają w sam środek zamieszania i przystając na pełne niepokoju życie, co dzień z wielką odwagą zmagają się z trudnościami. Mędrzec zniesie to, lecz tego nie wybierze i będzie wolał zostawać w pokoju niż w walce. Niewiele pomaga też wyzbycie się przywar własnych, jeśli trzeba wieść bój z cudzymi. «Trzydziestu tyranów — powiada — otoczyło Sokratesa, a jednak nie zdołali oni osłabić jego ducha». Jakaż to różnica, ilu ma się panów? Niewola jest ta sama. Kto nią wzgardził — jakiejkolwiek by wielkości była gromada jego panów — zostaje wolny.

Czas już kończyć, muszę tylko wprzód opłacić cło. «Poznanie błędu jest początkiem wyzwolenia się z niego». Wybornie, moim zdaniem, powiedział to Epikur . Kto bowiem nie wie, że popełnia błędy, nie

może chcieć poprawy. Trzeba, żebyś wpierw pochwycił siebie na złym uczynku, zanim będziesz pragnął poprawy. Niektórzy chełpią się swymi wadami. Czy sądzisz, że ci, co przywary swe zaliczają, do cnót, myślą choć trochę o środkach poprawy? Toteż w miarę swych możliwości staraj się obwiniać siebie i szukać przeciwko sobie dowodów. Nasamprzód działaj w charakterze swego oskarżyciela, potem sędziego, a wreszcie orędownika. Od czasu do czasu zadaj sobie ból.

Bądź zdrów!

XXIX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Pytasz się o naszego Marcelina i chcesz wiedzieć, co robi. Rzadko odwiedza nas — nie z jakiegoś innego powodu, jak z tego, że się boi usłyszeć prawdę. Zresztą niebezpieczeństwo to już mu nie grozi: można przecież mówić prawdę jedynie temu, kto chce słuchać. Dlatego też, co się tyczy Diogenesa, niemniej jak i innych cyników, którzy z całkowitą swobodą i bez żadnego rozróżniania upominali wszystkich napotkanych, wyrażana jest zazwyczaj wątpliwość, czy powinni byli oni tak postępować. Bo i cóż przyjdzie z tego, że ktoś karci głuchych albo też ludzi z przyrodzenia lub w wyniku choroby niemych? «Po cóż — powiesz mi — miałbym oszczędzać słów? Nic mnie nie kosztują. Nie jestem w stanie wiedzieć, czy pomogą temu, kogo upominam. Wiem jedno: że komuś jednak pomogą, jeśli udzielę napomnień wielu ludziom. Trzeba je rozdzielać szeroko. Nie może być, żeby tyle razy próbującemu kiedyś wreszcie się nie powiodło». Nie sądzę, mój Lucyliuszu, że poważny człowiek powinien tak postępować: obniża

się przez to jego powaga i nie ma dość wielkiego znaczenia u tych, których przy mniejszym spowszednieniu mogłaby poprawić. Łucznik zawsze powinien trafiać, lecz niekiedy może też chybić. Nie jest sztuką to, co daje wynik tylko przypadkiem. Mądrość zaś jest sztuką: niechże godzi na pewno, niech wybiera takich, którzy istotnie postępują naprzód, niech zaś porzuca tych, w których zwątpiła; nie powinna jednak opuszczać ich nazbyt pochopnie i — nawet całkiem straciwszy co do nich nadzieję — niechaj próbuje jeszcze ostatecznych środków. Gdy chodzi o naszego Marcelina, to — jak dotąd — nie mam go za straconego. Nawet teraz można go ocalić, jeżeli szybko poda mu się rękę. Zachodzi co prawda niebezpieczeństwo, że może pociągnąć za sobą podającego: odznacza się on wielką siłą charakteru, który wszelako zwraca się już ku nieprawości. Niemniej jednak wystawię się na to niebezpieczeństwo i zdobędę się na odwagę, by ukazać mu jego wady. Uczyni on zapewne to, co zwykle: użyje owych dowcipów, które mogą pobudzić do śmiechu nawet płaczących, i będzie żartował najpierw ze siebie, a potem z nas. Uprzedzi wszystko, co mam zamiar powiedzieć. Przetrząśnie szkoły nasze i zaizuci filozofom opilstwo, miłostki, łakomstwo. Ukaże mi jednego w domu rozpusty, drugiego w szynku, trzeciego w magnackim pałacu. Ukaże mi owego filozofa Marka Lepidusa — Arystona , który rozprawiał jeżdżąc. Takie bowiem postępowanie uznał za odpowiednie dla swej roli. Kiedy zastanawiano się, do jakiej szkoły on należy, Skaurus powiedział: «W każdym razie nie jest perypatetykiem». Gdy zaś z tą samą sprawą zwrócono się do wybitnego człowieka, Juliusza Grecynusa , i zapytano, jakiego jest zdania, odrzekł: «Nie mogę

odpowiedzieć; nie wiem bowiem, czego on z kozłów potrafi dokonać». Jak gdyby pytano się o walczącego z wozu wojownika! [Marcelinus] więc ciśnie mi w twarz tych obieżyświatów, którzy bodaj byli raczej nie troszczyli się zgoła o filozofię, niźli dopuszczali się tutaj jakichś matactw. Postanowiłem jednakże ścierpieć jego zniewagę. Niechaj on doprowadzi mnie do śmiechu, a ja może przywiodę go do łez. Albo, jeżeli śmiać się nie przestanie, będę się pocieszał tak, jak się zazwyczaj pocieszam w niepowodzeniu: że spotkała go wesoła odmiana szaleństwa. Lecz nie jest to wesołość długotrwała. Zwróć jeno uwagę, a zobaczysz, że i śmiech gwałtowny, i wściekłość opanowuje takich tylko na krótki czas. I tak postanowiłem przystąpić do niego i wyjaśnić, o ile więcej wart był wtedy, gdy pospólstwo mniej go ceniło. Jeśli nawet nie wykorzenię jego błędów, to je zatamuję. Przypuśćmy, że one się nie skończą; jednak na pewien czas będą przerwane. Może zresztą się skończą, jeśli tego rodzaju przerwy staną się przyzwyczajeniem. Nie trzeba gardzić nawet i przerwami, gdyż właśnie w przypadkach ciężkich niemocy wyraźna ulga warta jest tyle, co powrót do zdrowia. Podczas gdy ja przygotowuję się do natarcia na niego, ty, któryś jest w dobrym zdrowiu, który rozumiesz, skąd i dokąd przyszedłeś, a z tego domyślasz się, jak daleko jeszcze masz dotrzeć, łagodź swe obyczaje, podnoś się na duchu, mężnie stawaj przeciw wszystkiemu, co ciebie przeraża. Nie wyliczaj nawet tych, którzy przysparzają ci lęku. Czyż nie uchodziłby za głupca taki człowiek, który by obawiał się tłumu w miejscu, gdzie przejście jest możliwe tylko dla pojedynczych osób? Również i do twej śmierci nie ma wolnego przystępu dla wielu, chociaż wielu ci śmiercią grozi. Tak

już rozporządziła tym natura: podobnie jak jeden ci dał tchnienie życia, jeden też może ci je zabrać.

Gdybyś miał więcej wstydliwości, darowałbyś mi należącą się na końcu zapłatę. Ale ja też nie postąpię u kresu nierzetelnie z moim długiem i to, co jestem ci winien, uiszczę. «Nigdym nie chciał podobać się pospólstwu. Bo to, co umiem, pospólstwu nie odpowiada, a tego, co mu odpowiada, nie umiem» . — «Któż to powiedział?» — zapytasz. Jak gdybyś nie wiedział, kto jest tu do mego rozporządzenia: Epikur. A to samo zawołają ci pospołu wszyscy filozofowie ze wszystkich szkół: perypatetycy, akademicy, stoicy i cynicy. Bo jeśli komuś podoba się cnota, to jakże może on podobać się pospólstwu? Przychylność jego zdobywa się niegodziwymi środkami, przy czym trzeba się do niego upodabniać. Nie zgodzi się na to, czego nie uzna. Tymczasem nierównie większe znaczenie ma tutaj okoliczność, jakim wydajesz się samemu sobie, a nie innym. Miłość bezwstydnych niewiast można zyskać tylko w bezwstydny sposób. Czegóż więc użyczy ci owa wielbiona i ponad wszystkie umiejętności i sztuki wyniesiona filozofia? Tego oczywiście, że będziesz wolał podobać się raczej sobie niźli pospólstwu, że osądy będziesz ważył, a nie liczył, że nie będziesz lękał się w życiu ni bogów, ni ludzi, że złe skłonności będziesz przezwyciężał lub ograniczał. I przeciwnie: jeśli zobaczą cię wysławianego życzliwymi wołaniami gawiedzi, jeśli przy ukazaniu się twym rozbrzmiewać będą okrzyki i oklaski, jeśli zjawią się oznaki czci ze strony aktorów, jeżeli w całym mieście będą cię uwielbiały kobiety i dzieci, dlaczegoż nie miałbym się wtedy litować nad tobą, skoro wiem, jaka droga wiedzie do tych względów?

Bądź zdrów!

KSIĘGA CZWARTA

XXX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Widziałem Bassusa Aufidiusza , najgodniejszego człowieka, trzęsącego się już, a jednak opierającego się swemu wiekowi. Lecz ten gniecie go w dół brzemieniem większym niż Bassus może udźwignąć: starość zwaliła się nań całym swym wielkim ciężarem. Wiesz, że zawsze odznaczał się on słabością i chuderlawością ciała. Od dawna jednak podtrzymywał je jakoś i — by rzec lepiej — przedłużał jego byt. Teraz nagle z sił opadł. Dzieje się z tym podobnie jak z okrętem, do którego przesącza się woda: jednej albo drugiej szczelinie da się jeszcze zaradzić, lecz gdy kadłub zacznie się w bardzo wielu miejscach rozluźniać i rozstępować, niepodobna przyjść z pomocą statkowi, który się rozpada. Również i w starczym ciele można niemoc poniekąd odwlekać oraz przed nią się chronić; ale gdy w nim niby w spróchniałym budynku rozprzęgają się wszystkie spojenia i gdy przy wzmacnianiu jednego rozwiera się drugie, wtedy trzeba się rozglądać, jakteż wyjść stamtąd. Wszelako Bassus nasz zachowuje pogodę ducha. Filozofia sprawia to, że w obliczu śmierci jest niefrasobliwy i przy byle jakim stanie swojego ciała zostaje mężny i radosny, nie tracąc otuchy,

jakkolwiek traci siły. Dobry sternik płynie także z żaglem rozdartym i jeśli nawet został całkiem pozbawiony sprzętu, przysposabia do dalszej podróży szczątki statku. To właśnie czyni i nasz Bassus, który oczekuje własnego końca z takim spokojem umysłu oraz twarzy, że gdyby ktoś podobnie oczekiwał kresu cudzego, wydałby ci się nazbyt już niedbały. Wielka to rzecz, Lucyliuszu, i długo trzeba się jej uczyć, aby — gdy nadciągnie owa nie dająca się uniknąć godzina — odejść z całym spokojem ducha. Z innymi rodzajami śmierci łączy się jakowaś nadzieja: oto choroba się kończy, pożar wygasa; oto gruzy nie przyczyniły szkody tym, którzy — jak się zdawało — będą przysypani; oto morze pochłonęło kogoś, a później tą samą siłą, którą wciągnęło go w swoje otchłanie, wyrzuciło w stanie nienaruszonym; oto żołnierz cofnął miecz od samego karku człowieka, który miał już zginąć. Ale ten, kogo starość prowadzi na śmierć, nie może mieć żadnej nadziei. Tej jednej odmianie śmierci nic nie może stanąć na przeszkodzie. Przy żadnym innym rodzaju śmierci ludzie nie umierają łagodniej, lecz i nie umierają dłużej. Zdawało mi się, że nasz Bassus jakby odprowadza sam siebie, jakby grzebie sam siebie i trwa, jakby przeżył sam siebie — mądrze znosząc żal po utracie samego siebie. Albowiem często rozmawia o śmierci, a czyni to rozmyślnie, aby przekonać nas, że jeśli ze sprawą tą wiąże się jakaś nieprzyjemność lub obawa, est to wina umierającego, a nie śmierci, i że w samej chwili zgonu odczuwa się przykrości nie więcej niźli po zgonie. Kto zaś lęka się tego, czego nie ma odczuć jako cierpienia, jest równie bezrozumny jak ten, kto obawia się tego, czego w ogóle nie ma odczuć. A czy ktoś może uwierzyć, że odczuje śmierć, przez którą

wszak dochodzi do zupełnej nieczułości? «Toć — powiada — śmierć do tego stopnia jest poza wszelkim złem, że jest też poza wszelką obawą złego». Wiem dobrze, że słowa te mówiono często i że trzeba je mówić często; lecz dawały mi one równie mało pożytku wtedy, gdy je czytałem, jak i wtedy, gdy je słyszałem od ludzi ośmielających innych do tego, od czego sami znajdowali się jeszcze daleko. Bassus natomiast, ponieważ mówił o śmierci już nadchodzącej, wywarł na mnie wpływ jak najgłębszy. Bo powiem ci, co myślę o tym: sądzę, że w chwili samego zgonu człowiek wykazuje więcej odwagi niż przy zbliżaniu się do niego. Jako że śmierć, która już przyszła, nawet ludziom nieuświadomionym dodała nieraz odwagi do mężnego przyjęcia tego, czego uniknąć wszak nie można. W ten sposób gladiator, który w przeciągu całej walki wykazywał jak największy lęk, sam w końcu nadstawia szyję przeciwnikowi i błąkający się miecz jego naprowadza na siebie. Natomiast tamta, zbliżająca się dopiero śmierć, choć w każdym razie przyjść mająca, wymaga ciągłej stałości umysłu, która jest już zjawiskiem rzadszym i którą może wykazać się tyko mędrzec. Bardzo chętnie więc słuchałem Bassusa, kiedy niczym z wyroczni wypowiadał swe zdanie o śmierci i wskazywał, na czym polega jej istota — jakby przypatrzył się jej całkiem z bliska. Więcej wiary, przypuszczam, i więcej znaczenia miałby u ciebie ten, kto by zmartwychwstał i na podstawie własnego doświadczenia stwierdził, że w śmierci nie ma nic złego. Jak wielki zaś niepokój wywołuje jej zbliżanie się, najlepiej powiedzieliby ci, którzy znaleźli się tuż przy niej, którzy widzieli ją przybywającą i ją przyjęli. Do nich możesz zaliczyć właśnie Bassusa, który nie chciał przecież nas

oszukiwać. A mówi on, że równie głupi jest ten, kto obawia się śmierci, jak ten, kto lęka się starości. Bo tak jak starość przychodzi po młodości, podobnie i śmierć zjawia się po starości. Kto nie chce umierać, nie chciał też żyć. Życie bowiem dane jest pod warunkiem śmierci i do niej przecież podążamy. Dlatego też obawa przed nią jest tak nierozumna, skoro rzeczy pewnych zwykle się spodziewamy, a boimy się tylko niepewnych. Konieczność śmierci jest równa dla wszystkich i nieprzezwyciężalna. Któż tedy może się użalać, że jest w tym położeniu, w jakim znajdują się wszyscy? Równość zaś to najpierwsza odmiana sprawiedliwości. Lecz nie ma potrzeby występować w tej chwili z obroną natury, która życzyła sobie, aby naszym prawem było właśnie jej prawo. A co ona zbudowała, ona też burzy, co zaś zburzyła, sama też odbudowuje. Zresztą, jeśli już komuś się przytrafia, że starość wysyła go dalej łagodnie, że nie nagle odrywa od życia, lecz odsuwa całkiem pomału — o! czyż nie powinien on dziękować wszystkim bogom, że syt życia przywiedzion został ku spoczynkowi dla człowieka nieuniknionemu, a dla utrudzonego tak przyjemnemu? Spotykasz niektórych życzących sobie śmierci, i to mocniej nawet w pewnych wypadkach, niż zwykle pożąda się życia. Nie wiem, którą z tych dwu grup ludzi uznać mam za dodającą nam więcej odwagi: czy tych, którzy natarczywie domagają się śmierci, czy też tych, którzy radośnie i ze spokojem jej oczekują; pierwsze czasem wynika z gwałtownego uniesienia lub jakiegoś nagłego zniechęcenia, drugie jest opartą na niezachwianym osądzie pogodą ducha. Niejeden zbliża się do śmierci pełen gniewu. Radośnie przyjmuje nadchodzącą śmierć jedynie ten, kto się długo do niej przysposabiał. Otóż przyznaję,

że pod różnymi pozorami starałem się częściej odwiedzać tego drogiego mi człowieka, aby się dowiedzieć, czy znajdę go w tym samym usposobieniu, czy też wraz z upadkiem siły ciała zmniejsza się również jego siła ducha. Lecz ona wzmagała się u niego tak jak u ścigających się woźniców, u których radość najsilniej przejawia się zwykle wtedy, gdy w siódmym okrążeniu zbliżają się już do mety. Idąc mianowicie za wskazaniami Epikura mówił, że przede wszystkim — jak się spodziewa — z owym ostatnim tchnieniem nie łączy się żadna boleść; gdyby jednak było inaczej, nieco pocieszenia znajduje w samej jej krótkotrwałości. Albowiem żadna boleść silna nie może trwać długo. Poza tym w chwili samego rozstania się duszy z ciałem, jeżeli nie odbywa się to bez cierpienia, można pomóc sobie uświadamiając, że po przebyciu tej udręki nie będzie się mogło więcej odczuwać bólu. Wreszcie nie wątpi on, że starcza dusza jego znajduje się na skraju warg i rozłączy się z ciałem bez dalej idących trudności. «Ogień, którego pastwą stały się łatwopalne materiały, należy gasić wodą, a niekiedy nawet trzeba zburzyć cały budynek; jeśli jednak płomieniowi brakuje pastwy, wygasa on sam przez się». Chętnie słuchani tych rzeczy, mój Lucyliuszu, nie jako nowych, lecz jako takich, które dzieją się w mojej obecności. Jak to? Czyż nie widziałem wielu ludzi kończących życie? Widziałem naturalnie, lecz większą wagę mają u mnie ci, którzy zbliżają się do śmierci bez zniechęcenia do życia i nie sprowadzają śmierci, a jedynie ją dopuszczają. «Zaprawdę — mawiał Bassus — owej męki, której boimy się, gdy sądzimy, że śmierć znajduje się w pobliżu, sami sobie przysparzamy. Od kogóż bowiem znajduje się ona z dala, skoro gotowa jest do czynu

na każdym miejscu oraz w każdej chwili? «Zważmy tylko — powiadał — że gdy zdaje się występować jakaś przyczyna naszej śmierci, znacznie bardziej istotne bywają inne przyczyny, które nie wzbudzają w nas lęku». Komuś śmierć groziła ze strony wroga, lecz przedtem nastąpiła wskutek niestrawności. Gdybyśmy chcieli rozróżniać przyczyny naszego strachu, poznalibyśmy, że inne są przyczyny rzeczywiste, a inne te, których się domniemywamy. Nic śmierci się boimy, ale myśli o śmierci. Od samej śmierci bowiem zostajemy zawsze w odległości jednakiej. Jeśli więc trzeba śmierci się obawiać, to należy obawiać się jej nieustannie. Bo i jakaż to chwila wolna jest od groźby ze strony śmierci? Lecz w tej chwili winienem się lękać, byś do tak długich listów nie zaczął odczuwać odrazy większej niż nawet do śmierci. Zatem kończę. Ty jednak, abyś nigdy nie bał się śmierci, nieprzerwanie o niej rozmyślaj.

Bądź zdrów

XXXI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Oto poznaję mojego Lucyliusza: zaczyna być taki, jaki być przyrzekł. Idźże dalej za tym popędem swojej duszy, za którym — po zdeptaniu wszystkiego, co za dobro uważa pospólstwo — szedłeś dotychczas do najpiękniejszych cnót. Nie żądam, byś stał się wznioślejszy i lepszy, niż zamierzyłeś. Podstawy budowli twej zajęły już wiele miejsca. Dokaż tyle, ileś dokazać postanowił, i spełnij to, coś wypiastował w swoim sercu. Krótko mówiąc, dostąpisz mądrości, jeżeli zamkniesz uszy. Lecz nie wystarczy zalepić je woskiem: trzeba zatkać

je czymś trwalszym, czego podobno użył względem swych współtowarzyszy Ulisses. Tamten głos, którego on się bał, był powabny, lecz nie powszechny, a wszak ten, którego tyś bać się powinien, rozbrzmiewa nie z jednej skały, ale ze wszystkich części kraju. Będziesz przecie przejeżdżał nie przez jedno miejsce, gdzie spodziewać się można zdradzieckiej rozkoszy, ale przez wszystkie miasta. Stań się głuchy nawet dla najbliższych przyjaciół: w dobrej wierze życzą ci oni zła. Jeśli chcesz zaznać szczęścia, proś bogów, by nie spełniło się żadne z ich życzeń. Nie są to rzeczy dobre, którymi chcą oni ciebie obsypać. Jest jedno tylko dobro, będące zasadą i podwaliną szczęśliwego żywota: polegać na sobie. Tego zaś człowiek osiągnąć nie może, jeżeli się obawia trudu i nie zalicza, go do tego, co nie jest ani dobre, ani złe. Niepodobieństwem jest bowiem, by jedna i ta sama rzecz raz była zła, drugi raz dobra, raz lekka i łatwa do zniesienia, a drugi raz przerażająca. Trud nie jest dobrem . Cóż więc jest dobrem? Nie-obawianie się trudu. Dlatego też zganiłbym ludzi za-jętych rzeczami próżnymi. Tych znów, którzy rwą się do dzieł szlachetnych, im więcej się będą do nich przy-kładać, im mniej pozwolą się zwyciężać i wstrzymy-wać, tym bardziej będę pochwalał i wołał: «Jesteś teraz o tyle doskonalszy! Powstań, odetchnij i wejdź na tamto wzgórze, jeśli możesz, za jednym tchem». Dla dusz szlachetnych trud jest pokrzepieniem. Nie trzeba więc, byś wedle owego dawnego.... [wzoru] twych przodków wybierał to, co chciałbyś, żeby cię spotkało, i czego byś sobie życzył. W ogóle brzydko jest człowiekowi porwanemu przez najszczytniejsze zamierzenia wciąż jeszcze dokuczać bogom prośbami.

Na cóż potrzebne ci są modły? Uczyń siebie szczęśliwym sam. Uczynisz zaś, jeśli zrozumiesz, że dobre jest to, w czym mamy domieszkę cnoty, a złe to, z czym złączona jest złość. Jak bez przymieszania światła nic nie jest jasne; jak nic nie czerni się bez mroku, chyba żeby rzecz jakaś sama zawarła w sobie coś ciemnego; jak bez ognia nic się nie ogrzeje, a bez wiatru nic ochłodzi się — podobnie też związek z cnotą lub nieprawością czyni jedno szlachetnym, drugie niegodziwym. Cóż więc jest dobrem? Znajomość rzeczy. A co złem? Nieznajomość rzeczy. Ów człowiek roztropny i doświadczony odrzuca lub wybiera wszystko stosownie do okoliczności. Lecz ani nie boi się tego, co odrzuca, ani nie uwielbia tego, co wybrał, jeśli tylko ma duszę wzniosłą i niezłomną. Zabraniam ci upadać na duchu i zrażać się. Nie wystarczy nie wzbraniać się od trudu: szukaj go dla siebie. «Jak to? — powiesz. — Czy nie jest złem trud bezwartościowy i zbyteczny, spowodowany przez niskie pobudki?» Nie gorszy jak ten, który podejmujemy z pięknych pobudek, ponieważ jest przejawem cierpliwego usposobienia naszego ducha, który zachęca sam siebie do przedsięwzięć trudnych i przykrych, mówiąc: «Czemu się ociągasz? Nie przystoi mężowi lękać się znojnego wysiłku». Trzeba tu jeszcze dodać, że doskonała cnota polega na zgodności postępków oraz na biegu życia całkowicie harmonizującego z sobą ; a dopiąć tego nie można inaczej, jak poprzez nabycie wiedzy o rzeczach i umiejętności poznawania wszystkiego, co boskie i co ludzkie. To właśnie jest najwyższym dobrem i jeśli je osiągniesz, staniesz się sprzymierzeńcem bogów, nie potrzebując już o nic ich błagać. «Ale którędy — spytasz —

można dojść do tego?» Nie przez Apeniny ani przez góry Grecji, ani przez pustynie Kandawii; nie trzeba też przedzierać się ani przez Syrty, ani pomiędzy Scyllą i Charybdą, aczkolwiek wszystko to przebyłeś gwoli jakiejś nędznej prokuratury. Wiedzie tam droga bezpieczna i przyjemna, do której przygotowała cię sama natura. Dała ci ona wszystko i, jeśli nie porzucisz tego, wzniesiesz się do równości z Bogiem. Lecz nie pieniądze uczynią cię równym Bogu: Bóg obchodzi się bez niczego. Nie dokaże tego również obszyta szlakiem purpurowym szata: Bóg nie jest ubrany w żadne szaty. Nie sprawi tego ani sława, ani zwracanie na siebie uwagi, ani rozprzestrzeniony pośród ludów rozgłos twego imienia: Boga nikt nie zna, przy czym wielu sądzi o Nim źle i w dodatku czyni to bezkarnie. Nie pomoże ci też tłum niewolników, obnoszących lektykę twoją po ulicach oraz gościńcach: ów najwyższy i przepotężny Bóg sam dźwiga wszystko. Nawet uroda i siła nie zdoła cię uszczęśliwić: niszczeją one na starość. Trzeba więc szukać czegoś takiego, co nie trwa tylko do pewnej chwili, w której nie może już się ostać. A cóż to jest? Duch, lecz duch prawy, szlachetny i wzniosły. Jak nazwiesz go inaczej niźli Bogiem goszczącym w ciele ludzkim? Taki duch zaś może przypaść w udziale zarówno rycerzowi rzymskiemu, jak wyzwoleńcowi, jak i niewolnikowi. Czymże jest bowiem rycerz rzymski, wyzwoleniec albo niewolnik? Są to tylko czcze nazwy zrodzone z chciwości zaszczytów lub z krzywdy. Można także z jakiegoś zakątka trafić do nieba. Dźwignij się tylko i

Siebie samego
Uczyń godnym boskości .

Uczynisz zaś nie przy pomocy złota ani srebra: nie można z materiałów tych wytworzyć podobnego do Boga wizerunku. Przypomnij sobie, że gdy bogowie okazywali nam swą łaskę, podówczas lepiono ich z gliny.

Bądź zdrów!

XXXII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Przepytuję o ciebie i od wszystkich, którzy przybywają z tamtych okolic , dowiaduję się, co robisz, gdzie i z kim przestajesz. Zwieść mnie tedy nie możesz: jestem przy tobie. Żyj tak, jakbym miał słyszeć, a nawet widzieć wszystko, co czynisz. Chcesz wiedzieć, co z zasłyszanych o tobie wieści najwięcej mnie raduje. A więc to, że zgoła nic nie słyszę; że większość z tych, których wypytuję, nie wie, co robisz. Zbawienna to rzecz nie przestawać z ludźmi od nas różnymi i mającymi odmienne pragnienia. Co prawda mam pewność, że nie dasz się odwrócić i że wytrwasz przy swych zamiarach nawet wtedy, gdy otoczy cię tłum zwodzicieli. O cóż więc chodzi? Nie boję się, że cię przemienia; boję się, że cię zatrzymają. Wiele szkody przysparza sobie nawet ten, kto zwleka — zwłaszcza przy takiej krótkości życia, które skracamy jeszcze naszą niestałością, raz po raz na nowo je zaczynając. Dzielimy je i rozrywamy na małe cząstki. Śpiesz się więc, najdroższy Lucyliuszu, i pomyśl, jak bardzo zwiększyłbyś chyżość swego pędu, gdyby z tyłu nastawał na cię nieprzyjaciel, gdybyś wiedział, że zbliża się do ciebie zbrojny jeździec, który gna w ślad za uciekającymi. A przecież jest tak w rzeczy samej: ścigają cię. Pospieszaj tedy i umykaj.

Schroń się w bezpieczne miejsce i od czasu do czasu rozważaj, jak to pięknie jest dokończyć życie już przed śmiercią, a potem beztrosko czekać pozostałej części swojego czasu, wiedząc, że nic nie przyda on do szczęśliwości życia, które przez to, że jest dłuższe, bynajmniej nie staje się bardziej błogie. O, kiedyż doczekasz się tego okresu, w którym zrozumiesz, że upływ czasu już cię nie dotyczy, w którym będziesz spokojny i pogodny i zadowoliwszy się w najwyższym stopniu samym sobą nie będziesz wcale troszczył się o jutro! Chcesz wiedzieć, co sprawia, że ludzie są chciwi przyszłości? To, że nikt nie zadowolił się sam sobą. I tak rodzice twoi życzyli tobie czegoś innego. Lecz ja przeciwnie: życzę, byś pogardził tym wszystkim, czego oni chcieli dla ciebie w obfitości. Ich życzenia rabują mnóstwo ludzi, byle tylko wzbogacić ciebie. Cokolwiek chcą ci przekazać, musi być odjęte komuś drugiemu. Życzę ci więc władzy nad samym sobą, ażeby dusza twa, udręczona próżnymi zamysłami, oparła się im w końcu i nabrała pewności siebie; aby miała upodobanie w samej sobie i poznawszy prawdziwe dobra, których poznanie jest równoznaczne posiadaniu, nie pragnęła już przedłużania swego wieku. Tylko ten podeptał już wszystkie potrzeby, porzucił je i wyzwolił się od nich, kto żyje po zakończeniu swojego życia.

Bądź zdrów!

XXXIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Życzysz sobie, żebym także w tych listach, podobnie jak w poprzednich, dopisywał ci jakieś wypowiedzi naszych wybitnych przodowników. Nie dbali oni

o ozdobne wyrażenia: odpowiedni dla męża jest cały wątek, który snują. Masz wiedzieć, iż stanowi to wyraz nierówności, jeżeli wpada w oko tylko to, co się wznosi ku górze. Nie zasługuje na podziw jedno drzewo, gdzie do tej samej wysokości podniósł się cały las. Takich, jak ty chcesz, wypowiedzi pełno jest w utworach poetyckich i pełno w dziełach historycznych. Nie zgadzam się więc, byś poczytywał je za własność Epikura: są one uznane powszechnie, a w największym stopniu przez nas [stoików]. Lecz u niego bardziej rzucają się w oczy, ponieważ zjawiają się z rzadka i tylko od czasu do czasu, ponieważ występują nieoczekiwanie i ponieważ zadziwia czytelnika to, że człowiek jawnie zniewieściały mówi o czymś mężnie. Tak bowiem sądzi o nim większość. W moim przekonaniu Epikur jest dość mężny, choć ma długie rękawy. Męstwo, sprawność i duch bojowy jest udziałem zarówno Persów, jak i ludów krótko podkasanych. Nie powinieneś tedy domagać się wyciągów i zdań ogólnie powtarzanych: cokolwiek by się wybrało u innych, to u naszych pisarzy [stoickich] spotyka się nieprzerwanie. Toteż nie wykładamy nic szczególnie bijącego w oczy i nie oszukujemy nabywcy; po wejściu do środka nie znajdzie on nic oprócz tego, co jest wystawione na zewnątrz. Pozwalamy również nabywcom, by brali sobie wypisy, skąd będzie im się podobało. Przypuść, że istotnie zechcielibyśmy z całej tej masy wyodrębnić co znakomitsze zdania: komuż je przypiszemy? Zenonowi czy Kleantesowi, czy Chryzypowi, czy Panecjuszowi, czy Pozydoniuszowi? Nie podlegamy wszak żadnemu jedynowładcy: każdy jest panem sam dla siebie. U tamtych wszystko, co powiedział Hermarchus, wszystko, co rzekł Metrodor, przypisuje się jednemu [Epikurowi].

Wszystko, co ktoś z tej drużyny był stwierdził, stwierdzone zostało pod kierownictwem i z woli jednego. Lecz my nie możemy, powtarzam, choćbyśmy nawet próbowali, wydzielić czegokolwiek z takiego mnóstwa jednakowo wspaniałych rzeczy.

Liczyć trzodę — to zwyczaj ubóstwa .

Wszędzie więc, dokąd zwrócisz swe oczy, zobaczysz u nas to, co mogłoby wydawać się czymś szczególnie wybitnym, gdyby się nie przeczytało tego wśród wypowiedzi równie świetnych. I dlatego porzuć nadzieję, że zdołasz w krótkiej drodze poznać twórcze talenty największych mężów: musisz przyjrzeć się dokładnie całości i przebadać ją od początku do końca. Dzieło twórczego ducha ludzkiego powstaje w ten sposób, iż jest związane przez swój własny zarys i nic nie można z takiego dzieła usunąć bez zniszczenia całego gmachu. Nie sprzeciwiam się, byś rozpatrywał poszczególne członki, byleby tylko należały do tego samego człowieka; ale nie ten jest urodziwy, czyje nogi albo ramiona zyskują uznanie, lecz ten, czyja postać budzi podziw jako całość, odwracając uwagę od poszczególnych części. Jeśli jednak będziesz nalegał, nie obejdę się z tobą jak z żebrakiem, lecz obdarzę cię bardzo hojnie: leży tych wypowiedzi dokoła ogromne mnóstwo i trzeba je zagarniać, a nie pojedynczo zestawiać. Albowiem nie opadają kroplami, lecz płyną potokami. Płyną nieprzerwanie i są przeplecione ze sobą. I nie wątpię, że ludziom wciąż jeszcze surowym i przysłuchującym się z zewnątrz wiele pomogą. Bo krótkie powiedzenia, ujęte na sposób wiersza, dają się przyswoić łatwiej. Toteż dzieciom każemy uczyć się zarówno takich krótkich zdań, jak i tych, które Grecy nazywają

χρείαι, czyli sentencjami, ponieważ umysł dziecięcy, niezdolny jeszcze do opanowania czegoś większego, może je ogarnąć. Człowiekowi statecznemu zaś nie przystoi polować na piękne wyrażenia, umacniać się bardzo niewielu spowszedniałymi powiedzeniami i utrzymywać je w pamięci. Niech już raczej polega na sobie. Niech je przytacza, ale na nich nie poprzestaje. Boć to haniebne, żeby starzec albo człowiek znajdujący się na progu starości czerpał mądrość z cudzych zapisek. «Zenon to powiedział». A ty co mówisz? «Kleantes to rzekł». A ty co rzeczesz? Jak długo będziesz skakał tak, jak ci każe kto inny? Sam bądź panem siebie i mów też coś takiego, co by godne było zapamiętania. Zdobądź się na coś sam ze siebie! Otóż wszystkich tych, którzy nigdy nie są twórcami, a zawsze tylko tłumaczami kryjącymi się w cudzym cieniu, poczytuję za nie mających w sobie nic wzniosłego, za takich, co nigdy nie śmieją wprowadzić w czyn nauk, które długo już pobierali. Ćwiczyli oni pamięć swą na cudzych słowach. Czym innym zaś jest pamiętać, a czym innym wiedzieć. Pamiętać jest to przechowywać rzecz powierzoną swojej pamięci. I przeciwnie, wiedzieć jest to robić za każdym razem swoje, nie *zależeć* od jakiegoś wzoru i nie oglądać się raz po raz na mistrza. «To powiedział Zenon, a to Kleantes». Niechże będzie jakaś różnica pomiędzy tobą a książką. Jak długo jeszcze będziesz się uczył? Czas już, byś zaczął uczyć innych. Po cóż mam słuchać tego, co sam mogę przeczytać? «Wiele — powiada — czyni żywa mowa». Owszem, lecz nie ta, która przekazuje jedynie cudze słowa i niejako pełni obowiązki protokolanta. Dodaj jeszcze, iż ci, którzy zawsze zostają pod czyjąś opieką, idą za poprzednikami swymi przede wszystkim w tej

sprawie, w której każdy z nich od poprzednika w istocie rzeczy odstąpił. Potem idą za poprzednikami w sprawie, której jeszcze dociekają. Ale nie poznają jej nigdy, jeśli będą poprzestawali na tym, co już zostało odkryte. W dodatku człowiek podążający za kimś drugim ani nie znajduje niczego, ani zgoła niczego nie szuka. Cóż tedy? Czy w ogóle nie mam wstępować w ślady poprzedników? I owszem, będę korzystał z utartej już drogi, lecz jeśli znajdę drogę krótszą lub równiejszą, obiorę ją sobie. Ci, którzy kroczyli przed nami, nie są naszymi panami, jeno przewodnikami. Prawda jest dostępna dla wszystkich, ale nie jest jeszcze całkowicie opanowana. Znaczna jej część została do zdobycia także dla przyszłych pokoleń.

Bądź zdrów!

XXXIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Rosnę i podskakuję z radości oraz przepędziwszy precz starość znów się rozgrzewam, ilekroć z tego, co robisz i piszesz, poznaję, jak bardzo przewyższyłeś już sam siebie, skoroś gawiedź dawno już zostawił za sobą. Jeśli rolnika cieszy drzewo doprowadzone do tego, że już daje owoce, jeśli pasterz odczuwa radość z rozpłodzenia się swojej trzody, jeśli nikt nie patrzy na swego wychowanka inaczej niż widząc w jego młodości jak gdyby swoją własną młodość, to cóż się twoim zdaniem dzieje z tymi, którzy wychowywali charaktery i widzą nagle dojrzałym to, co kształtowali jako zupełnie jeszcze młodociane? Ciebie ja sobie przywłaszczam, bo tyś jest moim dziełem. Gdym spostrzegł twoje wrodzone zdolności, położyłem na ciebie swą rękę, zagrzałem cię, dodałem ci bodźców i nie pozwalając, żebyś

szedł opieszale, raz po raz ciebie podniecałem. I teraz czynię to samo, lecz zachęcam już pędzącego naprzód i napominającego mnie wzajemnie. «Cóż innego mi pozostaje? — pytasz —Jak dotąd, sam chcę tego». Jest to bardzo wiele. Bo sprawa ma się tu inaczej niż z początkiem jakiegoś dzieła, który, jak się to mówi, równa się połowie zamierzonej całości: ta rzecz zależy od dobrej woli. Tak więc znaczna część dobroci polega na tym, że się chce być dobrym. A czy wiesz, kogo ja nazywam dobrym? Człowieka skończenie doskonałego, którego żadna siła i żaden przymus nie potrafi przekształcić w złego. I takim widzę również ciebie, jeśli tylko wytrwasz, jeśli przyłożysz się i sprawisz, iż wszystkie twe czyny i słowa będą zgadzały się ze sobą i odpowiadały sobie nawzajem, iż będą jakby wybijane jednym stemplem. Nie idzie prostą drogą duch człowieka, którego czyny zostają w niezgodzie ze sobą.

Bądź zdrów!

XXXV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Kiedy cię tak usilnie proszę, byś się przykładał do nauki, działam w swym własnym interesie: chcę cię mieć za przyjaciela; a to nie może się udać, jeśli nie będziesz nadal pracował nad doskonaleniem siebie, tak jak zacząłeś. Teraz bowiem kochasz mnie wprawdzie, lecz nie jesteś mym przyjacielem. «Jak to? Czyż jest między jednym i drugim jakaś różnica?» I owszem, jest różnica: kto jest moim przyjacielem, kocha mnie; kto mnie kocha, niekoniecznie jest moim przyjacielem. A zatem przyjaźń zawsze jest pomocna, miłość niekiedy nawet szkodzi. Jeśli nie dla jakiejś innej przy-

czyny, to doskonal się dla tej, byś się nauczył kochać. Śpiesz się tedy, póki doskonalisz się dla mnie, byś nie nauczył się kochać kogoś innego. Co do mnie, to otrzymuję nagrodę już w tej postaci, iż przedstawiam sobie, jak to będziemy kiedyś jednomyślni i jak wszystko, co wiek mój stracił na sile żywotnej, powróci do mnie od ciebie, aczkolwiek twój wiek nieznacznie tylko odbiega od mego. Jednakże chcę się radować także z istniejącej rzeczywistości. Od tych, których kochamy, dochodzi nas radość nawet wtedy, kiedy są nieobecni, lecz radość ta jest nieznaczna i przemijająca. Natomiast oglądanie osoby kochanej, jej obecność i obcowanie z nią dostarczają przyjemności trwałej, jako że oglądasz nie tylko tego, kogo chciałeś, ale widzisz go takim, jakim chciałeś. Ofiaruj mi się przeto ty, mój wspaniały darze, a żebyś uczynił to tym gorliwiej, pamiętaj, żeś jest śmiertelny, a jam starzec. Pośpieszaj do mnie, ale najpierw pośpieszaj do siebie. Idź naprzód i troszcz się przede wszystkim o to, byś zgadzał się ze sobą. Ilekroć zechcesz się przekonać, czy powinieneś coś przedsięwziąć, zastanów się, czy pragniesz dziś tego samego, czego pragnąłeś wczoraj : zmiana pragnień dowodzi chwiejności ducha, który skłania się w coraz to inną stronę stosownie do każdego powiewu wiatru. Co jest mocno utwierdzone i utrwalone, to nigdy się nie chwieje. Postawa taka jest właśnie udziałem doskonałego mędrca, a poniekąd i człowieka dążącego dopiero do mądrości, jeśli jest w niej daleko posunięty. Jakaż więc zachodzi między nimi różnica? Taka, iż ten porusza się wprawdzie, lecz do czego innego nie przechodzi i waha się zostając na swym miejscu; tamten nawet się nie porusza.

Bądź zdrów!

XXXVI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Zachęć swojego przyjaciela, aby z czystym sumieniem okazał wzgardę tym, którzy robią mu wyrzuty, że poszukał sobie zacisza i ustronia, że opuścił swe wysokie stanowisko i mogąc zdobyć jeszcze wyższe przeniósł ponad wszystko spokójność. Niech codziennie daje im do poznania, jak dobrze pokierował on swymi sprawami. Ci, którym się zwykle zazdrości, ulegają wszak zmiennemu losowi: jedni są strącani, drudzy sami padają. Powodzenie jest rzeczą, niepewną: samo siebie wygania ono precz. Trwoży poza tym mózg nasz różnymi sposobami. Jednych drażni tym, a drugich czym innym; tych popycha ku walce o władzę, w tamtych znów budzi chęć użycia. Tych wbija w pychę, tamtych czyni bezsilnymi i zupełnie pozbawia prężności. «Lecz niektórzy dobrze je znoszą». Tak, jak znoszą wino. Niech tedy nie wmawiają w ciebie, że szczęśliwością cieszy się ten, kogo oblega wielu ludzi: zbiegają się do niego tak, jak do jeziora, z którego czerpią wodę, ale wraz z tym mącą. «Lecz oni zwą [mojego przyjaciela] bezwartościowym i gnuśnym człowiekiem». Wiesz dobrze, że niektórzy mówią nieprawdę i twierdzą coś wręcz przeciwnego rzeczywistości. Przecież wprzód zwali go szczęśliwym. I cóż? Czy był szczęśliwy istotnie? Nie obchodzi mnie nawet i to, że niektórzy poczytują go za człowieka o zbyt przykrym i ponurym usposobieniu. Aryston mawiał, że woli młodzieńca smutnego niż wesołego i cieszącego się wziętością u pospólstwa. Wino bowiem, które wydaje się cierpkie i niesmaczne, póki jest młode, staje się

potem znakomite; to zaś, które wprost z beczki smakowało, z upływem czasu się psuje. Pozwól tedy, by go nazywano posępnym i wrogiem swojej własnej pomyślności. Na starość ta surowość charakteru wyjdzie mu na dobre, byleby tylko nie ustawał w uprawianiu cnoty, w przykładaniu się do właściwych dla wolnego człowieka nauk — nie tych, z którymi wystarczy zetknąć się powierzchownie, lecz tych, w które umysł musi zatopić się zupełnie. Teraz właśnie jest dlań odpowiedni czas do nauki. «Jak to? Czyż bywają takie okresy, w których uczyć się nie należy?» Bynajmniej. O ile jednak pogłębianie wiedzy przystoi każdemu wiekowi, o tyle rozpoczynanie kształcenia się nie każdemu. Brzydkim bowiem i śmiesznym zjawiskiem jest uczący się abecadła starzec. Trzeba się przygotowywać za młodu, a używać w starości. Jeśli tedy uczynisz go jak najlepszym człowiekiem, postąpisz nader pożytecznie dla siebie. Powiadają, że należy zarówno żądać takich przysług, jak i wyświadczać je. Niewątpliwie są to przysługi pierwszorzędne, które z jednakim pożytkiem można oddawać, jak przyjmować. Zresztą przyjaciel twój stracił całą swobodę: już dał słowo. Mniej zaś szpetną rzeczą jest zawieść wierzyciela niźli pokładaną w sobie czyjąś dobrą nadzieję. Dla spłacenia długu potrzebna jest kupcowi udana wyprawa morska, rolnikowi urodzajność ziemi, którą uprawia, i życzliwość nieba. Z tego zaś, co się należy od twojego przyjaciela, może on uiścić się tylko dobrą wolą. Los nie ma władzy nad charakterem człowieka. Niechaj więc twój przyjaciel tak ukształtuje swój charakter, iżby duch jego w jak największym spokoju wzbił się ku doskonałości; iżby nie odczuwał, gdy mu coś odbierają lub dodają, lecz zachowywał tę samą postawę,

jakkolwiek by się układały jego sprawy; jeśli przybędzie mu pospolitych dóbr, by wznosił się ponad nie, a jeśli przypadek wydrze mu część albo nawet całość majątku, iżby nie stał się przez to mniejszy. Gdyby się był urodził w kraju Partów, już jako dziecko napinałby on łuk. Gdyby przyszedł na świat w Germanii, natychmiast nabrałby zręczności w ciskaniu dzidy. Gdyby zaś żył za naszych przodków, nauczyłby się konnej jazdy i ścierania się wręcz z nieprzyjacielem. Do takich rzeczy wdraża i takie rzeczy nakazuje poszczególnym ludziom sam sposób wychowania właściwy dla danego narodu. Czegóż tedy winien uczyć się twój przyjaciel? Tego, co uzbraja przeciwko wszelkiej broni i przeciwko wszelkim rodzajom wrogów: pogardy śmierci; śmierci, o której nikt nie wątpi, że zawiera w sobie coś przerażającego i że budzi niepokój w naszych sercach, stworzonych przez naturę do miłości własnej. Nie należałoby go bowiem zaprawiać i zagrzewać do tego, do czego pod wpływem jakiegoś dobrowolnego popędu zdążalibyśmy tak, jak wszyscy zabiegają o utrzymanie się przy życiu. Nikt się nie uczy, jak ma — gdyby zachodziła taka potrzeba — leżeć na różach, lecz każdy winien przysposabiać się do tego, by nie zmusiły go do wiarołomstwa nawet tortury, by — jeśli będzie to konieczne — pomimo odniesienia ran odbywał na wałach straż nocną i nie opierał się nawet o włócznię; gdyż człowieka, który wspiera się o coś, łatwo zazwyczaj opanowuje sen. W samej śmierci nie ma nic przykrego. Musi być bowiem prócz niej jeszcze coś innego, co by przykrość tę mogło odczuć. Jeśli więc jesteś opanowany przez pragnienie dłuższego życia, uświadom sobie, że nic z tego, co znika nam sprzed oczu i co powraca skrycie do łona natury, z którego kiedyś

wyszło i z którego wnet wyjdzie ponownie, zagładzie nie ulega. Kończy się to, ale nie ginie. Śmierć zaś, której tak bardzo boimy się i którą odtrącamy, przerywa tylko życie, lecz go nam nie odbiera. Znowuż nadejdzie dzień, który wywiedzie nas na światło, a przed którym wielu by się broniło, gdyby nie wyprowadzał ich po uprzednim odjęciu pamięci poprzedniego istnienia. Lecz że wszystko, co zdaje się ginąć, w istocie tylko się przemienia, dokładniej wykażę później . W każdym razie człowiek wychodzący po to, by znów tu wrócić, powinien zachować pełnię spokoju. Przypatrz się kręgowi zjawisk, które nieustannie wracają. Zobaczysz, że nic w tym świecie nie przepada, lecz na przemian zniża się i wznosi. Oto przeszło lato, lecz następny rok znów je nam przywiedzie. Skończyła się zima, ale należne jej miesiące ją przywrócą. Noc przytłumiła jasność słońca, atoli zaraz potem dzień gna ją z powrotem. Także bieg gwiazd na nowo ukazuje nam to, co już zaszło: część nieba ustawicznie się podnosi, a część opada. Nareszcie skończę ten list, jeśli dodam tu jeszcze jedno: ani niemowlęta, ani dzieci, ani obłąkani nic boją się śmierci i największą hańbą jest, że rozum nie daje nam takiej pewności siebie, do jakiej prowadzi głupota.

Bądź zdrów!

XXXVII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Ślubowałeś, że będziesz dobrym człowiekiem, co w największym stopniu zobowiązuje do dobrego usposobienia, i złożyłeś przysięgę wojskową. Jeżeli ktoś powie, że służba wojskowa jest przyjemna i łatwa,

to będzie się z ciebie wyśmiewał. Nie daj się więc oszukać. Wszak wyrazem zarówno tego bardzo szlachetnego, jak i innego, bardzo haniebnego zobowiązania są jedne i te same słowa: «Pozwolić się spalić, zakuć we więzy i zabić mieczem» .

Od tych, którzy się poświęcają walkom na arenie cyrkowej, którzy jedzą i piją to, co potem przelewem swej krwi spłacają, żąda się, by wszystko to znieśli chociażby wbrew swej woli; od ciebie zaś wymaga się, abyś ścierpiał to dobrowolnie i z ochotą. Tamtym wolno broń złożyć i próbować wyjednać sobie zmiłowanie ludu; ty broni nie złożysz i o życie prosić nie będziesz. Musisz umrzeć nieugięty i niezwalczony. Cóż ci zatem pomoże, że zyskasz nieco dni lub nawet nieco lat? Wszak przychodzimy na świat bez ułaskawienia. «W jakiż sposób więc — powiesz — mam się wywikłać z tego wszystkiego?» Rzeczy koniecznych uniknąć nie możesz, ale możesz je przezwyciężyć. «Wybieram więc drogę odwagi!» A drogę tę ukaże ci filozofia. Do niej się zwróć, jeśli chcesz być cały, bezpieczny i szczęśliwy, jeśli wreszcie — co jest najważniejsze — pragniesz być wolny; inaczej udać ci się to nie może. Podła to rzecz — głupota; i nikczemna, i licha, i bezwolna tudzież poddana wielu nader gwałtownym namiętnościom. Od tych tak bardzo surowych panów, niekiedy wydających rozkazy na przemian, a niekiedy razem, może uwolnić ciebie mądrość, która sama stanowi wolność. Prowadzi zaś do niej jedyna droga, w dodatku droga prosta. Nie zbłądzisz więc. Idź pewnym krokiem. Jeśli chcesz podporządkować sobie wszystko inne, sam podporządkuj się wprzód rozumowi. Zdobędziesz rządy nad wielu, jeśli tobą będzie rządził rozum. Od niego to nauczysz się, do czego masz przystąpić

oraz w jaki sposób. Nie wpadniesz w rzeczy przypadkowe. Nie wskażesz mi nikogo, kto by wiedział, jak mianowicie zachciało mu się tego, czego pragnie: nie nakłoniło go owo rozważne obliczenie, lecz pchnął jakowyś popęd. Przypadek spotyka nas nie mniej często, jak my go spotykamy. Brzydko jest nie chodzić samemu, lecz dawać się unosić i nagle wśród zamętu rzeczy ze zdumieniem zadawać pytanie: «Jakem się tu dostał?»

Bądź zdrów!

XXXVIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Słusznie domagasz się, abyśmy tę naszą wymianę listów uczynili częstszą. Najwięcej pożytku przynosi jednakże zwykła rozmowa, gdyż z wolna sięga ona aż do serca. Rozprawy przygotowane zawczasu i wygłoszone wobec słuchającego pospólstwa są bardziej gromkie, lecz mniej zbliżają ludzi do siebie . Filozofia jest dobrą radą, a rady takiej nikt nie daje podniesionym głosem. Czasami, jeśli ktoś waha się i trzeba go przynaglić, należy się posługiwać również owymi, że tak powiem, przemówieniami przeznaczonymi dla ludu. Tam jednak, gdzie chodzi nie o to, by ktoś zechciał się uczyć, lecz o to, by uczył się istotnie, należy przejść do tych słów łagodniejszych. Łatwiej wchodzą one i łatwiej się trzymają, bo i nie trzeba ich wielu, lecz skutecznych. Powinny być rozsiewane na podobieństwo nasion, które — choć bywają całkiem drobniutkie — kiedy znajdą dogodne miejsce, pomnażają swe siły i wychodząc z najmniejszych rozmiarów szeroko rozpościerają swoje bujne przybytki. To samo czyni też

rozumne pouczenie. Na pierwszy rzut oka nie sięga ono daleko; ale w czasie działania rozrasta się. To, co się mówi, jest małe, lecz jeśli duch czyjś należycie je pochwyci, nabiera ono siły i dźwiga się do góry. Ta sama jest, powtarzam, właściwość przestróg, co i nasion: mogą zdziałać wiele, choć są drobniutkie. Byleby tylko, jakem rzekł, pochwyciła je i wchłonęła w siebie podatna dusza. Wtedy z kolei i sama wiele spłodzi, i zwróci więcej, niźli otrzymała.

Bądź zdrów!

XXXIX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Objaśnienia, jakich życzysz sobie, starannie ułożone i krótko ujęte, wprawdzie ci przygotuję, lecz zastanów się, czy zwykły wywód nie byłby dla ciebie pożyteczniejszy niż to, co zwie się dziś pospolicie *breviarium,* czyli krótkim wyciągiem, a co niegdyś, gdy mówiliśmy jeszcze czystą łaciną, nazywało się *summarium,* czyli streszczeniem. Zwykły wywód jest bardziej potrzebny uczącemu się, wyciąg zaś już umiejącemu. Wywód bowiem naucza, wyciąg przypomina. Lecz ja dostarczę ci w nadmiarze jednego i drugiego. Nie wymagaj ode mnie, bym przywodził ci coraz to innego pisarza: kto przytacza kogoś bardziej znanego, sam zostaje nieznany. Napiszę ci więc to, co chcesz, ale swoim własnym sposobem. Na razie masz wielu innych, choć nie wiem, czy pisma ich należycie cię urządzają. Weź do rąk wykaz filozofów: już samo to zmusi cię do ocknięcia się, gdy zobaczysz, jak wielu ich pracowało dla ciebie. Wtedy sam też zapragniesz być jednym z nich. Albowiem duch szlachetny ma tę

bardzo piękną właściwość, że zapala się do wszystkiego, co cnotliwe. Żadnemu człowiekowi o wzniosłym charakterze nie sprawiają przyjemności rzeczy niskie i podłe. Wabi go do siebie i podnosi tylko widok rzeczy czcigodnych. Tak jak płomień wznosi się wprost do góry, nie może zaś leżeć ani pozostawać w całkowitym spokoju, podobnie i duch nasz ciągle się rusza; a jest tym żywszy i pobudliwszy, im większą przejawia gwałtowność. Lecz szczęśliwy jest, kto popęd ten zwrócił ku rzeczom lepszym: usunie się poza władztwo i moc przypadku, zachowa umiar w powodzeniu, złagodzi przeciwności i zlekceważy to, co budzi podziwienie drugich. Właściwością wielkiego ducha jest okazywanie pogardy wszystkiemu, co wielkie, i obieranie rzeczy raczej miernych niźli nadmiernych. Tamte bowiem są pożyteczne i potrzebne do życia, te zaś przez samą okoliczność, że przekraczają miarę, szkodzą. W taki sposób zbyt wielka bujność zwala na ziemię zasiewy, w taki sposób łamią się od nadmiernego ciężaru gałęzie, w taki sposób miarę przechodzące urodzaje nie osiągają dojrzałości. To właśnie zdarza się i duszom rozsadzanym niejako przez nieumiarkowane powodzenie, którego nadużywają z krzywdą nie tylko innych osób, lecz i własną. Jakiż wróg przysporzył komuś tyle złego, ile niektórym ludziom wyrządzają własne chuci? Ich brak panowania nad sobą tudzież szaloną rozwiązłość możesz wybaczyć już z tego jednego powodu, iż znoszą to, co wszak sami spowodowali. I całkiem słusznie dręczy ich ten szał. Żądza bowiem, która wyszła poza naturalne granice, musi nieuniknienie przybrać olbrzymie rozmiary. Natura ma bowiem swój kres, natomiast czcze i zrodzone z chuci zapędy nie znają żadnych ograniczeń. Miarą rzeczy potrzeb-

nych jest pożytek, lecz czym odmierzysz rzeczy niepotrzebne? Wielu tedy zatapia się w rozkoszach, a gdy przemienia je w przyzwyczajenia, nie mogą się bez nich obejść. Zasługują oni na najwyższe politowanie, ponieważ doszli do tego, że to, co było im niegdyś zbyteczne, stało się teraz potrzebne. Nie korzystają więc z rozkoszy, lecz jej służą i miłują swoje przywary, co spośród wszystkich przywar jest przecież najgorszą. Owóż nieszczęście dopełnia się wtedy, gdy ohyda nie tylko bawi, lecz także się podoba; i nie ma możności zastosowania lekarstwa tam, gdzie to, co było występkiem, staje się obyczajem.

Bądź zdrów!

XL

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Dziękuję ci, że często piszesz do mnie. Albowiem tym jedynym sposobem, jaki jest dla ciebie możliwy, stajesz przede mną. Zawsze, kiedy odbieram twój list, natychmiast czuję, że jesteśmy razem. Jeśli miłe nam są same wizerunki nieobecnych przyjaciół, które odświeżają wspomnienia, a tęsknotę za nieobecnymi łagodzą fałszywą i marną pociechą, to o ileż przyjemniejsze są listy, które przynoszą ze sobą prawdziwe znaki poczynione przez mego przyjaciela, prawdziwe jego pismo? Czego doznanie jest bowiem najmilsze, gdy mamy przyjaciela przed oczami, tego dostarcza również jego ręka, jak gdyby odciśnięta w liście. Piszesz, żeś słuchał filozofa Serapiona, kiedy zatrzymał się on w tamtych okolicach. «Ma zwyczaj z wielkim pośpiechem jakby wyrywać ze siebie czy też wyrzucać całe potoki słów, które w dodatku tłoczy i pcha razem.

Bo nawija mu się ich więcej, niż może podołać jeden narząd głosowy». Nie pochwalam tego u filozofa, którego mowa, tak jak życie, powinna się odznaczać porządnym ułożeniem. Żadnego porządku zaś nie ma w tym, co się robi z nagła i pospiesznie. Dlatego owa szybka i na kształt śniegu bez przerwy sypiąca słowami mowa Homera przystoi mówcy młodszemu, u człowieka starszego zaś płynie zazwyczaj spokojnie i bywa słodsza od miodu . Wiedz zatem, że ten gorączkowy i niczym powódź wzbierający sposób mówienia bardziej odpowiada jakiemuś przekupniowi niż komuś rozpatrującemu sprawę o wielkim znaczeniu i poważną tudzież nauczającemu innych. Nie chcę zarówno tego, by cedził on słowa, jak i tego, by spieszył się z nimi. Niech ani nie przedłuża wysiłku czyichś uszu, ani naraz ich nie zasypuje. Bo wprawdzie owa uboga i sucha mowa, na skutek znudzenia wywołanego przerywanym i powolnym wywodem, mniej napina uwagę słuchacza, wszelako to, na co się czeka, zakorzenia się łatwiej niż to, co tylko przelatuje. Jak powiadamy wreszcie, nauki są przez ludzi uczniom «udzielane»; lecz wszak nie udziela się tego, co umyka. Dodaj tu jeszcze, że mowa, która stara się wyrazić prawdę, winna być pozbawiona ozdób i prosta. Boć przemowy wygłaszane wobec pospólstwa nie zawierają w sobie ani krzty prawdy. Chcą one tylko poruszyć gawiedź, jakimś gwałtownym pędem porwać nierozważne uszy; nie pozwalają, by je dokładnie roztrząsano, i uciekają. W jaki sposób zaś może kimś pokierować to, co nie może się pokierować samo? Cóż z tego, że mowa, która służyć ma uzdrawianiu naszych dusz, powinna wejść w głąb nas? Lekarstwa nie pomagają, jeśli w ciele nie pozostają przez jakiś czas. Poza tym mowy takie

zawierają wiele słów czczych i próżnych: są to raczej dźwięki niż wyrazy mające jakieś znaczenie. Trzeba ułagodzić to, co mnie straszy, przytłumić to, co mnie drażni, przepędzić to, co mnie oszukuje; trzeba okiełznać moją chęć użycia, ukrócić chciwość. Co z tego można osiągnąć przez doraźną pomoc? Któryż lekarz leczy chorych przechodząc obok nich? A cóż odpowiesz na to, że taki hałaśliwy nawał słów, wylatujących bez wyboru, nie ma zgoła żadnego wdzięku? Lecz tak jak wystarcza raz poznać większość tych zjawisk, w których możliwość nie uwierzyłbyś inaczej, podobnie dość jest raz słyszeć tych, którzy się wyćwiczyli w miotaniu słów. Czego by tu bowiem ktoś chciał się uczyć, co naśladować? Co będzie sądził o duszach tych osób, których mowa jest niespokojna, rozpędzona i nie może być powstrzymana? Jak ludzie biegnący po pochyłości nie są w stanie zatrzymać się tam, gdzie chcą, lecz pobudzeni do szybkiego ruchu przez sam ciężar własnego ciała rwą się naprzód i pędzą dalej, niżby chcieli, tak też i przyspieszona mowa ani nie panuje nad sobą, ani nie jest odpowiednia dla filozofii, która winna słowa składać porządnie, a nie rozrzucać je bezładnie, i musi postępować krok za krokiem. «Cóż tedy? Czy od czasu do czasu nie zwiększy swej chyżości?» Dlaczegoż by nie? Lecz z zachowaniem poważnego charakteru, którego wyzbywa się tamten gwałtowny i nadmierny pochop do przemawiania. Niech ma wielką moc, lecz niech będzie to moc rozważna. Niechaj będzie to potok nie wysychający, ale też i nie rwący. Nawet mówcy stającemu w sądzie nie zezwoliłbym na taką niepowstrzymaną i bez żadnych prawideł pędzącą rączość mowy. Bo w jakiż sposób mógłby nadążyć za nim sędzia, w dodatku sędzia nie-

doświadczony i niewyrobiony czasami? Nawet wtedy, gdy tamtego porwie bądź chęć popisania się, bądź nie panująca nad sobą namiętność, niechaj spieszy się z ciskaniem słów tylko o tyle, o ile znieść to mogą uszy. Dobrze zrobisz więc, jeśli nie będziesz dbał o tych, którzy myślą tylko, jak wiele mają powiedzieć, a nie w jaki sposób przemówić. Dobrze zrobisz, jeśli sam, gdy zajdzie potrzeba, zechcesz mówić tak, jak Publiusz Winicjusz. «Jakże to mianowicie?» Gdy ktoś pytał, jak przemawia Publiusz Winicjusz, Aseliusz odpowiedział: «Przewlekając». Inaczej wyraził się o tym Geminus Waviusz : «Nie wiem, jak możecie uważać go za wymownego; nie potrafi wszak sklecić trzech słów». Dlaczegoż byś jednak nie wolał mówić tak jak Winicjusz, choćby wtrącił się ktoś tak głupi, jak ten, kto do Winicjusza, oddzielającego poszczególne wyrazy niczym przy dyktowaniu, a nie przemawianiu, odezwał się urągliwie: «Mówże, jeżeli mówisz!» Przecież szybki tok wymowy Kwintusa Hateriusza, nader sławnego mówcy w swoim czasie, uważam za bardzo nieodpowiedni dla rozsądnego człowieka: nigdy nie zastanowił się nad niczym, nigdy nie zrobił przerwy; naraz zaczynał, naraz kończył. Sądzę jednak, iż pewne sposoby mówienia mogą mniej lub więcej odpowiadać różnym narodom: zniósłbyś na przykład taką swawolę u Greków. My natomiast, nawet wtedy, kiedy piszemy, przyzwyczailiśmy się przedzielać wyrazy znakami. Także Cycero nasz, od którego wzięła początek rzymska wymowa, stąpał krok za krokiem. Mowa Rzymian więcej zważa na siebie, więcej się szanuje i budzi też większy szacunek. Fabianus , mąż wyróżniający się zarówno życiem swoim, jak i wiedzą, a — co zajmuje pośledniejsze miejsce — także i wy-

mową, rozprawiał raczej swobodnie niż żwawo, tak iż mógłbyś to nazwać raczej przemawianiem łatwym niż szybkim. Taki zaś sposób dopuszczam wprawdzie u człowieka mądrego, lecz go nie wymagam. Niech słowa jego dobywają się bez przeszkody, lecz wolę, żeby były wypowiadane wolno, niż płynęły na kształt potoku. Tym bardziej zaś odstraszam cię od tej choroby, że nie może ona przytrafić ci się inaczej, niż gdybyś zupełnie wyzbył się wstydu: musiałbyś nabrać bezczelności i przestać słuchać siebie. Bo ów bezładny pęd przyniesie wiele rzeczy takich, które zechcesz potem potępić. Nie może, powtarzam, dotknąć cię ta choroba, póki zachowasz wstyd. Poza tym musiałbyś co dzień się ćwiczyć i gorliwość swą zwrócić od rzeczy do słów. Słowa zaś, gdybyś nawet miał ich pod dostatkiem i gdyby mogły płynąć bez żadnego wysiłku z twojej strony, powinny być miarkowane. Bo jak człowiekowi mądremu przystoi bardziej powolny chód, tak też i zwarta, lecz nie zuchwała mowa. W ogólności więc sprowadza się wszystko do tego, że zalecam ci mowę powolną.

Bądź zdrów!

XLI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Wybornie i zbawiennie dla siebie postępujesz, jeśli — jak piszesz — w dalszym ciągu zdążasz ku doskonałości ducha, której nierozsądnie jest tylko życzyć sobie, skoro od ciebie zależy jej osiągnięcie. Nie trzeba wznosić rąk ku niebu ani błagać stróża świątyni, by pozwolił nam zbliżyć się do samego ucha posągu — jak gdybyśmy mogli być wtedy łatwiej wysłuchani przez

bóstwo: Bóg jest w pobliżu ciebie, jest On z tobą, jest w tobie samym. Powiadam ci, Lucyliuszu: przebywa w nas święty duch, który widzi i pilnuje wszystkich naszych złych i dobrych uczynków. Obchodzi się on z nami tak, jak my z nim. Nikt zaiste nie może być mężem prawym bez Boga. A czyż zdoła ktoś wznieść się bez pomocy Boga ponad przypadek? Onci to daje wzniosłe i szlachetne rady. W każdym prawym człowieku

Bóg jakiś mieszka, choć wcale nie mamy pewności, jaki.

Jeśli zdarzy ci się trafić do gaju gęsto porosłego sędziwymi a wznoszącymi się ponad zwykłą swą wysokość drzewami, które z konarów rozpostartych jedne nad drugimi tworzą zasłonę pozbawiającą cię widoku nieba, to owa nadzwyczajna bujność lasu, tajemniczość okolicy i zdumienie wywołane tak gęstym i tak nieprzeniknionym, choć wytworzonym na otwartym miejscu mrokiem wzbudzi w tobie wiarę w istnienie mocy bożej. Jeśli zobaczysz jakąś grotę powstałą przez wydrążenie wnętrza skał i niejako unoszącą w powietrze całą górę, grotę nie będącą dziełem rąk ludzkich, lecz na tak wielkiej przestrzeni wyżłobioną z przyczyn naturalnych, wzruszy to duszę twą przeczuciem jakiejś świętości. Oddajemy cześć źródłom potężnych rzek. Mają swe ołtarze dzikie potoki leśne, wytryskające niespodzianie z głębi ziemi. Czczone są zdroje ciepłych wód, a ponury wygląd lub niezmierna głębokość uświęciły też niektóre jeziora. Jeśli spotkasz człowieka nieustraszonego w niebezpieczeństwach, nietkniętego przez pożądania, szczęśliwego wśród przeciwności, pogodnego w pośrodku burz, z góry spoglądającego na ludzi, a jako równy patrzącego na bogów, to czyż nie

obudzi się w tobie uwielbienie dla niego? Czyż nie powiesz: «Jest tu coś zbyt wielkiego i wzniosłego, iżby mogło być poczytane za podobne do tego nędznego ciała, w którym przebywa»? Moc boska tam zstąpiła. Duchem tak wspaniałym, tak rozważnym, wszystko mijającym jako poślednie, wyśmiewającym to, czego my się boimy lub pragniemy, kieruje jakaś niebieska potęga. Nie może ostać się tak wielka istność bez poparcia ze strony mocy boskiej. Toteż większa część tej istności przebywa tam, skąd zeszła. Tak jak promienie słońca dotykają co prawda ziemi, lecz zostają tam, skąd są wysłane, podobnie wielki a święty duch, wysłany tu właśnie po to, iżbyśmy bliżej poznali rzeczy boskie, obcuje wprawdzie z nami, lecz w istocie trzyma się mocno swego miejsca pochodzenia: stamtąd zstępuje, tam spogląda i tam się rwie, a w naszych sprawach bierze udział jako lepszy. Jakiż więc jest ten duch? Taki, jaki jaśnieje tylko swoim własnym dobrem. Cóż bowiem może być głupsze niż wychwalanie w człowieku czegoś cudzego? Cóż bardziej bezrozumne niż podziwianie tego, co w każdej chwili może być przeniesione do kogoś drugiego? Nie czynią konia zdatniejszym złote wędzidła. Inaczej zachowuje się lew o grzywie złoconej, gdy go poskromiono i znękanego przymuszono do cierpliwego przyjęcia tej ozdoby, a inaczej nieujarzmiony, zachowujący pierwotną swą srogość: ten mianowicie, straszliwy w swojej gwałtowności, taki, jakim chciała go mieć natura, wspaniały w zmierzwionych swych kudłach, przy czym piękno jego polega właśnie na tym, iż bez lęku nie można nań patrzeć, będzie wyżej stawiany od tamtego, zmęczonego i pozłacanego. Nikt nie powinien chełpić się tym, co doń nie należy. Krzew winorośli chwalimy,

jeśli gałązki jej obsypane są owocem, jeśli ciężarem tego, co wydała, przygina ku ziemi swoje podpory. Czy ktoś przeniesie ponad nią taką winorośl, z której zwisałyby złote grona i złote liście? Właściwą dla winorośli zaletą jest płodność. Również i w człowieku należy pochwalać to, co stanowi własną jego cechę. Dajmy na to, że ma on piękną gromadę domowników i okazały dom; dajmy na to, że wiele zasiewa i wiele pożycza na procent: nic z tego nie znajduje się w nim, lecz wokół niego. Pochwalaj w nim to, czego nie można ani wydrzeć, ani dać, co jest jego własnością jako człowieka. Pytasz, co by to było takiego? Duch, a w duchu doskonały rozum. Człowiek bowiem jest istotą rozumną. Jeżeli tedy wykonał to, do czego się urodził, dopełnia się jego doskonałość. Czegóż jednak wymaga odeń rozum? Rzeczy niezwykle łatwej: życia zgodnego ze swoją naturą. Atoli powszechne szaleństwo czyni je trudnym: popychamy się wzajem ku występkom. W jaki sposób jednakże można na drogę ratunku zawrócić tych, których nikt nie powstrzymuje, a wielu nawet popędza?

Bądź zdrów!

KSIĘGA PIĄTA

XLII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Już cię tamten przekonał, że jest prawym człowiekiem? Lecz przecież nie można ani tak szybko zostać prawym człowiekiem, ani dać się poznać . A czy wiesz, kogo ja zwę teraz prawym mężem? Tego z drugiego rzędu. Bo ów z pierwszego rodzi się może raz na pięćset lat — tak jak feniks. I nic w tym dziwnego, że wszystko, co wielkie, zjawia się po dłuższym upływie czasu: rzeczy mierne i przeznaczone dla pospólstwa wytwarza natura często, niepospolitym zaś zjednywa względy przez samą ich rzadkość. Tamten jednak stoi jeszcze bardzo daleko od tego, do czego się przyznaje. Gdyby wiedział, co to znaczy być prawym człowiekiem, nie myślałby, że jest już taki, a może nawet zwątpiłby, że będzie. «Lecz on o złych sądzi źle». Tak samo postępują też źli, przy czym nie ma dla niegodziwców kary większej aniżeli to, że czują niechęć do siebie i do sobie podobnych. «Lecz on nienawidzi tych, którzy zdobywszy nagle wielką władzę, nieumiarkowanie jej używają». Zrobi to samo, gdy tylko będzie miał te same możliwości. Wielu ludzi trzyma w ukryciu swe przywary dlatego, że brak im siły; jeśli jednak nabiorą zaufania do swoich sił, poważą się na wyczyny

nie mniej zuchwałe niźli wyczyny tych, którym powodzenie otworzyło już drogę. Brakuje im tylko możności do wykazania swych niegodziwych cech. W takich okolicznościach można bezpiecznie wziąć do ręki nawet jadowitego węża, gdy na przykład zesztywnieje z zimna. Wcale nie znika mu wtedy jad, lecz nie może działać. U wielu nie dostaje tylko przychylności losu, aby pod względem okrucieństwa, próżności i rozwiązłości dorównali ludziom najgorszym. Jeśli.... [mnie] słuchasz trochę, łatwo się przekonasz, że pragnienia ich są te same: daj im tylko możność czynienia tego, co chcą. Pamiętasz może, jak twierdziłeś kiedyś, iż masz pewną osobę w swojej mocy? Powiedziałem ci wtedy, że jest to latawiec, człek zmienny, i że trzymasz go nie za nogę, lecz za pierze. Czyżem skłamał? Istotnie, trzymany był za piórko, które zostawił i odleciał. Sam wiesz, jaką ci później urządził zabawę, jak wielkie knowania podjął, choć skrupić się to miało właśnie na nim. Nie przewidywał, że przez skargi sądowe na innych sam wpadnie w przykre położenie. Nie wyobrażał sobie, jak ciężkie stanie się dlań to, czego się domagał, choćby nawet nie było całkiem zbędne. Jeśli chodzi więc o rzeczy, których pożądamy i o które z tak wielką usilnością zabiegamy, winniśmy brać pod uwagę, że albo nie mamy z nich żadnej korzyści, albo też mamy więcej szkody. Niektóre są nam niepotrzebne, niektóre zaś nie warte takich zabiegów. Lecz tego nie pojmujemy i wydaje nam się, że otrzymujemy za darmo to, co właśnie kosztuje najdrożej. Może w ten sposób przejawia się nasza tępota, iż sądzimy, że kupujemy jedynie takie wartości, za które płacimy pieniądze, a nazywamy darmymi takie, za które dajemy nas samych. Czego nie chcielibyśmy nabyć, gdyby trzeba

było dać nasz dom lub jakąś pięknie położoną czy też urodzajną posiadłość ziemską, to z największą ochotą zdobywamy kosztem kłopotów, kosztem niebezpieczeństw, kosztem utraty wstydu, wolności i czasu: tak dalece każdy ma siebie za coś najlichszego. Postępujmyż tedy we wszystkich naszych zamierzeniach i sprawach tak, jak zwykliśmy postępować, ilekroć udajemy się do kramarza sprzedającego te albo inne towary: dowiadujmy się, ile należy zapłacić za *rzecz,* którą mieć pragniemy. Częstokroć bardzo drogo kosztuje towar, za który w istocie nic dać nie warto. Mogę wskazać ci wiele rzeczy, których uzyskanie czy też nabycie pozbawiłoby nas wolności. Należelibyśmy do siebie, gdyby one do nas nie należały. Wszystko to więc często rozważaj w sobie; nie tylko wtedy, kiedy będzie chodziło o przychód, lecz i wtedy, kiedy o stratę. «Coś mi tedy przepadnie» — powiesz. Przecież i tak było przypadkowe: będziesz żył bez tego równie łatwo, jak żyłeś dotąd. Jeśliś miał tę rzecz długo, stracisz, gdy już cię zaspokoi; a jeśli niedługo, stracisz, zanim się do niej przyzwyczaisz. «Ale będzie się miało wtedy mniej pieniędzy». W każdym razie mniej zmartwień. «Będzie się też doznawało mniej życzliwości». W każdym razie mniejszej zawiści. Przyjrzyj no się wszystkiemu, co wpędza nas w szał i czego utratę tak rzewnymi opłakujemy łzami. Dowiesz się, że to nie szkoda jest tak przykra, lecz urojenie sobie szkody. Nikt nic nie czuje, gdy coś stracił, a jedynie tak sobie wyobraża. Ten zaś, kto ma siebie w swej mocy, nic nie stracił. Tylko iluż to ludziom udało się mieć siebie w swojej mocy?

Bądź zdrów!

XLIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Pytasz, jak doszło do mnie i kto też mi powiedział, o czym ty myślisz, skoro nikomu tego nie mówiłeś. Ten, kto wie najwięcej: rozgłos. «Jakto? — rzeczesz.— Czy jestem aż tak wielki, iż mogę wywoływać jakiś rozgłos?» Nie powinieneś mierzyć siebie patrząc na to miejsce: patrz na tamto, w którym przebywasz. Cokolwiek góruje nad swym najbliższym otoczeniem, wielkie jest tam, gdzie właśnie góruje. Wielkość bowiem nie ma stałej miary: wywyższa się ona lub spada tylko przez porównanie. Statek, który na rzece wydaje się wielki, na morzu robi wrażenie całkiem małego. Ster, który dla jednego statku jest za duży, dla drugiego okazuje się zbyt mały. Teraz w prowincji, choćbyś sam siebie nie doceniał, jesteś wielki. Ludzie pytają i wiedzą, co robisz, jak się odżywiasz, jak sypiasz... Tym oględniej żyć ci potrzeba. A uważaj się za szczęśliwego wtedy, gdy potrafisz żyć na oczach ogółu, gdy ściany twe będą cię wprawdzie osłaniały, ale nie będą ukrywały; te ściany, które — jak sądzimy przeważnie — otaczają nas nie po to, żebyśmy bezpieczniej żyli, lecz po to, byśmy tajemniej grzeszyli. Powiem ci coś, na podstawie czego ocenisz nasze obyczaje: nie znajdziesz prawie nikogo, kto by mógł żyć przy drzwiach otwartych. To sumienie nasze wystawiło odźwiernych, a nie pycha: żyjemy tak, iż dać się niespodzianie postrzec znaczy tyle, co dać się na czymś przyłapać. Zresztą cóż pomoże ukrywanie się tudzież unikanie ludzkich oczu i uszu? Czyste sumienie nie boi się przyzwać całego tłumu, nieczyste jest pełne trwogi i niepo-

koju nawet w samotności. Jeśli postępki twoje są rzetelne, niech wiedzą o nich wszyscy, jeśli zaś bezecne, to cóż ci po tym, że nikt ich nie zna, skoro znasz je ty sam? O, biednyś ty, jeśli nie dbasz o tego świadka!

Bądź zdrów!

XLIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Oto znów się pomniejszasz przede mną, mówiąc, że najpierw zbyt nieżyczliwie obeszła się z tobą natura, a potem tak samo postąpił też los. A tymczasem możesz się oddalić od tłumu i wznieść się na najwyższy stopień ludzkiego szczęścia. Jeśli filozofia ma jeszcze jakieś inne dobre właściwości, to należy do nich właśnie to, że nie przegląda ona rodowodów. Wszyscy, jeśliby cofnąć się do samego początku, wywodzą się od bogów. Jesteś oto rycerzem rzymskim, przy czym doprowadziła cię do tego stanu twoja pracowitość. Ale — na Herkulesa! — dla wielu jeszcze jest czternaście stopni zamkniętych; nie wszyscy mają dostęp do senatu, a także i wojsko wybredne jest w dobieraniu tych, których dopuszcza do żołnierskich trudów i niebezpieczeństw. Wszelako doskonałość duszy dostępna jest dla wszystkich i wszyscy mamy potrzebne do tego szlachectwo. Filozofia ani nie odrzuca nikogo, ani nie wybiera: przyświeca wszystkim. Sokrates nie należał do patrycjuszów. Kleantes nosił wodę i wynajął się do podlewania ogrodu. Także Platona nie zyskała filozofia jako kogoś już znakomitego, lecz sama go nim uczyniła. Dlaczegoż więc masz powątpiewać, że mógłbyś dorównać tym mędrcom? Wszycy oni są twoimi przod-

kami, jeśli okażesz się ich godny. A okażesz się na pewno, jeżeli ustawicznie będziesz siebie przekonywał, że nikt ciebie szlachectwem nie przewyższa. Każdego z nas poprzedza całkiem jednaka liczba przodków: początki rodowodu każdego człowieka znajdują się poza zasięgiem pamięci. Platon powiada, że nie ma króla, który by nie pochodził spośród niewolników, i nie ma niewolnika, który by nie wywodził się od królów . Wszystko to zostało przez długotrwałą zmienność losów przemieszane i było przez różne przypadki miotane w górę i w dół. Któż tedy jest szlachetnie urodzony? Ten, kto został przez naturę dobrze przysposobiony do uprawiania cnoty. I na to tylko należy zwracać uwagę. W przeciwnym bowiem wypadku, to jest jeśli skierujesz ją ku dawnym czasom, okaże się, że każdy wywodzi się z tego okresu, przed którym w ogóle nic nie ma. Od samego początku świata aż po czasy dzisiejsze wiedzie ku nam długi szereg przodków na przemiany znakomitych i bardzo niskich. Dom pełen zakurzonych wizerunków praojców nikogo jeszcze nie uszlachca. Wszak żaden z nich nie żył dla naszej chwały; wszystko więc, co było przed nami, wcale nie jest nasze. To duch uszlachca człowieka, który z każdego stanu może wznieść się ponad swe stanowisko . Załóż tedy, że nie jesteś rzymskim rycerzem, ale wyzwoleńcem: i tak możesz osiągnąć to, iż pośród wolno urodzonych sam jeden będziesz rzeczywiście wolny. «W jakiż to sposób?» — zapytasz. Jeśli dobro i zło będziesz rozróżniał nie kierując się mniemaniem pospólstwa. Trzeba patrzeć, nie skąd one przychodzą, lecz dokąd idą. Jeśli jest coś takiego, co może uczynić życie szczęśliwym, to jest to dobre samo przez się; nie może bowiem spaczyć się w zło. W czymże więc

jest przyczyna tylu błędów, skoro wszyscy życzą sobie szczęśliwego żywota? W tym, iż środki do szczęścia przyjmują za samo szczęście i zdążając do niego, w istocie rzeczy odeń uciekają. Bo podczas gdy treścią błogiego życia jest zupełna spokojność i niewzruszone zaufanie do niej, wszyscy szukają powodów do niepokoju i przez całą pełną zasadzek drogę życia nie tylko niosą, ale i wloką ciężkie brzemię. W ten sposób odsuwają się wciąż dalej od celu, do którego zmierzają, a im więcej wysiłku wkładają, tym bardziej się wikłają i idą wstecz. Tak właśnie dzieje się z tymi, którzy chcą spiesznie wydostać się z labiryntu: gmatwają się przez sam swój pośpiech.

Bądź zdrów!

XLV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Skarżysz się, że brak ci tam książek . Lecz nie chodzi o to, jak wiele ich masz, ale o to, jak dobre. Czytanie czegoś takiego, na czym można polegać, przynosi pożytek; czytanie rzeczy różnorodnych sprawia przyjemność. Kto chce dojść tam, dokąd pójść postanowił, niechaj się trzyma jednej drogi i nie wałęsa się po innych; to drugie bowiem nie jest kroczeniem w przód, lecz błąkaniem się. «Wolałbym — powiesz — żebyś mi raczej użyczył książek, niż udzielał rady»*. Ależ ja jestem gotów posłać ci wszystkie, jakie mam, i opróżnić

* Tak czytamy to zdanie za Rossbachem. W tekście, na którym, oparto niniejszy przekład, zdanie to podano w brzmieniu odwrotnym: Wolałbym, byś mi raczej udzielił rady, niż użyczył książek. (Przyp. tłumacza.)

całą moją składnicę. Gdybym mógł, przekazałbym tam również i siebie, bo gdybym się nie spodziewał, że wkrótce uprosisz, by cię zwolniono ze służby , nakazałbym sobie na starość odbycie tej wyprawy i nie zdołałaby odstraszyć mnie od niej ani Charybda i Scylla, ani owa opiewana w baśniach cieśnina. Nie tylko bym się przeprawił, lecz wpław przebyłbym to wszystko, bylebym mógł ciebie uścisnąć tudzież osobiście ocenić, ile też urosłeś na duchu. Ponieważ pragniesz jednak, bym przesłał ci me książki, nie powiększa to w moim mniemaniu mej własnej uczoności, tak jak nie podnosiłoby w mych oczach mej przystojności, gdybyś poprosił mnie o podobiznę. Wiem, iż jest to wyrazem przywiązania, a nie wyrachowania. A jeżeli nawet wyrachowania, to podyktowanego właśnie przywiązaniem. Lecz jakiekolwiek są te moje książki, czytaj je tak, jakbym nie znał prawdy, a szukał jej dopiero i uparcie starał się ją znaleźć. Bom się nikomu w niewolę nie oddał i niczyjego imienia nie noszę . Zdanie wybitnych mężów traktuję poważnie, ale coś niecoś przypisuję także sobie. Bo i oni nie znaleźli wszystkiego, lecz zostawili nam obowiązek szukania. Może jednak byliby znaleźli rzeczy potrzebne, gdyby nie poszukiwali zbędnych. Wiele czasu zabrały im zjadliwe swary i podchwytliwe rozprawy, które ostrzą tylko czczy dowcip. Supłamy oto węzły i nadajemy wyrazom podwójne znaczenie, a potem to wszystko rozwiązujemy. Czy mamy aż tyle wolnego czasu? Czy umiemy już i żyć, i umierać? Cały wysiłek myśli należy raczej skierować tam, gdzie powinno się troszczyć, iżby nie zwodziły nas rzeczy, a nie słowa. Po cóż mi dajesz rozróżnienie podobnych słów, które nigdy dla nikogo nie są pułapką, chyba jedynie wtedy, gdy wdaje się

w jakieś dysputy? Rzeczy nas oszukują i te rozpoznawaj. Oto miast dobra kochamy zło. Mamy pragnienia przeciwne tym, które mieliśmy dawniej. Kłócą się ze sobą nasze życzenia i nasze zamiary. A jak podobne do przyjaźni jest pochlebstwo! Nie tylko naśladuje ją, lecz pokonywa i prześciga. Przyjmowane jest przez otwarte i życzliwe uszy oraz wchodzi w samą głąb serca, przymilając się tym, czym szkodzi. Nauczże mnie, jak mam rozróżniać takie podobieństwo. Oto w roli przyjaciela przychodzi do mnie schlebiający nieprzyjaciel. Pod postacią cnót wciskają się niepostrzeżenie przywary. Pod imieniem odwagi ukrywa się zuchwalstwo, gnuśność przybiera nazwę umiarkowania, a tchórzostwo podaje się za ostrożność. Błąkamy się w tym wszystkim, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo. Poznacz więc te rzeczy jakimiś niezawodnymi cechami. Z drugiej strony nikt zapytany, czy ma rogi, nie jest tak głupi, by miał dotykać swego czoła ; ani znów tak nieroztropny czy tępy, by nie wiedział, że chciałeś wmówić to weń przez zwyczajne krótkie stwierdzenie. Takie rzeczy oszukują nas nie przyczyniając żadnej szkody — podobnie jak kubki i kamyki kuglarzy, gdzie przyjemne jest dla mnie właśnie oszustwo. Dokonaj, abym poznał, jak się to odbywa: straciłem wprawę. To samo mówię o owych podstępnych pułapkach (bo jakimż mianem mógłbym lepiej nazwać wszystkie sofistyczne matactwa?): ani nie szkodzą nie znającemu się na nich, ani nie pomagają człowiekowi dobrze z nimi obeznanemu. Jeśli koniecznie chcesz rozróżniać dwojakie znaczenie wyrazów, naucz nas, że szczęśliwy jest wcale nie ten, kogo nazywa tak pospólstwo i do kogo spłynęły wielkie pieniądze, lecz ten, kto ma wszelkie dobro w swej duszy; kto jest wspaniałomyślny

i wzniosły oraz depcze wszystko, co zmienne; kto nie znajduje nikogo, z kim chciałby się zamienić; kto ceni człowieka w takim stopniu, w jakim jest on istotnie człowiekiem; kto uważa za swą przewodniczkę naturę, stosuje się do jej praw i żyje tak, jak ona przepisała; komu zalet jego nie może wydrzeć żadna przemoc; kto zło przemienia w dobro pewny własnego osądu, niewzruszony i nieustraszony; kogo jakowyś gwałt może poruszyć, ale żaden nie może zmieszać; komu los, gdy z największą siłą miota najszkodliwsze swoje pociski, sprawia, choć rzadko, pewną przykrość, lecz nigdy nie przyczynia bólu. Bo inne pociski losu, którymi wiedzie on zwycięską walkę z rodzajem ludzkim, rozpraszają się na kształt gradu, co spadając na dachy grzechocze i taje bez jakiejkolwiek szkody dla mieszkańców. Czemuż zatrzymujesz mnie przy tym, co sam nazywasz rozumowaniem kłamcy , a o czym napisano tyle książek? Oto okłamuje mię całe życie; obwiniaj tedy je i skieruj, jeśliś taki mocny, na drogę prawdy. Ma ono za konieczne to, co w znacznej części jest zbędne. Nawet rzecz, która nie jest zbędna, nie ma w sobie zgoła nic takiego, iżby mogła przysporzyć człowiekowi szczęścia oraz błogości. Wszak nie jest zaraz dobre to, co jest potrzebne. W przeciwnym razie poniżylibyśmy dobro, jeślibyśmy obdarzyli tym mianem chleb, kaszę jęczmienną i inne rzeczy, bez których nie można utrzymać się przy życiu. Co jest dobre, jest zawsze potrzebne; co jest potrzebne, nie zawsze jest dobre, ponieważ niektóre rzeczy są co prawda potrzebne, lecz zarazem i bardzo liche. Nikt zaś nie jest nieświadom istoty dobra aż do tego stopnia, iżby sprowadzał je do rzeczy zaspokajających codziennie nasze potrzeby. Cóż tedy? Czyż nie zwrócisz raczej swoich

starań do tego, by wykazać wszystkim, że z wielkim nakładem czasu uganiają się za rzeczami zbędnymi i że wielu bezużytecznie spędziło całe swe życie na gromadzeniu środków do dalszego życia? Przejrzyj poszczególnych ludzi, przypatrz się wszystkim w ogólności: życie każdego z nich ma na widoku dzień jutrzejszy. Pytasz, co w tym jest złego. Nieskończenie wiele. Bo nie żyją oni, lecz wciąż żyć mają. Wszystko odkładają. Choćbyśmy nawet usiłowali robić inaczej, życie i tak prześcignęłoby nas. Teraz zaś, gdy się ociągamy, przemija niby życie cudze; każdego dnia przygasa, a ostatniego dnia kończy się. Bym jednak nie przekraczał miary listu, który nie powinien zapełniać lewej ręki czytającego , odkładam na inny dzień ten spór z dialektykami, zbyt już dokładnymi i troszczącymi się o spory nie między innymi sprawami, lecz wyłącznie.

Bądź zdrów!

XLVI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Książkę twą, którą kiedyś obiecałeś, otrzymałem i — choć miałem zamiar przeczytać ją kiedy indziej — otworzyłem jednak natychmiast, chcąc na razie tylko ją przejrzeć. Lecz zaraz potem tak mi się zaczęła podobać, że trwałem przy niej dalej. Jak zaś pięknie jest napisana, możesz oto zrozumieć z tego: wydała mi się dosyć szczupła i, choć nie była ani mojej, ani twojej tuszy, mogła wszelako na pierwszy rzut oka uchodzić za książkę bądź Tytusa Liwiusza, bądź Epikura. Ujęła mnie zaś i pociągnęła tak wielkim wdziękiem, że przeczytałem ją bez żadnej zwłoki. Słońce mię wa-

biło, głód mię wzywał, chmury deszczem groziły, a jednak dotarłem do końca. Doznałem nie samej tylko przyjemności, lecz i radości. Jakiż talent ma ten człowiek, jakąż odwagę! Jakież wzloty — powiedziałbym, gdyby robił pewne przerwy dla wypoczynku, gdyby wzbijał się w górę po tych przerwach; bez tego jednak nie były to wzloty, ale jeden nieprzerwany pęd, jeden prawdziwie męski i nienaganny układ. Niemniej wszelako przebijał się ów wdzięk, a na właściwym miejscu też łagodność. Wspaniały jesteś i szlachetny! Życzę ci, byś się tego trzymał, byś tak szedł dalej. Goś niecoś sprawił tu i przedmiot dzieła. Dlatego należy zawsze wybierać temat zapładniający, który by opanowywał i pobudzał myśl. Więcej napiszę o książce, kiedy ją jeszcze raz przeczytam. Teraz bowiem sąd mój o niej zbyt mało okrzepł, jakbym nie czytał, a tylko słyszał to wszystko. Pozwól mi zapoznać się z nią dokładniej. Nie masz czego obawiać się: usłyszysz prawdę. O, jak szczęśliwy jesteś, że nie masz nic takiego, ze względu na co ktoś mógłby cię z tak wielkiej odległości okłamywać! Wyłączam jedynie tę okoliczność, że gdy nie ma nawet określonej przyczyny, kłamiemy z samego już tylko przyzwyczajenia....

Bądź zdrów!

XLVII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Z radością dowiedziałem się od tych, którzy przybywają od ciebie, że po przyjacielsku współżyjesz ze swoimi niewolnikami. Bardzo to przystoi twej roztropności i twemu wykształceniu. «Są to niewolnicy». Owszem, lecz i ludzie. «Są to niewolnicy». Owszem, lecz i współ-

towarzysze. «Są to niewolnicy» . Owszem, lecz i pokorni przyjaciele. «Są to niewolnicy». Owszem, lecz także współuczestnicy niewoli, jeśli zważysz, że los ma tę samą moc nad niewolnikami i panami. Toteż śmieję się z tych, którzy za poniżenie mają obiadowanie razem ze swym niewolnikiem. Bo dlaczegoż mamy tak sądzić? Chyba tylko dlatego, że najbardziej tyrański zwyczaj otoczył biesiadującego pana całym tłumem stojących niewolników. Zjada ów pan więcej, niż może pomieścić, i z olbrzymim łakomstwem przeładowuje swój rozepchany żołądek, który odwykł już nawet od zwyczajnych powinności żołądka; przeładowuje, by z większym wysiłkiem, niż wtłoczył — wszystko z powrotem zwymiotować. A tymczasem nieszczęsnym jego niewolnikom nie wolno poruszyć wargami nawet po to, by coś powiedzieć. Rózga ucisza wszelkie szmery, przy czym spod kary chłosty nie są wyjęte nawet nieumyślnie wydane dźwięki, jak kaszel, kichnięcie i czkawka. Przerwanie ciszy jakimkolwiek odezwaniem się okupuje się wielkim cierpieniem. Całą noc przestoją nieraz głodni i niemi. Tak się już dzieje, że ci, którym nie wolno mówić w obecności pana, mówią potem wiele o panu; ci natomiast, którzy mogli rozmawiać nie tylko w obecności panów, ale i z samymi panami, którym ust nie zaszywano, gotowi byli dać za pana gardło, skierować na własną głowę grożące mu niebezpieczeństwo: na biesiadach głośno mówili, lecz na torturach zachowywali milczenie. A potem przywodzi się w dodatku będące dowodem tej samej niewyrozumiałości przysłowie: tylu wrogów, ilu niewolników . Nie mamy w nich wrogów, sami ich takimi czynimy. Pomijam w tej chwili inne okrutne i nieludzkie nasze postępki, to, że obchodzimy się z nimi

doprawdy nie jak z ludźmi, lecz jak ze zwierzętami roboczymi. Oto gdy układamy się do ucztowania, jeden z nich wyciera plwociny, drugi, leżąc pod łożem pana, zbiera wszystko, co pozostawiają pijani. Inny tnie wciąż kosztowne ptactwo: prowadząc wprawną rękę zręcznymi pociągnięciami przez pierś i kuper, wykrawa kąski. Nieszczęsny, który żyje tylko po to, by pięknie dzielić tuczony drób! Chyba że człowiek, który tej umiejętności gwoli rozkoszy uczy, jest nieszczęśliwszy od tego, który zmuszony jest jej się nauczyć. Jeszcze inny, przystrojony na podobieństwo niewiasty sługa, który podaje wino, musi walczyć ze swoim wiekiem: nie może wydobyć się z pacholęctwa, bo ciągną go wstecz, i choć ma już żołnierską postawę, gładki wskutek zeskrobania albo dokładnego wyskubania zarostu, czuwa przez całą noc, którą dzieli pomiędzy opijanie się i rozpustę swojego pana, przy czym w sypialni jest mężczyzną, a w czasie biesiady chłopięciem. Jeszcze inny, któremu powierzona jest ocena współbiesiadników, wystaje nieszczęśliwy i wypatruje, czyje pochlebstwo i nieumiarkowanie bądź w obżarstwie, bądź w sprośności mowy pozwala zaprosić go na dzień jutrzejszy. Dodaj tu jeszcze przygotowujących zakąski, którzy dokładnie znają podniebienie pańskie, którzy wiedzą, jakiej przystawki smak go podnieci, jakiej sam widok sprawi mu przyjemność, jakiej nowość może pobudzić apetyt nawet u cierpiącego na nudności, jaka wywoła w nim odrazę przez sam przesyt oraz na jaką dnia tego miałby ochotę. Pan nie znosi biesiadowania wespół z nimi i ma za ujmę dla swojej godności przystępowanie do stołu razem ze swoim niewolnikiem. O, strzeżcie go od tego bogowie! Lecz iluż może on mieć panów spośród niewolników! Oto widziałem sto-

jącego przed progiem Kallista dawnego jego właściciela . Ten, który zawiesił kiedyś na Kallista obwieszczenie sprzedaży, który wystawił go między najgorszymi niewolnikami, nie był teraz wpuszczany do domu, gdy wchodzili tam inni ludzie. Odwdzięczył mu się ów niewolnik wepchnięty niegdyś do pierwszej dekurii, na której wywoływacz próbuje zwykle swego głosu! Nawzajem go odtrącił i nie uznał za godnego swojego domu. Pan sprzedał Kallista, lecz jakże wiele sprzedał Kallistus swemu panu! Chceszli ty zważyć, że ten, którego zwiesz swym niewolnikiem, wziął początek z takiegoż jak ty nasienia, że korzysta z tego samego powietrza, że tak samo oddycha, tak samo żyje i tak samo umiera? Równie dobrze ty możesz go zobaczyć wolnym, jak on cię niewolnikiem. Po rozgromieniu Mariusza wielu ludzi najświetniejszego rodu, którzy wróżyli sobie, że przez służbę wojskową osiągną senatorską godność, zły los pognębił, czyniąc jednego pastuchem, a drugiego dozorcą nędznej chałupy. Gardźże teraz człowiekiem tego stanu, do którego sam możesz trafić właśnie wtedy, gdy odczuwasz wzgardę. Nie chcę się zapuszczać w tę ogromną dziedzinę i rozprawiać o wykorzystywaniu niewolników, w stosunku do których jesteśmy jak najbardziej wyniośli, okrutni i obelżywi. Jednakowoż główne me zalecenie wygląda następująco: żyj z niższym tak, jak chciałbyś, by wyższy żył z tobą. Ilekroć przyjdzie ci na myśl, jak wiele wolno ci w stosunku do twojego niewolnika, niechaj przyjdzie ci zarazem na myśl, że tyleż wolno twemu panu w stosunku do ciebie. «Ależ ja — powiesz na to — nie mam ponad sobą żadnego pana». Młody jesteś, może go będziesz miał. Czyż nie wiesz, w jakim wieku popadła w niewolę Hekuba, w jakim Krezus, w jakim

matka Dariusza, w jakim Platon, w jakim Diogenes? Obchodź się więc z niewolnikiem łagodnie, nawet uprzejmie, przypuszczaj go i do rozmowy, i do rady, i do współżycia. W tym miejscu zakrzyknie na mnie cała gromada wybrednisiów: «Nic bardziej poniżającego od tej rzeczy, nic haniebniejszego!» Owóż tych samych ludzi przydybię, jak całują po rękach cudzych niewolników. Czyż nie wiecie doprawdy, jak przodkowie nasi odwrócili wszelką nienawiść od panów oraz wszelkie pohańbienie od niewolników? Pana nazwali ojcem domowników, a niewolników swoimi domownikami, co w mimicznych sztukach teatralnych utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Ustanowili dzień świąteczny nie po to, by wyłącznie w tym dniu panowie jadali z niewolnikami, lecz po to, by tak postępowali szczególnie tego dnia; pozwalali im też sprawować zaszczytne czynności, wymierzać sprawiedliwość i byli zdania, że dom jest malutką rzeczpospolitą. «Cóż tedy? Czy mam dopuszczać do swojego stołu wszystkich niewolników?» Tak samo jak wszystkich wolnych. Mylisz się, jeśli sądzisz, że niektórych odepchnę, ponieważ zajmują się brudnymi posługami, że odepchnę na przykład owego poganiacza mułów lub poganiacza wołów. Będę ich oceniał nie wedle posług, lecz wedle ich charakterów. Charakter każdy sam sobie kształtuje, zatrudnienia zaś wyznacza przypadek. Niech niektórzy obiadują z tobą, bo są już tego godni, a niektórzy, by stali się godni. Jeżeli bowiem wskutek obcowania z lichym otoczeniem jest w nich jeszcze coś niewolniczego, to współżycie z kimś szlachetniejszym otrząśnie ich z tego. Nie ma powodu, mój Lucyliuszu, żebyś szukał przyjaciela tylko na forum albo w kurii: jeśli dokładnie się rozejrzysz, znajdziesz go także w domu. Często

dobry materiał leży nieużytecznie z braku biegłego rzemieślnika. Spróbuj więc i doświadcz. Tak jak nierozsądny jest ten, kto mając kupić konia nie ogląda samego zwierzęcia, lecz znajdujące się na nim siodło i uzdę, podobnież bardzo głupi jest ten, kto ocenia człowieka wedle szaty lub wedle stanu, który wszak również tylko otacza nas na kształt szaty. «Jest niewolnikiem». Lecz może człowiekiem wolnego ducha. «Jest niewolnikiem». Czy może mu to szkodzić? Pokaż, kto nim nie jest. Oto jeden zostaje w niewoli swej chuci, drugi służy chciwości, trzeci próżności, a wszyscy są niewolnikami nadziei i strachu. Wymienię ci byłego konsula, wysługującego się podstarzałej niewieście; wymienię bogacza, który dał się opanować młodej służebnej; wskażę najznakomitszych młodzieńców niewolniczo nadskakujących aktorom mimicznym. Nie masz niewoli haniebniejszej niźli dobrowolna. Dlatego też nie daj się tym wybrednisiom odstraszyć, byś nie miał pokazywać się wesół swym niewolnikom i nie zaznaczać wyniośle swej wyższości: niech cię raczej szanują, niż się obawiają. Powie mi ktoś, że tym sposobem zachęcam niewolników do chwycenia za broń, a panów strącam z ich wyżyny, skoro rzekłem: niech raczej szanują pana, niż się boją. «Mają cię — zapyta następnie — szanować zupełnie tak, jak klienci, jak ci, którzy przychodzą cię pozdrowić?» Kto tak powie, zapomni, że panom nie będzie zbyt mało tego, co wystarcza bóstwu, któremu okazuje się szacunek i które zarazem się kocha. A miłość nie może się łączyć ze strachem. Moim zdaniem więc czynisz bardzo słusznie, że nie chcesz budzić lęku wśród swych niewolników, że stosujesz napomnienia słowne: batem karci się tylko stwory nieme. Nie wszystko, co nas razi, zaraz przynosi

nam szkodę. Atoli zbytek sprawia, że posuwamy się aż do wściekłości, przy czym wszystko, co nie odpowiada naszym życzeniom, wywołuje w nas gniew. Przybieramy usposobienie władców, bo również i oni, niepomni ani własnej mocy, ani słabości innych ludzi, tak się unoszą oraz tak się srożą, jakby zostali pokrzywdzeni, choć przecież wysokość stanowiska władców w zupełności ubezpiecza ich przed tego rodzaju niemiłymi doświadczeniami. I dobrze wiedzą oni o tym; ale szukają sposobności do szkodzenia i gorliwie starają się ją wykorzystać. Udają, że doznali krzywdy, aby ją wyrządzić komu innemu. Lecz nie chcę nudzić ciebie dalej. Albowiem zagrzewanie ciebie nie wydaje mi się potrzebne. Dobre obyczaje mają między innymi tę właściwość, że znajdują upodobanie same w sobie i tak trwają. Złośliwość zaś jest niestateczna: często się przemienia, chociaż nie w coś lepszego, a tylko w coś innego.

Bądź zdrów!

XLVIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Na list, któryś mi przysłał z drogi, a który był tak długi jak sama droga, odpiszę ci później. Muszę znaleźć się na osobności i zastanowić się, co ci doradzić. Bo przecież także i ty, który rady szukasz, długo się namyślałeś, czy masz o nią prosić. O ileż bardziej wypada to czynić mnie, skoro na rozwiązanie pytania potrzeba czasu więcej niźli na jego postawienie — zwłaszcza gdy co innego odpowiada tobie, a co innego mnie. Czy znowuż mówię jak epikurejczyk? Zaiste, odpowiada mi to samo, co i tobie. Inaczej nie byłbym twym przyjacielem, gdyby wszystko, co dotyczy ciebie,

nie dotyczyło również i mnie. Przyjaźń stwarza pomiędzy nami wspólność wszelakich spraw. Ni pomyślności żadnej, ni przeciwności nie przeżywamy osobno: przepędza się żywot pospołu. Nikt też nie zdoła żyć szczęśliwie, jeżeli będzie miał na względzie jedynie siebie, jeśli wszystko będzie obracał na swą korzyść: potrzeba żyć dla drugich, jeśli chcesz żyć dla siebie. Ta więź, która nas, ludzi, zespala z innymi ludźmi i powoduje, że istnieje jakoweś wspólne dla całego rodzaju ludzkiego prawo, gdy jest pilnie i sumiennie przestrzegana, bywa wielce pomocna także do uprawiania owych ściślejszych stosunków przyjaźni, o których mówiłem już wyżej. Kto ma bowiem wiele wspólnego z ludźmi, wszystko mieć będzie wspólne z przyjacielem. Wolę przeto, o najlepszy z mężów, Lucyliuszu, by owi tak przenikliwi myśliciele nauczyli mnie raczej, co winienem świadczyć przyjacielowi i co człowiekowi, niż wyjaśnili, ilu to sposobami wymawia się słowo «przyjaciel» i ile to znaczeń ma słowo «człowiek». Oto mądrość i głupota rozchodzą się tutaj w przeciwne strony. Do której z nich mam tedy przymknąć? W którą z tych dwu stron ty mi iść zalecasz? Dla jednego człowiek oznacza, tyle, co przyjaciel; dla drugiego nawet przyjaciel nie znaczy tyle, co człowiek. Tamten sposobi przyjaciela dla siebie, ten zaś siebie dla przyjaciela. Tak oto przewracasz mi słowa i porządkujesz zgłoski. Znaczy to oczywiście, że jeśli nie wymyślę najchytrzejszych pytań i nie ograniczę fałszywym wnioskiem rodzącego się z prawdy kłamstwa, nie będę mógł rozróżnić rzeczy godnych pożądania od tych, których trzeba unikać. Wstyd mi! Z tak poważnej sprawy my, starcy, stroimy sobie żarty.

[Bądź zdrów!]

[Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.]

«Mysz — to zgłoska. Lecz mysz jada ser; a zatem zgłoska jada ser». Otóż przypuść, że nie potrafię z tego wybrnąć. Jakież mi w związku z tą nieumiejętnością grozi niebezpieczeństwo, jaka szkoda? Jedno jest pewne: trzeba się obawiać, bym do pułapki na myszy nie złapał kiedykolwiek zgłosek albo — gdybym okazał się zbyt nieostrożny — żeby książka nie pożarła czasami sera. A może przypadkiem trafniejsze będzie wnioskowanie takie: «Mysz — to zgłoska. Zgłoska zaś sera nie jada; a zatem mysz sera nie jada». O, dziecinne błazeństwa! Po toż z powagą ściągamy brwi? Po toż zapuszczamy brodę? Czy to jest to, czego surowi i bladzi uczymy drugich? A chcesz wiedzieć, co rodzajowi ludzkiemu obiecuje filozofia? Dobrą radę. Oto jednego wzywa już śmierć. Drugiego zadręcza nędza. Trzeciemu nie daje spokoju własne albo cudze bogactwo. Tamten boi się złego losu, ten pragnie potajemnie porzucić swą pomyślność. Z tym ludzie źle się obchodzą, z tamtym bogowie. Po cóż mi więc opowiadasz tamte zabawne rzeczy? Nie miejsce tu na żarty. Do nieszczęśliwych ludzi cię wezwano. Przyrzekłeś, że będziesz niósł pomoc rozbitkom, jeńcom, chorym, cierpiącym niedostatek, idącym, by podłożyć głowę pod przygotowany już topór. Dokąd więc zbaczasz? Co robisz? Ten, z kim żartujesz, jest pełen trosk. Pospiesz z pomocą.... rozrywając wszelką zaciśniętą przez troski pętlę *. Wszyscy zewsząd wyciągają do ciebie ręce i błagają o ratowanie życia straconego lub idącego na zatratę. W tobie cała

* W sposobie czytania i rozumienia tych zniekształconych słów idziemy głównie za Buchlerem. (Przyp. tłumacza.)

ich nadzieja i oparcie. Proszą, byś wyciągnął ich z tego tak głębokiego błota, byś rozproszonym i błądzącym ukazał jasne światło prawdy. Przedstaw im, co natura uczyniła potrzebnym, a co zbędnym, jak łatwe przepisała prawa, jak przyjemne i jak wolne jest życie tych, którzy się do nich stosują, a jak gorzkie i zagmatwane tych, którzy więcej niż naturze zawierzyli wszelakim urojeniom. Dałbym wiarę, że owe żarty mają jakieś znaczenie dla pomniejszenia ich cierpień, gdybyś dowiódł wpierw, jaki to rodzaj cierpień mają one zmniejszyć. Które z tych żartów potrafią odjąć im pożądliwości? Które potrafią je powściągnąć? Obyż żarty te tylko nie przynosiły pożytku! Lecz one szkodzą. Jeżeli chcesz, jak najwyraźniej okażę ci, że najpiękniejsze zdolności, zaprzątnięte rozwiązywaniem owych matactw, zostały osłabione i wycieńczone. Wstyd mówić, jakiej broni dostarczają oni ludziom mającym podjąć walkę z losem, w jaki sposób ich uzbrajają. Tędyż idzie się do najwyższego dobra? Przez owe «jeżeli zatem tak, jeżeli zatem nie» pewnych filozofów, przez zastrzeżenia niegodziwe i haniebne nawet dla przesiadujących obok album pretorskiego prawników? Jeżeli bowiem tego, komu zadajecie pytanie, rozmyślnie wprowadzacie do pułapki, cóż więc innego chcecie osiągnąć, jeśli nie to, by wyglądało, że uległ w rozprawie. Lecz podobnie jak tamtych pretor, tak tych filozofia przywraca do dawnego stanu. Dlaczegoż odstępujecie od waszych wspaniałych obietnic? Dlaczegoż mając na ustach wzniosłe przyrzeczenia, iż dokażecie, że zarówno blask złota, jak i miecza nie będzie raził moich oczu, że z nadzwyczajną wytrwałością deptać będę i to, czego wszyscy życzą sobie, i to, czego się obawiają, zniżacie się aż do początkowych prawideł

gramatyki? Co mianowicie powiadacie? «Tak oto idzie się ku gwiazdom». Bo wszak filozofia obiecuje mi, że zrówna mię z bóstwem. Po to mnie zaproszono i po tom tu przybył. Dotrzymajże więc słowa! I tak, o ile możesz, mój Lucyliuszu, unikaj tych zastrzeżeń i wykrętów filozoficznych. Dobroci przystoi tylko to, co szczere i proste. Nawet gdyby pozostawało nam jeszcze wiele lat, należałoby gospodarować nimi oszczędnie, by starczyło ich dla zajęć potrzebnych. Jakąż więc głupotą jest przy tak wielkim braku czasu uczyć się rzeczy niepotrzebnych!

Bądź zdrów!

XLIX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Jest to wprawdzie, mój Lucyliuszu, dowodem oziębłości czy obojętności, jeśli ktoś przypomina sobie przyjaciela tylko dlatego, że przywodzi mu go na pamięć jakaś okolica, to jednak strony rodzinne wywołują niekiedy ukrytą w duszy naszej tęsknotę za przyjacielem; nie przywracają one pamięci już wygasłej, lecz budzą spokojnie drzemiącą, tak jak się to dzieje z boleścią osób kogoś opłakujących, którą — jeśli nawet została przez czas ukojona — widok bliskiego zmarłemu sługi, widok szaty lub domu potrafi rozbudzić na nowo. Otóż i Kampania, a zwłaszcza Neapol i widok twych Pompei w niewiarygodnym wprost stopniu odświeżył we mnie tęsknotę za tobą. Mam cię całego przed oczami, chociaż przebywam bardzo daleko od ciebie. Widzę, jak starasz się połknąć łzy i nie możesz dość silnie oprzeć się uczuciom, przejawiającym się pomimo powściągania ich przez ciebie. Zdaje mi się, że dopiero

co rozstałem się z tobą. Bo i cóż się nie działo «dopiero co», jeżeli trwa w naszej pamięci? Dopiero co jako chłopiec siedziałem u filozofa Socjona , dopiero co zacząłem podejmować się prowadzenia spraw sądowych, dopiero co straciłem ochotę do tego, dopiero co straciłem także możność. Bardzo wielka jest szybkość, z jaką upływa czas; a szczególnie wyraźnie widzą to ci, którzy oglądają się poza siebie. Bo ludzie usilnie zajmujących się teraźniejszością czas oszukuje: tak bardzo powolna wydaje im się jego na łeb na szyję odbywająca się ucieczka. Pytasz mię o przyczynę tego zjawiska? Wszystek czas, który już przeminął, znajduje się w tym samym miejscu: jednako daje się dostrzec i cały trzyma się razem. Wszystko spada do jednej i tej samej bezdni. A z drugiej strony nie może być wielkich przerw w rzeczy, która w całości swej jest mała. Chwilkę zaledwie stanowi cały przeciąg naszego życia, a nawet mniej niż chwilkę. Ale i z tego bardzo krótkiego czasu zakpiła sobie natura, nadając mu pozór czegoś dłuższego: z jednej części jego stworzyła okres niemowlęctwa, z drugiej okres dzieciństwa, z trzeciej wiek młodzieńczy, z czwartej jakoweś przejście od młodości do starości, z piątej zaś samą starość. Ileż to stopni ustanowiła w tym jakimś bardzo krótkim czasie! Dopiero co odprowadziłem ciebie. A jednak owo «dopiero co» jest pokaźną częścią naszego życia. Zastanówmy się tedy nad krótkotrwałością życia, którego kiedyś w ogóle ma nam zabraknąć. Dawniej czas nie robił na mnie wrażenia, że tak szybko przemija; teraz zaś bieg jego wydaje mi się wprost nieprześcigniony — czy to dlatego, że czuję już zbliżanie się do mety, czy dlatego, że zacząłem uważać i obliczać me straty. Tym bardziej więc oburzam się na niektórych ludzi, iż na rzeczy zbyteczne

trwonią większą część czasu, który — gdyby nawet najstaranniej go pilnowano — nie może przecież wystarczyć na konieczne. Cycero mówi , że choćby życie jego miało trwać dwa razy dłużej, to i tak nie miałby czasu na czytanie liryków. A ja w tym samym rzędzie umieszczam też dialektyków: nieprzydatnością swoją powodują oni jeszcze większe szkody. Tamci bowiem swawolą przyznając to jawnie, ci zaś utrzymują o sobie, że coś robią. Nie przeczę, że trzeba popatrzeć na tę swawolę, ale tylko popatrzeć z daleka i pozdrowić ich od samego progu — a to dla tej jednej przyczyny, by nie częstowali nas czczą gadaniną i byśmy nie nabrali przekonania, iż w słowach ich zawiera się jakieś wielkie i tajemnicze dobro. Po co się trapisz i męczysz nad tym pytaniem, którym rozsądniej byłoby pogardzić niźli starać się rozwiązać? Człowiekowi zupełnie bezpiecznemu i wędrującemu dla swej wygody wypada zbierać drobiazgi; lecz kiedy z tyłu ściga nieprzyjaciel i żołnierz zmuszony jest poruszać się na rozkaz, wtedy konieczność każe odrzucić wszystko to, co zebrała beztroska spokojność. Nie mam wolnego czasu, bym gonił za brzmiącymi dwuznacznie słowami i doświadczał na nich mojej bystrości.

Patrz, jak się ludy gromadzą i jak o te mury potężne,
Skoro zamknięte są bramy, wyostrzyć muszą swe miecze .

Z wielką odwagą muszę wysłuchać tych rozbrzmiewających dokoła odgłosów wojny. Słusznie bowiem uznaliby mnie wszyscy za bezrozumnego, jeślibym wtedy, gdy starcy i kobiety gromadzili kamienie dla obrony murów, gdy uzbrojona młódź czekała przy bramach na znak do wypadu lub domagała się takiego znaku, gdy bramami wstrząsały nieprzyjacielskie pociski i sama

ziemia drżała od podkopów i przebijania chodników podziemnych, jeślibym wtedy siedział beztrosko i układał takie oto zadanka: «Czegoś nie zgubił, to masz. Rogów zaś nie zgubiłeś. Masz więc rogi» i inne jakieś skojarzenia zestawione na wzór przytoczonych dowcipnych bredni. Może również bezrozumny wydałbym się tobie, gdybym i teraz zajmował się tymi bredniami. Bo i teraz jestem oblężony. Wtedy jednak niebezpieczeństwo groziłoby mnie zostającemu w oblężeniu tylko z zewnątrz: dzieliłby mnie od nieprzyjaciela mur. Obecnie śmiertelne niebezpieczeństwo jest ze mną. Nie mam czasu na takie błazeństwa: mam na podorędziu ogromną pracę. Co będę robił? Oto śmierć mnie ściga, życie mi uchodzi. Przeciw temu daj mi jakąś naukę. Spraw, żebym ja nie uciekał od śmierci, a życie nie uciekało ode mnie. Dodawaj mi otuchy przed trudnościami, natchnij spokojem ducha wobec nieuniknionych ciosów. Ułatw mi pogodzenie się z krótkotrwałością życia. Poucz, że piękno życia nie zależy od jego długości, ale od sposobu wykorzystania; iż może się zdarzyć, bardzo często się zdarzyć, że kto żył długo, przeżył mało. Gdy będę się udawał na spoczynek, mów mi: «Możesz się już nie ocknąć». Gdy zbudzę się ze snu, mów: «Może więcej już nie będziesz spał». Gdy będę wychodził, mów: «Możesz nie powrócić». Wracającemu mów: «Może już nie wyjdziesz». Mylisz się, jeśli przypuszczasz, że tylko podczas żeglugi istnieje tak bardzo cienka przegroda pomiędzy życiem a śmiercią: przedział jest równie nikły we wszystkich okolicznościach. Nie wszędzie wprawdzie śmierć tak blisko się pokazuje, lecz wszędzie równie blisko się znajduje. Rozpędźże te ciemności, a łatwiej wrazisz to, do czego jestem przygotowany. Natura wydała nas

na świat jako pojętnych i choć obdarzyła rozumem niezbyt doskonałym, jednakże takim, który może się doskonalić. Praw mi o sprawiedliwości, o miłosierdziu, o rzetelności, o obydwu rodzajach czystości: o tej, która polega na powściąganiu się w stosunku do innych osób, i o tej, która każe baczyć na swe własne ciało. Jeśli nie będziesz mnie prowadził krętymi ścieżkami, łatwiej dojdę tam, dokąd zdążam. Albowiem, jak powiada ów poeta tragiczny,

Słowa prawdy zazwyczaj są proste.

Dlatego też nie potrzeba ich wikłać. Jako że dla dusz ważących się na wielkie dokonania nie ma nic tak bardzo nieprzystojnego, jak owa podstępna obrotność.

Bądź zdrów!

L

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

List twój otrzymałem po upływie wielu miesięcy od chwili, kiedy go wysłałeś. Toteż uznałem za zbędne pytać tego, kto go dostarczył, co ty robisz. Musiałby bowiem mieć zupełnie niezwykłą pamięć, jeśliby to jeszcze zdołał sobie przypomnieć. Wszelako mam nadzieję, że żyjesz już tak, iż gdziekolwiek byś pozostawał, będę wiedział, co robisz. Bo i czymże innym masz się zajmować, jeśli nie tym, iżby codziennie pracować nad własną poprawą, iżby pozbywać się jakiegoś błędu, iżby pamiętać, że przywary, które przypisywałeś różnym rzeczom, znajdują się właśnie w tobie? Bo wszak niektóre z nich przypisujemy i miejscom, i czasom, chociaż, dokądkolwiek przejdziemy, podążą

one za nami. Jak wiesz, Harpasta, błaźnica mej żony, została w moim domu jako ciężar odziedziczony. Ja sam bowiem wcale nie jestem ciekaw takich stworów; jeśli niekiedy chce mi się zabawić błaznem, nie potrzebuję go szukać daleko: śmieję się sam ze siebie. Owóż błaźnica ta nagle oślepła. Wprost niewiarygodną rzecz opowiadam ci o niej, a jednak prawdziwą: nie wie ona, że straciła wzrok. Raz po raz prosi swego przewodnika, by gdzieś z nią szedł. Mówi, że to dom jest okryty ciemnością. Otóż zechciej przyjąć do wiadomości, że to, co w niej mamy za śmieszne, może się przytrafić nam wszystkim. Nikt nie uważa się za skąpca, nikt za chciwego. Ślepcy przynajmniej poszukują przewodnika, my zaś błąkamy się bez niego. Powiadamy: «To nie ja jestem spragniony zaszczytów, lecz nikt nie może w Rzymie postępować inaczej. Toć nie ja jestem rozrzutny, lecz samo miasto wymaga znacznych wydatków. To nie moja wina, żem skłonny do gniewu, że jeszcze nie ustaliłem na pewno swego sposobu życia: młodość to sprawia». Czemuż sami siebie oszukujemy? Wady nasze nie znajdują się bynajmniej na zewnątrz nas: są one w nas, tkwią w samych trzewiach naszych. Dlatego też tak trudno wracamy do zdrowia, skoro nie wiemy, że jesteśmy chorzy. Jeśli zaczniemy się leczyć zbyt późno, to kiedyż rozpędzimy takie mnóstwo zastarzałych chorób? Teraz zaś nie pytamy nawet o lekarza, który przecież mniej miałby do roboty, gdyby wezwano go do świeżego schorzenia. A wszak dusze wrażliwe i niedoświadczone niewątpliwie poszłyby za tym, kto by wskazał im prostą drogę. Nikogo nie jest trudno zwrócić ku naturze, chyba że się całkowicie jej sprzeniewierzył. Wstydzimy się nauki zdrowego rozsądku. Ale, na Herkulesa,

jeśli uwłacza nam szukanie odpowiedniego nauczyciela, to nie możemy mieć nadziei, że tak wielkie dobro przypadnie nam w udziale przypadkowo. Trzeba tu pracy, chociaż mówiąc prawdę — niewielkiej nawet pracy, jeśli tylko, jak powiedziałem, zaczniemy kształtować czy prostować naszą duszę przedtem, zanim okrzepnie w niej nieprawość. Ale i zatwardziałej duszy nie poczytuję za straconą. Nie ma nic takiego, czego by nie mogła uzyskać wytrwała praca oraz baczna i usilna staranność. Dęby, choć pokrzywione, znowuż naprostujesz. Gorąco rozgina także pogięte pnie, które, choć wyrosły inaczej, przekształcają się w to, czego wymagają nasze potrzeby. O ileż łatwiej przybiera pożądaną postać duch ludzki, giętki i bardziej uległy niż wszelka ciecz. Bo i czymże innym jest duch, jak nie znajdującym się w pewnym stanie powietrzem? Wiesz zaś, że powietrze jest podatniejsze od wszelkiej innej materii o tyle, o ile jest delikatniejsze. To, że jesteśmy już opanowani przez złośliwość, że od dawna ma ona nas w swojej mocy, nie powinno ci, mój Lucyliuszu, przeszkadzać, byś nie miał o nas dobrej myśli: dobre usposobienie nie przychodzi do nikogo wcześniej niźli występne. Wszyscy jesteśmy przez nie owładnięci już z góry. Uczyć się cnót — to oduczać się przywar. Do poprawiania siebie winniśmy przystępować z tym większym zapałem, że raz zdobyte dobro zostaje w naszym władaniu na zawsze: cnoty się nie oducza. Wszystko bowiem, co jest jej przeciwne, źle się trzyma obcej dla siebie posady i dlatego można je łatwo usunąć i wygnać. Co zaś przychodzi na właściwe miejsce, tkwi tam mocno i pewnie. Cnota zostaje w zgodzie z naturą, przywary zaś są wobec niej nieprzyjazne i wrogie. Lecz o ile cnoty raz zdobyte opuścić nas nie

mogą, przez co zachowanie ich jest łatwiejsze, o tyle początek drogi do nich jest trudny, gdyż właściwością słabej i niezdrowej duszy jest bojaźń przed rzeczami nie wypróbowanymi. Należy tedy ją przymuszać, by zaczęła: potem już lek przestaje być przykry. Sprawia bowiem przyjemność od razu, gdy uzdrawia. Po innych lekach odczuwamy zadowolenie dopiero po powrocie do zdrowia, filozofia jest równocześnie zbawienna i pociągająca.

Bądź zdrów!

LI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Każdy urządza się, jak może, mój Lucyliuszu. Ty masz tam w pobliżu Etnę , ową najwyższą i najsławniejszą górę Sycylii. (Nie wiem, dlaczego Messala albo Walgiusz — u obu bowiem to czytałem — nazwał ją jedyną w swoim rodzaju; bo przecież bardzo wiele miejsc na ziemi wyrzuca ogień, i to nie tylko miejsc wyniosłych — co się zdarza, częściej pewnie dlatego, że ogień dąży do wzbicia się jak najwyżej — ale i nisko położonych.) Ja natomiast, o ile tylko mogę, staram się zadowolić Bajami , które zresztą opuściłem dnia następnego po przybyciu. Jest to miejscowość, którą — choć ma pewne naturalne zalety — należy omijać dlatego, że obrała ją sobie za miejsce częstego pobytu rozpusta. «Cóż tedy? Czy trzeba zaraz przejawiać niechęć do tego lub innego miejsca?» Bynajmniej. Lecz tak jak mądremu i przyzwoitemu człowiekowi jedna szata przystoi bardziej niźli druga, tak jak nie odczuwa on niechęci do żadnej barwy, a tylko ma niektóre za mało stosowne dla rzecznika umiarkowania, podobnie

też istnieją okolice, których mędrzec - lub mąż do mądrości dążący winien unikać jako nie sprzyjających dobrym obyczajom. Zamierzając przeto odejść w zacisze, nigdy nie wybierze sobie Kanopu , chociaż Kanop nikomu nie zabrania być umiarkowanym, ani też nie uda się do Baj: miasta te zaczęły być domem zajezdnym nieprawości. Tam właśnie rozpusta pozwala sobie najwięcej, tam rozpasanie jej staje się widoczniejsze, jakby jakieś nieokiełzanie było przeznaczeniem danego miejsca. Powinniśmy dobierać okolice zbawienne nie tylko dla zdrowia, lecz także dla obyczajności. Jak nie chciałbym przemieszkiwać między katami, tak też i pomiędzy knajpami. Na co się przyda patrzeć na opojów wałęsających się po brzegu, na uczty w łodziach, na rozbrzmiewające odgłosem śpiewu fale i na inne zdrożności, których rozpusta, jakby wyzbywszy się wszelkiego skrępowania, nie tylko się dopuszcza, ale jeszcze się nimi jawnie popisuje. Powinniśmy się starać o to, abyśmy jak najdalej uciekali od samych podniet do występków. Trzeba hartować ducha i odwodzić daleko od powabów rozkoszy. Przyjemności Kampanii w ciągu jednej zimy rozpuściły Hannibala, pozbawiając sił człowieka, którego nie pokonały ni masy śniegu, ni Alpy. Orężem zwyciężył, zepsuciem został zwyciężony. My także musimy być żołnierzami i to w takim rodzaju wojska, gdzie nigdy nie ma się spokoju, nigdy nie ma się wypoczynku. Należy zwalczać przede wszystkim skłonności do uciech, które, jak widzisz, potrafiły pociągnąć ku sobie nawet surowe umysły. Jeśli ktoś uświadomi sobie, do jak wielkiej pracy przystąpił, będzie wiedział, że nie można postępować ze sobą ani łagodnie, ani miękko. Co mi tam po tych ciepłych wodach! Co po łaźniach, do których

wpuszcza się suchy skwar, mający wypocić ciało! Wszelki pot niechaj występuje przy pracy. Gdybyśmy zrobili tak jak Hannibal i przerwawszy bieg swoich spraw tudzież poniechawszy wojny oddalibyśmy się pieszczeniu ciała, nikt nie zganiłby niesłusznie tej naszej niewczesnej gnuśności, niebezpiecznej nawet dla zwycięzcy, a cóż dopiero dla walczącego o zwycięstwo. Wolno nam jeszcze mniej niż tym, którzy szli pod punickimi sztandarami: większe niebezpieczeństwo grozi nam przy cofaniu się, większy trud czeka także przy posuwaniu się naprzód. Los toczy ze mną bój? Nie mam zamiaru wypełniać jego rozkazów! Jarzma nie przyjmuję, a nawet zrzucam je ze siebie, co wymaga jeszcze znaczniejszego męstwa. Nie można osłabiać ducha: jeśli ustąpię rozkoszy, trzeba będzie ustąpić też cierpieniu, trzeba będzie ustąpić trosce, trzeba będzie ustąpić nędzy. Takiegoż prawa nade mną zechce i próżność, i gniew. Tak liczne namiętności będą mnie rozrywały między siebie, ba nawet mnie rozszarpią. Została nam przyobiecana wolność. Trudzimy się dla tej właśnie nagrody. Pytasz, co to jest wolność? Nie być niewolnikiem żadnej rzeczy, żadnej potrzeby, żadnych wydarzeń, przymusić swój los do równego postępowania z sobą. W dniu, w którym zrozumiem, że mogę więcej od niego, nic nie dokaże. Będęż go znosił, jeśli mam w ręku śmierć? Człowiek dążący do oddania się tego rodzaju rozmyślaniom powinien obierać sobie miejsca poważne i czcigodne. Nadmierny urok miejsca przyczynia się do zniewieściałości ducha, gdyż okolica może niechybnie wywrzeć jakiś wpływ w kierunku osłabienia jego żywotności. Juczne zwierzęta, których kopyta stwardniały na grudzie, wytrzymują jaką chcesz drogę; hodowane zaś

na pastwisku miękkim i bagnistym prędko się podbijają. Toć i bardziej dziarski żołnierz przychodzi z okolic górzystych; miejski zaś jest ospały i służalczy. Od żadnej pracy nie wzbraniają się ręce, przywołane do broni od pługa; ów zaś namaszczony i gładki odpada przy pierwszej kurzawie. Surowszy sposób życia w jakiejś okolicy krzepi umysły i uzdatnia je do wszelkich przedsięwzięć. Scypio zaszczytniej spędził okres wygnania w Liternum niźli w Bajach . W upadku swym nie mógł osiedlać się pośród takich rozkoszy. Także i tamci, których los ludu rzymskiego po raz pierwszy obdarzył wpływami w państwie, a więc Gajus Mariusz, Gnejus Pompejusz i Gajus Cezar, wznieśli co prawda dwory wiejskie w okolicy Baj, lecz umieścili je na najwyższych grzbietach górskich. Zdawało im się, że będzie to bardziej po wojskowemu, jeśli z wysoka szeroko i daleko przepatrywać będą wszystko, co leży poniżej. Popatrz tylko, jakie położenie obrali, w jakich miejscach i jakie to budowle wznieśli, a zrozumiesz, że były to nie domy wiejskie, lecz warownie. Myślisz, że Kato chciałby kiedykolwiek przebywać w tym zakątku, aby liczyć przepływające obok niego nierządnice, łodzie tylu rodzajów upstrzone różnymi barwami i róże kołyszące się na całej przestrzeni wodnej; by słuchać hałaśliwych śpiewów nocnych? Czyż nie wolałby on pozostać za okopem, który by własnoręcznie sypał nawet na jedną noc? I któż by, jeśli jest mężczyzną, nie chciał, ażeby sen jego przerywała raczej trąbka bojowa niż muzyka? Lecz dość długo już prawowaliśmy się z Bajami, nigdy zaś nie dość długo z występkami, które — proszę cię, mój Lucyliuszu — ścigaj nie zakreślając sobie granic, ścigaj bez końca. Boć i one nie znają ani granic, ani końca. Odrzuć wszystko, co tylko

targa twoim sercem, a jeśli inaczej pozbyć się tego nie można, trzeba wyrwać je razem z sercem. Przepędź zwłaszcza pożądania rozkoszy i miej je za najbardziej nienawistne: podobnie jak rozbójnicy, których Egipcjanie zwą φίλητεῖς, rozkosze obejmują nas po to, by udusić.

Bądź zdrów!

LII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Cóż to jest takiego, Lucyliuszu, co nas podążających w jedną stronę ciągnie w drugą i wpędza tam, skąd chcemy się wycofać? Co tak walczy z duszą naszą i nie pozwala nam przedsiębrać postanowień raz na zawsze? Wahamy się pomiędzy różnymi zamierzeniami. Nic nie postanawiamy swobodnie, nic na pewno i nic na stałe. «Głupi — powiesz—jest ten, kto nie trzyma się mocno niczego, komu na dłużej nic nie odpowiada». Lecz jakim sposobem i kiedy uwolnimy się od tej głupoty? Nikt sam przez się nie ma dość sił, aby się z niej wydobyć. Trzeba, żeby ktoś podał rękę, żeby ktoś wyciągnął. Są tacy, mówi Epikur, którzy wznieśli się do prawdy bez niczyjej pomocy i sami utorowali sobie drogę . Najwięcej chwali tych, którzy pęd swój zawdzięczali sobie, którzy dźwignęli się w górę sami. Niektórzy jednak — prawi — potrzebują cudzej pomocy, nie pójdą, jeśli ich nikt nie poprzedza, lecz pod czyimś przewodem idą dobrze. Do tych zalicza Metrodora, uznając i tę umysłowość za znakomitą, choć należącą do drugiego rzędu. My nie jesteśmy spod owego pierwszego znaku: dobrze nam się powiedzie, jeśli zostaniemy przyjęci pod znak drugi. Nie pogardzisz wszak

i takim człowiekiem, który może się uratować korzystając z przysługi drugiego: wielką rzeczą jest już sama chęć uratowania się. Prócz tego znajdziesz jeszcze innego pokroju ludzi, także nie zasługujących na wzgardę, których do prawości można przymusić czy napędzić, którzy potrzebują nie tylko przewodnika, lecz i poplecznika czy — że tak powiem — poganiacza. I to jest trzeci poczet. Jeśli i tutaj chcesz mieć przykład, to Epikur powiada, że taki był Hermarchus. Z pierwszego tedy więcej się cieszy, lecz drugiego więcej szanuje. Jakkolwiek bowiem obaj doszli do tego samego celu, wszelako bardziej chwalebne jest osiągnięcie tegoż wyniku przez kogoś będącego w położeniu trudniejszym. Oto wzniesiono na przykład dwa budynki w najniższej części różne, lecz jednako wysokie i wspaniałe. Jeden trafił na dobre podłoże i budowla wyrosła tam szybko. Fundamenty drugiego okazały się zbyt słabe, jako założone w miękkiej i błotnistej ziemi; toteż włożono tam wiele pracy, zanim dotarto do twardego gruntu. Dla patrzącego na obydwa te budynki wszystko, co zrobiono przy pierwszym, jest widoczne, podczas gdy znaczna część drugiego, i to trudniejsza do wykonania, jest ukryta. Podobnież niektóre talenty rozwijają się łatwo i szybko, niektóre zaś trzeba, jak to mówią, dopiero wypracować i osadzić na fundamentach. Tamtego zatem, który nie miał z sobą żadnych kłopotów, nazwałbym szczęśliwszym, lecz ten, który przezwyciężył złą cechę swego przyrodzenia i nie tyle przywiódł sam siebie do mądrości, ile przywlókł, doprawdy więcej się zasłużył w moich oczach. Wypada, iżbyś wiedział, że i my zostaliśmy obdarzeni takimi ociężałymi i wymagającymi dużego trudu zdolnościami. Idziemy poprzez przeszkody. Walcz-

my więc, wezwijmy kogoś na pomoc. «Kogóż wezwę?» — zapytasz. Tego oto albo tamtego. Zaiste, możesz powrócić nawet do nieżyjących już, którzy są wolni od zajęć: potrafią wspomóc nas nie tylko ci, co żyją, ale i ci, co kiedyś żyli. Spośród żyjących wszelako wybierzmy nie tych, którzy z nadzwyczajną szybkością wyrzucają słowa lub w kółko powtarzają wyświechtane zwroty zbierając się gromadnie w domu, lecz tych, którzy uczą swym życiem, którzy wskazawszy słowy, co należy czynić, dowodzą tego swym postępowaniem, którzy pouczają, czego trzeba unikać, i nigdy na tym, co określili jako godne odrzucenia, nie są przyłapywani. Obierz sobie na pomocnika tego, kogo bardziej podziwiasz wtedy, gdy go widzisz, a nie wtedy, kiedy go słuchasz. Nie jest to powód, bym zabraniał ci słuchać i tych, którzy mają zwyczaj dopuszczać gmin do siebie i prowadzić publiczne rozprawy; byleby tylko występowali wobec tłumu z tym zamiarem, żeby i samym się poprawić, i innych uczynić lepszymi; byleby nie uprawiali tego dla ubiegania się o względy ludu. Cóż bowiem mamy szpetniejszego niż zabiegająca o poklask filozofia? Czyż chory sławi lekarza, gdy ten go tnie? Milczcie więc, zachowujcie spokój i poddawajcie się leczeniu. Gdybyście nawet wykrzykiwali, nie będę was słuchał inaczej niż tak, jakbyście jęczeli pod wpływem waszych występków. Chcecie okazać, że wytężacie uwagę i wzruszacie się wzniosłością omawianych spraw? Niechaj tak będzie w rzeczy samej. Dlaczego jednak nie pozwalam, żebyście wyrażali sądy i głosowali nad tym, co jest lepsze? U Pitagorasa uczniowie musieli przestrzegać milczenia przez lat pięć. Czyż mniemasz więc, że od razu wolno im było mówić coś albo wyrażać swe uznanie?

Jakże wielka zaś jest głupota tego, kto opuszcza słuchaczy rozradowany okrzykami zadowolenia ze strony ludzi nieświadomych? Dlaczego cieszysz się, że wychwalają ciebie ludzie, których sam nie jesteś w stanie pochwalić? Fabianus też przemawiał do ludu, ale słuchano go rozważnie. Od czasu do czasu zrywały się donośne okrzyki pochwały, lecz wywoływała je ważność poruszanych zagadnień, a nie brzmienie płynnie i łatwo uchodzących z ust słów. Niechże będzie jakaś różnica między okrzykami uznania w teatrze i w szkole: jest jakaś przyzwoitość także i w chwaleniu. Wszystko może stanowić oznakę wszelkich stanów rzeczy, jeśli tylko dokładnie im się przyglądamy. A dowód obyczajności można uzyskać nawet z zupełnie drobnych oznak: lubieżnego zdradza i chód, i jakiś ruch ręki, i niekiedy jedna odpowiedź, i wzniesienie palca ku głowie, i jakieś ukośne spojrzenie; nieuczciwego wydaje uśmieszek, chorego na umyśle wyraz twarzy i cała postawa. Tego rodzaju bowiem właściwości dają się poznać poprzez rozmaite przejawy. Jaki kto jest, rozpoznasz, jeśli się przyjrzysz, w jaki sposób chwali i w jaki sposób przyjmuje pochwały. Oto z tej i z tamtej strony wyciągają słuchacze ręce ku filozofowi, a tuż nad samą jego głową znieruchomiał w podziwie cały ich tłum: nie jest on w tej chwili wielbiony, jeśli to pojmujesz, lecz jedynie okrzykiwany. Zostawmyż te okrzyki dla takich umiejętności, których celem jest zyskiwanie poklasku gawiedzi: filozofia niech będzie uwielbiana. Młodzieńcom trzeba będzie pozwalać czasem, by szli za uniesieniem swego serca, lecz tylko wtedy, gdy istotnie uczynią to z gwałtownego pożądania, gdy nie zdołają nakazać sobie milczenia. Taka z ich strony pochwała dodaje nieco otuchy właściwym

słuchaczom i pobudza umysły młodzieży. Niechaj się przejmują samym przedmiotem, a nie składnie zestawionymi słowy: inaczej krasomówstwo jest dla nich szkodliwe, jeśli pociąga ich ku sobie, a nie ku omawianym rzeczom. Lecz teraz to odłożę. Sprawa bowiem, jak powinno się przemawiać do pospólstwa, na co można sobie pozwolić wobec ludu, a na co ludowi wobec siebie, wymaga osobnego i obszernego przedstawienia. Pewne jest jedno: iż od kiedy filozofia zaczęła się wystawiać na sprzedaż, wyrządziła nawet szkodę. Mimo to może ona odsłaniać swe tajemnice, byleby tylko trafiła nie na handlarza, lecz na kapłana.

Bądź zdrów!

KSIĘGA SZÓSTA

LIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Do czego tylko nie można mnie namówić, jeżeli namówiono mnie do podróży morskiej. Odpłynąłem.» kiedy morze było spokojne. Co prawda niebo było obciążone brudnymi chmurami, które znikają zazwyczaj przez skroplenie się w deszcz lub wskutek rozpędzenia przez wiatr, sądziłem jednak, iż tak niewiele mil od twojej Partenopy do Puteolów można przemknąć, choć pogoda była niepewna i groziła zmianą na gorsze. Ażeby więc tym prędzej przebyć tę odległość, natychmiast skierowałem się przez pełne morze wprost ku Nesis, mając zamiar minąć wszystkie zatoki. Gdym tam dotarł i nie stanowiło już dla mnie różnicy, czy mam jechać dalej, czy też powracać, ów spokój na morzu, który mnie uwiódł, począł znikać. Nie była to jeszcze burza, lecz morze chwiało się już i wkrótce zjawiły się coraz częstsze bałwany. Zacząłem, prosić sternika, by wysadził mnie gdzieś na brzegu. Ten odparł, iż brzegi są tutaj skaliste i nieprzystępne oraz że niczego nie boi się podczas burzy więcej jak ziemi. Udręka moja była jednak gorsza niż myśl o grożącym niebezpieczeństwie. Zamęczały mnie bowiem owe gnuśne i nie pociągające za sobą żadnego skutku

nudności, które wzburzają żółć, lecz jej nie wydalają. Dlatego silnie nalegałem na sternika i — chciał czy nie chciał — zmusiłem go, by skierował się ku brzegowi. A gdyśmy się do niego już zbliżyli, nie czekałem, by zastosowano się do któregoś z zaleceń Wergilego» to jest, by

Przód okrętu zwrócono ku morzu.

albo

Z dziobu zrzucono kotwicę,

lecz pamiętając o swojej umiejętności i będąc dawnym wielbicielem zimnej wody, w ubraniu—jak przystało zwolennikowi chłodnych kąpieli — rzuciłem się do morza. Jak myślisz, com przecierpiał, gdym przedzierał się przez ostre skały, gdym szukał drogi, gdym ją sobie torował? Zrozumiałem, jak słusznie obawiają się tam żeglarze ziemi. Wprost nie do wiary, com zniósł, gdy już prawie nie mogłem się poruszać. Wiedz jedno: że i Ulisses, choć ulegał rozbiciu w rozmaitych miejscach, nie był stworzony do tak burzliwego morza: cierpiał na morską chorobę. Ja zaś, dokądkolwiek przyszłoby mi żeglować, dotarłbym tam chyba w dwudziestym roku. Gdym tylko doprowadził do porządku żołądek, z którego—jak ci wiadomo — mdłości znikają nie od razu po opuszczeniu morza, gdy przez nacieranie orzeźwiłem swoje ciało, zacząłem rozważać w sobie, jak silnie opanowuje nas niepamięć własnych wad, nawet fizycznych, które raz po raz dają znać o sobie, a cóż dopiero tych, które, im większe są. tym głębiej się ukrywają. Lekkie zaburzenie może ujść czyjejś uwagi; lecz gdy się wzmaga i rozpala prawdziwa gorączka, zmusza do przyznania choroby nawet człowieka twardego i bardzo cierpliwego. Nogi bolą,

w stawach odczuwa się kłucie: to jeszcze ukrywamy, powiadając, że albo zwichnęliśmy sobie kostkę, albo przemęczyliśmy się jakimś ćwiczeniem. Dla niepewnej i dopiero zaczynającej się choroby szukamy upozorowania, gdy jednak zaczną nabrzmiewać okolice kostek i niemoc opanuje obydwie nogi *, nieuniknienie trzeba się wtedy przyznać do podagry. Odwrotnie bywa z tymi chorobami, na które zapadają nasze dusze: im gorzej się ktoś ma, tym mniej odczuwa. Nie masz czemu się dziwić, najdroższy Lucyliuszu. Kto bowiem lekko śpi, ten podczas swego wypoczynku miewa widzenia, a niekiedy śni mu się właśnie to, że śpi. Twardy zaś sen zaciera też widzenia i pogrąża duszę ludzką głębiej, niżby mogła w tym czasie mieć jakąś świadomość siebie. Czemuż nikt nie przyznaje się do swych wad? Bo wciąż jeszcze w nich tkwi. Opowiadanie widzeń sennych dowodzi, że właśnie się czuwa; przyznanie się do wad wskazuje, że dusza przychodzi do zdrowia. Ocknijmyż się więc, byśmy mogli wyjawiać nasze wady! Obudzi zaś nas tylko filozofia, tylko ona strząśnie z nas twardy sen. Jej więc poświęć się całkowicie. Tyś godzien jej, a ona ciebie. Padnijcie sobie nawzajem w objęcia. Odważnie i jawnie oddal od siebie wszystkie inne sprawy. Nie powinieneś zajmować się filozofią przejściowo. Gdybyś się rozchorował, zaniechałbyś trosk o majątek, zniknęłyby dla ciebie sprawy sądowe i nikogo nie ceniłbyś aż tak wysoko, byś w charakterze adwokata miał wystąpić w jego obronie w sądzie. Z całym zapałem starałbyś się o to, aby jak naj-

* Za niektórymi filologami czytamy tutaj *aegros pedes fecit,* choć w tekście, na którym oparto niniejszy przekład, mamy *dextros pedes fecit.* (Przyp. tłumacza.)

prędzej oswobodzić się od choroby. Cóż tedy? Czyż tak samo nie postąpisz i teraz? Oddal od siebie wszystko, co zawadza, i bądź wolny dla wzniosłych rozmyślań. Nikt nie dojdzie do tego, jeśli jest zajęty. Filozofia też wykonywa swoje władztwo. Sama zostawia ona resztę czasu, nie przyjmuje zaś czasu z góry sobie wyznaczonego. Nie jest to sprawa podrzędna; jest to rzecz zwyczajna, jest to pani, która każe nam być do jej rozporządzenia. Aleksander, gdy mu pewne państwo obiecywało część swych posiadłości oraz połowę wszystkich bogactw, odpowiedział: «Przybyłem do Azji nie żebym brał, co byście mi oddali, lecz żebyście wy zatrzymali sobie to, co wam zostawię». Podobnie mówi filozofia do wszystkich innych spraw: «Nie przyjmę tego czasu, który dla was okaże się zbędny, natomiast wy będziecie miały go tylko tyle, ile go sama wam wydzielę». Zwróć ku niej całą swą myśl, do niej się przysiądź i o nią miej staranie. Ogromny przedział powstanie między tobą a innymi ludźmi. Znacznie wyprzedzisz wszystkich śmiertelników i niewiele prześcigną cię bogowie. Pytasz, jaka zostanie pomiędzy nimi a tobą różnica. Będą oni bardziej długowieczni. Ale, na Herkulesa! wielkiego to mistrza dowodzi, jeśli zawarł wszystko w tak krótkim czasie. Dla mędrca żywot jego jest tak długi, jak dla bóstwa cała jego wieczność. Jest nawet coś takiego, w czym mędrzec przewyższa bóstwo. Ono nie zna obaw dzięki łasce natury, mędrzec pozbywa się ich z własnej woli. Oto rzecz wspaniała: odznaczać się słabością ludzką, a przy tym mieć pewność siebie boską! Wprost niewiarygodna jest zdolność filozofii do unicestwiania wszelkiej przypadkowej przemocy. Żadna broń nie ima się jej ciała: jest ona obwarowana i bezpieczna. Jedne pociski

pozbawia siły i niby od lekkich strzał zasłania się od nich swoją obszerną szatą, drugie odbija i odrzuca z powrotem ku temu, który je wysłał.

Bądź zdrów!

LIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Długi urlop dostałem był od choroby, lecz oto nagle znowuż mnie napadła. «W jakiej postaci?» — zapytasz. Całkiem słusznie zadajesz to pytanie: tak dobrze znam każdą z nich. Jestem wszelako jakby przypisany do jednej choroby, którą nie wiem dlaczego miałbym określać greckim mianem, skoro całkiem trafnie może być nazwana dusznicą. Napaść zaś jej bywa bardzo krótka i podobna do gwałtownej burzy: zazwyczaj ustaje w ciągu godziny. Któż bowiem wyziewa ducha zbyt długo? Przeszły przeze mnie wszystkie cielesne udręki i próby, lecz żadna nie wydaje mi się cięższa od tej. Dlaczego nie cięższa? Każde bowiem inne niedomaganie jest chorobą, to zaś konaniem. Dlatego też lekarze zwą je «ćwiczeniem umierania». Bo w końcu duch istotnie czyni to, co tak często czynić próbował. Sądzisz, że piszę ci z radością, iżem uszedł niebezpieczeństwu? Gdybym takim zakończeniem cieszył się niby dobrym stanem zdrowia, postępowałbym równie śmiesznie, jak ten, kto mniema, że już wygrał proces, ponieważ odroczył termin rozprawy. Aliści ja nawet w czasie duszenia się nie przestałem uspokajać siebie pogodnymi i mężnymi myślami. «Cóż to jest? — mówiłem do siebie. — Śmierć mnie tak często próbuje? Niech sobie! Przecież i ja wypróbowałem ją od dawna». Pytasz, kiedy? Nim się narodziłem. Śmierć — to niebyt.

A jaki on jest, już wiem. Po mnie będzie to, co było przede mną. Jeśli po śmierci jest jakowaś męka, to nieuchronnie musiała być ona także przed naszym przyjściem na świat. A wszak nie czuliśmy wtedy żadnej udręki. Powiedz, proszę, czy nie nazwałbyś największą głupotą, gdyby ktoś utrzymywał, że lampie po jej zgaszeniu jest gorzej niż przed zapaleniem? Także i my jesteśmy gaszeni i zapalani; w okresach pomiędzy zapaleniem i zgaszeniem doznajemy niejakich cierpień, poza obu krańcami zaś takich okresów panuje całkowity spokój. Bo jeśli się nie mylę, mój Lucyliuszu, błąd nasz polega na tym, iż przyjmujemy, jakoby śmierć szła poza nami, podczas gdy ona zarówno poprzedzała nas, jak i będzie kroczyła za nami. Cokolwiek było przed nami, jest śmiercią. Cóż to bowiem za różnica, czyś nie zaczął istnieć, czy jużeś przestał, skoro skutkiem jednego i drugiego jest to samo: niebyt? Takimi oto i innymi tego rodzaju dodającymi otuchy powiedzeniami — na milcząco, oczywiście, bo mówić było niepodobna — nie przestałem pocieszać siebie. Potem z wolna dusznica owa, która zaczęła już przekształcać się w dyszenie, robiła coraz to większe przerwy, zatrzymywała się, aż wreszcie ustała. Lecz i dotychczas, lubo dusznica ustąpiła, oddech nie jest jeszcze prawidłowy: czuję w nim jakieś wahania i opóźnienia. Jak tam będzie chciał! Bylebym tylko nie oddychał kosztem duszy. Wiedz o mnie, że nie zadrżę przed ostatecznością: już się przygotowałem i zgoła nic nie myślę o dniu zejścia. Ty zaś chwal i naśladuj tego, komu nie sprawia przykrości śmierć, choć i życie jest jeszcze miłe. Cóż to bowiem za zasługa, jeśli odchodzisz, gdy cię wyrzucają? Jest jednak jakaś zasługa także w tym, że gdy mnie wprawdzie wyrzucają, za-

chowuję się tak, jakbym wychodził sam. I dlatego to mędrzec nigdy nie bywa wyrzucany, gdyż być wyrzuconym — to zostać wygnanym z takiego miejsca, z którego odchodzisz wbrew woli. Mędrzec nic nie czyni wbrew własnej woli. Unika on konieczności, ponieważ sam chce tego, do czego by ona go przymusiła.

Bądź zdrów!

LV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Gdy właśnie wracam z odbytej w lektyce przejażdżki, czuję się nie mniej zmęczony, niż gdybym to, co przesiedziałem, przebył pieszo. Bo dać się długo nieść — to także trud; i nie wiem, czy nie tym większy, że sprzeczny jest z naturą, która dała nam nogi, żebyśmy sami chodzili, i oczy, żebyśmy sami patrzyli. Wygody osłabiły nas tak, iż staliśmy się niezdolni do wszystkiego, na co przez dłuższy czas nie mieliśmy ochoty. Dla mnie jednak wstrząsanie ciała było potrzebne po to, by żółć, jeśli osiadła w ciasnych przewodach, została rozpędzona, lub sam oddech, jeśli z jakiejś przyczyny stał się gęstszy, był rozcieńczony przez wstrząsy, które wedle mego odczucia dobrze mi robiły. Dlatego też pozwoliłem sobie na dłuższą jazdę, zwabiony przez sam widok wybrzeża, które pomiędzy Kumami a wiejskim domem Watii wygina się i tworzy wąskie przejście, ograniczone z jednej strony morzem, a z drugiej jeziorem. Ziemia okrzepła właśnie po przeszłej niedawno burzy. Jak ci wiadomo bowiem, owe częste i wzburzone fale morskie wyrównują to przejście, natomiast

niszczy je dłuższa spokojność, kiedy z piasku, który wszelka ciecz spaja, wilgoć uchodzi. Jakoż wedle mego zwyczaju zacząłem rozglądać się dokoła, czy nie znalazłbym tam czegoś takiego, co by mogło mi nasunąć jakąś pożyteczną myśl. Skierowałem wzrok ku domowi, który kiedyś był własnością Watii. W nim to ów bogacz, były pretor, nieznany z czegoś innego, jak tylko z bezczynnego życia, doczekał się starości i dla tej jednej przyczyny był uważany za człowieka szczęśliwego. Ilekroć bowiem pogrążyła kogoś przyjaźń Azyniusza Gallusa, ilekroć zniszczyła kogoś nienawiść, a potem życzliwość Sejana, bo jednakim niebezpieczeństwem była zarówno jego niechęć, jak łaskawość, ludzie wołali: «O, Watio, tylko ty umiesz żyć!» Lecz on umiał ukrywać się, a nie żyć. Wielką zaś różnicę stanowi, czy życie twe jest spokojne, czy też gnuśne. Nigdym za życia Watii nie mijał jego domu, żeby nie rzec: «Tutaj został pogrzebany Watia». Lecz filozofia, mój Lucyliuszu, jest czymś do tego stopnia świętym i czcigodnym, że nawet to, co jest do niej podobne, zyskuje poklask różnych naśladowców. Człowieka bowiem próżnującego poczytuje często pospólstwo za pędzącego żywot z dala od zgiełku, za nie znającego żadnych trosk, za poprzestającego na sobie oraz żyjącego dla siebie, co wszystko przecież może być jedynie udziałem mędrca. Tylko on, jako mocno tym przejęty, umie żyć dla siebie, on bowiem, co należy stawiać na pierwszym miejscu, umie żyć w ogóle. Wszak ten, kto ucieka od zajęć i ludzi, kogo wygnało nieszczęście własnych pożądań, kto nie był w stanie patrzeć na innych, szczęśliwszych od siebie, kto ukrył się ze strachu niby jakieś nieśmiałe czy tchórzliwe

zwierzę, ten nie żyje dla siebie, lecz — co jest najhaniebniejsze — żyje dla obżarstwa, dla ospałości i rozpusty. Kto nie żyje dla nikogo, przez to samo nie żyje też dla siebie. Stanowczość jednak i wytrwałość w urzeczywistnianiu swoich zamierzeń jest rzeczą tak bardzo cenną, że zyskuje sobie szacunek nawet uporczywe lenistwo. O samym domu nie mogę ci napisać nic pewnego. Poznałem bowiem tylko jego przednią część i to, co znajduje się w zasięgu wzroku, a co mogą zobaczyć wszyscy, którzy tamtędy przechodzą. Są tam dwie znakomicie zbudowane groty, dorównujące wielkością każdemu przestronnemu przedsionkowi i odręcznie wykute, z których jedna wcale nie dopuszcza słońca, a druga ma je aż do samego zachodu. Pośrodku gaju platanowego płynie potok, który wpadając do morza i do Jeziora Acheruzyjskiego rozdwaja się na kształt kanału, zawsze obfitującego w ryby, choćby je stale z niego wyławiano. Gdy wszelako dostępne jest morze, nie korzysta się zeń; i tylko wtedy, gdy burza zmusza rybaków do wypoczynku, sięga się tam ręką jakby do gotowego. Największą jednak dogodnością tego domu jest to, że niemal tuż poza jego ścianami leżą Baje, przy czym jest on wolny od przykrych stron życia w tej miejscowości, a korzysta tylko z przyjemnych. Sam się przekonałem o tych godnych pochwały jego zaletach i wierzę, że nadaje się on do zamieszkania przez cały rok. Jest bowiem wystawiony na ciepły wiatr zachodni i zabiera go tyle, że nic nie pozostawia Bajom. Zdaje się, że Watia bardzo roztropnie obrał to miejsce, w którym spędził swój niepłodny już i starczy wolny czas. Lecz w ogóle miejsce nieznacznie przyczynia się do spokoju: tylko duch ludzki może zapewnić

sobie wszelkie dogodności. Widziałem ci ja w wesołych i uroczych willach ludzi smutnych; widziałem też całkiem osamotnionych, którzy robili wrażenie czymś zaprzątniętych. Nie ma tedy powodu, żebyś myślał, że ponieważ nie jesteś w Kampanii, znajdujesz się w tak niekorzystnym położeniu. Dlaczegoż zresztą tu nie jesteś? Wysyłaj tu bez przerwy swoje myśli. Można obcować i z nieobecnymi przyjaciółmi, w dodatku ile razy zechcesz i jak długo zechcesz. Przyjemności tej, dającej najwięcej zadowolenia, w większym stopniu doznajemy właśnie wtedy, kiedy jesteśmy nieobecni. Obecność bowiem psuje nas, a ponieważ często rozmawiamy ze sobą, przechadzamy się razem i przesiadujemy, po rozstaniu się wcale nie myślimy o tych, których przed chwilą widzieliśmy. Nieobecność przyjaciół powinniśmy znosić spokojnie także i dlatego, że każdy z nas nawet w czasie ich obecności wiele czasu spędza z dala od nich. Policz najpierw przepędzane osobno noce, potem odmienne zajęcia jednego i drugiego, następnie czysto osobiste zainteresowania, wreszcie wyjazdy do posiadłości podmiejskich, a zobaczysz, że pobyt w obcych krajach nie odbiera nam wiele czasu. Przyjaciela trzeba mieć w swoim sercu. To zaś nigdy nie pozostaje z dala od nas. Kogo tylko chce, widzi co dzień. Ucz się tedy ze mną, obiaduj ze mną, przechadzaj się ze mną. Życie nasze upływało w nader ciasnym obrębie, jeśli było coś niedostępnego dla myśli. Widzę cię, mój Lucyliuszu; a przede wszystkim ciebie słyszę. Jestem do tego stopnia razem z tobą, że nie wiem, czy zamiast listów nie zacznę pisywać do ciebie bilecików.

Bądź zdrów!

LVI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Zginąłbym, gdyby człowiekowi oddającemu się nauce cisza była tak potrzebna, jak się wydaje. Oto wokół mnie rozbrzmiewają przeróżne odgłosy. Mieszkam nad samą łaźnią. Wyobraź sobie teraz wszystkie odmiany hałasu, które mogą doprowadzić do znienawidzenia swych własnych uszu. Gdy co mocniejsi ćwiczą się bezustannie i miotają obciążonymi ołowiem rękami, gdy bądź wytężają się, bądź naśladują wytężonych, wtedy słyszę ich stękanie, a ilekroć wyrzucają zatrzymane w płucach powietrze, słyszę gwiżdżące i bardzo ostre oddechy; gdy się trafi ktoś leniwy i chętnie przyjmujący owo plebejskie namaszczanie ciała, słyszę poklepywanie dłoni uderzającej po plecach, przy czym wydawany odgłos zmienia się w zależności od tego, czy uderza o ciało dłoń całkiem otwarta, czy też przymknięta. Gdy zaś dojdzie do tego gra w piłkę i gdy gracze zaczną liczyć swe celne strzały, wtedy już koniec. Dodaj jeszcze kłótliwych ludzi, pojmanych złodziejów i tych, którzy przy kąpieli napawają się brzmieniem swego głosu. Dodaj i tych, którzy wskakują do basenu, powodując nadzwyczajny szum rozpryskującej się wody. Oprócz tych, których głosy są przynajmniej jakieś naturalne, wyobraź sobie wyrywacza włosów spod pach, który — by zwrócić na siebie więcej uwagi — wydobywa co chwila głos cienki a skrzypiący i nigdy nie milknie, chyba jedynie wtedy, gdy właśnie skubie włosy i w ten sposób zmusza drugiego, by krzyczał zamiast niego. A do tego jeszcze różne wykrzykniki sprzedawcy napojów, sprzedawców kiełbas

i ciastek, jak również handlarzy roznoszących wytwory sztuki kucharskiej, zachwalających zaś swój towar z jakimiś swoistymi a narzucającymi się odcieniami w głosie. «O — zawołasz — tyś nieczuły albo głuchy, człowiecze, który pozostajesz przy zdrowych zmysłach pośród tylu tak rozmaitych i tak nieharmonijnych dźwięków, podczas gdy Chryzypa naszego same tylko pozdrowienia doprowadzały niemal że do śmierci!» Ależ na Herkulesa!—ja nie dbam o ten hałas więcej niż o szum falującej lub spadającej wody, choć—jak słyszę — pewien naród przeniósł swoje miasto z tej przyczyny, że nie mógł znieść huku spadających wód Nilu. Jeśli chodzi o mnie, bardziej rozpraszający wydaje mi się krzyk ludzi niż jakiś nieokreślony szum. Tamten bowiem przyciąga uwagę, a ten tylko napełnia i dręczy uszy. Do tych rodzajów hałasu, które mnie nie rozpraszają, zaliczam turkot przejeżdżających wozów, kucie mieszkającego w tym samym domu kowala, stukanie pracującego w pobliżu cieśli lub odezwania się tego, co to przy wodotrysku wypróbowuje trąbki i flety, nie grając na nich, lecz tylko wydając przeróżne tony. Zresztą i wtedy dźwięki od czasu do czasu przerywane są dla mnie bardziej uciążliwe do zniesienia niźli rozlegające się bez przerwy. Lecz zrobiłem się już tak wytrzymały na to wszystko, że mógłbym spokojnie słuchać nawet kierownika wioślarzy, podającego im takt choćby najostrzejszym głosem. Przymuszam bowiem umysł mój, by zwracał uwagę na siebie i nie dał się pociągnąć ku rzeczom zewnętrznym. Na zewnątrz może sobie wszystko rozbrzmiewać różnymi tonami, byleby wewnątrz nie było żadnego zgiełku, byleby chęć użycia i nieśmiałość nie wiodły kłótni ze sobą, byleby skąpstwo i rozrzutność nie zostawały

w niezgodzie i nie dręczyły się wzajemnie. Bo cóż pomoże cisza w całym otoczeniu, jeśli zgrzytają namiętności?

Wszystko przez całą noc w spokojnym, trwało spoczynku.

Fałsz to jest. Nie masz spokojnego spoczynku okrom tego, do którego układa nas rozum. Noc nie oddala, lecz dobywa na wierzch udręki; i tylko nadaje troskom odmienną postać. Bo dla śpiących widziadła senne są równie męczące jak i kłopoty dzienne. Prawdziwa jest tylko taka spokojność, do której prowadzi czyste sumienie. Spojrzyj na tego, czyj sen wymaga ciszy w całym przestronnym domu. Aby do uszu jego nie dotarł żaden dźwięk, milknie cała gromada niewolników, a ci, którzy zbliżają się do niego, stawiają trwożliwe kroki na palcach. On przewraca się, ma się rozumieć, z boku na bok, chcąc wśród zgryzot pochwycić lotny sen. Uskarża się, że słyszał odgłosy, których w istocie rzeczy nie słyszał. Co podług ciebie jest tutaj przyczyną? Przeszkadza mu stan jego duszy. Ją to trzeba uspokoić, jej to bunt należy ukrócić. Bo nie uważaj jej za ukojoną tylko dlatego, że spoczywa ciało. Niekiedy spoczynek bywa też niespokojny. Toteż, ilekroć zbyt silnie będzie nam się dawało we znaki nieznośne samo dla siebie lenistwo, tylekroć powinniśmy się pobudzić do jakichś czynów i zająć się uprawianiem pożytecznych sztuk. Wielcy wodzowie, gdy widzą, że żołnierze zaczynają źle spełniać ich rozkazy, poskramiają ich jakąś pracą i utrzymują w ryzach wyprawami. Ludzie czymś zaprzątnięci nigdy nie mają czasu na swawolę i nie ma pewniejszego środka, jak przedsięwziąć jakoweś czynności, które by udaremniły występki płynące z bezczynności. Wydaje nam się często, że obrzydziwszy

sobie sprawy publiczne i zawiódłszy się na jakimś bez powodzenia piastowanym i przykrym stanowisku, odeszliśmy na ubocze. A jednak i w tej kryjówce, do której wpędziły nas lęk i zmęczenie, niekiedy znów budzi się żądza zaszczytów. Albowiem nie była ona unicestwiona i nie znikła, lecz czuła się znużona i zniechęcona niepomyślnym obrotem rzeczy. To samo utrzymuję i o chęci użycia, która czasem robi wrażenie, że już znikła, a potem znów zakłóca spokój tych, co się opowiedzieli za umiarem, i pośród oszczędności pożąda nie potępionych ostatecznie, a jedynie porzuconych chwilowo rozkoszy; pożąda zaś tym gwałtowniej, im bardziej to ukrywa. Wszystkie bowiem przywary jawne mają postać łagodniejszą; także i choroby przechylają się już ku zdrowiu, gdy z ukrycia wychodzą na wierzch i wyjawiają całą swoją siłę. Wiedz zatem, że i chciwość, i żądza zaszczytów, i inne złe skłonności duszy ludzkiej są najbardziej niebezpieczne wtedy, gdy czatują, udając, że nie zagrażają już zdrowiu duchowemu. Uchodzimy za spokojnych, lecz nie jesteśmy nimi. Bo gdybyśmy chcieli tego naprawdę, gdybyśmy dali sobie hasło do odwrotu ze złej drogi, gdybyśmy wzgardzili złudnymi okazałościami, to—jak nieco wyżej mówiłem — nic by nas nie rozpraszało, żaden głos ludzki ni śpiew ptaków nie przerywałby naszych dobrych myśli, okrzepłych już i niewzruszalnych. Płochy to umysł i nie wszedł jeszcze w głąb siebie, jeśli zwraca uwagę na odgłosy i różne przypadkowe dźwięki. Zawiera się w nim jeszcze jakiś niepokój i jakiś ukryty lęk, który czyni go pełnym troski. Nasz Wergiliusz mówi o tym:

Mnie, którym nigdy przedtem nie bał się żadnych pocisków,
Strzał ani grotów czy Greków gromadnie przed nami stojących,

Teraz już każdy powiew i dźwięk każdy trwogą napełnia:
Drżę o towarzysza i o to, co dźwigam na plecach .

ów pierwszy jest to mędrzec, którego nie przerażają ani nadlatujące pociski, ani szczęk broni nacierających na siebie licznych oddziałów wojska, ani łoskot walących się murów miejskich. Ten drugi — to człek nieuświadomiony, który boi się o swe rzeczy i wzdryga się na każdy szelest, człowiek, którego przybija jeden jakiś dźwięk wzięty za szmer złowrogi, którego pozbawiają przytomności najmniejsze nawet poruszenia. A czyni go tak bojaźliwym jego brzemię. Kogokolwiek byś wybrał z tych rzekomych szczęśliwców, tak wiele wlokących ze sobą i tak wiele niosących, zobaczysz właśnie człowieka, który

Drży o towarzysza i o to, co dźwiga na plecach.

Miej się więc za uspokojonego tylko wtedy, kiedy nie będzie cię obchodzić żadna wrzawa, kiedy nie zrobi na tobie wrażenia żadne wołanie — niezależnie od tego, czy będzie ci schlebiało, czy groziło, czy wszczynało jedynie wokół ciebie próżny i nic nie znaczący hałas. «Cóż tedy? Czy czasami nie jest wygodniej zgoła nie słyszeć zgiełku?» Przyznaję to. I dlatego przeniosę się stąd. Chciałem tylko doświadczyć siebie i zaprawić. Po cóż dłużej się męczyć, skoro już Ulisses wynalazł dla swoich współtowarzyszy tak prosty środek nawet na śpiew syren?

Bądź zdrów!

LVII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Kiedy powinienem był wracać z Baj do Neapolu, łatwo dałem się przekonać, że wyczuwa się skłonność do burz, bym nie potrzebował po raz drugi doświad-

czać podróży morskiej. Ale przez całą drogę było tyle błota, że mimo wszystko mogło się wydawać, żem płynął. Musiałem tego dnia jakby poddać się bez reszty losowi zapaśników: po namaszczeniu zostałem w podziemnym przejściu pod Neapolem ugoszczony kurzem. Nie ma nic bardziej dłużącego się od owego niby-więzienia, nie ma nic ciemniejszego od owych pochodni, których użyczają nam nie po to, żebyśmy widzieli poprzez ciemności, lecz po to, byśmy oglądali same ciemności. Zresztą gdyby nawet miejsce to miało jakieś światło, przyćmiłby je kurz — rzecz przykra i dokuczliwa także na otwartym powietrzu, a cóż dopiero tam, gdzie kłębi się sam w sobie i ponieważ jest zamknięty bez jakiegokolwiek wyjścia, osiada na tych, którzy go wzniecili. Przyszło mi znieść dwie naraz wręcz przeciwne sobie uciążliwości: w tej samej drodze tegoż samego dnia byłem udręczony przez błoto i przez kurzawę. Ciemność ta nasunęła mi jednak coś do przemyślenia: odczułem pewien wstrząs duchowy i bez uczucia lęku doznałem jakiejś przemiany, którą wywołała nowość, a zarazem i nieprzyjemna właściwość niezwykłej rzeczy. Rozmawiam obecnie z tobą nie o sobie, który bardzo daleko jeszcze znajduję się od człowieka cierpliwego, nie mówiąc już o doskonałym, lecz mówię o tym, nad kim los stracił już swą władzę: nawet i jego duch byłby wstrząśnięty; nawet i on zmieniłby się na twarzy. Pewnych wstrząśnień bowiem nie może, mój Lucyliuszu, uniknąć męstwo niczyje: sama natura człowieka przypomina mu jego doczesność. Toteż przy jakimś niespodziewanym wypadku i twarz jego przybierze wyraz przerażenia, i całe ciało zesztywnieje; a jeśli spojrzy z góry w niezmiernie głęboką przepaść, znajdując się na samej jej krawędzi, to zrobi mu się

ciemno w oczach. Nie jest to strach, lecz pewne naturalne uczucie, które nie daje się opanować przez rozum. Dlatego to nawet niektórzy ludzie odważni, z największą gotowością przelewający krew własną, nie mogą patrzeć na krew cudzą. Niektórzy truchleją i mdleją przy opatrywaniu lub na sam widok rany świeżej, a drudzy przy opatrywaniu albo na widok rany zastarzałej i ropiejącej. Jeszcze innym łatwiej przychodzi ciosy miecza przyjąć niż nań popatrzeć. Odczułem tedy, jakem rzekł, nie zmieszanie co prawda, lecz jakąś zmianę. Gdy tylko znów ukazało się przed nami światło, rześkość wróciła sama przez się bez przywoływania i wezwań. Zacząłem potem sam z sobą rozważać, jak nierozsądnie obawiamy się czegoś mniej, a czegoś bardziej, skoro wszystko to pociąga za sobą tenże sam skutek. Jakaż to bowiem różnica, czy na kogoś zawali się strażnica, czy też góra? Nie znajdziesz żadnej. Będą jednkże tacy, którzy więcej boją się tego drugiego wypadku, chociaż obydwa są jednako śmiertelne: tak dalece bojaźń zwraca uwagę nie na skutek, lecz na jego przyczynę. Myślisz zapewne, że mówię teraz o stoikach, których zdaniem dusza człowieka zmiażdżonego przez jakiś wielki ciężar nie może się ostać i, ponieważ nie znajduje wolnego wyjścia, natychmiast się rozprasza? Lecz nie o to mi chodzi: ci, co tak utrzymują, popełniają w moim przekonaniu błąd. Tak jak nie można przycisnąć płomienia, gdyż ucieka on wokół tego, co go gniecie; tak jak powietrze nie może być uszkodzone, a nawet przedzielone chłostą albo uderzeniami, lecz zlewa się na powrót wokół tego, przed czym ustąpiło — podobnie i dusza, która składa się z czegoś bardzo delikatnego, nie może być pochwycona ani unicestwiona wewnątrz ciała, lecz dzięki swej delikatności dobywa

się właśnie przez to, co ją przytłacza. Tak jak piorunowi, gdy uderzył i rozbłysnął na bardzo szerokiej nawet przestrzeni, starczy do wyjścia mały otwór, podobnie i dusza, jeszcze delikatniejsza niźli ogień, może wymknąć się poprzez wszelkie ciało. Trzeba więc tu zadać pytanie, czy też dusza może być nieśmiertelna. W każdym razie miej za pewne jedno: jeżeli trwa ona dłużej niż ciało, to ponieważ nie ulega zagładzie, w żaden sposób przestać istnieć nie może, bo wszak żadna nieśmiertelność wyjątków nie zna i nic nie może szkodzić rzeczy wiecznotrwałej.

Bądź zdrów!

LVIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Nigdy wyraźniej jak w dniu dzisiejszym nie pojąłem, jak wielki jest nasz niedostatek, ba, wręcz ubóstwo słów. Gdybyśmy przypadkiem mówili o Platonie, spotkalibyśmy tysiąc rzeczy, którym potrzebna jest jakowaś nazwa, a które jej nie mają; inne rzeczy, choć nazwę miały, przez naszą wybredność ją utraciły. Któż zaś będąc w ubóstwie pozwoli sobie na jakąś wybredność? To, co Grecy zwą bąkiem, który rozgania zwierzęta domowe i rozprasza je po całym pastwisku, nasi nazywali dawniej gzem. Możesz zaufać pod tym względem Wergiliuszowi:

Nad Silarusem tuż obok gaju z dębów zielonych,
Wokół Albumu bujają chmarami owady, przez Rzymian
Gzami nazwane, przez Greków zaś precz goniącymi bąkami.
Ostro brzęczące, kąśliwe, sprawiają, że pełne bojaźni
Stada w rozsypce pierzchają przed nimi w pobliskie lasy .

Uważam za rzecz znaną, iż łacińskie słowo *asitus,* czyli giez, wyszło z użycia. By nie nużyć ciebie zbyt

długo, przytoczę tylko pewne proste używane w przeszłości wyrażenia. Mówiono na przykład *cernere ferro inter se* — «wieść bój żelazem». Potwierdzi ci to tenże Wergiliusz:

> Oto wybitni, w różnych okolicach świata zrodzeni,
> Meże zeszli się tutaj ze sobą, by wieść bój żelazem.

Dziś zamiast tego mówimy *decernere ferro,* to jest «rozstrzygnąć bój żelazem». Posługiwanie się tamtym prostszym wyrażeniem zostało poniechane. Dawni Rzymianie, gdy chcieli powiedzieć «jeśli każę», mówili *si iusso,* co oznaczało tyle, co późniejsze *si iussero.* Chciałbym, żebyś i tutaj polegał nie na mnie, lecz na tymże samym Wergilim:

> Inne oddziały niech ze mną uderzą tam, gdzie rozkażę * .

Przytaczając to wszystko, wcale nie mam zamiaru dawać ci do poznania, jak wiele czasu poświęciłem nauce gramatyki, chcę natomiast, żebyś zrozumiał, jak wiele obejmował zasób słów u Enniusza i Akcjusza, skoro nawet i z tego poety, który co dzień jest przetrząsany, coś niecoś nam się wymknęło. «Co oznacza — zapytasz — to przygotowanie? Do czego zmierza?» Nie będę taił przed tobą: pragnę, o ile będzie to możliwe, przy życzliwym twym nastawieniu używać słowa *essentia,* oznaczającego istotę rzeczy; a jeżeli nie okażesz tu życzliwości, to i tak będę go używał, choćbyś nawet gniewał się na mnie. Za twórcę tego wyrazu uważam Cycerona i mam go za poręczyciela pewnego. Jeśli szukasz kogoś nowszego, masz Fabiana, męża wymownego i wytwornego, o sposobie wyrażania się

* U Wergilego mamy tu słowa *qua iusso.* (Przyp. tłumacza.)

pięknym nawet dla naszego wybrednego smaku. Bo i cóż się stanie, drogi Lucyliuszu? W jaki sposób mamy wyrazić treść greckiego słowa ουσία, czyli czegoś niezbędnego, co stanowi naturalną podstawę wszech rzeczy? Proszę więc, abyś zezwolił mi na używanie powyższego słowa. Niemniej jednak będę się starał jak najwstrzemięźliwiej korzystać z danego mi przez ciebie uprawnienia: może poprzestanę już na tym, że mi wolno. Cóż pomoże twoja łaskawość, skoro w żaden sposób nie mogę po łacinie wyrazić tego, ze względu na co uczyniłem zarzut naszemu językowi? Jeszcze więcej potępiłbyś ubóstwo mowy Rzymian, gdybyś wiedział, że jest jedna zgłoska, której w ogóle nie jestem w stanie przetłumaczyć. Pytasz, jaka to zgłoska? — To ov [byt]. Wydaje ci się, że mam ciężki umysł: ogólnie przyjęto, że można ją przełożyć za pomocą słów «to, co jest». Widzę tu jednak wielką różnicę: jestem zmuszony użyć czasownika zamiast imienia. Ale, jeśli zachodzi konieczność, będę używał wyrażenia «to, co jest». Jak w dniu wczorajszym mówił nasz przyjaciel będący człowiekiem niezwykle wykształconym, Platon określa to sześciu sposobami. Przedstawię ci je wszystkie, lecz wpierw wyjaśnię, że istnieje pojęcie rodzaju i pojęcie gatunku. Teraz zaś chodzi nam o ów najpierwszy rodzaj, od którego zawisłe są wszystkie pozostałe gatunki, z którego bierze początek wszelki podział oraz w którym zawiera się całokształt rzeczy. Otóż znajdziemy go, jeśli zaczniemy, idąc wstecz, przeglądać poszczególne gatunki; w ten sposób bowiem dojdziemy do najpierwszego. Gatunkiem jest człowiek, jak powiada Arystoteles; gatunkiem jest koń; gatunkiem jest pies. Trzeba następnie poszukać czegoś ogólniejszego, łączącego to wszystko w pewną całość, która by obej-

mowała wymienione pojęcia oraz podporządkowywała je sobie. Cóż to jest takiego? Istota mająca ducha. Zatem pojęciem rodzajowym dla tego wszystkiego, co przytoczyłem, to jest dla człowieka, konia i psa, jest istota mająca ducha. Niektóre stworzenia jednakże mają w sobie duszę, choć nie są istotami mającymi ducha. Słusznie bowiem przyjmuje się, że i w drzewach zawiera się dusza. Przeto mówimy o nich, że żyją i że umierają. Wyższe miejsce tedy otrzymają istoty ożywione, ponieważ do rodzaju tego należą i istoty mające ducha, i rośliny. Atoli pewne rzeczy pozbawione są duszy, na przykład skały. Będzie więc coś wyższego od istot ożywionych i skał, a mianowicie ciało. Ten rodzaj podzielę na gatunki, jeśli powiem, że wszystkie ciała są bądź ożywione, bądź też nieożywione. Istnieje jednak coś jeszcze wyższego niż ciało. Przecież mówimy, że niektóre istności są cielesne, a inne bezcielesne. Cóż tedy będzie stanowiło rodzaj, z którego się one wywodzą? To, czemu właśnie nadaliśmy niezbyt właściwe miano «tego, co jest». Bo da się ono podzielić na gatunki, gdy powiemy: «to, co jest» może być albo cielesne, albo bezcielesne. Jest ono więc najpierwszym i najważniejszym rodzajem, rodzajem — by tak rzec — ogólnym. Pozostałe rodzaje istnieją co prawda, lecz są to rodzaje szczególne. Takim rodzajem jest człowiek. Zawiera w sobie bowiem pojęcia gatunkowe narodów: Greków, Rzymian, Partów; zawiera pojęcia gatunkowe grup różniących się barwą skóry: białych, czarnych, żółtych; zawiera pojęcia gatunkowe poszczególnych ludzi: Katona, Cycerona, Lukrecjusza. W ten sposób wszystko, co zawiera w sobie wielką liczbę przeróżnych rzeczy, podpada pod pojęcie rodzaju; wszystko zaś, co jest podporządkowane czemuś

innemu, podpada pod pojęcie gatunku. Tamten rodzaj ogólny, «to, co jest», nie ma nic nad sobą; stanowi początek wszech rzeczy; wszystko znajduje się w zależności od niego. Stoicy chcą postawić ponad nim inny rodzaj, jeszcze ważniejszy. Za chwilę będę o nim mówił, lecz najprzód wykażę, iż słusznie stawia się na pierwszym miejscu ten rodzaj, o którym właśnie mówiłem, skoro ogarnia on sobą całokształt rzeczy. «To, co jest» dzielę na gatunki podług tego, iż są istności cielesne lub bezcielesne. Trzeciego gatunku tu nie ma. Jakże z kolei dzielę ciała? Tak, iż ustalam, że są one bądź ożywione, bądź nieożywione. A jak znów dzielę ciała ożywione? Tak, iż powiadam, że niektóre z nich mają ducha, a niektóre jedynie duszę; albo w ten sposób: niektóre mają popędy, chodzą, przybierają różne postawy, niektóre zaś, przytwierdzone do ziemi, czerpią pożywienie przy pomocy korzeni i rozrastają się. Na jakie gatunki dziele z kolei istoty mające ducha? Są one bądź śmiertelne, bądź nieśmiertelne. Pierwszym rodzajem wydaje się niektórym stoikom «to, co jest». Dodam, dlaczego tylko niektórym tak się wydaje: «Mamy w świecie — głoszą wszak stoicy — rzeczy takie, które są, i takie, które nie są. Otóż świat obejmuje i te, które nie są, które tylko nasuwają się umysłowi, jak na przykład centaury, giganci i wszystko inne, co zostało stworzone przez czczą wyobraźnię ludzką i co przybierać zaczęło jakiś tam wygląd, chociaż zupełnie nie istnieje». Teraz wracam do tego, co ci obiecałem, i przedstawię, w jaki sposób wszystko «to, co jest» dzieli Platon na sześć części. Pierwszej odmiany «tego, co jest» nie można poznać ani wzrokiem, ani dotykiem, ani żadnym innym zmysłem; daje się ona tylko ująć myślą. Co ma charakter ogólny,

jak na przykład pojęcie człowieka w ogóle, to nie podpada oczom ludzkim; lecz ludzie poszczególni podpadają, na przykład Cycero czy Kato. Zwierzęcia w ogólnym znaczeniu widzieć nie można: można je tylko pomyśleć. Atoli daje się zobaczyć określony gatunek zwierzęcia, jak koń i pies. Za drugą odmianę «tego, co jest» uważa Platon to, co wznosi się ponad wszystko i przewyższa wszystko. Powiada, że istnieje to w sposób wyróżniający się. Wyrazu «poeta» używa się w znaczeniu pospolitym, mianem tym określa się bowiem wszystkich, którzy układają wiersze. Aliści już u Greków przekształciło się ono w cechę oznaczającą jednego: gdy posłyszysz wyraz «poeta», zrozumiesz, że chodzi tu o Homera. Cóż więc stanowi tę odmianę? Ma się rozumieć, Bóg, większy i potężniejszy ponad wszystko . Trzecią odmianą jest to, co istnieje we właściwym znaczeniu . Są to rzeczy wprost niezliczone, lecz znajdują się poza możliwościami naszych oczu. Pytasz, jakie to rzeczy. Są to jakby sprzęty domowe Platona; nazywa je ideami, za sprawą których tworzy się wszystko, co tylko widzimy, i wedle których wszystko się kształtuje. Te są nieśmiertelne, niezmienne i nienaruszalne. Posłuchaj, czym jest idea lub raczej czym wydaje się ona Platonowi: «Idea jest odwiecznym pierwowzorem wszystkiego, co tworzy natura». Dorzucę jeszcze wyjaśnienie tej definicji, ażeby cała rzecz stała się dla ciebie tym zrozumialsza. Oto chcę namalować twoją podobiznę. Za pierwowzór malowidła mam ciebie. Od ciebie to myśl moja uzyskuje pewien obraz, który przekazuję swojemu dziełu. Owóż ten kształt, od którego uczę się niejako i zasięgam wiadomości, który biorę sobie za wzór do naśladowania, jest właśnie ideą. Świat zawiera w sobie nieskończoną liczbę ta-

kich pierwowzorów ludzi, ryb, drzew; pierwowzorów, wedle których kształtuje się wszystko, co musi być stworzone przez naturę. Czwarte miejsce zajmuje idos. Wypada, żebyś uważnie posłuchał teraz, czym jest to idos; lecz Platonowi, a nie mnie przypisuj niniejszą trudność w ujęciu tego zagadnienia. Bez trudności jednakże nie ma dokładności. Nieco wyżej posłużyłem się porównaniem do malarza. Ten, chcąc barwnie odmalować Wergiliusza, spoglądał właśnie na niego. Postać Wergiliusza była tu ideą, prawzorem przyszłego dzieła. To zaś, co artysta przejmuje od niej i wkłada w swoje dzieło, stanowi *eidos*. Pytasz, jaka tu zachodzi różnica? Ta, że pierwsza jest pierwowzorem, drugie obrazem wziętym z pierwowzoru i przekazanym dziełu. Pierwszą artysta naśladuje, drugie zaś wykonywa. Posąg [sporządzony przez artystę] ma pewien wygląd zewnętrzny i to jest właśnie *eidos*. Ale i sam pierwowzór, któremu się przypatrując artysta ukształtował swój posąg, ma pewien wygląd; i to jest idea. Jeśli wymagasz jeszcze innego rozróżnienia, idos znajduje się w dziele artysty, idea poza dziełem; i nie tylko jest poza dziełem, lecz powstała wcześniej niż dzieło. Piątą odmianę stanowi to, co istnieje w sposób pospolity. To zaczyna tyczyć się już nas. Tutaj bowiem jest wszystko: ludzie, bydlęta, różne przedmioty. Wreszcie do szóstej odmiany należy to, co istnieje do pewnego stopnia, jak próżnia, jak czas. Tego wszystkiego, co widzimy i czego dotykamy, Platon nie zalicza do rzeczy, które zowie istniejącymi we właściwym znaczeniu. Przemija to bowiem i nieustannie ulega zmniejszaniu się albo wzrostowi. Nikt z nas nie jest w starości tym samym, czym był za lat młodzieńczych. Nikt z nas nie jest z rana tym samym, czym był dnia poprzedniego. Ciała nasze rwą

się naprzód na kształt potoków. Cokolwiek widzisz, z biegiem czasu przemija. Nie pozostaje nic z tego, na co patrzymy. Ja sam, w chwili, gdy mówię, że wszystko to się zmienia, także ulegam przemianie. Toć jest, o czym rzecze Heraklit: «Możemy i nie możemy wejść dwukrotnie do tej samej rzeki» [0]. Pozostaje bowiem ta sama nazwa rzeki, ale woda już przepłynęła. W rzece widać to wyraźniej niźli w człowieku. Lecz nie mniej szybki pęd unosi także i nas i dlatego dziwię się naszej głupocie, że tak bardzo kochamy swoje ciało, rzecz w najwyższym stopniu pierzchliwą, i lękamy się, byśmy czasem nie umarli, choć każda chwila jest wszak śmiercią poprzedniego stanu rzeczy . Nie bój się więc, żeby raz kiedyś nie zdarzyło się to, co przecież zdarza się codziennie! Mówiłem tutaj o człowieku złożonym z materii nietrwałej, marnej, podlegającej oddziaływaniu wszelkich okoliczności. Lecz także i świat, rzecz odwieczna i niezniszczalna, doznaje przemian i nie trwa w tym samym stanie. Aczkolwiek bowiem ma w sobie wszystko, co miał dawniej, ma jednakże inaczej, niż miał dawniej: zmienia porządek. «Na cóż przyda mi się — zapytasz — taka dokładność?» Jeśli to do mnie zwrócisz się z tym pytaniem, to na nic. Lecz tak, jak ów rzeźbiarz odwraca i odrywa swe długo wytężone i utrudzone oczy oraz — jak się to zwykle mówi — daje im nabrać sił, podobnie i myśmy powinni od czasu do czasu pozwolić odprężyć się umysłowi i wzmocnić się jakimiś rozrywkami. Ale rozrywki te niechaj będą zarazem pracą. Również i z nich, jeśli będziesz uważał, zaczerpniesz to, co może się okazać zbawienne. Tak właśnie, mój Lucyliuszu, i ja mam zwyczaj postępować: z każdej wiadomości, choćby była najbardziej odległa od filozofii, staram się coś wydobyć

i uczynić to pożytecznym. Cóż jest dalsze od naprawy mych obyczajów niż to, czym zajmowaliśmy się przed chwilą? Jakim sposobem mogą poprawić mnie Platońskie idee? Czy dobędę z nich coś takiego, co by uśmierzyło me żądze? W każdym razie dobędę to, iż wszystkiemu, co dogadza naszym zmysłom, co nas podnieca i drażni, odmawia Platon rzeczywistego istnienia. Wszystko to zatem polega na urojeniach i tylko do czasu : ma jakąś tam widoczną postać. Nic z tego nie odznacza się stałością ani trwałością. My jednak pożądamy tych rzeczy, jak gdyby miały istnieć zawsze albo jakbyśmy mogli zachować je po wszystkie czasy. Słabi i niedołężni, tkwimy między urojeniami. Zwróćmy jednak serce do tego, co jest wieczne. Czcijmy unoszące się wysoko w przestworzu wzory wszech rzeczy tudzież przebywającego pośród nich Boga, starającego się znaleźć sposób, w jaki to, czego ze względu na przeszkody ze strony materii nie mógł uczynić nieśmiertelnym, mógłby uchronić wszelako przed śmiercią oraz przy pomocy rozumu pozwolić na przezwyciężenie złych skłonności ciała. Wszystko to utrzymuje się bowiem nie dlatego, że jest wiecznotrwałe, lecz dlatego, że ma ochronę w postaci opieki zarządcy świata. Nieśmiertelność nie potrzebuje opiekuna. Rzeczy doczesne zaś ratuje przed zagładą Stwórca, mocą swą przezwyciężający znikomość materii. Odrzućmyż tedy wszystko, co jest do tego stopnia bez wartości, iż zachodzi wątpliwość, czy w ogóle istnieje. Zważmy zarazem, iż jeśli Opatrzność uwalnia od niebezpieczeństw sam świat, znikomy w stopniu nie mniejszym jak i my, to także i nasza przezorność może poniekąd przedłużyć okres trwania naszego żałosnego ciała; bylebyśmy potrafili opanować i utrzymać na wodzy namiętności, przez

które ginie większość ludzi. Platon dzięki oględnemu postępowaniu sam przedłużył swój żywot aż do sędziwego wieku. Miał on wprawdzie ciało zdrowe i krzepkie, będąc pod tym względem wybrańcem losu, i od szerokości klatki piersiowej otrzymał nawet swój przydomek, lecz podróże morskie oraz niebezpieczne przygody odebrały mu niemało sił. Mimo to wstrzemięźliwe życie, zachowanie umiaru w tym, co budzi pożądanie, tudzież staranny dozór nad sobą doprowadziły go wbrew wielu stojącym na przeszkodzie okolicznościom aż do starości. Wiadomo ci bowiem, jak sądzę, iż Platon dzięki pilnemu baczeniu na siebie osiągnął to, że zszedł ze świata w dniu swoich urodzin, zupełnie dokładnie dopełniwszy osiemdziesiątego pierwszego roku życia. Dlatego też magowie perscy, którzy przypadkiem znajdowali się wtedy w Atenach, złożyli zmarłemu ofiarę — w przekonaniu, że ponieważ doszedł do najdoskonalszej liczby lat, którą tworzy dziewiątka pomnożona przez dziewiątkę, należał do wyższego niż ludzki stanu. Osobiście nie wątpię jednak, że.... [z całą gotowością] i ochotą opuściłby im kilka dni z tej liczby i zwolnił przez to samo od ofiary. Poprzez rozwagę można dojść zatem do starości, o której mniemam, że nie należy jej ani pragnąć zbyt pożądliwie, ani też odrzucać. Miło jest jak najdłużej obcować ze sobą, gdy ktoś uczynił siebie godnym tego, z czego korzysta. Teraz więc wyrażę mój pogląd na to, czy powinno się czuć odrazę do późnej starości i nie czekając końca własnoręcznie go przyspieszyć. Otóż niedaleki jest od tchórzostwa, kto gnuśnie oczekuje dopełnienia się swego losu — tak jak zbyt już przywiązany do wina jest ten, kto do końca wysusza dzbany i połyka z nich nawet osad. Zastanowimy się jednakże nad tym, czy

ostatnia część życia jest tym właśnie osadem, czy raczej czymś najbardziej jasnym i przejrzystym — pod warunkiem, że sprawnie działa umysł, że wspomagają duszę zdrowe zmysły, a ciało nie jest ani zbyt osłabłe, ani też przedwcześnie zamierające. Bardzo wielka to bowiem różnica, czy ktoś przedłuża swoje życie, czy swoje konanie. Lecz jeśli ciało jest niezdatne do wykonywania swych posług, dlaczegoż by nie należało wtedy wyprowadzić z niego cierpiącej duszy? Może nawet trzeba to zrobić nieco wcześniej, niżby należało, iżbyś potem, gdy już będzie zachodziła konieczność, nie okazał się niezdolny do tego. A ponieważ złe życie przedstawia niebezpieczeństwo większe niż szybka śmierć, głupi jest ten, kto kosztem krótkiego czasu nie chce wykupić się od grożącej mu ciężkiej próby. Bardzo długa starość niewielu tylko przywiodła do śmierci bez szkody, dla wielu natomiast bezczynne życie stało się na nic nieprzydatnym ciężarem. Czy po tym wszystkim sądzisz, że zalecenie odjęcia sobie jakiejś tam cząstki życia jest okrutniejsze niż nakaz doprowadzania go do końca? Nie chciej słuchać mnie z niechęcią, jak gdyby zasada ta dotyczyła właśnie ciebie, i zważ, co ci powiem. Nie odstąpię od starości, jeśli całego mnie zachowa dla mnie, całego, gdy chodzi o ową część lepszą; lecz jeśli zacznie osłabiać mój umysł, odbierać mi go po cząstce, jeżeli nie pozostawi mi życia, a tylko możność oddychania, to wyskoczę ze zgniłego i walącego się domu. Choroby nie będę unikał przez śmierć; oczywiście choroby uleczalnej i nieszkodliwej dla umysłu. Także ze względu na boleść nie zadam sobie gwałtu: umrzeć w ten sposób znaczy tyle, co dać się zwyciężyć. Gdybym wiedział wszelako, że będę musiał znosić boleść stale, odejdę — nie dla samego bólu, lecz dlatego, że będzie

mi przeszkadzał we wszystkim, co jest celem życia. Słaby to człowiek i tchórz, kto śmierć zadaje sobie z powodu bólu, ale głupi, kto żyje tylko po to, by znosić ból. Lecz zapuszczam się w zagadnienie sięgające nazbyt daleko. Poza tym jest to temat, który mógłby nam zająć cały dzień. W jakiż sposób potrafiłby zakończyć życie ten, kto nie jest w stanie skończyć listu? Bądź zdrów tedy. A słowa te przeczytasz chyba chętniej niźli same tylko rozważania o śmierci.

Bądź zdrów!

LIX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

List twój przyczynił mi nadzwyczajnej rozkoszy. Pozwól mi doprawdy posługiwać się tutaj słowami w zwykłym ich znaczeniu i nie nadawaj im treści stoickiej. My bowiem uważamy rozkosz za występek. Niech tak będzie. Zwyczajnie jednak używamy tego słowa dla wyrażenia radosnego nastroju ducha. Dobrze mi wiadomo, powtarzam, że i rozkosz — jeśli stosować się do naszego słownika —jest czymś haniebnym, i radość może przypaść w udziale jedynie mędrcowi. Oznacza ona bowiem uniesienie ducha ufającego swym dobrym i prawym skłonnościom. W potocznych jednak rozmowach powiadamy, że oto doznaliśmy wielkiej radości z powodu czyjegoś konsulatu, z powodu zaślubin, z powodu szczęśliwgo rozwiązania żony, co wszystko tak dalece nie jest prawdziwą radością, iż często staje się nawet zaczątkiem przyszłych utrapień. Z właściwą radością łączy się to, że ona nigdy nie ustaje i nie przemienia się w nic przeciwnego. Toteż gdy nasz Wergiliusz powiada

wysławia się wprawdzie wymownie, lecz niezbyt odpowiednio. Bo żadna radość nie bywa zła: pod tym mianem rozumiał on rozkosze i tylko swoiście wyraził to, co chciał wyrazić. Miał przecież na myśli ludzi, którzy cieszyli się ze swojego nieszczęścia. Ja jednak wcale nie od rzeczy powiedziałem, że w związku z twoim listem doznałem niezwykłej rozkoszy. Chociażby bowiem człowiek nieświadomy cieszył się z przyczyny godziwej, wszelako uczucie jego nazywam rozpasaną i mogącą natychmiast przemienić się w swoje przeciwieństwo rozkoszą, wywołaną przez urojenie fałszywego dobra oraz nie znającą miary ni granic. Lecz — żeby wrócić już do właściwego przedmiotu — posłuchaj, co sprawiło mi przyjemność w twoim liście. Oto panujesz nad słowami. Mowa cię nie porywa i nie ponosi dalej, niż postanowiłeś. Wielu jest takich, którzy wdziękiem jakiegoś pociągającego słówka pobudzeni bywają do tego, czego pisać nie zamierzali. Tobie się nic podobnego nie zdarza: wszystko jest zwarte i wiąże się z tematem. Mówisz tylko tyle, ile chcesz, a dajesz do zrozumienia więcej, niż mówisz. Stanowi to oznakę jeszcze ważniejszej cechy: wskazuje, że również w duszy twej nie ma nic zbędnego, nic nadętego. Znajduję jednak słowa użyte w znaczeniu przenośnym, przy czym przenośnie te ani nie są nierozważne, ani takie, które by nie wytrzymały próby. Znajduję obrazowe wyrażenia; jeśli zaś ktoś zabrania nam posługiwać się nimi w przekonaniu, że można pozwolić na nie tylko poetom, robi na mnie wrażenie, że nie czytał nikogo z pisarzy dawnych. Przecież oni jeszcze nie starali się mówić tak, aby zasłużyć na po-

klask, lecz — choć wysławiali się prosto i zabierali głos tylko dla wyjaśnienia danej sprawy — pełno jest u nich przypowieści; a uważam je za potrzebne nie z tego powodu, dla którego potrzebne są poetom, lecz po to, by służyły pomocą w naszej słabości, by mówiącemu i słuchaczowi dokładnie unaoczniały istotę rzeczy. Patrz oto: szczególnie chętnie czytam Sekstiusza, męża bystrego, filozofującego greckimi słowami, ale rzymskim zwyczajem. Silne wrażenie zrobił na mnie nakreślony przezeń następujący obraz: tam, gdzie spodziewać się można natarcia wroga ze wszystkich stron, wojsko idzie w czworobocznym szyku, gotowe w każdej chwili do walki. «Tak samo — mówi — winien postępować mędrzec. Niechaj wszystkie cnoty swe rozpościera na wszystkie strony, aby — gdziekolwiek się zjawi coś niepokojącego — tam były gotowe siły obronne, które by na skinienie wodza bez wszelkiego zamieszania dawały odpór». Co widzimy w wojsku utrzymywanym w ładzie przez dobrych dowódców — iż mianowicie rozkaz wodza staje się znany od razu wszystkim oddziałom, ustawionym tak, że wydana przez jednego komenda przebiega równocześnie przez zastępy piesze i konne — to, jak mówi, znacznie więcej potrzebne jest i nam. Tamci bowiem częstokroć obawiali się nieprzyjaciela bez powodu, droga zaś, którą mieli za bardzo podejrzaną, okazywała się najzupełniej bezpieczna, podczas gdy głupota nigdzie nie zaznaje spokoju: strach jest powyżej i poniżej niej, wywołuje trwogę z jednej i z drugiej strony. Niebezpieczeństwa idą za nią i przed nią. Obawia się wszystkiego, na nic nie jest przygotowana, przeraża się nawet samą pomocą. Mędrzec natomiast, obwarowany przeciwko wszelkiej napaści i zawsze gotowy do walki,

nie cofa się, czy spotka go ubóstwo, czy żałoba, czy obelga, czy ból. Nieustraszony, pójdzie zarówno przeciw nim, jak i pomiędzy nie. Nas zaś krępują i osłabiają rozliczne rzeczy. Długo byliśmy pogrążeni w występkach i trudno jest nam z tego się oczyścić. Bo jesteśmy już nie tylko zbrukani przez nie, lecz nimi przepojeni. Żebyśmy nie przechodzili od jednej myśli do drugiej, zapytam teraz o to, co niejednokrotnie rozpatruję sam z sobą: dlaczego głupota trzyma się nas tak silnie? Najpierw dlatego, że nie zwalczamy jej z całym męstwem ani nie rwiemy się do wybawienia z całym zapałem; następnie zaś dlatego, że nie dość mocno wierzymy w to, co zostało odkryte przez mądrych ludzi, nie przyjmujemy tego z otwartymi sercami i zbyt opieszale zabieramy się do tak ważnej rzeczy. W jaki sposób jednakże może nauczyć się dobrze zwalczać swoje występki człowiek, który uczy się tego tylko wtedy, kiedy wolny jest od występków? Nikt z nas nie schodzi w głąb. Poprzestajemy na uszczknięciu tego, co znajduje się na powierzchni, i uważamy, że zrobilibyśmy dosyć lub nawet za wiele, jeśli zajęci czymś innym, poświęciliśmy filozofii trochę czasu. Ale głównie przeszkadza nam to, że zbyt szybko uznajemy siebie za dobrych. Gdy tylko trafiamy na kogoś, kto zwie nas dobrymi, roztropnymi czy sumiennymi ludźmi, od razu przystajemy na to. Nie zadowalamy się mierną pochwałą: czymkolwiek obsypie nas bezwstydne przypochlebianie się, przyjmujemy to jako coś nam należnego. Zgadzamy się z tymi, którzy twierdzą, że jesteśmy najlepsi i najmędrsi, choć wiemy, że mówią oni wiele rzeczy nieprawdziwych. Przy tym jesteśmy dla siebie tak pobłażliwi, że pragniemy, aby wychwalano nas za zalety, z którymi postępki nasze zostają w szczególnie wielkiej

sprzeczności. Ten, co właśnie zadaje męki, chętnie słyszy, iż jest najłagodniejszy; ten, co rabuje, lubi słuchać, że jest najszczodrobliwszy; ten, co się upija i prowadzi rozwiązłe życie, z zadowoleniem przyjmuje, że jest człowiekiem bardzo wstrzemięźliwym. Idzie za tym więc, że nie chcemy poprawić się dlatego, iż uważamy się za doskonałych. Aleksander, kiedy włóczył się już po Indiach i pustoszył wojną narody nie znane dokładnie nawet swoim sąsiadom, w czasie oblężenia pewnego miasta, gdy objeżdżał dokoła mury i szukał w umocnieniach najsłabszych miejsc, trafiony strzałą, długo jeszcze pozostawał na miejscu oraz trwał przy zajęciu, które zaczął. Potem, gdy po zatamowaniu krwi ból w suchej już ranie zaczął się wzmagać i zwisająca z konia goleń zwolna drętwiała, zmuszony do oddalenia się, rzekł: «Wszyscy przysięgają, żem jest synem Jowisza, lecz ta rana woła, że jestem tylko zwyczajnym człowiekiem». Czyńmyż i my to samo. Pochlebstwo uwodzi każdego w odpowiedni dla niego sposób. Mówmy tedy: «Twierdzicie wprawdzie, że jestem roztropny, ja widzę jednak, jak wielu pożądam rzeczy bezużytecznych, jak wielu pragnę rzeczy takich, które mi zaszkodzą. Nie rozeznaję nawet tego, co zwierzętom jasno wskazuje sytość: jaka powinna być miara w jedzeniu, jaka w piciu. Nie wiem jeszcze, ile mam sobie wziąć». Z kolei nauczę cię, w jaki sposób możesz rozpoznać, że nie jesteś mędrcem. Ów prawdziwy mędrzec jest pełen radości, pogodny, spokojny i niewzruszony. Żyje on za pan brat z bogami. Teraz zastanów się nad sobą: jeśli nigdy nie jesteś smutny, jeśli żadna nadzieja nie podnieca twej wyobraźni oczekiwaniem przyszłości, jeśli i w dzień, i w nocy nastrój twojego ducha, wzniosłego i zadowalającego

się sobą, jest równy i jednakowy, toś istotnie dotarł do szczytu doskonałości ludzkiej. Aliści jeśli dążysz do rozkoszy, jeśli szukasz ich wszędzie i chcesz doznawać wszelkich ich odmian, wiedz, że tyle ci nie dostaje do mądrości, ile do prawdziwej radości. Pragniesz osiągnąć tę radość, lecz mylisz się, jeżeli wierzysz, że napotkasz ją pośród bogactw, jeżeli szukasz radości w zaszczytach, czyli — mówiąc inaczej — w troskach. Wszystko to, do czego tak się rwiesz jako do rzeczy, które mają ci sprawić uciechę i przyjemność, jest w istocie przyczyną udręczeń. Wszyscy oni, powiadam, zmierzają do radości, lecz nie wiedzą, skąd wziąć radość trwałą i całkowitą. Tamten oto szuka jej na ucztach oraz w rozpuście, ów w zaszczytach i w zgromadzonym wokół siebie tłumie klientów, ten u kochanki, a kto inny jeszcze chce ją uzyskać z czczego popisywania się opanowaniem nauk uważanych za godne ludzi wolnych i znajomością niczego nie naprawiających pism. Wszyscy oni dają się zwieść zdradliwym i krótkotrwałym uciechom, takim, jak pijaństwo, które jednogodzinne wesołe szaleństwo okupywać każe długim okresem obrzydzenia; jak poklask i życzliwe okrzyki przyjaźnie ustosunkowanego tłumu, które i zapewnia się sobie, i przypłaca tylko wielkimi kłopotami. Zważ więc, że zawsze jednakowa radość jest wyłącznie skutkiem mądrości. Usposobienie mędrca jest takie, jak stan niebios powyżej księżyca: wciąż panuje tam niezmącona pogoda . Oto masz więc i powód, dla którego winieneś dążyć do mądrości: mędrzec nigdy nie pozostaje bez radości. A radość ta nie rodzi się z czegoś innego, jak tylko ze świadomości cnót. Nie może się radować nikt, jeno dzielny, jeno sprawiedliwy, jeno wstrzemięźliwy. «Jak to? — zapytasz. — Czy głupcy i źli nie znają radości?» Nie

większą jak lwy, które znalazły przypadkowo żer: gdy wycieńczą się oni opilstwem i rozpustą, gdy noc zejdzie im na wszeteczeństwach, gdy z przyjemności narzuconych biednemu ciału w ilości większej, niż ono zdolne było przyjąć, zaczną ropieć wrzody, wtedy nieszczęśni wykrzykują ów znany wiersz Wergiliusza:

Na marnych przecież uciechach spędziliśmy noc tę ostatnią.
Wiesz to dobrze.

Rozpustnicy każdą noc spędzają na marnych uciechach — tak właśnie jakby ostatnią. Tamta prawdziwa radość natomiast, która towarzyszy bogom, a także idącym w zawody z bogami ludziom, ani nie doznaje przerw, ani nie ustaje. A przecież ustałaby, gdyby była wzięta od kogoś. Że zaś nie jest obcym podarkiem, nie zależy od obcego uznania. Czym los nie obdarzył, tego też nie odbierze.

Bądź zdrów!

LX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Żalę się, kłócę i gniewam. Czy wciąż jeszcze życzysz sobie, czego ci życzyła twa karmicielka albo twój wychowawca, albo matka? Jeszcze nie rozumiesz, jak wiele złego ci oni życzyli? O, jakże zgubne są dla nas życzenia naszych najbliższych! Zaprawdę, tym zgubniejsze, im lepiej się spełniły! Już się nie dziwię, jeżeli od najwcześniejszego dzieciństwa prześladują nas wszelkie nieszczęścia: wzrośliśmy pośród przekleństw rodzicielskich. Niechże bogowie wysłuchają także naszego, nic dla nas nie żądającego głosu. Jak długo jeszcze będziemy domagali się czegoś od bogów, jak

gdybyśmy nie byli w stanie utrzymać się sami? Jak długo pod zasiewy zajmować będziemy pola, które by mogły dostarczyć wyżywienia wielkim miastom? Jak długo będzie żąć dla nas lud? Jak długo zaopatrzenie jednego stołu będzie zwożone przez liczne statki, i to nie z jednego morza? Wół zadowala się pastwiskiem o wymiarze bardzo niewielu morgów. Jeden las wystarcza dla wielu słoni. Tylko człowiek czerpie pożywienie z ziemi i z morza. Cóż więc? Czy to natura, obdarzywszy nas tak niewielkim ciałem, dała nam równocześnie tak nienasycony żołądek, iż łakomstwem swym przewyższamy największe i najżarłoczniejsze zwierzęta? Bynajmniej. Bo jakże drobne jest to, czym się zaspokaja naturę! Można ją zbyć czymś zupełnie nieznacznym. Wcale nie łaknienie żołądka kosztuje nas tak wiele, ale próżność. Policzmy zatem tych «dogadzających brzuchowi», jak ich określa Salustiusz, do rzędu zwierząt, a nie ludzi; niektórych zaś nawet nie do zwierząt, ale do zmarłych. Żyje ten, kto jest przydatny wielu innym; żyje ten, kto korzysta ze siebie samego. Ci natomiast, którzy siedzą w ukryciu i gnuśnieją, zostają w domu tak, jakby się znajdowali w grobie. Imię ich można przy samym wejściu wyryć na marmurze: wyprzedzili oni własną śmierć.

Bądź zdrów!

LXI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Przestańmy chcieć tego, czegośmy chcieli poprzednio. Ja przynajmniej staram się, by w starości nie chcieć tego, czego chciałem w wieku chłopięcym. Na jednym

schodzą mi dni i noce, jedno jest moim zajęciem oraz przedmiotem moich myśli: położyć kres dawnym mym błędom. Dążę do tego, by każdy dzień przebiegał mi na kształt całego życia. I na Herkulesa! — żadnego z nich nie traktuję jako dnia ostatniego, lecz na każdy patrzę tak, jakby mógł być w rzeczy samej ostatnim. Piszę do ciebie niniejszy list w takim nastroju, jakby właśnie podczas pisania miała mnie wezwać śmierć. Jestem gotów do odejścia, lecz cieszę się z życia dlatego, że niezbyt obchodzi mię, jak długo będzie ono trwało. Zanim nadeszła starość, zależało mi, by dobrze żyć; w starości dbam o to, by dobrze umrzeć. A wszak dobrze umrzeć — to chętnie umrzeć. Staraj się i ty, by nigdy nic nie czynić wbrew woli. Co w stosunku do sprzeciwiającego się nastąpi pod przymusem, to dla chcącego traci swój przymusowy charakter. Powiadam tak: kto chętnie wypełnia rozkazy, unika najgorszej strony niewoli — czynienia tego, czego czynić nie chce. Nie ten jest nieszczęśliwy, kto robi coś na rozkaz, lecz ten, kto robi to niechętnie. Nastrójmy tedy umysły nasze tak, iżbyśmy chcieli tego, czego będzie wymagała konieczność, a zwłaszcza iżbyśmy bez przygnębienia myśleli o własnym końcu. Trzeba się przygotowywać do śmierci pierwej niźli do życia. Zostaliśmy dostatecznie wyposażeni do życia, lecz chciwie pożądamy jeszcze więcej środków. Zdaje nam się i zawsze będzie się zdawało, że czegoś nam brakuje. Do przyznania, że dość żyliśmy, nie skłaniają nas ani przeżyte lata, ani dni, tylko nasz rozum. Otóż ja, najdroższy Lucyliuszu, żyłem wystarczająco długo: zaspokojony życiem, oczekuję śmierci.

Bądź zdrów!

LXII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Kłamią, którzy chcą dać do zrozumienia, że do uprawiania szlachetnych nauk przeszkadza im nawał zajęć. Zmyślają zatrudnienia, wyolbrzymiają je i zaprzątają sami siebie. Co do mnie, to jestem wolny, Lucyliuszu, jestem wolny i gdziekolwiek się znajduję, wszędzie należę do siebie. Sprawom swoim bowiem nie oddaję się całkowicie, a tylko im się użyczam i nie gonię za sposobnościami trwonienia czasu. Na jakimkolwiek stanę miejscu, wszędzie prowadzę swoje rozmyślania, zastanawiając się w duchu nad czymś zbawiennym. Gdy się udzielam przyjaciołom, to i wtedy nie oddalam się od siebie: nie przestaję dłużej i z tymi, z którymi złączyła mnie jakowaś okoliczność lub sprawa zrodzona z powinności obywatelskiej, lecz jestem ze wszystkimi najlepszymi: ku nim kieruję moje myśli niezależnie od tego, w jakim miejscu i w jakim stuleciu żyli. Obnoszę z sobą najszlachetniejszego z mężów Demetriusza i porzuciwszy ludzi odzianych w purpurę, z nim, na poły nagim, wiodę rozmowę, jego podziwiam. Bo i dlaczegoż bym nie miał podziwiać? Widzę, że mu na niczym nie zbywa. Wzgardzić wszystkim może niejeden, ale posiąść wszystkiego nie może nikt. Najkrótsza droga do bogactwa wiedzie poprzez pogardę bogactw. Mój Demetriusz jednakże żyje nie tak, jakby wszystkim wzgardził, lecz tak, jakby oddał wszystko na własność innym.

Bądź zdrów!

KSIĘGA ŚIÓDMA

LXIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Martwię się, że twój przyjaciel Flakkus odszedł z tego świata, nie chcę jednakże, żebyś ty bolał ponad miarę. Prawie nie mam odwagi domagać się, byś w ogóle nie bolał, lecz jestem pewien, że tak byłoby lepiej. Czyim jednak udziałem może być tego rodzaju siła ducha, jeśli nie wyłącznie człowieka wysoko już wznoszącego się ponad swój los? Nawet i nim rzecz taka szarpnie, lecz tylko szarpnie. Nam zaś, skłonnym do łez, można je wybaczyć, jeśli nie płyną zbyt obficie i jeśli sami je powstrzymujemy. Niech oczy nasze po stracie przyjaciela nie będą ani całkiem suche, ani zbyt mokre. Zapłakać wolno, lecz jęczeć nie trzeba. Czy wydaje ci się, że nakładam na ciebie zbyt twarde prawo, gdy największy z greckich poetów przyznał prawo opłakiwania na jeden tylko dzień, powiadając, że nawet Niobe nie zapomniała o jedzeniu? Pytasz, skąd się biorą biadania, skąd pochodzą niepowściągliwe strumienie łez? Przez łzy chcemy dać dowody naszej żałości, przy czym nie powodujemy się bólem, lecz go okazujemy. Nikt nie chowa smutku dla siebie. O, nieszczęsna głupoto! Także w zmartwieniu ukryta jest próżność. «Cóż więc? — powiesz. — Czy mam za-

pomnieć o przyjacielu?» Krótką pamięć mu obiecujesz, jeśli ma trwać nie dłużej niż twój smutek: oto wkrótce już oblicze twe pobudzi do śmiechu pierwsza lepsza przypadkowa sposobność. Nie uważam za zbyt odległą takiej chwili, w której koi się wszelka tęsknota, w której ustaje nawet najboleśniejszy żal. Skoro tylko przestaniesz się pilnować, nawet ów posępny wyraz twarzy zniknie: obecnie sam strzeżesz swojej boleści. Lecz wymyka się ona nawet strzegącemu i kończy się tym rychlej, im jest ostrzejsza. Starajmy się, by pamięć zmarłych była dla nas miła. A przecież nikt nie powraca chętnie do tego, o czym nie pomyślałby bez udręki. Nieuniknione jest naturalnie i to, że wspominanie imion zmarłych, których darzyliśmy swoją miłością, łączy się z jakąś goryczą. Lecz także i ta gorycz jest na swój sposób przyjemna. Albowiem, jak to zwykł mawiać nasz Attalus, «pamięć zmarłych przyjaciół jest dla nas przyjemna tak samo, jak przyjemne są niektóre cierpkie owoce, jak miła jest goryczka w bardzo starym winie. Gdy zaś upłynie dłuższy okres czasu, wszystko, co nas trapiło, idzie w zapomnienie i pozostaje nam sama tylko czysta przyjemność». Jeżeli mamy mu wierzyć, «wspominanie żywych przyjaciół jest niczym spożywanie miodu i placków; przywodzenie na pamięć tych, co już odeszli, także daje zadowolenie, chociaż nie bez pewnej goryczy. Któż zaprzeczy jednak, iż rzeczy gorzkie i zawierające w sobie nieco cierpkości również pobudzają chęć do jedzenia?» Ja nie podzielam tego zdania. Dla mnie myśl o zgasłych przyjaciołach jest słodka i powabna. Miałem ich bowiem tak, jakby spotkać mnie mogła ich utrata, utraciłem zaś tak, jakbym ich nadal miał. Uczyńże tedy, mój Lucyliuszu, to, co odpowiada twemu opanowaniu, i przestań opacz-

nie tłumaczyć dobrodziejstwa swojego losu: odebrał ci, lecz i dał. Dlatego też skwapliwie korzystajmy z przyjaźni, gdyż nie ma pewności, jak długo może to być naszym udziałem. Pomyślmy, jak często porzucaliśmy przyjaciół, gdy udawaliśmy się w jakąś dłuższą podróż, jak często nie spotykaliśmy się z nimi przebywając nawet w tym samym miejscu; a wtedy zrozumiemy, żeśmy więcej sposobności do obcowania z nimi stracili za ich życia. Czy ścierpisz jednak tych, którzy traktują przyjaciół bardzo lekceważąco, a potem najżałośniej ich opłakują, którzy nie kochają nikogo, nim go stracą? Otóż martwią się oni wtedy nadmiernie dlatego, iż lękają się, by nie żywiono wątpliwości, czy istotnie przyjaciół miłowali: chcą dostarczyć spóźnionych dowodów swojego przywiązania. Jeśli mamy jeszcze innych przyjaciół, to mało troszczymy się o nich i nisko ich cenimy, skoro w pocieszeniu po utracie jednego rola ich jest tak nikła. Jeśli zaś innych przyjaciół nie mamy, tedy sami wyrządziliśmy sobie krzywdę większą niż ta, której doznaliśmy od losu: ten porwał nam jednego, myśmy pozbawili się wszystkich, których sobie nie zjednaliśmy. Następnie, nie kochał zbyt głęboko nawet jednego ten, kto nie był zdolny pokochać więcej niż jednego. Gdyby ktoś, utraciwszy wskutek rabunku jedyną tunikę, wolał głośno biadolić zamiast rozejrzeć się, w jaki sposób ochronić się przed chłodem i znaleźć coś takiego, czym mógłby okryć grzbiet, czy nie wyda ci się ostatnim głupcem? Pogrzebałeś umiłowanego człowieka? Szukaj drugiego, którego mógłbyś miłować. Lepiej zjednać nowego przyjaciela niż płakać po dawnym. Wiem, że to, co mam zamiar teraz dorzucić, jest oklepane, nie chcę jednak pomijać tej rzeczy tylko dlatego, że mówią o niej wszyscy.

Jeśli ktoś rozwagą nie położy kresu żałości, znajdzie ukojenie w samym upływie czasu. Lecz dla rozumnego człowieka największą hańbą jest szukać środka na zmartwienie w wyczerpaniu tego zmartwienia. Wolę, żebyś sam porzucił przygnębienie, niż żeby ono ciebie poniechało. Czym prędzej przestań oddawać się temu, czemu — gdybyś nawet chciał — długo oddawać się nie zdołasz. Przodkowie oznaczyli dla niewiast okres żałoby na rok nie po to, żeby płakały aż tak długo, lecz po to, żeby nie płakały dłużej. Dla mężczyzn nie ustalono żadnego terminu, gdyż żaden nie przystoi mężom. Czy potrafisz jednak wskazać mi jaką bądź z tych płaczliwych kobiecin, z trudem odciąganych od stosu i z ledwością odrywanych od zwłok, której łzy przetrwałyby przez jeden miesiąc? Żadna rzecz nie zaczyna budzić odrazy tak szybko jak ból, który — póki jest świeży — znajduje pocieszycieli i przyciąga do siebie niektórych ludzi, przestarzały jednak naraża się na kpiny. I całkiem słusznie. Bo jest albo udany, albo głupi. Ja ci to piszę, ten, który Anneusza Serena, bardzo drogiego mi, opłakiwałem tak niepowściągliwie, iż — czego wcale nie chciałem — stałem się jednym z przykładów ludzi, nad którymi smutek odniósł zwycięstwo. Dziś jednakowoż potępiam swoje ówczesne postępowanie i rozumiem, iż największą przyczyną mojej nadmiernej żałości było to, iżem nigdy nie myślał, że może on umrzeć przede mną. Przychodziło mi na myśl jedno: że jest młodszy, i to znacznie młodszy. Jak gdyby śmierć przestrzegała porządku! Stale tedy pamiętajmy o śmiertelności tak własnej, jak i wszystkich innych umiłowanych przez nas osób. Wówczas trzeba mi było powiedzieć sobie tak: «Serenus mój jest młodszy ode mnie, lecz cóż to

ma do rzeczy? Powinien umrzeć po mnie, lecz może umrzeć i przede mną». Ponieważ tego nie zrobiłem, zły los z nagła ugodził we mnie całkiem nie przygotowanego. Teraz wiedz, że wszystko jest śmiertelne i że umiera bynajmniej nie według jakiegoś określonego prawa. Dzisiaj może się stać wszystko to, co może zdarzyć się też kiedy indziej. Zważmy tedy, o najdroższy Lucyliuszu, że i my wkrótce dojdziemy tam, dokąd dotarł już ten, kogo z tej właśnie przyczyny opłakujemy. A może, jeśli tylko prawdziwe jest ogólne mniemanie mędrców i jeśli otrzymujemy jakieś nowe miejsce pobytu, ten, o kim sądzimy, że istnieć przestał, został jeno przed nami tam wysłany...

Bądź zdrów!

LXIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Byłeś wczoraj z nami. Mógłbyś uskarżać się, że tylko wczoraj. Dlatego właśnie dodałem: «Z nami». Bo ze mną jesteś zawsze. Zeszli się też niektórzy przyjaciele, co stało się przyczyną, że unosiło się nad domem więcej dymu — nie tego, który bucha zazwyczaj z kuchni wielkich panów, lękiem przejmując stróży nocnych, lecz tego miernego, który jest oznaką przybycia gości. Prowadziliśmy urozmaiconą rozmowę, jak zwykle bywa na biesiadach, żadnego tematu nie doprowadzając do końca, przeskakując zaś z jednego na drugi. Następnie czytaliśmy dzieło Kwintusa Sekstiusza ojca, wybitnego męża, jeżeli wierzysz mi choć trochę, i stoika, choć sam temu zaprzecza. Na bogów dobrych! Ileż w nim żywotności, ile zapału! Znajdziesz to nie u wszystkich filozofów: pisma niektórych, choć mają

głośne imiona, są bezkrwiste. Pouczają, rozprawiają, docinają, lecz serca nie dodają, bo sami go nie mają. Gdy zaś przeczytasz Sekstiusza, powiesz: «Oto pisarz pełen życia i czerstwości. Jest niezależny i wyższy od zwykłych, ludzi. Zostawia mnie przepełnionego ogromną ufnością». Choćbym był w usposobieniu nie wiem jakim, przecież kiedy go czytam, wyznam ci, zachciewa mi się wzywać do walki wszelakie nieszczęścia, zachciewa mi się wołać: «Czemuż zwlekasz, przewrotny losie? Nacieraj! Widzisz, że jestem przygotowany». Nabieram odwagi owego dzielnego chłopca, który szuka, gdzie by mógł siebie doświadczyć, gdzie by mógł wykazać swe męstwo:

Chce on i tylko czeka, by na zwierzęta bezbronne
Wpadł odyniec spieniony z góry lub nawet lew płowy .

Chciałbym widzieć przed sobą coś takiego, co bym zwyciężył i czego zmuszenie do uległości stanowiłoby dla mnie próbę. Albowiem Sekstiusz ma jeszcze tę nadzwyczajną zaletę, że zarówno przedstawia ci wspaniałość szczęśliwego życia, jak i nie budzi zwątpienia co do możliwości dojścia do niego. Będziesz wiedział, że wprawdzie znajduje się ono wysoko, dla chcącego jednakowoż jest osiągalne. Ta sama zaleta sprawi, że będziesz owo szczęśliwe życie podziwiał, a mimo to żywił nadzieję dostąpienia go. Mnie w każdym razie zwykło zabierać wiele czasu samo rozważanie mądrości. Rozpatruję ją z takimż zdumieniem, z jakim czasami patrzę na świat, na który spoglądam niejednokrotnie jak na zupełnie nowy widok. Toteż wielbię i odkrycia mądrości, i samych odkrywców. Zachwycam się tym niby spuścizną otrzymaną po wielu przodkach. Dla mnieć to zdobyto, dla mnie wypracowano! Ale ode-

grajmy rolę dobrego gospodarza: pomnóżmy to, cośmy dostali. Niechaj spuścizna ta przejdzie ode mnie do potomności znów zasobniejsza. Wiele jeszcze zostaje do zrobienia i wiele zawsze będzie zostawało. Nikomu, choćby przyszedł na świat po tysiącu stuleci, nie zabraknie sposobności do przysporzenia jeszcze czegoś więcej. Lecz gdyby nawet przodkowie znaleźli już wszystko, to i tak zastosowanie tego oraz zbadanie i uporządkowanie wynalazków dokonanych przez innych zawsze pozostanie czymś nowym. Przypuśćmy, że przekazano nam leki przeciwdziałające schorzeniom oczu. Nie potrzebuję zatem szukać innych, muszę jednak umieć używać istniejących odpowiednio do różnych chorób oraz innych okoliczności. Jednym środkiem leczy się zapalenia oczu, drugim zmniejsza się obrzęk powiek, trzecim usuwa się skutki jakiegoś niespodziewanego urazu i łzawienie oczu, czwartym zaostrza się wzrok. Wszystko to trzeba umieć stosować, dobierać właściwy czas i odnośnie do każdego leku przestrzegać odpowiedniej miary. Poprzednicy nasi wynaleźli już lekarstwa na niedomagania duchowe; naszym zadaniem natomiast jest wyuczenie się, w jaki sposób i kiedy się je stosuje. Wiele zdziałali ci, co żyli przed nami, lecz wszystkiego nie dokonali. Mimo to powinni być przez nas szanowani i czczeni na równi niemal z bogami. Dlaczegoż nie miałbym w domu wizerunków wybitnych mężów, które by pobudzały mego ducha? Dlaczego nie miałbym uroczyście obchodzić ich urodzin? Dlaczego nie miałbym zawsze z całym szacunkiem ich przyzywać? Jaka cześć należy się ode mnie moim własnym nauczycielom, taką powinienem też okazywać owym nauczycielom rodzaju ludzkiego, od których spłynęły na nas pierwiastki tak wielkiego

dobra. Jeśli spotkam konsula lub pretora, zrobię wszystko, czym zwykło się okazywać szacunek dostojnikom: zeskoczę z konia, odkryję głowę, zejdę z drogi. Cóż tedy? Czy jednego i drugiego Marka Katona, Leliusza Mądrego, Sokratesa i Platona, Zenona i Kleantesa przyjmę do serca mego bez najwyższego uznania? Zaiste, uwielbiam ich i zawsze powstaję na dźwięk tak wielkich imion.

Bądź zdrów!

LXV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Dniem wczorajszym podzieliłem się z chorobą: przedpołudnie ona sobie zabrała, popołudnie zaś zostawiła dla mnie. Najprzód tedy starałem się wybadać stan swego umysłu czytaniem. Potem, gdy umysł to przyjął, odważyłem się nakazać mu, a raczej pozwolić na poważniejszy wysiłek: zacząłem coś pisać, a pracowałem z większym nawet wytężeniem niż zwykle, bo walczę z trudnym zagadnieniem i nie chcę ulec. Było tak, póki nie nadeszli przyjaciele, którzy mię gwałtem oderwali i skarcili jako niewłaściwie postępującego w chorobie. Zamiast rylca przyszła więc rozmowa. I z niej to przekażę ci część, o którą toczy się spór między nami. Uznaliśmy cię za sędziego rozjemczego. Lecz będziesz miał z tym więcej kłopotu, niż przypuszczasz, bo sprawa toczy się miedzy trzema stronami. Jak ci wiadomo, stoicy nasi powiadają, że w świecie są dwa czynniki, dzięki którym tworzy się wszystko: przyczyna i materia. Materia pozostaje bierna jako rzecz gotowa do przekształcenia się we wszystko, lecz spoczywająca bezwładnie, gdy nikt jej nie rusza. Przy-

czyna znów, to jest rozum, kształtuje materię, zwracają, gdzie mu się podoba, i wytwarza z niej różne rzeczy. Powinno więc istnieć przede wszystkim to, z czego jakaś rzecz powstaje, a następnie to, za sprawą czego powstaje. Pierwsze jest materią, drugie przyczyną. Wszelka sztuka jest naśladowaniem natury. Co tedy mówiłem o wszystkim w ogólności, odnieś do tego, co wytwarza człowiek. I tak posąg każe przypuszczać zarówno istnienie materii, która poddała się artyście, jak i artystę rzeźbiarza, który nadał materii określony kształt. Materią zatem był dla posągu brąz, a przyczyną — mistrz. Takie same okoliczności towarzyszą powstaniu wszystkich innych rzeczy: składają się one z tego, z czego się tworzą, i z tego, co je tworzy. Stoicy uważają, że istnieje jedna tylko przyczyna, czyli to, co tworzy. Arystoteles zaś mniema, iż można mówić o przyczynie trzema sposobami. «Pierwszą — powiada — przyczyną jest sama materia, bez której niepodobna stworzyć żadnej rzeczy; drugą — twórca, a trzecią kształt, który nadaje się każdemu przedmiotowi tak, jak posągowi». Bo kształt określa Arystoteles jako eidos . «Do tych — wywodzi dalej — dochodzi jeszcze czwarta przyczyna: cel całego dzieła». Wyjaśnię, na czym to polega. Brąz jest pierwszą przyczyną posągu. Nigdy bowiem posąg nie mógłby powstać, gdyby nie było tego, z czego można go odlać albo wykuć. Drugą przyczyną jest artysta rzeźbiarz. Albowiem brąz ów nie mógłby przybrać kształtu posągu, gdyby nie przyłożyły się do tego wprawne ręce. Trzecią przyczyną jest kształt. Bo nie nazwano by tego posągiem włóczника lub chłopca z przepaską na głowie, gdyby nie nadano mu takiego właśnie wyglądu. Czwartą przyczyną jest cel tworzenia, bo gdyby go nie było, posąg

by nie powstał. Cóż to jest cel? To, co artystę zachęciło, to, czym się powodował wykonując pracę. Są to albo pieniądze, jeśli zrobił coś z zamiarem sprzedania, albo sława, jeśli pracował dla rozgłosu, albo cześć bogów, jeśli przygotował dar dla świątyni. Więc i to jest przyczyną, ze względu na co dana rzecz powstaje. Czy nie sądzisz bowiem, że pomiędzy przyczyny danego dzieła trzeba policzyć wszystko, bez czego nie zostałoby ono stworzone? Do tych przyczyn Platon dodaje jeszcze piątą: pierwowzór, który nazywa ideą. Na nią to spoziera artysta , gdy dokonywa zamierzonej pracy. Nie ma zaś nic do rzeczy, czy ma ten pierwowzór na zewnątrz i ku niemu zwraca swe oczy, czy też wewnątrz, gdzie go sam sobie wyobraził i wystawił. Takie pierwowzory wszech rzeczy ma w sobie Bóg, przy czym w myśli Jego zawarta jest również liczebność tego wszystkiego, co ma stworzyć, i jego rozmiary. Jest przepełniony obrazami, które u Platona noszą nazwę idei, idei nieśmiertelnych, nieodmiennych i niezniszczalnych. Tak tedy ludzie wprawdzie umierają, sama jednak idea ludzkości, wedle której człowiek się kształtuje, trwa i choć ludzie cierpią i przemijają, ona nie doznaje żadnych prób. Mamy przeto, zdaniem Platona, pięć przyczyn: z czego, za sprawą czego, w jakiej postaci, wedle czego i ze względu na co. W wyniku mamy rzecz, która z tych przyczyn powstaje. Podobnie jak w przypadku posągu (bośmy tym przykładem zaczęli się posługiwać) to, z czego on powstał, jest brązem; to, za sprawą czego — artystą; to, w jakiej postaci — kształtem, który mu został nadany; to, wedle czego — pierwowzorem, który naśladował artysta; to, ze względu na co — celem rzeźbiarza; a to, co z przyczyn powyższych wynikło — właśnie posągiem. Wszystko to, jak

powiada Platon, zawiera się także i w świecie. Stwórcą jest tutaj Bóg; tym, z czego powstał świat — materia; kształtem — wygląd i stan świata, jaki widzimy; pierwowzorem — to oczywiście, wedle czego Bóg dokonał tego wielkiego i nader pięknego dzieła; celem — to, ze względu na co dokonał. Pytasz, co jest celem Boga? Dobroć. Tego z pewnością dotyczą słowa Platona: «Jaką przyczyną powodował się Bóg w stworzeniu świata? Bóg jest dobry; dobremu zaś obca jest wszelka niechęć do żadnego dobra. Stworzył przeto świat jak mógł najlepszy». A teraz wydaj wyrok jako nasz rozjemca i ogłoś, czyje ujęcie *wydaje ci się* najbliższe prawdy. Nie pytam, czyje ujęcie *jest* najbliższe prawdy, to bowiem przewyższa nasze możliwości tak dalece, jak docieczenie samej prawdy.

Przedstawione przez Arystotelesa i Platona w dość znacznej liczbie przyczyny obejmują albo zbyt wiele, albo też zbyt mało. Bo jeśli za przyczynę jakiegoś dzieła uważają oni wszystko, bez czego dzieło to dokonane być nie może, to powiedzieli za mało. Niech policzą między przyczyny także i czas: nic nie może powstać bez udziału czasu. Niechaj zaliczą także miejsce: jeśli coś nie ma gdzie powstać, toć nie powstanie. Niechaj zaliczą ruch: bez niego nic nie powstaje i nic nie ginie; bez ruchu nie ma ani żadnej sztuki, ani też żadnej przemiany. My jednakże szukamy teraz najpierwszej i ogólnej przyczyny. Ta powinna być całkiem prosta. Bo wszak i materia jest prosta. Chcemy wiedzieć, co jest tą przyczyną? Jest nią, ma się rozumieć, twórczy rozum , to znaczy Bóg. To wszystko bowiem, coście przytoczyli, nie stanowi rozlicznych niezależnych od siebie przyczyn, lecz zostaje w zależności od jednej — tej, która w rzeczy

samej tworzy. Powiadasz, że przyczyną jest kształt? Lecz kształt nadaje dziełu ten, kto je wykonywa. Zatem jest to częściowa, a nie zasadnicza przyczyna. Pierwowzór także nie jest przyczyną, lecz niezbędnym dla przyczyny narzędziem. Pierwowzór jest dla artysty podobnie niezbędny jak dłuto, jak piła. Bez nich sztuka obejść się nie może. Nie stanowią one wszelako części składowych ani przyczyn samej sztuki. «Przyczyną jest — mówi — cel artysty, ze względu na który podejmuje on jakąś pracę». Jeżeli już przyczyną, to nie zasadniczą przyczyną sprawczą, lecz dodatkową; a te są niezliczone. My zaś chcemy znać ogólną przyczynę. Twierdzenie znów, że przyczyną taką jest cały świat, to jest dzieło już dokonane, nie zgadza się ze zwykłą dla nich samych wnikliwością. Zachodzi bowiem wielka różnica pomiędzy dziełem a jego przyczyną.

Albo więc wydaj wyrok, albo — co jest łatwiejsze w tego rodzaju wypadkach — uznaj sprawę za niejasną dla siebie i każ nam odejść. «Jakąż przyjemność — zapytasz — znajdujesz, tracąc czas na to, co nie uwalnia ciebie od żadnej namiętności, nie odpędza żadnego pożądania?» Przecież ja.... przykładam się i do tych poślednich zagadnień, zajmując się równocześnie tym, co uspokaja mego ducha: najpierw staram się poznać siebie, a potem świat. Zresztą nawet i teraz nie tracę czasu, jak ty sądzisz. Wszystkie bowiem tego rodzaju dociekania, jeśli tylko nie traktuje się ich zbyt drobiazgowo i nie rozbija przez ową niepotrzebną nadmierną dokładność, podnoszą i pokrzepiają naszego ducha, który, przytłoczony ciężkim brzemieniem, pragnie uwolnić się od niego i wrócić do tych rzeczy, w których rzędzie kiedyś się znajdował. Bo ciało to jest dla ducha ciężarem i udręką. Uciśniony przez ciało duch ludzki

czuje się znękany i skrępowany, chyba że przyszła w pomoc filozofia i pozwoliła mu odetchnąć, dając widzieć istotę wszech rzeczy i odwracając od spraw ziemskich ku sprawom boskim. Ona jest wyzwoleniem ducha, ona jego wzlotem! Bo przez nią wydostaje się on czasem z więzienia, w jakim przebywa, i może orzeźwić się niebem. Podobnie jak artyści wykonujący jakąś delikatniejszą robotę, która przez nieustanne napięcie uwagi wyczerpuje wzrok, zwłaszcza gdy odbywa się to przy słabym, sztucznym oświetleniu, wychodzą na ulicę i w jakimś miejscu, przeznaczonym na miejsce wypoczynku dla ludu, napawają oczy swe niczym nie przytłumioną światłością — tak też i duch, zamknięty w tym ponurym i ciemnym siedlisku, ilekroć może, wyrywa się na wolność i odpoczywa przypatrując się istocie wszech rzeczy. Mędrzec oraz człowiek dążący do mądrości, choć jest związany z ciałem, najlepszą jednak częścią swojej jaźni pozostaje z dala od ciała i myśli swe zwraca ku rzeczom wzniosłym. Jakby związany przysięgą żołnierską, życie swoje uważa za służbę wojskową. Nabrał takiego usposobienia, iż nie odczuwa ani przywiązania, ani niechęci do życia i znosi śmiertelną część swojej osobowości, acz wie, że jest jeszcze część lepsza. I ty chcesz mi zabronić wglądania w istotę wszech rzeczy i odwiódłszy od całości ograniczyć do części? Nie miałbym się dowiadywać, jaki jest początek wszystkiego, kto jest twórcą wszech rzeczy, kto rozdzielił wszystko, co było niegdyś stopione w jedną całość i ukryte w bezwładnej materii? Nie miałbym pytać, kto jest budowniczym świata, w jaki sposób tak olbrzymie dzieło doszło do właściwego sobie układu i porządku, kto zebrał to, co było rozproszone, oddzielił to, co było zmieszane, nadał określony

wygląd zewnętrzny temu, co było zlane w jedną bezkształtną masę? Nie mam badać, skąd wypływa tak wielka światłość, jestli to ogień czy coś jaśniejszego od ognia? Nie miałbym tego wszystkiego dociekać? Nie miałbym wiedzieć, skąd tutaj zstąpiłem, czy powinienem raz to wszystko zobaczyć, czy też muszę przychodzić na świat wielokrotnie, dokąd pójść stąd wypadnie, jakie siedlisko oczekuje duszę nieskrępowaną już warunkami ludzkiego bytowania? Zakazujesz mi zajmować się niebem, rozkazując żyć ze spuszczoną głową? Nie! Wyższy jestem i zrodzony do rzeczy wyższych niż do zostawania w niewoli swego ciała, na które patrzę, zaprawdę, nie inaczej jak na więzy, ze wszystkich stron ograniczające moją swobodę. Wystawiam je przeto na uderzenia losu, ażeby ten na nim poprzestał; nie dopuszczam, by poprzez ciało miał dosięgnąć mnie jakowyś ból. Cokolwiek może we mnie doznawać obrazy, jest to ciało. Ale w tym marnym mieszkaniu przebywa wolny duch. Nigdy mnie ciało to nie zniewoli do strachu, nigdy nie zmusi do niegodnej męża prawego obłudy! Nigdy nie będę kłamał gwoli chwały tego nędznego ciała! Kiedy uznam to za właściwe, rozerwę z nim wszelki związek. Jednak i teraz, kiedy trzymamy się razem, wcale nie będziemy sojusznikami równoprawnymi: wszelkie pierwszeństwo otrzyma duch. Niezachwiana wolność polega na pogardzie swego ciała. Lecz żebym wrócił do właściwego przedmiotu, dociekania, o których mówiłem przed chwilą, w znacznej mierze sprzyjają tej wolności: wszystko przecież sprowadza się do materii i Boga. Bóg to kieruje tym, co rozlewając się dokoła idzie za Nim jako za władcą swym i przewodnikiem. Ten zaś, kto wszystko tworzy, to znaczy Bóg, jest potężniejszy i ważniejszy niż ma-

teria, która Bogu ulega. A jakie miejsce ma w świecie Bóg, takie w człowieku duch. Czym tam jest materia, tym w nas ciało. Niechże zatem gorsze służy lepszemu. Zachowujmy odwagę wobec wszelkich przypadłości. Nie lękajmy się ani krzywd, ani ran, ani więzów, ani ubóstwa. A czymże jest śmierć? Albo kresem istnienia, albo przejściem do czegoś innego. Otóż nie boję się ni skończyć życia, bo oznacza to tyle, co w ogóle nie zacząć istnieć, ni przejść gdzie indziej, gdyż nigdzie nie będę tak skrępowany, jak tu.

Bądź zdrów!

LXVI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Po wielu latach zobaczyłem oto mego przyjaciela ze szkolnej ławy, Klaranusa. Nie czekasz chyba, aż wyraźnie powiem, że się zestarzał. Lecz na Herkulesa! — wciąż jeszcze jest on młodzieńczy duchem i czerstwy, co wyraźnie zostaje w niezgodzie ze stanem jego wynędzniałego ciała. Natura bowiem postąpiła tu niesprawiedliwie i tak mocnego ducha umieściła w tak marnym siedlisku. Lub może w ten właśnie sposób chciała pokazać, że najsilniejszy i najwspanialszy duch może się ukrywać pod byle jaką skórą. Bądź co bądź zwyciężył wszystkie przeszkody i od wzgardzenia sobą doszedł do wzgardy innych rzeczy. Wydaje mi się, że się myli ten, kto powiedział:

Większym wdziękiem odznacza się cnota w nadobnym ciele .

Nie potrzebuje ona bowiem żadnego upiększenia. Sama dla siebie stanowi wspaniałą ozdobę i uświęca ciało, w którym przebywa. W każdym razie zacząłem

patrzeć na naszego Klaranusa inaczej: wydaje mi się przystojny, wydaje się, że ma tak składne ciało, jak mocny jest jego duch. Może i z chałupy wyjść wielki człowiek, może i z brzydkiego czy zbiedzonego ciała przeglądać piękna oraz wzniosła dusza. Toteż natura rodzi, jak przypuszczam, niektórych takimi po to, by wykazać, że cnota może wyróść w każdym pomieszczeniu. Gdyby mogła wydawać na świat dusze bez żadnej osłony, uczyniłaby to na pewno. Lecz teraz czyni jeszcze więcej: niektórym duszom stwarza przeszkodę w postaci ciała, a jednak przezwyciężają one wszelkie przeciwności. Klaranus jest w moich oczach przykładem człowieka wydanego na świat po to, żebyśmy wiedzieli, iż brzydota ciała nie szpeci duszy, natomiast piękność duszy zdobi także ciało. Chociaż spędziliśmy ze sobą bardzo niewiele dni, to jednak przeprowadziliśmy wiele rozmów, które zaraz opiszę i ci prześlę. Pierwszego dnia zastanawialiśmy się, jak mogą równać się sobie wszystkie dobra, jeśli znaczenie ich jest trojakie. Niektóre z nich, jak utrzymują nasi zwolennicy, są dobrami pierwszorzędnymi, jak na przykład radość, pokój, pomyślność ojczyzny. Niektóre są drugorzędne, a wyrażają się w znoszeniu przypadłości niepomyślnych, jak na przykład cierpliwe przetrzymywanie mąk czy panowanie nad sobą w ciężkiej chorobie. Tamtych dóbr życzymy sobie bez zastrzeżeń, tych tylko w razie konieczności. Są jeszcze dobra trzeciorzędne, jak na przykład rozważny i spokojny chód, skromny wyraz twarzy i odpowiednie dla roztropnego męża ruchy. Jakże mogą one być równe, jeśli jednych trzeba sobie życzyć, drugie zaś od siebie odwracać? Jeżeli chcemy je rozróżnić, powróćmy do pierwszego z nich i zważmy, jakimi właściwościami

odznacza się to dobro. Otóż jest to stan ducha widzącego prawdę, świadomego, czego należy unikać, a do czego podążać, oceniającego rzeczy nie na podstawie czczych urojeń, lecz na podstawie ich istoty, zajmującego się całym światem i zwracającego swą zdolność dostrzegania ku wszystkim jego poruszeniom, bacznego na wszelkie zamysły i poczynania, równie wzniosłego, jak potężnego, jednako odpornego na grubiaństwo, jak i na pochlebstwo, nie uginającego się pod żadnym uderzeniem losu, wznoszącego się ponad wszystko, co się z nim dzieje i co mu się przytrafia, bardzo szlachetnego, zostającego w największym porządku zarówno w stosunku do tego, co mu wypada, jak i do tego, co może, roztropnego i trzeźwego, nie dającego się zmieszać ani zatrwożyć; ducha takiego, jakiego nie złamałaby żadna przemoc, jakiego rzeczy przypadkowe nie podniosłyby ani nie przygniotły. Taki stan ducha jest więc cnotą. Lecz cnota ma tego rodzaju wygląd, gdy się ogarnia ją jednym rzutem oka, gdy ukazuje nam się od razu w całej swej postaci. Poza tym istnieje wiele jej odmian. Dają się one wyodrębnić stosownie do różnych okoliczności życia i różnych poczynań. Sama cnota jednakże ani nie zmniejsza się przez to, ani nie wzrasta. Nie może bowiem zmniejszać się dobro najwyższe i nie może cnota kroczyć wstecz, lecz przybiera coraz to inne cechy, przystosowując się do właściwości tego, co chce przedsięwziąć. Czego się tylko dotknie, upodabnia to do siebie i krasi: uświetnia różne poczynania, związki przyjaźni, niekiedy całe domy, które nawiedziła i urządziła. Czymkolwiek się zajęła, czyni to miłym, wyróżniającym się, zadziwiającym. Toteż znaczenie jej i ważność nie może dalej wzrastać, ponieważ żaden przymiot, który przejawia się w naj-

wyższym stopniu, wzrostu nie zna. Nie znajdziesz nic słuszniejszego nad słuszność, podobnie jak nic prawdziwszego nad prawdę, nic lepiej umiarkowanego od umiaru. Wszelka cnota ma sobie właściwą wielkość. Wielkość zaś odznacza się określonym rozmiarem. Toteż stateczność nie ma gdzie już posuwać się naprzód, podobnie jak zaufanie, jak rzetelność, jak wierność. Co może przybyć czemuś doskonałemu? Nic; inaczej nie byłoby doskonałe to, czemu jeszcze coś przybyło. A więc nie może przybyć także i męstwu, a jeśli można tam coś dodać, znaczy to, że męstwa jeszcze nie było. Również szlachetność nie dopuszcza żadnego przydatku. Jest bowiem w pełni szlachetna ze względu na to, co już przytoczyłem. Cóż dalej? Czy sądzisz, że przyzwoitość, sprawiedliwość, prawość nie ma tej samej właściwości i nie zawiera się w oznaczonych granicach? Możność wzrostu — to oznaka rzeczy niedoskonałej. Pod te same prawa podpada wszelkie dobro: pożytek osobisty i ogólny są — na Herkulesa — tak złączone ze sobą, jak nierozdzielne jest wszystko, co chwalebne i pożądane. Cnoty zatem są sobie równe, podobnie jak dzieła cnót i wszyscy ludzie, którym cnoty przypadły w udziale. Natomiast zalety roślin i zwierząt, ponieważ są znikome, przez to samo są też słabe, marne i niepewne. To rozwijają się one, to znowuż zanikają i dlatego nie ceni się ich tak wysoko. Tylko cnoty ludzkie podciąga się pod jedną miarę. Prawy bowiem i prosty rozum jest jeden. Nie ma nic bardziej boskiego niźli boskie, nic bardziej niebiańskiego niż niebiańskie. Wszystko, co przemijające, zmniejsza się, upada, zużywa się i wzrasta, opróżnia się i napełnia. Toteż przy tak niepewnym stanie udziałem jego jest nierówność, podczas kiedy istota rzeczy boskich jest jedna i ta sama.

Rozum zaś nie jest niczym innym, jak zasadzoną w ludzkim ciele cząstką ducha boskiego. Jeżeli rozum jest czymś boskim, a nie ma dobra bez rozumu, tedy wszelkie dobro także jest boskie. Dalej: między rzeczami boskimi nie zachodzi żadna różnica; a więc nie ma jej też między różnymi przejawami dobra. Radość przeto i mężne tudzież wytrwałe znoszenie mąk są sobie równe. W obydwu bowiem przejawia się taż sama wielkość ducha, w pierwszym przypadku swobodna i wesoła, a w drugim naprężona i zacięta. Cóż? Alboż ty nie uważasz, że jednakie jest męstwo tego, kto odważnie zdobywa mury nieprzyjacielskie, i tego, kto z największym hartem wytrzymuje oblężenie? Wielki jest Scypio, który otoczył i zdobył Numancję oraz niezwyciężone ręce swoje zmusił, by same zadały sobie zagładę; ale wielki jest również ów duch oblężonych, który zdaje sobie sprawę, że gdy dla kogoś otwarta jest droga do śmierci, to nie jest on zamknięty i może umrzeć w objęciach wolności. Są sobie równe także i pozostałe cnoty: pogoda, skromność, szczodrobliwość, stateczność, zrównoważenie, wyrozumiałość. Podstawę wszystkich ich bowiem tworzy jedna i ta sama cnotliwość, która użycza duszy prawości i nieodmienności. «Cóż tedy? Pomiędzy radością a nieugiętym znoszeniem boleści nie mamy żadnej różnicy?» Żadnej, jeśli chodzi o same cnoty: bardzo wielką różnicę mamy jedynie w tym, w związku z czym dwie te cnoty się przejawiają. W pierwszym wypadku bowiem mamy zgodną z naturą swobodę i odprężenie umysłu, w drugim zaś sprzeczny z naturą ból. Pośrodku więc znajduje się wszystko, co wypełnia ten bardzo znaczny odstęp; lecz w obu wypadkach cnota jest równa. Treść przeżycia nie odmienia cnoty: ani treść przykra

i trudna nie pogarsza cnoty, ani wesoła i radosna nie polepsza. Nieuniknienie tedy cnota jest jednaka. Albowiem to, co się dzieje w jednym i drugim wypadku, dzieje się równie słusznie, równie roztropnie, równie szlachetnie. Przeto równe są sobie także odpowiednie dobra, jeśli i ten drugi człowiek nie może już lepiej się sprawować w swojej radości, i tamten pierwszy w swych udrękach. Dwie rzeczy zaś, od których nie może być nic lepszego, są sobie równe. Bo jeśli to, co znajduje się poza obrębem cnoty, może ją zmniejszyć lub powiększyć, tedy cnota przestaje być jedynym dobrem. A jeśli zgodzisz się na to, tedy w ogóle już po cnocie. Dlaczego? Powiem ci: ponieważ nie jest przejawem cnoty to, co się czyni wbrew woli, co dochodzi do skutku na drodze przymusu. Wszelka cnota jest dobrowolna. Dodaj tylko do niej niechęć, narzekania, ociąganie się i strach, a zaraz utraci to, co ma w sobie najwyborniejszego, czyli zadowolenie z siebie samej. Nie może być cnoty tam, gdzie nie ma wolności. Bo kto się boi, ten jest niewolnikiem. Każda cnota jest pewna siebie i spokojna. Jeśli wzbrania się przed czymś, jeśli się uskarża, jeśli ma za złe, to przyprawia się o niepokój i popada w stan wielkiej niezgody wewnętrznej. Z tej strony bowiem wabi ją piękny widok godziwości, z tamtej ciągnie wstecz obawa przed złem. Kto zatem ma przedsięwziąć coś szlachetnego, jeśli nawet uzna nastręczające mu się przeszkody za niedogodność, nie będzie ich jednak uważał za zło oraz podejmie swe zadanie chętnie i radośnie. Wszelkie przejawy cnoty dalekie są od rozkazu i zniewolenia, zostają szczere i bez żadnej domieszki złości. Wiem, co można mi w tym miejscu zarzucić: «Usiłujesz wmówić w nas, że nie ma żadnej różnicy, czy ktoś

doznaje radości, czy znajduje się na katuszach i doprowadza do znużenia swego kata». Mógłbym na to odrzec, co następuje: nawet Epikur powiada, iż mędrzec, gdyby go palono w miedzianym byku Falarysa, byłby wołał: «Przyjemnie mi i wcale mnie to nie dotyczy!» ; czemuż dziwisz się więc, że za jednakie dobra uważam, ... [gdy jeden leży przy stole i ucztuje], a drugi jak najmężniej wytrzymuje męki, skoro Epikur twierdzi — co wydaje się jeszcze mniej prawdopodobne — że znoszenie katuszy jest przyjemne? Jednakowoż odpowiem inaczej. Pomiędzy radością i bólem zachodzi ogromna różnica. Gdyby mnie zapytano, co bym wybrał, życzyłbym sobie pierwszej, a starałbym się uniknąć drugiego. Tamto wszak zgadza się z naturą, podczas gdy to jej się sprzeciwia. Dopóki je się tak ocenia, znajdują się od siebie bardzo daleko. Gdy wszelako dojdzie się do cnoty, to obie jej odmiany będą sobie równe: i ta, która przejawia się poprzez doznania radosne, i ta, która się ujawnia w doznaniach przykrych. Udręka, ból oraz wszelkie inne nieprzyjemności nie mają żadnego znaczenia. Cnota bowiem wszystko przysłania. Jak blask słońca czyni niewidocznymi mniejsze światła, tak i cnota wspaniałością swą unicestwia i przytłumia zmartwienia, przykrości i krzywdy; a gdzie tylko zajaśnieje, tam wszystko, co bez niej wydawało się świecące, gaśnie. I wszelkie przeciwności, gdy natkną się na cnotę, mają dla niej znaczenie nie większe niż dla morza deszcz. A żebyś wiedział, iż tak jest, weź pod uwagę, że człowiek szlachetny pospieszy do wszystkiego, co piękne, bez żadnego ociągania się. Niech tam stoi w pogotowiu oprawca, niechaj tam stoi kat i ogień, człowiek ten wytrwa jednak przy swoim; będzie zważał nie na to, co ma przecierpieć, lecz na to,

co ma zrobić, i zaufa pięknej sprawie niby prawemu mężowi: uznają za pożyteczną dla siebie, za bezpieczną i uszczęśliwiającą. Ta piękna sprawa zaś, choć połączona z przykrościami i trudnościami, zyska u niego takież względy, co prawy mąż, chociażby był to nędzarz, wygnaniec i człowiek schorzały. Postaw tylko z jednej strony prawego męża, który opływa w dostatki, a z drugiej strony takiegoż męża nie mającego nic na zewnątrz, lecz zawierającego wszystko w sobie: każdy z nich dwóch będzie jednako mężem prawym, choćby nawet nie rozporządzał jednakim majątkiem. Jak powiedziałem zaś, osądy nasze w stosunku do rzeczy są takie same jak w stosunku do ludzi. Toteż równie chwalebna jest cnota w ciele zdrowym i wolnym od trosk, jak w ciele schorzałym oraz pozbawionym swobody ruchów. Zatem i ty pochwalisz swoją cnotę jednakowo — niezależnie od tego, czy los przeznaczył dla niej ciało twe w stanie nienaruszonym, czy też w niejakiej mierze uszczuplonym. W przeciwnym razie będzie to ocenianie pana wedle wyglądu jego niewolników. Wszystko bowiem, nad czym sprawuje władzę przypadek, jest niewolnicze: pieniądze, stan ciała, zaszczyty. Są to rzeczy bez znaczenia, nietrwałe i przemijające, których posiadanie nie może być uważane za pewne. Tamte, wolne i niespożyte dokonania cnoty, przeciwnie: nie można pragnąć ich więcej dlatego, że los okazuje się dla nich łaskawszy, ani mniej dlatego, że utrudniają je jakieś niepomyślne okoliczności. Czym jest przyjaźń w stosunku do ludzi, tym pożądanie w stosunku do rzeczy. Mniemam, że męża prawego bogatego nie kochałbyś więcej niż ubogiego; a męża prawego silnego i barczystego nie miłowałbyś bardziej niż szczupłego i słabego na ciele. Zatem rzeczy przyno-

szącej radość i ukojenie nie będziesz pragnął albo kochał mocniej niż takiej, która przysparza niepokoju lub wymaga uciążliwej pracy. Inaczej spośród dwóch równie prawych mężów strojnego i namaszczonego miłowałbyś więcej niż zakurzonego i odrażającego. Następnie dojdziesz do tego, że zdrowego, mającego wszystkie członki i nie okaleczonego pokochasz mocniej niż niedołężnego albo jednookiego. Stopniowo wybredność twoja posunie się tak daleko, że z dwóch ludzi jednako sprawiedliwych i roztropnych będziesz wolał długowłosego i sztucznie ukędzierzawionego. Gdy w obydwu jest jednakowa cnota, nierówność pod innymi względami nie powinna już odgrywać tak wielkiej roli. Wszystko inne bowiem — to nie części składowe osobowości, tylko przydatki do niej. Czyż ktoś traktuje swych najbliższych tak niesprawiedliwie, że syna zdrowego miłuje więcej niż chorego, wysokiego i smukłego bardziej niźli niskiego albo mającego średni wzrost? Zwierzęta nie czynią różnicy między swoimi potomkami i układają się tak, by jednakowo karmić wszystkie. Także ptaki równo rozdzielają pokarm. Ulisses równie spiesznie podążał do swojej skalistej Itaki jak Agamemnon do sławnych murów mykeńskich. Nikt bowiem nie kocha ojczyzny dlatego, że jest rozległa, ale dlatego, że jest własna. Do czego to zmierza? Oto do tego, żebyś wiedział, iż cnota na wszystkie dzieła swe niby na dzieci patrzy tymi samymi oczami i jednako dogadza wszystkim, a nawet troszczy się więcej o te, które są w jakiejś biedzie, ponieważ także i troska rodziców skłania się więcej ku tym, którym współczuje. Podobnie i cnota: dzieł swoich, które widzi w biedzie albo ucisku, nie obdarza większą miłością, lecz zwyczajem dobrych rodziców otacza czulszą

opieką i troską. Dlaczego jedno dobro nie jest większe od drugiego? Dlatego, że nie ma nic zdatniejszego od zdatności, nic bardziej płaskiego od płaszczyzny. Nie możesz powiedzieć, że to jest bardziej równe czemuś innemu niż tamto; a więc nic ma też nic szlachetniejszego od szlachetności. Jeśli tedy istota wszystkich cnót jest taka sama, to trzy rodzaje dóbr są sobie równe. Dlatego właśnie powiadam: czymś równym sobie jest spokojnie przeżywać radość oraz spokojnie znosić ból. Owa radość wcale nie stoi wyżej od tej wytrzymałości duchowej łykającej wśród katuszy swe własne jęki. Tamte dobra są godne pożądania, te są godne podziwu, niemniej jednak obydwa ich rodzaje są sobie równe, bo wszystko, co sprawia przykrość, pokryte jest przez tym większą potęgę dobra. Ktokolwiek ma je za nierówne, odwraca oczy od samych cnót i bierze pod uwagę okoliczności zewnętrzne. Prawdziwe dobra mają jedną wagę i jedną miarę. Fałszywe zaś zawierają w sobie wiele nicości. To więc, co patrzącym wydaje się piękne i okazałe, okazuje się oszustwem, gdy się położy je na wagę. Tak jest, mój Lucyliuszu. Cokolwiek poleca prawdziwy rozum, jest niewzruszalne i wiecznotrwałe, umacnia i podnosi ducha, który stale przebywać będzie na wyżynach. To, co pochwalane jest przez płochość i uchodzi za dobro w mniemaniu pospólstwa, napawa cieszących się próżną radością; to zaś, czego boją się oni jako zła, budzi lęk w ich umysłach i przeraża ich tak samo, jak pozorne niebezpieczeństwo trwoży zwierzęta. Obydwie rzeczy zatem utrudzają duszę i dręczą bez powodu: ani tamta nie jest godna radości, ani tej nie warto się obawiać. Sam tylko rozum jest nieodmienny i mocno trzyma się swojego zdania. Albowiem nie służy on zmysłom, lecz panuje nad nimi. Rozum

rozumowi jest równy, tak jak prawość prawości. Tedy i cnota równa się cnocie. Bo cnota nie jest niczym innym jak prawym rozumem. Wszystkie cnoty są to przejawy rozumu. Są nimi, jeśli są prawe. A jeśli są prawe, to równają się sobie. Jaki zaś rozum, takie też i czyny. Przeto wszystkie one są sobie równe. Bo jeśli podobne są do rozumu, to są też podobne do siebie. Nazywam zaś czyny równymi sobie o tyle, o ile są prawe i słuszne. Pod innymi względami będą tu zachodziły wielkie różnice, odpowiednio do zmieniającego się przedmiotu, który bywa rozleglejszy albo szczuplejszy, świetny lub skromny, dotyczy całego mnóstwa ludzi lub tylko niewielu. We wszystkich czynach jednakże to, co jest najlepsze, równa się sobie, bo są one cnotliwe. Podobnie mężowie prawi wszyscy są sobie równi, bo są prawi. Różnią się jednak co do wieku: jeden jest starszy, drugi młodszy; różnią się co do ciała: jeden jest przystojny, drugi brzydki; różnią się co do położenia: tamten jest bogaty, ten biedny, tamten wzięty, wpływowy, znany różnym miastom i ludom, ten nie znany większości i nie cieszący się rozgłosem. Lecz przez to, że są prawi, są sobie równi. O dobrych i złych rzeczach nie rozstrzygają zmysły: nie wiedzą one, co jest pożyteczne, a co szkodliwe . Nie mogą wydać wyroku, jeśli nie stoją bezpośrednio wobec danej rzeczy. Nie przewidują też przyszłości ani nie ogarniają pamięcią przeszłości; bo nie wiedzą, co z czego wynika. Z tego zaś splata się porządek i następstwo rzeczy, jak również jedność życia, które kroczyć ma drogą prawości. Przeto rozsądzicielem zła i dobra jest rozum. Rzeczy nieodpowiednie i czysto zewnętrzne poczytuje on za bezwartościowe, to zaś, co nie jest ani dobre, ani złe, uważa za bardzo drobne i błahe przydatki.

Dla niego bowiem wszelkie dobro znajduje się w duszy. Poza tym pewne dobra ceni jako pierwszorzędne; te mianowicie, które starał się osiągnąć rozmyślnie, jak na przykład zwycięstwo, dobre dzieci, pomyślność ojczyzny. Inne ma za drugorzędne, jeśli nie przejawiają się one inaczej, jak tylko poprzez przeciwności, na przykład spokojne znoszenie ciężkiej choroby lub wygnania. Jeszcze inne zalicza do pośrednich, które nie są ani zgodne z naturą, ani też sprzeczne z nią, jak na przykład uważne chodzenie, spokojne siedzenie. Bo siedzenie jest nie mniej zgodne z naturą, jak stanie lub chodzenie. Dwa poprzednie rodzaje dóbr wykazują pewne różnice. Pierwsze przykłady bowiem, jak zadowolenie z przywiązania dzieci, z pomyślności ojczyzny, zgadzają się z naturą; drugie zaś, jak mężne przetrzymywanie mąk czy znoszenie pragnienia w chorobie, która trawi gorączką wnętrzności, są sprzeczne z naturą. «Jakże to? — powiesz. — Są więc jakieś dobra sprzeczne z naturą?» Bynajmniej. Ale niekiedy sprzeczne z naturą jest to, w związku z czym jakieś dobro powstaje. Przecież zostać zranionym, smażyć się na ogniu lub być dręczonym przez chorobę — to rzeczy przeciwne naturze; lecz zachowanie niezłomnego ducha wśród takich utrapień — to rzecz zgodna z naturą. Słowem, żeby—jak sobie życzę — ująć tę sprawę krótko, przyczyna dobra zostaje czasem w niezgodzie z naturą, lecz samo dobro nigdy, gdyż bez rozumu nie ma dobra, a rozum idzie za naturą. «Czymże więc jest rozum?» Naśladowaniem natury. «Czym jest najwyższe dobro ludzkie?» Sprawowaniem się wedle nakazów natury. «Nie ulega wątpliwości — powie ktoś — że nigdy nie zakłócony pokój jest czymś pomyślniejszym niż pokój okupiony znacznym przelewem krwi.

Nie ulega wątpliwości — mówi — że zdrowie niczym nie osłabione jest lepsze niż przywrócone jakimiś gwałtownymi środkami i cierpliwością, przywrócone po zniesieniu ciężkich i zagrażających śmiercią chorób. Podobnież nie nastręczy żadnej wątpliwości, iż większym dobrem jest radość niźli stan ducha zmuszonego do przetrzymywania mąk, które pochodzą od ran albo od ognia». Bynajmniej. Bo wszystko to, co jest darem przypadku, odznacza się bardzo wielką różnorodnością: jest oceniane wedle pożytku osób, które z tego korzystają. Jedynym zaś celem dóbr jest zgodność z naturą. A to jest jednakie we wszystkich dobrach. Gdy w senacie idziemy za czyimś zdaniem, nie można powiedzieć, iż jeden zgadza się z powyższym zdaniem bardziej niż drugi: wszyscy jednako podążają za tym samym głosem. Podobnie mówię i o cnotach: wszystkie jednako stosują się do natury. Jeden odszedł z tego świata jako młodzieniec, drugi jako starzec, ktoś inny jako niemowlę, które nie zaznało niczego więcej, jak tylko oglądania życia z dala. Wszyscy oni byli jednakowo śmiertelni, choć jednym śmierć dozwoliła postąpić dalej w życiu, drugim przecięła je, gdy byli w kwiecie wieku, trzecim przerwała na samym początku. Ten skończył podczas uczty, tamtego śmierć nawiedziła w czasie snu, ktoś inny zaś zgasł w objęciach kochanki. Dodaj tu jeszcze przebitych mieczami, pozbawionych życia przez ukąszenia jadowitych wężów, przygniecionych przez jakieś zwaliska tudzież zamęczonych powoli przez długotrwałe kurczenie się żył. Odejście jednych może być uznane za lepsze, drugich za gorsze, ale sam skon jest jednaki dla wszystkich. To, przez co kończą, przedstawia się różnie; to, na czym kończą, jest jedno. Niczyja śmierć nie jest większa lub

mniejsza. Bo względem wszystkich stosuje jednakie prawidło: kładzie kres ich życiu. To samo mogę ci powiedzieć o dobrach. Niektóre dobra przejawiają się tylko w rozkoszach, niektóre zaś w przykrościach i utrapieniach. Tamto rządziło łaskawością losu, to zaś poskromiło jego porywczość. Obydwa są w tymże stopniu dobrami, acz tamto kroczyło drogą gładką i miękką, to — wyboistą. Jedna jest miara dla wszystkich: są dobre, są chwalebne, idą w parze z cnotą oraz rozumem. A cnota czyni równym wszystko, co tylko uznaje za swoje. Nie powinieneś dziwić się, że między innymi takie są nasze nauki. Wedle Epikura na owo dobro najwyższe i uszczęśliwiające składają się dwie wartości . Chce on, by ciało nie doznawało boleści, a duch nie ulegał niepokojowi. Dobra te, jeżeli występują w całej pełni, nie wzrastają. Bo jakże może wzrastać to, co już osiągnęło pełnię rozwoju? Ciało nie doznaje żadnej boleści: co może przybyć do takiego braku cierpienia? Duch jest w stanie harmonii i pogody: co może przybyć do tej spokojności? Jak wypogodzone niebo, gdy jest czyste i jaśniejące pełnym blaskiem, nie może już nabrać więcej świetności, tak i człowiek, troszczący się o swe ciało i duszę oraz z obydwu wątków tych tkający swą pomyślność, znajduje się w stanie doskonałości i osiąga
całkowite spełnienie swych życzeń, jeśli tylko nie doznaje ani niepokojów duchowych, ani cierpień fizycznych. Jeżeli oprócz tego spotykają go jakieś przyjemności, nie powiększają one najwyższego dobra, lecz — by tak rzec — okraszają je tudzież dodają mu powabu. Albowiem owa skończona doskonałość natury ludzkiej polega na spokoju ciała i duszy. Wskażę ci u Epikura jeszcze podział dóbr bardzo podobny do naszego. Jedne bowiem należą u niego do takich, których dosta-

pienia życzy on sobie; na przykład życzy sobie wolnego od wszelkich przykrości wypoczynku dla ciała i odprężenia dla cieszącego się widokiem swych dóbr ducha. Drugie są takie, iż choć nie chce, by mu się przydarzyły, niemniej jednak pochwala je i darzy swym uznaniem, jak na przykład owo cierpliwe znoszenie choroby i najcięższych boleści, o którym przed chwilą mówiłem, a którego próbkę dał sam Epikur w owym najwspanialszym i najszczęśliwszym dniu swego życia. Jak mówi bowiem, musiał przecierpieć wtedy w związku z chorobą pęcherza i podrażnieniem żołądka takie męczarnie, iż sroższego bólu być już nie mogło, a mimo wszystko dzień ten był dla niego szczęśliwy . Szczęśliwie żyć zaś nie zdoła nikt prócz tego, kto osiągnął już najwyższe dobro. A więc i u Epikura są takie dobra, których wolałbyś nie doświadczać, lecz gdyby okoliczności tak się złożyły, musiałbyś i przyjąć je z ochotą, i pochwalić, i postawić na równi z najlepszymi. Nie można powiedzieć, że dobro, które było zamknięciem szczęśliwego życia i któremu Epikur w najpodnioślejszych słowach składał podziękowanie, nie dorównywa największym dobrom. Pozwól mi, Lucyliuszu, najlepszy z mężów, powiedzieć coś jeszcze śmielszego. Gdyby jedne dobra mogły być większe od drugich, to te, które się wydają przykre, przeniósłbym osobiście ponad owe przyjemne i powabne i nazwałbym je ważniejszymi. Bo więcej znaczy przezwyciężać trudności niż miarkować się w powodzeniu. Tym samym sposobem, jak mi dobrze wiadomo, dzieje się, iż niektórzy dobrze znoszą szczęśliwość oraz mężnie wytrzymują nieszczęście. Może być więc równie odważny i ten, kto bez obawy pełnił straż na wale w czasie, gdy żaden

nieprzyjaciel o zdobycie obozu się nie kusił, i ten, kto po podcięciu goleni dźwignął się na kolana i broni z rąk nie wypuścił. «Chwała waszemu męstwu!»— wołają do tych, którzy zbroczeni krwią wracają z pola bitwy. Przeto i ja więcej pochwalam dobra zdobyte poprzez udręczenia oraz wywalczone przez męstwo, dobra, o które trzeba było pokłócić się z losem. Miałbym się wahać, czy więcej pochwaliłbym ową okaleczoną i spieczoną dłoń Mucjusza niźli zdrową jakiegoś innego bardzo odważnego człowieka? Oto stanął ten wzgardziciel wrogów i ognia i patrzył na skwarzącą się w nieprzyjacielskim ognisku swą rękę, aż Porsenna, dla którego ukarania złożył taką ofiarę, pozazdrościł mu sławy i wbrew woli Mucjusza kazał ogień usunąć. Czemuż bym nie miał zaliczyć tego dobra do pierwszorzędnych i cenić go w porównaniu z owym dobrem bezpiecznym, nie poddanym przez los próbie, tym wyżej, im rzadziej *zdarza* się zwyciężyć nieprzyjaciela ręką utraconą niż uzbrojoną? «Jakże więc? — zapytasz. — Czy życzyłbyś sobie takiego dobra?» Dlaczegoż by nie? Wszak nikt nie zdoła czegoś podobnego dokazać, tylko ten, kto może również życzyć sobie tego. Czy miałbym raczej wybrać podawanie członków swoim próżniakom, aby masowali mi stawy? A może to, by jakaś kobiecina lub ktoś przemieniony z mężczyzny w niewiastę naciągał moje paluszki? Dlaczegoż bym nie miał poczytać za szczęśliwego Mucjusza, który obszedł się z ogniem tak, jakby rękę swą wyciągnął do masażysty? Całkowicie naprawił on poprzedni swój błąd: bezbronny i ułomny zakończył wojnę i ową okaleczoną ręką pokonał na raz dwóch królów .

Bądź zdrów!

LXVII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Jeżeli mam zacząć od rzeczy pospolitych, to wiosna rozpoczęła się już na dobre, lecz gdy zdawała się przemieniać w lato i gdy powinno było zupełnie się ocieplić, ochłodziła się i dotąd jeszcze nie można jej ufać. Często bowiem nawraca ku zimie. Chcesz wiedzieć, jak niepewna jest do tego czasu? Oto nie mam odwagi wziąć kąpieli w świeżej chłodnej wodzie i wciąż jeszcze łagodzę jej ostrość. «Jest to — powiesz mi—nie znosić ani gorąca, ani zimna». Tak jest, drogi Lucyliuszu. Wiek mój ma dość własnego chłodu, który ledwie taje we mnie w połowie lata. Toteż większą część czasu spędzam w pościeli. Jestem wdzięczny starości, że przywiązała mnie do łóżka. Bo i jakże nie mam okazywać jej z tego powodu wdzięczności? Czego powinienem był nie chcieć, tego robić nie mogę. Najwięcej teraz obcuję z książkami. Gdy czasami nadchodzą listy od ciebie, wydaje mi się, że jestem razem z tobą. Wtedy nastrajam się tak, jakbym nie odpisywał ci, lecz odpowiadał bezpośrednio. A więc i o tym, o co mię pytasz, będę jakby rozmawiał z tobą i w ten sposób wspólnie zbadamy, na czym ta rzecz polega. Zadajesz pytanie, czy wszystkie dobra są pożądane. «Jeżeli dobrem jest — powiadasz — mężne znoszenie mąk, wielkoduszne poddanie się spaleniu i cierpliwe przetrwanie choroby, idzie za tym, że wszystko to jest pożądane. Ja jednak nie znajduję tu zgoła nic godnego pożądania. W każdym razie nie znam, jak dotychczas, nikogo, kto by złożył bogom dziękczynną ofiarę za to, że był sieczony rózgami, że został pokręcony przez

podagrę lub że wyciągano go na torturach». Rozdziel te rzeczy, mój Lucyliuszu, a zrozumiesz, że jest tu jednak coś takiego, czego godzi się sobie życzyć. Nie chciałbym doznawać męczarni, lecz gdyby trzeba było je przetrzymać, będę życzył sobie, bym podczas nich zachował się mężnie, przyzwoicie i odważnie. Czemuż nie miałbym chcieć, by nie wybuchła wojna? Gdy wszelako wybuchnie, będę życzył sobie, bym godnie znosił rany, głód i wszystko, co wojna nieuniknienie przynosi z sobą. Nie jestem aż tak bezrozumny, bym mógł pragnąć choroby; ale gdy przyjdzie zachorować, życzeniem moim będzie, iżbym w niczym nie okazał się niepowściągliwy i nie zachował się jak pieszczoch. A więc pożądane są nie udręki, lecz cnota, z którą udręki te znosimy. Niektórzy z naszych zwolenników są zdania, iż mężnego znoszenia wszystkich tych nieszczęść nie należy sobie życzyć, ale nie trzeba również przed nimi się wzdragać, jako że pragnienia nasze winny mieć na widoku dobro czyste i spokojne, wolne od wszelakich przykrości. Ja się nie zgadzam z tym poglądem. Dlaczego? Najpierw dlatego, że niepodobieństwem jest, iżby jakaś rzecz była wprawdzie dobra, lecz mimo to niepożądana. Następnie dlatego, że jeżeli cnota jest pożądana, a nie ma żadnego dobra bez cnoty, to i wszelkie dobro jest pożądane. Wreszcie zostaje nam do rozważenia, czy pożądane jest w szczególności mężne znoszenie mąk. Tutaj jeszcze raz zapytuję: czy trzeba życzyć sobie męstwa? Ale wszak ono gardzi niebezpieczeństwami oraz wyzywa je do walki! Najpiękniejszym i najbardziej zadziwiającym jego przejawem jest niecofanie się przed ogniem, narażanie się na rany i w pewnych okolicznościach nie tylko nieunikanie pocisków, lecz nadstawianie im swej piersi.

Jeżeli więc pożądane jest męstwo, to trzeba pragnąć też mężnego znoszenia katuszy. Bo to właśnie jest powinnością męstwa. Aliści rozdziel to tak, jak mówiłem, a zniknie wszystko, co cię może wprowadzać w błąd. Przecież to nie znosić męki pragniemy, lecz znosić je mężnie. Upragnione jest owo «mężnie», co właśnie stanowi cnotę. «Któż jednak kiedykolwiek życzył sobie tego?» Niektóre życzenia są jasne i wyraźne, gdy wypowiada się je każde z osobna; inne są ukryte, gdy jedno ogólnikowe życzenie obejmuje wiele na raz rzeczy. Życzę sobie na przykład cnotliwego żywota. Lecz na cnotliwy żywot składają się przeróżne dokonania. Należy tutaj i więzienie Regulusa, i cios własnoręcznie zadany sobie przez Katona, i wygnanie Rutyliusza, i kielich z trucizną, która przeniosła Sokratesa z celi więziennej do nieba. Kiedy więc życzyłem sobie cnotliwego żywota, przez to samo życzyłem sobie również tego, bez czego często cnotliwe być nie może.

... O stokroć szczęśliwi
Ci, co w oczach ojców pod Troi murami dumnymi
Mogli oddać swe życie!

Jakaż to różnica, czy życzysz tego komuś, czy przyznajesz, że było godne życzenia? Decjusz sam siebie przeznaczył na ofiarę dla dobra Rzeczypospolitej: wspiąwszy konia rzucił się szukając śmierci w sam środek szeregów nieprzyjacielskich. Drugi Decjusz , chcąc pójść w zawody z męstwem ojca, złożywszy uroczyste i swojskie już dla swej rodziny ślubowanie, wpadł w nader gęsto zwartą ciżbę nieprzyjaciół z tą tylko troską, by stać się zapewniającą powodzenie ofiarą, gdyż piękną śmierć poczytał za rzecz pożądaną. Będzieszże tedy powątpiewał, czy sławna śmierć ponie-

siona w jakowejś służbie cnoty jest bardzo wielkim dobrem? Kiedy ktoś mężnie znosi męki, wykazuje, że ma wszystkie cnoty. Lecz może jedna tylko wytrzymałość rzuca się podówczas w oczy i jest widoczna najwyraźniej. Wszelako jest tam i męstwo, którego tylko jakby odgałęzienie stanowi wytrzymałość, cierpliwość i zdolność znoszenia przykrości; jest tam i roztropność, bez której nie masz żadnej rozwagi i która przekonywa, że to, co jest niemożliwe do uniknięcia, trzeba z jak największą nieustraszonością znieść; jest tam i stanowczość, która nie pozwala się ruszyć z raz zajętego stanowiska i mimo różnych odciągających sił nie porzuca swoich zamierzeń; jest tam, słowem, cały nierozdzielny poczet cnót. Każdy szlachetny uczynek jest wprawdzie dziełem jakiejś jednej cnoty, ale dochodzi do skutku za poradą całego ich zespołu. Co zaś uznają za dobre wszystkie cnoty, jest pożądane, choćby się zdawało, że dzieje się za sprawą tylko jednej z nich. Jakże więc? Sądzisz, że godne życzenia jest tylko to, co dochodzi nas poprzez rozkosz oraz próżniactwo, co wprowadzamy przez ustrojone drzwi? Są pewne dobra o przykrym wyglądzie. Są pewne ofiary składane nie przez rzesze ludzi dziękujących z rozradowaniem, lecz przez gromady wielbiących i oddających cześć. A więc nie wierzysz, iż Regulus życzył sobie wpadnięcia w ręce Punijczyków? Przybierz na się ducha wielkiego męża i odsuń się na chwilę od przesądów gawiedzi. Przedstaw sobie, jak się należy, najpiękniejszy i najwspanialszy obraz cnoty, którą powinniśmy czcić nie kadzidłem i wieńcami, lecz potem i krwią. Spojrzyj na Marka Katona przykładającego najniewinniejsze ręce do czcigodnej piersi swej i rozwierającego zadane zbyt płytko rany. Czy w końcu jednak byłbyś zdolny powiedzieć

mu: «Życzyłbym ci tego, czego sam byś sobie życzył» lub: «Przykro mi» albo: «Niechaj ci się poszczęści w twoim przedsięwzięciu»? W związku z tym przychodzi mi na myśl nasz Demetriusz, który życie beztroskie, nie znające żadnych przeszkód ze strony losu, nazywa jakby «martwym morzem». Nie mieć nic takiego, co by cię pobudzało do czynu, co by cię poruszało, zapowiedź czego albo zbliżenie się stanowiłoby próbę dla stałości twojego charakteru, trwać zaś w niczym niezakłóconej bezczynności — to nie spokój, lecz odrętwienie. Stoik Attalus mawiał zwykle: «Wolę, by los trzymał mnie u siebie jakby w służbie wojskowej, niźli pozwolił żyć w rozkoszy. Cierpię katusze, lecz znoszę je mężnie; a więc dobrze! Zadręczają mnie na śmierć, lecz ginę mężnie; a więc dobrze!» Posłuchaj Epikura, a ten ci powie nawet, iż «jest miło» . Co do mnie jednak, to nigdy rzeczy tak szlachetnej, ale tak srogiej nie określiłbym nazwą tak łagodną. Palą mnie, ale pozostaję niezwyciężony: dlaczegóż bym nie miał poczytywać tego za pożądane? Nie tego, by spalał mnie ogień, lecz tego, by mnie nie zwyciężył. Nie ma nic wyborniejszego i nic piękniejszego od cnoty; cokolwiek zaś przedsiębierze się z jej rozkazu, jest i dobre, i pożądane.

Bądź zdrów!

LXVIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Popieram twoją myśl: ukryj się na osobności. Lecz zarazem ukryj też samo twe odosobnienie. Wolno ci mniemać, że zrobisz to, jeśli nie wedle zaleceń stoików, to przynajmniej wedle ich przykładu. Aliści postępek

twój będzie zgodny też z ich zaleceniami; uznasz to zaraz i sam, i będziesz mógł wykazać, komu zechcesz. Nie do każdego państwa kierujemy mędrca, nie zawsze i nie bez żadnych ograniczeń. Poza tym, ponieważ przeznaczyliśmy dla mędrca państwo odpowiadające jego dostojeństwu, to znaczy świat, mędrzec nie wyłącza się z państwowości, choćby nawet wycofał się do życia prywatnego. Przeciwnie, może opuściwszy pierwszy lepszy zakątek przechodzi na miejsce wyższe i przestronniejsze, a sięgnąwszy niebios poznaje, jak nisko zasiadał wtedy, kiedy zajmował krzesło dygnitarskie lub sędziowskie. Zapamiętaj sobie dobrze: mędrzec nigdy nie jest mniej bezczynny niż wtedy, gdy zjawiły mu się przed oczy sprawy boskie i ludzkie. Teraz wracam do tego, com doradzał ci na początku: iżby twe odosobnienie nie było znane. Nie ma potrzeby popisywać się filozofią czy spokojnością. Nadaj inne miano swojemu zamierzeniu. Nazywaj to chorobą, wyczerpaniem, a nawet lenistwem. Chwalenie się odejściem do życia prywatnego jest czczą próżnością. Niektóre zwierzęta, by nie można było ich znaleźć, zacierają swe ślady tuż przy samym legowisku. To samo powinieneś zrobić i ty. Inaczej nie zabraknie takich, którzy nieustannie będą cię tropić. Wielu pomija to, co stoi otworem, przeszukuje zaś miejsca zamknięte i ukryte. Rzeczy zapieczętowane przyciągają uwagę złodzieja. Wszystko, co znajduje się na widoku, wydaje się bez wartości; włamywacz przechodzi obojętnie obok drzwi otwartych. Takie zwyczaje ma również gmin, takie każdy pozbawiony mądrości człowiek: pragnie wedrzeć się do tajników. Najlepiej tedy nie chełpić się swą spokojnością. Zbyteczne ukrywanie się zaś oraz unikanie widoku ludzi jest rodzajem chełpliwości. Oto

tamten umknął do Tarentu, ów zamknął się gdzieś w Neapolu, ten przez wiele lat nie przekroczył progu swojego domu. Kto do osamotnienia się swego dołączył jakowąś pogłoskę, ten przyzywa cały tłum ludzi. Skoroś odszedł do życia prywatnego, nie powinieneś się starać, by mówili o tobie inni ludzie, lecz byś rozmawiał sam ze sobą. Zapytasz, o czym masz rozmawiać? O tym, co ludzie najchętniej mówią o drugich: oceniaj siebie samego źle. W ten sposób przyzwyczaisz się mówić i wysłuchiwać prawdę. Najusilniej jednakże zajmuj się tym, co uznasz w sobie za największą słabość. Każdy zna przywary swojego ciała. Dlatego też jeden stara się przez wymioty ulżyć żołądkowi, drugi pokrzepia się częstym przyjmowaniem pokarmu, trzeci wypróżnia i oczyszcza ciało pewnymi okresami postu. Ci, którzy cierpią na powtarzające się bóle w nogach, wstrzymują się bądź to od picia wina, bądź to od kąpieli; mniej przejmując się innymi niedomaganiami, starają się przeciwdziałać temu, co dokucza im często. Podobnie i w naszej duszy niektóre części są jak gdyby chore i należy stosować wobec nich odpowiednie leczenie. Na cóż więc wykorzystuję mój wolny czas? Goję swój wrzód. Gdybym ci pokazał spuchniętą nogę, zsiniałą rękę lub suche ścięgna skurczonej goleni, pozwoliłbyś mi leżeć nieruchomo na jednym miejscu i koić swą chorobę. Gorsza jest ta ułomność moja, której nie mogę ci ukazać. Ropień i wrzód znajduje się w samym sercu. Nie chcę, nie pragnę, byś mnie chwalił, nie chcę, byś mówił: «O, wielki to mąż! Wzgardził wszystkim i potępiwszy ślepe namiętności, związane z ludzkim bytowaniem, uszedł». Nie potępiłem niczego prócz siebie! Nie ma powodu, byś przychodził do mnie dla okazania mi jakiejś pomocy. Mylisz się też, jeśli

spodziewasz się jakiej bądź pomocy ode mnie: mieszka tu nie lekarz, lecz chory. Wolę, byś powiedział, kiedy odejdziesz: «Miałem go za człowieka szczęśliwego i uczonego. Wytężyłem słuch i doznałem zawodu. Ani nie zobaczyłem, ani nie usłyszałem nic takiego, czego bym znów kiedyś zapragnął i do czego bym chciał powrócić». Jeśli tak myślisz i tak mówisz, to znaczy, że jest jakiś postęp. Wolę, żebyś wybaczał mi bezczynność, niźli jej zazdrościł. «Zalecasz mi, Seneko, próżnowanie? — powiesz do mnie. — Zniżasz się do mówienia na sposób epikurejski» . Zalecam ci próżnowanie, w którym dokonasz dzieł większych i piękniejszych niźli zaniechane przez ciebie. Obijać się o wspaniałe drzwi ludzi możniejszych, sporządzać wykazy bezdzietnych starców, zdobywać jak największe znaczenie w życiu publicznym — to działalność wstrętna i marna; a żebyś wiedział całą prawdę, podła. Ten oto daleko wyprzedził mnie wziętością w sądzie, tamten przewyższył mię w służbie wojskowej i w zdobytych na tej drodze godnościach, ów zaś ma liczniejszą zgraję klientów. Opłaca mi się dać się wszystkim przewyższyć, bylebym sam wziął górę nad losem.... Komu nie mogę dorównać w tłumie, ten ma u niego więcej względów. Obyś doprawdy dawniej już był postanowił kierować się takimi przesłankami! Obyśmy nie zaczęli myśleć o życiu szczęśliwym dopiero w obliczu śmierci! Lecz nie ociągajmy się także i teraz. Bo jeśliśmy nie chcieli uwierzyć rozumowi, że wiele rzeczy jest zbędnych i szkodliwych, to obecnie wierzymy doświadczeniu. Postępujmy tak, jak postępują zazwyczaj ci, którzy ruszyli w podróż z opóźnieniem i chcą pośpiechem nadrobić stracony czas: dodawajmy sobie podniet. Obecny wiek nasz znakomicie nadaje się do takich

starań: już się wyszumiał, już osłabił przywary, których nie poskromiły pierwsze zapalczywe zrywy młodości, i niewiele zostaje mu do całkowitego ich wygaszenia. «Ale kiedyż lub na co — zapytasz — przyda ci się to, czego się uczysz przed samym odejściem?» Na to, żebym odszedł lepszy. Nie przypuszczaj jednakże, iż jakiś inny wiek jest zdatniejszy do rozważnego myślenia niż ten, który poprzez liczne doświadczenia, poprzez długo i często odczuwaną skruchę z powodu różnych spraw już się uspokoił, który po ukróceniu namiętności dochodzi do zbawczych poczynań. Właśnie ten czas jest odpowiedni do zabiegania o to dobro: ktokolwiek osiągnął mądrość w starości, osiągnął ją dzięki swemu wiekowi.

Bądź zdrów!

LXIX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Nie chciałbym, żebyś zmieniał miejsca pobytu i przebiegał z jednego na drugie. Nie chciałbym najprzód dlatego, że tak częste przenosiny dowodzą niestałości usposobienia. Nikt nie może utwierdzić się w spokoju, jeśli nie przestał rozglądać się i błąkać. Żebyś potrafił utrzymać na wodzy umysł, powstrzymuj wprzódy od biegania swoje ciało. Następnie nie chciałbym dlatego, że najbardziej pomocne są leki wtedy, gdy przyjmuje się je bez przerwy. Nie trzeba też przerywać spokojnego bytowania i zapominania przeszłego życia. Pozwól oczom twym odwyknąć od rozmaitości widoków, pozwól uszom przyzwyczaić się do rozsądniejszych słów. Ilekroć zechcesz ruszyć dalej, tylekroć podczas samego przenoszenia się napotkasz coś takiego, co na nowo wzbudzi dawne twe żądze. Tak jak ten, kto próbuje

otrząsnąć się z miłości, winien unikać wszelkiego wspominania umiłowanej osoby, gdyż nic nie odnawia się łatwiej niż miłość, podobnie i ten, kto chce wyzbyć się pożądania wszystkich rzeczy, których niegdyś tak płomiennie pragnął, musi od tego, co porzucił, odwrócić i oczy, i uszy. Namiętność szybko się buntuje. Dokądkolwiek się zwróci, wszędzie widzi jakąś niechybnie czekającą nagrodę za swe wystąpienie. Nie ma zła bez obietnicy zapłaty. I tak chciwość przyrzeka pieniądze, chęć użycia zapowiada mnóstwo rozmaitych rozkoszy, próżność każe oczekiwać purpury, poklasku, a stąd władztwa i wszystkiego, co władztwo dać może. Występki podniecają cię nagrodą, podczas gdy tutaj musisz być zadowolony bez zapłaty. Ledwie całym życiem można dokazać, by przywary, wybujałe w tak długim okresie swobody, dały się ugiąć i pozwoliły założyć na siebie jarzmo; a cóż będzie, jeśli tak krótki czas poprzecinamy jeszcze przerwami? Nieustanna czujność oraz stały wysiłek z ledwością może doprowadzić do doskonałości jakąś jedną tylko rzecz. Jeśli naprawdę chcesz mnie słuchać, przygotuj się i zapraw do tego, byś śmierć nie tylko chętnie przyjął, lecz —jeśliby tak doradzały okoliczności — sam ją przywołał. Nie ma żadnej różnicy, czy to ona do nas przychodzi, czy my do niej. Przekonaj siebie, że owo charakterystyczne dla wszystkich całkiem nieświadomych ludzi powiedzenie, że «pięknie jest umierać własną swą śmiercią» — to fałsz. Nikt nie umiera inaczej niż własną śmiercią. A poza tym możesz jeszcze wziąć pod uwagę, że nikt też nie umiera kiedy indziej jak we właściwym dla siebie dniu. Nic więc nie tracisz ze swojego czasu. Bo ten, który zostawiasz, nie jest już twój.

Bądź zdrów!

LXX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Po długiej przerwie znów zobaczyłem twe Pompeje. Przywiodły mi one przed oczy obraz mojej młodości. Zdawało mi się, że wszystko, co robiłem tam jako młodzian, mogę prowadzić dalej oraz że robiłem to jeszcze przed chwilą. Przepłynęliśmy, Lucyliuszu, obok naszego życia i tak jak na morzu wedle słów naszego Wergiliusza

Znikają sprzed oczu w oddali i ziemie, i miasta .

podobnie i w tym bardzo gwałtownym pędzie czasu najpierw tracimy sprzed oczu nasze dzieciństwo, potem młodość, następnie wszystko, co zajmuje miejsce środkowe pomiędzy wiekiem młodzieńczym i starczym rozgraniczając owe dwa okresy, a później bardzo piękne lata samej starości. W końcu zaczyna się ukazywać wspólny kres całego rodzaju ludzkiego. W najwyższej głupocie naszej uważamy go za wierzchołek podwodnej skały. Lecz jest to port, niekiedy godny pożądania, nigdy zaś nie zasługujący na pogardę. I jeśli ktoś dostał się tam w pierwszych latach swego żywota, nie powinien utyskiwać więcej niż ten, kto szybko odbył podróż morską. Z jednego bowiem [żeglarza], jak wiesz,

robią sobie igraszkę powiewy słabe, które go zatrzymują w drodze i nużą przykrą martwotą zupełnej ciszy na morzu, drugiego nieustający podmuch bardzo rychło przypędza do celu. Wiedz, że to samo dzieje się i z nami. Jednych życie niezmiernie szybko doprowadziło tam, dokąd musieli przybyć nawet zwlekający, drugich skruszyło wprzódy i zwarzyło. Nie zawsze, jak ci wiadomo, należy życie przedłużać. Albowiem dobrem jest nie samo życie, tylko piękne życie. Dlatego mędrzec żyje tyle, ile żyć powinien, a nie tyle, ile żyć może. Będzie on zastanawiał się, gdzie ma żyć, z kim, w jaki sposób i czego ma dokonać. Zawsze zważa on, jakie ma być życie, a nie jak długie. Gdy zaś napotyka wiele utrapień i okoliczności mącących spokój, oddala się. A czyni to nie tylko w razie najwyższej konieczności, ale — gdy kolej losu zaczyna mu się zdawać podejrzana — zaraz dokładnie się rozgląda, czy nie należałoby już w owym.... [dniu] życia zakończyć. Za nieważne zgoła dla siebie poczytuje, czy sam sobie koniec uczyni, czy też doczeka się innego końca oraz czy nastąpi to później, czy wcześniej. Nie lęka się, że może ponieść znaczną, stratę: nikt nie może zbyt wiele stracić kapaniną. Wcześniej się umrze, czy później — na tym bynajmniej nie zależy; chodzi o to, czy się umrze dobrze, czy źle. Dobrze umrzeć zaś — to uniknąć niebezpieczeństwa złego życia. Toteż za całkiem małoduszne mam słowa owego Rodyjczyka , który, wtrącony przez tyrana do klatki i karmiony tam niby jakoweś dzikie zwierzę, gdy ktoś radził mu, by powstrzymał się od przyjmowania pokarmu, odpowiedział: «Póki żyje, powinien człowiek spodziewać się wszystkiego». Gdyby to nawet było prawdą, nie należy kupować życia za wszelką cenę. Niechaj czeka mnie coś wielkiego, coś

niezawodnego, jednak nie będę usiłował dojść do tego poprzez haniebne przyznanie się do bezsilności. Miałżebym mniemać, iż z tym, kto żyje, los może wszystko, niż raczej myśleć, że z tym, kto umie umrzeć, los nic nie może? Niekiedy jednak mędrzec, choćby zagrażała mu niechybna śmierć, choćby wiedział o postanowionej dla siebie kaźni, nie przyłoży ręki do swej zagłady. Dopiero by sobie dogodził! Głupotą bowiem jest umierać ze strachu przed śmiercią. Oto idzie ten, kto ma cię zabić. Poczekaj. Czemuż chcesz go uprzedzić? Dlaczego bierzesz na siebie wykonanie cudzego okrutnego zamierzenia? Czy zazdrościsz swemu oprawcy, czy może go oszczędzasz? Sokrates mógł zakończyć życie przez wstrzymanie się od pokarmu i umrzeć raczej przez zagłodzenie się niż od trucizny. Mimo to spędził w więzieniu na oczekiwaniu śmierci aż trzydzieści dni nie z tą myślą, że wszystko może się jeszcze stać, że tak długi okres pozwala spodziewać się wielu rzeczy, lecz po to, by okazać swą uległość prawu , aby dać przyjaciołom możność wykorzystania ostatnich dni Sokratesa. Cóż byłoby głupszego niż pogardzać śmiercią, a zarazem obawiać się trucizny? Poważna niewiasta Skrybonia była stryjenką Druzusa Libona , młodzieńca równie ograniczonego, jak znakomitego, a mającego uroszczenia większe, niż mógł mieć wówczas kto bądź inny albo nawet sam Druzus w jakimś innym czasie. Gdy go chorego wyniesiono w lektyce z senatu w zupełnie nielicznym orszaku, wszyscy bowiem najbliżsi opuścili go niegodnie już nie jako obwinionego, lecz jako nieboszczyka, zaczął się radzić, czy ma sobie śmierć zadać, czy też czekać na nią. Na to Skrybonia: «Jakąż przyjemność — powiada — sprawiłoby ci działanie w cudzym interesie?» Atoli nie przekonała go:

odebrał sobie życie. A postąpił tak nie bez słusznej przyczyny, bo jeśli ten, kto po trzech lub czterech dniach z woli wroga swego ma umrzeć, jeszcze żyje, to właśnie działa w cudzym interesie. Nie można więc ustalić zasady ogólnej, czy—jeśli śmierć jest nam zapowiedziana przez obcą przemoc — trzeba ją uprzedzić, czy czekać. Jest bowiem wiele powodów, które mogą pociągnąć tak w jedną, jak i w drugą stronę. Jeśli jedna śmierć łączy się z męczarnią, a druga jest prosta i łatwa, to dlaczegoż by nie przyłożyć ręki do tej drugiej? Tak jak dokonam wyboru okrętu mając wyruszyć w podróż morską albo wybiorę dom mając zamieszkać, podobnie też wybrałbym rodzaj śmierci mając odejść z życia. A krom tego, o ile życie dłuższe niekoniecznie jest lepsze, o tyle śmierć dłużej trwająca niechybnie jest gorsza. W żadnej sprawie nie powinniśmy okazywać posłuchu duszy naszej bardziej niż w sprawie śmierci. Niechaj dusza wychodzi drogą, którą sobie upodoba: czy to obierze sobie miecz, czy to powróz, czy jakąś truciznę, która przenika do tętnic, niech rusza dalej i niechaj rozerwie pęta niewoli. Co do życia każdy musi stosować się także do innych, co do śmierci — tylko do siebie: najlepsza jest ta, która się podoba. Nierozsądnie jest myśleć: «Ktoś może powiedzieć, że postąpiłem nie dość mężnie, ktoś inny, że zbyt lekkomyślnie, jeszcze ktoś, że był do wyboru jakiś piękniejszy rodzaj śmierci». Chce ci się więc myśleć, że istnieją jakieś postanowienia, których nie czepiałyby się żadne obmowy? Bacz wyłącznie na jedno: byś jak najspieszniej wyrwał się z rąk losu. Tak czy inaczej, znajdą się tacy, którzy będą źle oceniali twój postępek. Napotkasz nawet ludzi zawodowo zajmujących się nauką mądrości, którzy zabraniają gwałtownie kończyć własny żywot i mają za bez-

bożność, jeśli ktoś sam przyczynia się do swej zagłady. Zdaniem ich trzeba czekać końca wyznaczonego przez naturę. Kto tak mówi, nie widzi, że zamyka sobie drogę do wyzwolenia. Odwieczne prawo nie urządziło nic lepiej jak to, że dało nam jedyne wejście do żywota, lecz co niemiara wyjść. Miałbym czekać bezlitosnych mąk, zadawanych przez chorobę lub przez człowieka, skoro mogę uniknąć katuszy oraz rozproszyć przeciwności? Jest to jedyna rzecz, ze względu na którą nie możemy uskarżać się na życie: nikogo ono nie zatrzymuje przy sobie. W szczęśliwym położeniu znajdują się sprawy ludzkie, jeśli nikt nie bywa nieszczęśliwy inaczej niż z własnej winy. Podoba ci się? — żyj. Nie podoba się? — wolno powrócić tam, skądś przyszedł. Dla złagodzenia bólu głowy często puszczałeś krew. Dla odchudzenia ciała otwiera się sobie żyły. Nie trzeba płatać piersi szeroką raną: małym nożykiem toruje się drogę do owej wielkiej wolności, a wyzwolenie od trosk sprowadza się do ukłucia. Cóż to jest więc, co czyni nas opieszałymi i nieśmiałymi? Nikt z nas nie myśli, że kiedyś mu z tego mieszkania wypadnie wyjść. W ten sposób dogodne miejsce i przyzwyczajenie zatrzymuje z dawna osiadłych ludzi tam, gdzie dzieją im się nawet krzywdy. Czy chcesz uzyskać swobodę w stosunku do tego ciała? Mieszkaj w nim tak, jakbyś miał wkrótce przenieść się gdzie indziej. Uświadom sobie, że kiedyś będziesz musiał obchodzić się bez tego rodzaju współżycia: z większą odwagą staniesz wobec konieczności wyjścia ze swego ciała. Lecz jakże ma przyjść na myśl własny koniec ludziom, pożądającym wszystkiego bez końca? A jednak przygotowanie się do żadnej innej rzeczy nie jest tak konieczne jak do tej. Bo do czegoś innego zaprawiamy się czasami nadaremnie. Oto czyjś

duch przysposobił się do ubóstwa, ale udziałem jego stało się bogactwo. Uzbroiliśmy się do okazywania wzgardy boleści, a tymczasem szczęśliwe posiadanie nienaruszonego i zdrowego ciała nigdy nie wymagało od nas udowodnienia tej cnoty. Nakazaliśmy sobie mężne znoszenie tęsknoty po zmarłych, a tymczasem wszystkich, których kochaliśmy, zostawił los przy życiu dłużej od nas. Dzień zaś, który będzie domagał się od nas zastosowania tamtej jednej tylko umiejętności, przyjdzie na pewno. Nie ma podstawy, byś przyjmował, iż tylko wielkim mężom właściwa była ta siła, przy pomocy której łamali oni zawory utrzymujące człowieka w niewoli. Nie ma powodu, byś przypuszczał, że nie zdoła tego dokonać nikt prócz Katona, który nie wyzwoliwszy duszy mieczem wyrwał ją ręką: najpodlejszego stanu ludzie z ogromnym zapałem uchodzili w bezpieczne miejsce, a gdy nie mogli ani umrzeć tak, jak im to odpowiadało, ani wybrać wedle swego uznania narzędzia śmierci, chwytali się tego, co napotkali, i rzeczy, które z natury były nieszkodliwe, przemienili siłą swą w oręż. Niedawno podczas igrzysk poświęconych walkom ze zwierzętami jeden z Germanów, gdy przygotowywano go do porannego przedstawienia, oddalił się dla wypróżnienia (na żadne inne odosobnianie się nigdy mu bez dozorcy nie pozwalano). Tam kij ów z uwiązaną gąbką, przeznaczony do oczyszczania kału, wepchnął sobie w całości do gardła i zatkawszy przewód oddechowy pozbawił się ducha. Oto był czyn obelżywy dla śmierci! Istotnie, dokonało się to niezbyt czysto i niezbyt powabnie, lecz czy może być coś głupszego niż umierać wybrednie? O, dzielny mężu, godny, aby mu dano wybór śmierci! Jak odważnie użyłby on miecza, jak nieustraszenie rzuciłby się w głęboką otchłań morza

lub cisnął się z urwistej skały! Zewsząd opuszczony, znalazł zarówno sposób zadania sobie śmierci, jak i broń, ażeby dać ci do poznania, iż do pozbawienia się życia nie ma innej przeszkody oprócz naszej woli. Niechaj sądzą o postępku tego bardzo dzielnego człowieka, jak się komu podoba, byleby się ostało to, iż najplugawszą śmierć trzeba postawić wyżej od najwytworniejszej niewoli. Ponieważ zacząłem posługiwać się brudnymi przykładami, wytrwam przy nich i nadal. Bo każdy będzie więcej wymagał od siebie, kiedy zobaczy, że tą rzeczą potrafią wzgardzić nawet najbardziej wzgardzeni. Katonów, Scypionów i innych, o których przywykliśmy słuchać z podziwieniem, uważamy za stojących ponad możliwością naśladowania. Wskażę więc, iż ta cnota ma równie liczne przykłady wśród uprawiających walki ze zwierzętami, jak pośród przywódców wojny domowej. Gdy niedawno przewożono pod strażą kogoś wyznaczonego na widowisko poranne, ten, niby snem zmożony, zaczął się kiwać i opuścił głowę tak nisko, aż wetknął ją pomiędzy szprychy koła i dotąd trzymał się na swym siedzeniu, dopóki obracające się koło nie skręciło mu karku. Tak oto uciekł na tym samym wozie, na którym był wieziony na męczarnie. Temu, kto chce wyrwać się i odejść, nic nie stoi na przeszkodzie. Natura trzyma nas wszak na otwartym miejscu. Komu pozwala na to jego los, niechaj rozgląda się za odejściem przyjemnym; kto ma na podorędziu więcej sposobów, jakimi mógłby się wyzwolić, niech wybiera i namyśla się, którym z nich uwolniłby się najchętniej. Komu jednak trudno jest znaleźć sposobność, niechaj każdej najbliższej chwyta się jako najlepszej, choćby to była sposobność niezwykła i bezprzykładna. Kto będzie miał dosyć

odwagi, temu nie zbraknie przemyślności do znalezienia śmierci. Czy nie wiesz, jak najnędzniejsi nawet niewolnicy, gdy cierpienie dodało im bodźców, zrywają się do czynu i potrafią zwieść najczujniejsze straże? Wielkim człowiekiem jest ten, kto nie tylko nakazał sobie śmierć, lecz ją wyszukał. Lecz obiecałem ci więcej przykładów z tejże dziedziny. Podczas drugiego przedstawienia bitwy morskiej jeden z barbarzyńców zatopił we własne gardło całą dzidę, którą podano mu do walki z przeciwnikiem. «Czemuż, czemuż — zawołał — już od dawna nie staram się ujść przed wszelką udręką i wszelkim naigrawaniem się? Czemuż mając broń czekam śmierci?» To przedstawienie było tym wspanialsze, im piękniej uczą się ludzie umierać niźli zabijać... Cóż tedy? Czyż tego, co mają najnędzniejsze i występne duchy, nie będą mieli ci, których przeciw takim dopustom uzbroiło długie rozmyślanie, jak również przygotował mistrz wszelakich umiejętności, rozum? On to uczy nas, że choć śmierć może nadejść różnymi drogami, koniec jest zawsze ten sam; nie ma zaś żadnego znaczenia, od czego się zaczyna to, co nadchodzi. Tenże sam rozum zaleca, byś—jeśli można—umierał tak, jak ci się podoba, a—jeśli nie można—tak, jak zdołasz, i cokolwiek tylko ci się nawinie, rzucisz się na to dla zadania sobie
śmierci. Czymś wstrętnym jest gwałtem zapewniać sobie życie i przeciwnie, nader pięknie jest gwałtownie umierać.

Bądź zdrów!

LXXI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Raz po raz zasięgasz u mnie rady w poszczególnych sprawach zapominając, że dzieli nas ogromne morze. A że wartość rady w znacznej mierze zależy od czasu,

nieuniknienie musi się zdarzać, iż zdanie moje o niektórych rzeczach dociera do ciebie wtedy, gdy słuszniejsze jest już zdanie przeciwne. Rady bowiem stosują się do spraw. Sprawy nasze zaś są w nieustannym ruchu, co więcej, dokoła się obracają. Rada więc powinna być udzielana tego samego dnia. Nawet i wtedy bywa opóźniona: trzeba ją mieć, jak się to powiada, na podorędziu. Jak zaś ją znaleźć, zaraz wskażę. Ilekroć zechcesz wiedzieć, czego masz unikać albo do czego zdążać, spoglądaj na najwyższe dobro, które stanowi cel całego twego żywota. Albowiem wszystko, co robimy, powinno być w zgodzie z tym dobrem. Nie rozrządzi należycie poszczególnych spraw człowiek, który nie uświadomi sobie wprzód rzeczy głównej dla swojego życia. Nikt, choćby miał przygotowane farby, nie wyrazi żadnego podobieństwa, jeżeli nie ustali wpierw, co chce malować. Popełniamy błędy dlatego, że wszyscy zwracamy uwagę na cząstki życia, nikt zaś nie myśli o jego całości. Ten, kto pragnie wypuścić strzałę, winien wiedzieć, do czego celuje, i wtedy dopiero ustawić odpowiednio i nakierować broń. Nasze rady chybiają, gdyż nie mają czym się kierować. Dla żeglarza, który nie wie, do jakiego portu podąża, niepomyślny jest każdy wiatr. Z konieczności wielkie znaczenie musi mieć w życiu naszym przypadek, ponieważ nim się w życiu kierujemy. Niektórym jednak przydarza się, iż nie wiedzą, że cokolwiek wiedzą. Jak nieraz szukamy tych, którzy stoją tuż obok nas, tak też po większej części nie zdajemy sobie sprawy, że i szczyt dobra najwyższego znajduje się w pobliżu nas. Czym zaś jest dobro najwyższe, pojmiesz to bez uciekania się do wielu słów i bez długiego okrążania: muszę ci to, by tak rzec, wskazać palcem, nie rozdra-

bniając przedmiotu na wiele części. Bo i na cóż się przyda rozrywanie go na małe cząsteczki, skoro można powiedzieć krótko: najwyższe dobro stanowi to, co jest cnotliwe? Zaraz zdziwisz się jeszcze bardziej: dobrem jest tylko to, co zgadza się z cnotą; wszystkie inne «dobra» są fałszywe i nieprawdziwe. Jeśli nabierzesz tego przekonania i jeśli bardzo pokochasz cnotę (bo zwyczajnie ją pokochać — to jeszcze mało), wtedy wszystko, czego się ona dotknie, stanie się dla ciebie pomyślne i szczęśliwe niezależnie od tego, jakie będzie się wydawało innym ludziom. I katusze, jeśli tylko zachowasz się spokojniej od samego katującego, i choroba, jeśli nie będziesz złorzeczył losowi i jeśli nie poddasz się całkowicie niemocy, i wszystko wreszcie, co wydaje się drugim złe, złagodnieje i przemieni się w dobro, jeżeli wzniesiesz się ponad te rzeczy. Niech ci się stanie jasne, że nic prócz cnoty dobrem nie jest i że wszystkie uciążliwości, jeśli tylko upiększy je cnota, zasłużą na nazwę dóbr. Pospolitakom zdaje się, że obiecujemy tu więcej, niż pozwalają ludzkie możliwości. I całkiem słusznie. Albowiem mają oni na uwadze ciało. Niech zwrócą się ku duchowi ludzkiemu, a natychmiast zaczną porównywać człowieka z bóstwem. Wyprostuj się więc, Lucyliuszu, o najlepszy z mężów, i porzuć ową niższą szkołę filozofów, którzy najwspanialszą naukę rozdrabniają na poszczególne zgłoski, którzy poprzez udzielanie tych drobiazgowych wiadomości poniżają i nużą ducha. Upodobnisz się wtedy do wynalazców filozofii, a nie do tych, którzy jej nauczają i sprawiają, że wydaje się ona raczej czymś utrudzającym niźli dostojnym. Sokrates, który całą filozofię sprowadził do obyczajności, a umiejętność rozróżniania dobra od zła uznał za mądrość najwyższą,

powiada: «Jeśli cieszę się u ciebie jakąś powagą, to dla zdobycia szczęśliwości podążaj właśnie za tamtymi i nie miej nic przeciwko temu, by ktoś uważał ciebie za głupiego. Kto będzie chciał, niechaj obraża cię i krzywdzi, ty jednakże nie odczujesz żadnego cierpienia, jeśli tylko będzie ci towarzyszyć cnota. Jeżeli pragniesz być szczęśliwym — ciągnie dalej—jeśli naprawdę chcesz zostać dobrym człowiekiem, pozwól, by ktoś cię lekceważył». Otóż tego nie dokaże nikt prócz takiego, który uznał za równe wszystkie dobra — ponieważ nie ma dobra bez cnoty, a cnota we wszystkim jest jednakowa. «Cóż tedy? Nie ma żadnej różnicy pomiędzy przyznaniem a odmową pretury Katonowi? Nie ma żadnej różnicy, czy w bitwie farsalskiej Kato zwyciężył, czy został zwyciężony? To jego dobro, dzięki któremu po zwycięstwie nad swymi stronnikami on sam zwyciężyć się nie dał, równało się owemu drugiemu dobru, przez które powróciłby do ojczyzny jako zwycięzca i ustanowiłby w niej pokój?» A dlaczegoż by się nie miało równać? Przecież ta sama cnota uzyskuje przewagę nad nieszczęściem, jak i rozporządza szczęściem. Cnota zaś nie może być większa lub mniejsza: zawsze jest jednej i tej samej miary. «Ale Gnejus Pompejusz straci wojsko, a owa najpiękniejsza ozdoba Rzeczypospolitej, optymaci, tudzież kroczący w pierwszym szeregu zwolenników Pompcjuszowych zbrojny senat zostanie pokonany w jednej bitwie, przy czym upadek tak wielkiej potęgi rozprzestrzeni się na cały świat: pewna jej część runie w Egipcie, jakaś inna w Afryce, jeszcze inna w Hiszpanii . Biednej Rzeczypospolitej nie poszczęści się nawet tyle, iżby mogła upaść od razu». Może się stać wszystko: niechaj Jubie nie pomoże znajomość terenu w swoim kro-

lestwie ani najbardziej zacięta odwaga współrodaków walczących za swojego króla, niechaj zawiedzie też złamana nieszczęściami wiara obrońców Utyki, a Scypiona opuści w Afryce sprzyjający imieniu jego los: od dawna już poczyniono przygotowania, aby Kato nie doznał żadnej szkody. «Został jednakże zwyciężony». Także i to zalicz do porażek Katona; lecz równie wielkodusznie zniesie on fakt, że coś mu uniemożliwiło zwycięstwo, jak i fakt, że coś stanęło mu na przeszkodzie do pretury. Tego samego dnia, którego odmówiono mu urzędu, grał w piłkę, a tej nocy, której miał zginąć, zajmował się czytaniem. Tak samo oceniał utratę pretury, jak i utratę życia. Był przekonany, że wszystko, co kogoś spotyka, należy znosić. Dlaczegoż by więc nie miał mężnie i spokojnie znieść zmiany dokonującej się w państwie? Cóż bowiem jest wyjątkiem nie narażonym na niebezpieczeństwo zmiany? Nie należy tu ani ziemia, ani niebo, ani cały ten układ związanych ze sobą wszech rzeczy, choć powstaje za sprawą Boga. Nie zawsze zachowa on ten porządek: nadejdzie jakiś dzień, który zepchnie go z dotychczasowej drogi. Wszystko się dzieje w oznaczonym czasie: wszystko powinno zrodzić się, wyrosnąć i zginąć. Cokolwiek widzisz toczącego się nad nami, jak również to, wśród czego znajdujemy się i przebywamy jako pośród najtrwalszych rzeczy, zniszczeje i byt swój zakończy. Każda rzecz ma swoją starość: choć w nierównych odstępach czasu, natura każe wszystkiemu iść w to samo miejsce. Cokolwiek jeno istnieje, istnieć przestanie; nie zginie, ale będzie rozproszone. Nam się zdaje, że być rozproszonym to znaczy zginąć. Otóż patrzymy bardzo niedaleko. Tępa myśl nasza, która oddała się w niewolę ciała, nie stara się zobaczyć rzeczy

dalszych; inaczej z większym męstwem godziłaby się na skon własny i swoich najbliższych, gdyby zdawała sobie sprawę, że podobnie jak wszystko inne, tak też życie i śmierć przychodzi na przemiany; że to, co jest złożone, rozprasza się, a to, co rozproszone, znów się składa w całość; że w tych przemianach przejawia się odwieczna biegłość kierującego wszystkim Boga. Dlatego też myśl nasza, kiedy jak Marek Kato przejrzy z pomocą ducha wieczność, powie: «Cały rodzaj ludzki — ten, który dziś istnieje, i ten, który będzie istniał w przyszłości — skazany jest na śmierć. O wszystkie miasta, które gdzieś tam same sprawowały władzę lub tworzyły wspaniałą ozdobę władań obcych, będą się kiedyś pytać, gdzie się znajdowały, gdyż różne rodzaje zagłady wymażą je z powierzchni ziemi. Jedne z tych miast zburzone będą przez wojny, drugie padną ofiarą gnuśności, przemienionego w zupełną bezczynność pokoju oraz zgubnego dla wielkich dostatków zbytku. Wszystkie te niwy urodzajne pochłonie nagły wylew morza lub pogrąży w przepastnych szczelinach osiadająca niespodzianie i zapadająca się ziemia. Czemuż tedy mam oburzać się na coś lub martwić się czymś, jeśli o małą tylko chwilkę wyprzedzam powszechną zatratę?» Niech więc wzniosły duch okazuje posłuszeństwo Bogu i niechaj bez wahania przyjmuje wszystko to, co poleca mu rządzące powszechnością prawo. Albo wyzwoli się wtedy do lepszego żywota i do dalszego jaśniejszego i spokojniejszego istnienia w boskim środowisku, albo przynajmniej nie doznając żadnych przykrości przypomni sobie swą naturę i wróci na łono całości. Dla Katona więc piękne życie nie jest dobrem większym niźli piękna śmierć, ponieważ cnota nie da się powiększyć. Sokrates mawiał, że prawda

i cnota są jednym i tym samym . Jak nie zna wzrostu prawda, tak też i cnota. Ma ona swoją miarę, zawsze jest czymś zupełnym. Nie dziw się zatem, że wszystkie dobra są sobie równe [0] — tak te, których szukać trzeba świadomie i celowo, jak i te, które przyjmujemy, jeśli przyniósł nam je jakiś przypadek. Bo gdybyś przypuścił nierówność taką, iż na przykład mężne znoszenie mąk zaliczył do dóbr o mniejszej wartości, to będziesz mógł zaliczyć je również do zła, Sokratesa w więzieniu nazwać nieszczęśliwym, za nieszczęśliwego uznać Katona, rozszerzającego swe rany z większą odwagą, niż je sobie zadał, i za najnędzniejszego ze wszystkich poczytać Regulusa, ponoszącego kcrę za dochowanie wiary także swoim nieprzyjaciołom. A przecież nikt, nawet spośród ludzi najbardziej zniewieściałych, nie odważył się tak powiedzieć. Choć bowiem zaprzeczają oni, że tamten był szczęśliwy, to jednak nie twierdzą też, że był nieszczęśliwy. Dawni akademicy przyznają wprawdzie, że się jest szczęśliwym nawet wśród takich mąk, jest się jednak niedoskonale i nie w pełni, czego w żaden sposób przyjąć nie można. Jeśli się nie jest szczęśliwym, to nie osiąga się też najwyższego dobra. Co jest najwyższym dobrem, nie ma już nad sobą wyższego stopnia, jeśli tylko znajduje się w nim cnota, jeśli nie uszczuplają jej właściwości przeciwne, jeśli pozostaje nietknięta nawet w ciele okaleczonym. A przecież pozostaje w *rzeczy* samej. Uważam bowiem cnotę za odważną i wzniosłą, której dodaje zapału wszystko to, co stanowi dla niej niebezpieczeństwo. Nastroju tego, częstokroć przyswajanego przez mających szlachetne skłonności młodych ludzi, których tak wzruszyło piękno jakiegoś prawego postępku, iż wszystkim przypadkowym pogardzają, mądrość na pewno nie odrzuci i nie zdradzi.

Wpoi ona przekonanie, że dobrem jest tylko to, co cnotliwe, że nie można tego ani osłabić, ani spotęgować — podobnie jak nie można zgiąć listwy, przy pomocy której stwierdza się prostość czegoś. Bo jakiejkolwiek dokonasz w niej zmiany, będzie naruszeniem prostości. Owóż to samo powiemy i o cnocie: ona również jest prosta i nie znosi żadnych odchyleń. Czynię więc sztywnym to, co może być napinane dalej? Lecz to ona wydaje wyrok o wszystkich innych rzeczach, żadna z nich zaś nie rozstrzyga o niej. Jeżeli tedy sama nie może być prostsza, to i rzeczy, które od niej zależą, także nie są prostsze jedne od drugich. Nieuniknienie bowiem muszą z nią się zgadzać, a przez to też są sobie równe. «Jak to? — zapytasz. — Leżeć przy stole w czasie uczty i być na mękach to rzeczy jednakie?» Wydaje ci się to dziwne? Może jeszcze bardziej zdziwi cię twierdzenie następujące: leżeć przy stole na uczcie jest złem, znajdować się zaś na torturach — dobrem, jeżeli przy tamtym pierwszym sprawujemy się nieprzystojnie, a przy tym drugim zgodnie z wymogami cnoty. Bo nie przedmiot, lecz cnota czyni to dobrem lub złem. Gdziekolwiek się tylko ona zjawiła, wszystko jest tejże samej miary i tej samej wartości. Oto ten, który odwagę wszystkich innych mierzy swoją własną, groźnie wyciąga mi pięść przed oczy, ponieważ mówię, że zgodne z cnotą wydanie wyroku i zgodne z cnotą poddanie się próbie — to dobra równe sobie; ponieważ utrzymuję, że w równie dobrym położeniu jest ten, kto odbywa triumf, jak i ten, kogo wiodą przed wozem triumfatora, jeśli został duchem niezwyciężony. Ludzie tacy jak on nie uważają za możliwe tego, czego sami dokonać nie potrafią, i ze stanowiska swojej małoduszności wypowiadają sąd o cnocie. Czemuż zadziwia cię,

że być palonym, kaleczonym i zabijanym czy też zostawać w więzach wydaje się czymś pożytecznym, a niekiedy nawet przyjemnym? Dla rozrzutnika karą jest oszczędność, dla lenia trud znaczy tyle, co srogie katusze, pieszczoch lituje się nad pracowitym, a gnuśnemu sprawia mękę nauka. Podobnie i to, do czego wszyscy czujemy się nazbyt słabi, mamy za przykre i nieznośne, zapominając, dla ilu to ludzi udręką jest brak wina lub konieczność wstawania o świcie. Nie są to rzeczy trudne ze swojej natury, tylko my jesteśmy słabi i bezsilni. By wydawać sądy o rzeczach wielkich, koniecznie trzeba wielkoduszności; w przeciwnym razie będzie się zdawało, że właśnie ich wadą jest to, co stanowi naszą przywarę. Tym sposobem pewne rzeczy całkiem proste, gdy zanurzy się je do wody, przedstawiają się patrzącym jako krzywe czy załamane. Chodzi nie tylko o to, co widzisz, lecz w jaki sposób je oglądasz: umysł nasz nie jest zdolny do wyraźnego widzenia prawdy. Wskaż mi nieposzlakowanego i o rześkim umyśle młodzieńca. Powie on, że uważa za szczęśliwego tego, kto wszelki ciężar przeciwności dźwiga z wyprostowanym karkiem, kto wznosi się ponad swe położenie. Nie jest dziwne to, że ktoś nie ulega trwodze podczas zupełnej spokojności; podziwiaj to, że ktoś jest pełen otuchy tam, gdzie wszyscy czują się przygnębieni, i wykazuje odwagę tam, gdzie wszyscy są załamani. Cóż złego jest w męczarniach, cóż złego w innych udręczeniach, które zwiemy przeciwnościami? Jak przypuszczam, to, że pod brzemieniem ich duch nasz obniża się, zgina i upada. Lecz nic z tego nie może się zdarzyć mędrcowi: stoi on nieugięty pod każdym ciężarem. Żadna rzecz go nie osłabia i żadne cierpienie, które trzeba znieść, nie wzbudza w nim niezadowolenia.

Albowiem nie uskarża się on, jeśli przypadło mu w udziale coś takiego, co może się przytrafić każdemu człowiekowi. Poznał już swoje siły. Wie, że istnieje po to, by znosić ciężkie doświadczenia. Bynajmniej nie wyłączam mędrca z grona ludzi ani nie odejmuję mu boleści niby skale jakowejś, nie dającej przystępu żadnemu uczuciu. Pamiętam, że składa się on z dwu części, z których jedna jest bezrozumna, i ta odczuwa udręki, podlega spaleniu i boleje, a druga odznacza się rozumem, i ta ma poglądy trwałe oraz jest nieustraszona i zwycięska. W niej to zawiera się owo najwyższe dobro ludzkie. Zanim dosięgnie ono swojej miary, myśl człowieka przebiega niepewnymi tory; gdy natomiast stanie się już skończone, stateczność umysłu jest niewzruszalna. Toteż ów zaczynający dopiero i zmierzający do szczytu wielbiciel cnoty, jeśli nawet przybliża się do skończonego dobra, lecz nie dotarł jeszcze do jego szczytu, pójdzie niekiedy wstecz i osłabi nieco wysiłek swojej myśli. Bo nie pozostawił jeszcze za sobą wahań i wciąż jeszcze trwa w niepewności. Człowiek szczęśliwy zaś, który zdobył już cnotę doskonałą, jest najwięcej zadowolony z siebie wtedy, gdy z najwyższym męstwem wystawił się na próby. I jeśli trzeba czymś zapłacić za spełnienie szlachetnej powinności, nie tylko znosi to, czego boją się inni, ale przyjmuje te doświadczenia z radością i znacznie bardziej woli słyszeć, że jest «daleko lepszy», niż że jest «daleko szczęśliwszy». Przechodzę teraz tam, dokąd mnie wzywa twe oczekiwanie. Aby się nie zdawało, że cnota nasza przekraczać winna przyrodzone możliwości, stwierdzam, iż mędrzec będzie i drżał ze strachu, i odczuwał ból, i bladł. Bo wszystko to są odczucia cielesne. Gdzież tedy jest nieszczęście, gdzie jest owo prawdziwe zło? Tam oczy-

wiście, gdzie te odczucia odbierają ducha, gdzie doprowadzają do uznania niewoli, gdzie budzą niezadowolenie z siebie. Mędrzec pokonywa wprawdzie los swoją cnotą, lecz wielu przyznających się do mądrości przeraziło się nieraz najbłahszych pogróżek. I na tym też polega nasz błąd, że takiej samej postawy wymagamy od mędrca i od zmierzającego do mądrości. Wciąż nakłaniam siebie do tego, co pochwalam, ale jeszcze nie jestem przekonany. A gdybym nawet mógł siebie przekonać, nie miałbym jeszcze owych cnót tak dobrze przygotowanych i tak wyćwiczonych, by mogły ruszyć na spotkanie wszystkich przypadków. Podobnie jak wełna wciąga niektóre barwniki od razu, a niektórymi innymi nasiąka dopiero po wielokrotnym moczeniu i gotowaniu, tak też umysły, kiedy zetknęły się z innymi naukami, natychmiast je opanowują, lecz nauka mądrości, jeżeli nie zstąpiła w głąb, jeśli nie zatrzymała się tam na dłużej i nie zabarwiła umysłu, lecz go jedynie splamiła, nie użycza nic z tego, co była przyrzekła. Można niniejsze zagadnienie wyłożyć szybko i w bardzo niewielu słowach: jedynym dobrem jest cnota, a w każdym razie nie ma dobra bez cnoty, przy czym sama cnota ma swe siedlisko w lepszej, to jest rozumnej naszej części. Czymże będzie ta cnota? Prawdziwym i niewzruszalnym osądem. Od niego bowiem pochodzą bodźce poruszające myśl i on to doprowadza do jasności wszelki obraz, który bodźce te wywołuje. Zgodne z tym osądem będzie uznanie wszystkiego, co zostało dotknięte przez cnotę, za dobre i za równe sobie. Dobra cielesne zaś są co prawda dla ciała pożyteczne, lecz nie są pożyteczne w ogólności. Choć mają one pewną wartość, jednakże w każdym razie nie mają godności: istnieją pomiędzy nimi wielkie przedziały

i różnice, gdyż jedne z nich są mniejsze, drugie większe. Nieuchronnie musimy przyznać, że znaczne różnice zachodzą nawet pośród tych ludzi, którzy uganiają się za mądrością. Jeden oto postąpił naprzód tak daleko, że ma odwagę wznieść oczy ku swemu losowi, choć nie na długo, opuszczają się bowiem oślepione zbyt wielkim blaskiem; drugi zaś poszedł tak daleko, że może już wymienić z nim spojrzenia, jeśli nawet nie dotarł jeszcze do szczytu i nie osiągnął pełni wiary w siebie. Wszystko, co niedoskonałe, musi nieuniknienie chwiać się i bądź to wypływać na wierzch, bądź pogrążać się lub upadać. Upadnie zaś, jeśli nie będzie wytrwale posuwać się dalej i rwać się naprzód; bo jeśli nieco zmniejszy swą gorliwość i swój nieustanny wysiłek, to będzie musiało się cofnąć. Nikt nie osiąga wyniku tam, gdzie dążyć do niego zaprzestał. Przykładajmy się więc usilnie i obstawajmy przy swoim zamiarze. Zostaje więcej, niżeśmy zdziałali, ale znaczną częścią postępu jest sama chęć kroczenia naprzód. Co do tego jestem zupełnie pewny siebie: chcę, i to chcę z całego serca. Widzę, żeś ty też się podniecił i z wielkim zapałem pospieszasz ku najszlachetniejszym celom. Pospieszajmyż: w ten sposób życie istotnie stanie się dla nas dobrodziejstwem. Inaczej jest ono tylko pewnym przeciągiem czasu, w dodatku czasu szpetnie spędzanego pośród ohydnych zajęć. Starajmy się, by cały czas należał do nas. Nie będzie zaś należał, jeśli wprzódy sami nie zaczniemy być swą własnością. Czy uda nam się kiedyś wzgardzić pomyślnym i niepomyślnym losem? Czy uda nam się kiedyś po ujarzmieniu wszystkich namiętności oraz podporządkowaniu ich własnej woli powiedzieć: «Zwyciężyłem»? Pytasz, kogo miałbym zwyciężyć? Nie Persów, nie Medów bardzo dalekich,

nie jakiś inny lud, jeśli jest jeszcze coś bitnego poza granicami Dahów , ale próżność i lęk przed śmiercią, który potrafił wziąć górę nawet nad zwycięzcami ludów.

Bądź zdrów!

LXXII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

To, o co mię pytasz, było dla mnie kiedyś zupełnie jasne: tak dobrze się obeznałem z tym zagadnieniem. Lecz od dawna nie doświadczałem swojej pamięci, toteż niełatwo poddaje się mojej woli. Widzę, że przydarzyło mi się to, co się przytrafia zlepionym przez długotrwałe leżenie księgom: trzeba niejako odwijać pamięć i od czasu do czasu wytrząsać wszystko to, co tam znajduje się na składzie, by mieć gotowe, ile razy okaże się potrzebne. Jak na teraz więc, odłóżmy tę sprawę. Zbyt wiele bowiem pracy i zbyt wiele starań wymaga. Zajmę się nią, gdy tylko będę miał nadzieję, że zatrzymam się w tym samym miejscu na dłużej. Są bowiem pewne zagadnienia, o których można pisać i na wózku. Inne atoli wymagają łóżka, spokoju i odosobnienia. Niemniej jednak powinno się coś robić także i w te dni zajęte, i to we wszystkie. Wciąż bowiem przybywają zatrudnienia nowe. Rozsiewamy je, toteż z jednego wschodzi wiele. Potem sami pozwalamy sobie na pewną zwłokę: «Gdy to wykonam, przyłożę się z całego serca» albo: «Jeśli załatwię tę nieprzyjemną sprawę, poświęcę się zajęciom naukowym». Lecz zajmować się filozofią trzeba nie tylko wtedy, kiedy masz wolny czas. Powinno się zostawić wszystkie inne sprawy, ażeby przysiąść nad tą, dla której żaden czas nie jest

zbyt długi, choćby nawet życie nasze rozciągało się od dzieciństwa aż do najdalszych granic człowieczego wieku. Mało zależy na tym, czy w ogóle zaniechasz uprawiania filozofii, czy też je przerwiesz. Bo nauka ta nie pozostaje tam, gdzie ją przerwano, lecz na podobieństwo wszystkiego, co pęka wskutek wielkiego napięcia, gdy zaniecha się jej dalszego ciągu, wraca aż do swego początku. Trzeba innym zajęciom się opierać: nie odkładać ich, lecz odrzucać od siebie. Każda chwila, zaiste, nadaje się do uprawiania zbawiennej nauki, a przecież wielu nie przykłada się do niej wśród takich spraw, ze względu na które właśnie powinni się przykładać. «Może się zdarzyć coś takiego, co przeszkodzi». W każdym razie nie temu, czyj duch przy wszystkich zatrudnieniach pozostaje radosny i ochoczy. Radość ludzi niedoskonałych doznaje jeszcze przerw, natomiast pogodny nastrój mędrca trwa nieprzerwanie; nie potrafi go zepsuć żadna okoliczność, żaden przypadek, tak iż mędrzec zawsze i wszędzie jest spokojny. Nie zależy wszak od nikogo innego, nie oczekuje łaskawości losu ani względów człowieka. Ma szczęśliwość swą własną. Poczucie jej mogłoby opuścić jego duszę, gdyby dostało się tam z zewnątrz; lecz ono tam właśnie się rodzi. Czasami z zewnątrz przychodzi coś takiego, co przypomina mu jego śmiertelność, aliści jest to dlań rzecz całkiem błaha, która zdoła go drasnąć ledwie po powierzchni skóry. Jakaś tam przykrość, podkreślam, może go dotknąć, ale owo najwyższe dobro jego jest trwałe. Powiadam ci: na zewnątrz spotykają go wprawdzie pewne nieprzyjemności, lecz wygląda to tak, jak występująca czasem na silnym i jędrnym ciele jakaś drobna wysypka lub krosty, podczas gdy wewnątrz ciała nie ma zgoła

żadnej choroby. Między mężem o dojrzałej mądrości a człowiekiem o rozwijającej się dopiero tej cnocie jest, powiadam, taka różnica, jak między zdrowym a przychodzącym do siebie po ciężkiej i długotrwałej chorobie, dla którego niewielka poprawa znaczy tyle, co zdrowie. Ten, jeśli nie zachowuje ostrożności, wnet pogarsza swój stan i znów popada w tę samą chorobę; mędrzec zaś nie może popaść w swój stan poprzedni ani też wpaść w jakoweś błędy nowe. Bo ciału służy zdrowie do pewnego czasu, a choćby nawet lekarz je przywrócił, nie może jednak za nie ręczyć i często wzywają go jeszcze raz do tegoż samego chorego, który go już kiedyś zapraszał; natomiast duch wraca do zdrowia całkowicie i raz na zawsze. Przedstawię teraz, jak pojmuję człowieka zdrowego na duchu. Zadowala się on sobą, polega na sobie, wie, że wszelakie życzenia śmiertelników, wszelakie dobrodziejstwa, wyświadczane i pożądane, nie mają żadnego znaczenia dla szczęśliwego życia. Albowiem to, do czego można coś dodać, jest jeszcze niedoskonałe; a to, od czego można coś odjąć, nie jest trwałe. Kto chce zawsze odczuwać radość, niechaj ma powód do radości w sobie. Wszystko, czego tak chciwie pożąda pospólstwo, rozpływa się w różne strony. Los niczego nie daje na własność . Lecz także i te nietrwałe dary losu sprawiają nam przyjemność wtedy, gdy umiarkował je oraz przyrządził rozum. On to przydaje wdzięku nawet dobrom zewnętrznym, których nienasycone pożądanie jest tak przykre. Attalus zwykł tutaj używać takiego oto podobieństwa: «Czyś widział kiedykolwiek, jak pies rozwartą paszczą chwyta rzucane przez pana kąski chleba lub mięsa? Co pochwycił, natychmiast w całości to łyka i wciąż otwiera pysk w nadziei, że znów mu coś tam wpadnie. To samo

dzieje się i z nami: cokolwiek czekającym z upragnieniem los podrzucił, zaraz to bez żadnego smaku połykamy, wypatrując i nieprzytomnie rwąc się do jakiegoś nowego łupu». Mędrcowi się to nie przytrafia: jest on w pełni zaspokojony. Jeśli nawet nawinie mu się coś, przyjmuje to spokojnie i odkłada na bok. Doznaje on nadzwyczajnej, nieprzerwanej, ze siebie wywodzącej się radości. Oto ma ktoś i dobrą wolę, i postępy, lecz znajduje się jeszcze daleko od szczytu: na przemian opada on, to znów się wznosi i raz wzlatuje ku niebiosom, a drugi raz spada na ziemię. Ludzie niedoświadczeni i surowi nie znają żadnego końca w potykaniu się. Wpadają oni w ów epikurejski czczy oraz nieograniczony chaos. Jest jeszcze trzecia odmiana tych, którzy się przybliżają do mądrości. Wprawdzie nie dostąpili jej, lecz już ją dostrzegają i — że tak powiem — mają w swym zasięgu. Ci nie trwożą się i nawet nie ulegają słabościom. Nie stoją jeszcze na lądzie, lecz są już w porcie. Skoro więc między znajdującymi się najwyżej i najniżej zachodzą tak znaczne różnice, skoro nawet będących pośrodku prześladują niepokoje, skoro grozi im ogromne niebezpieczeństwo powrotu do gorszego stanu, to nie powinniśmy pobłażać zwykłym zajęciom. Należy je odrzucać: jeśli raz się wcisnęły, postawią na swoje miejsce inne zajęcia. Oprzyjmy się im na samym początku. Lepiej ich nie przyjmować niż potem zaniechać.

Bądź zdrów!

LXXIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Mylą się podług mnie ci, którzy ludzi szczerze oddanych filozofii uważają za hardych i upartych, za pogardzających zwierzchnimi urzędami, władcami

i wszystkimi, którzy zawiadują sprawami państwa. Bo rzecz ma się przeciwnie: nikt nie jest bardziej wdzięczny zwierzchnościom niż filozofowie. I całkiem słusznie. Nikomu wszak nie wyświadczają one dobrodziejstwa większego niż tym, którzy mogą korzystać z cichej spokojności. Ci zatem, dla których bezpieczeństwo publiczne jest tak wielką pomocą w urzeczywistnianiu planu szczęśliwego żywota, nieuniknienie muszą wielbić sprawcę swojego szczęścia niby ojca, a w każdym razie znacznie więcej niż owi postrzeleńcy tudzież ludzie uczestniczący w życiu publicznym, wiele zawdzięczający wprawdzie zwierzchnikom, lecz i mający przy tym znaczne uroszczenia, którym żadna szczodrobliwość nie potrafi nastarczyć tak obficie, by zupełnie nasycić ich wzrastające w miarę zaspokajania przejawy pożądliwości. Kto zaś myśli o tym, co ma otrzymać, zapomniał o tym, co otrzymał. I nie zawiera się w chciwości nic gorszego niż to, że jest niewdzięczna. Dodaj teraz, że nikt z tych, co się zajmują sprawami publicznymi, nie zwraca uwagi, ilu on sam przewyższył, lecz patrzy, ilu nad nim zyskało przewagę. Jest im nie tyle przyjemnie widzieć cały tłum poza sobą, ile raczej przykro mieć jeszcze kogoś przed sobą . Przywarę tę ma wszelka próżność: nie ogląda się ona poza siebie. Zresztą niezdolna do zatrzymania się jest nie tylko próżność, ale też wszelkiego rodzaju pożądliwość, gdyż koniec staje się dla niej zawsze początkiem. Tymczasem ów mąż rzetelny i czysty, który gwoli odejścia do spraw wyższych porzucił i kurię, i forum, i wszelki udział w kierowaniu państwem, darzy ludzi, dzięki którym może bezpiecznie to uczynić, swoją miłością; sam daje im niczym nie okupione dowody tej miłości i — choć nie wiedzą tego — poczuwa się wobec nich do wiel-

kiego długu. Jak czci i poważa swoich nauczycieli, dzięki których pomocy porzucił owe bezdroża, tak też i tych, pod których pieczą uprawia szlachetne nauki. «Lecz wszak władca ochrania swą potęgą także innych» Któż temu zaprzecza? Aliści spośród żeglarzy, którzy jednako skorzystali ze spokojności na morzu, ten, kto przewoził znaczniejszy ładunek czy droższy, czuje się więcej zobowiązany wobec Neptuna. Kupiec dopełnia ślubowania gorliwiej niźli przewoźnik, a spośród samych kupców szczodrzej wyraża swoją wdzięczność ten, który wiózł wonności, purpurę i inne towary sprzedawane na wagę złota, niż ten, kto pozbierał wszelkie zupełnie bezwartościowe rupiecie, mające zastępować balast. Podobnie i dobrodziejstwo wspomnianej wyżej spokojności, chociaż rozciąga się na wszystkich, w większej mierze dostaje się w udziale tym, którzy należycie z niej korzystają. Jest bowiem pośród Rzymian mnóstwo takich, którym pokój przysparza kłopotów więcej niż wojna: czy sądzisz, że równie wdzięczni za pokój są ci, co zużywają go na uprawianie pijaństwa, rozpusty albo też innych występków, które właśnie podczas wojny muszą przerywać? Chyba że może masz mędrca za tak niegodziwego, iż uważałby, że za dobrodziejstwa ogólne wcale nie jest zobowiązany osobiście. Najwięcej winienem słońcu i księżycowi, a przecież wschodzą one nie dla mnie jednego. Wobec pór roku i wobec rządzącego nimi bóstwa jestem zobowiązany osobiście, jakkolwiek wszystko to zostało urządzone wcale nie gwoli zaszczycenia mej osoby. Głupia chciwość śmiertelnych rozróżnia posiadanie i własność, przy czym nic z tego, co służy ogółowi, nie poczytuje za swoje. Mędrzec przeciwnie: niczego nie uznaje za swoje w wyższym stopniu niż tego, w czym

ma współudział wraz z całym rodzajem ludzkim. Dobra te bowiem nie byłyby aż tak powszechne, gdyby części ich nie przypadały w udziale poszczególnym jednostkom. Wspólnikiem czyni nawet i taka rzecz, która należy do wszystkich w najmniejszych cząstkach. A dodaj tu, że wielkie i prawdziwe dobra nie są podzielone w ten sposób, iż dla poszczególnych ludzi przypada tylko po trochu: dostają się każdemu w całości. Z udzielanych ludowi darów każdy otrzymuje tyle, ile wyznaczono na głowę. Poczęstunki, rozdawane mięso i wszystko inne, co się bierze ręką, dzieli się na części. Lecz owe niepodzielne dobra, pokój i wolność, w całości należą do wszystkich, jak i do każdego z osobna. Toteż mędrzec zastanawia się, dzięki komu to mianowicie może korzystać z tych rzeczy i spożytkowywać je, dzięki komu to w potrzebie ogólnej nie powołuje się go ani do broni, ani do odbywania straży, ani do pilnowania obwarowań miejskich, ani do tak różnorakich innych powinności wojennych; zastanawia się nad tym i dziękuje swojemu rządcy. Wyłącznie filozofia uczy, iż powinno się należycie odwdzięczać za dobrodziejstwa i należycie je odpłacać. Niekiedy zaś odpłatą jest samo uznanie czegoś za dobrodziejstwo. Będzie więc mędrzec uznawać się za wielce zobowiązanego względem tego, dzięki którego kierownictwu i przezorności udziałem jego stało się wygodne życie prywatne, swobodne rozporządzanie swym czasem i spokój nie zakłócony sprawami publicznymi.

O, Melibeusie! Bóg to obdarzył nas tą spokojnością.
Bo zawsze będę w nim widział swojego boga .

Jeśli nawet za takie wywczasy, których największa użyteczność polega tylko na tym, że

Bóg, jak widzisz, dozwolił wałęsać, się moim bydlętom,
Mnie zaś wygrywać, co zechcę, na zwykłej wiejskiej fujarce,

należy się sprawcy ich duża wdzięczność, to jakże wysoko cenić powinniśmy spokojność istniejącą w środowisku bogów oraz rozstrzygającą o boskości? Tak oto przemawiam, Lucyliuszu, i wiodę cię najkrótszą drogą do nieba. Sekstiusz mawiał zwykle, że Jowisz nie może dokazać więcej niż doskonały mąż. Ma wprawdzie Jowisz sporo rzeczy takich, których mógłby użyczyć ludziom, ale spośród dwóch istot doskonałych bynajmniej nie jest doskonalsza ta, która rozporządza większymi bogactwami. Podobnież spomiędzy dwóch osób jednako znających sztukę sterniczą nie nazwiesz lepszym tego, kto ma większy i piękniejszy statek. Czym przewyższa Jowisz doskonałego męża? Tym, że dłużej jest doskonały. Ale mędrzec nie uważa się za niższego ani o włos tylko dlatego, że cnoty jego przejawiają się w obrębie krótszego czasu. Tak jak spośród dwóch mędrców ten, który umarł w starszym wieku, nie jest szczęśliwszy od tego, którego cnotliwe życie ograniczyło się do mniejszej liczby lat, podobnie i bóstwo nie przewyższa mędrca pod względem szczęśliwości, jeśli nawet ma nad nim przewagę pod względem wieku. Cnota bardziej długotrwała nie staje się przez to większa. Jowisz ma wszystko, lecz on oddał to — naturalnie, aby mieli je inni. Jego udziałem jest tylko ta jedyna korzyść, iż zapewnił używanie wszystkim. Mędrzec patrzy na wszystko, co się znajduje u innych, równie spokojnie i równie lekceważąco jak Jowisz, ale stawia siebie o tyle wyżej od Jowisza, iż ten korzystać z owych rzeczy nie może, a mędrzec nie chce. Wierzmy tedy Sekstiuszowi, który ukazuje nam najpiękniejszą drogę i woła: tędy oto «idzie się ku niebiosom» , idzie się zaś poprzez rzetelność, poprzez umiarkowanie, poprzez męstwo. Bogowie nie są niechętni

ani zazdrośni: pozwalają na przystęp do siebie i wszystkim, co się wznoszą ku nim, podają rękę. Dziwisz się, że człowiek idzie do Boga? Oto Bóg sam przychodzi do ludzi, a nawet, co jest ściślejsze, wchodzi w ludzi. Bez Boga żadna dusza nie jest dobra. W ciałach ludzkich rozsiane są boskie nasiona i jeśli je otrzymuje dobry uprawiacz, to wschodzą rośliny podobne do tych, z których wzięły początek, i rosnące tak, jak te, z których się narodziły; jeśli zaś otrzymuje zły uprawiacz, wyniszcza je niczym niepłodna czy bagnista ziemia, która potem zamiast owoców daje śmiecie.

Bądź zdrów!

LXXIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

List twój ucieszył mnie i wyczerpanego ożywił, a także pobudził mą pamięć, która jest już ospała i gnuśna. Dlaczegoż, mój Lucyliuszu, wątpisz jeszcze, iż najlepszym środkiem do szczęśliwego życia jest przeświadczenie, że dobrem jest tylko to, co cnotliwe? Kto bowiem uznaje jeszcze co innego za dobro, dostaje się pod władzę przypadku i przestaje być panem samego siebie; kto zaś ograniczył wszelkie dobro tylko do cnoty, czerpie szczęśliwość sam ze siebie. Ten oto boleje z powodu utraty dzieci, tamten trapi się ich chorobą, ów martwi się, że popełniły coś brzydkiego i ściągnęły na siebie niesławę; możesz zobaczyć, jak się jeden zadręcza miłością do cudzej żony, a drugi do własnej; nie zabraknie również takiego, którego męczy porażka odniesiona przy zabieganiu o urząd, a znajdą się nawet i tacy, których niepokoją dostojeństwa zdobyte. Z całego jednak tłumu śmiertelników

największą gromadę nieszczęśliwców tworzą ci, którym zakłóca spokój oczekiwanie grożącej im wszędzie śmierci. Nie ma bowiem takiego miejsca, skąd nie mogłaby ona najść człowieka. Podobnie więc jak ludzie przebywający w nieprzyjacielskim kraju, muszą oni rozglądać się na wszystkie strony i zwracać głowę w kierunku każdego szmeru. I jeśli nie wypędzi się z piersi tej bojaźni, trzeba żyć z ciągłym drżeniem serca. Nawiną ci się ludzie zesłani na wygnanie i wyzuci z majątku. Nawiną ci się żyjący pośród dostatków ubodzy , która to odmiana ubóstwa daje się najbardziej we znaki. Nawiną ci się rozbitkowie lub znajdujący się w położeniu podobnym do rozbitków. Gniew albo zazdrość pospólstwa, broń zgubna nawet dla najszlachetniejszych jednostek, rozproszyła ich wszystkich, nie spodziewających się niczego i spokojnych, uderzając niby nawałnica, która zjawiać się zwykła podczas najpiękniejszej pogody, lub niby niespodziewany grom, od którego ciosu zadrżała również cała okolica. Bo tak jak każdy, kto znajdował się bliżej piorunu, stracił przytomność podobnie do porażonego piorunem, również i w przypadłościach, będących wynikiem jakiejś przemocy, jednego przygniata sama niedola, a drugich strach przed niedolą, przy czym możliwość cierpienia nabawia takiej ż trwogi, jaką budzi samo cierpienie. Cudze, zwłaszcza nagłe nieszczęścia niepokojem przejmują wszystkie dusze. Jak ptaki boją się świstu pustej nawet procy, tak też i my lękamy się nie tylko samego ciosu, lecz także i jego odgłosu. Nikt więc, kto zaufał takim mniemaniom, szczęśliwy być nie może. Bo szczęście jest tylko tam, gdzie nie ma bojaźni: wśród nieustannych obaw żyje się źle. Kto zanadto podporządkował się zrządzeniom losu, stworzył dla siebie

jak największą i nie dającą się wyminąć przyczynę niepokoju. Zmierzający do uwolnienia się od niebezpieczeństw ma tylko jedną drogę: gardzić wszystkim, co jest na zewnątrz, poprzestając na samej cnocie. Kto bowiem sądzi, że jest coś lepszego od cnoty lub że istnieją jakieś dobra poza cnotą, ten jak gdyby nadstawia swą kieszeń bezładnie rozrzucanym datkom losu oraz z niepokojem wygląda, co tam wpadnie. Otóż przedstaw sobie, że los urządza igraszki z nami i wytrząsa w gromadę śmiertelników zaszczyty, dostatki i łaski, z których jedne rozszarpywane są rękami samych chwytających, drugie dzielone w ramach wiarołomnych spółek, trzecie zaś rozłapywane przez takich, którym przynoszą wielką szkodę. Niektóre z nich wpadają do rąk ludzi zajmujących się czymś zgoła odmiennym; inne, ponieważ stara się je porwać zbyt wiele osób, wymykają się i w chwili, gdy są chciwie wydzierane, przepadają. Nikt jednak, nawet ten, komu zdobycz powiodła się lepiej, nie cieszył się z uzyskanego łupu przez czas dłuższy. Toteż każdy co rozsądniejszy człowiek, skoro tylko zobaczy, że zaczynają oto rozdawać datki ludowi, uchodzi czym prędzej z teatru, wiedząc, że drobiazgi kosztują nieraz wiele. Nikt nie wszczyna wtedy kłótni z oddalającym się, nikt nie gniewa się na wychodzącego: wszystkie sprzeczki rozgrywają się wokół zdobyczy. To samo dzieje się i z tymi darami, które z góry sypie na nas los: podniecamy się biedacy, miotamy się w różne strony, radzi byśmy mieć mnóstwo rąk, oglądamy się wciąż tu i tam. Wydaje nam się, że zbyt późno dostarczane jest to, co wzbudza naszą pożądliwość, a co, choć jest upragnione przez wszystkich, dostanie się tylko niewielu. Chcemy biec ku temu, co spada. Cieszymy się, gdyśmy coś zdobyli

sami i gdy złudna nadzieja zdobyczy oszukała kogo innego. Słowem, nieznaczną korzyść opłacamy jakąś wielką przykrością lub wracamy rozczarowani i zawiedzeni. A zatem uchodźmy z tego rodzaju igrzysk i ustąpmy miejsca drapieżcom: niechaj oni wypatrują tych niepewnych dóbr, niechaj sami przeżywają jeszcze bardziej niepewne nadzieje. Kto postanowi być szczęśliwym, niech za jedyne dobro uważa to, co jest cnotliwe. Bo jeśli ma za dobro coś innego, to przede wszystkim źle sądzi o Opatrzności, ponieważ wiele przykrych doświadczeń spotyka ludzi uczciwych oraz ponieważ to, czego nam udzieliła, jest w porównaniu z trwałością wszechświata znikome i ograniczone. Z naszego utyskiwania wynika, że jesteśmy niewdzięcznymi tłumaczami darów bożych: skarżymy się, że dostają nam się nie zawsze, że otrzymujemy ich mało, że są przy tym niepewne i przemijające. Stąd też pochodzi, że nie chcemy ani żyć, ani umierać: ogarnia nas nienawiść do życia i lęk przed śmiercią. Jesteśmy chwiejni we wszelkich zamiarach i nie może nas zaspokoić żadna szczęśliwość. Przyczyną zaś tego jest, żeśmy nie doszli jeszcze do owego niezmierzonego i nieprześcignionego dobra, na którym nieuniknienie zatrzymać się muszą nasze życzenia, gdyż ponad najwyższym nie ma już nic. Pytasz, dlaczego cnota nic nie potrzebuje? Cieszy się ona z tego. co jest, i nie pożąda nic takiego, czego nie ma. Wszystko, na czym poprzestaje, uważa za obfite. Porzuć mniemanie, że obowiązkowość i rzetelność nie będzie cię nic kosztowała. Pragnący bowiem wykazać się jedną i drugą musi wycierpieć wiele z tego, co się nazywa złem, oraz poświęcić wiele z tego, o co się troszczymy jako o dobro. Przepada męstwo, które może przejawiać się jedynie podczas niebezpieczeń-

stwa; przepada wielkoduszność, która może dać się poznać jedynie wtedy, gdy wzgardziło się jako błahostkami wszystkim, czego jako bardzo wielkiego dobra pożąda gmin; przepada uczynność i uczucie wdzięczności, jeśli obawiamy się trudu, jeśli czemuś przypisujemy wartość większą niż uczciwości, jeśli nie zdążamy do najpiękniejszych celów. Dalej — żeby zostawić już powyższe — albo to, co nosi nazwę dóbr, nie jest dobre, albo też człowiek prześciga szczęśliwością bóstwo, skoro nie ma ono w użyciu tego, co przecież dostępne jest dla nas. Nie są bowiem udziałem bóstwa ani przyjemności cielesne, ani wystawne uczty, ani bogactwa, ani w ogóle nic z tego, co nęci i wabi człowieka tanią rozkoszą. Albo więc trzeba nieuchronnie przyjąć, że bóstwu brakuje pewnych dóbr, albo też sama okoliczność, że bóstwo ich nie ma, dowodzi, iż nie są to dobra. Dodaj jeszcze, że wiele rzeczy, które chcą uchodzić za dobre, obficiej przypadają w udziale zwierzętom aniżeli ludziom. Zwierzęta żarłoczniej zjadają pokarm, mniej się nużą miłością cielesną, rozporządzają większą i bardziej równomiernie przejawiającą się siłą. Idzie za tym, że znacznie szczęśliwsze są od człowieka. I w rzeczy samej życie ich upływa bez nikczemności i bez oszustw. Doznają rozkoszy, które potrafią zapewnić sobie w wyższym stopniu, a zarazem łatwiej korzystają z nich bez jakiegokolwiek wstydu lub obawy rozczarowania. Sam zastanów się więc, czy można nazywać dobrem to, w czym człowiek przewyższa bóstwo. Zachowujmy najwyższe dobro w duszy: traci wartość, jeśli z najlepszej naszej części przechodzi do najgorszej i usadawia się w zmysłach, które u niemych stworzeń są ostrzejsze. Nie należy najwyższej szczęśliwości naszej pokładać w ciele. Praw-

dziwymi dobrami są te, których udziela nam rozum. Niewzruszalne i wiecznotrwałe, nie mogą one ani całkiem zniknąć, ani nawet zmniejszyć się albo ograniczyć. Wszystkie inne — to dobra mniemane, które mają co prawda nazwę wspólną z rzeczywistymi, lecz właściwości dobra w nich nie znajdziesz. Dajmy im tedy miano wygód i — bym użył tu naszej [stoickiej] mowy — rzeczy godnych, by je przekładano nad inne . Wiedzmy poza tym, że są one naszą własnością, lecz nie stanowią części naszej jaźni. Niechaj należą do nas, ale tak, żebyśmy pamiętali, że znajdują się poza nami. Jeśli nawet są naszą własnością, zaliczajmy je do rzeczy podrzędnych i mało znaczących, z powodu których nikt nie powinien się wynosić. Bo czyż może być coś głupszego jak chełpić się tym, co nie jest naszym własnym dokonaniem? Wszystkie te rzeczy niech nam przybywają, lecz niech nie mają ściślejszego związku z nami, abyśmy—jeśli będą nam odebrane — rozstali się z nimi bez bólu. Korzystajmy z nich, lecz nie chwalmy się nimi; a korzystajmy oszczędnie jako z rzeczy nam powierzonych i mających nas kiedyś opuścić. Ktokolwiek używał ich nierozumnie, miał je w swoim ręku niedługo. Bo nawet i sama szczęśliwość, jeśli nie korzysta się z niej umiarkowanie, staje się uciążliwa. Kto zawierzył tym najbardziej pierzchliwym dobrom, bywa przez nie prędko opuszczany i wciąż kłopocze się, by go nie porzuciły. Niewielu udało się spokojnie wyrzec szczęścia. Inni padają wraz z upadkiem tego, czym się wyróżniali, i przygniatani są przez to samo, co ich niegdyś wyniosło. Dlatego powinna tu dojść do głosu roztropność, która by wszczepiła w nich poczucie umiaru, tudzież oszczędność, jako że nie ulega wątpliwości, iż lekkomyślność niszczy i marnuje

swoje dostatki. I nigdy nic nieumiarkowanego dłużej nie trwało, jeśli nie brał go w karby uśmierzyciel-rozsądek. Dowodzi tego los wielu miast, których wyuzdane władztwo runęło w czasie największego rozkwitu, przy czym wszystko, co zyskane było przez męstwo, stracone zostało przez brak umiaru. Otóż trzeba nam zabezpieczyć się przed takimi przypadłościami. A że od nieszczęśliwego losu nie uchroni nas żadna warownia, zbrójmy się wiec od wewnątrz. Jeżeli ta część jaźni jest bezpieczna, człowiek może być oblegany i kruszony, ale nie może być zdobyty. Chcesz wiedzieć, na czym polega to wewnętrzne uzbrojenie? Na tym, żeby nie oburzać się na nic, co się nam przytrafia, i rozumieć, że właśnie to, co wydaje nam się krzywdzące, przydatne jest do zachowania ogólnego układu rzeczy i należy do czynników, które nadają bieg światu i umożliwiają mu wypełnienie swego zadania. Niech człowiekowi podoba się to, co się podobało Bogu. Niechaj siebie i swoje właściwości podziwia tylko dlatego, że nie może być zwyciężony, że podporządkował sobie nawet niepowodzenia, że rozumem, ponad który nie masz nic silniejszego, ujarzmił nieszczęście, cierpienie i krzywdę. Kochaj więc rozum! Miłość ku niemu uzbroi cię przeciw najcięższym doświadczeniom. Ukochanie potomstwa wpędza dzikie zwierzęta na oszczepy myśliwskie, a rozwścieczenie i nierozważny popęd czyni je nieokiełznanymi. Żądza, sławy pobudziła nieraz młode umysły do lekceważenia tak miecza, jak i ognia. Pozór i sam cień cnoty pcha niektórych na dobrowolną śmierć. Im silniejszy oraz im stateczniejszy od tego wszystkiego jest rozum, tym lepiej potrafi przejść poprzez obawy i niebezpieczeństwa: «Nic nie osiągacie — powie ktoś — przez to, że przeczycie, jakoby poza cnotą było

jakieś inne dobro: tego rodzaju obwarowanie nie zapewnia wam bezpieczeństwa i ochrony przez złym losem. Wszak i wy zaliczacie do dóbr posiadanie oddanych dzieci, cieszącej się pomyślnością ojczyzny, dobrych rodziców. Nie możecie więc spokojnie patrzeć, gdy znajdują się oni w niebezpieczeństwie. Zasmuci was i osaczenie przez wroga waszej ojczyzny, i śmierć dzieci, i niedola rodziców». Najprzód przytoczę to, co zazwyczaj odpowiada się z naszej strony na powyższy zarzut, a potem dorzucę jeszcze to, co sarn uważam za konieczne w odpowiedzi. Szczególne jest położenie tych rzeczy, które — gdy zostały nam odebrane — wprowadzają na swoje miejsce jakąś uciążliwość. Na przykład utrata dobrego stanu zdrowia pociąga za sobą chorobę; zgaśniecie bystrych niegdyś oczu nabawia nas ślepoty; wskutek podcięcia kolan nie tylko tracimy zwinność, lecz na jej miejsce przychodzi ułomność. Otóż w przypadkach wspomnianych poprzednio niebezpieczeństwo takie nie zagraża. Dlaczego? Jeślim stracił wiernego przyjaciela, nie muszę z tego powodu znosić kogoś wiarołomnego; a gdym pochował dobre dzieci, nie przyjdą na ich miejsce niegodziwe. Poza tym nie jest to właściwie strata przyjaciół i dzieci, lecz wyłącznie strata ich ciał. Dobro zaś może zginąć tylko jednym sposobem: jeśli przemienia się w zło. Atoli nie zezwala na to samo przyrodzenie, ponieważ wszelka cnota i wszelkie dzieło cnoty utrzymuje się w stanie nienaruszonym. Idźmy dalej. Jeśli nawet zmarli nam przyjaciele, jeśli śmierć zabrała dzieci odpowiadające życzeniu ojca, to i tak znajdzie się coś, co miejsce ich wypełni. Pytasz, co to jest? To, co i ich też uczyniło dobrymi: cnota. Nie zostawia ona próżnym żadnego miejsca, ogarnia całą duszę, unicestwia wszelkie

pragnienia i sama wystarcza sobie, gdyż w niej się zawiera istota i początek wszystkich dóbr. Jakież to ma znaczenie, że potok, spływając w dół, urywa się gdzieś albo zbacza, jeśli źródło, z którego wypływa, pozostaje nienaruszone? Nie powiesz, że gdy ma się dzieci, postępuje się w życiu sprawiedliwiej niźli po ich śmierci, że się żyje porządniej, roztropniej, szlachetniej, a przez to samo i lepiej. Przydanie komuś przyjaciół nie czyni go mądrzejszym, a odjęcie głupszym; zatem nikogo nie czyni też szczęśliwszym lub bardziej nieszczęśliwym. Póki cnota będzie nienaruszona, póty nie odczujesz boleśnie żadnej straty. «Cóż tedy? Człowiek otoczony gromadą przyjaciół i dzieci nie jest szczęśliwszy?» A dlaczegoż by miało być tak? Przecież dobro najwyższe ani nie zmniejsza się, ani nie zwiększa: utrzymuje swą miarę zawsze, niezależnie od zachowania się losu. Czy przypadnie komuś w udziale długa starość, czy też znajdzie on kres przed dojściem do starości, miara dobra najwyższego pozostaje ta sama, chociaż miara wieku jest różna. Czy nakreślisz większe koło, czy też mniejsze, dotyczy to jego rozmiarów, a nie kształtu. Choć jedno z nich pozostanie na długo, a drugie zetrzesz natychmiast i zasypiesz tymże samym piaskiem, na którym było nakreślone, jedno i drugie istniało w tejże postaci. Co jest prawe, nie mierzy się ani wielkością, ani liczbą, ani czasem swojego trwania. Nie można tego ani rozciągnąć, ani ściągnąć. Trwające przez sto lat cnotliwe życie skróć, jak tylko chcesz, a nawet zacieśnij do jednego dnia: pozostaje równie szlachetne. Raz się cnota rozpościera szerzej, rządzi państwami, miastami, prowincjami, nadaje prawa, zawiera przymierza, rozdziela między krewniaków i dzieci urzędy, a drugi raz zamyka się w ciasnym obrę-

bie ubóstwa, wygnania i osierocenia; nie jest mniejsza wszelako, jeśli z wyższego stanowiska schodzi do życia prywatnego, jeżeli z tronu królewskiego udaje się do najniższego stanu, jeśli szerokie uprawnienia w państwie zamienia na pobyt w ciasnych granicach domu albo też jakiegoś zakątka. Jednako wielka jest, chociażby nawet, zewsząd usunięta, cofnęła się w samą siebie. Bo mimo wszystko zachowuje ona wspaniałego i wzniosłego ducha, doskonałą roztropność i nieodmienną sprawiedliwość. Jest więc jednakowo szczęśliwa. Albowiem szczęście owo, szczytne, trwałe, spokojne, którego nie można osiągnąć bez znajomości spraw boskich i ludzkich, ma swe siedlisko w jednym tylko miejscu, a mianowicie w samej duszy. Teraz z kolei nastąpi to, co przyrzekłem odpowiedzieć od siebie. Mędrzec nie trapi się utratą dzieci lub przyjaciół. Ich śmierć bowiem znosi z takim samym uczuciem, z jakim oczekuje swojej. Tej lęka się nie więcej, niż boleje nad tamtą. Bo wszak cnota polega na harmonii : wszystkie jej poczynania zostają w zgodzie z nią i dokładnie stosują się do niej. Zgodność ta zaś istnieć przestaje, jeśli dusza, która winna odznaczać się wzniosłością, poddaje się smutkowi lub tęsknocie. Wszelka trwoga, niepokój, opieszałość w jakimś działaniu sprzeczna jest z cnotą. Cnotliwość bowiem jest pogodna, rzutka, nieustraszona i stoi zawsze gotowa do walki. «Jakże to? Czyż człowiek cnotliwy nie dozna nawet czegoś podobnego do niepokoju? Nie zmieni się jego cera, nie zaznaczy się wzruszenie na twarzy, nie przebiegnie chłód poprzez członki? Nie nastąpią też żadne inne zmiany, które dokonują się nie z rozkazu duszy, lecz z jakiegoś nierozmyślncgo popędu samej natury?» Przyznaję, że mogą nastąpić. Lecz

będzie on nadal trwał w przeświadczeniu, że żadna ze spotkanych przykrości nie jest złem, że żadna nie zasługuje na to, iżby przejmował się nią zdrowy duch. Wszystko, co trzeba będzie zrobić, zrobi odważnie i ochoczo. Każdy bowiem poczytuje za przejaw głupoty, jeśli ktoś, mając coś czynić, czyni to bojaźliwie i z oporem, gdzie indziej zwraca ciało, a gdzie indziej duszę i daje się pociągać najbardziej sprzecznym ze sobą popędom. Głupiec bowiem, wzgardzony właśnie za to, czym się szczyci i za co się podziwia, nie czyni chętnie nawet tego, co uważa za swoją chlubę. Gdy ktoś boi się jakiegoś nieszczęścia, przez samo jego oczekiwanie męczy się tak, jak gdyby ono już nadeszło, a gdy odczuwa lęk przed jakimś cierpieniem, doznaje tego cierpienia już przez samą jego obawę. Podobnie jak w ciele.... każda większa niemoc poprzedzana jest przez zapowiadające ją oznaki, występuje bowiem jakaś ospałość i brak siły, jakieś zmęczenie bez wykonywania żadnej pracy, poziewanie i przebiegające po członkach dreszcze, tak też i słaby duch zadręcza się o wiele wcześniej, niźli przygniecie go nieszczęście. Uprzedza je i upada przed czasem. A czyż może być coś bardziej nierozsądnego niż trapić się przyszłością i nie czekać na udręki do właściwej chwili, lecz sprowadzać i przybliżać swoje nieszczęścia? Najlepiej przecież odsunąć je na później, jeśli nie można ich uniknąć. Czy chcesz do końca zrozumieć, że nikt nie powinien przejmować się przyszłością? Wyobraź sobie, iż ktoś dowiedział się, że za pięćdziesiąt lat będzie musiał odcierpieć srogie katusze. Nie trwoży się on, chyba że przeskoczy przedzielający go od nieszczęścia czas i od razu wpadnie w czekające go tak nieprędko utrapienie. Podobnie dzieje się i wtedy, gdy w dobrowolnie pod-

dających się cierpieniu umysłach, które same wyszukują sobie powody do zmartwienia, zasępienie budzą troski dawne i zapomniane. Wszystko, co przeminęło i co ma dopiero nastąpić, dziś nie istnieje. Nie odczuwamy ni jednego, ni drugiego. Boleść zaś może pochodzić tylko z tego, co odczuwasz.

Bądź zdrów!

LXXV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Uskarżasz się, że posyłam ci mniej pięknie pisane listy. Któż jednak stara się mówić pięknie, jeśli nie ten, kto chce mówić z przesadną wytwornością. Jak niewymuszone i proste byłyby moje słowa, gdybyśmy siedzieli razem lub przechadzali się ze sobą, takie też winny być, jak sądzę, moje listy, które nie mają w sobie nic zapożyczonego ni sztucznego. Gdyby to było możliwe, wolałbym ci pokazywać, co myślę, aniżeli mówić. Jeślibym nawet wiódł z tobą spór naukowy, to ani nie tupałbym nogą, ani nie machałbym rękami, ani nie podnosiłbym głosu, lecz pozostawiłbym wszystko to mówcom, zadowolony, że przekazałem ci swe myśli, których nie przystrajałem, ale też i nie rzucałem niedbale. W każdym razie chciałbym ci udowodnić jedno: że istotnie myślę o wszystkim tym, o czym mówię, i że nie tylko myślę, lecz wszystko to lubię. Inaczej się całuje kochankę, a inaczej dzieci. Jednakowoż i przy tym drugim rodzaju pieszczoty, tak niewinnym i przyzwoitym, całkiem dobrze widoczna jest miłość. Nie chcę, na Herkulesa, by wywód o tak ważnych zagadnieniach był suchy i nudny. Bo i filozofia nie wyrzeka się

dowcipów. Nie należy wszelako dokładać nazbyt wielu starań do słów. Niechaj główna zasada nasza będzie taka: mówmy to, co myślimy, a myślmy to, co mówimy. Niech słowa nasze zgadzają się z życiem. Przyrzeczenia swego dopełnił ten, kto jest taki sam, gdy go widzisz i gdy go słyszysz. Jeśli będziemy chcieli zobaczyć, jaki on jest, jak wysoko można go cenić, niech zawsze będzie jednakowy. Niech słowa nasze będą nie tyle przyjemne, ile pomocne. Jeżeli jednak piękna mowa nie łączy się z chęcią popisania się, jeżeli jest umiejętnością całkowicie opanowaną albo przychodzi komuś bardzo łatwo, to niech używa jej i niech w ten sposób okazuje swą cześć dla najdoskonalszych rzeczy. Lecz niech postępuje tak, iżby dobrze ukazał raczej sam przedmiot aniżeli siebie. Inne umiejętności należą całkowicie do dziedziny umysłowej, tu zaś chodzi o sprawy duszy. Chory nie szuka lekarza wymownego, lecz jeśli złoży się tak, iż ten sam człowiek, który może przywrócić zdrowie, potrafi o wszystkim, co trzeba czynić, pięknie rozprawiać, należy to uznać za dobre. Nie będzie jednak powodu, by chory szczególnie się cieszył, że trafił na wymownego lekarza. Bo rzecz wygląda tu podobnie jak z biegłym sternikiem, który poza tym jest przystojny. Po cóż łechcesz me uszy, filozofie? Nie o to mi chodzi. Mam być przypalany i krajany, mam się wstrzymywać od pewnych pokarmów. Do tego właśnie zostałeś wezwany. Powinieneś leczyć zastarzałą, ciężką i rozpowszechnioną chorobę. Masz tyle roboty, ile ma lekarz w czasie zarazy morowej. A ty zajmujesz się dobieraniem słów? Ciesz się już z tego, że w ogóle możesz podołać obowiązkom. Kiedy będziesz uczył się czegoś więcej? Kiedy to, czego się uczyłeś, utwierdzisz w sobie tak, iżby nie mogło ci się

wymknąć? Kiedy wypróbujesz to wszystko? Bo nie wystarczy, jak w przypadku innych nauk, wrazić filozofię w pamięć: należy jej dowieść czynem. Szczęśliwy jest nie ten, kto zna ją, lecz ten, kto wedle jej wskazówek postępuje. «Cóż więc? Czyż nie ma niższych stopni mądrości? Czyż zaraz trzeba się do niej spieszyć na złamanie karku?» Nie, tego nie twierdzę. Bo ten, kto zdąża, do niej, wprawdzie nie należy jeszcze do mędrców, lecz od głupców przedziela go już znaczny odstęp. Wielkie różnice zachodzą też między samymi rwącymi się naprzód. Zdaniem niektórych można ich podzielić na trzy klasy. Do pierwszej wchodzą ci, którzy, jakkolwiek nie zdobyli jeszcze mądrości, dotarli już w jej pobliże — choć przecież i to, co jest blisko, znajduje się wciąż poza nami. Pytasz, kto tutaj należy? Ci, którzy wyzbyli się już wszystkich namiętności i przywar, którzy dobrze nauczyli się tego, czego powinno się było nauczyć, ale nie, nabrali jeszcze pewności siebie. Nie korzystają jeszcze ze swojego dobra, acz nie mogą już popaść z powrotem w to, od czego uciekli. Znajdują się już tam, skąd nie można ześliznąć się do tyłu, lecz tego jeszcze sobie jasno nie uświadamiają. Jakem to, pamiętam, napisał w pewnym liście , «Nie wiedzą, że już wiedzą». Zdarza im się używać swego dobra, ale jeszcze nie polegają na nim. Omawiany tutaj przeze mnie rodzaj dążących do mądrości niektórzy określają w ten sposób, iż twierdzą, że pozbyli się oni już chorób duszy, lecz jeszcze nie wyzwolili się z namiętności i wciąż stoją na śliskim miejscu; jako że poza niebezpieczeństwem wpadnięcia w zło jest tylko ten, kto je odrzucił całkowicie; a nie odrzucił go nikt, jeno ten, kto na miejsce zła przyswoił sobie mądrość. Jaka jest różnica pomiędzy chorobami duszy

a namiętnościami, często już to wyjaśniałem. Teraz jeszcze raz ci przypomnę. Chorobami są głęboko zakorzenione i ciężkie przywary, jak na przykład skąpstwo i próżność, gdy już zbyt mocno duszę uwikłały i przekształciły się w stałe jej wady. Aby ująć to krótko, chorobą jest zacięte trzymanie się opacznego mniemania, jakoby należało ze wszystkich sił dążyć do tego, do czego w istocie powinniśmy przywiązywać małe znaczenie. Lub, jeśli wolisz, określę tak: zbyt pożądliwie czyhać na to, czego pragnienie powinno mieć dla nas wartość niewielką lub czego w ogóle pragnąć nie trzeba; albo: wysoko cenić to, co powinniśmy cenić nisko lub czemu zgoła nie można przyznawać żadnej wartości. Namiętności zaś — to naganne, niespodziewane i jątrzące popędy duszy, które—jeśli są częste i zaniedbane — stają się przyczyną choroby. Podobnie jednorazowy i niezadawniony katar może pociągnąć za sobą kaszel, ale nieprzerwany i zastarzały powoduje zwykle gruźlicę. Ci więc, którzy najdalej postąpili naprzód i wyzwolili się już z chorób, choć jeszcze odczuwają namiętności, są najbliżsi doskonałego stanu. Do drugiej klasy należą ci, którzy pozbyli się zarówno najcięższych niemocy ducha, jak i namiętności, ale w ten sposób, iż osiągnięta przez nich wolność od trosk nie jest pewna . Mogą bowiem znów stoczyć się tam, gdzie byli poprzednio. Trzeci rodzaj wreszcie zupełnie przezwyciężył wiele poważnych wad, ale jeszcze nie wszystkie. Uwolnił się od skąpstwa, lecz nadal wpada w gniew. Już nie daje się ponieść chuci, lecz wciąż ulega próżności. Już nic nie pożąda, lecz boi się, by nic nie stracić. A co się tyczy samego strachu, to w niektórych wypadkach człowiek taki okazuje się dosyć mocny, ale w pewnych innych się cofa. Gardzi

śmiercią, lecz wzdryga się przed bólem. Zastanówmy się trochę nad tym trzecim rodzajem, bo dobrze byłoby, gdyby i nas tu zaliczono. Przy nadzwyczaj szczęśliwej naturze, przy wielkich i nieustannie wytężonych staraniach osiąga się drugi stopień, lecz także i ta trzecia odmiana nie zasługuje na pogardę. Pomyśl, jak wiele zła widzisz dokoła siebie, zwróć uwagę, iż żadna niegodziwość nie jest bez przykładu, popatrz, jak wielkie postępy czyni codziennie nikczemność, jak wiele grzechów popełnia się w życiu publicznym i prywatnym, a zrozumiesz, że dość zyskujemy, jeśli nie znajdujemy się pośród najgorszych. «Lecz ja — powiadasz — mam nadzieję, że zdołam wspiąć się do wyższego rzędu». Życzyłbym nam tego raczej, niż zapowiadał: zbyt wcześnie zostaliśmy opanowani przez zło. Zdążamy do cnoty rozszarpywani przez różne przywary. Wstyd się przyznać: zajmujemy się cnotą o tyle, o ile jesteśmy wolni od innych zajęć. Lecz jakże wielka nagroda nas czeka, jeśli zajęciom naszym i mocno zakorzenionym przywarom położymy kres. Nie pobudzi nas do niczego ani pożądanie, ani strach. Nie dręczeni przez lęk i trwogę, nie zepsuci przez rozkosz, nie przerazimy się ani śmierci, ani bóstw. Będziemy wiedzieli, że śmierć nie jest złem i że bogowie nie przyczyniają zła; że to, co szkodzi, jest równie słabe, jak ten, komu szkodzi; że wszystko, co najlepsze, pozbawione jest zdolności szkodzenia. Jeśli kiedyś wydostaniemy się z tych dołów i wejdziemy na ów wspaniały i wyniosły szczyt, czeka tam nas zupełny spokój ducha i całkowite wyzwolenie z odrzuconych błędów. Pytasz, na czym polega to wyzwolenie? Na tym, by nie lękać się ani ludzi, ani bogów; nie pragnąć nic nieprzystojnego i nic zbędnego;

w jak najwyższym stopniu panować nad sobą samym. Władztwo bowiem nad sobą samym — to nieocenione wprost dobro.

Bądź zdrów!

LXXVI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Grozisz mi zerwaniem przyjaźni, jeśli nie będziesz znał wszystkich moich codziennych zajęć. Patrz, jak szczere jest moje współżycie z tobą: powierzę ci także i to. Słucham zatem filozofa i właśnie mija już piąty dzień, odkąd chodzę do szkoły, gdzie od ósmej przysłuchuję się jego wywodom. «W sam czas» — powiesz. Dlaczegoż by nie w sam czas? Czyż jest coś bardziej nierozsądnego niż nie uczyć się ze względu na to, że dawniej się nie nauczyłeś? «Cóż tedy? Marnże czynić to samo, co modnisie i młodzieniaszkowie?» Szczęśliwy jestem, jeśli tylko to jedno szpeci moją starość. Szkoła ta otwarta jest dla ludzi w każdym wieku. «Mamy więc starzeć się po to, żeby naśladować młodzieńców?» Mogę w starszym wieku iść do teatru, kazać zanieść się do cyrku i być obecny na wszystkich staczanych tam przez pary zapaśnicze walkach, a będę wstydził się chodzić do filozofa? Należy uczyć się tak długo, jak długo czegoś nie umiesz; a jeśli dajemy wiarę przysłowiu, to tak długo, jak długo żyjesz. Do żadnej umiejętności nie stosuje się to lepiej jak do następującej: póki żyjesz, trzeba uczyć się, jak żyć. Ja jednak razem z tym czegoś nauczam. Pytasz, czego mianowicie uczę? Tego, że również starzec powinien się uczyć. Ilekroć jednak udawałem się do szkoły, zawsze ogarniał mnie

wstyd za rodzaj ludzki. Jak ci wiadomo, każdy zdążający do domu Metronaksa musi przechodzić tuż obok neapolitańskiego teatru. Tam dopiero jest tłok, a wszyscy z ogromnym zapałem rozprawiają, kto jest dobrym grajkiem. Zbiegowisko powstaje także wokół greckiego trębacza i zapowiadacza. Tymczasem tam, gdzie się docieka, kto jest dobrym człowiekiem, i gdzie się uczy, jak być dobrym człowiekiem, siedzi bardzo niewielu, a i ci uchodzą w oczach większości za takich, którzy nie mają nic lepszego do roboty, i dlatego nazywa ich się nieprzydatnymi do niczego i gnuśnymi. Niechby i mnie spotkały takie szyderstwa! Obelgi ze strony ludzi nieuświadomionych przyjmować należy spokojnie, przy czym człowiek dążący do cnoty gardzić winien nawet okazywaną sobie wzgardą. Krocz więc dalej, Lucyliuszu, a spiesz się, żeby nie przytrafiło ci się to, co mnie, i żebyś nie musiał uczyć się w wieku podeszłym. Owszem, spiesz się tym bardziej, że długo nie zabierałeś się do rzeczy, której ledwie w starości możesz nauczyć się dokładnie. «Ile zdołam dokazać?» — pytasz. Tyle, na ile się pokusisz. Na cóż czekasz? Nikomu się nie zdarzyło, by dostał mądrość przypadkiem. Pieniądze mogą przyjść do ciebie same, może ci się nastręczyć również jakiś zaszczyt, może będą cię darzyć łaską i szacunkiem. Lecz cnota sama ci się nie nawinie. Lekką pracą i małym wysiłkiem także jej nie zdobędziesz. Ale opłaci się pracować, jeśli się chce za jednym zamachem zawładnąć wszystkimi dobrami. Bo dobrem jest tylko to, co cnotliwe. W tym, co cieszy się uznaniem gminu, nie znajdziesz nic prawdziwego i nic pewnego. Teraz zaś powiem, dlaczego jedynym dobrem jest to, co cnotliwe, gdyż jesteś zdania, że w poprzednim liście napisałem ci o tym zbyt mało,

i uważasz, że twierdzenie niniejsze raczej ci zachwaliłem, niż udowodniłem. Wszystko więc, com powiedział, powtórzę jeszcze raz krótko i w zwartych słowach. Otóż podstawą każdej rzeczy jest odpowiednie dla niej dobro. Winorośl wyróżnia się płodnością, wino smakiem, jeleń chyżością. Chcesz wiedzieć, dlaczego zwierzęta juczne mają silne grzbiety? Ponieważ służą jedynie do noszenia ciężarów. U psa największą zaletę stanowi węch, gdy ma tropić dzikie zwierzęta, szybki bieg, kiedy ma je ścigać, i odwaga, gdy ma chwytać i napastować. W każdym stworzeniu najlepsze powinno być to, do czego ono jest przeznaczone i wedle czego oceniane. A co jest najlepsze w człowieku? Rozum. Dzięki niemu to wyprzedza człowiek zwierzęta i kroczy śladami bogów. Doskonały rozum więc jest właściwym dobrem człowieka; wszystko inne ma on wspólne ze zwierzętami i roślinami. Ma siłę, lecz i lwy ją mają. Jest piękny, lecz i pawie są piękne. Jest chyży, lecz i konie mają tę cechę. Nie mówię już, że w tym wszystkim ustępuje zwierzętom. Chodzi mi nie o to, co ma w sobie największego, lecz o to, co jest dlań właściwe. Ma ciało, lecz mają je i drzewa. Może wedle uznania ulegać różnym popędom i ruszać się, lecz mogą to również zwierzęta i robaki. Ma głos, lecz o ileż donośniejszy mają psy, o ileż przenikliwszy orły, o ileż potężniejszy woły, o ileż przyjemniejszy i bogatszy w tony słowiki. Cóż tedy jest właściwe dla człowieka? Rozum. Rozum prawy i doprowadzony do doskonałości rozstrzyga o dopełnieniu szczęścia ludzkiego. Jeśli więc każda rzecz, gdy udoskonali właściwe sobie dobro, jest godna pochwały i dochodzi do swego naturalnego celu, a dobrem przeznaczonym dla człowieka jest rozum, to gdy go udoskonalił, staje się godny pochwały i dotarł

do swego naturalnego celu. Ten doskonały rozum nazywa się właśnie cnotą i on też jest przystojnością. Jedynym tedy dobrem człowieka jest to, co należy tylko do niego. W tej chwili bowiem nie dociekamy, co stanowi dobro w ogóle, lecz co stanowi dobro człowieka. Jeśli właściwe dla człowieka nie jest nic innego, jak tylko rozum, on będzie stanowił jedyne jego dobro. Lecz trzeba je porównać ze wszystkimi innymi rzeczami. Jeżeli ktoś jest zły, mniemam, że zostanie zganiony; jeżeli dobry, mniemam, że pozyska sobie uznanie. Pierwszą więc i jedyną wyłączną właściwością człowieka jest to, wedle czego wyraża mu się uznanie lub naganę. Nie masz wątpliwości, że jest to dobro; nie jesteś pewien tylko, czy jedyne dobro. Jeśliby ktoś miał wszystko inne — zdrowie, dostatki, wiele wizerunków przodków, rojący się od klientów dom — lecz był przy tym jawnie zły, zganiłbyś go. Podobnież gdyby ktoś nie miał nic z tego, co wymieniłem, gdyby nie miał ani pieniędzy, ani tłumu klientów, ani znakomitego pochodzenia, ani całego łańcucha bliższych i dalszych przodków, ale był przy tym jawnie dobry, pochwaliłbyś go. A więc jedynym dobrem człowieka jest to, co posiadając zasługuje on na uznanie, choćby nawet nie miał nic innego; a czego nie posiadając spotyka się z potępieniem i wzgardą, choćby miał wielki zasób wszystkiego innego. Położenie człowieka jest takie samo, jak położenie rzeczy. Dobrym nazywa się nie ten okręt, który pomalowano drogimi farbami, nie ten, który ma srebrny lub złoty dziób, nie ten, dla którego posąg bóstwa opiekuńczego wyrzeźbiono w kości słoniowej, ani nie ten, na który załadowano zasoby i skarby królewskie, lecz statek pewnie stojący, mocny, o szwach uszczelnionych tak, iż nie przepuszczają wody,

wytrzymały na wszelkie natarcia ze strony morza, podporządkowujący się łatwo sterowi, szybki i nie ulegający burzom. Miecz nazwiesz dobrym nie wtedy, gdy wisi na przetykanym złotem pasie, nie wtedy, gdy pochwa jego jest ozdobiona szlachetnymi kamieniami, lecz wtedy, gdy i ostrze ma nadające się do płatania, i koniec przebijający wszelką zbroję. W przypadku listwy ciesielskiej zależy nie na tym, czy jest piękna, lecz na tym, czy jest prosta. Każda rzecz zyskuje uznanie wedle tego, do czego jest przysposobiona i co stanowi wyłączną jej właściwość. Przeto również i u człowieka nie ma żadnego znaczenia okoliczność, ile roli on uprawia, ile pieniędzy pożycza na lichwę, ilu ludzi go odwiedza, na jak kosztownym wyleguje się łożu, z jak przejrzystej czary popija wino; ma zaś znaczenie, w jakiej mierze jest dobry. A jest dobry istotnie, jeśli ma łatwo pojmujący, prawy i przystosowany do wymogów swojej natury rozum. Nazywa się on cnotą, i ta jest czcigodnym i jedynym dobrem człowieka. Bo jeśli tylko rozum doprowadza człowieka do doskonałości, to tylko doskonały rozum może uczynić człowieka szczęśliwym. To zaś, co jest jedyną rzeczą uszczęśliwiającą, stanowi też jedyne dobro. Powiadamy, że dobre jest również to wszystko, co bierze swój początek w cnocie albo z niej się wywodzi, czyli wszystkie dzieła cnoty. Lecz ją samą tylko uważamy za jedyne dobro dlatego, że nie ma dobra bez jej udziału. Jeżeli wszelkie dobro zawiera się w duszy, tedy wszystko, co ją pokrzepia, podnosi i wzmacnia, jest dobre. Dusza zaś jest pokrzepiana, podnoszona i wzmacniana przez cnotę. Albowiem inne rzeczy, które wywołują w nas pożądania, przytłaczają wraz z tym i osłabiają duszę, a gdy robią

wrażenie, że wznoszą ją ku górze, w rzeczywistości tylko nadymają i zwodzą rozlicznymi urojeniami. A więc jedynym dobrem jest to, przez co dusza staje się lepsza. Wszelkie poczynania całego życia porządkowane bywają pod kątem widzenia ich cnotliwości lub niegodziwości. Do tego też sprowadza się zasada czynienia lub nieczynienia czegoś. Powiem dokładniej, na czym to polega. Człowiek prawy, jeśli uzna coś za czyn piękny, dopełni go, choćby miał dołożyć wiele wysiłku; dopełni go, choćby nawet miał mu przynieść szkodę; dopełni go, choćby było to niebezpieczne. I przeciwnie: co w jego przekonaniu będzie niegodziwe, nie zrobi tego, choćby miało mu przynieść pieniądze, choćby przyczyniło rozkoszy, choćby dało mu władzę. Nic go nie odstraszy od cnoty i nic też nie nakłoni do niegodziwości. Jeśli tedy stanowczo będzie trzymał się cnoty, stanowczo unikał niegodziwości i w ciągu całego swojego życia brał pod uwagę dwie rzeczy — iż nie ma innego dobra oprócz prawości ani innego zła oprócz niegodziwości; jeżeli nie zepsuta pozostaje tylko jedna cnota i ona tylko zachowuje odpowiednią dla siebie trwałość, to jedynym dobrem jest właśnie cnota, której nie może już zdarzyć się, by kiedykolwiek przestała być dobrem. Jest ona wolna od niebezpieczeństwa takiej przemiany: głupota może doczołgać się do mądrości, ale mądrość do głupoty nie wraca. Jak pamiętasz zapewne, powiedziałem, że bardzo wielu zdołało w nierozważnym zapale podeptać wszystko, czego pospolicie się pragnie lub obawia: znalazł się taki, który włożył rękę w ogień, i taki, któremu kat nie zdołał przerwać śmiechu, i taki, który nie uronił łzy na pogrzebie własnych dzieci, i taki, który nieustraszenie biegł naprzeciw śmierci. Albowiem

miłość, gniew i uniesienie wprost domagały się niebezpieczeństwa. Czego zaś może dokazać krótkotrwała zaciętość umysłu podnieconego jakimś bodźcem, o ileż lepiej potrafi to zdziałać cnota, która nie z popędliwości i nie nagle dochodzi do głosu, lecz wywiera swój wpływ zawsze jednako i siłę zachowuje nieprzerwanie. Wynika stąd, iż to, co nawet nierozważni często lekceważą, a czemu mędrcy okazują wzgardę zawsze, nie jest ani dobrem, ani złem. Jedynym tedy dobrem jest sama tylko cnota, która kroczy dumnie wśród szczęścia i nieszczęścia z wielką pogardą jednego i drugiego. Jeżeli zgodzisz się z mniemaniem, że jest jakieś dobro prócz cnoty, to znajdzie się w kłopocie wszelka cnota. Żadna bowiem nie będzie mogła utrzymać się przy swym znaczeniu, jeśli będzie się oglądała na coś innego oprócz siebie samej. Gdyby tak było, zostawałoby to w sprzeczności z rozumem, z którego wywodzą się cnoty, i z prawdą, która nie może istnieć bez rozumu. Jakiekolwiek zaś mniemanie przeciwstawia się prawdzie, jest fałszywe. Nieuniknienie musisz przyznać, iż mąż prawy żywi najwyższą cześć dla bogów. Wszystko zatem, co mu się przydarzy, zniesie spokojnie. Bo przecież będzie wiedział, że przytrafiło się to ze zrządzenia boskiego, którym kieruje się w swym marszu ku przodowi wszystko. Jeżeli tak jest, to jedynym dobrem będzie dlań cnota. Na niej to bowiem wspiera się i posłuszeństwo względem bogów, i niedąsanie się na zaskakujące wypadki, i nienarzekanic na swój los, lecz cierpliwe przyjmowanie swojego przeznaczenia i dopełnianie tego, co jest nakazane. Gdyby dobrem było coś innego niż cnota, trzymałaby się nas żądza życia i pożądanie wszystkich rzeczy potrzebnych do jego urządzenia, a to byłoby nieznośne, nie znające

żadnego kresu i zmienne. Jedynym dobrem więc jest cnota, która ma swą miarę. Powiedziałem, że bytowanie ludzi będzie szczęśliwsze niźli życie bogów, jeżeli dobrem jest to wszystko, z czego bogowie zupełnie nie korzystają, jak na przykład pieniądze i zaszczyty. Dodaj jeszcze, że jeśli dusze po wyzwoleniu się z ciała trwają nadal, to późniejszy ich stan jest szczęśliwszy od poprzedniego, gdy zostają w ciele. A wszak gdyby dobrem było to, z czego korzystamy za pośrednictwem naszych ciał, to duszom wyzwolonym byłoby gorzej. Lecz przypuszczenie, że dusze uwięzione i uciśnione są szczęśliwsze niż wolne i całkowicie niezależne, jest sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Mówiłem także, iż jeśli dobrem jest to, co przypada w udziale tak człowiekowi, jak niemym zwierzętom, to i one mogą pędzić życie szczęśliwe; co jednak w żaden sposób zdarzyć się nie może. Dla cnoty trzeba ścierpieć wszystko. Gdyby jednakże dobrem było co innego niż cnota, nie należałoby tak postępować. Acz w poprzednim liście przedstawiłem to wszystko szerzej, tutaj ścieśniłem i przebiegłem krócej. Nigdy jednak nie uznasz poglądu niniejszego za prawdziwy, jeśli duchowo nie wzniesiesz się wyżej i nie zadasz sobie pytania, czy — gdyby okoliczności wymagały, byś poniósł śmierć dla dobra ojczyzny, byś pomyślność wszystkich współobywateli okupił poświęceniem własnej — czy wyciągnąłbyś szyję pod miecz nie tylko z całą uległością, ale i z ochotą: jeśli tak zrobisz, to nic prócz cnoty dobrem nie jest. Przecież wszystko zostawiasz, byle tylko utrzymać się przy niej. Zważ, jak wielka jest siła cnoty: będziesz gotów umrzeć dla dobra państwa, choćby przyszło ci to zrobić natychmiast, gdy tylko się dowiesz, że zachodzi tego potrzeba. Niekiedy z jakiegoś bardzo pięknego.

postępku można zyskać zadowolenie w niewielkim i krótkim czasie; bo jakkolwiek zmarły, oddaliwszy się od spraw ludzkich, nie korzysta wcale z owoców dokonanego przez się czynu, to jednak przyjemne jest samo rozpamiętywanie swego przyszłego dzieła, przy czym człowiek odważny i uczciwy, kiedy wyobrazi sobie nagrodę za poniesioną śmierć, to jest wolność ojczyzny i szczęście wszystkich tych, za których oddaje życie, doznaje wtedy najwyższej radości i cieszy się ze swojego niebezpieczeństwa. Lecz także i ten, komu nie było dane odczuć radości, jaka wiąże się z rozpamiętywaniem największego i najwznioślejszego dzieła, pospieszy na śmierć bez ociągania się — zadowolony, że postępek jego jest słuszny i godziwy. Przedstaw mu wówczas rozliczne okoliczności zniechęcające; powiedz: «Czyn twój pójdzie szybko w niepamięć, a współobywatele odpłacą ci się niewdzięcznością». Odpowie na to: «Wszystko to nie dotyczy mego dzieła. Patrzę na nie, jakim jest samo w sobie. Wiem zaś, że jest zgodne z cnotą. Dokądkolwiek przeto mię wiedzie albo wzywa, idę». A więc jedynym dobrem jest to, do czego skłonny jest nie tylko duch ze wszech miar doskonały, ale i każdy mąż szlachetny, odznaczający się dobrymi wrodzonymi przymiotami. Wszystkie inne rzeczy są mało znaczące i zmienne. Dlatego przysparzają trosk swemu posiadaczowi. Jeżeli nawet życzliwy los zgromadzi je w ręku jednostki, ciążą swym właścicielom oraz nieustannie ich przytłaczają, a czasem nawet poniżają. Nikt z tych, których widzisz w purpurze, nie jest bardziej szczęśliwy niż aktorzy, których treść sztuki teatralnej wyposaża na scenie w berła i płaszcze królewskie: podczas gdy w obecności tłumu widzów występują w bogatym przebraniu i na koturnach, skoro

tylko opuszczają scenę, natychmiast są rozzuwani i wracają do swego zwykłego wzrostu. Nikt z tych, którzy wznoszą się na wysokie szczyty dzięki bogactwu i dostojeństwom, nie jest wielki. Dlaczegoż tedy wydaje się wielki? Mierzysz go wraz z jego cokołem. Karzeł nie jest wysoki, choćby nawet stanął na górze. Olbrzym jednak zachowa swą wysokość, choćby stał w dole. Kłopoczemy się tym błędem i oszukujemy się, gdyż nikogo nie oceniamy wedle tego, czym jest, lecz podajemy i to, w co jest ustrojony. Jeżeli bowiem chcesz mieć prawdziwą ocenę człowieka i widzieć, jaki on jest w rzeczy samej, to przypatrz mu się, gdy zostaje bez tych ozdób. Niech odłoży na bok majątek, niech odłoży na bok dostojeństwa i inne zwodnicze dary fortuny, niech nawet wyzuje się z ciała. Przyjrzyj się, jakie ma właściwości i jak wielki jest jego duch; popatrz, czy wielkość ta należy do czegoś innego, czy też jest własna. Jeśli bez zmrużenia oczu ogląda błyskanie się mieczy, jeśli nie widzi dla siebie żadnej różnicy, czy dusza wyjdzie mu przez usta, czy przez podciętą gardziel, zwij go szczęśliwym. Podobnie jeśli zapowiedzi katuszy cielesnych, zarówno tych, które go spotykają przypadkowo, jak i tych, które zadaje przemoc potężniejszych, jeżeli gróźb więzienia, wygnania i innych płonnych postrachów, niepokojących dusze ludzkie, słucha spokojnie, powiadając:

«Nie jest to dla mnie, o panno,
Postać cierpienia nowa ani niespodziana.
Wszystkom przeczuł i wszystkom w duchu sam z sobą rozważył .

Ty mi dziś zapowiadasz to samo. Lecz jam zawsze to sobie zapowiadał i jako człowiek przygotowałem się do wszystkiego, co ludzkie». Cios ze strony nie-

szczęścia przewidzianego razi łagodniej. Głupcom jednak oraz ludziom ufającym losowi nowa i nieoczekiwana wydaje się wszelka postać rzeczy. Nowość zaś jest u nierozsądnych znaczną częścią zła. Wiedz atoli, że to, co mieli za przykre, znoszą mężniej, gdy się przyzwyczajają. Dlatego też mędrzec przyzwyczaja się do czekających go w przyszłości nieszczęść i to, co inni czynią łatwiejszym dla siebie poprzez długie znoszenie, on łagodzi przez długie rozmyślanie. Słyszymy nieraz słowa ludzi niedoświadczonych, którzy powiadają: «Wiedziałem, że to mi jeszcze zostaje». Mędrzec wie, że mu zostaje wszystko. Cokolwiek się stało, mówi: «Dobrze to wiedziałem».

Bądź zdrów!

LXXVII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Nagle ukazały się dziś u nas aleksandryjskie statki , które zwykle poprzedzają i zapowiadają przybycie podążającej za nimi floty. Nazywają je posłańcami. Miły to dla Kampanii widok: na wybrzeżu Puteolów staje podówczas cały tłum i z samego wyglądu żagli, nawet przy wielkim natłoku innych okrętów, rozpoznaje statki z Aleksandrii. Tylko im bowiem wolno rozpinać tam górny żagiel, który na pełnym morzu mają wszystkie statki. Bo nic tak nie przyspiesza biegu, jak najwyższa część żagli: tam wiatr pędzi statek najsilniej. Ilekroć tedy wiatr się wzmaga i dmie mocniej, niż trzeba, maszt żaglowy bywa zniżony, gdyż od dołu podmuchy są słabsze. Wszystkie inne statki, kiedy dopłyną do Kaprei i do przylądka, skąd

Z góry, gdzie burze wciąż goszczą, patrzy na morze Pallada,

muszą poprzestawać na dolnych żaglach i górny żagiel staje się odznaką wyróżniającą okręty aleksandryjskie. W czasie tej bieganiny, gdy wszyscy pospieszali na brzeg, odczułem niemałe zadowolenie ze swej gnuśności, bo chociaż spodziewałem się, że otrzymam od bliskich mi osób listy, nie było mi pilno dowiedzieć się, jaki jest stan moich tamtejszych spraw i co te listy przynoszą mi nowego. Od dawna już nie mogę ani stracić nic, ani zyskać. Powinien byłbym tak myśleć, nawet gdybym nie był starcem. Teraz tym bardziej: choćbym miał nie wiem jak mało, pozostaje mi więcej zasobów na drogę niż samej drogi, zwłaszcza żeśmy weszli na drogę, której przebycie nie jest koniecznością. Podróż będzie wprawdzie niedokończona, jeśli zatrzymasz się po-środku lub staniesz nie doszedłszy do zamierzonego miejsca, ale życie, jeżeli jest cnotliwe, nie może być niedokończone. Kiedykolwiek z nim się rozstaniesz, bylebyś tylko rozstał się należycie, będzie dokończoną całością. Często zaś wypada mężnie zakończyć życie samemu, i to nie zawsze z najważniejszych przyczyn. Wszak nie należą do najważniejszych i te, które nas zatrzymują. Tuliusz Marcelinus , którego znałeś bar-dzo dobrze, młodzieniec cichy, ale przedwcześnie ze-starzały, gdy zapadł na chorobę, która nie była co prawda nieuleczalna, lecz przewlekła, uciążliwa i wy-magająca wielu zabiegów, począł przemyśliwać o śmierci. Zwołał licznych swoich przyjaciół. Jedni, ponieważ byli lękliwi, radzili to, czego by życzyli też sobie; inni, ponieważ chcieli mu się przypodobać i schlebić, dawali takie rady, o których przypuszczali, że sprawią przyjemność radzącemu się. Pewien stoik, przyjaciel nasz, wyborny człowiek i — bym pochwalił go słowami, na które zasługuje — odważny i dziarski

mężczyzna, zachęcił go, moim zdaniem, najlepiej. Zaczął bowiem mówić w te słowa: «Nie zadawaj sobie, mój Marcelinie, tyle męki, jakbyś się zastanawiał nad sprawą wielkiej wagi. Nie ważna to rzecz żyć: wszyscy twoi niewolnicy i wszystkie zwierzęta żyją. Czymś wielkim jest dopiero piękna, rozważna i mężna śmierć. Pomyśl tylko, jak długo czynisz wciąż jedno i to samo. Jedzenie, sen, zaspokajanie chuci — oto koło, w którym się kręcisz. Pragnąć śmierci może nie tylko człowiek mądry, mężny lub nieszczęśliwy, lecz także i znudzony». Atoli Marcelinowi nie był potrzebny już doradca, jeno pomocnik: niewolnicy nie chcieli słuchać jego poleceń. Wtedy stoik rozproszył przede wszystkim ich obawy, wyjaśniając, że domownikom groziłoby niebezpieczeństwo tylko wtedy, gdyby nie było pewności, czy zgon pana nastąpił z jego własnej woli; zresztą równie karygodnym postępkiem, jak zabicie swojego pana, jest też niedopuszczenie go do śmierci. Następnie przypomniał samemu Marcelinowi, że podobnie jak po zakończeniu uczty rozdziela się resztki między stojącą dokoła służbę, tak też i po dokończeniu żywota byłoby nader pięknie dać cokolwiek tym, którzy w ciągu tego żywota oddawali posługi. Marcelinus był z usposobienia łaskawy i szczodrobliwy nawet wtedy, gdy odbywało się to jego własnym kosztem. Toteż swoje nieznaczne zasoby pieniężne rozdzielił między płaczących niewolników, a prócz tego ich jeszcze pocieszył. Nie potrzebował ani miecza, ani puszczania krwi: przez trzy dni wstrzymywał się od pokarmu i kazał we własnym pokoju ustawić namiot. Potem wniesiono tam wannę, w której przez dłuższy czas leżał, a gdy raz po raz dolewano mu gorącej wody, z wolna opadał z sił. Jak mówił, łączyło się

to z pewną przyjemnością, którą sprawia zazwyczaj lekkie osłabienie dobrze znane i nam, bo i nas też opuszczają niekiedy siły. Wdałem się tu w opowieść miłą dla ciebie. Dowiesz się z niej bowiem, że zejście twego przyjaciela nie było ani trudne, ani przykre. Choć bowiem sam sobie śmierć zadał, jednak skonał bardzo spokojnie i z życia się wydostał. Lecz niechaj ta opowieść nie będzie również bez pożytku. Wszak naglące okoliczności często wymagają takich przykładów. Często zdarza się, że powinniśmy umrzeć, a nie chcemy; umieramy i także nie chcemy. Nikt nie jest aż tak nieroztropny, by nie wiedział, że kiedyś przyjdzie mu umrzeć. Gdy jednak zbliża się do kresu, ociąga się, drży i narzeka. Czyż nie wydałby ci się najgłupszy w świecie ten, kto by płakał, że nie żył przed tysiącem lat? Równie głupi jest i ten, kto płacze, że nie będzie żył po tysiącu lat. Nie będzie ciebie i nie było; to rzeczy podobne. Jeden i drugi okres czasu do ciebie nie należy. Ograniczony jesteś do tej małej chwilki; a gdybyś i mógł ją przeciągnąć, to na jak długo byś przeciągnął? Czegóż więc płaczesz? Czego życzysz sobie? Stracony to wysiłek.

Nie miej nadziei, że prośba twa bogów wyroki odmieni .

Są one ważne i niewzruszalne, a powodują się odwieczną koniecznością. I ty więc pójdziesz tam, gdzie idzie wszystko. Cóż widzisz w tym nowego? Przyszedłeś na świat zgodnie z takim prawem. Spotkało to i twego ojca, i twą matkę, i twoich przodków, i wszystkich, co żyli przed tobą; spotka też wszystkich, którzy przyjdą po tobie. Nieprzezwyciężalne i nie dające się żadnej sile odmienić następstwo związało wszystko i pociągnie wszystko za sobą. Czy chcesz wiedzieć, jak wielki

tłum ludzi umrze po tobie? A jak wielki wraz z tobą? Byłbyś, sądzę, odważniejszy, gdyby wiele tysięcy ludzi kończyło życie razem z tobą. A przecież wiele tysięcy ludzi i zwierząt w tej samej chwili, kiedy ty zastanawiasz się nad śmiercią, rozmaitymi sposobami wyziewają duszę. Ty zaś nie przypuszczałeś, że kiedyś nareszcie dojdziesz tam, dokądżeś szedł zawsze? Nie ma drogi bez jakiegoś kresu. Myślisz, że przytoczę ci teraz przykłady wybitnych mężów? Dam przykłady dzieci. Mamy oto przekazane nam podanie o niedorosłym jeszcze Lakończyku, który, pojmany do niewoli, wołał w swym doryckim narzeczu: «Nie będę niewolnikiem!» I dotrzymał słowa. Gdy tylko kazano mu spełnić niewolniczą posługę, przy czym była to posługa uwłaczająca, bo dostał rozkaz przyniesienia nocnika, uderzył i rozbił o ścianę głowę. Wolność jest blisko, a są tacy, którzy chcą być niewolnikami? Czyż nie wolałbyś, żeby syn twój zginął w ten sposób, niż przez tchórzostwo zestarzał się? Jakiż więc jest powód do trwogi, jeżeli nawet dzieci potrafią umierać odważnie? Przypuśćmy, że nie zechcesz być powolny śmierci: nakłoni cię do tego siłą. Czyń z własnej woli to, co musisz uczynić z cudzej. Czyż nie zdobędziesz się na odwagę dziecka, aby powiedzieć: «Nie będę niewolnikiem»? O, nieszczęsny! Jesteś niewolnikiem ludzi, niewolnikiem rzeczy i niewolnikiem życia. Albowiem życie, jeśli brak nam odwagi, by umrzeć, jest niewolą. Po cóż tedy mam czekać? Uciech, które każą ci zwlekać i powstrzymują cię, jużeś wszak zaznał. Żadna nie jest dla ciebie nowa, każda budzi wstręt przez sam przesyt. Wiesz, jaki jest smak wina, a jaki miodu. Nie ma żadnej różnicy, czy przez twój pęcherz moczowy przejdzie sto, czy też tysiąc dzbanów: w jednym i drugim

razie jesteś jak gdyby workiem do wina. Wybornieś poznał, jak smakują ostrygi, a jak barweny. Chęć użycia nie zostawiła ci na przyszłe lata nic takiego, czegoś nie spróbował. I to są rzeczy, od których miałbyś tak niechętnie się oderwać? Czyż jest jeszcze coś innego, czego utrata byłaby dla ciebie bolesna? Przyjaciele? Lecz któż może być twoim przyjacielem? Ojczyzna? Ale czy cenisz ją aż tak wysoko, iżbyś dla niej odłożył na później swój obiad? Słońce, które —jeślibyś mógł — wcześniej byś zgasił? Czyżeś bowiem uczynił kiedykolwiek coś godnego jawności? Przyznaj, że to nie tęsknota za kurią ani za forum, ani za samą naturą każe ci zwłóczyć ze śmiercią: z żalem opuszczasz targ mięsny, choć nie zostaje tam nic nowego dla ciebie. Boisz się śmierci. Lecz jakże możesz wzgardzić nią w połowie uczty? Chcesz żyć? A wiesz, na czym polega życie? Boisz się śmierci! Cóż stąd wynika? Czy obecne życie twe nie jest śmiercią? Gdy Gajus Cezar przechodził ulicą Łacińską, jeden ze strażników, mający rozrośniętą na całą pierś brodę, wystąpił ze swego oddziału i prosił, by Cezar kazał zadać mu śmierć. «Alboż ty teraz żyjesz?» — usłyszał w odpowiedzi. To samo trzeba odpowiedzieć i tym, dla których śmierć stanowić będzie ulgę: boisz się śmierci; alboż teraz żyjesz? «Lecz ja — powiada — chcę żyć, ponieważ spełniam wiele szlachetnych uczynków. Niechętnie zostawiam nie dopełnione powinności życiowe, bo wykonywam je rzetelnie i starannie». Jak to? Nie wiesz, że i śmierć jest jedną z takich powinności życiowych? Nie zostawiasz tedy żadnej powinności nie dopełnionej. Bo liczba obowiązków, które masz do wypełnienia, nie jest oznaczona jakimiś granicami. Każde życie jest krótkie. Przecież, jeśli rozważysz istotę rzeczy, to krótkie jest nawet życie

Nestora i Satii, która kazała napisać na swym pomniku, że przeżyła lat dziewięćdziesiąt dziewięć. Jak widzisz, babunia * chełpi się długą starością. A któż dopiero mógłby z nią wytrzymać, gdyby udało jej się przeżyć całe sto lat? Z życiem jest tak, jak z bajką: zależy nie na tym, czy długo trwa, lecz na tym, czy pięknie jest ułożona. Nie ma znaczenia, gdzie ją przerwiesz. Przerwij, gdzie tylko będziesz chciał: bylebyś dodał dobre zakończenie.

Bądź zdrów!

LXXVIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Że często dokuczają ci katary i stany podgorączkowe, które następują zwykle po przewlekłych, doprowadzonych niemal do nałogu przeziębieniach, jest mi przykro, tym bardziej że i sam doświadczyłem tej choroby. Z początku ją zlekceważyłem: młodość mogła jeszcze znosić wszelakie przeciwności i hardo się sprawować wobec chorób. Potem jednak uległem i doszedłem do tego, że sam rozpływałem się niby katar, doprowadzając się do krańcowego wychudzenia. Niejednokrotnie opanowywała mnie chęć zakończenia życia, lecz wstrzymywałem się od tego przez wzgląd na bardzo przywiązanego do mnie staruszka ojca. Zważałem bowiem nie na to, jak mężnie mógłbym umrzeć, lecz na to, że on nie mógłby mężnie znieść tęsknoty po mnie. Nakazałem więc sobie życie. Czasami bowiem odważnym postępkiem jest też pozostanie przy życiu.

* Za niektórymi filologami czytamy tutaj *anicula,* a nie *aliquem,* jak jest w tekście, na którym oparto niniejszy przekład. (Przyp. tłumacza.)

Opowiem ci, co było wtedy pocieszeniem dla mnie, lecz wprzód wspomnę, że to, w czym znajdowałem ukojenie, działało zarazem jako lek. Pociechy zgodne z wymogami cnoty przemieniają się w lekarstwa, bo cokolwiek podnosi ducha, jest też pomocne i dla ciała. Otóż uratowały mnie podówczas moje zajęcia naukowe. Zawdzięczam to filozofii, że wstałem i wyzdrowiałem. Winienem jej życie, przy czym jest to najmniejszy mój dług wobec niej. Niemało przyczynili się do mego wyzdrowienia także przyjaciele, którzy starali się ulżyć mi zachętami, czuwaniem i rozmowami. Nic tak, o najlepszy z ludzi, Lucyliuszu, nie pokrzepia oraz nie wspomaga chorego, jak przywiązanie przyjaciół; nic tak nie odciąga go od oczekiwania śmierci i lęku przed nią. Nie myślałem, że mogę umrzeć, skoro ich pozostawiłbym jako żyjących. Przypuszczałem, mówię, że będę żył nie z nimi, ale przez nich. Zdawało mi się, że nie wyziewam ducha, lecz im go przekazuję. Wszystko to wzbudziło we mnie wolę ratowania siebie i wytrzymania wszelakich mąk. W przeciwnym razie byłoby ogromnym nieszczęściem, gdybyś już po wyzbyciu się pragnienia śmierci nie miał ochoty do życia. Zastosuj więc i ty tego rodzaju środki. Lekarz pouczy cię, jak długo masz się przechadzać, a jak długo pracować; zakaże ci oddawania się bezczynności, do której skłania obezwładniająca choroba; zaleci, byś czytywał na głos i ćwiczył się w ten sposób w oddychaniu, ponieważ niedomaga przewód oddechowy i będące jak gdyby zbiornikiem powietrza płuca; doradzi, byś odbywał przejażdżki po morzu i łagodnym wstrząsaniem rozruszał swoje wnętrzności; wskaże, jakich masz używać pokarmów, kiedy dla wzmocnienia się pić wino, kiedy zaś je odstawiać, by nie wywoływało i nie wzma-

gało kaszlu. Ja natomiast przepisuję ci to, co jest lekiem nie tylko na obecną twą chorobę, lecz na niedomogi całego życia: pogardzaj śmiercią. Jeżeli wyzwolimy się z lęku przed śmiercią, nic nie będzie wzbudzało w nas obaw. We wszelkiej chorobie ciężkie są trzy rzeczy następujące: bojaźń śmierci, cierpienia fizyczne i pozbawienie przyjemności. O śmierci dość już powiedziano. Dodam więc tylko to, że bojaźń jej wynika nic z choroby, ale z natury. Choroba niejednemu śmierć odroczyła: ocaliło ich właśnie to, że wydawali się już bliscy końca. Umierasz nie dlatego, że chorujesz, lecz dlatego, że żyjesz. Czeka cię to nawet po wyzdrowieniu: gdy wrócisz do zdrowia, ujdziesz nie śmierci, lecz chorobie. Wróćmy teraz do owego właściwego nieszczęścia: choroba przynosi z sobą ciężkie boleści. Lecz pewne przerwy czynią je możliwymi do zniesienia. Najwyższe bowiem natężenie bólu po niejakim czasie przemija. Nikt nie potrafi znosić bólu zbyt wielkiego, w dodatku długo. Tak już urządziła niezwykle życzliwa dla nas natura, że ból jest znośny albo krótkotrwały. Najsilniejsze boleści ześrodkowują się w najbardziej szczupłych częściach ciała. Nerwy, stawy i wszystko inne, co tam jeszcze jest cienkiego, sroży się najgwałtowniej, kiedy w tych ciasnych miejscach pojawi się jakieś niedomaganie. Lecz za to części te szybko drętwieją i przez sam ból tracą zdolność odczuwania bólu. A dzieje się tak bądź dlatego, że duch żywotny, spotykając w swoim biegu naturalnym przeszkodę i zmieniając drogę, osłabia moc swą, która nas ożywia oraz pobudza do działania; bądź też dlatego, że zepsuty sok, nie mając dokąd spłynąć, i sam się rozkłada, i członkom, które zbyt przepełnił, odbiera czucie. W ten sposób gościec nóg i rąk oraz wszelkie inne bo-

leści w stawach i nerwach uspokajają się, gdy doprowadzą do odrętwienia te organy, które są przedmiotem zadawanych przez nie mąk. We wszystkich tego rodzaju przypadkach najbardziej dokuczliwe są pierwsze natarcia choroby, lecz gwałtowność jej z czasem słabnie i cierpienie kończy się odrętwieniem. Ból zębów, oczu, uszu jest nader dojmujący właśnie przez to, że się poczyna w ciasnych miejscach. Tak samo, na Herkulesa, ma się rzecz również z bólem samej głowy. Jeśli jednakże boleści te są zbyt silne, przemieniają się w zobojętnienie i zupełną nieczułość. W dotkliwym bólu jest więc ta pociecha, że jeśli nazbyt silnie go odczujesz, nieuniknienie wkrótce czuć przestaniesz. Przyczyną zaś, iż ludzie nieuświadomieni tak źle znoszą udręczenia cielesne, jest to, że nie przyzwyczaili się oni szukać zadowolenia w duszy. Za wielkie znaczenie przywiązują do ciała. Dlatego też człowiek wzniosły i roztropny oddziela sprawy duchowe i cielesne, przestając przede wszystkim z lepszą i mającą boską naturę częścią swej jaźni, z tamtą zaś żałosną i znikomą tylko o tyle, o ile jest to konieczne. «Lecz przykro jest — powiada — być pozbawionym zwykłych przyjemności, powstrzymywać się od jedzenia, pragnąć i łaknąć». Z początku powściągliwość taka jest rzeczywiście nieprzyjemna, lecz z czasem pożądania te ustają przez to samo, że słabną i zanikają odczucia, o które się ubiegamy. Stąd i żołądek staje się wybredny, stąd i łakomie przyjmowane dawniej pożywienie zaczyna budzić wstręt. Pragnienia wygasają same. Nie jest zaś przykry brak tego, czegoś przestał pragnąć. Dodaj, iż żaden ból nie trwa bez przerwy, a przynajmniej bez złagodnienia. Dodaj, że można zapobiec cierpieniom mającym nadejść i zwalczać lekami bóle już nadchodzące. Każdy z nich bowiem

poprzedzany jest przez znaki zapowiednie, a zwłaszcza ten, który zwykle wraca wielekroć. Możliwa do zniesienia jest wszelka choroba, jeżeli wzgardzisz tym, czym grozi ci ona w ostateczności. Nie czyń sam nieszczęść swych cięższymi i nie przydawaj sobie brzemienia z utyskiwań. Ból jest lekki, jeśli opaczne urojenia nic doń nie dodają. I na odwrót —jeśli zaczniesz dodawać sobie otuchy, mówiąc: «Nic to, a w każdym razie coś błahego. Wytrzymajmy, zaraz przestanie» — uczynisz ból lekkim już przez to samo, że tak myślisz. Wszystko zależy od mniemania. W zawisłości od niego zostaje nie tylko próżność, chęć użycia i chciwość: do mniemania stosuje się też boleść. Każdy jest nieszczęśliwy w takim stopniu, w jakim siebie za nieszczęśliwego uważa. Sądzę, że trzeba też poniechać utyskiwań na cierpienia już przeminione i nie powtarzać owych osławionych słów: «Nikt nigdy nie czuł się gorzej ode mnie. Jakież męki, jakież boleści zniosłem! Nikt nie spodziewał się, że wstanę. Ileż razy byłem opłakiwany przez najbliższych, ileż razy zostałem opuszczony przez lekarzy! Nawet torturowani nie są tak dręczeni». Choćby to wszystko było prawdą, to przecież minęło. Na co się przyda powracać do przeszłych boleści i czuć się znów nieszczęśliwym dlatego, że byłeś nim kiedyś? Po cóż każdy dodaje tak wiele do swoich nieszczęść i kłamie sam przed sobą? Poza tym przyjemnie jest myśleć, że już się przecierpiało to, co tak trudno było znieść: rzeczą naturalną jest cieszyć się z końca swojego nieszczęścia, [a nie wracać do niego]. Należy zatem ukrócić jedno i drugie: obawę nieszczęść przyszłych i wspomnienia o przeszłych. Te już poza mną, a tamte jeszcze nie nadeszły. Nawet ten, co się właśnie znajduje w kłopotach, niech mówi:

Niech im się przeciwstawia z całej siły: jeśli się cofnie, będzie pokonany; jeśli zaś stanowczo wystąpi przeciwko swej boleści, zwycięży ją. Teraz jednak większość postępuje tak, iż sama ściąga na się klęskę, której powinna się opierać. Bo wszystko to, co przytłacza, co grozi, co uciska, jeśli tylko zaczniesz mu ustępować, pójdzie za tobą i spadnie na cię z jeszcze większą siłą. Jeśli zaś przeciwstawisz się oraz zechcesz dać odpór, zostanie odpędzone. Wiesz, jak wiele razów po twarzy i po całym ciele dostają zapaśnicy? Z żądzy sławy znoszą jednak całą tę męczarnię i wytrzymują nie tylko dlatego, że walczą, lecz także po to, by móc walczyć. Samo więc przysposabianie się ich jest udręką. Także i my przezwyciężajmy wszystko. A nagrodą będzie dla nas nie wieniec, nie gałązka palmowa i nie trębacz uciszający widzów dla obwieszczenia naszych imion, lecz cnota, stałość ducha i pokój, który—jeśli raz tylko zwyciężymy los w jakiejś walce — zapewnimy sobie na zawsze. «Odczuwam ciężki ból». Więc cóż stąd? Czy nie będziesz odczuwał, jeśli zechcesz go znosić małodusznie? Jak nieprzyjaciel więcej się daje we znaki uciekającym, tak też wszelkie przypadkowe nieszczęście silniej nastaje na cofającego się i odwróconego plecami. «Jest mi jednak ciężko». Cóż? Czyż mamy siłę na to, by znosić tylko rzeczy lekkie? Czy wolisz, by choroba była przewlekła, czy też gwałtowna, ale krótka? Jeżeli jest przewlekła, ma przerwy, pozwala nieco odpocząć, użycza wiele czasu, nieuniknienie musi na przemian wzmagać się i ustawać. Natomiast choroba krótka i ostra prowadzi do jednego z dwojga: albo sama ginie, albo przyprawia o zgubę chorego. Lecz jakaż to różnica, czy nie będzie choroby,

czy mnie? W jednym i drugim wypadku ból się kończy. Może być pożyteczne także skierowanie myśli ku innym rzeczom i odwrócenie ich od bólu. Rozważaj, które twe postępki były piękne i mężne; rozmyślaj o dobrych stronach swego życia. Wspominaj to, co budziło w tobie największe podziwienie. Wtedy staną ci przed oczami wszyscy najdzielniejsi zwycięzcy bólu: i tamten, który dając do wycięcia żylaki nieustannie czytał książkę; i tamten, który nic przestał śmiać się, podczas gdy rozjątrzeni tym oprawcy z okrucieństwem wypróbowywali na nim wszystkie swoje straszne narzędzia. Czyż ból, który został pokonany śmiechem, nie może być pokonany rozsądkiem? Możesz mi teraz mówić co chcesz o katarach, o sile ustawicznego kaszlu wyrzucającego części płuc, o gorączce trawiącej samo serce, o pragnieniu, o członkach wykręcanych w różne strony przez rozstępujące się stawy: więcej znaczy i ogień, i tortury zadawane przyrządem w kształcie konia, i klinga miecza, i to, co na nowo otwiera obrzmiałe rany, ryjąc je i pogłębiając. Znalazł się jednak taki, który pośród tych wszystkich katuszy wcale nie jęczał. Mało tego: nie błagał o łaskę. Mało tego: nie odpowiadał. Mało tego: śmiał się, i to z całej duszy. Może i ty chcesz po tym wszystkim śmiać się z bólu? «Lecz choroba — powiada — nie pozwala mi nic robić, odciągnęła mnie od wszystkich moich powinności.» Choroba ma w swym władaniu tylko twe ciało, a nie duszę. Przeto biegaczowi wstrzymuje nogi, szewcowi zaś lub kowalowi zwiąże ręce. Lecz jeśli masz zwyczaj pracować umysłowo, będziesz mógł radzić i pouczać, słuchać i uczyć się, dopytywać się i przypominać. Cóż dalej? Mniemasz, że nic nie robisz, jeśli panujesz nad sobą w chorobie? Okażesz w ten

sposób, że można chorobę przezwyciężyć, a przynajmniej wytrzymać. Wierzaj mi: jest miejsce dla dzielności nawet w łóżku. Nie tylko oręż i pola bitew dają sposobność do udowodnienia niespożytego i nie ulegającego bojaźni ducha. Można okazać się człowiekiem mężnym znajdując się nawet pod kołdrą. Masz, co robić: dobrze wieść bój z chorobą. Jeżeli ona nic od ciebie nie wymusi, jeżeli nic nie uzyska, to dasz wspaniały przykład. O, jak wielki to byłby tytuł do chwały, gdyby przypatrywano się nam w czasie choroby! Sam się sobie przypatruj i sam siebie chwal. W dodatku mamy dwa rodzaje przyjemności. Co się tyczy rozkoszy cielesnych, to choroba przeszkadza im, lecz nie uniemożliwia całkowicie. Owszem, jeżeli chcesz znać prawdę, nawet wzmaga. Wszak przyjemniej jest pić mając pragnienie, a pokarm lepiej smakuje łaknącemu. Cokolwiek dostaje nam się po pewnym okresie wstrzemięźliwości, przyjmowane jest bardziej pożądliwie. Tamtych zaś rozkoszy duchowych, które są większe i pewniejsze, nie odmawia choremu żaden lekarz. Kto ich szuka i dobrze je rozumie, ten gardzi wszystkim, co jest ponętne dla zmysłów. «O, nieszczęsny chory!» Dlaczego? Czy dlatego, że nie rozpuszcza śniegu w winie? Dlatego, że nie może, ułamawszy kawałek lodu, na nowo ochłodzić swego napoju, który przyrządziłby sobie w pojemnym kubku? Dlatego, że nie jada lukryńskich ostryg , które otwiera się dopiero przy stole? Dlatego, że przy jego obiedzie nie robią zgiełku kucharze, przynoszący całe paleniska kuchenne wraz z gorącymi zakąskami? Bo zbytek dokonał już takiego wynalazku, iż — aby jakaś potrawa nie ostygła, aby stwardniałemu już podniebieniu nie wydawała się mało gorąca — przyciąga się na obiad całą kuchnię.

«O, nieszczęśliwy chory!» Będzie jadł tyle, ile strawi. Nie położą mu przed oczy dzika jako mięsa lichego, zupełnie nie dopuszczanego do jego stołu; nie postawią też na ten stół stosów piersi ptasich (bo widok całych ptaków już w ogóle budzi odrazę). Cóż złego ci zrobiono? Zjesz obiad odpowiedni dla chorego; owszem, kiedyś będziesz spożywał obiad właściwy dla człowieka zdrowego. Wszystko łatwo ścierpimy: polewkę, ciepłą wodę i co tam jeszcze wydaje się nieznośne opływającym w zbytek pieszczochom, bardziej chorym na duchu niż na ciele; przestańmy tylko bać się śmierci. A przestaniemy, jeżeli poznamy najwyższe dobro i największe zło. Wtedy ani życie nie będzie w nas budziło wstrętu, ani śmierć lęku. Życie bowiem nie może przesycić się sobą, jeśli oglądać zechce tyle różnych, wspaniałych, wprost boskich rzeczy: do odrazy względem siebie samego doprowadza je zazwyczaj gnuśne próżniactwo. W kimś, kto stara się przeniknąć istotę wszech rzeczy , prawda nigdy nie wzbudzi obrzydzenia. Tylko fałsz potrafi się sprzykrzyć. A gdy znów nadchodzi i woła nas śmierć, to choćby była przedwczesna, choćby odcięła nam połowę życia, jednak zebraliśmy już płody równe płodom najdłuższego żywota. Poznaliśmy po większej części naturę; wiemy, że wielkość cnoty nie zależy od długości czasu. I tym jedynie musi wydawać się zbyt krótkie każde życie, którzy mierzą je bezowocnymi i w związku z tym nie znającymi kresu rozkoszami. Pokrzepiaj się więc takimi rozmyślaniami, a niekiedy znajdź też czas na czytanie moich listów. Nadejdzie kiedyś chwila, która znów nas połączy i zjednoczy. Niechaj będzie nie wiem jak krótka: umiejętne wykorzystanie uczyni ją długą. Albowiem — jak mówi Pozydoniusz — «jeden dzień daje ludziom

mającym wiedzę możliwości większe niż nieukom najdłuższe życie» . Tymczasem uchwyć się i trzymaj tego, żebyś nie dał się zgnębić przeciwnościom, żebyś nie dowierzał wszystkiemu, co pomyślne, żebyś pilnie baczył na wszelką samowolę losu — tak, jakby to, co może spłatać, istotnie miał ci spłatać. Czego się spodziewasz od dawna, występuje potem łagodniej.

Bądź zdrów!

LXXIX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Oczekuję twych listów, w których doniesiesz mi, co nowego zobaczyłeś w czasie okrążania Sycylii, a przede wszystkim opowiesz mi coś pewniejszego o samej Charybdzie. Bo doskonale wiem, że Scylla jest to skała, w dodatku całkiem niestraszna dla żeglarzy. Chciałbym natomiast, żebyś mi napisał, czy zgadza się z opowieściami wygląd Charybdy, i jeśli dobrze się przyjrzałeś (a zasługuje na to, byś się przyjrzał), upewnij mnie, czy wiry powstają tam pod wpływem jakiegoś określonego wiatru, czy też morze to skręca się jednako przy każdym stanie pogody oraz czy prawdą jest, że cokolwiek owe wirujące odmęty morskie porwą, wiele mil ciągnione jest przez nurt ukryty w głębi, a wypływa gdzieś w okolicy brzegu tauromenitańskiego. Gdy już mi to opiszesz, ośmielę się zlecić ci, abyś na moją cześć wszedł też na Etnę. Niektórzy bowiem mówią o niej, że niszczeje i z wolna osiada, a wnoszą stąd, iż kiedyś ukazywała się zwykle żeglarzom z większej odległości. Może się to dziać nie dlatego, że zmniejszyła się wysokość tej góry, lecz dlatego, że przygasł ogień, że bucha teraz z mniejszą siłą i nie tak obficie, co sprawia, iż

w dzień widać tam również mniej dymu. Natomiast niewiarygodne są dwa przypuszczenia następujące: i to, że góra, która rzekomo dzień w dzień niszczy sama siebie, obniża się, i to, że pozostaje całkiem nie zmieniona. Wszak góra nie może trawić sama siebie: ogień wybucha zapalając się w jakichś niższych warstwach i zasilając się czymś innym, a w samej górze znajdując nie pastwę dla siebie, lecz drogę. W Licji istnieje bardzo sławna okolica zwana przez mieszkańców Hefestion [1] — podziurawiona w wielu miejscach ziemia, którą bez żadnej szkody dla wschodzących tam roślin obiega dokoła niewinny płomień. Jest to zatem wesoła i obfitująca w trawę kraina, ponieważ ognie wspomniane nie spalają, a tylko migocą łagodnym i słabym blaskiem. Lecz odłóżmy te dociekania na później, gdy już napiszesz mi, jak daleko od otworu zalegają na tej górze śniegi, które aż tak bezpieczne są przed działaniem znajdującego się w pobliżu ognia, że nie topnieją nawet w lecie. Nie przypisuj znów tylko mnie tego kłopotu. Bo gdyby nawet nikt tym ciebie nie obarczył, to i tak uległbyś swej własnej słabości. Cóż miałbym ci dać, byś nie opisywał Etny w swych wierszach, byś nie poruszał tego wspólnego dla wszystkich poetów tematu? Okoliczność, że omówił go Wergiliusz , wcale nie przeszkadzała, by mimo wszystko zajął się nim Owidiusz . Obydwaj zaś bynajmniej nie zrazili Sewerusa Korneliusza . Także wszystkim późniejszym poetom miejsce to wydało się doskonale nadające się do opisu, a ci, którzy zrobili to wcześniej, nie zagarnęli — moim zdaniem — wyłącznie dla siebie wszystkiego, co można było powiedzieć, lecz jedynie utorowali drogę. Zachodzi zaś wielka różnica, czy przystępujesz do tematu już wyczerpanego, czy do takiego, który do-

piero jest rozpatrywany. Ten drugi rozrasta się co dzień, przy czym osiągnięcia już dokonane nie stanowią przeszkody dla osiągnięć przyszłych. W dodatku położenie ostatniego pisarza jest najlepsze: znajduje on gotowe słowa, które, inaczej zestawione, przybierają nowy wygląd zewnętrzny. I wcale nie przywłaszcza ich sobie jako cudzych; należą bowiem do wszystkich; a wszak prawnicy przeczą, by coś należącego do ogółu mogło stać się przedmiotem czyjejś własności osobistej. Albo więc nie znam ciebie, albo także i tobie Etna wydaje się ponętna. Na pewno pragniesz już napisać coś wzniosłego, równego dziełom poprzedników. Spodziewać się, że stworzysz coś większego, nie pozwala ci twoja skromność, która jest tak rozwinięta, iż—jak sądzę — powściągnąłbyś swoje przyrodzone zdolności, gdybyś się obawiał, że ich prześcigniesz: tak wielki jest twój szacunek dla poprzedników. Otóż i mądrość ma między innymi tę zaletę, że nikt nie może być w niej prześcignięty, chyba wtedy, gdy dopiero wznosi się ku niej. Skoroś dotarł do szczytu, wszystko jest tu równe: nie ma już możliwości dźwignięcia się wyżej i stoi się na miejscu. Czy słońce może jeszcze przydać sobie wielkości? Czy księżyc może przekroczyć zwykłą swą miarę? Nie powiększają się też morza. Cały świat zachowuje ten sam kształt i tę samą rozległość. Co osiągnęło już należną sobie wielkość, nie może rozrastać się dalej. Wszyscy, którzy zdobędą mądrość, będą więc równi sobie i jednacy. Każdy z nich będzie miał sobie właściwe uzdolnienia: jeden będzie łagodniejszy, drugi sprawniejszy, trzeci bardziej szczery w wypowiadaniu się, a czwarty wymowniejszy. To jednak, o co tu chodzi, a co czyni człowieka szczęśliwym, u wszystkich jest takie samo. Czy twoja Etna może osiadać, czy zapadać

się, czy ten wyniosły i widoczny poprzez rozległe przestrzenie morskie szczyt może być przez ustawicznie działającą siłę ognia obniżony, tego nie wiem. Cnoty nie ściągnie w dół ani ogień, ani jakaś inna siła niszcząca. Tylko ta jedna czcigodna rzecz nie zna upadku. Nie może ani posunąć się naprzód poza pewną granicę, ani cofnąć się wstecz. Wielkość jej, tak jak wielkość ciał niebieskich, jest stała. Usiłujmy podciągnąć się do niej. Wykonaliśmy już wiele pracy; chociaż nie: jeżeli mam powiedzieć prawdę, to niewiele. Bo być lepszym od ludzi najgorszych — to nie jest jeszcze doskonałość. Czy ktoś, kto ledwie domyśla się dnia, będzie się chełpił swoimi oczami? Komu zaś słońce świeci niby przez mgłę, ten — choć czasem jest zadowolony, że uniknął całkowitej ślepoty — nie korzysta jednakże w pełni z dobrodziejstwa wzroku. Otóż dusza nasza będzie miała z czego radować się dopiero wtedy, gdy wyszedłszy z ciemności, w których się obraca, nie będzie widzieć jasności wzrokiem przyćmionym, lecz da przystęp do siebie całej pełni światła i powróci do należnego sobie nieba; to jest gdy znów otrzyma miejsce, które uzyskała dzięki rodzajowi swego poczęcia. W górę przyzywa ją samo jej pochodzenie. Może zaś znaleźć się tam jeszcze wcześniej, nim wyjdzie na wolność z tego więzienia, jeżeli zwalczy swoje wady oraz czysta i lekka wzniesie się ku bogomyślności. Postępowanie takie, najdroższy Lucyliuszu, i z całym zapałem podążanie do tego daje nam zadowolenie, choćby niewielu tylko o nas wiedziało lub choćby nawet nie wiedział nikt. Sława jest tylko cieniem cnoty: towarzyszy cnocie nawet wbrew jej woli. Lecz tak jak cień czasem wyprzedza, czasem zaś idzie obok albo z tyłu, podobnie i sława niekiedy wybiega przed nas

i daje nam się widzieć, a niekiedy zostaje za nami i jest tym większa, im późniejsza, bo wtedy nie ma już zawiści. Jak długo za szaleńca miano Demokryta! Z trudem tylko pogodziła się opinia publiczna z Sokratesem. Jak długo społeczeństwo nie darzyło uznaniem Katona! Odrzucało go i nie rozumiało, dopóki nie straciło. Nieznana pozostałaby też cnota i prawość Rutyliusza, gdyby nie wyrządzono mu krzywdy: zabłysnął, gdy go znieważono. Czy może nie dziękował swemu losowi i nie przyjął z ochotą swego wygnania? Mówię o tych, których los okrył sławą przez to, że ich prześladował. Ileż to dokonań zyskało rozgłos dopiero po śmierci swych sprawców! Jak wielu ludzi sława nie dobyła na wierzch za życia, a odgrzebała dopiero potem! Wiesz, jak wielkim podziwem cieszy się Epikur nie tylko pośród bardziej wykształconych, lecz także w całym tym rojowisku nieuków. Tymczasem w samych Atenach, gdzie miał przytulisko, zostawał on nieznany. Dlatego też wiele lat już po odejściu swojego Metrodora, gdy w słowach pełnych wdzięczności odmalował w pewnym liście swoją z nim przyjaźń, dodał w końcu, że pośród tak wielkich dóbr nic mu i Metrodorowi nie przeszkadzało, iż owa uwielbiana Grecja nie tylko ich bliżej nie znała, lecz prawie o nich nie słyszała . Czyż jednak nie został odkryty później, kiedy już rozstał się z życiem? Czyż nauka jego nie zajaśniała? Także i Metrodor przyznaje w jakimś liście, że on sam i Epikur nie byli dostatecznie znani, lecz przepowiada, że ci, którzy po jego i Epikura śmierci zechcą pójść tymi samymi śladami, będą mieli do rozporządzenia sławne i rozgłośne imiona poprzedników. Żadna cnota nie zostaje w ukryciu, a jeśli nawet przez pewien czas zostawała, nie wychodzi to jej na szkodę: nadejdzie

dzień, który cnotę, schowaną i zatajoną przez nieżyczliwość współczesnego sobie wieku, dobędzie na jaw. Dla niewielu zrodziłby się ten, kto by miał na myśli tylko ludzi swojego pokolenia. Później nadejdą jeszcze liczne tysiąclecia i liczne ludy: na nie się oglądaj. Chociażby nawet zawiść nakazała milczenie wszystkim żyjącym współcześnie z tobą, przyjdą tacy, którzy ocenią cię bez nieprzyjaźni i bez łaski. Jeśli cnota ma w rozgłosie jakąś nagrodę, to nagroda ta zginąć nie może. Wprawdzie mowa potomności nie będzie do nas dochodziła, jednakże uczci nas i nawiedzi, mimo że tego już nie odczujemy. Cnota dowiodła swej wdzięczności każdemu za życia i po śmierci, jeżeli tylko uczciwie podążał za nią, jeżeli nie przystrajał się w nią i nie używał jej jako ozdoby, lecz był jednaki niezależnie od tego, czy go ktoś zaszedł po uprzedzeniu, czy też bez przygotowania i nagle. Udawanie nie przyda się na nic. Rzadko kogo potrafią tak łatwo zwieść przybrane tylko na zewnątrz pozory cnotliwości: prawda we wszystkich swoich częściach jest ta sama. Wszystko, co zwodzi, nie ma w sobie zgoła nic trwałego. Kłamstwo jest płytkie: jeśli dokładnie się przypatrzysz, okazuje się przezroczyste.

Bądź zdrów!

LXXX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Że dziś mam cały dzień wolny dla siebie, nie jest to zasługa moja, ale teatru, który zwabił wszystkich natrętów na zawody piłkarskie. Nikt się do mnie nie wdziera i nikt nie wikła mej myśli, która w swojej pewności siebie idzie naprzód z większą odwagą. Nie zaskrzypią znienacka drzwi i nie podniesie się

zasłona: mogę spokojnie kroczyć dalej, co wszak potrzebniejsze jest temu, kto chadza sam i trzyma się swej własnej drogi. Nie wstępuję więc w ślady poprzedników? Owszem, lecz pozwalam sobie też wynajdywać coś całkiem nowego, zmieniać coś niecoś i opuszczać. Nie jestem ich niewolnikiem, a tylko pozostaję w zgodzie z nimi. Użyłem jednak zbyt daleko idących słów, gdym obiecywał sobie ciszę i nie zakłócaną przez nikogo samotność. Oto dochodzi mnie ze stadionu bardzo głośna wrzawa, która wprawdzie nie wytraca mnie ze stanu skupienia, lecz zwraca moją uwagę na tę właśnie okoliczność. Rozważam sam ze sobą, jak wielu ćwiczy swoje ciało, jak niewielu zaś rozwija wrodzone zdolności duchowe; jak ogromny tłum zbiega się na niewymyślne przedstawienia i igrzyska, a jaka pustka panuje wokół nauk i sztuk pięknych; jak nierozwinięci duchowo są ci, których ramiona i barki budzą w nas podziw. Przede wszystkim zaś myślę o tym, że jeśli ciało można ćwiczeniami doprowadzić do takiego hartu, iż znosi zarówno uderzenia pięścią, jak i kopnięcia niejednego człowieka, iż niektórzy spędzają dzień wytrzymując największy skwar słońca pośród najbardziej duszącej kurzawy i ociekając krwią, to o ileż łatwiej można tak zahartować ducha, aby z niezłomnym męstwem przyjmował ciosy fortuny, aby poniżony i zdeptany znów się podnosił. Bo ciało, by mieć siłę, potrzebuje wielu rzeczy. Duch zaś zdobywa moc sam z siebie, sam się pożywia i sam się ćwiczy. Tamtym potrzeba wiele pokarmu, wiele napoju, wiele oliwy, a wreszcie długotrwałej pracy; tobie cnota dostanie się bez żadnego sprzętu i bez nakładów. Wszystko, co może cię uczynić cnotliwym, jest w tobie. Bo i czegóż ci trzeba, żebyś był cnotliwy? Chcieć tego. A czyż

możesz chcieć czegoś lepszego jak wyrwania się z tej niewoli, która wszystkich uciska, a z której wyzwolić się wszelkimi sposobami usiłują nawet najpośledniejszego gatunku niewolnicy, choćby już w tym nikczemnym stanie przyszli na świat? Za wolność oddają swe oszczędności, które uzbierali oszukując własny żołądek. A ty nie zechcesz zdobyć wolności za jakąś tam drobną cenę, ty, który uważasz się za wolnourodzonego? Po cóż spoglądasz na swą kasę? Tego kupić nie możesz. Przecież do spisu osób wyzwolonych wciągana bywa tylko czcza nazwa wolności, której w rzeczywistości nie mają ani ci, co ją kupili, ani ci, co sprzedali. Winieneś sam sobie udzielić tego dobra i żądać go od siebie. Wyzwól się najpierw ze strachu przed śmiercią: to on obarcza nas jarzmem. Następnie uwolnij się od bojaźni ubóstwa. Jeśli chcesz się przekonać, że nie ma w nim zgoła nic złego, porównaj wyraz twarzy ludzi ubogich i bogatych: biedny śmieje się częściej i szczerzej. W głębi jego serca nie ma żadnego niepokoju. Jeśli nawet zdarzy się jakaś troska, przechodzi niby lekki obłok. Natomiast u tych, których zowią szczęśliwymi, wesołość jest fałszywa, a smutek nieustannie jątrzący się i z całą pewnością tym cięższy, że częstokroć nie mogą oni otwarcie występować jako nieszczęśliwi, lecz wśród udręczeń, gryzących ich w samo serce, muszą udawać szczęśliwców. Powinienem używać tego przykładu nieco częściej, bo żaden inny nie wyraża lepiej dramatu żywota ludzkiego, dramatu, który wyznacza nam tak nieudolnie odgrywane przez nas role. Ten, co butnie występuje na scenie i hardo zadarłszy głowę powiada:

Otom władcą Argosu. To Pelops dał mi królestwa,
Które od Hellespontu tudzież od Morza Jońskiego
Ciągną się aż do Istmu,

w rzeczywistości jest niewolnikiem, otrzymującym tytułem wynagrodzenia pięć miar zboża i pięć denarów. Tamten, który pełen pychy, zuchwalstwa i dumy wywołanej poczuciem swoich sił mówi:

> Dajże spokój, o Menelausie, bo inaczej
> Padniesz od tej mojej prawicy,

dostaje dzienne wyżywienie i sypia pod nędznym łachmanem. Możesz to samo rzec o wszystkich tych pieszczochach, których lektyka wynosi nad głowy innych ludzi i ponad zwykły tłum: szczęśliwość ich wszystkich,— to tylko maska. Zedrzyj ją z nich, a okażą się godni pożałowania. Mając zamiar kupić sobie konia, każesz go rozsiodłać; kupując niewolnika, polecasz ściągnąć zeń odzież, by nie ukrywała czasami jakichś ułomności fizycznych. A o człowieku wydajesz sąd, gdy jest osłonięty? Handlarze niewolników starają się wszystko to, co może się w nich nie podobać, schować pod jakimś upiększeniem. Dla kupujących więc podejrzane są same tego rodzaju ozdoby: gdybyś dostrzegł przewiązaną goleń lub przewiązane ramię, rozkazałbyś zdjąć tę przewiązkę i pokazać ci nagie ciało. Czy widzisz owego scytyjskiego lub sarmackiego króla przystrojonego w odznakę swojej godności na głowie? Jeśli chcesz go należycie ocenić i poznać dokładnie, co zacz jest, zdejm mu przepaskę, a zobaczysz, że ukrywa się pod nią wiele złego. Lecz po cóż mówię tu o innych? Jeśli chcesz dojść swej własnej wartości, odsuń na bok pieniądze, dom i godność, a rozpatrz się jeno w swym wnętrzu. Bo obecnie znajomość siebie opierasz na słowach innych ludzi.

Bądź zdrów!

LXXXI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Uskarżasz się, żeś napotkał człowieka niewdzięcznego. Jeżeli ci się to zdarzyło teraz po raz pierwszy, podziękuj swojemu szczęśliwemu losowi lub swojej oględności. Zresztą oględność niczego tutaj dokazać nie może, chyba tylko uczyni ciebie nieżyczliwym. Bo jeśli zechcesz uniknąć powyższego niebezpieczeństwa, nie będziesz wcale wyświadczał dobrodziejstw. W ten sposób, aby darmo nie przepadały u innych, sprawisz, że przepadną u ciebie. Niechaj będą raczej nie odwdzięczone niż nie wyświadczone. Wszak trzeba siać i po marnym zbiorze. Wszystko, co przepadało na skutek ustawicznej niepłodności jałowego gruntu, wynagradzał często obfity plon jednego roku. Ceną tego, że znajdujesz kogoś wdzięcznego, jest doświadczenie niewdzięczności. Nikt nie ma w rozdzielaniu dobrodziejstw tak pewnej ręki, iżby się często nie mylił. Niechaj chybiają, byleby czasami trafiali. Po rozbiciu okrętu żeglarze znów próbują morza. Marnotrawca nie zmusi lichwiarza do porzucenia interesów. Życie szybko stanie się odrętwiałe z gnuśnej bezczynności, jeśli trzeba będzie porzucić wszystko, co zniechęca. Ciebie zaś ta właśnie okoliczność niech uczyni jeszcze życzliwszym. Bo jeśli wynik jakiegoś postępku nie jest pewny, należy podejmować próby często, by kiedyś wreszcie któraś się powiodła. Lecz o tym powiedzieliśmy dość dużo w dziele, które nosi tytuł *O dobrodziejstwach.* Bardziej godne zastanowienia wydaje się tutaj pytanie, które moim zdaniem nie zostało tam dostatecznie wyjaśnione: czy mianowicie ten, kto nam oddał przysługę, a potem

zaszkodził, dopełnił czynów równoważących się i zwolnił nas od obowiązku [okazania wdzięczności]. Dodaj, jeśli chcesz, i to, że znacznie więcej potem zaszkodził, niż poprzednio pomógł. Jeśli pragniesz znać słuszny wyrok wydany przez sędziego surowego, to wyrówna on jedno drugim i powie: «Choć krzywda przeważa, jednakże reszta, która z niej zostaje, powinna być odpuszczona za dobrodziejstwo». Zaszkodził więcej; ale oddał przysługę wcześniej. Trzeba zatem uwzględnić i czas. Już to jest zbyt wyraźne, iżby należało ci przypominać, że powinieneś też brać pod uwagę, jak chętnie udzielił ci pomocy, a z jaką niechęcią zaszkodził — ponieważ istota dobrodziejstw i uczynków krzywdzących sprowadza się do czyjegoś usposobienia względem nas. «Nic chciałem wyświadczyć przysługi: skłoniło mnie do tego bądź poczucie przyzwoitości, bądź uparte naleganie proszącego, bądź też oczekiwanie czegoś odeń». Za wszystko powinno się odpłacać z taką ochotą, z jaką jest nam udzielane, przy czym zważać trzeba nie na to, jak wiele dają, lecz na to, z jakiego usposobienia czyn ich wynika. A teraz zostawmy już przypuszczenia na boku. Bo i tamto było dobrodziejstwem, i to, co przekroczyło miarę wcześniejszego dobrodziejstwa, jest krzywdą. Człowiek szlachetny obydwa ciężarki układa na szalach wagi w ten sposób, iż niejako oszukuje sam siebie: dobrodziejstwu coś przydaje, a krzywdzie coś odejmuje. Drugi sędzia, ten łagodniejszy, jakim i ja wolałbym zostać, uzna za stosowne w ogóle zapomnieć o krzywdzie, a pamiętać jedynie o przysłudze. «Lecz nie ulega wątpliwości — powiesz — iż sprawiedliwość wymaga oddawania każdemu, co mu się należy, a więc okazywania wdzięczności za dobrodziejstwo i szukania odwetu lub przy-

najmniej odpłacania nieżyczliwością za krzywdę». Będzie to słuszne, gdy kto inny wyrządzi nam krzywdę, a kto inny odda przysługę. Bo jeśli sprawca jednego i drugiego jest ten sam, to dobrodziejstwo pozbawia krzywdę wszelkiego znaczenia. Temu bowiem, komu należało przebaczyć, gdyby nawet nie było z jego strony uprzednich przysług, winniśmy coś więcej niż przebaczenie, jeśli zaszkodził nam po wyświadczeniu dobrodziejstwa. Nie oceniam tych dwu rzeczy jednako. Większą wartość przyznaję dobrodziejstwu niźli krzywdzie. Nie wszyscy wdzięczni wiedzą, ile należy się od nich za oddaną im przysługę. Może się odwdzięczyć nawet człowiek nieroztropny, niewyrobiony i pierwszy lepszy z tłumu, szczególnie gdy od chwili doznania dobrodziejstwa nie upłynęło jeszcze wiele czasu. Nie wie on jednak, ile się od niego za to należy. Tylko mędrzec uświadamia sobie, jak wysoko ma oceniać każdą rzecz. Ów głupiec bowiem, o którym dopiero co była mowa, choćby nawet miał dobrą wolę, odpłaca zwykle albo mniej, niż winien, albo.... [w niewłaściwym] czasie, albo w nieodpowiednim miejscu. To, czym ma się odwzajemnić, marnuje i wyrzuca. Zadziwiające są właściwości słów używanych w pewnych okolicznościach, przy czym starodawny sposób wyrażania się jak gdyby cechuje niektóre rzeczy nader wyraźnymi i wskazującymi nasze powinności znakami. Przynajmniej zwykliśmy mówić tak: «Tamten okazał temu wdzięczność». W wyrażeniu zaś «okazać wdzięczność» czyli *gratiam referre,* słowo *referre* oznacza «dobrowolnie odnosić to, coś winien». Nie mówimy, że ktoś *gratiam reddidit* co znaczy «zwrócił wdzięczność», bo zwracają coś i ci, od których żąda się zwrotu, i ci, którzy czynią to niechętnie, gdziekolwiek i za pośred-

nictwem kogoś innego. Nie mówimy też, że ktoś *reposuit beneficium aut solvit,* czyli «oddał lub spłacił dobrodziejstwo», bo nie zadowala nas żaden wyraz, który oznacza wyrównanie długu. Odnosić, *referre,* jest to zanosić jakąś rzecz, *rem ferre,* do tego, od kogo ją otrzymałeś. Wyraz ten oznacza odniesienie czegoś z własnej chęci i woli. Kto coś odniósł, sam siebie wezwał do tego. Mędrzec wszystko będzie rozważał sam ze sobą: ile dostał, od kogo, kiedy, gdzie, w jaki sposób. Zaprzeczamy więc, by ktokolwiek prócz mędrca umiał okazać wdzięczność należycie. Tak samo nikt nie potrafi należycie wyświadczyć dobrodziejstwa, jak tylko mędrzec, czyli ten, kto z dania czegoś cieszy się więcej niż drugi z otrzymania. Ktoś zaliczy to może do wypowiedzi, które wydają się wszystkim zaskakujące, a które Grecy zwą παράδοξα, czyli paradoksami, i powie: «Nikt więc krom mędrca nie potrafi okazać wdzięczności? Nikt inny zatem nie potrafi oddać swemu wierzycielowi długu ani też, kupując jakąś rzecz, uiścić należności swojemu sprzedawcy?» By nie wzbudziło to niechęci ku nam, wiedz, że podobnie mówi też Epikur. W każdym razie Metrodor utrzymuje, że tylko mędrzec umie się odwdzięczać. Następnie tenże sam pisarz dziwi się, gdy powiadamy: «Tylko mędrzec umie miłować. Tylko mędrzec potrafi być przyjacielem». Wszak odwdzięczanie się stanowi część składową i miłości, i przyjaźni, a co więcej, jest czymś pospolitszym i przytrafia się większej liczbie osób niż prawdziwa przyjaźń. Potem dziwi się on z kolei naszemu twierdzeniu, że można pokładać ufność jedynie w mędrcu; jak gdyby sam nie mówił podobnie. Czy wydaje ci się, że można zaufać takiemu, który nie umie się odwdzięczyć? Niechże tedy przestaną nas zniesławiać jako ustawicznie wysuwających nieprawdo-

podobne twierdzenia i niech wiedzą, że u mędrca znajdują się same cnoty, a u pospólstwa tylko pozory cnót oraz ich cienie. Nikt nie umie odwdzięczyć się, jeno mędrzec. Także i głupiec niechaj okazuje swą wdzięczność, jak potrafi i jak może, gdyż brakuje mu raczej umiejętności niż chęci: tej uczyć się nie potrzeba. Mędrzec wszystko odpowiednio zestawi z sobą, bo przecież jedna i ta sama rzecz przez wybór czasu, miejsca i innych okoliczności może stać się większa lub mniejsza. Częstokroć napływające do domu bogactwo nie zdołało dokazać tego, co zdziałał dany w stosownej chwili tysiąc denarów. Wielka to bowiem różnica, czy obdarujesz kogoś, czy też pospieszysz mu z pomocą; czy twa szczodrość ocali go, czy też wzbogaci. Nieraz datek jest mały, ale skutek jego okazuje się wielki. A jaka, twym zdaniem, zachodzi różnica, czy ktoś to, co dał, wziął od siebie, bo mógł sobie na to pozwolić, czy też skorzystał z czyjejś łaskawości, aby móc dać? Lecz byśmy nie powracali już do rzeczy dostatecznie zbadanych, powiem krótko: przy takim porównaniu dobrodziejstwa i krzywdy człowiek szlachetny wyda wprawdzie wyrok jak najsłuszniejszy, lecz będzie więcej sprzyjał dobrodziejstwu i skłoni się bardziej na jego stronę. Największy jednak wpływ w tego rodzaju sprawach wywierają zazwyczaj względy na osobę: «Oddałeś mi przysługę na osobie niewolnika, a wyrządziłeś krzywdę na osobie ojca. Ocaliłeś mi syna, ale odebrałeś ojca». Z kolei prześledzi także i inne okoliczności, gdzie przeprowadzi wszelkie porównania, i jeśli różnice okażą się niewielkie, nie zwróci na nie uwagi. A choćby nawet były wielkie, to mimo wszystko je odpuści, jeżeli tylko będzie mógł tak postąpić bez sprzeniewierzenia się obowiązkowości i rzetelności, to

jest jeśli cała krzywda przypadnie w udziale wyłącznie jemu. Rzecz główna polega tu na tym, że łatwo przyjmie zamianę i zgodzi się, aby go obciążono więcej. Niechętnie odpłaci się za dobrodziejstwo równoważąc je z wyrządzoną sobie krzywdą. Będzie się skłaniał i przechylał ku takiej stronie, by poczuwać się do długu wdzięczności, by pragnąć ją okazać. W błędzie bowiem jest ten, kto przyjmuje dobrodziejstwo z większą ochotą, niż wyświadcza. O ile bardziej cieszy się ten, kto spłaca pożyczkę, niż ten, kto ją zaciąga, o tyle bardziej zadowolony powinien być ten, kto uwalnia się od największego długu, jakim jest doznane dobrodziejstwo, niż ten, kto takim długiem się obciąża. Bo niewdzięcznicy mylą się również co do tego, że wierzycielowi prócz kapitału spłacają wprawdzie jeszcze coś osobno, korzystanie jednak z dobrodziejstw uważają za nieodpłatne. A przecież i one z upływem czasu wzrastają; trzeba tedy płacić tym więcej, im później się to czyni. Niewdzięczny jest, kto odwzajemnia się za doznaną przysługę nie uiszczając odsetek. Gdy więc porównywa się przychody i rozchody, należy mieć na względzie także i tę okoliczność. Powinno się uczynić wszystko, by wdzięczność nasza była jak największa. Boć jest to nasze własne dobro, tak jak sprawiedliwość, która wedle rozpowszechnionych zapatrywań nie należy do nikogo innego: w znacznej części powraca do swojego sprawcy. Każdy, kto pomaga innemu, udziela tym samym pomocy sobie. Nie mówię przez to, że będzie chciał wesprzeć lub osłonić kogoś w tym celu, aby i jego wsparto lub broniono nawzajem; jako że dobry uczynek sam powraca niby obiegiem do tego, kto go dopełnił, podobnie jak skrupiają się na swych sprawcach także i złe uczynki, przy czym ludzie cierpiący

krzywdy nie spotykają się z żadnym zgoła współczuciem, jeżeli postępowaniem swym okazali, iż wyrządzanie ich uznają za możliwe. Pragnę natomiast powiedzieć, że nagroda za wszelkie cnoty znajduje się w nich samych. Albowiem nie uprawia się ich dla zysku: zapłatą za prawy postępek jest to, że się go dopełniło. Jestem wdzięczny nie po to, by wcześniejszy mój przykład pobudził kogoś do tym chętniejszego oddawania mi przysług, lecz po to, by dokonać wielce przyjemnego i nader pięknego czynu. Jestem wdzięczny nie dlatego, że to przynosi korzyść, lecz dlatego, że daje mi zadowolenie. Abyś wiedział, iż tak jest istotnie, oświadczam ci: jeśli nie można będzie okazać wdzięczności inaczej niż przez wywołanie wrażenia niewdzięczności, jeśli nie będę w stanie odwzajemnić się za dobrodziejstwo innym sposobem, jak przez pozorne wyrządzenie krzywdy, najspokojniej pójdę za taką radą cnoty, choćby droga wiodła poprzez niesławę. Nikt, zdaniem moim, nie ceni cnoty wyżej, nikt nie poświęca się dla niej więcej niż ten, kto stracił opinię prawego męża, by nie stracić czystego sumienia. Przeto, jakem powiedział, wdzięcznością przysparzasz więcej dobra sobie niźli komu innemu. Jemu bowiem przypada w udziale rzecz zwykła i powszednia, jaką jest przyjmowanie z powrotem tego, co dał; tobie zaś rzecz wspaniała i wywodząca się z najszczytniejszego stanu ducha, to jest składanie dowodów wdzięczności. Bo jeśli złośliwość czyni ludzi nieszczęśliwymi, a cnota szczęśliwymi, okazywanie wdzięczności zaś jest przejawem cnoty, to oddałeś mu rzecz zwyczajną, a uzyskałeś wprost bezcenną, to jest świadomość odwdzięczenia się, która może być udziałem tylko duszy szlachetnej i szczęsnej. Przeciwne skłonności natomiast

podsycane są przez duszę bardzo nieszczęśliwą. Każdy, kto jest niewdzięczny, będzie godny politowania. Lecz nie powinienem tego odkładać: natychmiast staję się godny politowania. Unikajmy więc niewdzięczności nie ze względu na innych ludzi, lecz na siebie samych. Na innych spada najmniejsza i najlżejsza cząstka naszej niegodziwości. Co zaś jest w niej najgorszego i, że tak powiem, najgęstszego, zostaje w domu i przygniata swojego sprawcę zgodnie z następującym powiedzeniem, którym zwykle posługiwał się nasz Attalus: «Złośliwość sama wypija największą część swojego jadu». Tamten jad, który żmije wydzielają na zgubę innych, zatrzymują zaś bez żadnej szkody dla siebie, nie jest podobny do tego. Bo ten najszkodliwszy jest dla tych, co go mają w sobie. Niewdzięczny męczy sam siebie i zadręcza: nienawidzi rzeczy, którą otrzymał, ponieważ ma ją oddać, i stara się obniżyć jej wartość; doznane krzywdy zaś rozszerza i powiększa. Kto jednak jest nieszczęśliwszy od człowieka, któremu dobrodziejstwa uchodzą z pamięci, a mocno tkwią w niej tylko pokrzywdzenia? Wszak mądrość postępuje wręcz przeciwnie: uświetnia wszelką przysługę, poleca ją swym własnym względom i znajduje przyjemność w nieustannym jej wspominaniu. Źli doświadczają tylko jednej, w dodatku krótkotrwałej przyjemności, gdy korzystają z tych dobrodziejstw, z których dla mędrca pozostaje długa, a nawet wiecznotrwała radość. Cieszy go bowiem nie brana rzecz, ale to, że uzyskał coś nieprzemijającego i trwałego. Nie przywiązuje znaczenia do zniewag, które go spotkały, i zapomina je nie przez niedbalstwo, lecz z pełnią świadomości. Nie tłumaczy wszystkiego na gorsze, nie szuka, komu by przypisać swoje nieszczęście, a przewiny ludzkie ma raczej za

dzieło przypadku. Nie objaśnia złośliwie niczyich słów ani niczyjego wyrazu twarzy. Cokolwiek mu się przytrafia, łagodzi to, tłumacząc na dobrą stronę. Uraz nie pamięta lepiej niż przysług. O ile tylko może, utrzymuje w pamięci wszystko, co przedniejsze i lepsze, oraz nie odmienia swego stosunku do osób, które mu się przysłużyły, chyba żeby złe ich uczynki znacznie to przewyższyły i różnica stała się zbyt jaskrawa nawet dla kogoś przymykającego oczy. Ale i wtedy zmieni się tylko na tyle, iż po odniesieniu większych krzywd będzie taki, jaki był przed doznaniem dobrodziejstwa. Bo gdy krzywda równa się dobrodziejstwu, w duszy zostaje jeszcze trochę życzliwości. Jak przy równym podziale głosów w zespole sędziów oskarżony bywa uwalniany od kary, jak wszędzie, gdzie w czymkolwiek zachodzi jakaś wątpliwość, uczucie ludzkości skłania się na stronę lepszą, tak też i umysł mędrca, jeśli czyjeś zasługi równają się wyrządzonym szkodom, przestanie wprawdzie poczuwać się do długu wdzięczności, lecz nie przestanie pragnąć zaciągnięcia takiego długu i zachowa się podobnie do ludzi, którzy uiszczają się ze swych zobowiązań już po zawarciu nowego układu z wierzycielami. Nikt jednak nie może być wdzięczny, jeśli nie pogardzi tym wszystkim, za czym szaleje pospólstwo: jeżeli chcesz okazać wdzięczność, to trzeba ci i pójść na wygnanie, i przelać krew, i ścierpieć niedostatek, i często zniesławić oraz narazić na niegodne nagany samą swą prawość. Niemałe koszty musi ponosić człowiek wdzięczny. Nic nie cenimy drożej nad dobrodziejstwo, póki staramy się o nie, nic taniej, gdyśmy już je osiągnęli. Pytasz, co powoduje, że zapominamy o doznanych przysługach. Pożądliwość dalszych. Myślimy nie o tym, cośmy już uzyskali, lecz

o tym, co jeszcze chcemy uzyskać. Odciągają nas od drogi słuszności bogactwa, zaszczyty, władza i inne rzeczy, które w naszym mniemaniu mają wielką wartość, a w istocie swej są bezwartościowe. Nie umiemy oceniać rzeczy, co do których trzeba radzić się nie panujących wśród pospólstwa mniemań, lecz samej natury tych rzeczy. Nie mają one w sobie nic tak wspaniałego, iżby pociągnęły nasze umysły, prócz tego, że przyzwyczailiśmy się je podziwiać. Są bowiem uwielbiane nie dlatego, że należy ich sobie życzyć, lecz życzy się ich sobie dlatego, że są uwielbiane; jeżeli zaś omyłki poszczególnych osób składają się na błędy ogólne, to również i błędy ogólne pociągają za sobą omyłki poszczególnych osób. Aliści jak uwierzyliśmy w tamto, wierzmy również mniemaniu tegoż samego pospólstwa, że nie masz nic szlachetniejszego od wdzięcznej duszy. Potwierdzą to głośnym wołaniem wszystkie miasta, jak też wszystkie narody z krajów barbarzyńskich. Zgodzą się na to dobrzy i źli. Znajdą się tacy, którzy uwielbiają rozkosze, ale będą i tacy, którzy wybiorą sobie trudy; znajdą się nazywający boleść największym złem, ale można będzie spotkać też nie uznających boleści w ogóle za zło. Jeden poczyta bogactwa za najwyższe dobro, drugi powie, że zostały wynalezione dla unieszczęśliwienia życia ludzkiego i że nikt nie jest bogatszy od człowieka, któremu los nie może znaleźć nic do dania. Przy tak wielkiej rozbieżności zdań w przytoczonych sprawach wszyscy oni przyznają ci —jak się to mówi —jednogłośnie, że wyświadczającym dobre przysługi należy się odwdzięczać. Przystanie na to nawet tak bardzo niezgodny tłum, gdy my tymczasem odpłacamy dobrodziejstwa krzywdami. A główną przyczyną, dla której okazuje się ktoś niewdzięczny, jest to,

że nie mógł odwdzięczyć się należycie. Doprowadzono zaciętość do tego, że wyrządzenie komuś wielkiego dobrodziejstwa jest rzeczą nader niebezpieczną; ponieważ bowiem uważa, że nie odwdzięczyć się jest czymś haniebnym, rad by, żeby nie było człowieka, któremu ma okazać swoją wdzięczność. Zachowajże dla siebie, coś otrzymał! Nie upominam się i nie żądam zwrotu. Niech to, że ci pomogłem, będzie dla mnie przynajmniej bezpieczne. Nie masz nienawiści groźniejszej od tej, której przyczyną jest wstyd, że niegodziwie postąpiło się z dobrodziejstwem.

Bądź zdrów!

LXXXII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Otom przestał już niepokoić się o ciebie. «Kogóż z bogów — zapytasz — wziąłeś za mojego poręczyciela?» Tego oczywiście, który nikogo nie zwodzi: duszę twoją, co miłuje prawość i dobro. Ta lepsza część twojej osobowości zostaje w pełnym bezpieczeństwie. Może ci los krzywdę wyrządzić; lecz — na czym bardziej zależy — nie lękam się, byś sam siebie miał skrzywdzić. Idź drogą, którą iść zacząłeś, a życie swe ułóż tak, aby było spokojne, lecz nie przebiegało pośród rozkoszy. Wolę, żeby mi było źle, niż żebym opływał w rozkosze. To «źle» masz tu pojmować tak, jak zazwyczaj rozumie je pospólstwo, a więc: ciężko, przykro, trudno. Często słyszymy, jak ci, którzy komuś zazdroszczą, chwalą jego życie takimi oto słowy: «Żyje rozkosznie!» Właściwie mówią przez to: «Jest rozpieszczony». Z wolna bowiem duch niewieścieje i na podobieństwo swej bezczynności i lenistwa, w które się

pogrążył, staje się opieszały. Cóż więc? Czyż nie jest lepsze dla męża raczej zobojętnienie na rozkosze? Następnie owi rozpieszczeni lękają się tejże śmierci, do której upodobnili swe życie. Ale między spokojnością a znalezieniem się w grobie zachodzi wielka różnica. «Cóż z tego? — powiesz. — Czyż nie lepiej jest raczej znajdować się w tym stanie niż obracać się w wirze przeróżnych obowiązków?» Szkaradne są obydwie rzeczy: i życie w kłopotach, i gnuśność. Sądzę, że martwy jest zarówno ten, kto leży otoczon wonią kadzidła, jak i ten, kogo wloką hakiem. Życie całkiem bezczynne jest bez zajęć naukowych śmiercią i złożeniem do grobu żywego człowieka. Cóż wtedy pomoże oddalanie się na ubocze? Jak gdyby przyczyny trosk nie szły za nami choćby i za morza! Gdzież jest taka kryjówka, do której nie wtargnąłby strach przed śmiercią? Gdzież można znaleźć tak obwarowany czy tak głęboko zatajony spokój życia, iżby go nie zakłócała obawa bólu? Dokądkolwiek się skryjesz, będziesz słyszał wokół siebie odgłosy ludzkich występków. Wiele ich jest zewnątrz nas, przy czym krążą one dokoła, by nas usidlić lub przytłoczyć; wiele zaś znajduje się wewnątrz, przy czym przysparzają nam niepokoju także w zupełnej samotności. Musimy więc obwarować się filozofią, tym niezdobytym murem, którego los nie może przebyć nawet z pomocą swych rozlicznych machin. Duch, który poniechał wszelkich osiągnięć zewnętrznych i broni się w swym własnym zamku, zostaje w miejscu niedostępnym. Wszystkie pociski padają poniżej. Wbrew naszemu przekonaniu los nie ma zbyt długich rąk: zyskuje moc tylko nad tym, kto lgnie doń sam. Przeto odsuwajmy się odeń, o ile możemy. A pozwoli nam na to tylko poznanie siebie i swojej

natury. Niech każdy dowie się, dokąd ma iść, skąd wziął początek, co jest dlań dobre, a co złe, do czego ma dążyć, a czego unikać, jaki jest ów sprawdzian, wedle którego rozróżnia się rzeczy pożądane i niepożądane, a który łagodzi szaleństwo namiętności i uśmierza gwałtowność obaw. Niektórzy sądzą, że przytłumili je również bez filozofii. Lecz kiedy pewnych siebie doświadczył jakiś nieszczęśliwy przypadek, wtedy, choć z opóźnieniem, przyznają nam słuszność. Wielkie słowa idą w zapomnienie, gdy kat kazał wyciągnąć rękę, gdy śmierć podeszła już zupełnie blisko. Można by rzec takiemu: «Łatwo ci było wyzywać do walki nieszczęścia nieobecne; oto boleść, o której twierdziłeś, że jest znośna; oto śmierć, przeciw której wiele z takim zuchwalstwem rozprawiałeś; trzaskają bicze i połyskuje miecz:

> Teraz musisz, o Eneaszu, okazać odwagę,
> Teraz trzeba ci mocy ducha.

Uczyni go zaś mocnym nieustanne rozmyślanie, gdy nie będziesz ćwiczył się w słowach, lecz zaprawiał swojego ducha, gdy przygotujesz się do spotkania ze śmiercią, wobec której nie doda ci serca ani otuchy ten, co sofizmatami będzie próbował cię przekonać, że śmierć nie jest złem. Chce mi się tu bowiem, o najlepszy z ludzi, Lucyliuszu, pośmiać trochę z greckich niedorzeczności, z których, choć mi się to wydaje dziwne, jeszczem się nie otrząsnął. Oto nasz Zenon posługuje się następującym sposobem rozumowania: «Żadne zło nie jest chwalebne. Śmierć zaś jest chwalebna. Zatem śmierć nie jest złem» . Jużeś dokazał swego! Uwolniłeś mnie od bojaźni. Teraz nie będę wahał się nadstawiać karku. Czy nie chcesz mówić

poważniej i nie wzbudzać śmiechu w idącym na śmierć? Niełatwo, na Herkulesa, przyszłoby mi powiedzieć, czy bardziej nierozsądny był ten, kto przypuszczał, że takim rozumowaniem potrafi zabić lęk przed śmiercią, czy może ten, kto usiłuje jakoś to zrozumieć, jak gdyby istotnie należało do rzeczy. Bo i sam Zenon wystąpił także z wnioskiem całkiem przeciwnym, wynikłym stąd, że zaliczamy śmierć do rzeczy obojętnych, które Grecy nazywają αδιάφορα . «Nic obojętnego — powiada — chwalebne nie jest. Śmierć zaś jest chwalebna. Zatem śmierć nie jest obojętna». Sam widzisz, gdzie zawarty jest podstęp w tym rozumowaniu: wszak nie śmierć jako taka jest chwalebna, lecz śmierć odważna. Gdy mówisz więc, że «nic obojętnego chwalebne nie jest», przyznaję ci słuszność z tym, iż twierdzę, że żadnej chwały nie można osiągnąć inaczej, jak poprzez rzeczy obojętne. Do obojętnych zaś, to jest ani dobrych, ani złych, zaliczam takie rzeczy, jak chorobę, boleść, ubóstwo, wygnanie, śmierć. Nic z tego samo przez się chlubne nie jest, bez nich jednakże nie może być nic chlubnego. Pospolicie chwali się bowiem nie ubóstwo, lecz tego, kto nie dał mu się poniżyć i ugiąć. Chwali się nie wygnanie, ... [lecz tego, kto sam udawał się na wygnanie chętniej], niżby zsyłał kogoś innego. Chwali się nie boleść, lecz tego, od kogo ona nic nie wymusiła. Nikt też nie chwali śmierci, ale tego, którego duszę śmierć porwała wcześniej, zanim ją wprawiła w niepokój. Wszystkie powyższe rzeczy same w sobie nie są ani cnotliwe, ani chlubne, lecz ta z nich, do której zbliżyła się i której dotknęła cnota, staje się piękna i chwalebna. Wszystkie one znajdują się pośrodku. Różnica polega jedynie na tym, czy zabierze się do nich złośliwość, czy też cnota. Albowiem taż

sama śmierć, która u Katona jest chlubna, u Brutusa wnet staje się haniebna i zawstydzająca. Bo chodzi tu o tego Brutusa, który mając być straconym starał się odwlec chwilę zgonu i oddalił się dla opróżnienia żołądka, a gdy go przywołano na śmierć i kazano nadstawić kark, powiedział: «Nadstawię, bylebym tak mógł żyć!» Jakąż głupotą jest cofać się, gdy do odwrotu nie ma drogi. «Nadstawię — mówi — bylebym tak mógł żyć». Omal nie dodał: «Żyć nawet pod władztwem Antoniusza». O, człowieku, godny tego, aby wydano cię na pastwę życia! Ale—jak zacząłem wywodzić — wiesz dobrze, że sama śmierć nie jest ani złem, ani dobrem. Kato spożytkował ją jak najpiękniej, Brutus jak najszkaradniej. Każda rzecz, która nie miała w sobie nic świetnego, przez przydatek cnoty nabiera tej świetności. Zwiemy pokój jasnym, lecz w nocy jest on bardzo ciemny. Dzień daje mu tę jasność, a noc zabiera. Tak też i owym rzeczom, które zwiemy obojętnymi lub pośrednimi , a więc dostatkom, sile, urodziwości, dostojeństwom, panowaniu, oraz ich odwrotnościom, to jest śmierci, wygnaniu, chorobie, boleści tudzież innym przypadłościom, których obawiamy się mniej lub więcej, cnota lub niegodziwość nadaje miano dobra lub zła. Kamień sam przez się nie jest ani gorący, ani zimny. Ciśnięty do pieca rozgrzewa się, a wrzucony do wody oziębia się. Śmierć uszlachetnia się przez to, co jest szlachetne; a jest taką cnota i dusza nie przywiązująca znaczenia do dóbr zewnętrznych. Zresztą, Lucyliuszu, zachodzą wielkie różnice także między tymi rzeczami, które zwiemy pośrednimi. Bo śmierć nie jest tak obojętna, jak to, czy masz równe albo nierówne włosy. Należy ona do tych rzeczy, które nie są co prawda złe, jednakże

mają pozór czegoś złego. Jest w nas wszczepione przywiązanie do siebie samych, pragnienie utrzymania i zachowania życia oraz niechęć do rozstania się z ciałem, ponieważ zdaje nam się, że śmierć pozbawia nas wielu dóbr i odrywa od tych dostatków, do których przyzwyczailiśmy się. Zraża nas do śmierci także i to, że nasz obecny stan już znamy, o tamtym zaś, do którego dopiero mamy przejść, nie wiemy, jaki jest, i wzdrygamy się przed nieznanym. Poza tym żywimy naturalny lęk przed ciemnościami, do których—jak wierzymy — ma wprowadzić nas śmierć. Jeśli więc nawet śmierć, jest obojętna, to jednak nie należy do tych rzeczy, o które można wygodnie się nie troszczyć. Trudnym ćwiczeniem trzeba hartować umysł, by mógł znieść widok i zbliżanie się śmierci. Powinniśmy lekceważyć ją więcej, niż zwykliśmy to czynić. Albowiem uwierzyliśmy wielu przesądom o niej. Ileż to talentów współzawodniczyło ze sobą w zwiększaniu jej niesławy! Opisano nam podziemne więzienie i wiecznie spowitą w ciemności krainę, w której

> Olbrzym, Orku odźwierny, leżący w grocie rozległej.
> Krwią obryzganej, na stosie gnatów wpółogryzionych,
> Ciągłym szczekaniem swym cienie bezsilne i blade przeraża.

Gdybyś nawet przekonał, że są to tylko bajki i że w ogóle nie ma nic takiego, czego by mieli bać się zmarli, to nachodzi ludzi inny strach. Jednako bowiem lękają się oni znalezienia się w piekle, jak i nieznalezienia się nigdzie. Przy takich oporach, które wszczepiło w nas długotrwałe przekonywanie, dlaczegoż by mężne przyjęcie śmierci nie miało być chlubne i należeć do największych osiągnięć duszy ludzkiej? Nigdy nie wzniesie się ona do cnoty, jeśli uwierzy, że śmierć jest złem.

Wzniesie się zaś, jeśli poczyta śmierć za obojętną. Porządek naturalny rzeczy nie dopuszcza, by ktoś z wielką odwagą przystępował do tego, co ma za zło: będzie szedł leniwie, ociągając się. A to, co się czyni niechętnie i opieszale, nie może być chlubne. W poczynaniach cnoty nie ma miejsca dla jakiegokolwiek przymusu. Dodaj jeszcze, że nic nie dzieje się wedle wymogów cnoty, jeśli się nie przykłada i nie zabiera do tego całym sercem, jeśli jest w nas jakiś, choćby najmniejszy, sprzeciw. Kiedy zaś przedsiębierze się coś złego, a to bądź z obawy przed czymś jeszcze gorszym, bądź w nadziei zdobycia jakiegoś dobra, którego uzyskanie warte jest przyjęcia i przecierpienia jednego zła, podówczas walczą w człowieku całkiem sprzeczne ze sobą myśli: jedne z nich każą wykonać zamierzenie, drugie odwodzą i zalecają unikanie rzeczy podejrzanych i niebezpiecznych. Zatem chwieje się człowiek w różne strony; a jeśli to zachodzi, chwała już przepada. Cnota bowiem urzeczywistnia swe postanowienia przy całkowitej harmonii wewnętrznej. Nie boi się tego, co czyni.

> Ty nie ustępuj przed złem, lecz idź przeciw niemu odważniej,
> Niźli pozwala ci na to twój los!

Nie pójdziesz jednak odważniej, jeśli uwierzysz, że jest w tym coś złego. Należy to wyrzucić z serca! Inaczej pozostające tam podejrzenie okiełzna nasz zapał. Każdy będzie popchnięty na drogę, którą powinien iść. Choć zwolennicy nasi pragną, aby przyjmowano, że sposób rozumowania Zenona jest prawdziwy, wszelki inny zaś, który mu się przeciwstawia, mylny i fałszywy, ja wszelako nie sprowadzam tego do zasad dialektyki ani do owych zawikłanych ujęć, właściwych dla zbyt

już przestarzałej sztuki. Jestem zdania, że trzeba odrzucić cały ten sposób dowodzenia, który sprawia, że zapytany widzi tu zastawione na siebie sidła, a zmuszony do przyznania słuszności, co innego mówi, a co innego myśli. O prawdę zabiegać należy prościej, a walczyć ze strachem odważniej. To, co tamci wikłają, wolę rozwikłać i rozważyć, by innych przekonywać, a nie zdanie swoje narzucać. W jaki sposób zagrzeje wojsko wódz, prowadząc je do boju, w którym żołnierze mają ponieść śmierć za żony swe i dzieci? Wskazuję ci Fabiuszów, którzy wojnę dotyczącą całego państwa przenieśli do jednego domu. Przywodzę ci przed oczy Lakończyków zostawionych w najwęższym miejscu termopilskiego wąwozu. Nie spodziewali się oni ani zwycięstwa, ani powrotu. Miejsce to miało być ich grobem. Otóż jak byś zachęcił ich, by poświęciwszy swoje ciała wzięli na siebie zagładę grożącą całemu ludowi i oddali raczej swe życie niźli zajęte przez się miejsce? Powiesz może: «Wszystko, co złe, nie jest chwalebne; a śmierć jest chwalebna; zatem śmierć nie jest złem»? Ach, jakaż to skuteczna przemowa! Któż by po jej wygłoszeniu jeszcze się wahał wystawić na nieprzyjacielskie miecze i umrzeć trwając na swym posterunku?! A jakże mocno przemówił do nich ów wielki Leonidas! «Jedzcie — rzekł — mili towarzysze broni, śniadanie swoje tak, jakbyście mieli obiadować dopiero w świecie podziemnym». Toć pożywienie nie rosło im w ustach, nie utykało w przełykach, nie wypadało z rąk. Ochoczo przyjęli zaproszenie i na śniadanie, i na obiad. I cóż? A ów rzymski wódz , gdy wyprawiał żołnierzy, by zajęli pewne stanowisko, i gdy mieli oni przedzierać się poprzez ogromne siły nieprzyjacielskie, przemówił do nich tak: «Koniecznie

trzeba, moi przyjaciele, pójść tam, skąd powracać nie ma już konieczności». Widzisz, jak prosta i surowa jest cnota. Komu ze śmiertelnych mogą dodać siły wasze podstępy? Kogóż zdołają one uczynić mężniejszym? Osłabiają tylko ducha, którego onieśmielanie i zmuszanie do zajmowania się drobiazgami i zawiłościami jest najmniej potrzebne wtedy, gdy przedsiębierze się coś poważnego. Nie trzystu, ale wszystkich śmiertelników trzeba wyzwolić ze strachu przed skonem. Jakże pouczysz ich, że nie jest to złe? Jakże przełamiesz zakorzenione od wieków mniemania, którymi się przesiąka już od niemowlęctwa? Jaki środek zaradczy znajdziesz i co powiesz słabości ludzkiej? Jakich słów użyjesz, aby zagrzani nimi wpadli między niebezpieczeństwa? Jaką przemową usuniesz te jednozgodne obawy? Jakimi środkami umysłowymi odwrócisz przeciwstawiające ci się przesądy rodzaju ludzkiego? Układasz mi zwodnicze zdania i zestawiasz podchwytliwe pytania? Wielkie potwory mogą być zabite tylko wielkimi pociskami. Owego wściekłego smoka afrykańskiego, straszniejszego dla rzymskich legionów od samej wojny, na próżno rażono strzałami i procami. Nie można go było zranić nawet z pomocą pityjskiej machiny, skoro olbrzym ów przy nadzwyczajnej twardości swojego potwornego cielska odbijał żelazo i w ogóle wszystko, co ciskały nań ludzkie ręce. W końcu rozbito go młyńskimi kamieniami. A przeciw śmierci występujesz z tak lichą bronią? Chcesz szydłem pokonać lwa? Wnikliwe są twe słowa. Nie ma nic wnikliwszego nad ość kłosa. Ale właśnie nadmierna wnikliwość czyni niektóre rzeczy bezużytecznymi oraz nieskutecznymi.

Bądź zdrów!

LXXXIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Żądasz, bym zdawał ci sprawę z każdego dnia mojego, i to z całego. Jesteś dobrego zdania o mnie, jeśli mniemasz, że nie ma w moich zajęciach nic takiego, co bym chciał ukryć. Istotnie, trzeba żyć tak, jak byśmy wiedli żywot na oczach innych ludzi. Należy myśleć tak, jakby ktoś mógł zajrzeć do najgłębszych tajników naszego serca. Bo i w rzeczy samej jest to możliwe. Cóż nam z tego, że ukryjemy coś przed ludźmi? Dla Boga nie ma nic niedostępnego. Jest On obecny w naszych duszach i zjawia się wśród naszych myśli; zjawia się, podkreślam, w ten sposób, jak gdyby niekiedy odchodził. Zrobię więc to, czego się domagasz, i chętnie ci napiszę, czym się zajmuję i w jakim porządku. Zaraz zacznę się sobie przyglądać i — co jest najwygodniejsze — przypomnę sobie przebieg mojego dnia. Najgorszymi czyni nas to, że nikt nie patrzy wstecz na swoje przeszłe życie. Myślimy o tym, co mamy dopiero zrobić, a przecie zamiary na przyszłość wywodzą się z przeszłości. Otóż dzień dzisiejszy należy tylko do mnie. Nikt mi z niego nic zgoła nie urwał. Cały spędziłem w łóżku i na czytaniu. Ćwiczeniu ciała poświęciłem bardzo mało czasu i za to jestem wdzięczny mej starości; kosztuje mnie ona pod tym względem niewiele: ledwie się poruszę, już czuję się zmęczony. To zaś jest celem ćwiczeń nawet u ludzi najsilniejszych. Pytasz o moich progimnastów? Wystarcza mi jeden tylko Fariusz, chłopak, jak ci wiadomo, miły, który wszakże będzie zmieniony. Szukam już kogoś młodszego. Ten mówi wprawdzie, że przechodzimy przemianę jednaką,

gdyż obydwu nam wypadają zęby, lecz ja w biegu ledwie mogę nadążyć za nim, a w najbliższym czasie w ogóle nie będę mógł tego zrobić. Patrz, ile to dokonywa codzienne ćwiczenie. Między dwoma ludźmi idącymi w przeciwne strony rychło powstaje znaczny przedział: w tym samym czasie, gdy on się wznosi, ja schodzę w dół, i nie zdajesz sobie sprawy, o ile szybciej odbywa się to drugie. Powiedziałem jednak nieprawdę: życie moje już nie schodzi w dół, lecz wręcz spada. Pytasz wszelako, jak wypadły dzisiejsze nasze zawody. Przybiegliśmy razem, co się rzadko przytrafia nawet prawdziwym biegaczom. Po tym raczej utrudzeniu niż ćwiczeniu rzuciłem się do zimnej wody, a tak nazywa się u mnie woda nieco ciepła. Ja, zwolennik zimnych kąpieli, który pierwszego stycznia nawiedzałem wody kanału, który nowy rok zaczynałem zarówno od czytania, pisania i objaśniania czegoś, jak od wskakiwania do Dziewiczego Zdroju , najpierw musiałem przenieść się do Tybru, a potem do wanny, która — kiedy nawet czuję się bardzo krzepki i wszystko napawa mnie zaufaniem do siebie — musi być jeszcze podgrzana przez słońce. Niewiele już brakuje, bym zaczął uczęszczać do łaźni. Po kąpieli zajadam, nie siadając do stołu, suchy chleb stanowiący me śniadanie, po którym nie potrzeba myć rąk. Z kolei przesypiam się troszkę. Znasz mój zwyczaj: zażywam snu przez bardzo krótkie chwile, które jak gdyby łączę razem w jedną całość. Starcza mi, że przestaję czuwać. Czasami wiem na pewno, że się zdrzemnąłem, a czasem tylko domyślam się. Oto rozlega się wrzawa na widowni cyrkowej. Uderza moje uszy jakieś nagłe i ogólne wołanie. Nie odwodzi mnie ono od moich rozmyślań i nawet ich nie przerywa. Jednostajny pomruk znoszę

niezwykle łatwo. Wiele głosów zmieszanych ze sobą robi na mnie wrażenie szumu fal albo wiatru kołyszącego las lub innych szmerów, które nie wyrażają żadnych myśli. Ku czemuż tedy zwróciłem moją myśl w tej chwili? Zaraz ci powiem. Została mi jeszcze z dnia wczorajszego chęć zastanowienia się, do czego właściwie zmierzali owi najmędrsi mężowie, którzy najpoważniejszych rzeczy dowodzili w sposób nadzwyczaj lekkomyślny i zawiły, tak iż dowody ich, choćby nawet były prawdziwe, podobne są jednak do kłamstwa. Oto Zenon, człowiek nader wybitny i założyciel tej najmężniejszej i najczcigodniejszej szkoły filozoficznej, chce odstraszyć nas od pijaństwa. Posłuchaj więc, jak on dowodzi, iż mąż prawy nie będzie się upijał: «Nikt nie powierza tajemnicy pijanemu; ale mężowi prawemu powierza; zatem mąż prawy nie będzie się upijał» . Zauważ teraz, jak ten dowód można ośmieszyć zestawiając z nim jakieś inne podobnie wyglądające rozumowanie. Wystarczy podać tu jedną z wielu nastręczających się możliwości: «Nikt nie powierza tajemnic śpiącemu; ale mężowi prawemu powierza; zatem mąż prawy nie będzie spał». Pozydoniusz jedynym sposobem, jaki w ogóle jest możliwy, usiłuje obronić naszego Zenona, lecz moim zdaniem nawet i tym sposobem obronić go niepodobna. Twierdzi bowiem, że można mówić o pijaku w dwu znaczeniach: w jednym znaczeniu używa się tego słowa, gdy ktoś ciężko upił się winem i nie panuje już nad sobą; w drugim, gdy ma tylko zwyczaj upijania się i ulega tej złej skłonności. Zenon więc mówi [wedle Pozydoniusza] o takim, który ma ten zwyczaj, a nie o takim, który już się upił. Nikt mianowicie nie powierza tajemnic takiemu, który by po pijanemu mógł je zdradzić. Lecz jest to fałsz.

Bo tamten pierwszy wniosek ma na myśli tego, kto jest już pijany, a nie tego, kto może upić się w przyszłości. Wszak zgodzisz się, że pomiędzy pijanym a skłonnym do pijaństwa zachodzi ogromna różnica. Zarówno temu, kto jest pijany, mogło zdarzyć się to po raz pierwszy, przy czym może on wcale nie mieć pociągu do pijaństwa, jak i ten, kto ma ów pociąg, może niejednokrotnie być zupełnie trzeźwy. Zatem biorę wyraz «pijany» w jego zwyczajnym znaczeniu, zwłaszcza że został on użyty przez człowieka, który ma się za dokładnego i ważącego to, co mówi. Przydaj jeszcze, że jeśli Zenon istotnie tak to rozumiał i jeśli chciał, by również i przez nas tak było rozumiane, tedy dwuznacznością wyrazu stworzył pole dla błędów; czego czynić nie wolno, skoro docieka się prawdy. Lecz przypuśćmy, iż w rzeczy samej tak rozumiał. Mimo wszystko wniosek, iż temu, kto ma zwyczaj upijania się, nie powierza się tajemnic, jest błędny. Uświadom sobie tylko, ilu to żołnierzom nie zawsze trzeźwym i wódz naczelny, i trybun, i setnik wydaje rozkazy, które winny być przez tych żołnierzy przemilczane. W sprawie owego słynnego zamachu na Gajusa Cezara, a mam na myśli tego, który podporządkował sobie państwo po odniesieniu zwycięstwa nad Pompejuszem, zaufano zarówno Tiliuszowi Cymbrowi, jak i Gajusowi Kasjuszowi. Kasjusz pił przez całe życie wodę, Tiliusz Cymber zaś i wina nadużywał, i był gadatliwy. Sam kiedyś rzekł o tym: «Kogoś tam miałbym znosić ponad sobą? Ja, który wina nie mogę znosić przed sobą?» Niech teraz każdy przypomni sobie tych, o których wie, że nie można pod pieczę ich oddać wina, lecz doskonale można im powierzyć tajemnicę. Przywiodę jednak jeszcze jeden nasuwający mi się przykład, aby nie wy-

padł mi z pamięci. Naukę życia bowiem czerpać trzeba z wpadających w oczy przykładów, przy czym nie zawsze uciekać się musi do dawnych. Lucjusz Pizo, dowódca straży miejskiej, był pijany stale od chwili, gdy upił się po raz pierwszy. Większą część nocy spędzał na hulankach, a potem spał aż do szóstej prawie godziny. Taki bywał każdy jego poranek. Służbę swą jednak, która polegała na utrzymaniu bezpieczeństwa w mieście, wykonywał jak najdokładniej. Otóż wydawał mu tajemne polecenia i boski August, gdy powierzył mu w zarząd ujarzmioną przez siebie Trację , i Tyberiusz, gdy udając się do Kampanii zostawił w mieście wiele spraw podejrzanych i wiele nienawiści. Sądzę nawet, że ponieważ dobrze mu się powiodło z opilstwem Pizona, dlatego mianował potem prefektem miasta Kossusa, człowieka statecznego i rozważnego, lecz opoja, zalewającego się winem do tego stopnia, że pewnego razu z senatu, dokąd przyszedł wprost z pijatyki, wyniesiono go zmożonego przez tak głęboki sen, iż nie można się było go dobudzić. Tyberiusz jednak pisał doń własnoręcznie wiele takich rzeczy, których nie chciał powierzać nawet swym ministrom. Jakoż Kossowi nie wymknęła się żadna tajemnica, ani prywatna, ani też państwowa. Przeto odrzućmy precz taką jak ta oto gadaninę: «Umysł nie jest co do możliwości swych całkiem związany przez pijaństwo. Podobnie jak moszcz rozsadza same beczki, przy czym siła wybuchu wyrzuca na wierzch wszystko, co było na dnie, tak przy podnieceniu się winem wszystko, co znajdowało się ukryte w głębi, unosi się ku górze i wychodzi na jaw. Podobnie jak opoje nie zatrzymują pokarmu, kiedy zalewa ich wino, tak też nie dochowują tajemnicy. Rozgłaszają jednako i swoje sprawy, i cudze».

Aczkolwiek tak się zwykle dzieje, zdarza się zazwyczaj i to, że w naglących sprawach nie wahamy się radzić ludzi, o których dobrze nam wiadomo, że zbyt chętnie się upijają. Błędne więc jest broniące się tu przede mną twierdzenie, jakoby nie powierzało się tajemnic temu, kto ma zwyczaj upijania się. O ileż lepiej jest zwalczać pijaństwo otwarcie i ujawniać jego występki, których potrafi uniknąć nawet ktoś przeciętny, a cóż dopiero człowiek doskonały i mądry. Temu dość jest zaspokoić pragnienie, a jeśli nawet kiedykolwiek za sprawą innych osób wesołość pobudzana będzie nazbyt długo, to i wtedy powstrzyma się on od pijaństwa. Bo zostawmy na potem pytanie, czy umysł mędrca również mąci się wskutek nadużycia wina i czy wyprawia to, co zwykle wyprawiają pijani; tymczasem, jeśli chcesz dowieść, że mąż prawy nie powinien się upijać, po cóż ci budowanie sylogizmów? Mów po prostu, jak brzydko jest wlewać w siebie więcej, niż może się to na coś przydać, i nie znać miary swojego żołądka; mów, jak pijani dopuszczają się wielu czynów takich, których na trzeźwo się wstydzą; wyjaśniaj, że pijaństwo — to nic innego jak dobrowolne szaleństwo. Rozciągnij ów stan pijanego na większą liczbę dni: czy i wtedy będziesz wątpił w jego szał? I bez tego nie jest on mniejszy, lecz bardziej krótkotrwały. Przytocz przykład Aleksandra Macedońskiego, który w czasie uczty przebił najdroższego i najwierniejszego swego przyjaciela, Klitusa , a gdy zrozumiał swoją zbrodnię, chciał umrzeć i istotnie powinien był to zrobić. Pijaństwo wzmaga i odsłania wszelkie przywary. Usuwa ono sprzeciwiającą się złym zamysłom wstydliwość. Większość bowiem wstrzymuje się od czynów zakazanych ze wstydu przed występkiem, a nie z dobrej woli.

Gdy umysł jest opanowany przez nadmierną ilość wina, wynurzają się wszystkie złe skłonności, które dotąd były ukryte. Pijaństwo nie powoduje wad, lecz dobywa je na jaw. Wtedy lubieżnik nie szuka nawet pokoju, lecz chuciom swym, o ile go opadły, popuszcza wodze natychmiast. Wtedy wszetecznik przyznaje się i wyjawia swoją chorobę. Wtedy rozpustnik nie powstrzymuje ani języka swego, ani rąk. Wtedy w zarozumialcu wzmaga się jego pycha, w okrutniku jego zaciekłość, w zawistniku jego nieżyczliwość. Słowem, rozrasta się wtedy i występuje na jaw każda przywara. Dodaj tu jeszcze ową nieświadomość swoich postępków, niepewną i niewyraźną mowę, błędne spojrzenie, chwiejny krok, zawroty głowy, wrażenie, że słania się samo mieszkanie, że cały dom kręci się niby porwany jakimś wirem; dodaj bóle w żołądku, gdy wino zaczyna się burzyć i rozpierać wszystkie wnętrzności. Póki jednak wino zachowuje swoją moc, można to jeszcze jakoś tam znieść, lecz co się dzieje, gdy psuje się ono podczas snu i gdy to, co było upojeniem, przemienia się w niestrawność? Pomyśl, ile to nieszczęść spowodowało powszechne opilstwo. Ono to podporządkowało władztwu wrogów najdzielniejsze i bitne narody, ono to otworzyło bronione przez wiele lat w zaciętym boju mury, ono to wpędziło w niewolę najbardziej hardych i nie znoszących żadnego jarzma ludzi, ono to winem pokonało tych, których nie można było zwyciężyć orężem. Bezpieczeństwu Aleksandra, któregom dopiero co wspominał, nie zagroziło ani tyle odbytych przezeń podróży, ani tyle bitew, ani tyle chłodów, przez które przeszedł pokonując wszelkie trudności nastręczane przez czas i miejsce, ani tyle wypływających z nieznanych okolic rzek, ani tyle przebytych mórz. Pogrzebało

go nieumiarkowanie w piciu i ów wielki a nieszczęsny Herkulesowy kielich. I cóż to za chwała wiele pić? Kiedy palma zwycięstwa pozostanie przy tobie, kiedy inni zwaleni z nóg przez sen albo wymiotujący nie będą więcej przyjmować twojego przepijania, gdy spośród uczestników uczty ostoisz się tylko sam jeden, gdy swoją niezwykłą dzielnością pokonasz wszystkich i nikt nie będzie zdolny wypić wina tyle, co ty, wtedy i tak będziesz zwyciężony przez... beczkę. Cóż innego zgubiło Marka Antoniusza, wielkiego i o wybitnych zdolnościach człowieka, co przywiodło go do obcych zwyczajów i nie znanych Rzymianom występków, jeśli nie pijaństwo, jeśli nie miłość do Kleopatry, nie mniejsza od miłości do wina? To uczyniło go wrogiem Rzeczypospolitej, to sprawiło, że nie mógł sprostać swoim własnym wrogom; to również nabawiło go okrucieństwa, skoro podczas jedzenia przynoszono mu głowy najpierwszych obywateli państwa, skoro wśród najświetniejszych uczt, odbywających się z królewską wprost wystawnością, przyglądał się twarzom i rękom skazanych na wygnanie osób, skoro opity winem pragnął mimo to krwi. Nieznośne było, że się upijał w czasie, gdy tak postępował, lecz o ileż bardziej nieznośne wydawało się, że wspomnianych postępków dopuszczał się właśnie po pijanemu! Okrucieństwo idzie zazwyczaj za pijaństwem. Psuje ono bowiem zdrowie rozumu, który wtedy zaczyna się srożyć. Jak długotrwałe choroby czynią ludzi.... [zgryźliwymi], przykrymi, gwałtownie wybuchającymi na całkiem nieistotne uchybienia, tak też ustawiczne pijaństwo powoduje zdziczenie umysłów. Ponieważ bowiem pijacy często nie są przy zdrowych zmysłach, przyzwyczajenie do szaleństwa utrwala się w nich, a występne zamiary

powzięte w stanie upojenia zachowują swą moc także w chwilach trzeźwości. Wyjaśnij tedy, dlaczego mędrzec nie powinien się upijać. Ukaż szpetotę i niegodziwość tego przy pomocy faktów, a nie słów. Udowodnij (a jest to niezwykle łatwe), że wszystko, co nosi miano rozkoszy, jeśli przekroczyło właściwą miarę, staje się udręką. Bo jeżeli będziesz dowodził, że mędrzec może wypić wielką ilość wina i choćby nawet był pijany, zawsze będzie postępował poprawnie, to w podobny sposób możesz wyciągnąć wniosek, że ani po zażyciu trucizny nie umrze, ani po wzięciu na sen nie zaśnie, ani po przyjęciu ciemierzycy nie pozbędzie się i nie wyrzuci niczego, co tkwiło mu w żołądku. Lecz jeśli nogi go zawodzą, jeśli nie jest pewien swego języka, to po cóż masz uważać, że mędrzec po części jest trzeźwy, a po części pijany?

Bądź zdrów!

LXXXIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Podróże owe, które otrząsają mnie z ospałości, korzystne są, jak myślę, i dla mego zdrowia, i dla mych zajęć naukowych. Dlaczego przynoszą pożytek zdrowiu, sam to wiesz: kiedy moje umiłowanie pracy naukowej czyni mnie opieszałym i zaniedbującym ciało, wtedy wprawia mnie w ruch wysiłek cudzy. Dlaczego zaś pomagają zajęciom naukowym, zaraz opowiem. Od czytania nie odstąpiłem wcale. Jest ono, zdaniem mym, potrzebne najprzód do tego, bym nie ograniczał się tylko sam do siebie, a następnie do tego, bym poznawszy zagadnienia rozpatrzone przez innych, mógł wydać sąd o rzeczach już zbadanych i pomyśleć o badaniach

dalszych. Czytanie posila umysł i orzeźwia go, kiedy jest znużony nauką, choć i ono połączone jest z uczeniem się. Nie należy wyłącznie pisać ani wyłącznie czytać. Pierwsze bowiem, a mówię tu o rylcu, sprzykrzy nam się i wyczerpie nasze siły, drugie zaś rozproszy i spłyci. Trzeba kolejno przechodzić od jednego do drugiego oraz miarkować jedno drugim, by z tego, cośmy zdobyli przez czytanie, stworzyć na piśmie zwartą całość. Powinniśmy, jak się to mówi, naśladować pszczoły, które krążąc wyszukują kwiaty nadające się do zebrania miodu, po czym wszystko to, co przyniosą, rozdzielają i porządnie układają w plastry czy —jak mówi nasz Wergiliusz —

Zebrawszy czysty miód,
Napełniają słodkim nektarem setki komórek .

Co do tego nie wiadomo jeszcze dokładnie, czy pszczoły dobywają z kwiatów sok, który jest już gotowym miodem, czy też zebraną przez się substancję przemieniają dopiero w ten przysmak przez dodanie jakiejś przymieszki lub przez oddziaływanie swoim tchnieniem. Niektórzy bowiem twierdzą, że umiejętność pszczół polega nie na wytwarzaniu miodu, lecz tylko na zbieraniu. Mówią oni, że w Indiach na liściach trzciny znaleźć można miód, który rodzi się bądź z właściwej dla tamtego klimatu rosy, bądź ze słodkiego i zgęszczonego soku samej tej rośliny. Przypuszczają, że również i nasze rośliny mają w sobie zawartość podobną, choć mniej wyraźną i nie tak wpadającą w oko, którą jednak potrafi odszukać i wykorzystać zrodzone do tego stworzenie. Drudzy są zdania, że sok zebrany z najdelikatniejszych części świeżych roślin i kwiatów przemienia się w miód dzięki jakiejś przyprawie i sto-

sownemu rozłożeniu nie bez pewnego — że tak powiem — przekwaszenia, które sprawia, że różne składniki łączą się w jedną całość. Lecz, iżby od właściwego przedmiotu rozważań nie dać się odwieść do czego innego, powtarzam, że i my powinniśmy naśladować te pszczoły i wszystko, cośmy zebrali z rozmaitych przeczytanych pism, odpowiednio dzielić, gdyż podzielone lepiej się zachowuje. Następnie przydając pracę i zdolności naszego umysłu, musimy różne owe płynne próbki zlać razem i nadać jeden smak, tak że gdyby nawet dobrze wiadomo było, skąd to wzięto, wydawało się czymś innym niż tamto, z czego wzięto. Jak wiemy, bez żadnego przyłożenia się z naszej strony natura czyni to samo w naszych ciałach. Dopóki przyjęte przez nas pokarmy trwają w swej pierwotnej postaci i pływają w żołądku nie strawione, dopóty nam ciążą. Lecz kiedy przekształcą się w coś innego, dopiero wtedy przemieniają się w krew i siłę. Podobnie postępujmy i z tym, co pożywia nasz rozum: czegokolwiek zażyliśmy, nie pozwólmy, by pozostawało nietknięte i nam obce. Przetrawmy to. W przeciwnym razie wejdzie tylko do naszej pamięci, ale nie wzbogaci umysłu. Uczciwie przyjmijmy i przyswójmy sobie to wszystko, by z wielu rozmaitych części przekształciło się w coś jednolitego podobnie jak z wielu składników powstaje jedna liczba, jeśli mniejsze i różniące się pomiędzy sobą ilości zbierze się przez dodawanie w większą całość. Niech dokona tego nasz umysł. Niechaj wszystko, co dostał jako pomoc, ukryje, a ukaże tylko to, co zrobił sam. A choćby nawet przejawiło się u ciebie jakieś podobieństwo do któregoś z pisarzy, wynikłe stąd, że podziw dla niego głębiej wraził w ciebie jego poglądy, rad bym, żeby to było raczej podobień-

stwo syna do ojca, a nie podobieństwo portretu. Portret jest przecież rzeczą martwą. «Cóż więc? Myślisz, że nikt nie pozna, czyj styl naśladujesz, czyj sposób dowodzenia, czyj sposób myślenia?» Sądzę, że niekiedy istotnie nie można poznać, jeżeli mąż wielkich.... [zdolności] wszystkiemu, co zapożyczył z dowolnego pierwowzoru, nadał sobie właściwą postać, tak iż powstała jednolita całość. Czy nie wiesz, z jak wielu głosów składa się chór? Wszelako tworzy się z nich wszystkich jednolite brzmienie. Niektóre z tych głosów są wysokie, niektóre niskie, a niektóre pośrednie. Do głosów męskich dochodzą kobiece, a pomiędzy nie wtrącają się dźwięki fletów. Głosy poszczególnych osób zanikają, dają się słyszeć zaś wszystkie razem. Mówię tutaj o chórze, który znany był dawnym filozofom. Bo na naszych igrzyskach występuje więcej śpiewaków, niźli dawniej było w teatrach widzów. Gdy wszystkie przejścia zapełnią gromady śpiewaków, gdy widownię otoczą trębacze, a ze sceny zabrzmią wszelkiego rodzaju piszczałki i flety, z tylu odmiennych dźwięków powstaje zgodna melodia. Pragnę, by upodobnił się do tego nasz umysł. Niechaj obejmie on wiele umiejętności, wiele nauk, niechaj zgromadzi przykłady z wielu stuleci, lecz niech wszystko będzie zgodnie złączone w jedną całość. «W jaki sposób — zapytasz — można to osiągnąć?» Poprzez ustawiczny wysiłek, gdy nic nie będziemy przedsiębrali inaczej niźli za poradą rozumu. Jeżeli zechcesz go posłuchać, powie ci: porzućże wreszcie to, za czym się wszyscy uganiają; porzuć bogactwa, które są dla swych właścicieli niebezpieczeństwem lub ciężarem; porzuć cielesne i duchowe przyjemności, gdyż osłabiają one i pozbawiają sił; porzuć zabiegi o urzędy: próżna to rzecz, czcza, i zmienna, nie

znająca żadnego kresu i kłopocząca się zarówno tym, by nikogo nie widzieć przed sobą, jak i tym, by nikogo nie mieć za sobą. Zadręcza się zazdrością, w dodatku dwojaką. Wiesz zaś, jak nieszczęśliwy jest ten, komu się zazdrości, jeśli i sam zazdrości. Czy widzisz owe domy ludzi możnych, owe pełne hałasu wejścia, gdzie kłócą się gromady cisnących się z pozdrowieniami? Wielu zniewag doznasz, by tam wejść, a jeszcze więcej, gdy już wejdziesz. Omijaj te schody bogaczy i ich na wysokich kolumnach wsparte przedsionki. Tam nie tylko staniesz na urwisku, lecz i na śliskim gruncie. Kieruj się raczej tutaj ku mądrości i zdążaj do nader spokojnych, a zarazem wielce zaszczytnych jej spraw. Cokolwiek spośród rzeczy ludzkich zdawałoby się nieco wyższe — chociaż w istocie jest malutkie i rzuca się w oczy jedynie w zestawieniu z czymś zupełnie już drobnym — można dojść do niego tylko trudnymi i uciążliwymi ścieżkami. Droga do wysokich godności jest nierówna. Jeśli spodoba ci się natomiast wejść na ten szczyt, poniżej którego znajduje się nawet sam los, to wprawdzie wszystko, co uważa się zwykle za najwyższe, ujrzysz gdzieś pod sobą, dostaniesz się jednakże na owo najwyższe wzniesienie idąc po równi.

Bądź zdrów!

LXXXV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Oszczędziłem cię i wszystko, co było dotychczas zawikłanego, pominąłem, zadowolony, że daję ci jakby skosztować tego, co mówią nasi zwolennicy, iż miano-

wicie sama tylko cnota okazuje się dość skuteczna, by uczynić życie szczęśliwym. Domagasz się, bym przedstawił ci wszystkie twierdzenia — zarówno nasze, jak i te, które wymyślono dla okrycia nas wstydem. Jeślibym chciał to spełnić, napisałbym nie list, lecz księgę. Zresztą tyle razy już oświadczałem, że nie mam upodobania do tego rodzaju wywodów. Wstyd mi przystępować do boju podjętego o bogów i ludzi, mając tylko szydło jako broń.

«Kto jest roztropny, jest też wstrzemięźliwy. Kto wstrzemięźliwy, ten również stateczny. Kto stateczny, ten również się nie trwoży. Kto się nie trwoży, ten nie zna smutku. Kto zaś nie zna smutku, ten jest szczęśliwy. A więc człowiek roztropny jest szczęśliwy, czyli roztropność wystarcza do szczęśliwego życia».

Na to rozumowanie niektórzy perypatetycy odpowiadają w ten sposób, iż nietrwożliwego, statecznego i nie znającego smutku rozumieją tak, jakby na przykład nietrwożliwym nazywano człowieka, który trwoży się rzadko i nieznacznie, a nie człowieka, który nie trwoży się nigdy. Podobnie mówią, że nie znającym smutku nazywa się takiego, który nie całkiem poddaje się smutkowi, który nie często i nie zanadto ulega tej złej skłonności. Albowiem nie zgadzałoby się to z naturą ludzką, iżby czyjeś usposobienie było całkowicie wolne od smutku. Mędrzec nie daje się zmartwieniom pokonać, lecz bywa przez nie nawiedzany. Tymże sposobem wysuwają i inne jeszcze twierdzenia, odpowiadające swej szkole. Nie odrzucają złych skłonności, a tylko je miarkują. Jakąż wartość jednak przyznajemy mędrcowi, jeśli jest on nieco silniejszy od najsłabszych, nieco pogodniejszy od najsmutniejszych, nieco powściągliwszy

od najbardziej rozwiązłych i nieco wyżej stoi od najniższych? Cóż byś powiedział, gdyby Ladas dziwił się swej chyżości oglądając się na chromych i ułomnych?

> Tamta przez łany zbóż pędziłaby nic nie tykając
> I nawet kłosów młodych w biegu swym nie potrącając.
> Albo przez środek morza, co wszędzie falami jest wzdęte,
> Gnałaby chyżo bez zanurzania stóp swoich w wodę .

Oto mi szybkość oceniona sama ze siebie, a nie taka, którą się chwali w porównaniu z kimś najpowolniejszym. Czy lekko gorączkującego mógłbyś nazwać zupełnie zdrowym? Nieznaczna choroba nie jest wszak jeszcze dobrym stanem zdrowia. «O mędrcu nietrwożliwym — powiada — mówi się tak, jak o gruszkach, gdzie chodzi nie o to, by pestki ich wcale nie były twarde, lecz o to, by były mniej twarde». Fałsz to jest! Bo wedle mego rozumienia u prawego męża chodzi nie o złagodzenie wad, lecz o ich wyzbycie się całkowite. Nie powinno być ich wcale; nie wystarcza, że będą nieznaczne. Bo jeśli pozostaną jakiekolwiek, wzmogą się i niekiedy będą zawadzały. Jak większa i całkowita zaćma oślepia wzrok, tak mała zakłóca możność widzenia. Jeśli przyznajesz mędrcowi choćby jakieś nieznaczne skłonności do zła, to rozum im nie podoła i zostanie porwany niby przez jakiś dziki górski potok, zwłaszcza że przypisujesz mędrcowi nie jedną skłonność, którą ma zwalczać, ale wszystkie. Większą moc ma całe ich mnóstwo, choćby nawet były umiarkowane, niż gwałtowność jednej potężnej namiętności. Oto odznacza się na przykład pożądaniem pieniędzy, lecz nie bardzo silnym. Odznacza się próżnością, lecz niezbyt podniecającą. Odznacza się gniewliwością, ale łagodną. Odznacza się niestałością, lecz mniej płochą i zmienną. Odznacza się rozwiązłością, lecz nie wiodącą

do szaleństwa. Zaprawdę, lepiej powodziłoby się temu, kto miałby jedną wadę przejawiającą się z całą siłą, niźli temu, kto ma słabsze wprawdzie, lecz wszystkie. Zresztą wcale nie zależy na tym, jak silna jest zła skłonność. Choćby była nie wiem jak słaba, nie zna uległości, nie przyjmuje rad. Podobnie jak żadne zwierzę, ani dzikie, ani domowe i oswojone, nie słucha rozumu, natura ich bowiem jest głucha na wszelkie rady, tak też i namiętności, które — choćby były zupełnie słabe — nie stosują się do niczego oraz nic nie chcą słyszeć. Tygrysy i lwy nigdy nie pozbywają się dzikości; niekiedy ulegają, ale gdy najmniej się tego spodziewasz, poskromiona rzekomo srogość ich nagle wybucha. Złe skłonności nigdy szczerze nie łagodnieją. Dalej, jeśli rozum przemaga, to namiętności wprawdzie się nie odzywają, lecz gdy zaczną podnosić głowę wbrew rozumowi, będą wbrew rozumowi trwały dalej. Łatwiej bowiem okiełznać je w początkach niż opanować gwałtowne ich natarcia. Opaczna więc jest i zgoła nieprzydatna owa mierność. Trzeba oceniać ją tak samo, jak gdyby ktoś nam powiedział, że powinno się miernie szaleć lub miernie chorować. Tylko w cnocie zawiera się umiar; wady zaś, tkwiące w czyimś charakterze, nie dopuszczają miarkowania. Snadniej wykorzenisz je całkiem, niźli będziesz im rozkazywał. Czyż można wątpić, że zadawnione i otwardziałe przywary ducha ludzkiego, które zwiemy chorobami ducha, jak skąpstwo, okrucieństwo, porywczość i niegodziwość, są nieumiarkowane? Toć nieumiarkowane są i złe skłonności, bo wszak od tych przechodzi się zwykle do tamtych. Idźmy jeszcze dalej. Jeśli przyznajesz jakieś uprawnienia smutkowi, obawie, chciwości i innym złym namiętnościom, to nie zostaną one w na-

szej mocy. Dlaczego? Dlatego, że wszystko, co je pobudza, jest poza nami. Będą się tedy wzmagały stosownie do tego, czy ważne lub mniej ważne okażą się przyczyny, które je wzniecają. Obawa więc będzie tym większa, im lepiej albo bliżej dostrzeże się to, co nas straszy. Chciwość wystąpi tym ostrzej, im świetniejszej rzeczy widok ją wzbudzi. Jeżeli nie jest w naszej mocy całkowite zapobieżenie złym skłonnościom, to nie zależy od nas też ich nasilenie. Jeśliś pozwolił im zjawić się, wzmogą się odpowiednio do swych przyczyn i staną się takie, jakimi uczynią je owe przyczyny. Dodaj jeszcze, iż jakkolwiek będą one nieznaczne, zawsze przemienia się w większe. Nigdy bowiem rzeczy zgubne nie zachowują początkowej miary. Chociaż początki choroby przechodzą lekko, czasami najmniejsze wzmożenie się jej niszczy ostatecznie chory organizm. A jakże bezrozumna jest wiara, że od uznania naszego zależy ograniczenie tych rzeczy, których zaczątki nie podlegają naszej woli. Jak się to może stać, że miałbym dosyć siły do położenia kresu czemuś takiemu, do zapobieżenia czemu siły mi brakowało, skoro przecież łatwiej jest do czegoś nie dopuścić niż. dopuściwszy powstrzymać? Niektórzy przeprowadzili tu rozróżnienie ujmując rzecz w taki oto sposób: «Człowiek wstrzemięźliwy i roztropny jest co prawda z usposobienia swego i postawy myślowej spokojny, lecz inaczej zachowuje się wobec zdarzeń zewnętrznych. Bo co się tyczy stanu jego myśli, to nie trwoży się on, nie smuci się i nie boi, ale na zewnątrz spotyka go wiele takich okoliczności, które przynoszą mu niepokój». Znaczy to tyle, jakby chcieli powiedzieć: wprawdzie nie jest on skłonny do gniewu, czasami gniewa się jednakże; wprawdzie nie jest bojaźliwy, czasami obawia

się jednak; czyli od wady bojaźliwości jest wolny, lecz od uczucia bojaźni nie jest wolny. Jeśli się na to zezwoli, to przez częste pojawianie się bojaźliwość przemieni się w wadę, a gniew, raz uzyskawszy wstęp do duszy, zniweczy ową postawę umysłu wolną od gniewliwości. Poza tym, jeśli człowiek nie odrzuci pobudek przychodzących z zewnątrz i będzie się pewnych rzeczy obawiał, to kiedy w obronie ojczyzny, prawa i wolności trzeba będzie mężnie wystawić się na pociski nieprzyjacielskie i na ogień, wyjdzie on ociągając się oraz z zamiarem cofnięcia się. Tego rodzaju sprzeczności w poglądach nie są wszelako stosowne dla mędrca. Trzeba jeszcze, sądzę, zwracać uwagę na to, byśmy nie mieszali ze sobą dwu rzeczy, które powinno się udowadniać z osobna. Oddzielnie bowiem dowodzić należy, że jedynym dobrem jest cnota, a oddzielnie znów, że wystarcza ona do szczęśliwego życia. Jeżeli dobrem jest tylko to, co cnotliwe, tedy wszyscy przystaną, że cnota do szczęśliwego życia wystarcza. I przeciwnie: jeśli szczęście zapewnia sama tylko cnota, nie można z tego wnioskować, że dobrem jest tylko to, co cnotliwe. Ksenokrates i Speuzyp są zdania, że przez samą cnotę istotnie można dojść do szczęścia, atoli nie zgadzają się, że dobrem jest tylko to, co cnotliwe. Także i Epikur wyraża pogląd, że jeśli się ma cnotę, jest się szczęśliwym, lecz sama cnota nie wystarcza jeszcze do szczęśliwego życia, gdyż szczęśliwość zapewnia nie cnota, ale rozkosz, która wywodzi się z cnoty . Niewłaściwe to rozróżnienie! Bo i on sam zaprzecza, by cnota mogła kiedykolwiek istnieć bez rozkoszy. Jeśli więc rozkosz złączona jest z nią zawsze, jeśli zespolona jest nierozdzielnie, to wystarczy wszak sama cnota. Przecież niesie ona ze sobą także rozkosz, bez której nigdy nie

występuje, nawet wtedy, kiedy jest sama. Zgoła niedorzeczne natomiast jest twierdzenie, że wprawdzie można być szczęśliwym choćby przez samą tylko cnotę, ale nie osiągnie się szczęścia w całej pełni. Jak się to może dziać, nie pojmuję. Szczęśliwe życie bowiem zawiera w sobie doskonałe, nie dające się już przewyższyć dobro. Jeśli tak się rzecz ma, to jest szczęśliwe w całej pełni. Jeżeli nie ma nic wyższego lub nic lepszego ponad życie bogów, a życie szczęśliwe jest boskie, to nie ma nic takiego, do czego mogłoby ono jeszcze się dźwignąć. Ponadto, jeśli szczęśliwe bytowanie nie odczuwa już żadnych braków, to życie szczęśliwe jest doskonałe, a przez to samo jest zarazem szczęśliwe i najszczęśliwsze. Czy może wątpisz, że szczęśliwe życie jest też najwyższym dobrem? Jeśli więc ma w sobie najwyższe dobro, to jest w najwyższym stopniu szczęśliwe. Podobnie jak najwyższe dobro nie dopuszcza żadnego przydatku (bo i cóż może górować nad tym, co jest już najwyższe?), tak właśnie i szczęśliwe bytowanie, które bez najwyższego dobra nie istnieje. Gdybyś miał wskazać kogoś szczęśliwszego, to wskażesz także znacznie szczęśliwszego. Rozróżnisz wtedy niezliczoną ilość odmian najwyższego dobra, podczas gdy ja przez najwyższe dobro rozumiem takie, które nie ma już ponad sobą żadnych wyższych stopni. Jeśli ktoś jest mniej szczęśliwy niż drugi, wynika stąd, że bardziej pragnie on dla siebie szczęśliwego życia tego drugiego niźli swego. Lecz człowiek szczęśliwy nic ponad swoje życie nie przenosi. Jedno z dwu twierdzeń jest nie do przyjęcia: albo to, że człowiekowi szczęśliwemu zostaje jeszcze coś takiego, co wydaje mu się lepsze niż jego własny los; albo to, że nie woli on mieć czegoś lepszego niż to, co ma. Im bowiem jest rozsądniejszy, tym usilniej

dąży do tego, co jest najlepsze, i pragnie to zdobyć wszelkimi sposobami. Czy jest jednak szczęśliwy, jeśli wciąż jeszcze może, a nawet powinien czegoś tam pragnąć? Wyjaśnię, gdzie jest przyczyna, z której wywodzi się ten błąd. Oto nie wiedzą oni, że szczęśliwe życie jest jedyne w swoim rodzaju. Najlepszy stan zapewnia mu nie wielkość, ale jakość. Przeto na równi jest życie długie i krótkie, płynące szerokim nurtem i wąskim, podzielone między wiele miejsc czy też wiele obowiązków i stanowiące jednolitą całość. Kto je ocenia podług jakiejś liczby, miary lub zadań, przez to samo odejmuje mu to, co ma w sobie znakomitego. Lecz co jest w życiu szczęśliwym tak znakomite? To, że jest ono czymś zupełnym . Jak sądzę, sytość kładzie kres jedzeniu i piciu. Przypuśćmy, że ten zjadł więcej, a tamten mniej. Cóż to za różnica? Jeden i drugi jest już nasycony. Przypuśćmy, że ten wypił więcej, a tamten mniej. Cóż to za różnica? Jeden i drugi już nie pragnie. Przypuśćmy, że ten przeżył więcej, a tamten mniej. Nie ma tu żadnej różnicy, jeśli tamtemu większa liczba lat dała szczęście takie samo, jak temu mała. Człowiek, którego ty nazywasz mniej szczęśliwym, w ogóle nie doznaje szczęścia: treść tego pojęcia nie może być pomniejszona.

«Kto jest odważny, ten nie zna strachu. Kto nie zna strachu, nie zna też smutku. A kto nie zna smutku, ten jest szczęśliwy».

Jest to rozumowanie naszych zwolenników. Inni usiłują na to odpowiedzieć następująco: [zarzucają], iż szkoła nasza twierdzenie błędne i sporne, że kto jest odważny, ten nie zna strachu, przyjmuje za ogólnie uznane. «Cóż tedy? — powiadają. — Odważny nie zlęknie się grożących mu nieszczęść? Byłoby to raczej cechą

szaleńca lub człowieka bezrozumnego niż odważnego. Ten — wywodzą — odczuwa wprawdzie lęk bardzo nieznaczny, ale nie jest całkiem nieustraszony». Ci, którzy tak mówią, znowu wracają do tego samego, że za cnoty poczytują mniejsze przywary. Albowiem ten, kto przestrasza się wprawdzie, lecz rzadziej i niezbyt silnie, nie jest wolny od przywary, chociaż dotyka ona go lżej. «Bo wszak uważam za bezrozumnego człowieka, który nie lęka się grożących nieszczęść». Słuszne są twoje słowa tylko wtedy, jeśli istotnie są to nieszczęścia. Jeśli jednakże zdaje sobie sprawę, że nie ma w tym nic złego, i jeśli za zło ma samą tylko hańbę, powinnością jego będzie spokojne przyglądanie się niebezpieczeństwom i nieprzywiązywanie wagi do niczego, co budzi lęk w innych. Albo też, jeśli nielękanie się nieszczęść jest właściwością głupca lub szaleńca, to wynika stąd, że im ktoś rozsądniejszy, tym bardziej powinien się bać. «Może, jak wam się zdaje — rzecze na to — sam odważnie wystawi się na niebezpieczeństwa?». Bynajmniej. Nie zlęknie się ich, ale będzie unikał: ostrożność mu przystoi, strach nie przystoi. «Jakże to? — pyta, dalej. —Nie będzie się bał śmierci, więzienia, przypalania i innych razów złego losu?» Nie. Bo wie, że nie ma w tym nic złego, że wydaje się jedynie złe. Wszystko powyższe uważa za płonne postrachy, tak właściwe dla życia ludzkiego. Przedstaw mu niewolę, chłostę, więzy, ubóstwo, nękanie członków bądź to przez chorobę, bądź przez jakiś gwałt; przedstaw wszystko, cokolwiek byś jeszcze przywiódł innego: on zaliczy to do próżnych postrachów. Niechaj boją się ich tylko ludzie tchórzliwi. Czy uważasz za zło to, czego wypada nam niejednokrotnie dochodzić z własnej woli? Pytasz, co w takim razie należy uznać

za zło? Poddawanie się temu, co zwie się złem, i poświęcanie mu swojej wolności, dla której należy przetrzymać wszystko. Bo wolność ginie, jeśli nie przestaniemy bać się tego, co obciąża nas jarzmem. Nie zastanawialiby się oni, co przystoi odważnemu mężowi, gdyby wiedzieli, na czym polega odwaga. Nie polega ona bowiem ani na nierozważnym zuchwalstwie, ani na żądzy niebezpiecznych przygód, ani na pociągu do grozę budzących przeżyć; polega natomiast na umiejętności rozróżniania, co jest, a co nie jest złem. Istota odwagi zawiera się w najbaczniejszym ochranianiu siebie i zarazem w naj cierpliwszym znoszeniu tego, co ma fałszywy pozór zła. «Cóż więc? Jeśli odważnemu mężowi przyłoży się miecz do karku, jeśli raz po raz będzie mu się przebijać to tę, to inną część ciała, jeśli w swym własnym łonie zobaczy otwarte wnętrzności, jeśli będą go katować z przerwami, aby odczuwał męczarnie tym silniej, jeśli z przyschniętych ran na nowo zaczną puszczać mu świeżą krew — on się nie zlęknie? Twierdzisz, że nie odczuje on żadnego bólu?» Zaiste, ból odczuje. Bo żadna cnota nie pozbawia człowieka czucia. Lecz nie będzie odczuwał strachu: nieugięty, będzie jakby z góry spoglądał na swe udręki. Pytasz, co on będzie myślał sobie wtedy? To, co myślą podtrzymujący na duchu chorego przyjaciela.

«Wszystko, co złe, szkodzi; a co szkodzi, pogarsza. Lecz boleść i nędza nie pogarszają. Nie są więc złem».

«Błędne jest — rzecze — niniejsze wasze twierdzenie. Bo to, co szkodzi, niekoniecznie musi pogarszać. Niepogoda i burza szkodzi wprawdzie sternikowi, jednakże nie czyni go lichszym». Niektórzy stoicy odpowiadają na ten zarzut następująco: sternik istotnie staje się lichszy wskutek niepogody i burzy, gdyż nie jest w stanie

spełnić swego przyrzeczenia i należycie przebyć drogi. Staje się on gorszy nie co do swej umiejętności, lecz co do pracy. Na to perypatetyk: «A więc — mówi — także mędrca czyni gorszym ubóstwo, boleść i wszystkie inne tego rodzaju przypadłości. Bo wprawdzie cnoty mu nie wydrą, lecz staną na zawadzie jego pracy». Ujęcie to byłoby słuszne, gdyby sternik i mędrzec nie znajdowali się w odmiennym położeniu. Bo zadaniem tego drugiego jest niekoniecznie uskutecznianie wszystkiego, co w życiu swym podejmuje, lecz godziwe wykonywanie wszelkich czynności. Zadaniem sternika jest koniecznie doprowadzić statek do portu. Umiejętności takie są służebne i powinny wypełniać to, co przyrzekają; mądrość jest panią i władczynią. Umiejętności są niewolnicami życia, mądrość nim rządzi. Moim zdaniem wszelako trzeba na zarzut powyższy odpowiedzieć inaczej. Ani umiejętność sternika nie staje się mniej warta w związku z jakąś burzą, ani samo wykonywanie tej umiejętności. Sternik nie obiecał ci pomyślnej żeglugi, lecz przyrzekł użyteczną pracę i swą znajomość sztuki kierowania statkiem. A ta daje się dostrzec tym wyraźniej, im silniej przeciwstawia jej się jakaś przypadkowa siła. Kto mógł powiedzieć: «Neptunie, nigdyś nie zastał tego statku inaczej jak kierowanym», ten zadośćuczynił już swej umiejętności. Burza przeszkadza sternikowi nie w pracy, lecz w osiągnięciu pożądanego wyniku. «I cóż? — pyta. — Czy okoliczność, która nie pozwala sternikowi przybić do portu, która niweczy wszystkie jego usiłowania, która bądź cofa go, bądź zatrzymuje w miejscu i czyni go bezbronnym, nie przynosi mu szkody?» Owszem, szkodzi, lecz nie jako sternikowi, a tylko jako żeglarzowi. W przeciwnym razie nie byłby on sternikiem. Nie

tylko sztuce sterowania nie przeszkadza, lecz czyni ją bardziej widoczną. Bo, jak to mówią, na spokojnym morzu byle kto jest sternikiem. Przeszkadza to okrętowi, a nie jego kierownikowi, jak dalece jest on kierownikiem. Sternik bowiem zawiera w sobie jakby dwie osoby: jedną wspólną ze wszystkimi, którzy wsiedli na ten sam statek, bo sam również jest współpodróżującym, i drugą szczególną, bo jest sternikiem. Burza szkodzi mu jako podróżującemu, a nie jako sternikowi. Następnie umiejętność sternika jest dobrem nie należącym do niego: służy ono tym, których sternik wiezie, podobnie jak sztuka lekarska służy tym, których leczy. Dobro mądrości zaś jest zawsze wspólne: należy zarówno do tych, z którymi mędrzec współżyje, jak i do niego samego. Dlatego też sternikowi może przypadkiem zaszkodzić to, że burza nie pozwoliła mu oddać przyrzeczonej innym posługi. Mędrcowi jednak ani ubóstwo, ani boleść, ani inne burze życiowe szkody nie wyrządzają. Stają bowiem na zawadzie nie wszystkim jego poczynaniom, lecz tylko tym, które dotyczą innych osób. On sam jest czynny zawsze, przy czym działa najwięcej wtedy, kiedy los mu się przeciwstawia. Bo wtedy właśnie dopełnia dzieła mądrości, o której powiedzieliśmy, że jest dobrem zarówno cudzym, jak stanowiącym własność mędrca. Poza tym, gdy przygniatają go jakieś trudności, nawet i wtedy nie przeszkadzają mu one pomagać innym. Ubóstwo może przeszkodzić mu w okazaniu, jak należy zajmować się sprawami publicznymi, ale pozwoli mu nauczyć, jak powinno się znosić niedostatek. Praca jego ciągnie się poprzez całe życie. Toteż żadne zdarzenie i żaden przypadek nie uniemożliwia działalności mędrcowi. Bo czyni on właśnie to, co przeszkadza mu zająć się czymś

innym. Przysposobiony jest do przypadków jednych i drugich: szczęśliwymi kieruje, a nieszczęśliwe przezwycięża. Tak się wyćwiczył, powiadam, że przejawia cnotę zarówno w pomyślnych, jak i niepomyślnych okolicznościach, patrzy się zaś nie na powody, dla których postępuje zgodnie z cnotą, lecz na nią samą. Dlatego nie powstrzymuje go ani ubóstwo, ani boleść, ani też nic innego, co odstręcza ludzi niedoświadczonych i odpędza zbyt zapalczywych. Myślisz, że nieszczęścia go przytłaczają? On odnosi z nich korzyść. Fidiasz umiał rzeźbić podobizny nie tylko w kości słoniowej. Wykonywał je także ze spiżu. Gdybyś dostarczył mu marmuru lub jakiegoś jeszcze lichszego materiału, wykonałby zeń coś możliwie najlepszego. Podobnie mędrzec: jeśli będzie mógł, wykaże cnotę w dostatkach, a jeśli nie, to w ubóstwie; jeżeli będzie mógł, w ojczyźnie, a jeśli nie, to na wygnaniu; jeżeli będzie mógł, jako wódz, a jeśli nie, to jako żołnierz; jeżeli będzie mógł, mając ciało nieuszkodzone, a jeśli nic, to jako kaleka. Jakikolwiek by los go spotkał, z każdego uczyni coś godnego zapamiętania. Są tacy poskramiacze dzikich zwierząt, którzy zwierzęta najsroższe i budzące przy spotkaniu lęk doprowadzają do tego, że znoszą ludzi; przy tym nie poprzestają oni na uśmierzeniu ich dzikości, lecz łagodzą ich usposobienie do tego stopnia, że stają się przyjaciółmi człowieka. Lwu na przykład wtyka dozorca rękę w paszczę, tygrysa stróż potrafi pocałować, słoniowi najmniejszy Etiop każe przyklęknąć albo przechodzić przez pętlę . Podobnie mędrzec jest mistrzem w poskramianiu zła. Ból, nędza, niesława, więzienie i wygnanie, które wszędy budzą obawę, okazują się zupełnie łagodne, kiedy przystępują do mędrca.

Bądź zdrów!

LXXXVI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Odpoczywając w domu wiejskim samego Scypiona Afrykańskiego, piszę to do ciebie, uczciwszy modlitwą jego duszę i ołtarz, o którym domyślam się, że jest grobowcem tego wielkiego człowieka. Co się tyczy zaś jego duszy, to mam przekonanie, że wróciła do nieba, z którego pochodziła. Poszła tam nie dlatego, że dowodził wielkimi wojskami (bo wszak i szalony Kambizes pomyślnie w szaleństwie swym robił to samo), lecz ze względu na niezwykłe umiarkowanie oraz poczucie obowiązku, o którym jestem zdania, że gdy Scypio opuścił ojczyznę, było jeszcze bardziej godne podziwu niż wtedy, gdy jej bronił. Bo albo Scypio powinien był wówczas pozostać w Rzymie, albo Rzym miał być nadal wolny. «Nie chcę — rzekł — naruszać żadnego z obowiązujących praw i urządzeń. Niech pomiędzy wszystkimi obywatelami zachowana będzie równość uprawnień. Ty, ojczyzno, korzystaj z mojego dobrodziejstwa beze mnie. Byłem przyczyną twej wolności, będę też jej wyrazicielem. Odchodzę, jeślim wyrósł wyżej, niż byłoby to korzystne dla ciebie». Dlaczegoż nie miałbym podziwiać tej wzniosłości ducha, z jaką udał się na dobrowolne wygnanie, uwalniając państwo swe od ciężaru? Sprawy zaszły już tak daleko, że albo wolność wyrządziłaby krzywdę Scypionowi, albo Scypio wolności. I jedno, i drugie było niegodne. Toteż ustąpił miejsca prawom i oddalił się do Liternum, w równej mierze poświęcając państwu wygnanie swoje, jak wygnanie Hannibala. Obejrzałem zbudowany z czworobocznego kamienia dom, mur otaczający park,

a także wzniesione po obu stronach dla obrony domu wieże, znajdujący się pod budynkami i pod parkiem podziemny zbiornik wody, który mógłby wystarczyć do użytku choćby całego wojska, oraz ciasną i zgodnie z dawnym zwyczajem ciemną łazienkę: przodkowie nasi uważali, że tylko pomieszczenie ciemne może być ciepłe. Gdy w związku z tym rozmyślałem o obyczajach Scypiona i o obyczajach naszych, odczułem ogromną przyjemność: w tym to zakątku ów postrach Kartaginy, któremu Rzym zawdzięcza, że został zdobyty tylko raz jeden, obmywał utrudzone wiejskimi pracami ciało. Zajmował się bowiem pracą fizyczną i—jak to nakazywał prastary obyczaj—sam uprawiał swą ziemię. Żył pod tym oto nędznym dachem, chodził po tej oto lichej posadzce. A dziś, czy znajdzie się ktoś, kto by się zgodził tak kąpać? Wydaje się sam sobie ubogi i marny, jeśli ściany nie odbijają światła wielkimi i kosztownymi płytami, jeśli aleksandryjskie marmury nie są przyozdobione numidyjskimi inkrustacjami, jeśli nie pokrywa ich wszędzie misterna i barwna niczym malowidło mozaika, jeśli sklepienie nie jest pomalowane na błękitno, jeśli nasze baseny, do których zanurzamy oczyszczone przez obfite poty ciała, nie są obmurowane dokoła tazyjskim kamieniem niegdyś rzadko widywanym w niektórych tylko świątyniach, jeśli woda nie wypływa ze srebrnych kurków. Lecz dotąd mówię o kąpieliskach dla pospólstwa; cóż dopiero, gdy przejdę do łaźni dla wyzwoleńców! Ileż tam posągów, ile kolumn niczego nie podpierających, a postawionych dla ozdoby i gwoli zbytkownych nakładów! Ileż wody z hukiem spadającej ze stopni! Doszliśmy do takiego zbytku, że nie chcemy stąpać inaczej niźli po szlachetnych kamieniach. W tej zaś

łazience Scypiona widziałem nie tyle okna, ile raczej bardzo wąskie szpary, wycięte w kamiennym murze tak, iżby bez szkody dla obronności budynku wpuszczały światło. A przecież obecnie nazywają gniazdami moli łazienki, jeśli nie są zbudowane w ten sposób, iż nader wielkimi oknami wpuszczają światło słoneczne przez cały dzień, jeśli kąpiel nie jest w nich połączona z namaszczeniem, jeśli z wanny nie widać w dali pól i morza. Co więc dawniej gromadziło tłumy i budziło podziw, gdy było poświęcone bogom, teraz jest unikane i odrzucane jako przestarzałe, ponieważ chęć użycia znalazła już coś nowego dla zaspokajania swoich zapędów. Niegdyś przecie łazienek było mało, przy czym nie upiększano ich żadnymi ozdobami. Bo i po cóż by się ozdabiało rzecz, którą można było mieć darmo i którą wynaleziono dla zaspokajania koniecznych potrzeb, a nie dla przyjemności? Ani nie dolewano wtedy wody, ani sama świeża woda, dobywająca się jakby z ciepłego źródła, nie napływała bez ustanku, ani nie uważano, że stanowi jakąś różnicę, czy obmywano swoje brudy wodą mniej lub więcej przezroczystą. Ale na bogów miłych! Jakże przyjemnie jest wchodzić do tych ciemnych i pokrytych zwykłymi tynkami łazienek, o których wiesz, że edylem sprawdzającym tam własną ręką ciepłotę kąpieli był już to Kato, już to Fabiusz Maksymus, już to któryś z Korneliuszów. Albowiem najsławniejsi edylowie dopełniali także i tego służbowego obowiązku, że odwiedzali miejsca, gdzie się gromadził zazwyczaj lud, i sprawdzali tam czystość, ustalając zarazem korzystną i zbawienną dla zdrowia ciepłotę kąpieli — wcale nie tę, którą wprowadzono ostatnio, a która przypomina temperaturę żaru tak dalece, że można byłoby kazać wykąpać tam za karę

niewolnika, któremu dowiedziono popełnienie zbrodni. Nikogo teraz, jak się zdaje, nie obchodzi, czy łaźnia zionie żarem, czy jest tylko ogrzewana. Ach, jakże wielkie prostactwo zarzucają dzisiaj niektórzy Scypionowi, ponieważ przez szerokie okna nie wpuścił do swojej łaźni światła dziennego, ponieważ nie chciał prażyć się w pełnej jasności dnia i bał się, że w łazience się ugotuje! O, nieszczęsny to człowiek! Wcale nie umiał żyć. Kąpał się nie w wodzie przecedzonej, ale niejednokrotnie w mętnej, a kiedy spadł gwałtowniejszy deszcz, w wodzie prawie błotnistej. I niewiele go obchodziło, że brał takie kąpiele. Bo przychodził tam, by obmyć pot, a nie po to, by zmywać maści i olejki. Jak sądzisz, co niektórzy powiedzą teraz o tym? «Nie zazdroszczę Scypionowi. Istotnie żył na wygnaniu, jeżeli tak się kąpał». A cóż byś rzekł dopiero, gdybyś wiedział, że kąpał się nie co dzień? Gdyż jak mówią pisarze, którzy przekazali wiadomości o dawnych obyczajach w naszym mieście, tamci obmywali codziennie tylko ramiona i nogi, jako te członki oczywiście, na których zbierał się brud w czasie pracy; poza tym cali kąpali się raz na tydzień. W tym miejscu może ktoś powiedzieć: «Stąd widzę jasno, że ludzie byli dawniej bardzo brudni». Jak myślisz, czym oni wonieli? Wojaczką, pracą, męskością. Od czasu, gdy otwarto wykwintne kąpieliska, wielu stało się brudniejszymi. Co mówi Horacjusz Flakkus, gdy miał zamiar przedstawić bezecnego, znanego z oddawania się wymyślnym uciechom zniewieścialca?

Bukcyllus pachnie pigułkami .

Sprowadź nam teraz Bukcyllusa: wyszłoby na to samo, jak gdyby pachniał kozłem, i zająłby miejsce Gargo-

niusza, którego tenże Horacjusz przeciwstawił Bukcyllusowi. Nie wystarcza im namaszczanie się jednorazowe: powtarzają to dwa albo trzy razy dziennie, by maść nie rozpłynęła się w ich ciele. A co powiesz, że zapachem tym chełpią się niby swoim? Jeśli wszystko, co napiszę dalej, wyda ci się zbyt nudne, przypisz winę wspomnianej posiadłości wiejskiej, w której od Egialusa, nader gospodarnego pana domu (bo on jest teraz właścicielem tej posiadłości), dowiedziałem się, że można przesadzać nawet stare już drzewa i krzewy. My, starcy, powinniśmy się koniecznie tego nauczyć, gdyż każdy z nas sadzi drzewa oliwne dla kogoś drugiego. [Mówię] com widział: ów.... sad, [składający się z] posadzonych przed trzema lub czterema laty drzew, dostarcza.... aż do zbytku owoców. Jeszcze i ciebie osłoni to drzewo, które

Rośnie powoli i wnukom dopiero cienia użycza,

jak pisze nasz Wergiliusz, który brał pod uwagę nie to. co da się powiedzieć najzgodniej z prawdą, lecz to, co wypada najpiękniej, i nie chciał udzielać nauk rolnikom, a jedynie bawić swych czytelników. By już pominąć wszystko inne, przytoczę tutaj błąd, który koniecznie chciałem mu dziś wytknąć:

Z wiosną sadzi się bób; zaraz też ciebie, lucerno,
Bruzdy spulchnione przyjmują; a także troskę doroczną
Wtedy już budzi w nas proso .

Czy rośliny te siać należy o jednej i tej samej porze roku, to jest czy zasiewy ich wszystkich przypadają na wiosnę, możesz poznać z okoliczności następującej: teraz, gdy piszę do ciebie niniejszy list, mamy kłoniące się już ku lipcowi ostatki czerwca, a oto jednego i tego samego dnia widziałem ludzi zbierających bób i sieją-

cych proso. Wrócę jednak do ogrodów oliwnych, które widziałem zakładane dwoma sposobami. [Egialus] przesadzał pnie wielkich drzew wraz z ich głównymi korzeniami po uprzednim przystrzyżeniu gałęzi, które skracał do jednej stopy, i po przycięciu mniejszych korzeni z pozostawieniem w stanie nienaruszonym tylko głównych kłączy, z których te korzenie zwisały. Taki pień, zanurzony w rzadkim gnoju, wkładał do dołu, po czym nie tylko narzucał tam ziemi, lecz udeptywał ją i ugniatał. Twierdzi on, iż nie ma nic skuteczniejszego od takiego—jak to nazywał — tłuczenia ziemi: snadź zabezpiecza to korzenie przed chłodem i wiatrem. Poza tym drzewo mniej się wtedy chwieje, przez co wyrastające nowe korzonki mogą łatwiej rozkrzewiać się i chwytać podłoża. W przeciwnym razie korzonki te, wątłe jeszcze i tkwiące w ziemi niepewnie, nieuniknienie zostałyby poprzerywane nawet przez lekkie kołysanie. Zanim jednak zasypuje dół ziemią, część korzenia oskrobuje. Z każdej bowiem, jak mówił, obnażonej treści drzewa wyrastają nowe korzenie. Pień nie powinien wystawać nad ziemię więcej jak na trzy albo cztery stopy. Albowiem zaraz od dołu zaczyna okrywać się gałęziami, nie pozostawiając znaczniejszej części nie przystrojonej i oschłej, jak to bywa u starych drzew oliwnych. Drugi sposób sadzenia drzew był następujący. [Egialus] brał mocne gałęzie, które nie miały jeszcze stwardniałej kory — takie, jakie zwykle bywają gałęzie młodych drzew — i sadził je tym samym trybem. Rosną one nieco wolniej, lecz gdy jakby od miejsca zaszczepienia wzniosą się w górę, nie maja już w sobie nic brzydkiego ani smutnego. Widziałem jeszcze, jak przesadzano z winnicy sędziwy krzew winorośli. Także i u niej trzeba w miarę możli-

wości korzenie włoskowate usunąć, a potem krzew przysypać nieco wyżej, by wypuszczał korzenie również z łodygi. Widziałem, jak sadzono winorośle nie tylko w lutym, ale nawet później niż w marcu: trzymają się one i oplatają podstawione im podpory. Wszystkie znów drzewa, które — by tak rzec — należą do wysokopiennych, powinno się, jego zdaniem, zasilać wodą ze zbiornika; gdy ta przynosi im korzyść, niejako mamy przez to deszcz w swej mocy. Więcej już pouczać cię nie mam zamiaru, bym ciebie nie uczynił swym wrogiem, tak jak mnie uczynił Egialus.

Bądź zdrów!

LXXXVII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Uległem rozbiciu, zanim wszedłem na statek. Jak się to stało, nie dodaję, byś nie zechciał policzyć tego między stoickie paradoksy. A że żaden z nich nie jest błędny ani tak dziwny, jak się na pierwszy rzut oka wydaje, dowiodę ci tego, jeśli będziesz chciał lub nawet jeśli nie będziesz chciał. Tymczasem podróż nauczyła mnie, jak wiele mamy rzeczy zbędnych i jak łatwo także w myślach naszych moglibyśmy wyrzec się wszystkiego, czego braku nie odczuwamy wtedy, kiedy odbierze nam się to przemocą. Z niewielu bardzo niewolnikami, których mógł pomieścić jeden wóz, bez żadnych rzeczy oprócz tego, cośmy mieli na sobie, ja i mój drogi Maksymus spędzamy jak najprzyjemniej już drugi dzień. Materac leży na ziemi, a ja na materacu. Z dwóch płaszczy jeden służy mi za posłanie, a drugi za okrycie. Śniadaniu nic nie można zarzucić: przygotowywano je nie dłużej niż w ciągu godziny, przy czym nigdzie nie

może się ono obejść bez suszonych fig i nigdy bez tabliczek do pisania. Figi, jeśli mam chleb, są dla mnie przystawką, a jeśli nie mam chleba, to go zastępują. Każdy dzień czynią mi one Nowym Rokiem, a ja z kolei czynię go pomyślnym i szczęśliwym, oddając się dobrym rozmyślaniom i wprawiając ducha w podniosły nastrój, który nigdy nie jest tak szczytny, jak wtedy, gdy duch odsunąwszy od siebie wszystko, co mu obce, przez wyzbycie się wszelkich obaw zapewnia sobie pokój, a przez ukrócenie wszelkich pożądań przysparza sobie dostatków. Pojazd, do którego wsiadłem, to zwyczajny wóz chłopski. Mulice powolnym krokiem dają poznać, że jeszcze żyją. Poganiacz idzie boso — bynajmniej nie z powodu upału. Z trudem mogę się zmusić, bym chciał uchodzić za właściciela takiego pojazdu. Wciąż jeszcze trwa we mnie opaczny wstyd przed prostotą i ile razy spotykamy jakąś okazalszą świtę, mimo woli rumienię się, co dowodzi, że uznawane i pochwalane przeze mnie zasady nie mają we mnie, jak dotąd, stałego i niewzruszalnego siedliska. Kto wstydzi się skromnego wozu, ten będzie się chełpił świetnym pojazdem. Małom poszedł dotychczas naprzód. Jeszcze nie mam odwagi jawnie pozwolić sobie na prostotę. W dalszym ciągu przejmuję się tym, co myślą o mnie inni podróżni. Należało mi, przeciwstawiając się mniemaniom całego rodzaju ludzkiego, cisnąć takie oto słowa: «Szalejecie, błądzicie, odchodzicie od zmysłów z powodu rzeczy zbytecznych, nikogo nie oceniacie wedle jego własnej wartości. Gdy otrzymacie spadek, obliczacie niczym najdokładniejsi rachmistrze i zastanawiacie się nad każdym, komu bylibyście gotowi bądź to pożyczyć pieniędzy, bądź też wyświadczyć dobrodziejstwo, bo i to już wnosicie

do wydatków. Ten ma rozległe włości — rozumujecie — lecz i wielkie długi; ma piękny dom, lecz wzniósł go za cudze pieniądze; nikt nie zdoła tak szybko zgromadzić w swoim domu równie licznej służby, lecz nie spłaca on skryptów dłużnych; jeżeli zaspokoi wierzycieli, nic mu nie pozostanie. Również i w innych sprawach powinniście postępować tak samo, roztrząsając, ile też wart jest każdy człowiek». Tamtego uważasz za bogatego, ponieważ nawet w podróży wozi ze sobą sprzęt złoty, ponieważ orze rolę we wszystkich prowincjach, ponieważ tak ogromne są zwoje jego księgi kalendarzowej, ponieważ w samej tylko okolicy podmiejskiej ma tyle roli, ile nie wzbudzając zawiści nie można mieć nawet w pustynnych obszarach Apulii. Chociaż wymieniłeś to wszystko, zostaje on ubogi. Dlaczego? Dlatego, że wiele jest winien. «Jak wiele?» — pytasz. Wszystko. Chyba że sądzisz, iż jest jakaś różnica, czy ktoś zaciągnął dług u człowieka, czy też u swego losu. Cóż tu mają do rzeczy spasione i wszystkie tej samej maści mulice? Cóż po tym, że wóz jest pięknie rzeźbiony, że

Purpurą i haftem zdobnymi kobiercy okryte rumaki
Z naszyjnikami złotymi, co im na przodzie migocą,
Oraz z siodłami złotymi na grzbiecie, kąsają w swych pyskach
Wykute z takiegoż płowego złota wędzidła .

Nie może to uczynić lepszym ani pana, ani jego mulicy. Były cenzor Marek Kato, który tak jak i Scypio przyszedł na świat dla dobra Rzeczypospolitej (gdyż ten prowadził wojnę z naszymi nieprzyjaciółmi, a tamten ze złymi obyczajami), jeździł na wałachu, wkładając nań nawet swoje torby podróżne, aby mieć ze sobą potrzebne rzeczy. O, jak bym pragnął, żeby teraz spotkał go na drodze któryś z owych bogatych wytwór-

nisiów, co to wysyłają przed sobą gońców, pędzą Numidyjczyków oraz wzniecają wiele kurzu! Ten niewątpliwie robiłby wrażenie wykwintniejszego i pocześniejszego niż Marek Kato, gdyby tylko wśród tego zbytku i przepychu w jak największym napięciu nie rozmyślał, czy ma się wynająć do miecza, czy też do noża. O, jakąż chlubą owego wieku było to, że wódz i triumfator, że były cenzor i — co jest ponad wszystko — Kato poprzestawał na jednym koniu, do tego nawet niecałym! Część jego bowiem zajmowały zwisające z obydwu stron tłumoki. Czy przeto owego jednego konia, czyszczonego przez samego Katona, nie przeniósłbyś ponad wszystkie opasłe kucyki galickie, rumaki asturyjskie i kłusaki? Widzę jednak, iż temat ten nie będzie miał żadnego końca, jeśli go sam nie zakończę. Toteż zamilknę tutaj i nic już nie powiem o rzeczach, co do których ktoś, określiwszy je jako pierwszy mianem «przeszkód», niewątpliwie przeczuł, że będą takie właśnie, jakie są obecnie. Z kolei chcę ci tu jeszcze podać parę wniosków naszych zwolenników. Tyczą się one cnoty, o której z całą stanowczością twierdzimy, że wystarcza do szczęśliwego życia.

«Co dobre jest, czyni ludzi dobrymi; albowiem i w muzyce to, co dobre, czyni muzykiem. Rzeczy przypadkowe zaś nikogo dobrym nie czynią. Przeto nie są również dobrami».

Przeciwko powyższemu perypatetycy wysuwają ten zarzut, że—jak mówią — pierwsza nasza przesłanka jest fałszywa. «Od tego — powiadają — co jest dobre, ludzie nie zawsze stają się dobrymi. W muzyce mamy istotnie coś dobrego, na przykład flet albo lutnie, albo jakiś inny instrument zdatny do grania; nic z tego jednak nie czyni nikogo muzykiem». Odpowiemy na

to w sposób następujący: «Nie rozumiecie, jakie znaczenie nadaliśmy temu, co w muzyce jest dobre. Bo nie mamy na myśli wyposażenia muzyka, a jedynie to, co czyni muzykiem. Ty przechodzisz do sprzętu muzycznego, nie mówisz natomiast o samej sztuce. Jeżeli zaś jest coś dobrego w samej sztuce muzycznej, to w każdym razie uczyni ono człowieka muzykiem». Chcę tu dać jeszcze lepsze wyjaśnienie. Dobro zawarte w sztuce muzycznej jest dwóch rodzajów: jeden stanowi to, co pomaga muzykowi w skutecznym uprawianiu jego sztuki, drugi zaś to, co wspiera samą sztukę. Do skutecznego uprawiania muzyki służą instrumenty muzyczne, na przykład flety, harfy, lutnie, które nie mają nic wspólnego z samą sztuką. Bo artystą muzykiem można być i bez nich, chociaż nie można wtedy, oczywiście, spożytkowywać swojej sztuki. Otóż dobro człowieka nie jest na podobieństwo do tego podwójne. To samo bowiem jest dobre i dla niego samego, i dla jego życia.

«Co może przypaść w udziale każdemu najpodlejszemu i najohydniejszemu osobnikowi, to nie jest dobrem. Bogactwa zaś przypadają w udziale i stręczycielowi nierządu, i rabusiowi. Dobrem więc nie są».

«Błędne jest — powiadają — to wasze rozumowanie. Bo i w nauce o języku, i w sztuce leczenia lub sterowania różne dobra, jak wiemy, przypadają w udziale najnędzniejszym ludziom». Lecz sztuki te nie mają na celu wielkoduszności; nie pną się one ku wyżynom i nie czują odrazy do rzeczy przypadkowych. To cnota wznosi człowieka i stawia go ponad wszystko, co zazwyczaj wrogie jest śmiertelnikom. Ani nie pragnie ona zbytnio tego, co się nazywa dobrem, ani nie obawia się nadmiernie tego, co zwie się złem. Chelidon, jeden

z rozpustnych wytwornisiów Kleopatry, był właścicielem ogromnego majątku. Niedawno zaś Natalis, mający język równie występny, jak i brudny, Natalis, który ustami swymi oczyszczał łona niewieście, i sam został dziedzicem wielu osób, i po sobie zostawił wielu dziedziców. Cóż tedy? Czy to pieniądze uczyniły go plugawym, czy też on splugawił pieniądze spadające na niektórych tak, jak denar wpada do kloaki? Cnota staje ponad tym wszystkim. Oceniana jest według swej własnej wartości. Nic z tego, co przypada w udziale pierwszemu lepszemu człowiekowi, za dobro nie poczytuje. Sztuka lekarska i sternicza nie zakazuje ani sobie, ani swoim zwolennikom uwielbienia dla takich rzeczy. Kto nie jest mężem prawym, może mimo to być lekarzem, sternikiem, gramatykiem— równie dobrze, na Herkulesa, jak kucharzem. Komu się udaje zdobyć dla siebie rzecz nie byle jaką, tego nazwiesz też nie byle jakim człowiekiem: każdy jest taki, jak to, co ma. Kasa jest warta tyle, ile zawiera w swoim wnętrzu. Ma się rozumieć, to zawartość jej przyczynia się do pomnożenia jej wartości. Któż przyznaje pełnej sakiewce wartość inną aniżeli tę, którą uzasadnia znajdująca się w niej kwota pieniężna? Tak samo ma się rzecz z owymi właścicielami wielkich majątków: są one jakby ich pomnożeniem czy też jakimś przydatkiem do nich. Czemu tedy zawdzięcza mędrzec swoją wielką wartość? Temu, że ma wzniosłego ducha. A zatem prawdą jest, że to, co może przypaść w udziale każdemu najpodlejszemu człowiekowi, nie jest dobrem. Dlatego nigdy nie nazwę dobrem niewrażliwości: odznacza się nią świerszcz, odznacza się nią pchła. Nie nazwę dobrem nawet spokojności ani nieodczuwania zmartwień: co jest spokojniejszego nad robaka? Pytasz, co czyni mędrcem?

To, co czyni bóstwem. Wypada ci przyznać mędrcowi coś boskiego, coś niebiańskiego, coś wspaniałego. Dobro nie przytrafia się wszystkim, nie dopuszcza byle kogo na swego dzierżyciela. Popatrz,

Co też daje każda kraina, a czego odmawia.
Tu rozkrzewia się bujniej zboże, a tam winorośle.
W innym miejscu płodniejsze są drzewa albo piękniejsza
Rodzi się trawa. Czy nie wiesz, że Tmolus rozsyła szafranne
Wonie, że Indie słynne są z kości słoniowej, a czuli
Okolic Saby mieszkańcy kupczą kadzidłem? Że nagi
Lud Chalibów dostarcza nam stali?

Wszystko to zostało podzielone między różne krainy, by śmiertelnicy musieli koniecznie prowadzić pomiędzy sobą handel, gdyby zaczęli jeden od drugiego wzajemnie czegoś potrzebować. Także i owo dobro najwyższe ma sobie właściwą siedzibę. Nie rodzi się ono tam, gdzie jest dużo kości słoniowej albo stali. Pytasz, co jest siedliskiem dobra najwyższego? Dusza. Ta, jeśli nie jest czysta i niewinna, nie może osiągnąć boskości.

«Dobro ze zła się nie rodzi. Bogactwa jednak się rodzą. A rodzą się one z chciwości. Toteż bogactwa dobrem nie są».

«Nie jest prawdą — powiada — że dobro nie rodzi się ze zła. Ze świętokradztwa bowiem i z oszustwa rodzą się niekiedy pieniądze. Chociaż więc świętokradztwo i oszustwo są złem, lecz tylko dlatego, że pociągają za sobą więcej szkody niźli pożytku. Przynoszą bowiem korzyść, ale połączoną z obawą, niepokojem tudzież duchowymi i fizycznymi udrękami». Kto tak mówi, musi nieuniknienie przyjąć, że świętokradztwo jest zarówno złem, gdyż powoduje wiele złego, jak i w pewnej mierze dobrem, bo przysparza czegoś dobrego. Lecz czyż może być coś dziwaczniejszego od takiego

ujęcia? Z drugiej strony przekonaliśmy się tymczasem, że świętokradztwo, oszustwo, cudzołóstwo przynależą do rzeczy całkiem dobrych. Jakże wielu nie wstydzi się już oszustwa, jakże wielu chełpi się cudzołóstwem! Albowiem całkiem małe świętokradztwa są karane, a wielkie triumfują. Dodaj jeszcze, iż świętokradztwo, jeśli w pewnej mierze jest dobre, to będzie również cnotliwe i zyska nazwę dobrego uczynku.... bo tak przecież wygląda nasze postępowanie. Lecz nie godzi się z tym myśl żadnego ze śmiertelników. A więc dobro nie może rodzić się ze zła. Gdyby bowiem, jak powiadacie, świętokradztwo było złem jedynie dlatego, że pociąga za sobą wiele szkody, to jeślibyś uwolnił je od kary, jeślibyś zapewnił mu bezpieczeństwo, stałoby się już całkiem dobre. Największa kara za zbrodnie zawiera się jednak w nich samych. Mówię ci: mylisz się, jeżeli upatrujesz karę dopiero w zadawanych przez kata mękach lub we wtrąceniu do więzienia: występki karane są natychmiast po ich popełnieniu, a nawet w czasie popełniania. Nie powstaje więc dobro ze zła, jak figa nie rodzi się z drzewa oliwnego. Płody odpowiednie są do nasienia, a dobro nie może zwyrodnieć. Podobnie jak z niegodziwości nie przychodzi na świat cnota, tak też ze zła nie tworzy się dobro. Albowiem cnota jest tym samym, co dobro. Niektórzy z naszych zwolenników udzielają na to odpowiedzi następującej: «Uznajmy, że pieniądze niezależnie od tego, skąd zostały wzięte, są dobrem. Choćby nawet pochodziły one ze świętokradztwa, jednak same nie są z tego powodu świętokradcze. Rozumiej to tak: w jednym garnku znajduje się złoto i żmija; jeżeli wyjmiesz stamtąd złoto, to ponieważ jest tam i żmija, wcale nie powiem, że garnek daje mi złoto dlatego, iż zawiera też żmiję,

lecz powiem, że daje mi złoto, choć zawiera również i żmiję. Podobnie i świętokradztwo przynosi korzyść nie dlatego, że jest bezecnym i występnym świętokradztwem, lecz dlatego, że zawiera w sobie także i korzyść. Jak w owym garnku złem jest żmija, a nie złoto, które leży tam razem ze żmiją, tak też w świętokradztwie złem jest zbrodnia, a nie zysk». .... [Nie zgadzam się] z nimi, ponieważ istota tych dwu spraw jest całkiem różna. Stamtąd mogę wyjąć złoto bez żmii, tu zaś osiągnąć zysku bez popełnienia zbrodni nie zdołam. Zysk ten nie jest przydany do zbrodni, lecz domieszany.

«Jeżeli pragnąc coś osiągnąć wpadamy w rozliczne nieszczęścia, tedy nie jest to dobro. Gdy zaś chcemy osiągnąć bogactwo, właśnie popadamy w liczne nieszczęścia. Zatem bogactwo dobrem nie jest».

«Wasze rozumowanie — powiada — zawiera w sobie dwie myśli. Jedną, że gdy pragniemy osiągnąć bogactwo, popadamy w liczne nieszczęścia. Ale w liczne nieszczęścia popadamy także wtedy, gdy chcemy osiągnąć cnotę. Jeden odbywając podróż morską dla celów naukowych ulega rozbiciu, a kto inny zostaje pochwycony do niewoli. Druga myśl jest następująca: to, przez co wpadamy w nieszczęścia, nie jest dobrem. Z tego rodzaju przesłanki bynajmniej nie wyniknie, że popadamy w nieszczęścia przez bogactwa lub też rozkosze; albo raczej, jeżeli przez bogactwa ściągamy na siebie liczne nieszczęścia, to bogactwa nie tylko nie są dobrem, lecz są złem. Wy zaś twierdzicie, że one tylko nie są dobrem. Poza tym — rzecze — zgadzacie się, że w bogactwie jest coś pożytecznego. Zaliczacie je do rzeczy przydatnych. Lecz z tegoż samego powodu nie będą one też przydatne. Przez nie bowiem spotyka

nas wiele szkód». Na to niektórzy odpowiadają tak: «Mylicie się, przypisując bogactwom jakieś szkody. Nikomu one szkód nie wyrządzają. Każdemu szkodzi bądź jego własna głupota, bądź cudza nikczemność. Podobnież nikogo nie zabija sam miecz: jest on bronią, którą posługuje się ten, kto zabija. Jeśli tedy ze względu na bogactwa odnosisz jakąś szkodę, nie znaczy jeszcze, że to one ci ją wyrządzają». Lepiej, jak mi się zdaje, ujmuje to Pozydoniusz, według którego bogactwa są przyczyną nieszczęść nie dlatego, że same czynią coś złego, lecz dlatego, że pobudzają do złych uczynków. Inna jest tu bowiem przyczyna sprawcza, która bezpośrednio musi pociągnąć za sobą szkodę, a inna przyczyna uprzednia. Tę przyczynę uprzednią zawierają w sobie właśnie bogactwa. Wzbijają one duszę w dumę, rodzą pychę, wzbudzają zawiść i mącą umysł do tego stopnia, iż sława bogaczy cieszy nas, choćby nawet miała zaszkodzić. Właściwością zaś wszystkich dóbr, jest to, że są one wolne od wszelkiej winy: są czyste, nie psują dusz i nie wywołują w nich niepokoju. Podnoszą je co prawda i powiększają, lecz nie napełniają ich wyniosłością. Co jest dobre, budzi wiarę w samego siebie, bogactwo zaś staje się przyczyną zuchwalstwa. Co jest dobre, przysparza duszy wielkości, bogactwo zaś wzbija w pychę. A pycha nie jest niczym innym, jak tylko fałszywym pozorem wielkości. «I tak — rzecze — bogactwa nie tylko nie są czymś dobrym, lecz nawet są złem». Byłyby złem, gdyby same wyrządzały szkodę, gdyby — jak powiedziałem — miały w sobie przyczynę sprawczą. Tymczasem mają one jedynie uprzednią i to nie tyle podniecającą duszę, lecz ją pociągającą. Roztaczają bowiem przed nami prawdopodobny i wiarygodny dla większości widok

dobra. Także i cnota ma w sobie uprzednią przyczynę zła: sprowadza zawiść, wielu ludziom bowiem zazdrości się ze względu na ich mądrość lub ze względu na sprawiedliwość. Lecz cnota sama przez się nie jest ani przyczyną uprzednią, ani jakąkolwiek podobną. Bo przeciwnie: cnota ukazuje duszom ludzkim jako prawdopodobniejszy tego rodzaju widok, który skłania ich do jej miłowania i podziwiania.

Pozydoniusz twierdzi, że należy rozumować tak: «Co nie daje duszy ani wielkości, ani wiary w siebie, ani spokoju, nie jest dobrem. Bogactwo zaś, dobry stan zdrowia i rzeczy tym podobne nic takiego nie użyczają. A zatem nie są one dobre». Rozumowanie to wzmacnia jeszcze w sposób następujący: «Co nie daje duszy ani wielkości, ani wiary w samą siebie, ani spokoju, przeciwnie zaś budzi pychę, wyniosłość i zarozumiałość, jest złem. Do tego zaś doprowadzają nas właśnie dostatki. A zatem nie są one dobre».

«Z tegoż względu — powiada — nie będą one także pożyteczne». Inna jest jednak istota pożytku, a inna dobra. Pożyteczne jest, co przysparza więcej korzyści niźli szkody. Dobro zaś winno być bez skazy i nieszkodliwe pod każdym względem. Nie to jest dobrem, co przynosi więcej korzyści niźli szkody, lecz to, z czego mamy samą tylko korzyść. Poza tym z rzeczy pożytecznych korzystają i zwierzęta, i ludzie niedoskonali, i głupcy. Może tedy zawierać się w nich domieszka szkodliwości, lecz noszą nazwę pożytecznych, gdyż oceniane są wedle tego, co w nich przeważa. Dobro natomiast jest udziałem jedynie mędrca: musi być ono czymś zupełnym.

Bądź dobrej myśli: zostaje ci jeszcze do rozwiązania jeden tylko węzeł, ale węzeł Herkulesowy. «Dobro

ze zła nie powstaje. Bogactwa zaś powstają z wielu niedostatków. A więc bogactwa nie są dobrem».

Tego rozumowania nasi nie uznają, a perypatetycy zarówno błędnie je pojmują, jak błędnie wyjaśniają. Wedle Pozydoniusza ten opaczny wniosek, rozpatrywany przez wszystkie szkoły dialektyków, zbijany jest przez Antypatra w sposób następujący: «Niedostatek nazywa się tak nie ze względu na posiadanie czegoś, lecz ze względu na brak lub —jak dawniej mówiono — ze względu na pozbawienie czegoś. Grecy mówili, że ze względu na to, z czego jesteśmy ogołoceni, κατά στέρεσίν. Oznacza on nie to, co się ma, lecz to, czego się nie ma. Otóż z wielu próżni niczego napełnić nie można. Bogactwa więc tworzą się z wielu dostatków, a nie z wielu niedostatków. Pojmujesz niedostatek — ciągnie dalej — inaczej, niż powinieneś. Bo niedostatek polega nie na posiadaniu niewielu rzeczy, lecz na nieposiadaniu wielu. Nazywa się więc nie od tego, co ktoś ma, ale od tego, czego mu brakuje». Moje własne zdanie w tej sprawie mógłbym wyrazić łatwiej, gdyby istniało w języku łacińskim słowo oznaczające tyle, co grecka ανυπαρξία, to jest nieposiadanie żadnego mienia. Antypater przypisuje to znaczenie niedostatkowi. Ja zaś nie widzę, co innego mógłby oznaczać niedostatek niż posiadanie niewielkiego mienia. Jeżeli kiedykolwiek będę miał dużo wolnego czasu, rozważę, jaka jest istota bogactwa, jaka niedostatku. Lecz wtedy też zastanowię się, czyby nie lepiej było złagodzić niedostatek i odebrać bogactwu nieco pychy niźli prowadzić spór o słowa, jak gdyby sama rzecz była już załatwiona. Wyobraźmy sobie, że zostaliśmy wezwani na zgromadzenie ludowe, gdzie rozpatrywany jest projekt ustawy o odjęciu bogactw. Czy mamy

doradzać to lub odradzać używając powyższych sylogizmów? Czy nimi to mamy sprawić, by lud rzymski domagał się niedostatku i pochwalał go jako podstawę i przyczynę swojego panowania, obawiał się zaś swojego bogactwa; aby wziął pod uwagę, że znalazł je u narodów zwyciężonych przez siebie? Czy to sylogizmami powyższymi mamy ludowi udowodnić, że za sprawą bogactwa wtargnęły do naszego najczcigodniejszego i odznaczającego się najpełniejszym umiarem miasta próżność, przekupstwo oraz niepokoje; że łupienie różnych narodów doprowadziło do zbyt wyuzdanego zbytku; że to, co jeden naród wydarł wszystkim innym, może być łatwiej wydarte przez wszystkie inne jednemu? Lepiej jest uzasadniać ustawę taką rzeczowo i namiętności ludzkie zwalczać, a nie opisywać. Jeśli możemy, mówmy odważniej, a jeśli nie możemy, zrozumiałej.

Bądź zdrów!

LXXXVIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Chcesz wiedzieć, co ja sądzę o naukach i sztukach wyzwolonych? Nie szanuję i nie zaliczam do dobrych żadnej, która ogląda się za zyskiem. Najemnicze to sztuki, użyteczne póty, póki wzmacniają wrodzone zdolności, póki nie powstrzymują ich rozwoju. Przystoi mianowicie zajmować się nimi tak długo, jak długo umysł ludzki nie może znaleźć sobie jakiegoś zajęcia poważniejszego: są to nasze pierwsze próby, a nie dojrzałe prace. Dlaczego noszą nazwę nauk wyzwolonych, sam wiesz: ponieważ godne są człowieka wolnego. Zresztą jedna jest tylko nauka naprawdę wyzwo-

łona, która czyni człowieka wolnym. To nauka mądrości, wzniosła, nieustraszona, wielkoduszna. Inne są mało znaczące i dziecięce. Czy wierzysz, że jest coś dobrego w naukach, których nauczyciele należą, jak ci wiadomo, do najniegodziwszych i najbardziej bezecnych ludzi? Nie uczyć się ich powinniśmy, lecz mieć o nich pojęcie. Niektórzy byli zdania, że trzeba wobec nauk godnych ludzi wolnych wystąpić z zapytaniem, czy mogą uczynić człowieka dobrym. Ależ one wcale nie obiecują tego i nie udają, że umieją to sprawić. Gramatyk zajmuje się pielęgnowaniem języka; jeśli chce rozszerzyć swe zainteresowania, zwraca je ku historii, a jeśli dziedzinę swą rozprzestrzeni aż do najdalszych granic, włączy do niej też twórczość poetycką. Co z tego ściele nam drogę do cnoty? Czy objaśnianie zgłosek, czy staranne dobieranie słów, czy zapamiętywanie opowieści, czy znajomość zasad i miar wierszy? Co z tego potrafi odjąć człowiekowi strach, uwolnić go od pożądania, okiełznać chuci? Przejdźmy z kolei do geometrii i muzyki. Nie znajdziesz w nich nic takiego, co by powstrzymało od strachu czy przeszkodziło pożądaniu. A kto tego dokazać nie umie, wszystko inne, co umie, jest na nic.... [Trzeba teraz zastanowić się], czy mistrzowie tych nauk nauczają, czy też nie nauczają cnoty. Jeśli nie nauczają, to i nie zalecają. Jeśli zaś nauczają, to są filozofami. Czy chcesz wiedzieć na pewno, że zasiedli oni wcale nie dla nauczania cnoty? Zobacz no, jak bardzo różnią się pomiędzy sobą ich nauki. A przecież, gdyby nauczali tego samego, zachodziłoby między nimi podobieństwo. Ażeby cię przypadkiem nie przekonać, że Homer był filozofem, ci, co tak twierdzą, zostają w sprzeczności ze wszystkimi innymi, którzy również występują z takim twier-

dzeniem[1]. Jedni bowiem czynią go stoikiem uznającym wyłącznie cnotę, unikającym rozkoszy i nawet za cenę wiecznego bytowania nie odstępującym od przystojności; drudzy chcą w nim widzieć epikurejczyka, wielbiącego stosunki w spokojnym mieście, które pędzi żywot pośród biesiad i śpiewu; trzeci upatrują w nim perypatetyka uznającego trzy rodzaje dóbr; inni wreszcie dowodzą, że jest akademikiem, który wszystko uważa za niepewne. Widać stąd, że skoro mamy poczytywać go za przedstawiciela wszystkich owych kierunków, to nie jest przedstawicielem żadnego; bo kierunki te są sprzeczne ze sobą. Przyznajmy zresztą tym ludziom, że Homer był filozofem; w takim razie stał się mędrcem wprzód, nim nauczył się składać jakieś wiersze. I my zatem uczmy się tego, co doprowadziło Homera do mądrości. Zaprawdę, dociekanie, który z dwóch poetów był starszy, Homer czy Hezjod, nie przyda się tu bardziej niż dowiadywanie się, dlaczego Hekuba przedwcześnie się zestarzała, jeżeli była młodsza od Heleny. I cóż? Powtarzam: czy sądzisz, że ma tu jakieś znaczenie badanie wieku Patrokla i Achillesa? Pytasz, gdzie błąkał się Ulisses, zamiast postarać się raczej dokazać, byśmy sami przestali wiecznie się błąkać? Nie ma czasu przysłuchiwać się sporom, czy wiatry go rzuciły między Italię i Sycylię, czy też gdzieś poza obręb znanego nam świata, bo przecież nie mógłby w tak ciasnym miejscu błądzić tak długo. Codziennie miotają nami burze duchowe, a lekkomyślność wpędza nas we wszystkie utrapienia Ulissesa. Oto spotykamy urodę, która budzi niepokój w naszych oczach, spotykamy również i wrogów; z tej strony czyhają na nas dzikie, radujące się z przelewu krwi ludzkiej potwory, z tamtej zagrażają niebezpieczne

dla uszu pochlebstwa, a gdzie indziej znów oczekuje nas rozbicie na morzu i tyle różnych innych przeciwności. Naucz mnie więc, jak mam miłować ojczyznę, jak mam kochać żonę i ojca, jak do tych tak szlachetnych celów dopłynąć mam choćby po rozbiciu okrętu. Po cóż dociekasz, czy Penelopa była nierządnicą, czy też sprzeniewierzyła się swym czasom; czy w tym, kogo widziała, domyślała się Ulissesa, zanim się o nim dowiedziała? Naucz mię raczej, co to jest wstydliwość oraz ile ma w sobie dobra; czy ma ona swą siedzibę w ciele, czy w duszy. Przechodzę do muzyka. Pouczasz mnie, muzyku, jak brzmią razem wysokie i niskie tony, jak powstaje zgodność z różnych dźwięków wydawanych przez struny. Spraw raczej, by umysł mój zostawał w zgodzie z sobą, bym nie popadał w sprzeczność w mych zamiarach. Wskazujesz mi, które melodie brzmią żałośnie. Wskaż raczej, jak mógłbym nie wydawać żałosnych jęków wśród przeciwności. Geometra uczy mnie mierzenia majętności ziemskich zamiast nauczyć raczej, w jaki sposób mógłbym ustalić miarę tego, co byłoby wystarczające dla człowieka. Uczy mnie liczyć i użyczać pożądaniu swych palców zamiast nauczyć raczej, że obliczenia te do niczego nie służą, że ten, czyj majątek tyle trudu zadaje rachmistrzom, bynajmniej nie jest szczęśliwszy, że przeciwnie, zbyt wiele ma człowiek taki, który byłby nader nieszczęśliwy, gdyby sam musiał obliczać, ile też ma. Co mi to da, że będę umiał podzielić na części pole, jeśli nie umiem podzielić się z bratem? Co mi to da, że będę dokładnie zbierał i gromadził stopy morgowe, bacząc, żeby nie uszedł mej uwagi nawet dziesięciostopowy kawałek roli, jeśli przysparza mi zmartwień zuchwały sąsiad, który urywa coś z mojej własności? Geometra

uczy mnie, jak mam utrzymać moje posiadłości bez żadnych strat, a ja chcę się nauczyć, jak mógłbym z radością porzucić wszystko. «Wyganiają mnie — powie ktoś — z roli odziedziczonej po ojcu i po przodku». I cóż z tego? A przed twym przodkiem do kogo należała ta rola? Nie pytam, do jakiego człowieka, tylko do jakiego ludu. Czy możesz to powiedzieć? Wszedłeś na nią nie jako właściciel, lecz jako dzierżawca. Dla kogo więc dzierżawisz? Jeżeli ci posłuży szczęście, to dla swojego spadkobiercy. Prawnicy twierdzą, że nie można przez przedawnienie nabyć prawa osobistej własności do niczego, co stanowi wspólną własność wszystkich. To zaś, co dzierżysz i co nazywasz swoim, jest właśnie wspólne, a w dodatku wspólne całemu rodzajowi ludzkiemu. O, nadzwyczajna sztuko! Umiesz mierzyć powierzchnię kół, przekształcać w kwadrat każdą, jaką tylko otrzymasz, figurę, ustalasz odległości pomiędzy gwiazdami. Nie ma nic, czego byś nie potrafił zmierzyć. Lecz jeśliś taki mistrz, zmierz duszę ludzką. Powiedz, jak wielka jest albo jak mała. Wiesz, czym jest linia prosta; lecz cóż ci to da, jeśli nie wiesz, co jest prostolinijne w życiu? Teraz przystępuję do tego, który szczyci się znajomością zjawisk zachodzących na niebie, do tego, który wie,

> Dokąd się cofa w swym biegu tak chłodna gwiazda Saturna.
> Po jakich zaś drogach niebieskich ognisty się tuła Merkury .

Do czegóż posłuży tego rodzaju wiedza? Czy do tego, żebym się niepokoił, gdy Saturn i Mars staną naprzeciwko siebie lub gdy Merkury zachodzi wieczorem na oczach patrzącego się nań Saturna? Czy nie lepiej zamiast tego nauczyć się, że gdziekolwiek znajdują się owe gwiazdy, zawsze są nam życzliwe i nie mogą się

pod tym względem zmienić? Bez przerwy gnają je wszak nieodmienne wyroki przeznaczenia i nieuniknione konieczność pędu. W oznaczonej z góry kolejności wracają one i bądź powodują, bądź też zapowiadają skutki wszystkich wydarzeń. Lecz jeśli są przyczyną wszystkiego tego, co się zdarza, to cóż pomoże nam znajomość nie dającego się zmienić losu? A jeżeli tylko zapowiadają, to co nam da możliwość przewidzenia zdarzeń, których niepodobna uniknąć? Nastąpią one niezależnie od tego, czy będziesz o nich wiedział, czy nie będziesz.

> Jeśli zechcesz jednakże śledzić pęd słońca tak chyży,
> A także gwiazd obroty, to nigdy cię nie zaskoczy
> Dzień jutrzejszy, a noc pogodna nie zwabi w swe sidła.

Dosyć, a nawet już zbyt wiele dołożono starań, by zabezpieczyć mnie przed wszelkimi sidłami. «Czyż jednak nie zaskakuje mnie dzień jutrzejszy? Wszak zaskakuje wszystko, co się przytrafia człowiekowi, który o tym nie wiedział». Ja nie wiem wprawdzie, co ma nastąpić, ale dobrze wiem, co może nastąpić. I nie oczekuję, by coś z tego mnie ominęło: spodziewam się wszystkiego. Jeśli zostanie mi coś darowane, będę zadowolony. Zaskakuje mnie dzień jutrzejszy, jeżeli mnie oszczędza. Bo chociaż wiem, że wszystko może mi się zdarzyć, wiem też, że niekoniecznie ma się zdarzyć. W każdym razie, lubo pragnę szczęścia, jestem przygotowany na nieszczęście. Co się zaś tyczy tamtej sprawy, to musisz mi wybaczyć, że nie trzymam się ogólnie przyjętych pojęć. Nie widzę bowiem powodu, bym do rzędu przedstawicieli nauk wyzwolonych zaliczał malarzy, jak również wytwórców posągów lub rzeźbiarzy albo innych służebników zbytku. Podobnie z liczby przedsta-

wicieli nauk wyzwolonych wyłączam zapaśników i całą ową polegającą na namaszczaniu się i tarzaniu się w błocie umiejętność. W przeciwnym razie wypadałoby mi przyjąć tu i wytwórców olejków, i kucharzy, i wszystkich innych, którzy zdolności swoje oddają na usługi naszego pragnienia rozkoszy. Bo i cóż godnego ludzi wolnych jest u owych wymiotujących na czczo osobników, którzy mają opasłe ciała, a wychudzone i ospałe dusze? A czy za naukę godną ludzi wolnych i odpowiednią dla naszej młodości mamy uważać to, co jako właściwe uprawiali nasi przodkowie, mianowicie rzucanie włócznią, miotanie drągiem, jazdę konną i władanie bronią? Nie uczyli oni swych dzieci niczego takiego, czego trzeba by uczyć się spoczywając. Jednakże ani te, ani tamte nauki nie wpajają i nie rozwijają cnoty. Bo i na cóż się przyda kierowanie koniem i miarkowanie przy pomocy wędzidła jego biegu, gdy sam człowiek daje się porwać najbardziej wyuzdanym namiętnościom? Na co się przyda odnoszenie wielu zwycięstw w zapasach czy szermierce, a uleganie gniewliwości? «Jakże więc? Czy nauki wyzwolone nic nam nie dają?» W innych dziedzinach dają wiele, lecz w dziedzinie cnoty nic. Przecież i te podlejsze umiejętności rzemieślnicze, sprowadzające się do pracy ręcznej, chociaż dostarczają nam bardzo wielu środków do życia, nie mają jednak żadnego wpływu na cnotę. «Dlaczegoż tedy kształcimy nasze dzieci w naukach i sztukach wyzwolonych?» Nie dlatego, żeby one mogły obdarzyć cnotą, lecz dlatego, że przygotowują duszę do przyjęcia cnoty. Jak ta nauka początkowa, zwana przez starożytnych nauką pisania głosek, przez którą dzieci nabywają podstawowych wiadomości, nie daje jeszcze obeznania z naukami wyzwolonymi, a tylko

przygotowuje grunt dla ich przyjęcia, podobnie też nauki wyzwolone nie doprowadzają duszy do cnoty, a tylko tę duszę przysposabiają. Zdaniem Pozydoniusza mamy cztery rodzaje nauk: umiejętności pospolite i nieszlachetne, umiejętności rozrywkowe, nauki dziecięce i nauki wyzwolone. Umiejętności pospolite — to rzemiosła, które polegają na pracy ręcznej i mają na celu zaspokajanie potrzeb życia, a które nie zawierają w sobie żadnych pozorów przystojności i żadnych pozorów cnoty. Umiejętności rozrywkowe mają na celu zabawianie naszych oczu i uszu. Tutaj możesz zaliczyć mechaników, którzy wynajdują podnoszące się same przez się z zapadni scenicznych dekoracje, pomosty bez żadnego szmeru wznoszące się ku górze i inne nieoczekiwane urozmaicenia w teatrze, kiedy albo rozwiera się to, co było przedtem zawarte, albo samo schodzi się to, co znajdowało się z dala od siebie, albo stopniowo zapada się to, co sterczało poprzednio do góry. Takie rzeczy zaskakują ludzi nieświadomych, którzy nie znając przyczyn dziwią się wszystkiemu, co niespodziane. Do nauk dziecięcych, mających w sobie trochę podobieństwa do nauk wyzwolonych, należą te, które Grecy zwą εγκύκλιο, to jest podstawowym, a my właśnie wyzwolonymi. Ale w samej rzeczy wyzwolonymi czy — żeby wyrazić się bardziej zgodnie z prawdą — wolnymi są tylko te, które za przedmiot swoich starań mają cnotę. «Lecz — powie ktoś — podobnie jak pewna część filozofii zajmuje się przyrodą, inna moralnością, a jeszcze inna prawami myślenia, tak też zgłasza swe rozszczenia do miejsca w ramach filozofii całe mnóstwo nauk wyzwolonych. Gdy przychodzi do roztrząsania zagadnień przyrodniczych, polegać trzeba na dowodach geometrii. A więc jest ona

częścią tej nauki, którą wspomaga». Wiele rzeczy nas wspomaga, a mimo to nie są one naszymi częściami. Co więcej, gdyby istotnie były naszymi częściami, nie wspomagałyby nas wcale. Pokarm jest wspomożeniem ciała, a jednak nie stanowi jego części. Także i geometria oddaje nam pewne usługi, lecz filozofii jest ona potrzebna tak, jak jej samej potrzebny jest rękodzielnik. Wszelako ani ten nie stanowi części geometrii, ani ta nie stanowi części filozofii. Prócz tego obydwie mają sobie właściwe cele. Filozof bowiem bada i chce poznać przyczyny zjawisk natury, geometra zaś zgłębia i obrachowuje ich liczebność oraz rozmiary. Filozof wie, na jakich zasadach opiera się ruch ciał niebieskich, jaka jest ich moc i jaka istota, matematyk zaś obrachowuje bieg ich i powrót tudzież stara się wyjaśnić, dlaczego one zniżają się i podnoszą, dlaczego czasem robią wrażenie stojących, chociaż ciała niebieskie stać nie mogą. Filozof będzie się starał zrozumieć, jaka przyczyna powoduje odbijanie się obrazów w zwierciadle; geometra natomiast może powiedzieć, jak daleko powinien znajdować się przedmiot od swojego odbicia oraz jakie dają obrazy zwierciadła różnych rodzajów. Filozof udowodni, że słońce jest wielkie, lecz jak wielkie jest, powie ci to matematyk, który osiąga swe wyniki przy pomocy pewnego doświadczenia tudzież wprawy. Ale dla osiągnięcia tych wyników musi on przyswoić sobie pewne podstawowe zasady. Nauka zaś, która podstawy swe zapożycza skądinąd, nie jest nauką samodzielną. Filozofia nic od kogoś drugiego nie żąda: sama wznosi cały swój gmach od podstaw. Matematyka jest — by tak rzec — zasiedziała na dziedzicznej dzierżawie i buduje na cudzym gruncie. Pierwsze dane uzyskuje skądinąd i z ich pomocą zdobywa dalsze

wyniki. Jeśliby sama przez się dążyła do prawdy, jeśliby mogła sama pojąć istotę wszech rzeczy, przyznałbym, że wiele dałaby naszym umysłom, które zajmując się sprawami niebieskimi wyrastają i otrzymują z wyżyn coś dla siebie. Atoli duszę udoskonala jedna tylko rzecz: nieodmienna znajomość dobra i zła, do czego zdatna jest wyłącznie filozofia, gdyż żadna inna nauka niczego w związku z dobrem i złem nie dochodzi. Zechciejmy teraz przejrzeć poszczególne cnoty. Męstwo pogardza wszystkim, co budzi lęk. Rzeczy straszne i mogące ujarzmić naszą swobodę lekceważy, wyzywa do walki i pokonywa. Czy może wzmacniają tę cnotę nauki wyzwolone? Wierność jest najczcigodniejszą zaletą serca ludzkiego. Żadnym przymusem nie da się ona nakłonić do zdrady, nie można jej przekupić żadną nagrodą. «Pal — mówi ona — siecz, zabij! Nic nie wydam. A im natrętniej ból żądać będzie tajemnicy, tym głębiej ją ukryję». Czy to nauki wyzwolone mogą stworzyć tak niezłomne dusze? Wstrzemięźliwość panuje nad skłonnościami do rozkoszy; jedne z nich nienawidzi i odgania, drugie poskramia i sprowadza do rozsądnej miary, przy czym nigdy nie zgadza się na nic wyłącznie dla nich samych. Wie, że najlepszą miarą pożądań jest zaspokojenie ich nie w takim stopniu, w jakim chciałbyś, lecz w takim, w jakim powinieneś. Uczucie ludzkości zabrania być pysznym wobec współtowarzyszy, zakazuje przejawiania chciwości. Każe ono być wobec wszystkich uprzejmym i życzliwym w słowach, postępkach i uczuciach. Nie osądza cudzych błędów, a z własnego powodzenia cieszy się najbardziej dlatego, iż może to wyjść na dobre komuś drugiemu. Czy to nauki wyzwolone uczą tego rodzaju obyczajów? W mierze nie większej niż

prostoty, skromności i umiaru; w mierze nie większej niż gospodarności i oszczędności; w mierze nie większej niż łagodności, która cudzą krew oszczędza tak jak swoją i dobrze wie, że człowiekowi nie wolno rozrzutnie szafować innymi ludźmi. «Skoro jednak twierdzicie — powie ktoś — że bez nauk wyzwolonych do cnoty dojść niepodobna, jakże możecie utrzymywać, że one cnocie nic nie dają?» Utrzymujemy tak dlatego, że nie dochodzi się do cnoty również i bez pokarmu, a wszak pokarm nie ma wpływu na rozwój cnoty. Drzewo nic nie daje okrętowi, choć bez drzewa okręt powstać nie może. Nie ma powodu, podkreślam, byś przyjmował, że coś może rozwinąć się z pomocą tego, bez czego powstać zgoła nie może. W każdym razie wolno mi powiedzieć także i to, że można dojść do mądrości bez uprawiania nauk wyzwolonych. Jakkolwiek bowiem należy uczyć się cnoty, jednak uczymy się jej bez pomocy ze strony tych nauk. Dlaczegoż tedy miałbym sądzić, że nie będzie mędrcem ten, kto nie zna odpowiednich pism, skoro przecież mądrość nie zawiera się w pismach? Uczy nas ona czynów, nie słów, i nie wiem, czy nie jest pewniejsza wiedza, która poza sobą nie ma oparcia w żadnych środkach pomocniczych. Wielka to i przestronna rzecz — mądrość. Wymaga ona zupełnie wolnego miejsca. Trzeba uczyć się o sprawach boskich i ludzkich, o rzeczach przeszłych i przyszłych, o znikomych i wiecznotrwałych, o czasie. Ileż to się pytań nasuwa o nim jednym! Najpierw, czy istnieje coś samo przez się; następnie, czy coś istniało przed czasem i czy może istnieć bez czasu; czy zaczęło istnieć wraz z całym światem, czy też — jeśli istniało już przed światem — istniał wtedy i czas. Niezliczone są pytania o samej tylko duszy: skąd ona pochodzi, jaka jest,

kiedy zaczęła istnieć, jak długo trwa? Czy przechodzi od jednego do drugiego i zmienia swe siedliska, wcielając się w coraz to inne postacie istot żyjących, czy też nie służy więcej niż raz jeden i po wyzwoleniu się z ciała błąka się po całym wszechświecie? Czy jest ona lub nie jest jakimś ciałem? Co będzie robić, gdy przestanie działać za naszym pośrednictwem? Jak wykorzysta swoją wolność, kiedy już ucieknie z tej klatki? Czy zapomni o swej przeszłości i zacznie rozpoznawać siebie od tej chwili, gdy rozstawszy się z ciałem oddali się do górnych krain? Jakiejkolwiek chwycisz się dziedziny spraw ludzkich i boskich, utrudzisz się ogromną liczbą zagadnień, które trzeba zbadać i poznać. Ażeby te tak liczne i tak obszerne zagadnienia mogły znaleźć w nas gościnny a niezajęty dom, trzeba uprzątnąć z umysłu wszystko, co zbędne. Cnota nie wejdzie do ciasnych przesmyków: wielka rzecz wymaga wielkich przestrzeni. Należy więc wszystko wypędzić, należy opróżnić dla niej całe swe serce. «Lecz wszak przyjemnie jest znać wiele nauk i sztuk». Zatrzymajmy tedy z nich tyle, ile koniecznie potrzeba. Jeśli uważasz, że należy potępić tego, kto gromadzi zbędne i nieprzydatne sobie rzeczy, kto dla przepychu rozpościera w swym domu wszelkie kosztowności, to czyż nie uznasz za godnego nagany tego, kto zaprzątnięty jest zbieraniem całkiem zbędnych rupieci naukowych? Chcieć wiedzieć więcej niż potrzeba jest odmianą nieumiarkowania. A cóż mi powiesz na to, że owo gonienie za naukami wyzwolonymi czyni ludzi przykrymi, gadatliwymi, niewczesnymi, zadowolonymi ze siebie i nie uczącymi się rzeczy potrzebnych dlatego, że się nauczyli zbędnych? Oto gramatyk Didymus napisał cztery tysiące ksiąg. Litowałbym się nad nim, gdyby przeczytał ich aż tyle.

W tych swoich księgach zastanawia się on nad ojczyzną Homera, szuka prawdziwej matki Eneasza, roztrząsa, co przeważało w życiu Anakreonta, zdrożność czy też opilstwo, stara się wyjaśnić, czy Safona była nierządnicą, i rozpatruje inne sprawy, o których lepiej byłoby zapomnieć, gdybyś nawet je znał. Spróbuj że mi teraz twierdzić, że życie nasze nie jest długie! Gdy zwrócisz się także ku naszym zwolennikom, wskażę i tutaj wiele rzeczy, które należy niejako odrąbać siekierami. Znacznego nakładu czasu i wielkiego naprzykrzenia się cudzym uszom kosztuje nas taka oto pochwała: «O, wykształcony człowieku!» Dlatego poprzestańmy na tytule skromniejszym: «O, prawy mężu!» Czyż nie jest tak? Czyż mam otwierać księgi dziejów wszystkich narodów i szukać, kto pierwszy zaczął pisać wiersze? Czy mam liczyć, ile czasu przedziela Orfeusza od Homera, nie mając nawet roczników z tamtej epoki? A może mam przeglądać niedorzeczne wywody Arystarcha, w których piętnował cudze wiersze, i marnować mą starość dobierając zgłoski? Czy w podobny sposób mam tkwić też przy kreśleniu na piasku geometrycznych figur? Do tegoż stopnia poszło u mnie w zapomnienie owo zbawcze wskazanie: «Oszczędzaj czas»? Czyż wszystko to mam wiedzieć? Czegóż tedy nie będę wiedział? Gramatyk Apion, który za Gajusa Cezara objechał całą Grecję i przez wszystkie miasta nazwany został drugim Homerem, twierdził, że Homer po ukończeniu obydwu swych poematów, to jest *Iliady* i *Odysei,* dodał wstęp do tego swojego dzieła, w którym zawarł opis wojny trojańskiej. Na dowód przywodził Apion okoliczność, że poeta rozmyślnie umieścił na początku pierwszego wiersza dwie litery oznaczające liczbę napisanych przez niego ksiąg. Również i takie

rzeczy powinien wiedzieć ten, kto chce wiedzieć zbyt wiele i nie myśli, ile to czasu zabierają mu w życiu choroby, ile publiczne sprawy, ile zajęcia prywatne, ile zwykłe codzienne prace, ile zaś sen. Zmierzże swój wiek: nie zmieści się w nim aż tyle zatrudnień. Mówię tu o naukach wyzwolonych. A ileż rzeczy zbędnych, ileż zupełnie nieprzydatnych znajdujemy u filozofów! Także i oni chwycili się różnic między zgłoskami, właściwości spójników i przyimków. Pozazdrościli gramatykom, pozazdrościli geometrom. Cokolwiek było zbędnego w nauce tamtych, przenieśli to do swojej. A stąd wynikło, że rozważniej potrafią mówić niż żyć. Posłuchaj tylko, ile zła wyrządza do przesady posunięta wnikliwość i jak groźna jest ona dla prawdy. Protagoras powiada, iż w każdej sprawie można przemawiać za i przeciw, a więc także i w tej właśnie sprawieczy każde zagadnienie może być omawiane z obydwu stron. Nauzyfanes wywodzi, że spośród rzeczy, które robią na nas wrażenie istniejących, istnienie żadnej nie jest bardziej pewne niż nieistnienie. Parmenides znów twierdzi, że z tego, co widzimy, nie istnieje nic z jedynym wyjątkiem wszechświata. Zenon z Elei utrącił od razu wszystkie trudności, gdyż oświadczył, że nic nie istnieje. Prawie takimi samymi zagadnieniami zajmują się także i zwolennicy Pyrrona, i megarycy, i eretrycy, i akademicy, którzy wprowadzili nową teorię, że zgoła nic nie wiedzą. Wszystko to przypisz zwolennikom owej zbędnej gromady nauk wyzwolonych: jedni udzielają mi wiedzy na nic nieprzydatnej, drudzy odbierają nadzieję zdobycia wiedzy jakiejkolwiek. Lepiej już wiedzieć rzeczy zbędne niż nic nie wiedzieć. Pierwsi nie dają światła, dzięki któremu można byłoby zwrócić wzrok ku prawdzie; drudzy

wyłupiają mi oczy. Jeśli uwierzyć Protagorasowi, to nie ma w świecie nic pewnego; jeśli Nauzyfanesowi, jedno tylko jest pewne, że nie ma nic pewnego; jeśli Parmenidesowi, nie istnieje nic prócz jednego; jeśli Zenonowi, nie istnieje nawet to jedno. Czymże zatem jesteśmy my sami? Czym jest to, co nas otacza, żywi i utrzymuje przy życiu? Cały świat jest bądź czczym, bądź zwodniczym cieniem. Niełatwo przyszłoby mi rzec, czy bardziej oburzam się na tych, którzy prawili, że nic nam nie wiadomo, czy też na tych, którzy nie zostawili nam nawet i tej wiedzy, że nic nie wiemy.

Bądź zdrów!

LXXXIX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Domagasz się rzeczy pożytecznej i koniecznej dla dążącego do mądrości, pragniesz bowiem, ażeby filozofia była podzielona i żeby jej ogromna całość była rozłożona na części. Bo poprzez części łatwiej dochodzimy do poznania całości. Podobnie jak ukazuje nam się cała postać świata, obyż tak właśnie mogła stanąć nam przed oczami cała filozofia, przedstawiająca widok nader podobny do świata. Na pewno wprawiłaby ogół śmiertelników w podziw dla siebie, przy czym porzucilibyśmy to wszystko, co mamy za wielkie teraz, gdy nie znamy prawdziwej wielkości. Ponieważ jednak stać się to nie może, musimy przyjrzeć się jej tak, jak się przyglądamy badanym przez nas tajemnicom świata. Co prawda dusza mędrca ogarnia cały jej ogrom i przebiega ją nie mniej szybko niż nasz wzrok niebo, nam wszelako, którzy musimy dopiero zerwać zasłonę sprzed oczu swych i których wzrok zawodzi nawet z bliska, łatwiej mogą być ukazane poszczególne części, skoro jeszcze niezdolni jesteśmy do objęcia całości. Uczynię więc to, czego żądasz, i podzielę filozofię na części, choć nie na kawałki. Pożyteczne jest bowiem jej dzielenie, a nie siekanie, gdyż równie trudno jest zrozumieć

rzeczy bardzo wielkie, jak bardzo małe. Lud dzieli się na gminy, a wojsko na oddziały. Wszystko, co stało się czymś wielkim, daje się poznać łatwiej, jeżeli dzieli się na części, które—jakem już powiedział — nie powinny być nazbyt liczne ani bardzo drobne. Bo podział posunięty zbyt daleko ma tę samą wadę, co brak podziału. Go zostało rozdrobnione w proszek, podobne jest do zwartej całości. Najprzód powiem więc, jeżeli ci to odpowiada, jaka zachodzi różnica między mądrością a filozofią. Mądrość — to najwyższa doskonałość duszy ludzkiej. Filozofia zaś — to umiłowanie mądrości i wytrwałe dążenie do niej. Zmierza ona tam, dokąd mądrość już doszła. Jasne jest, skąd pochodzi nazwa filozofii. Albowiem samym swym imieniem wyznaje ona, co miłuje. Niektórzy określili mądrość w ten sposób, iż nazwali ją znajomością spraw boskich i ludzkich . Inni znów tak: mądrość jest to znajomość spraw boskich i ludzkich tudzież ich przyczyn . Ten dodatek wydaje mi się zbędny, gdyż przyczyny spraw boskich i ludzkich są częścią składową spraw boskich. Także i filozofię określali różni pisarze coraz to inaczej. Jedni więc nazwali ją nauką cnotliwości , drudzy nauką doskonalenia duszy, a niektórzy uznali ją za pożądanie prawego rozumu. Nieomal pewne było jedno: że między filozofią a mądrością istnieje jakaś różnica. Bo przecież niemożliwe jest, by to, do czego dąży, i to, co dąży, były tym samym. Podobnie jak zachodzi wielka różnica między chciwością a pieniędzmi, ponieważ chciwość pożąda, a pieniądze są przedmiotem pożądania, tak też i między filozofią a mądrością. Ta ostatnia bowiem jest skutkiem i nagrodą tamtej. Filozofia dochodzi, a do mądrości dochodzi się. Mądrość jest tym, co Grecy określają mianem σοφία. Wyrazu

tego używali również Rzymianie, tak jak do dziś dnia używają jeszcze greckiego wyrazu «filozofia». Potwierdzą to i dawne komedie, i umieszczony na pomniku Dossennusa napis: «Zatrzymaj się tu, przyjacielu, i poczytaj *sophian* [czyli mądrość] Dossenna» . Aczkolwiek filozofia jest nauką cnoty, przy czym ta jest celem, a tamta do niej jako do celu swego zmierza, wszelako niektórzy z naszych byli zdania, że ich rozdzielić nie można. Nie ma bowiem ani filozofii bez cnoty, ani cnoty bez filozofii. Filozofia jest nauką cnoty, ale zdobywaną na drodze samej cnoty. Ani cnota nie może istnieć bez nauki cnotliwości, ani nauka cnotliwości bez cnoty. Tu bowiem sprawa nie przedstawia się tak, jak tam, gdzie ktoś próbuje trafić do czegoś z daleka, przy czym w innym miejscu znajduje się ten, kto celuje, a w innym to, do czego się celuje. Drogi wiodące do cnoty bynajmniej nie znajdują się poza nią, tak jak drogi prowadzące do miasta: dochodzi się do niej poprzez nią samą, a więc filozofia i cnota zostają z sobą w ścisłym związku. Większość najwybitniejszych pisarzy uznała, że filozofia dzieli się na trzy części: filozofię moralną, filozofię przyrody i logikę. Pierwsza kształtuje duszę ludzką. Druga bada istotę wszech rzeczy. Trzecia docieka właściwości zdań, zajmuje się ich budową i uzasadnieniem, by zamiast prawdy nie wciskał się tam potajemnie fałsz. Zresztą znaleźli się i tacy, którzy podzielili filozofię na mniej części, i tacy, którzy wyodrębnili w niej więcej części. Niektórzy z perypatetyków dodali czwartą część, naukę o państwie, gdyż wymaga ona jakiegoś sobie właściwego sposobu badania i zajmuje się odmiennym przedmiotem. Inni dorzucili jeszcze jedną część, którą nazywają οικονομική czyli nauką rządzenia majątkiem. A są też tacy, którzy

wydzielili osobne miejsce dla nauki o różnych sposobach życia. Wszystko to jednak zmieści się w owej części traktującej o moralności. Epikurejczycy rozróżniali dwie części filozofii, naturalną i moralną, logikę zaś odrzucali . Potem, gdy sama rzecz zniewoliła ich do wydzielenia sądów niepewnych i wyjawienia ukrywającego się pod pozorem prawdy fałszu, także i oni wprowadzili osobny dział, który zwą działem o sądach i prawidłach rozumowania; czyli pod inną nazwą wprowadzili właśnie logikę, choć ją poczytują za przydatek do filozofii przyrody. Gyrenaicy wraz z logiką odrzucili filozofię przyrody i poprzestali na samej tylko filozofii moralnej; ale i ci również w innej postaci znów wprowadzają to, co chcą usunąć. Dzielą bowiem, filozofię moralną na pięć części, z których jedna dotyczy tego, czego trzeba unikać, i tego, czego należy pożądać, druga mówi o namiętnościach, trzecia o działaniu, czwarta o przyczynach i piąta o dowodach. Otóż przyczyny rzeczy należą do filozofii przyrody, a dowody do logiki. Aryston z wyspy Chios twierdził, że filozofia przyrody i logika są nie tylko zbędne, ale i szkodliwe. Zwęził nawet filozofię moralną, którą pozostawił jako jedyną. Albowiem usunął z niej dział, który zawiera napomnienia, powiadając, iż należy to do wychowawcy, a nie do filozofa. Jak gdyby filozof był kimś innym niż wychowawcą rodzaju ludzkiego! Ponieważ tedy filozofia jest trójdzielna, zacznijmy od przedstawienia układu tej jej części, która dotyczy moralności. Zazwyczaj i ją z kolei dzieli się na trzy części, tak iż pierwsza z nich, czyli rozważanie przyznające każdemu, co mu się należy, i oceniające, ile coś jest warte, przynosi największy pożytek. Cóż bowiem jest tak potrzebne, jak oznaczanie ceny poszczególnych

rzeczy? Druga część traktuje o pożądaniu, a trzecia o działaniu. Najprzód bowiem potrzeba, byś osądził, ile co jest warte; po drugie — byś odczuł należyte a rozważne pożądanie tego; po trzecie — by między twoim pożądaniem a działaniem istniała zgodność, byś we wszystkim tym zostawał w pełnej harmonii ze sobą. Brak którejś z tych trzech rzeczy wywołuje zamieszanie w dwu pozostałych. Na co się przyda bowiem dokonanie oceny wszystkiego, jeśli okazujesz nadmierne pożądanie? Na co się przyda powściągnięcie pożądania i opanowanie swych namiętności, jeśli dla działania samego nie umiesz znaleźć odpowiedniej chwili, jeśli nie wiesz, kiedy, gdzie i jak winieneś dopełnić poszczególnych czynności? Czym innym bowiem jest znać wartość i cenę rzeczy, czym innym umieć dobrać stosowną chwilę, a czym innym poskramiać pożądania i zdążać do czynu z rozwagą, a nie rwać się na oślep. Życie więc jest zgodne ze sobą wtedy, gdy działanie nie zawodzi pożądania, a to odczuwa się słabiej lub mocniej wedle wartości każdej rzeczy, czyli stosownie do tego, w jakiej mierze zasługuje ona, by jej pożądać. Filozofię przyrody da się podzielić na dwie części: jedna dotyczy rzeczy materialnych, druga niematerialnych. Obydwie z kolei rozpadają się, by tak rzec, na sobie właściwe stopnie. A więc materialne dzielą się przede wszystkim na te, które tworzą, i te, które od tamtych pochodzą; pochodzą zaś pierwiastki. Sam dział o pierwiastkach jest już wedle niektórych niezłożony, niektórzy jednak chcą w nim wyodrębnić część dotyczącą materii i drugą, omawiającą przyczynę, która wprawia w ruch wszystko włącznie z pierwiastkami. Zostaje nam jeszcze dokonać podziału logiki. Wszelki wywód tedy jest albo ciągły, albo też

rozłożony między pytającego i odpowiadającego. Ten ostatni rodzaj przyjęto nazywać διαλεκτική, czyli sztuką rozprawiania, tamten pierwszy zaś ρητορική, czyli sztuką przemawiania. 'Ρητορική troszczy się o dobór słów, o ich znaczenie i należyte zestawienie. Διαλεκτική znowuż dzieli się na dwie części: na naukę o słowach i naukę o ich znaczeniu, to jest na naukę o treści tego, co się mówi, i naukę o wyrazach, przy pomocy których się mówi. Potem następuje jeszcze co niemiara podziałów jednej i drugiej dziedziny. Przeto zakończę w tym miejscu ich omawianie i ograniczę się do tego, żem

.... główne tu jeno zasady przedstawił.

W przeciwnym razie, jeśli zechcę dzielić części na coraz dalsze części, powstanie z tego cała rozprawa naukowa. Nie chcę zrażać ciebie, o najlepszy z ludzi, Lucyliuszu, do czytania tego rodzaju opracowań, bylebyś jednakże wszystko, co będziesz czytał, natychmiast odnosił do obyczajów. Trzymaj się pod tym względem w ryzach, obyczajność słabnącą w tobie umacniaj, rozpasanie powściągaj, zuchwalstwo poskramiaj, własne swe i ogólne namiętności, jak tylko możesz, przytłumiaj. A tym, którzy ci mówią: «Jak długo jeszcze będziesz powtarzał to samo?» odpowiedz: To ja raczej powinienem był was zapytać: «Jak długo jeszcze dopuszczać się będziecie tych samych występków?» Chcecie, aby leczenie ustało wprzód, nim ustanie choroba? Zaprawdę, będę powtarzał wam to tym natrętniej, a ponieważ wzbraniacie się słuchać, będę przy napominaniu obstawał. Lekarstwo zaczyna pomagać wtedy, gdy we wrogo przyjmującym je organizmie działanie jego wywołuje boleść. Nawet do niechętnych będę mówił słowa mo-

gące pomóc. Niechże od czasu do czasu dojdzie was jakiś głos niepochlebny, a że pojedynczo nie chcecie słuchać prawdy, słuchajcie jej więc wszyscy razem. Jak długoż jeszcze będziecie rozszerzali granice swoich posiadłości? Jednemu właścicielowi nie starcza oto ziemi, która starczała niegdyś dla całego ludu. Pókiż jeszcze będziecie rozprzestrzeniali swoje pola uprawne i nie zadowalając się nawet obszarem wielkości prowincji, gdzież położycie wreszcie kres powiększaniu swoich majątków ziemskich? Sławne rzeki płyną już przez należące tylko do was dobra i wielkie nurty wodne, co rozgraniczają znaczne narody, są waszą własnością od źródła aż po ujście. A i tego jeszcze wam mało, jeśli latyfundiami swymi nie otaczacie mórz, jeśli rządca wasz nie wydaje rozkazów po drugiej stronie Morza Adriatyckiego, Jońskiego i Egejskiego, jeśli wyspy, niegdyś siedziby znakomitych władców, nie liczą się między najlichsze wasze włości. Zdobywajcie obszary tak rozległe, jak tylko chcecie, niech będzie waszą majętnością to, co się kiedyś nazywało państwem, zagarniajcie dla siebie, co tylko możecie, póki mienie należące do innych przewyższa jeszcze wasze. Teraz zaś mówię do was, których chęć użycia roztacza się równie szeroko jak chciwość tamtych. Wam to powiadam: Jak długo jeszcze nie będzie żadnego jeziora, nad którym nie wznosiłyby się szczyty waszych domów wiejskich? Jak długo nie będzie rzeki, której brzegów nie zasłaniałyby wasze pałace? Gdzie tylko wytrysną zdroje ciepłych wód, tam wraz powstają nowe kryjówki wyuzdania. Gdzie tylko brzeg morski wygina się tworząc zatokę, natychmiast kładziecie tam podwaliny i nie poprzestając na innej, jeno na sztucznie usypanej

ziemi, odsuwacie w głąb samo morze. Lecz choć wszędzie odbijają się w nim wasze domy, bądź to rozmieszczone po wzgórzach dla rozległego widoku na doliny i przestrzenie morskie, bądź też do wysokości wzgórz wzniesione z równin, choć zbudowaliście ich wiele i to ogromnych, mimo wszystko macie tylko po jednym, w dodatku bardzo niepozornym ciele. Na cóż tedy przydatne wam są tak liczne sypialnie? Spoczywacie wszak w jednej. Nie jest wasze to wszystko, z czym nie przestajecie! Wreszcie do was przechodzę, którym przepastny i nienasycony żołądek każe przepatrywać tak morza, jak i lądy. Jedne z wielkim nakładem pracy przeszukujecie za pomocą wędek, inne przez zastawianie sideł, jeszcze inne przy użyciu różnorodnych sieci. Żadna odmiana zwierząt nie zaznaje spokoju od was, chyba że ją sobie zbrzydzicie. Jakże mało z tych potraw, które przygotowuje dla was tak wiele rąk, po trochu tylko kosztujecie wyczerpanymi rozkoszą ustami! Jak mało z owej pochwyconej z narażeniem życia zwierzyny spożywa źle trawiący i skłonny do mdłości jegomość! Jak mało owych ostryg, dowożonych z tak wielkich odległości, przemyka się przez ten zachłanny przewód pokarmowy! Nieszczęśni! Czyż nie rozumiecie, iż wasza żądza przysmaków jest większa niż pojemność waszego brzucha? To właśnie, Lucyliuszu, mów innym tak, żebyś mówiąc słuchał również sam; pisz innym tak, żebyś pisząc czytał też sam; a zmierzaj we wszystkim tym do obyczajności i do powściągnięcia szału żądz. Do nauk zaś przykładaj się nie po to, by mieć wiadomości więcej, lecz po to, żeby wiedzieć lepiej.

Bądź zdrów!

xc

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Któż może wątpić, mój Lucyliuszu, że to, iż żyjemy, jest darem bogów nieśmiertelnych, a to, iż dobrze żyjemy, darem filozofii? Gdyby tedy i samej filozofii nie użyczyli nam bogowie, uważano by za pewne, że filozofii winniśmy o tyle więcej niż bogom, o ile większym dobrodziejstwem jest życie cnotliwe aniżeli życie w ogóle. Znajomości filozofii nie dali bogowie jednak nikomu, chociaż możność poznania dali wszystkim. Bo gdyby i ją także uczynili dobrem powszednim, gdybyśmy przychodzili na świat mając wiedzę, wówczas mądrość straciłaby to, co ma w sobie najpiękniejszego — iż mianowicie nie jest darem losu. Teraz bowiem wartościowe i wspaniałe jest w niej właśnie to, że nie dostaje nam się w udziale przypadkowo, że każdy zawdzięcza ją tylko sobie, że nie zyskuje się jej od kogoś innego. Cóż byś miał godnego szacunku w filozofii, gdyby można ją było uzyskać w drodze łaski? Jedynym jej zadaniem jest poznawanie prawdy w rzeczach boskich i ludzkich. Nigdy nie odstępuje jej pobożność, obowiązkowość, sprawiedliwość i cały poczet innych złączonych z sobą i trzymających się razem cnót. Ona to nauczyła nas wielbić wszystko, co boskie, kochać wszystko, co ludzkie; ona uświadomiła nas, że powinnością bogów jest wydawanie rozkazów, a powinnością ludzi życzliwe współżycie. Dość długo utrzymywało się zresztą to współżycie nie naruszone, dopóki chciwość nie rozdarła społeczności i nie stała się przyczyną nędzy nawet dla tych, których uczyniła najbogatszymi. Wszystko bowiem wymknęło im się z rąk, gdy zaprą-

gnęli zdobyć je na własność. Pierwsi śmiertelnicy wszelako i najbliżsi ich potomkowie szczerze szli za naturą i poddawszy się woli kogoś lepszego, tego samego człowieka poczytali i za wodza swojego, i za prawodawcę. Bo przecież podporządkowanie istot gorszych istotom lepszym zgadza, się z wymogiem natury. Nawet niemym trzodom przewodzą osobniki bądź największe, bądź najgwałtowniejsze. Na czele stada bydła nie kroczy byk pospolity, lecz taki, który innych samców przewyższa swą wielkością i siłą mięśni. Stado słoni prowadzi również samiec najroślejszy. Między ludźmi zaś za najznakomitszego uchodzi zazwyczaj najlepszy. Obierano więc przywódcę wedle właściwości duchowych i dlatego najwyższym szczęściem cieszyły się takie narody, u których więcej znaczyć mógł tylko ten, kto był cnotliwszy. Z całą pewnością bowiem może wszystko, czego tylko chce, człowiek, który jest przekonany, że może jedynie to, co powinien. W tamtym wieku tedy, który nosi nazwę złotego, władztwo, jak upewnia Pozydoniusz, pozostawało w ręku mędrców. Ci powściągali przemoc, bronili słabszych przed silniejszymi, doradzali i odradzali, wskazywali, co jest pożyteczne albo szkodliwe. Ich przezorność zapobiegała, by współrodakom czegoś nie zabrakło, ich męstwo ochraniało przed niebezpieczeństwami, ich dobroć wzbogacała i wyposażała poddanych. Sprawowanie rządów było służbą, a nie panowaniem. Nikt nie próbował wtedy wielkości władzy swojej na tych, dzięki którym zaczął ją sprawować; nikt nie miał ani ochoty do wyrządzania krzywd, ani powodu, skoro wydającego dobre rozkazy dobrze słuchano, a źle słuchającym nie mógł król grozić karą większą niźli poleceniem, aby opuścili królestwo. Lecz później, gdy wraz z wciśnięciem się występków kró-

lestwa przekształciły się w tyranie, zaczęto odczuwać potrzebę praw, które początkowo również ustanawiali mędrcy. Solon, który obdarzył sprawiedliwym prawem Ateny, był jednym z owych sławnych siedmiu mędrców . Gdyby ten sam wiek był przyniósł ze sobą Likurga, wszedłby i on do tej uświęconej liczby jako ósmy. Uznaniem cieszą się również prawa nadane przez Zaleukusa i Gharondasa. Nie na forum i nie w przedsionkach biegłych prawników, lecz w owej cichej i czcigodnej samotni Pitagorasa nauczyli się oni zasad prawnych, które nadali kwitnącej podówczas Sycylii i koloniom greckim w Italii. Jak dotąd, zupełnie zgadzam się z Pozydoniuszem. Żeby jednak przez filozofię wynalezione były te umiejętności, którymi się posługujemy w życiu codziennym, na to nie przystanę; nie przyznam jej też zasługi wynalezienia rzemiosł. «Filozofia — powiada — nauczyła ludzi rozproszonych i ukrywających się bądź w jaskiniach, bądź w jakichś lochach pod skałami, bądź w wypróchniałych pniach drzew, budować domy». Ja jednak jestem zdania, że filozofia do wymyślenia tej sztuki budowy domów spiętrzonych jedne nad drugimi i miast tłoczących jedne drugie przyczyniła się w stopniu nie większym niż do urządzania zarybionych sadzawek, zamkniętych naokoło po to, by obżarstwu nie zagrażało niebezpieczeństwo burz morskich i żeby w czasie szalejącej choćby najsroższej nawałnicy chęć użycia miała swoje bezpieczne miejsca, w których tuczyłaby gromady różnych ryb. Cóż powiesz? A czyż to filozofia nauczyła ludzi zakładania zamków i rygli? Jakiż inny znak mogła jeszcze dać chciwość ludzka? Czy to filozofia dźwignęła w górę te ku tak wielkiemu niebezpieczeństwu mieszkańców sterczące wysoko domy?

Oto za mało im było chronić się w kryjówkach przypadkowych i znajdować sobie przytuliska naturalne bez znajomości sztuki budowania i bez kłopotów. Wierz mi, że ów szczęśliwy wiek był wcześniej, zanim zjawili się budowniczowie i tynkarze. Wszystko to poczęło się wtedy, gdy rodziła się już chęć użycia: odtąd zaczęto i belki układać w kwadrat, i pnie drzew dokładnie rozcinać piłą wzdłuż oznaczonej naprzód linii.

> Pierwsi bowiem klinami łupliwe drzewo szczepali.

Jako że nie urządzano wonczas w domach jadalni, w których odbywałyby się biesiady, ani w tym celu na długim szeregu wozów oraz przy drżeniu ulic nie sprowadzano pni sosnowych albo jodłowych, aby wspierały się na nich przeładowane złotymi ozdobami stropy. Szałas podtrzymywały umieszczone z obydwu stron podpórki. Zbudowany z gęsto ułożonego chrustu i listowia tudzież ustawiony pochyło, tworzył on dobry spad dla wielkich nawet deszczów. Choć mieszkali pod takimi strzechami, byli jednakowoż bezpieczni. Słoma okrywała podówczas ludzi wolnych, podczas gdy dziś pod marmurem i złotem mieszka niewola. Nie zgadzam się z Pozydoniuszem także i co do tego, iż — jak sądzi on — przez mędrców wynalezione zostały narzędzia i rzemiosła. W takiż sam sposób bowiem może twierdzić, że to dzięki mędrcom

> Odkryto wtedy, jak w sidła chwytać zwierzęta, a ptaki
> Brać na lep; jak wielkie zarośla psami obstawiać .

Wszystko to bowiem wynalazła zwyczajna bystrość ludzka, a nie mądrość. Nie przystaję i na to, jakoby byli mędrcami ci, którzy odkryli kopalnie żelaza i miedzi, gdy ziemia rozgrzana pożarem lasu stopiła i wydała

z siebie znajdujące się w najwyższej warstwie żyły kruszcowe. Te rzeczy wynajdują zwykle tacy, którzy się tym z zamiłowaniem zajmują. Nawet pytanie, czy wcześniej zaczęto używać młotka, czy też obcęgów, nie wydaje mi się tak wnikliwe, jak Pozydoniuszowi. Jedno i drugie oraz wszystko inne, czego trzeba szukać ze zgiętym ciałem i myślą zwróconą ku celom ziemskim, wynalazł ktoś mający wprawdzie wybitny i przenikliwy umysł, lecz nie odznaczający się ani wielkodusznością, ani wzniosłością. Mędrzec poprzestawał w życiu na małym. I dlaczegoż by nie miał poprzestawać, skoro i w czasie obecnym pragnie być jak najswobodniejszy? Jak się to, proszę cię, zgadza ze sobą, że podziwiasz i Diogenesa, i Dedala? Który z nich dwóch wydaje ci się mędrcem? Czy ten, który wynalazł piłę, czy też tamten, który spostrzegłszy chłopca pijącego wodę z wklęsło złożonej dłoni, natychmiast wyjął z torby i rozbił swój kubek, strofując siebie tymi oto słowy: «Jakże długo, niemądry, nosiłem niepotrzebne brzemię!»; który zamieszkał w beczce i w niej się kładł na spoczynek? A dziś w końcu kogo masz za mędrszego: tego, kto wynalazł sposób wyrzucania przez rurki na ogromną wysokość wody szafranowej, kto gwałtownie napędzając wodę nagle wypełnia albo opróżnia kanały, a obrotowe części stropów w salach jadalnych łączy ze sobą tak, iż raz po raz stropy te przybierają inny wygląd, zmieniając go tylekroć, ilekroć się zmieniają dania; czy może tego, kto i sobie, i innym wskazuje, że natura nie nakazała nam zgoła nic ciężkiego i trudnego, że możemy mieszkać bez marmurowych okładzin i misternie wykonanych ozdób, że możemy mieć wszystko, czego potrzeba do zaspokajania naszych potrzeb, jeśli zadowolimy się tym, co ziemia umieściła w swej naj-

wyższej warstwie? Jeżeli rodzaj ludzki zechce posłuchać takiego człowieka, zrozumie, że kucharz jest mu równie niepotrzebny, jak żołnierz. Mędrcami lub przynajmniej podobnymi do mędrców byli ci, którzy mało troszczyli się o swoje ciało. Rzeczy niezbędne wymagają całkiem prostych zachodów; trzeba się trudzić tylko dla zapewnienia sobie zbytku. Nie zapragniesz biegłych rzemieślników: podążaj jeno za naturą. Nie chciała ona naszej udręki. Do czegokolwiek nas zmuszała, odpowiednio do tego opatrzyła. «Lecz wszak zimno jest nieznośne dla nagiego ciała». I cóż z tego? Czy futra dzikich zwierząt i innych stworzeń nie mogą wystarczająco albo nawet zbyt dobrze ochronić nas przed chłodem? Czyż bardzo wiele ludów nie okrywa ciał korą drzewną? Czyż na odzież nie splatają one ptasich piór? Czyż do dziś dnia wielu Scytów nie okrywa się skórami lisów i popielic, które to skóry są miękkie przy dotknięciu i nieprzenikliwe dla wiatrów? «Trzeba jednakże jakąś gęstszą osłoną odpędzać żar letniego słońca». I cóż z tego? Czyż sam upływ czasu nie stworzył wielu schronisk, które bądź przez chciwość nieprzychylnego skałom losu, bądź przez jakieś inne przypadkowe zdarzenie zostały w nich wydrążone i pozostawione w postaci jaskiń? Cóż więc? A czyż jacyś tam pierwsi lepsi nie pletli własnoręcznie ścianek z chrustu, czyż nie oblepiali ich zwykłą gliną, czyż potem nie pokrywali od góry suchą trawą lub innymi roślinami leśnymi i przy łatwym spływaniu wody deszczowej po pochyłym dachu nie przebywali bezpiecznie zimy? I cóż? Czyż mieszkające nad Syrtami ludy nie kryją się w wykopach, skoro ze względu na nadmierny skwar słoneczny żadna osłona prócz samej wysuszonej ziemi nie jest dość nieprzenikliwa, aby zabezpieczyć

je przed gorącem? Natura nie postąpiła z nami tak nieprzyjaźnie, iżby — obdarzywszy wszystkie inne żywe stworzenia życiem łatwym—jednemu tylko człowiekowi uniemożliwiła bytowanie bez tylu umiejętności. Nic z tego ona nam nie nakazała i o nic nie potrzeba się kłopotać, by móc pędzić dalej swe życie. Do gotowego przyszliśmy na świat. To my sami uczyniliśmy sobie wszystko trudnym przez odrzucenie rzeczy łatwych. Mieszkania, odzież, środki wspomagające ciało, pokarm i wszystko, co teraz sprawia ogromne trudności, znajdowało się wprost na naszej drodze, było darme i łatwe do zdobycia przy zastosowaniu niewielkiego wysiłku. Miarę wszystkiego bowiem stanowiła rzeczywista potrzeba. To myśmy uczynili wszystko kosztownym, dziwacznym, zdobywanym przy pomocy wielu drogo opłacanych sztuk. Natura sama dostarcza tego, czego się domaga. Chęć użycia, która co dnia podnieca samą siebie, która przez tyle stuleci wciąż wzrasta i z przemyślnością oddaje usługi naszym przywarom — to odstąpienie od natury. Najprzód zaczęła ona pożądać rzeczy zbędnych, potem szkodliwych, a wreszcie oddała naszego ducha w niewolę ciała i kazała duchowi posługiwać chuciom cielesnym. Wszystkie owe umiejętności, które powodują tyle ruchu i hałasu w mieście, pracują na zlecenie ciała, któremu niegdyś użyczano wszystkiego jako niewolnikowi, a teraz się przygotowuje jako panu. Stąd to powstały warsztaty tkaczy i kowali, stąd się wzięły przyprawy kucharzy, stąd nauczanie miękkich ruchów ciała, płynnego i przerywanego śpiewu. Bo zanikła już owa naturalna miara w zaspokajaniu koniecznych potrzeb: teraz już przejawem prostactwa i biedy jest chcieć tyle, ile potrzeba. Nie do wiary, mój Lucyliuszu, jak łatwo przyjemność mówienia spro-

wadzą z drogi prawdy nawet wybitnych mężów. Oto Pozydoniusz — należący moim zdaniem do tych, którzy wnieśli największy wkład do filozofii — gdy chce nam wprzód opisać, w jaki to sposób jedne nici są skręcane, a drugie ciągnione z miękkiego i niewiązanego tworzywa, a potem przedstawić, jak przez zawieszenie ciężarków rozpina się wyprostowaną przędzę na krosnach, jak wtykany wątek, który łagodzi twardość ściskającej go z obydwu stron osnowy, zmuszony jest przez przybijaczkę krosienną do ścieśniania się i zwierania — powiedział, iż także sztuka tkactwa została wynaleziona przez mędrców. Zapomniał on, że potem wymyślono tę dokładniejszą jej odmianę, gdzie

> Przędzę się zwija na wałek, a grzebień rozdziela osnowę,
> Ostre czółenka zaś chyżo wpuszczają do środka wątek,
> Mocno zbijany przez zęby wycięte w tkackim grzebieniu .

A cóż dopiero, gdyby mógł widzieć te współczesne nam krosna, na których tkana jest odzież nic już nie ukrywająca? Nie mówię nawet, że nie daje ona żadnej ochrony ciału, lecz że nie udziela żadnej pomocy wstydliwości. Następnie Pozydoniusz przechodzi do rolników i nie mniej wymownie opisuje rozdzieranie pługiem ziemi oraz ponowną jej orkę, aby pulchniejsza rola tym snadniej dawała przystęp korzeniom. Mówi też, jak się wsiewa ziarno i jak ręcznie plewi się chwasty, aby nie wyrastało coś przypadkowego i dzikiego, co by wyrządzało szkodę zasiewom. Twierdzi, że i to wszystko jest dziełem mędrców, jak gdyby i dziś jeszcze rolnicy nie dokonywali wielu nowych wynalazków, dzięki którym wzmaga się urodzajność ziemi. W końcu nie poprzestając na tych umiejętnościach, sprowadza jeszcze mędrca do młyna. Bo opowiada, jak naśladując urzą-

dzenia samej natury przystąpił on do wyrobu chleba. «Oto — wywodzi — włożone w usta płody ziemi gniecione są na miazgę przez schodzące się z sobą twarde zęby; to zaś, co im się wymyka, język znowuż zawraca ku zębom. Potem wszystko ulega przemieszaniu, by łatwiej mogło się przecisnąć przez gładki przełyk. Gdy dostaje się do żołądka, trawione jest przez jednostajne jego ciepło, aby wtedy dopiero wejść w skład ciała. Ktoś więc, idąc za tym przykładem, ułożył na podobieństwo do zębów dwa chropowate kamienie jeden na drugim, przy czym kamień nieruchomy oczekiwał na ruch drugiego. Z kolei przez ocieranie się tych dwu kamieni rozkruszył ziarno na miazgę i przepędzał między kamieniami tak długo, aż przez częste tarcie doprowadził do zupełnego rozdrobnienia. Potem rozczynił mąkę wodą, wytrwale miesił i ugniatał ciasto, by ukształtować chleb, który z początku pieczono w gorącym popiele lub w rozpalonych muszlach, aby później wynaleźć stopniowo piece i inne rodzaje palenisk, gdzie można było osiągnąć należytą gorącość». Niewiele brakowało, by przypisał mędrcom także wynalezienie rzemiosła szewskiego. Owóż wszystko to wymyślił co prawda rozum, ale rozum niedoskonały. Są to bowiem wynalazki zwykłego człowieka, a nie mędrca — tak samo, na Herkulesa, jak okręty, w których przebywamy rzeki i morza po zaopatrzeniu tych statków w żagle zdolne do przejmowania pędu wiatrów i po dodaniu z tyłu sterów, mogących kierować bieg statków w tę albo tamtą stronę. Wzorowano się tu na rybach, które sterują ogonem i lekko nim poruszając zwracają szybki bieg swój w każdym kierunku. «Wszystko to — mówi — wynalazł wprawdzie mędrzec, lecz rzeczy o zbyt małym znaczeniu, iżby sam się miał

nimi zająć, powierzył wykonawcom pospolitszym». A jednak zostało to wymyślone nie przez kogo innego, tylko przez tych, którzy i dzisiaj zajmują się podobnymi rzeczami. Wiemy, iż niektóre z nich pojawiły się dopiero za naszych czasów, jak na przykład zwyczaj używania przepuszczających jasne światło szyb z przezroczystych muszli, jak zawieszanie w kąpieliskach od góry natryskowych urządzeń i wpuszczanie w ściany rur, którymi rozchodzi się dokoła ciepło ogrzewające równomiernie najniższe i najwyższe części danego pomieszczenia. Cóż mam powiedzieć o marmurach, którymi błyszczą świątynie i domy? Co mam rzec o olbrzymich budowlach kamiennych niezgrabnie ukształtowanych na okrągło, które stanowią podporę krużganków i sklepień mogących zmieścić mnóstwo ludzi? Co o znakach zastępujących słowa, którymi to znakami można pochwycić dowolnie szybką mowę, przy czym ręka nadąża za chybkim ruchem języka? Są to wynalazki najlichszych niewolników! Albowiem mądrość siedzi wyżej i nie kształci rąk ludzkich, lecz jest mistrzynią ducha. Czy chcesz wiedzieć, co ona wynalazła, co ona zdziałała? Oto nie zajmowała się pięknymi ruchami ciała ani różnorodnością dźwięków wydawanych za pomocą trąby czy fletu, które przejmują tchnienie ludzkie, przy czym ono z kolei, wychodząc z instrumentu lub przechodząc przezeń, przekształca się w pewne brzmienie. Nie wytwarza również oręża, nie wznosi murów obronnych ani nie trudzi się około innych rzeczy potrzebnych do prowadzenia wojny: sprzyja pokojowi i nawołuje rodzaj ludzki do zgodności. Nie jest ona — podkreślam — wytwórczynią niezbędnych do użytku ludzkiego narzędzi. Dlaczegoż przypisujesz jej takie drobnostki? Wszak masz przed sobą mistrzynię

życia! W każdym razie inne umiejętności znajdują się pod jej władztwem. Komu bowiem podporządkowane jest samo życie, do tego woli stosuje się też i wyposażenie życia. Zresztą podąża ona do stanu szczęśliwości; tam prowadzi i tam toruje drogi. Wskazuje, co jest złem, a co się tylko nim wydaje; uwalnia myśl ludzką od czczych urojeń; daje wielkość prawdziwą, przytłumia zaś wielkość wzdętą i okazale wyglądającą tylko dlatego, że wewnątrz jest próżna; nie dozwala, by nie wiedziano, jaka jest różnica między wielkością a napuszonością; uczy nas poznawać całą naturę i siebie samą; wyjaśnia, czym są bogowie, czym duchy podziemne, czym bóstwa opiekuńcze domu i poszczególnych osób, czym stworzone na podobieństwo istot boskich dusze; gdzie one przebywają, czym się zajmują, co mogą zdziałać i czego chcą. Takie są wtajemniczenia mądrości, które udostępniają nam nie świętości prowincjonalnego miasta, lecz otwierają niezmierną świątynię wszystkich bóstw, to jest sam świat. Prawdziwy jego obraz i prawdziwe kształty pozwoliła ona oglądać duszom, gdyż wzrok ludzki jest zbyt słaby, by mógł przypatrywać się tak świetnym widokom. Następnie wróciła do początków wszech rzeczy, do wiecznego, przenikającego wszystko rozumu, do mocy tkwiącej we wszystkich nasionach i każdemu z nich nadającej właściwy kształt. Potem zaczęła śledzić sprawy duszy, dowiadywać się, skąd ona pochodzi, gdzie przebywa, jak długo trwa, na jakie części się dzieli. Z kolei przeszła od istot mających ciało do bezcielesnych, przystąpiła tu do badania prawdy i gromadzenia jej dowodów, by później nauczyć, jak należy rozróżniać dwuznaczności w życiu i w mowie, w obydwu bowiem dziedzinach prawda pomieszana jest z fałszem. Mędrzec, powtarzam,

nie tylko nie poniżył się * do tamtych nauk, jak tego chciał Pozydoniusz, lecz w ogóle nie zetknął się z nimi. Nie uważał bowiem za godne dociekania nic takiego, czego by nie uznał też za godne stałego użytkowania. Nie zabrałby się do tego, co musiałby kiedyś porzucić. «Anacharsis — powiada — wynalazł koło garncarskie, przez którego obracanie się kształtują się naczynia». Później, ponieważ wzmianka o kole garncarskim znajduje się już u Homera, wolą tacy uznawać za błędne raczej te wiersze niż tamtą baśń. Ja nie obstaję, że twórcą tego narzędzia był Anacharsis, a jeśli był istotnie, to choć wynalazł je mędrzec, jednakże nie jako mędrzec, lecz tak, jak mędrcy dokonują wielu innych rzeczy, to jest jako zwykli ludzie, a nie jako mędrcy. Przypuśćmy na przykład, iż mędrzec jest bardzo szybki: w biegu prześcignie on wszystkich dlatego, że jest szybki, a nie dlatego, że jest mędrcem. Chciałbym pokazać Pozydoniuszowi jakiegoś wydymacza szkła, który dmuchaniem nadaje szkłu rozliczne kształty, jakie by z trudem tylko potrafiła odtworzyć wprawna ręka. A wynaleziono to później, gdy już przestaliśmy znajdować mądrość. «Demokryt — mówi on — uchodzi za wynalazcę sklepienia, tak iż łuk utworzony przez stopniowo schodzące się ze sobą kamienie związany jest środkowym głazem». Powiem wyraźnie, iż jest to nieprawda. Nieuniknienie bowiem mosty i bramy, których górne części pospolicie zginały się w łuk, musiały istnieć już przed Demokrytem. Uszło wam następnie z pamięci, iż tenże sam Demokryt wynalazł sposób obrabiania kości słoniowej tudzież

* Czytamy tutaj *adduxit se ad,* a nie *abduxit se ab,* jak jest w wydaniu, na którym oparty został niniejszy przekład. (Przyp. tłumacza.)

sposób przemieniania oczyszczonego kamyka w szmaragd , przez które to oczyszczanie także i dzisiaj nadaje się zabarwienie odpowiednim do tego kamykom. Przypuśćmy, że istotnie wynalazł to mędrzec; nie dokonał tego jednakże jako mędrzec. Czyni on bowiem wiele rzeczy takich, które ludzie całkiem niemądrzy potrafią —jak widzimy — wykonać równie dobrze albo nawet lepiej i wprawniej. Pytasz, co w takim razie badał i co wywiódł na światło dzienne mędrzec? Przede wszystkim prawdę oraz istotę wszech rzeczy, którą starał się przejrzeć wcale nie tępymi na wszystko, co boskie, oczami, jak to czynią inne żywe stworzenia; następnie prawo życia, które zastosował do wszelkich zjawisk, przy czym nauczył nas nie tylko poznawania bogów, lecz i podążania za nimi oraz przyjmowania wszystkiego, co nam się przytrafia, nie inaczej jak na ich zrządzenie. Zakazał też dawania posłuchu błędnym mniemaniom i wedle prawdziwej wartości oznaczył, co i jak wysoko należy cenić. Potępił mające w sobie przymieszkę czegoś zawstydzającego rozkosze, a pochwalił dobra zawsze przynoszące zadowolenie. Wykazał, że najszczęśliwszy jest ten, kto szczęścia sprowadzającego się do powodzenia zewnętrznego zgoła nie potrzebuje, a najmocniejszy ten, kto w mocy swej ma siebie samego. Nie mówię tutaj o tej filozofii, która obywatela umieściła poza ojczyzną, a bogów poza światem, która cnotliwość przyznała rozkoszy; mówię o tej, która za dobro nie uważa nic prócz cnoty, która nie daje się pozyskać ani przysługami człowieka, ani darami losu, której cenność polega na tym, że nie można jej kupić za żadną cenę. Nie wierzę, żeby taka filozofia istnieć miała w owych surowych czasach, gdy nic znano jeszcze żadnych umiejętności, a rzeczy poży-

teczne rozpoznawano poprzez samo ich używanie. Zjawiła się ona po tych szczęśliwych czasach, kiedy dobrodziejstwa natury dostępne były wszystkim do wspólnego użytkowania, gdy chciwość i chęć użycia nie rozdzieliły jeszcze śmiertelników i ze wspólnego bytowania nie wywiodły ich na drogę rabunku. Nie byli oni jeszcze mądrymi mężami, choćby nawet czynili to, co czynić powinni mędrcy. W każdym razie nikt nie będzie wyżej cenił innego układu stosunków między ludźmi ani też — gdyby bogowie pozwolili komuś uregulować sprawy ziemskie oraz nadać różnym narodom prawa — nie obierze innego ustroju niż ten, który, jak wieść niesie, istniał w czasie, kiedy

> nie było jeszcze rolników ni pól uprawnych,
> Gdy stawianie znaków granicznych lub ziemi dzielenie
> Było występkiem. Pospołu ze wszystkich dóbr korzystano,
> Ziemia zaś bez przymusu hojniejsze plony dawała .

Cóż może być szczęśliwszego od tamtych ludzi? Zużytkowywali oni dary natury wspólnie. Dostarczała ich ona jako rodzicielka i opiekunka wszystkich, przy czym korzystanie z należących do ogółu bogactw było całkiem bezpieczne. Dlaczegoż więc nie miałbym nazwać najbogatszym tamtego właśnie pokolenia ludzi, pośród których nie mógłbyś znaleźć żadnego nędzarza? Aliści do tych najlepiej urządzonych stosunków wdarła się chciwość, a kiedy zapragnęła oddzielić coś dla siebie i przemienić w swoją wyłączną własność, sprawiła, że wszystko stało się cudze, i od ogromnej obfitości dóbr doprowadziła się do niedostatku. To chciwość przyniosła ze sobą nędzę, ta chciwość, która pragnąc zagarnąć wiele, straciła wszystko. I choćby nawet usiłowała teraz powetować sobie straty, choćby do pól swoich przyłączała coraz to nowe łany, pozbywając się

sąsiadów przy pomocy bądź to zapłaty, bądź to gwałtu, choćby włości swe rozszerzyła do rozmiarów prowincji i własnością nazwała obszar, przez który można by odbyć daleką podróż, żadne rozprzestrzenienie granic nie przywiedzie nas z powrotem tam, skądeśmy niegdyś odeszli. Kiedy wszystko to uczynimy, będziemy mieli wiele; kiedyś jednak mieliśmy cały świat. Sama ziemia, choć nie uprawiana, była płodniejsza i szczodrze zaspokajała potrzeby nie znających łupiestwa ludów. Jednakową przyjemność odczuwano, gdy to, co dawała natura, bądź sam ktoś znalazł, bądź też wskazał znalezione komuś drugiemu. Nie mogło nikomu ani zbywać coś, ani braknąć czegoś, gdyż wszystko zgodnie pomiędzy siebie dzielono. Silniejszy jeszcze nie podporządkowywał sobie słabszego, chciwiec zaś przez ukrywanie bezużytecznych dla siebie dóbr nie pozbawiał kogoś drugiego rzeczy niezbędnie mu potrzebnych: jednaka była troska o siebie i o innych. Oręża nie używano, a nie zbroczone krwią ludzką ręce całą swą nieprzyjaźń zwracały ku dzikim zwierzętom. Ci, których przed żarem słońca osłaniał jakiś gęsty zagajnik, ci, którzy srogą zimę lub deszcze przeżywali w nędznym szałasie czując się bezpieczni pod gałęziami, spokojnie i bez westchnień spędzali noce. Nam, na naszym wspaniałym posłaniu, niepokój każe przewracać się z boku na bok i najboleśniejszymi ukłuciami zmusza nas do czuwania. A jakże rozkoszny sen zapewniała tamtym twarda ziemia! Nie wisiały nad nimi ozdobione rzeźbami stropy, lecz nad spoczywającymi na otwartej przestrzeni przesuwały się gwiazdy, a niebo, które przedstawia w nocy tak wspaniały widok, uciekało gdzieś w przepastną głąb, wykonując ten wielki ruch w zupełnej ciszy. Widok tej najpiękniejszej budowli

był dostępny dla nich tak za dnia, jak i w nocy. Miło im było przyglądać się gwiazdom chylącym się ze środkowej części nieba ku zachodowi, a innym znów wyłaniającym się dopiero ze swego ukrycia. I dlaczegoż by nie miała ich cieszyć wędrówka pośród tak szeroko rozsianych cudów? A przecież wy trwożycie się na każde skrzypnięcie w domach waszych, a jeśli da się słyszeć jakowyś szmer między waszymi obrazami, nieprzytomni ze strachu uciekacie. Tamci nie mieli domów wzniesionych na kształt miast. Mieli natomiast powietrze i swobodne przewiewy na otwartych przestrzeniach; mieli przyjemny cień od skały lub od drzewa; mieli przejrzyste zdroje i potoki nie zeszpecone ani budowlami, ani urządzeniami wodociągowymi, ani przymusowym skierowaniem do sztucznych koryt, potoki biegnące całkiem nieskrępowanie; mieli piękne bez żadnych sztucznych przydatków łąki, a wśród tego wszystkiego proste, ładnie sklecone ręką wieśniaczą mieszkania. To był dom odpowiadający wymaganiom natury, dom, w którym przyjemnie było mieszkać nie znając obaw ani z jego strony, ani o niego. Bo teraz lęk nasz w znacznej mierze powodowany jest przez nasze domy. Choć jednak życie ich było wyborne i zupełnie wolne od zdrady, nie byli oni mędrcami, jako że istota tego sprowadza się ostatecznie do niezwykłych dokonań. Mimo to nie mogę zaprzeczyć, że byli to mężowie wzniosłego ducha i — żeby tak powiedzieć — świeżo przychodzący od bogów. Bo nie ulega wątpliwości, że świat jeszcze nie wyczerpany nic lepszego z siebie nie wydał. O ile jednak wszyscy mieli wrodzone zdolności wybitniejsze i przydatniejsze do różnych prac, o tyle mądrość ich nie była całkiem dojrzała. Natura bowiem nie obdarza cnotą: stać się cnotliwym —

to wielka sztuka. W każdym razie nie ubiegali się oni ani o złoto, ani o srebro, nie szukali przezroczystych kamieni w najgłębszych pokładach ziemskich, a nawet oszczędzali jeszcze nieme stworzenia. Nic było w nich również tego, iżby człowiek zabijał drugiego człowieka nie powodując się gniewem i nie odczuwając strachu, a jedynie wziąwszy go na oko. Nie znali jeszcze haftowanych szat i nie przetykali ich złotem, gdyż kruszcu tego wówczas nie kopali. Cóż więc jest w tym wszystkim? Oto byli oni niewinni przez nieświadomość zła. Wielka zaś różnica zachodzi, czy ktoś występków popełniać, nie chce czy też nie umie. Zbywało im na sprawiedliwości, zbywało na roztropności, zbywało na umiarkowaniu i na męstwie, aczkolwiek surowe ich życie zawierało w sobie niejakie podobieństwo tych cnót. Cnota może tylko stać się udziałem ducha należycie ukształtowanego, dobrze uświadomionego i nieustannym ćwiczeniem się doprowadzonego do najwyższej doskonałości. Chociaż przychodzimy na świat do tego, lecz bez tego; w najlepszych nawet jednostkach, zanim je ukształtujesz, zawiera się jeno skłonność do cnoty, a nie cnota.

Bądź zdrów!

XCI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Liberalis nasz jest obecnie przejęty wiadomością o pożarze, który strawił osadę lugduńską. Wypadek ten mógłby poruszyć każdego, a cóż dopiero człowieka tak bardzo miłującego swoje miasto ojczyste. Sprawił on, że Liberalisowi zabrakło mocy ducha, choć przygotował go był, oczywiście, na wszystko, o czym sądził,

że może budzić obawę w człowieku. Jeśli jednak ten tak niespodziewany i prawie niesłychany cios znajdował się poza możliwością wszelkiej obawy, to wcale się temu nie dziwię, ponieważ był bezprzykładny. Wszak pożar nawiedził tyle miast, lecz żadnego nie zniszczył całkowicie. I nawet tam, gdzie ogień wrzucany jest do domów przez rękę nieprzyjacielską, pożar w wielu miejscach wygasa i chociaż potem znowu bywa rozniecany, rzadko jednak pożera wszystko tak dokładnie, iż nic nie pozostawia toporowi. Prawie nigdy nie było też tak ciężkich i niszczących trzęsień ziemi, iżby burzyły całe miasta. Nigdy wreszcie w żadnym z nich nie wybuchł pożar tak groźny, iżby nie zostało nic dla następnego pożaru. Tyle najwspanialszych budynków, z których każdy mógłby uświetnić jakieś miasto, zrównała z ziemią jedna noc; w dodatku to, czego nie można spodziewać się nawet podczas wojny, zdarzyło się w czasie zupełnego spokoju. Któż by uwierzył, że w okresie, gdy nigdzie nie słychać szczęku oręża, gdy w całym świecie zapanowało pełne bezpieczeństwo, zabrakło nam Lugdunum, które poprzednio widzieliśmy w Galii? Jak dotąd, wszystkim, którzy przeżywali jakąś klęskę, los pozwalał przewidywać to, co mieli wycierpieć. Dla zniszczenia każdej rzeczy wielkiej trzeba było zawsze pewnego czasu. W tym wypadku istnienie bardzo wielkiego miasta i nicość, jaka po nim pozostała, przedzielała tylko jedna noc. Słowem, o unicestwieniu jego opowiadam ci dłużej, niż trwało to w rzeczywistości. Wszystko to źle się odbija na usposobieniu naszego Liberalisa, tak niewzruszonego i odpornego, gdy chodzi o osobiste jego nieszczęścia. A jest on wstrząśnięty nie bez przyczyny. Klęski niespodziewane ciążą więcej. Niezwykłość przydaje im wagi,

a każdy ze śmiertelnych, jeśli coś wprawia go w zdumienie, odczuwa ból tym dotkliwszy. Dlatego też nie powinno być u nas nic niespodziewanego. Winniśmy z góry przygotować się w duchu na wszystko i myśleć nie o tym, co zdarza się zazwyczaj, lecz o tym, co zdarzyć się może. Bo czyż jest coś takiego, czego by zawistny los, gdy zechce, nie mógł odjąć nawet największej pomyślności? Na cóż tylko nie napada on, na cóż nie uderza tym silniej, im piękniej to jaśnieje? Czyż jest coś uciążliwego lub trudnego dla losu? Nie chadza on zawsze tą samą drogą i nawet nie naciera całą swą potęgą. Już to używa przeciw nam rąk naszych własnych, już to — poprzestając na swoich tylko siłach — wynajduje dla nas próby, obywając się bez żadnego postronnego sprawcy. Żadna chwila nie stanowi tutaj wyjątku: z samych rozkoszy rodzą się przyczyny cierpienia. Oto pośród pokoju wybucha nagle wojna, a środki zapewniające nam bezpieczeństwo przekształcają się w źródło strachu; przyjaciel staje się wrogiem, sprzymierzeniec nieprzyjacielem; piękna letnia pogoda przemienia się nagle w sroższe niźli wśród zimy burze. Bez nieprzyjaciela znosić musimy nieprzyjazne poczynania i sama zbyt daleko posunięta szczęśliwość wynajduje sobie przyczyny nieszczęść, jeśli brakuje innych przyczyn. Najwstrzemięźliwsi napadani są przez chorobę, najsilniejsi dostają gruźlicy, najbardziej niewinnych spotyka kara, trzymający się jak najdalej od wszelkiego zgiełku wciągani bywają do zamieszek. Zawsze los wynajduje coś nowego, przez co nam, jakby zapominającym o nim, daje poznać swą siłę. Co kosztem wielu trudów przy znacznej łaskawości bogów zbudował długi ciąg lat, to wszystko rozbija i burzy jeden dzień. Zbyt wiele zresztą czasu dał po-

spieszającym nieszczęściom ten, kto wyznaczył dla nich jeden dzień: dla zagłady całych państw wystarczy godzina, a nawet chwila. Byłoby to w naszej słabości oraz w naszych trudnościach jakąś pociechą, gdyby wszystko niszczało tak wolno, jak powstaje. Tymczasem zysk wzrasta powoli, a strata spiesznie. Ani w życiu prywatnym, ani w publicznym nie ma nic pewnego. Tak los ludzi, jak i miast toczy się kołem. Pośród największej spokojności zjawia się naraz strach, a gdy na zewnątrz nic nie zapowiada burzy, nieszczęścia wyłaniają się, skąd ich się najmniej spodziewano. Państwa, które ostały się w wojnach domowych lub w walkach z nieprzyjacielem zewnętrznym, upadają bez żadnego na pozór powodu. Ileż to państw trwało do końca w pomyślności? Wszystko więc trzeba przewidywać i uzbrajać ducha przeciwko temu, co może nam się zdarzyć. Przygotuj się na wygnanie, na udręki związane z chorobą, na wojny i rozbicia okrętów. Przypadek władny jest bądź ojczyznę pozbawić ciebie, bądź tobie odebrać ojczyznę; może on rzucić cię gdzieś na odludzie, może również przemienić w odludzie to miejsce, gdzie się teraz gniecie całe kłębowisko ludzkie. Postawmy sobie przed oczy wszystkie odmiany losów człowieczych i—jeśli nie chcemy być zaskoczeni albo też wprawieni w zdumienie przez owe niezwykłe czy jakby całkiem nowe wydarzenia — przedstawiajmy sobie w duchu nie tylko to, co się często przytrafia, lecz i to, co może nas spotkać w najgorszym razie. Trzeba wyobrażać sobie los z całą pełnią jego możliwości. Ileż to razy za jednym wstrząśnieniem ziemi upadały miasta Azji i miasta Achai! Ileż to osiedli pochłonęła ziemia w Syrii i Macedonii! Ileż razy klęska ta przemieniała w rumowiska Cypr! Ile razy legł

w ruinach Pafus! Jakże często dochodziły nas wieści o zagładzie całych wielkich miast! A jakąż małą cząstką ludzkości jesteśmy my, między którymi rozchodzą się tak często te wieści! Powstańmyż tedy przeciwko wszelkim przypadkom i — cokolwiek się zdarzy — wiedzmy, że nie wygląda ono tak okropnie, jak przedstawiane jest w pogłoskach. Oto pastwą pożaru padło bogate, będące ozdobą kilku prowincyj miasto, które było zarazem wcielone do tych prowincyj oraz z nich wyłączone. Atoli zajmowało ono tylko jedno, i to niezbyt rozległe wzgórze. Wszak czas wymaże nawet ślady wszystkich tych miast, o których wspaniałości i chwale słyszysz w dobie obecnej. Alboż nie wiesz, jak to w Achai starte zostały nawet fundamenty słynnych miast i nie przetrwało nic, z czego by widać było, że one w ogóle kiedyś istniały? * A giną nie tylko dzieła rąk ludzkich, upływ czasu unicestwia nie tylko budowle wzniesione przez biegłych i skrzętnych ludzi, lecz rozsypują się łańcuchy górskie, zapadają się nieraz całe krainy, a okolice, które znajdowały się daleko od brzegu morza, dzisiaj zalane są przez morskie fale. Olbrzymia siła ognia nadgryzła góry, przez które wyrzucał on swój odblask, i obniżyła bardzo wysokie niegdyś szczyty, stanowiące pocieszenie żeglarzy i dodające im nadziei. Niszczeją dzieła samej natury i dlatego spokojnie znosić musimy zagładę miast. Cokolwiek stoi, ma upaść. Koniec taki oczekuje wszystko, czy to siła ściśnionych przez zamknięcie gazów podmuchem swym wstrząśnie naciskającą masą, która je krępuje, czy to mocniejsze natarcie rwących a ukrytych pod ziemią rzek przełamie stojące im na drodze przeszkody, czy to gwałtowny wybuch ognia rozedrze spoiste sklepienie ziemi, czy to ząb czasu, przed którym nic się nie uchroni,

zniszczy coś powoli, czy to surowość klimatu wypędzi ludzi i opuszczenie nawiedzi porzucone przez nich miejsca. Zbyt długo byłoby wyliczać wszystkie sposoby, jakich chwyta się przeznaczenie. Wiem tylko jedno: wszelkie dzieła śmiertelników skazane są na doczesność. Żyjemy pośród znikomości. Takich oto i innych tego rodzaju pocieszeń używam w stosunku do naszego Liberalisa, pałającego jakąś wprost niewiarygodną miłością do swego miasta ojczystego, które może zniszczone zostało po to, by odbudowano je jeszcze piękniej. Nieraz już nieszczęście przygotowało miejsce dla większego niż przedtem szczęścia. Niejedno upadło po to, by wznieść się jeszcze wyżej. Timagenes, co zazdrościł powodzenia Rzymowi, mawiał, że pożary Rzymu bolesne są dlań tylko ze względu na świadomość, iż wszystko, co pochłonął ogień, zostanie odbudowane jeszcze wspanialej. Prawdopodobnie również i w Lugdunum wszyscy dołożą starań, ażeby to, co utracono, przywrócić w postaci okazalszej i bardziej niezawodnej. Obyż to było trwałe, obyż wzniesione pod lepszą wróżbą mogło istnieć przez dłuższy przeciąg czasu! Albowiem od powstania tej osady liczymy ledwie setny rok, co nawet dla człowieka nie jest kresem wieku. Założona przez Pianka, z powodu korzystnego położenia w tłumnie nawiedzanym miejscu wkrótce urosła. Ileż jednak najcięższych ciosów znieść musiała w przeciągu swego równego człowieczemu okresu istnienia! Niechaj że więc umysł nasz sposobi się do zrozumienia i znoszenia swojego losu! Niech wie, że nie ma nic takiego, na co los by się nie odważył, że w stosunku do państw ma on władzę tę samą, co w stosunku do panujących, że nad miastami ma moc takąż, co i nad poszczególnymi ludźmi. Na nic z tego nie trzeba się

oburzać. Weszliśmy do takiego świata, gdzie żyje się pod tego rodzaju prawami. Podoba ci się: bądźże im posłuszny. Nie podoba się: uchodź, gdzie tylko chcesz. Oburzaj się, jeśli coś niesprawiedliwego ustanowiono wyłącznie dla ciebie. Lecz jeśli nieunikniona konieczność krępuje jednakowo najwyższych i najniższych, tedy pogódź się z przeznaczeniem, które wszystkiemu kładzie kres. Nie trzeba mierzyć nas wysokością wzgórków mogilnych i grobowców, które rozmaitością swoją zdobią drogę: proch czyni wszystkich nas równymi. Rodzimy się nierówni, umieramy równi. To samo mówię o miastach, co i o mieszkańcach miast: Ardea została zdobyta podobnie jak Rzym. Ów prawodawca rodzaju ludzkiego dozwolił nam różnić się rodowitością i świetnością imienia tylko póty, póki żyjemy. Gdy zaś śmiertelnicy przychodzą do swojego kresu, mówi: «Odstąp, próżności! Dla wszystkiego, co znajduje się w ziemi, niechaj będzie prawo jednakie». Równi jesteśmy także wobec wszelkich cierpień: nikt nie jest słabszy od drugiego, nikt nie jest pewniejszy swojego jutra. Aleksander, król macedoński, zaczął uczyć się geometrii. Nieszczęsny! Miał się z niej dowiedzieć, jak mały jest glob ziemski, którego całkiem drobną część poddał swej władzy. Użyłem wyrazu «nieszczęsny» dlatego, że musiał zrozumieć, iż przybrał sobie fałszywy przydomek. Bo i któż może zostać wielkim na drobiazgu? To, co mu wykładano, odznaczało się ścisłością i do nauczenia się wymagało zbyt bacznej uwagi, iżby mógł przyswoić je sobie szalony człowiek, zamysłami swymi wybiegający nawet poza oceany. «Ucz mię rzeczy łatwych» — rzekł. A nauczyciel odpowiedział: «Zagadnienia te dla wszystkich są jednakowe, dla wszystkich są równie trudne». Pomyśl sobie,

że także i natura mówi do ciebie: «To, na co się uskarżasz, jest dla wszystkich jednakie. Nikomu nie jestem w stanie zadać nic łatwiejszego, lecz każdy, kto będzie chciał, może sam sobie to ułatwić». W jakiż sposób? — zapytasz. Cierpliwością. Trzeba, żebyś doświadczył i boleści, i pragnienia, i głodu, i starości, a jeżeli przypadnie ci w udziale dłuższe bytowanie wśród ludzi, to musisz i chorować, i ponosić straty, i zniszczeć. Nie ma jednak powodu, iżbyś miał wierzyć tym, którzy czynią wrzawę dokoła ciebie: nic z tego nie jest złe, nic nieznośne, nic przykre. Bojaźń tego jest tylko umowna. Przecież śmierci boisz się tak, jak zniesławienia. A cóż może być głupszego od człowieka, który obawia się słów? Wybornie mawiać zwykł nasz Demetriusz , że gadaninę głupców ceni sobie tyle, ile odgłos dobywających się z ich brzucha wiatrów. «Bo cóż mnie obchodzi — powiadał — czy wydawane przez nich dźwięki słychać wyżej, czy niżej?» Nie jestże to bardzo nierozsądne lękać się, abyś nie został zniesławiony przez niesławnych? Tak jak bez przyczyny lękacie się złego mniemania drugich, podobnie również i tego, czego nie balibyście się nigdy, gdyby nie nakazały obawy właśnie mniemania. Czy mężowi prawemu może zaszkodzić to, że szerzą się o nim niekorzystne pogłoski? Niechaj tedy i śmierci nie szkodzi to w naszych oczach, bo i ona cieszy się złą sławą. Nikt z tych, którzy ją oskarżają, jej nie doświadczył. A przecież dowodem braku rozwagi jest oskarżanie czegoś takiego, czego nie znasz. Z drugiej zaś strony wiesz, dla ilu to ludzi śmierć jest korzystna, jak wielu uwalnia od udręk, od niedostatku, od narzekań, od katuszy i wstrętu do życia. Dopóki śmierć jest w naszej mocy, nikt nie może mieć mocy nad nami.

Bądź zdrów!

XCII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Jak sądzę, zgodzimy się ze sobą co do tego, iż rzeczy zewnętrzne zdobywamy dla ciała, że ciało pielęgnujemy ze względu na szacunek dla duszy oraz że w duszy mamy pewne części pomocnicze, dzięki którym poruszamy się i odżywiamy, a które zostały nam dane ze względu na ową część najważniejszą. W tej zaś z kolei jest coś nierozumnego i coś rozumnego. Tamto służy temu, a to jest jedynym składnikiem naszej jaźni, który nie stosuje się do czegoś innego, lecz wszystko przystosowuje do siebie. Bo także i ów rozum boski stoi ponad wszystkim, sam zaś nie jest podporządkowany niczemu. A przecież ten nasz rozum jest taki sam, gdyż bierze początek z tamtego. Jeśli zgodni jesteśmy co do powyższego, to wynika stąd, że zgodzimy się również na to, iż szczęśliwe życie zasadza się na jednym: iżby istniał w nas doskonały rozum. Tylko on bowiem nie pomniejsza duszy i przeciwstawia się losowi: we wszelkim położeniu spraw pozwala nam zachować pewność siebie. Jedynym dobrem zaś jest to, co nigdy nie daje się złamać. Ten więc — powtarzam — jest szczęśliwy, kogo nic nie potrafi pomniejszyć. Osiągnął on najwyższą mądrość i nie polega już na niczym innym, tylko na sobie. Albowiem ten, kto się opiera na czyjejś postronnej pomocy, może upaść. Jeżeli dzieje się inaczej, wielką rolę zaczynają odgrywać w nas wpływy obce. Któż zaś pragnie polegać na niepewnym losie lub któż rozsądny podziwia siebie ze względu na to, co w nim jest obcego? Czymże więc jest szczęśliwe życie? Wolnością od trosk i nieprzerwaną

spokojnością. A tej użyczy nam wzniosłość ducha, użyczy niezłomna stałość w należytym ocenianiu wszystkiego. Jak się do tego z kolei dochodzi? Poprzez poznanie całej prawdy. Poprzez zachowanie we wszystkich poczynaniach odpowiedniego porządku, właściwej miary i przyzwoitości oraz nie szkodzącej, ale życzliwej woli, bacznej na wymogi rozumu, nigdy od niego nie odstępującej, zarazem godnej miłowania i podziwu. Słowem, bym wskazał ci zupełnie krótkie prawidło, dusza człowieka mądrego winna być taka, jaka przystoi istocie boskiej. Czegóż więcej może życzyć sobie ten, czyim udziałem jest już wszystko, co cnotliwe? Bo jeżeli do najlepszego stanu przyczynić się może w jakiejś mierze coś niezgodnego z cnotą, tedy szczęśliwe życie będzie polegało na tym, bez udziału czego dopiero stałoby się zgodne z cnotą. Lecz cóż szkaradniejszego lub głupszego jak wiązanie dobra rozumnej duszy z rzeczami bezrozumnymi? Niektórzy sądzą jednak, iż dobro najwyższe da się powiększyć, gdyż w razie przeciwstawienia się okoliczności przypadkowych nie może osiągnąć swej pełni. Pośród wybitnych założycieli niniejszego kierunku filozoficznego także i Antypater mówi, że pewne, choć bardzo niewielkie, znaczenie przypisuje okolicznościom zewnętrznym. Sam rozumiesz wszelako, czym jest zadowalanie się jasnością dnia tylko pod tym warunkiem, że dodatkowo przyświeca jakiś mały płomyczek. Czyż w pełnym blasku słońca może znaczyć coś nikła iskierka? Jeżeli nie zadowalasz się samą cnotą, to niechybnie chcesz przydać jeszcze bądź spokojność, którą Grecy określają mianem ἀοχλησία, bądź też rozkosz. Pierwszą z nich można jeszcze jakoś przyjąć; duch bowiem nie odczuwający zmartwień może swobodnie oddawać się pozna-

waniu całego świata, przy czym nic go nie odciąga od badania istoty rzeczy. Druga z nich, czyli rozkosz, jest czymś dobrym dla bydląt. Do cechy bowiem opierającej się na rozumie przydajemy cechę nierozumną, do zgodnej z wymogami cnoty — niecnotliwą. A do takiego życia prowadzi nas właśnie łechtanie ciała. Dlaczego więc wahacie się mówić wprost, że dobrze jest człowiekowi wtedy, kiedy błogo czuje się jego podniebienie? I ty byś miał zaliczać już nie powiem pomiędzy mężów, lecz w ogóle pomiędzy ludzi kogoś takiego, dla kogo dobro najwyższe sprowadza się do odczuwania smaków, przypatrywania się barwom i przysłuchiwania się dźwiękom? Niech opuści to najpiękniejsze i bogom najbliższe grono istot żyjących! Niechaj się przyłączy do niemych bydląt stwór upatrujący szczęśliwość w paszy! Nierozumna część duszy składa się z kolei z dwu dalszych części: jednej zuchwałej, próżnej, rozpasanej, sprowadzającej się do stanów uczuciowych; drugiej tchórzliwej, opieszałej i oddanej całkowicie rozkoszy. Tamtą, nieokiełznaną, jednak lepszą, a w każdym razie dzielniejszą i godniejszą męża, [filozofowie owi] porzucili, tę zaś, bezsilną i nikczemną, uznali za konieczną do szczęśliwego bytowania. Nakazali rozumowi, aby jej służył, a najwyższe dobro najszlachetniejszego stworzenia uczynili czymś niskim i niesławnym, prócz tego zaś czymś niejednolitym i dziwacznym, bo złożonym z nie przystosowanych i źle przystających do siebie części. Jak bowiem Wergiliusz nasz mówi o Scylli, tak i tutaj

> Twarz jest ludzka, pierś i górna połowa ciała
> Jak u dziewicy; reszta ciała to jakby wieloryb
> Mający ogon delfina i brzuch pożyczony od wilka .

Na tę Scyllę składają się jednak części zwierząt dzikich, strasznych i chyżych. Z jakich zaś dziwotworów zestawili tamci mądrość? Pierwszą częścią właściwą człowiekowi jest sama cnota. Z nią łączą marne i bezsilne ciało, zdatne, jak mówi Pozydoniusz, tylko do przyjmowania pokarmu. Owa boska cnota kończy się tedy czymś niepewnym, a do wyższych jej części, godnych uwielbienia i wprost niebiańskich, dołączone jest leniwe i gnuśne zwierzę. Jakkolwiek owa na pierwszym miejscu wymieniona spokojność nic sama z siebie duszy nie użycza, wszelako usuwa przed nią przeszkody. Rozkosz zaś rozkłada w dodatku i osłabia wszelką moc. Czyż można znaleźć połączenie bardziej niezgodnych z sobą części? Oto do części najdzielniejszej doczepia się najbardziej opieszałą, do najpoważniejszej mało poważną, do najskromniejszej wyuzdaną aż do sprośności. «Cóż więc? — powiada. — Jeśli cnocie nie przeszkadza dobry stan zdrowia, spokój i wolność od trosk, czyż nie będziesz ich sobie życzył?» Czemuż bym nie miał sobie życzyć? Będę zdążał do nich nie dlatego, żeby stanowiły dobro, lecz dlatego, że są zgodne z naturą i że je wybieram z dobrą rozwagą. Cóż tedy będzie w nich dobrego? To jedno, że bywają należycie wybrane. Bo gdy kupuję sobie odpowiednią dla mnie odzież, gdy chodzę jak należy, gdy obiaduję tak, jak powinienem, to nie obiad, nie chód i nie odzież jest rzeczą dobrą, lecz moje w związku z tym postanowienie przestrzegania we wszystkim zgodnej z wymogami rozumu miary. Dodam jeszcze i to, że człowiek zmierzać winien do obierania sobie czystej odzieży. Z natury bowiem człowiek jest stworzeniem czystym oraz wytwornym. Dobrem więc nie jest czysta odzież jako taka, lecz wybór

czystej odzieży, gdyż dobro zawiera się nie w rzeczy, lecz w jakości naszego wyboru. Szlachetne bywają nasze uczynki, a nie to, czego one dotyczą. Rozumiej zaś, że com powiedział o odzieży, to samo mówię i o ciele. Bo również i nim niby jakąś szatą natura otoczyła duszę, tak iż jest ono jej okryciem. Kto zaś oceniał kiedy suknie podług skrzyni, [w której są zamknięte]? Pochwa nie czyni miecza ani dobrym, ani złym. A więc także i o ciele powiadam ci to samo: wprawdzie wezmę dla siebie, jeśli dany mi będzie wybór, i zdrowie, i siły, dobry będzie tu jednak mój osąd tych rzeczy, nie one same. «Co prawda — mówi — mędrzec jest szczęśliwy, nie osiąga wszelako najwyższego dobra, jeśli nie ma właściwych przyrodzonych środków pomocniczych. I tak choć ten, kto posiadł cnotę, nie może być nieszczęśliwy, jednakowoż nie jest też i bardzo szczęśliwy, jeżeli zbywa mu na takich przyrodzonych dobrach, jak zdrowie, jak dobry stan członków». Przystajesz na to, co wydaje się bardziej nieprawdopodobne, iż mianowicie ktoś wśród największych i nieustannych cierpień nie jest nieszczęśliwy, a nawet czuje się szczęśliwy; odrzucasz zaś to, co jest łatwiejsze do przyjęcia: iż jest bardzo szczęśliwy. A wszak jeśli cnota może dokazać, by ktoś nie czuł się nieszczęśliwy, to jeszcze łatwiej sprawi, aby czuł się bardzo szczęśliwy. Od szczęśliwego bowiem do bardzo szczęśliwego zostaje do przebycia mniejszy odstęp niż od nieszczęśliwego do szczęśliwego. Czyż rzecz mająca taką moc, że uwolnionego od nieszczęść człowieka umieszcza między szczęśliwymi, nie zdoła dodać mu reszty i uczynić go bardzo szczęśliwym? Czy tuż u szczytu zawodzi? Zdarzają się w życiu naszym okoliczności pomyślne i niepomyślne, a jedne i drugie są poza nami. Jeśli mąż pełen cnoty

nie czuje się nieszczęśliwy, choćby uciskały go wszelakie możliwe niepowodzenia, to dlaczegoż nie miałby się czuć bardzo szczęśliwy, gdyby nie dostawało mu powodzenia w niektórych tylko sprawach? Jak bowiem ciężar niepowodzeń nie potrafi go przygnębić aż tak dalece, by czuł się nieszczęśliwy, podobnie i brak powodzenia nie odbiera mu uczucia najwyższej szczęśliwości: równie dobrze człowiek taki doznaje najwyższego szczęścia bez powodzeń, jak nie czuje się nieszczęśliwy pod ciężarem niepowodzeń; w przeciwnym razie, jeśli można jego szczęście zmniejszyć, to można mu je też całkiem odebrać. Nieco wyżej mówiłem, że mały płomyk nic nie przydaje do światłości słonecznej. Albowiem blask jej przytłumia wszystko, co świeci nie tak jasno jak słońce. «Lecz istnieją — powiada — przeszkody i dla światła słonecznego». Mimo to słońce nawet pośród przeciwności trwa nadal nienaruszone i choć coś nas od niego przegradza, choć pozbawia nas jego widoku, słońce wykonywa swą pracę i pędzi po swej drodze. Ilekroć zabłyśnie spomiędzy chmur, wcale nie jest mniejsze niż wtedy, gdy świeci podczas pięknej pogody, ani nawet nie porusza się wolniej — a to dlatego, że zachodzi wielka różnica, czy coś mu tylko przeszkadza, czy w ogóle je powstrzymuje. Również i cnocie przeciwności nic ująć nie mogą: nie staje się ona mniejsza, a jedynie mniej błyszczy. Może dla nas nie jest tak widoczna i tak jaśniejąca, lecz dla siebie zostaje taka sama i podobnie do ukrytego słońca, choć trwa w kryjówce, nadal wywiera właściwy sobie wpływ. Nieszczęścia, straty i krzywdy mogą więc dokazać przeciwko cnocie tyle, ile obłok może zdziałać przeciwko słońcu. Jest też i taki, który twierdzi, iż mędrzec nie mający całkiem zdrowego ciała nie jest ani nieszczę-

śliwy, ani szczęśliwy. Także i on popełnia błąd, zrównywa bowiem rzeczy przypadkowe z cnotą, przypisując jej wartość tę samą, co i okolicznościom, które z cnotą nic wspólnego nie mają. Cóż zaś może być szkaradniejszego, cóż bardziej niegodnego, jak zrównywanie rzeczy zasługujących na szacunek z zasługującymi na wzgardę? Bo sprawiedliwość, łagodność, wierność, męstwo i roztropność — to rzeczy czcigodne; i przeciwnie: wszystko, co często w całej pełni przypada w udziale ludziom najlichszym, jest liche, jak na przykład nie uszkodzona noga, całe ramiona, mocne zęby tudzież zdrowie i siła tych członków. Następnie, jeśli mędrzec mający dolegliwości fizyczne nie będzie uznany ani za nieszczęśliwego, ani za szczęśliwego, lecz zostawi go się pośrodku, to i życia takiego nie powinno się ani pożądać, ani unikać. A czyż może być coś równie niedorzecznego, jak twierdzenie, że życie mędrca nie jest pożądane? Albo czy może być coś aż tak niewiarygodnego, jak pogląd, że jakiegoś życia nie należy ani pożądać, ani też unikać? W końcu, jeżeli uszkodzenia ciała nie czynią nieszczęśliwym, to pozwalają również być szczęśliwym. Co bowiem nie jest władne pogorszyć naszego położenia, to nie zdoła nam również przeszkodzić w dążeniu do położenia najlepszego. «Znamy — wywodzi — zimno i gorąco, a pomiędzy nimi dwoma jest ciepło. Podobnie ktoś jest szczęśliwy, ktoś drugi nieszczęśliwy, a ktoś trzeci ani szczęśliwy, ani nieszczęśliwy». Chcę teraz roztrząsnąć to przeciw nam użyte porównanie. Jeżeli do owego ciepła przydam więcej zimna, wszystko razem stanie się chłodne. Jeśli zaś domieszam więcej gorąca, stanie się znów ciepłe. Tymczasem gdybym nie wiem jak wiele bied dorzucił owemu nie będącemu ani nieszczęśliwym, ani szczęśliwym, nie stanie się on,

jak sami to twierdzicie, zupełnie nieszczęśliwy. A więc w porównaniu powyższym zestawia się rzeczy niepodobne do siebie. Zresztą ustępuję ci co do człowieka ani nieszczęśliwego, ani szczęśliwego. Dorzucam mu jeszcze ślepotę: nie staje się nieszczęśliwy. Dorzucam słabość: nie staje się nieszczęśliwy. Dorzucam ustawiczne i ciężkie boleści: nie staje się nieszczęśliwy. Kogo tak wiele ciosów nie zmusiło do uznania swego życia za nieszczęśliwe, tego nie odwiodą one też od poczucia pełnej szczęśliwości. Jeżeli, jak sami mówicie, mędrzec nie może ze stanu szczęśliwości popaść w stan nieszczęścia, to nie może on również stać się człowiekiem mniej szczęśliwym. Dlaczegoż bowiem ten, kto zaczął spadać, miał gdzieś tam się zatrzymać? To samo, co nie dopuszcza, by się stoczył na dno, utrzymuje go na szczycie. Czy więc wcale nie można zerwać z życiem szczęśliwym? Nie można nawet obniżyć stopnia szczęśliwości i dlatego też cnota sama przez się wystarcza do jej osiągnięcia. «Cóż tedy? — pyta. — Czyż mędrzec, który żył dłużej i który nie doznał żadnej boleści, nie jest szczęśliwszy od takiego, który nieustannie wiódł bój z zawistnym losem?» Odpowiedz mi: czy jest on lepszy, czy jest cnotliwszy? Jeśli to nie zachodzi, tedy nie jest także szczęśliwszy. By żyć szczęśliwiej, powinien żyć piękniej. A jeśli piękniej żyć nie może, to nie może też być szczęśliwszy. Cnota się nie powiększa, a więc nie wzmaga się też szczęśliwość życiowa, która wywodzi się wszak z cnoty. Albowiem Cnota jest tak wielkim dobrem, iż tych drobnych dodatków, jak na przykład krótkości życia czy boleści, czy różnych innych dolegliwości fizycznych, wcale nie czuje. Przeciwnie, rozkosz w ogóle nie jest warta, by cnota troszczyła się o nią. Cóż więc jest

w cnocie najważniejsze? To, że nie tęskni ona do przyszłości ani nie oblicza swoich dni: może ona korzystać z odwiecznych dóbr w dowolnej chwili. Wydaje nam się to wszystko nie do wiary i przekraczające możliwości ludzkiej natury. Dostojeństwo jej bowiem mierzymy swym niedołęstwem i miano cnoty nadajemy własnym przywarom. Cóż zatem? Czy nie wydaje się równie niewiarygodne to, że ktoś znajdując się wśród najokropniejszych mąk oświadcza: «Jestem szczęśliwy»? A przecież słowa te zostały wypowiedziane właśnie w ośrodku rozkoszy. «Za najszczęśliwszy mam ten dzień i takim go z sobą unoszę» — rzekł Epikur, gdy go męczyła zarówno trudność oddawania moczu, jak i nie dający się złagodzić ból owrzodzonego żołądka. Dlaczegoż tedy ma to być niepodobieństwem u tych, którzy uprawiają cnotę, skoro można je znaleźć nawet u tych, wśród których rządy sprawowała rozkosz? Także ci zwyrodnialcy oraz ludzie o najbardziej płytkiej duszy stwierdzają, że mędrzec pośród najsroższych boleści, pośród najdotkliwszych ciosów nie będzie ani nieszczęśliwy, ani szczęśliwy. A wszakże i to ostatnie twierdzenie jest niewiarygodne, co więcej, jeszcze bardziej niewiarygodne od tamtego. Bo nie pojmuję, dlaczego by cnota, strącona ze swego szczytu, nie miała spaść aż na samo dno. Musi ona albo dawać pełną szczęśliwość, albo—jeśli będzie odsunięta od szczęśliwości — nie przeszkodzi stać się nieszczęśliwym. Gdy stoi w miejscu, nie można jej odrzucić: koniecznie trzeba albo ją pokonać, albo samemu dać się jej zwyciężyć. «Tylko udziałem bogów nieśmiertelnych — mówi—jest tak cnota, jak szczęśliwe życie. Naszym udziałem jest jakiś cień i podobieństwo owych dóbr. Zbliżamy się do nich, lecz ich nie osiągamy». Jednakże

rozum jest wspólny bogom i ludziom. Oni mają rozum doskonały, my natomiast zdatny do doskonalenia. Aliści nasze wady prowadzą nas do zwątpienia. Bo tamten drugi jest gorszy jako ktoś zbyt mało wytrwały w przestrzeganiu najlepszych zasad, ktoś, czyje zdanie wciąż jeszcze jest chwiejne i niepewne. Życzy sobie wrażeń wzrokowych i słuchowych, dobrego zdrowia, nie budzącego wstrętu wyglądu swego ciała i przy niezmiennym utrzymywaniu się takiego stanu — nadto dłuższego trwania życia. Przez to może wieść życie nie zasługujące na wzgardę, lecz w tym niedoskonałym mężu zawiera się jakiś pochop do złego, gdyż ma duszę podatną na złe wpływy. Owa wyraźnie widoczna i podniecona złośliwość daleka jest od dobra. Toteż nie jest on jeszcze dobry, chociaż przekształca się w dobrego. Komu zaś nie dostaje czegoś do dobrego, jest zły. Kto jednak

W sercu swym cnotę i dzielność ma zawsze obecną i czujną,

ten dorównywa bogom i, pomny swego pochodzenia, do nich zdąża. Nikt występny nie stara się wznieść tam, skąd zeszedł. Bo i dlaczego nie miałbyś przypuszczać, że ma w sobie coś boskiego ten, kto sam jest częścią bóstwa? Wszak wszystko, co nas otacza, stanowi zarazem jedność i bóstwo. Jesteśmy wspólnikami bóstwa i jego członkami. Dusza nasza ma wielkie zdolności: jeśli nie przygniatają jej występki, wznosi się właśnie aż do bóstwa. Podobnie jak postawa naszego ciała jest prosta oraz zwrócona ku niebu, tak też i dusza, która może sięgać, jak daleko jej się tylko podoba, została przez naturę stworzona po to, iżby miała pragnienia równe boskim. I jeśli korzysta ona z tych sił i wzrasta do należnej sobie wielkości, to wspina się na szczyty

drogą, która bynajmniej nie jest dla niej niestosowna. Dążenie do nieba wymaga jednak wielkiego wysiłku. Toteż dusza cofa się nieraz. Kiedy znajdzie wszelako tę drogę, idzie odważnie i mało sobie ceni wszystko inne. Nie zważa wtedy na pieniądze, a złota i srebra, kruszców jak najbardziej godnych owych ciemności, w których znajdowały się w głębi ziemi, nie ocenia według blasku bijącego w oczy ludzi niemądrych, lecz podług błota, z którego kiedyś dobyła je czy wykopała nasza pożądliwość. Wie ona — powiadam — że bogactwo znajduje się gdzie indziej, a nie tam, gdzie się je gromadzi; że powinno się napełniać duszę, a nie skrzynię. Można powierzyć jej władztwo nad wszystkim, można oddać jej w posiadanie cały świat, aby własność swą rozprzestrzeniała do granic wschodu i zachodu, aby na podobieństwo bogów miała w swym rozporządzeniu wszystko, aby z góry spoglądała na bogaczy wraz z ich majątkiem — na bogaczy, z których żaden nie cieszy się z własnych dostatków tak, jak się smuci z powodu cudzych. A gdy wzniesie się już do tej wysokości, wtedy też przestaje miłować swoje ciało, troszcząc się o nie tylko jako o nieunikniony ciężar i wcale nie podporządkowując się powłoce, w której została umieszczona. Nikt z tych, co służą ciału, nie jest wolny. Bo iżbyś przeszedł już do porządku nad innymi panami, których stwarza zbyt daleko posunięta troska o ciało, władztwo samego ciała jest zawzięte oraz wybredne. Z niego dusza bądź wychodzi z całym spokojem, bądź umyka nader ochoczo, nie zastanawiając się wcale, jaki koniec czeka opuszczone zwłoki. Tak jak my nie dbamy o zgoloną brodę lub ostrzyżone włosy, podobnie i owa boska dusza, mając wyjść z człowieka, uważa, że cokolwiek by się stało

z dotychczasowym jej przytuliskiem — czyby strawił je ogień, czyby przykryła ziemia, czyby rozszarpały dzikie zwierzęta — obchodzi ją to nie więcej, niż losy łożyska przejmują nowo narodzone niemowie. Czy porzucone ciało rozniosą ptaki, czy pożrą je

> Morskie psy, jeśli będzie im może oddane na pastwę,

jakież to ma znaczenie dla duszy, skoro ona tu już nie przebywa? Ale nawet i wtedy, kiedy między ludźmi przebywa, nic lęka się żadnych gróźb na czas pośmiertny ze strony tych, którym mało jest, że się ich obawia aż po samą śmierć. Nie przestraszą mnie — mówi — ani haki, ani ohydne dla patrzących się rozszarpywanie wyrzuconego gwoli pohańbienia trupa. Nikogo o ostatnią powinność nie proszę, nikomu szczątków moich nie polecam. Sama natura postarała się już o to, by nikt nie został bez pogrzebu. Kogo wyrzuciło na poniewierkę czyjeś okrucieństwo, tego pochowa upływ czasu. Wybornie ujął to Mecenas:

> O grób się nic troszczę: natura pogrzebie nas porzuconych.

A zechciej wziąć pod uwagę, iż powiedział to mąż wzniosłego ducha. Miał bowiem i wspaniały, i mężny umysł, który jednak rozpasało mu powodzenie.

Bądź zdrów!

XCIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

W liście, w którym bolałeś nad śmiercią filozofa Metronaksa — jakby i mógł on, i powinien był żyć dłużej — odczuwałem brak u ciebie bezstronności, której ci aż nadto wystarcza w stosunku do każdej osoby, w stosunku do każdej sprawy, a niedostaje — tak jak wszystkim — w jednej rzeczy. Spotkałem wielu bezstronnych względem ludzi, ale względem bogów nikogo. Codziennie ganimy wyroki bogów: «Czemu tamten zabrany został w połowie swej drogi życiowej? Czemu owego śmierć nie porwie? Czemu przedłuża i sobie, i innym niemiłą starość?» Proszę cię usilnie, czy uważasz za słuszniejsze, abyś ty był powolny naturze, czy żeby natura słuchała ciebie? Zresztą co to za różnica, jak szybko odejdziesz stąd, skąd tak czy inaczej odejść musisz? Starać się trzeba nie o to, byśmy żyli długo, lecz o to, byśmy żyli dosyć. Żebyś bowiem żył długo — to sprawa przeznaczenia; żebyś natomiast żył dosyć — to sprawa twego ducha. Życie jest długie, jeżeli jest pełne treści. Napełnia się zaś nią, gdy duch przywraca sobie swoją dobroć i na siebie przenosi władztwo nad sobą. Co mu po osiemdziesięciu latach

gnuśnie spędzonych? Nie żył ci on, lecz trwał przy życiu, i nie umarł późno, lecz umierał powoli. Żył osiemdziesiąt lat! Zależy, od którego dnia policzysz jego konanie. Lecz tamten odszedł w zaświaty w sile wieku. Wszelako dopełnił on powinności dobrego obywatela, dobrego przyjaciela i dobrego syna; nie zaniedbał się pod żadnym względem. Choć czas jego się nie dokonał, żywot się dokonał. Żył osiemdziesiąt lat. Owszem, przez lat osiemdziesiąt istniał, chyba że o życiu jego mówisz w tym znaczeniu, w jakim mówi się o życiu drzew. Błagam cię, Lucyliuszu, sprawmy to, iżby życie nasze, tak jak klejnoty, nie rozpościerało się zbyt szeroko, lecz miało wielką wartość. Mierzmy je naszymi postępkami, a nie przeciągiem czasu. Chcesz wiedzieć, jaka różnica zachodzi pomiędzy tym człowiekiem czerstwym i lekceważącym sobie wyroki losu, tym, który odbył wszystkie rodzaje służby właściwe dla żywota ludzkiego i wzniósł się w nim aż do najwyższego dobra, a tamtym, któremu przemknęło aż tak wiele lat? Pierwszy żyje również po śmierci, drugi sczezł już przed śmiercią. Pochwalmyż tedy i w poczet szczęśliwców policzmy tego, kto — choćby przypadło mu w udziale nie wiem jak mało czasu — dobrze nim rozporządził. Dostrzegł bowiem prawdziwą światłość. Nie był tylko jednym z pospolitaków. Żył, a zarazem przejawiał swą siłę. Czasami zażywał pięknej pogody, a czasem—jak to zwykle bywa — odblask owej potężnej światłości niebieskiej przeświecał mu poprzez chmury. Po cóż się pytasz, jak długo żył? Żyje on nadal: przeszedł do potomnych i poruczył się ludzkiej pamięci. Nie mówię, żebym z tego powodu miał się wzbraniać przed przydaniem sobie większej liczby lat, ale nie

powiem też, że mi brakło czegoś do szczęśliwego życia, jeśli wątek jego będzie przecięty. Nie sposobiłem się bowiem na ten dzień, który mi jako ostatni pożądliwa nadzieja przyobiecała na później, ale na każdy z nich patrzyłem jak na ostatni. Po cóż pytasz mię, kiedym się urodził? Czy wciąż jeszcze liczę się między młodszych? Mam, co mi się należy. Jak w małego wzrostu ciele może być doskonały człowiek, tak też w mniejszym przeciągu czasu może zmieścić się doskonałe życie. Wiek należy do rzeczy zewnętrznych. Dopokąd mam istnieć — nie moja to rzecz. Moją sprawą jest, jak będę żył. Wymagaj ode mnie tego, iżbym niby błądząc w ciemnościach nie przepędzał mego czasu niesławnie; bym wiódł życie, a nie przeciągał tylko koło niego. Pytasz, jakie jest najdłuższe trwanie żywota? Żyć aż do osiągnięcia mądrości. Kto do niej doszedł, dotarł do celu nie najodleglejszego, lecz najważniejszego. Zaprawdę, niechaj się taki chlubi śmiało i niech dziękuje bogom, a między nimi niechaj sobie i naturze wszech rzeczy przypisuje, że istniał. Bo słusznie to przypisze: zwrócił jej życie lepsze, niż otrzymał. Dał przykład dzielnego człowieka, ukazał, jakiej ma być wartości i miary. Jeśliby dodał do tego coś jeszcze, byłoby to podobne do jego życia dotychczasowego. A jednak jak długo żyjemy? Otośmy zdobyli już wiedzę o wszystkim. Wiemy, z jakich początków wyrasta cała natura, w jaki sposób ustanawia ład w świecie, poprzez jakie zmiany doprowadza do kresu każdy rok, jak wszystko, co kiedy bądź było, zamknęła w sobie i sama siebie uczyniła swoim celem. Wiemy, że ciała niebieskie poruszają się własnym popędem, że nic okrom ziemi w miejscu nie stoi, że wszystkie inne pędzą

z wciąż jednaką szybkością. Wiemy, w jaki sposób księżyc prześciga słońce; dlaczego, choć jest bardziej opieszały, pozostawia za sobą coś bardziej chyżego; jak zyskuje lub traci jasność; jaka przyczyna sprowadza noc, a jaka przywraca dzień. Trzeba wszelako zdążać tam, gdzie można temu wszystkiemu przyjrzeć się bliżej. Wychodzę z większą odwagą — rzecze ów mędrzec — wcale nie w tej nadziei, iżbym mniemał, że droga do moich bogów stoi dla mnie otworem. Zasłużyłem sobie co prawda na to, by zostać dopuszczonym do nich, bom już przebywał między nimi i skierowałem tam mojego ducha, a oni skierowali ku mnie swego; przypuść jednak, iż wzięto mnie w połowie drogi i że po śmierci nie zostaje po człowieku nic: zachowuję jednaką wzniosłość ducha, jeśli nawet odchodzę nie mając gdzie udać się dalej! Ktoś nie żył tyle lat, ile mógł przeżyć. Lecz wszak książka może zawierać też mniej wierszy, a mimo to jest godna pochwały i pożyteczna. Wiadomo ci, jak ciężkie są i jak przezwane zostały roczniki Tanuzjusza. Takie jest też długie życie niektórych ludzi i wszystko to, co naśladuje Tanuzjuszowe roczniki. Czyżbyś tego, kto pada w ostatnim dniu igrzysk, poczytał za szczęśliwszego od tego, kto ginie w ich połowie? Czyżbyś miał kogoś za tak głupio pożądającego życia, by wolał być zabity dopiero w szatni, a nie na arenie? Niezbyt wiele wyprzedzamy jeden drugiego. Śmierć przechodzi poprzez nas wszystkich: ten, co zabija, idzie za zabitym. Bardzo małe jest to, o co się najskwapliwiej zabiega. Bo i cóż ci przyjdzie stąd, że długo będziesz unikał tego, czego uniknąć nie potrafisz?

Bądź zdrów!

XCIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Niektórzy przyjęli tylko tę część filozofii, która nie kształtuje człowieka w ogóle, lecz udziela wskazówek każdej osobie w szczególności, a więc mężowi radzi, jak ma postępować wobec swej żony, ojcu, jak ma wychować dzieci, panu, jak ma rządzić niewolnikami; inne części, jako nie przynoszące nam pożytku, odrzucili, jak gdyby ktoś mógł udzielać skutecznej rady odnośnie do jakiejś dziedziny życia bez uprzedniego zapoznania się z podstawami, na których opiera się jego całość. Lecz stoik Aryston przeciwnie: tę właśnie część uważa za mało ważną, wcale nie przenikającą do duszy i wciąż tylko mającą w pogotowiu babskie zalecenia. Twierdzi, iż najwięcej pożytku dają podstawowe zasady filozofii i ustalenie najwyższego dobra. Kto to dobrze zrozumiał i poznał, potrafi sam się domyślić, co powinien uczynić w każdej sprawie. Podobnie jak ten, kto uczy się miotać pociski, wybiera sobie odpowiednie miejsce i stara się rękę zaprawić do rzucania i ciskania, a gdy tej zdolności w drodze uczenia się i ćwiczeń już nabył, może jej używać gdzie tylko zechce, nauczył się bowiem trafiać nie tylko w to lub owo, lecz w co mu się podoba — tak też i ten, kto się przygotował na całe życie, nie potrzebuje upomnień częściowych, jak ma współżyć z żoną lub synem, został bowiem pouczony, jak ma żyć dobrze w ogólności; a w tym zawiera się także nauka, jak powinien współżyć z żoną i z dziećmi. Kleantes ma wprawdzie za pożyteczną i tę część, lecz uważa ją za bezsilną, jeśli nie wypływa z całości, jeśli nie zbadała podstawowych zasad

filozofii i głównych jej założeń. Temat niniejszy więc dzieli się na dwa zagadnienia: czy [omawiana część filozofii] jest pożyteczna lub niepożyteczna oraz czy sama tylko może uczynić człowieka cnotliwym, to jest czy jest niepotrzebna, czy też czyni niepotrzebnymi wszystkie inne części. Ci, którzy pragną widzieć w tej części coś niepotrzebnego, prawią tak: Jeśli coś zasłaniającego oczy uniemożliwia widzenie, trzeba tę zasłonę usunąć. I próżno traci czas, gdy ktoś nie odrzuciwszy jej poucza niewidzącego: tak oto będziesz chodził, wyciągniesz rękę w tamtą stronę. Podobnie jeśli coś oślepia duszę i przeszkadza w dostrzeganiu kolejno następujących po sobie powinności, to nie osiąga nic, kto poucza takiego człowieka: tak oto będziesz współżył z ojcem, a tak z żoną. Niczego bowiem nie dokażą same wskazania, jak długo urojenia przyćmiewają komuś rozum. Dopiero gdy się je rozproszy, stanie się jasne, jakie obowiązki ciążą na poszczególnych ludziach. W przeciwnym razie będziesz go pouczał, jak winien postępować człek rozumny, lecz nie uczynisz go rozumnym. Zalecasz nędzarzowi, aby prowadził się jak bogacz. Lecz w jakiż sposób może on to zrobić, zostając w nędzy? Tłumaczysz łaknącemu, co musiałby czynić, jeśliby był syt. Odcjm mu raczej doskwierający aż do szpiku głód. To samo mówię ci również o wszystkich wadach: należy je usunąć, a nie zalecać to, co przy ich istnieniu stać się nie może. Jeśli nie wypłoszysz fałszywych mniemań, które są naszym utrapieniem, ani chciwiec nie usłucha twych wskazań, jak powinien użyć pieniędzy, ani tchórz, jak ma lekceważyć niebezpieczeństwa. Musisz sprawić, by pojął, że pieniądze nie są ani dobrem, ani złem. Winieneś mu wykazać, że bogacze są ostatnimi nędza-

rzami; dopiąć, aby zrozumiał, że niczego, co budzi powszechną obawę, nie trzeba lękać się tak bardzo, jak to przedstawia rozpowszechnione mniemanie — nawet boleści, nawet śmierci. Często przy śmierci, której musimy ulegać z mocy rządzących nami praw, wielką pociechę stanowi to, że do nikogo już ona nie wraca. W boleści pomocą nam będzie wytrzymałość duszy, która czyni sobie lżejszym to wszystko, co zdołała przecierpieć nie załamując się. Istota boleści jest bardzo dobra z tego względu, że ból przedłużający się nie może być nazbyt srogi, a ból srogi nie może się przedłużać. Wszystko tedy, czym nas obarcza konieczność wynikająca z układu rzeczy we wszechświecie, powinniśmy przyjmować z mężnym sercem. Kiedy takimi zasadami przywiedziesz go do rozpoznania swego położenia, gdy zrozumie, że szczęśliwe życie — to nie życie stosujące się do wymogów rozkoszy, lecz życie przebiegające zgodnie z naturą, gdy cnotę pokocha jako jedyne dobro ludzkie, a postępków haniebnych unikać będzie jako jedynego zła, gdy pojmie, że wszystko inne, jak bogactwa, zaszczyty, dobry stan zdrowia, znaczenie, władza, stanowi część środkową, której nie można zaliczać ani do dobra, ani do zła, wtedy nie będzie potrzebował upominającego, który by mu wskazywał: tak oto chodź; tak oto zjadaj obiad; to przystoi mężczyźnie, a to kobiecie; to żonatemu, a to samotnemu. Często bowiem nie mogą wykonać tego i sami ci, którzy najpilniej pouczają innych. I tak wychowawca poucza chłopca, babka napomina wnuczkę, a najgniewliwszy nauczyciel przekonywa, że nie trzeba wpadać w gniew... Jeśli wejdziesz do podstawowej szkoły, dowiesz się, że to, nad czym z ogromną powagą rozwodzą się filozofowie, wchodzi

już w skład nauk dziecięcych. Czy wreszcie masz udzielać wskazówek oczywistych, czy wątpliwych? Lecz oczywiste nie potrzebują doradcy, a występującemu z pouczeniami wątpliwymi nie daje się wiary. Zatem pouczanie jest całkiem zbędne. Rozumiej to w sposób następujący. Jeśli dajesz zalecenia niejasne albo budzące wątpliwości, trzeba je poprzeć dowodami. Jeżeli użyjesz dowodów, to wtedy większe znaczenie mają właśnie owe dowody, które wystarczają już same przez się. Tak oto obchodź się z przyjacielem, tak z obywatelem, a tak ze współtowarzyszem. Dlaczego? Bo jest to słuszne. Wszystkiego tego nauczą mnie więc rozważania o słuszności. W nich to znajdę, że słuszność godna jest pożądania sama przez się, że ani strach nas do niej nie zniewala, ani nie nakłania zapłata, że nie jest sprawiedliwy taki człowiek, któremu w cnocie tej podoba się coś innego niż ona sama. A gdy już przekonam się oraz wrażę w siebie to wszystko, na co przydadzą mi się owe zalecenia, które uczą nauczonego? Udzielanie wskazówek wiedzącemu jest zbędne, a dawanie ich niewiedzącemu nie wystarcza. Winien on bowiem słyszeć nie tylko to, co mu się przepisuje, ale i powody, dla których się to przepisuje. Czy więc zalecenia — pytany raz jeszcze — potrzebne są komuś takiemu, kto ma już właściwe poglądy na dobro i zło, czy też komuś takiemu, kto ich nie ma? Ten, kto nie ma, nie uzyska od ciebie żadnej zgoła pomocy. Uszy jego opanowane są przez odgłosy mniemań przeciwnych twoim pouczeniom. Ten zaś, kto ma już wyrobiony sąd o rzeczach, których należy unikać lub pragnąć, sam wie, co ma czynić, chociażbyś nawet milczał. Całą więc niniejszą część filozofii można uchylić. Dwie są przyczyny, dla których popełniamy wykroczenia: albo w duszy naszej

tkwi zaszczepiona przez opaczne mniemania złośliwość, albo—jeśli nawet nie jest ona opanowana przez błędne poglądy — odznacza się skłonnością do błędów i szybko daje się uwieść jakiemuś pozorowi, który wciąga ją tam, gdzie nie należy. Winniśmy zatem bądź to wyleczyć chorą duszę tudzież uwolnić ją od błędów, bądź też — gdy jest wolna wprawdzie, lecz skłonna do zła — zawczasu ją opanować. A jedno i drugie czynią podstawowe zasady filozofii. Omawiany więc tutaj sposób pouczania nic nie daje. Ponadto, jeśli zechcemy udzielać wskazań poszczególnym osobom, wyniknie z tego nigdy nie kończąca się praca. Inne bowiem musimy dawać lichwiarzowi, inne rolnikowi, inne kupcowi, inne zabiegającemu o przyjaźń władców, inne szukającemu życzliwości równych sobie, a inne przestającemu z niższymi. W sprawach małżeństwa będziesz wskazywał, jak powinien ktoś współżyć z żoną, gdy wziął sobie dziewicę, jak ma postępować z taką, która obcowała już z kimś przed zamążpójściem, jak się sprawować wobec bogatej, a jak wobec nie mającej posagu. Czy nie sądzisz, że zachodzi jakaś różnica między niepłodną a płodną, między leciwą a młodą, pomiędzy matką a macochą? Wszystkich rodzajów ogarnąć nie możemy, a przecież każdy z nich wymaga wskazówek sobie właściwych, podczas gdy podstawowe zasady filozoficzne są zwięzłe i zawierają w sobie wszystko. Dodaj jeszcze i to, że zalecenia mądrości powinny być dokładnie określone i pewne. Jeśli którychś z nich nie można ustalić, znaczy to, że nie są przejawem mądrości: mądrość dobrze zna granice różnych rzeczy. Należy więc ową pouczającą część filozofii odrzucić, jako że nie jest ona w stanie użyczyć wszystkiemu tego, co przyrzeka tylko niewielu; mądrość

natomiast potrafi ogarnąć wszystkich. Pomiędzy szaleństwem ogólnym a tym, które powierza się w pieczę lekarzom, zachodzi jedynie taka różnica, że to ostatnie jest cierpieniem związanym z chorobą, a tamto z fałszywymi mniemaniami. Pierwsza odmiana szaleństwa ma swe przyczyny w niedomogach ciała, druga w niemocy ducha. Jeśli ktoś daje szalonemu pouczenia, jak powinien mówić, jak chodzić, jak się sprawować na ulicy, a jak w domu, jest bardziej szalony niźli ten, kogo upomina. Bo trzeba tutaj leczyć melancholię i usunąć samą przyczynę szału. To samo należy też czynić w przypadku tego drugiego szału duchowego. Powinno się odegnać sam szał; inaczej słowa napominających pójdą na marne. To wszystko prawi nam Aryston. Odpowiem na każde jego twierdzenie z osobna. Najpierw zaś na te jego słowa, w których mówi, że jeśli coś zasłania oczy i uniemożliwia widzenie, to powinno się zasłonę taką usunąć. Przyznaję, że ktoś taki nie potrzebuje pouczeń, aby widzieć, tylko leku, przy pomocy którego oczyściłby swój wzrok i pozbył się zawadzającej mu przeszkody. Widzimy bowiem dzięki naturze, a kto oddala tu przeszkody, przywraca jej możliwość korzystania z właściwych jej zdolności. Natura nie uczy jednakże, jakie są nasze w każdym położeniu obowiązki. Dalej zaś ten, którego wyleczono ze ślepoty, nie może po odzyskaniu wzroku zaraz wyświadczać tego samego innym. Uwolniony natomiast od zła uwalnia także i innych. Nie trzeba ani zachęty, ani nawet rady, by oko rozpoznawało rozmaite odmiany barw: białe od czarnego rozróżni bez żadnego pouczenia. Dusza przeciwnie: by wiedzieć, co należy czynić w życiu, potrzebuje rozlicznych przestróg. Co prawda ludzi mających chore oczy lekarz nie tylko leczy, ale

i ostrzega. Nie wolno ci — powiada — słabego wzroku wystawiać od razu na zbyt jaskrawe światło; z zupełnej ciemności przejdź najpierw do miejsc przyciemnionych, potem pozwól sobie na więcej i stopniowo tylko przywykaj do znoszenia całkowitej jasności; nie powinieneś pracować umysłowo po jedzeniu, nie powinieneś patrzeć oczami szeroko otwartymi i wypuczonymi; unikaj silnych a chłodnych podmuchów wiejących ci wprost w twarz. Udziela także innych wskazań, które pomocne są nie mniej jak leki. Tak oto medycyna do leków przydaje jeszcze porady. «Przyczyną złych postępków — mówi — są urojenia. Od nich przestrogi nas nie uwalniają. Nie obalają też fałszywych mniemań o tym, co dobre, a co złe». Zgadzam się, że pouczenia same przez się nie wystarczają do zwalczenia opacznych poglądów zakorzenionych w czyimś umyśle. Nie znaczy to wszelako, że nie są pożyteczne nawet wtedy, gdy dołączy się je do innych środków. Przede wszystkim odświeżają pamięć. Następnie dzięki nim wszystko, co wzięte ogólnie robiło wrażenie zbyt niejasnego, podzielone na części składowe może być rozpatrywane dokładniej. Gdyby było inaczej, mógłbyś powiedzieć, że zbędne są także pocieszenia i słowa zachęty. A przecież nie są one zbędne, a więc nie są zbyteczne także i przestrogi. «Głupio jest — twierdzi — zalecać choremu, co powinien by czynić, gdyby był zdrów; bo trzeba mu przywrócić zdrowie, bez czego takie zalecenia są daremne». Co powiesz na to, że chorzy i zdrowi mają pewne skłonności wspólne, co do których trzeba ich ostrzegać jednako? Trzeba na przykład upominać, by zbyt chciwie nie rzucali się na jedzenie, aby unikali zmęczenia. Niektóre przestrogi są także wspólne dla biednych i bogatych.

«Ulecz — mówi — chciwość, a wcale nie będziesz potrzebował upominać ani nędzarza, ani bogatego, jeśli pożądliwość ich obu zostanie uśmierzona». Lecz co można rzec nad to, iż czym innym jest nie pożądać pieniędzy, a czym innym umieć ich używać? Chciwcy nie znają ich miary, a nie mający tej wady nie umieją częstokroć używać. «Usuń — prawi — przywary, a przestrogi staną się zbędne». Fałsz to jest. Bo wyobraź sobie, że chciwość została już przytłumiona, a chęć użycia powściągniona, że zuchwalstwu nałożono wędzidła, a na miejsce gnuśności podstawiono podniety do czynu: nawet po usunięciu wad trzeba się uczyć, co i jak powinniśmy czynić. «Nic nie dają — wywodzi — napomnienia stosowane do błędów silnie zakorzenionych». Także i lekarstwo nie opanowuje chorób nieuleczalnych, atoli jednym przepisuje się je dla okazania pomocy, drugim dla przyniesienia ulgi. Nawet cała potęga filozofii, choćby użyła do tego wszystkich swoich sił, nie uwolni duszy od ciężkiej już i zastarzałej choroby, lecz to, że nie leczy ona wszystkiego, nie oznacza, że zgoła nic nie leczy. «Cóż to pomoże — zapytuje — wskazywać rzeczy oczywiste?» Bardzo wiele. Niekiedy bowiem wiemy coś, ale nie zwracamy na to uwagi. Ostrzeżenie nie uczy nas, ale skierowuje na coś naszą uwagę, pobudza nas, utrwala naszą pamięć i nie dopuszcza, by coś się z niej wymknęło. Mijamy obojętnie bardzo wiele rzeczy znajdujących się tuż przed naszymi oczami: ostrzeżenie jest pewnego rodzaju przypomnieniem. Często umysł nasz przeoczą nawet rzeczy oczywiste. Trzeba mu więc narzucić rozeznawanie rzeczy tak bardzo znajomych. Muszę przytoczyć tutaj owo znane powiedzenie Kalwusa o Watyniuszu: «Wiecie, że zabiegał on o dostojeństwo niegodziwymi sposobami.

I wszyscy zdają sobie sprawę, że to wiecie». Także i ty wiesz, że związki przyjaźni należy święcie szanować, a jednak tak nie postępujesz. Wiesz, że niegodziwcem jest, kto od własnej żony wymaga obyczajności, a sam jest uwodzicielem cudzych żon. Wiesz, że podobnie jak ona nie powinna mieć nic wspólnego z cudzołożnikiem, tak i ty musisz trzymać się z dala od nierządnic; a jednak tego nie czynisz. Toteż od czasu do czasu należy odnawiać ci pamięć. Bo nie powinna ona być schowana, lecz zawsze znajdować się w pogotowiu. Wszystko, co zbawienne, musi być często poruszane i często omawiane, abyśmy nie tylko znali to, ale dobrze je sobie przyswoili. Dodaj jeszcze, że nawet rzeczy oczywiste stają się zwykle jeszcze bardziej oczywiste. «Jeśli zalecenia twe — mówi — są wątpliwe, powinieneś dołączyć do nich dowody; a wtedy pomogą owe dowody, a nie zalecenia». Cóż mogę na to rzec ponad to, że nawet bez zaleceń pomocna bywa nieraz sama powaga ostrzegającego — tak jak wielkie znaczenie mają wypowiedzi biegłych prawników, chociażby nie podano w nich uzasadnienia? Poza tym zalecenia same przez się mają ogromną wagę zwłaszcza wtedy, gdy ujęto je w postać wiersza albo zwięźle wyrażono mową niewiązaną w formie przysłowia. Przykładem są owe znane powiedzenia Katona: «Kupuj nie to, co ci się przyda, lecz to, co niezbędne»; «Czego ci nie potrzeba, za drogie jest, nawet jeśli kosztuje asa». Tego rodzaju są również owe sławne odpowiedzi wyroczni lub im podobne: «Oszczędzaj czas», «Poznaj samego siebie». Czy będziesz się domagał uzasadnienia, gdy ktoś przytoczy ci taki oto wiersz:

Lekiem na rany przez krzywdy zadane jest zapomnienie

albo taki:

> Los odważnym sprzyja; tchórz sam sobie stwarza przeszkody.

Nie potrzebują one adwokata. Same wywierają wpływ na nasze skłonności przy współudziale natury, która przejawia wtedy swoją siłę, i okazują się pożyteczne. Dusze nasze zawierają w sobie zalążki wszelkich cnót, a te ożywiają się dzięki napomnieniom tak właśnie, jak mała iskierka, która wsparta przez lekki podmuch rozbłyska jasnym płomieniem. Cnota się prostuje, gdy poruszy się ją albo pobudzi. Poza tym niektóre cnoty znajdują się co prawda w naszej duszy, ale przejawiają się w nikłym stopniu i dopiero gdy się je wskazało, zaczynają stać w pogotowiu. Niektóre inne spoczywają rozproszone po różnych miejscach, a nie mający wprawy rozum nie może ich ściągnąć w całość. Trzeba je tedy zebrać i połączyć w jedno, by miały więcej siły i wyżej dźwigały duszę. W przeciwnym razie, jeśli zalecenia w niczym nie pomagają, winniśmy odrzucić wszelkie nauki i zadowolić się samą naturą. Ci, którzy tego żądają, nie rozumieją, że jeden odznacza się umysłem ruchliwym i bystrym, drugi opieszałym i tępym, a przynajmniej nie zdają sobie sprawy, że jeden może być zdolniejszy od drugiego. Dzięki pouczeniom moc rozumu wzmaga się i wzrasta, do skłonności wrodzonych dodaje nowe, a upodobania zepsute naprawia. «Jeśli ktoś nie ma — mówi dalej — odpowiednich zasad, cóż mu pomogą zalecenia, skoro opanowany jest przez poglądy fałszywe?» Pomogą oczywiście tyle, że się od mniemań fałszywych uwolni. Bo wrodzona i naturalna szlachetność w nim nie wygasła, a jest tylko przyćmiona i przytłumiona. Także i bez pomocy próbuje ona dźwignąć się i oprzeć nieprawości, znalazłszy pomoc zaś

i wsparta przestrogami zyskuje na sile, pod warunkiem wszelako, że nie zatruła jej i nie wycieńczyła długotrwała zaraza. Bo w tym wypadku nauka filozofii nic zdołałaby jej przywrócić, choćby nawet wytężała cały swój zapał. Jakaż to bowiem różnica zachodzi między podstawowymi zasadami filozofii a pouczeniami oprócz tej, że tamte są zaleceniami ogólnymi, a te szczegółowymi? Jedne i drugie czegoś uczą, lecz tamte czynią to, mając na względzie całość życia, te zaś mając na względzie poszczególne jego dziedziny. «Jeśli ktoś — wywodzi — ma właściwe i piękne zasady, ostrzegany jest niepotrzebnie». Bynajmniej. Albowiem również i ten, chociaż nauczył się postępować tak, jak powinien, nie dość wyraźnie to rozeznaje. Przecież nie tylko namiętności przeszkadzają nam w godziwym postępowaniu, lecz także nieumiejętność rozpoznawania tego, czego wymaga od nas każde położenie. Mamy niekiedy umysł zmyślny, lecz leniwy i niezaprawiony do szukania dla siebie drogi obowiązku, którą mu wskazuje właśnie przestroga. «Wypłosz — powiada — fałszywe mniemania o tym, co dobre, a co złe, i wprowadź na ich miejsce słuszne, a wtedy napomnienia nie będą miały żadnego zastosowania». Nie ulega wątpliwości, że tym sposobem dusza może dojść do należytego stanu, ale nie tylko tym sposobem. Bo chociażby w oparciu o te mniemania istotnie można było wywnioskować, co jest dobre, a co złe, to i tak zalecenia spełniają sobie właściwą rolę. I roztropność, i sprawiedliwość polega na powinnościach, a powinności te są rozdzielane pomiędzy nie przez odpowiednie wskazania. Ponadto samo przekonanie o tym, co złe, a co dobre, umacnia się przez wypełnianie powinności, a do tego prowadzą nas pouczenia. Jedne i drugie

bowiem zostają w zgodzie ze sobą: tamte nie mogą wybiegać naprzód tak dalece, iżby nie szły za nimi te, a te idą we właściwej dla siebie kolejności; dlatego to wygląda, iż tamte wybiegają naprzód. «Niezliczone — powiada — mogą być zalecenia». Błędny to pogląd. Bo wskazania dotyczące najważniejszych i nieuniknionych spraw nie są niezliczone. Mniej ważne zaś wykazują pewne różnice, których wymagają okoliczności związane z czasem, miejscem i osobami; lecz także i tutaj można udzielić wskazań ogólniejszych. «Nikt — twierdzi on — przy pomocy pouczeń nie leczy szału; a więc nie leczy też skłonności do zła». Są to rzeczy niepodobne do siebie. Jeżeli bowiem usuniesz szaleństwo, powraca dobry stan zdrowia, a jeśli obalimy opaczne mniemania, nie idzie za tym natychmiast rozeznanie tego, co trzeba czynić. Ażeby to nastąpiło, pouczenie musi jednak dać właściwy pogląd na dobro i zło. Błędne jest także to, że u szaleńców napomnienia nic nie osiągają. Jeśli bowiem same nie pomagają, to w każdym razie leczenie ułatwiają. Wszak nieraz pohamowała szaleńców i pogróżka, i kara. A mówię tu o takich szaleńcach, których rozum został zachwiany, ale nie odjęty zupełnie. «Prawa — wywodzi — nie mogą dokazać, byśmy postępowali jak należy; a czymże innym są przepisy prawne, jeśli nie połączonymi z groźbą zaleceniami?» Po pierwsze, prawa oddziaływają na ludzi nie tylko dlatego, że grożą; a zalecenia w ogóle do niczego nie zniewalają, lecz proszą. Po drugie, prawa odstraszają od zbrodni, a zalecenia przypominają powinności. Dodaj jeszcze, że prawa także przyczyniają się do dobrych obyczajów, przynajmniej wtedy, gdy nie tylko coś nakazują, ale pouczają. W tej sprawie jestem innego zdania niż Pozydoniusz, który

czynić oraz jaka nagroda czeka kogoś postępującego w ten sposób i słuchającego zaleceń. Jeśli do postępu pomaga rozkaz, to pomaga i upomnienie; a rozkaz pomaga istotnie, tedy pomaga i upomnienie. Cnota dzieli się na dwie części: na badanie prawdy i na działanie. Badanie umożliwia nam nauka, sposób działania zaś wskazuje właśnie napomnienie. Należyte działanie zarówno ćwiczy w nas cnotę, jak i stanowi jej przejaw. Jeśli zaś mającemu działać pomaga ten, kto udziela rady, to pomoże i ten, kto napomina. Jeżeli zatem cnocie potrzebne jest należyte działanie, a sposób działania wskazuje napomnienie, to potrzebne jest także i ono. Dwie rzeczy przysparzają najwięcej siły duszy: wierność prawdzie i pewność siebie. Jedną i drugą daje nam przestroga. Bo zwykle daje się jej wiarę, a gdy się już uwierzy, duch nabiera wzniosłego usposobienia oraz przepełnia się pewnością siebie. A więc przestroga nie jest zbędna. Marek Agrypa, człowiek nadzwyczajnego serca, sam jeden tylko z tych, których wojny domowe uczyniły sławnymi i potężnymi, uważany powszechnie za szczęsnego, zwykł mawiać, iż wiele zawdzięcza temu oto przysłowiu: «Zgodą małe rzeczy wzrastają, niezgodą nawet bardzo wielkie upadają». Dzięki niemu, wyznawał, stał się i bratem najlepszym, i przyjacielem. Jeśli tego rodzaju powiedzenia, życzliwie przyjęte do serca, kształtują je odpowiednio, dlaczegoż by nie mogła sprawić tego samego omawiana tutaj część filozofii, która przecież składa się z takichż zasad? Część cnoty polega wszak na nauce, a część na wprowadzaniu jej w czyn. Potrzeba więc, żebyś się uczył, a to, czego się nauczyłeś, utwierdzał swym postępowaniem. A jeśli tak się rzecz ma, to dla mądrości pożyteczna jest nie tylko nabyta

wiedza, lecz także i wskazania, które niby jakimś zarządzeniem powściągają i oddalaj ą nasze namiętności. «Filozofia — powiada — dzieli się na te oto części: na wiedzę i odpowiednią postawę duchową. Albowiem ten, kto jedynie ma wiedzę i pojął, co należy czynić, a czego unikać, nie jest jeszcze mędrcem, jeżeli dusza jego nie przeobraziła się wedle tego, czego się nauczył. Trzecia część filozofii, polegająca na udzielaniu wskazówek, zawiera w sobie składniki obydwu tamtych, to znaczy sprowadza się do naukowych stwierdzeń i odpowiedniej postawy duchowej. Dlatego jest ona niepotrzebna także dla dopełnienia miary cnotliwości, gdyż wystarczą do tego tamte dwie». Podobnie więc niepotrzebne jest również pocieszenie, bo i ono składa się z obydwu tamtych; zbędne jest też napominanie i doradzanie, i samo dowodzenie. Albowiem to wszystko także bierze początek z postawy należycie ukształtowanego i zdrowego ducha. Lecz jakkolwiek wywodzi się to z najlepszej postawy duchowej, na najlepszą postawę duchową składa się to, że ona zarówno doprowadza do skutku owe poczynania, jak i sama dzięki nim powstaje. Następnie zaś to, co tu mówisz, stanowi udział męża doskonałego, który osiągnął już najwyższy stopień ludzkiej szczęśliwości. Do tego jednak dochodzi się późno; a tymczasem i niedoskonałemu człowiekowi, lecz postępującemu naprzód także wskazać należy właściwą droga dla jego spraw. Może nawet i bez napomnień drogę taką znajdzie dla siebie sama mądrość, jeśli doprowadziła już duszę do tego, że potrafi poruszać się tylko na wprost. Atoli niżej stojącym duszom potrzeba, by ktoś szedł przed nimi i wskazywał im: tego będziesz unikał, a to zrobisz. Poza tym, jeśli nawet czeka człowieka taka chwila, w której sam przez się

będzie wiedział, jaki sposób postępowania jest najlepszy, to tymczasem i tak będzie się błąkał, a błąkanie się przeszkodzi mu w dotarciu do tego, co osiągnąwszy mógłby poprzestać sam na sobie. Powinien być więc kierowany, zanim zacznie kierować sam sobą. Dzieci uczą się wedle otrzymywanych wskazówek. Palce ich kierowane są przez kogo innego, przy czym cudza ręka wodzi je po wzorach liter, a dopiero potem poleca im się naśladować te wzory i wedle nich kształtować swoje pismo. Podobnie i nasza dusza zyskuje pomoc, gdy kształtowana jest wedle pewnych wskazówek. Takie są okoliczności, które dowodzą, iż omawiana tu część filozofii nie jest zbędna. Zachodzi jeszcze pytanie, czy sama ona wystarczy, aby uczynić kogoś mędrcem. Sprawie tej poświęcimy osobny dzień, pominąwszy tymczasem jej rozpatrywanie. Czy nie jest jasne wszelako, że potrzeba nam jakiegoś doradcy, który by udzielał pouczeń całkiem sprzecznych z pouczeniami pospolitych ludzi? Żadne słowo nie dociera do naszych uszu bez jakowejś szkody. Szkodzą i ci, którzy nam dobrze życzą, szkodzą i ci, którzy nas przeklinają. Bo zarówno i złorzeczenia tych przejmują nas fałszywym strachem, i miłość tamtych, choć dobrze nam życzy, źle uczy. Każe nam bowiem szukać dóbr dalekich, niepewnych i złudnych, podczas gdy możemy znaleźć szczęście u siebie w domu. Trudno nam, powiadam, iść prostą drogą. Pociągają nas do złego rodzice, pociągają i niewolnicy. Nikt nie popełnia wykroczeń, które by dotyczyły tylko jego: udziela swojej głupoty najbliższym i od nich ją nawzajem otrzymuje. W poszczególnych osobach znajdujemy wady narodowe dlatego, że tym osobom udzielił ich dany naród. Kto psuje drugiego, również i sam staje się gorszy.

Najprzód nauczył się czegoś złego, potem nauczył kogoś, a wynikiem jest owa nadzwyczajna nikczemność, która powstaje przez to, że wszystko, co każdy zna najgorszego, łączy się zwykle w jedną całość. Niechaj będzie więc jakiś nadzorca, który by nam niekiedy nacierał uszu, nie dopuszczał do nas powszechnie przyjmowanych mniemań i przeciwstawiał się pochwałom gminu. Mylisz się bowiem, jeśli sądzisz, że występki rodzą się wraz z nami: przyszły one później i zostały nam narzucone. Niech zatem częste napomnienia dają odpór rozbrzmiewającym wokół nas pogłoskom. Natura nie obdarza nas żadnymi występnymi skłonnościami: wydała nas na świat jako nieskażonych oraz wolnych od przywar. Nie umieściła przed oczami naszymi nic takiego, co by wzbudzało w nas chciwość. Rzuciła nam pod nogi złoto i srebro oraz kazała deptać i tratować wszystko to, ze względu na co sami teraz jesteśmy deptani i tratowani. Ona to podniosła ku niebiosom nasze twarze i chciała, żebyśmy spoglądając tam widzieli wszystko, co stworzyła wspaniałego i godnego podziwu, a więc wschód i zachód słońca, ruch obrotowy spiesznie kręcącego się świata, który w dzień ukazuje nam sprawy ziemskie, a w nocy niebieskie, przesuwanie się gwiazd — opieszałe, jeśli porównasz to z całością świata, a bardzo szybkie, jeśli zważysz, jak wielkie przestrzenie przebiegają z nigdy nie ustającą chyżością, tudzież zaćmienia słońca i księżyca, gdy stają kolejno naprzeciw siebie. Ona to pozwala nam widzieć także inne godne podziwienia zjawiska, czy to następujące po sobie w pewnym ustalonym porządku, czy też wynikające nagle z niespodziewanych przyczyn, jak na przykład przesuwanie się ogni w nocy, błyskanie się pogodnego nieba bez żadnego grzmotu lub jakiegoś

innego odgłosu, słupy ogniste i pasy oraz rozmaite obrazy płomieniste . To wszystko natura urządziła tak, by zachodziło ponad nami, złoto natomiast, srebro i ze względu na nie nigdy nie zaznające spokoju żelazo — jako rzeczy, które nie mogły być nam powierzone — ukryła w głębi. To myśmy je wydobyli na światło dzienne, by mieć powód do walki; to myśmy odrzuciwszy brzemię ziemi wykopali z niej zarówno przyczyny naszych przykrych doświadczeń, jak i środki wiodące do nich; to myśmy wręczyli losowi bicz na siebie i wcale nie wstydzimy się, że poczytujemy za najwyższe to, co w świecie znajdowało się najniżej. Chcesz wiedzieć, jak fałszywy blask omamił twoje oczy? Jak długo leży to wszystko ukryte głęboko i schowane w swym brudzie, nie ma nic wstrętniejszego odeń i nic podlejszego. Bo i dlaczegoż by tak być nie miało? Wszak wywleka się je na wierzch poprzez ciemności bardzo długich chodników podziemnych. Nie ma nic szpetniejszego od tych rzeczy nawet wtedy, gdy się je obrabia i oddziela od wszystkiego, co się z nich osadza. Przyjrzyj się choćby samym pracownikom, którzy rękami swymi oczyszczają kruszce z nie przynoszących korzyści a pochodzących z dołu brył ziemi: zobaczysz, jak bardzo są ubrudzeni. Ale jeszcze bardziej niż ciała brukają one dusze, w związku z czym w ich właściwościach bywa plugastwa więcej niźli w pracownikach. Napomnienia są więc konieczne. Trzeba mieć jakiegoś odznaczającego się zdrowym rozsądkiem doradcę i pośród tak hałaśliwego zgiełku fałszywych głosów wsłuchiwać się w ten jeden tylko głos. Jakiż to będzie głos? Ten oczywiście, który tobie, ogłuszonemu tak wrzaskliwym krzykiem próżności, podszeptuje zbawienne słowa; który ci powie: «Nie

masz czego zazdrościć ludziom, których pospólstwo zwie wielkimi i szczęśliwymi. Nie ma powodu, by poklask pozbawiał cię należytej postawy duchowej i rozsądku. Nie ma powodu, by ktoś tam spod znaku owych pęków rózg, przystrojony purpurą, miał budzić w tobie obrzydzenie do twej spokojności. Nie ma powodu, byś tego, przed kim trzeba schodzić z drogi, miał za szczęśliwszego od siebie, którego rozkaz liktora usuwa z wąskiej ścieżyny. Jeśli chcesz sprawować władzę pożyteczną dla siebie, a nie uciążliwą dla innych, odegnaj swe przywary. Jest wielu takich, którzy oddają miasta na pastwę pożarów, którzy równają z ziemią wszystko, co przez liczne stulecia było nie do zdobycia i przez szereg wieków bezpieczne, którzy wznoszą podobne do wzgórz szańce, a podciągnięte do niezwykłej wysokości mury obronne burzą taranami oraz innymi machinami. Jest wielu takich, którzy pędzą przed sobą hufce wojska, gwałtownie uderzają na tyły nieprzyjacielskie i przejęci rzezią narodów docierają aż do wielkiego morza; lecz także i ci, aby zwyciężać nieprzyjaciół, sami dali się zwyciężyć chciwości. Nikt się nie oparł ich natarciu, ale i oni nie oparli się próżności i okrucieństwu: wtedy, gdy zdawali się pędzić innych, byli pędzeni sami. Wściekła żądza pustoszenia cudzych krain popędzała nieszczęśliwego Aleksandra i kierowała go do nieznanych okolic. A czy ty uważasz za rozsądnego tego, który zaczął od zadawania, klęsk Grecji, gdzie się przecież wykształcił? Czy uważasz za rozsądnego tego, który odbiera wszystko, co kto miał najlepszego, Lacedemończykom każe służyć, a Ateńczykom milczeć; który nie zadowalając się zburzeniem tylu miast, bądź podbitych, bądź też kupionych przez Filipa, rzuca sobie do stóp coraz to inne,

położone w coraz nowych krajach, i obnosi oręż swój po całym świecie, przy czym srogość jego nie wycieńcza się i nie zatrzymuje się nigdzie — na podobieństwo dzikich zwierząt, które chwytają więcej, niż potrzeba do zaspokojenia ich głodu? Oto już w jedno państwo złączył wiele państw; oto już Grecy i Persowie lękają się tego samego władcy; oto już jarzmo jego otrzymują narody wolne nawet od jarzma Dariuszowego. On jednak chce iść dalej aż poza ocean i poza samo słońce, ma za niegodne zawracanie z drogi zwycięstw, wiodącej śladem Herkulesa i Libera, sposobi się do zadania gwałtu samej naturze. Właściwie nie chce iść, lecz nie może stać w miejscu, podobnie jak rzucone w przepaść ciężary, których ruchu kresem jest opadnięcie na dno. Także Gnejusa Pompejusza nie zachęcała do owych zagranicznych i domowych wojen ani cnota, ani rada rozumu, lecz pociągało szalone umiłowanie nieprawdziwej wielkości. Udawał on się już to do Hiszpanii i na wojnę sertoriańską [0], już to na wyprawy mające na celu powściągnięcie piratów i zapewnienie spokoju na morzach. Tymi przyczynami pozorował utrwalenie własnej potęgi. Cóż go ciągnęło do Afryki, co do północnych krain, co przeciwko Mitrydatowi, co do Armenii i do wszystkich zakątków Azji? Oczywiście bezgraniczna żądza wielkości, gdyż sobie samemu wydawał się jeszcze za mało wielki. Co Gajusa Cezara poduszczyło do spowodowania zarówno nieszczęść własnych, jak i ogólnych? Pożądanie chwały i zaszczytów oraz niepowściągnione pragnienie wyniesienia się ponad innych. Nie mógł znieść przed sobą jednego władcy, podczas gdy Rzeczpospolita musiała znosić ponad sobą dwóch. I cóż? A czy sądzisz, że Gajus Mariusz, który raz jeden piastował urząd konsula (bo

tylko jeden konsulat otrzymał zgodnie z prawem, a inne zdobył sobie gwałtem), że Gajus Mariusz, gdy wycinał w pień Teutonów i Cymbrów, gdy poprzez pustynie Afryki ścigał Jugurtę, narażał się na tyle niebezpieczeństw pobudzony do tego przez cnotę? Mariusz wiódł wojsko, a Mariusza wiodła próżność. Tacy ludzie, kiedy wszystkim wstrząsali, ulegali wstrząsaniu sami — na kształt trąb powietrznych, które kręcą wprawdzie tym, co porwały, ale wprzódy kręcą się same i uderzają z większą gwałtownością dlatego, że nie mają nad sobą żadnej władzy. Z tej też przyczyny, ponieważ przysporzyli nieszczęść wielu innym, sami również czują działanie owej zgubnej siły, przy pomocy której wyrządzili szkodę aż tylu ludziom. Nie wierz, żeby ktoś mógł się uszczęśliwić poprzez cudze nieszczęście. Trzeba więc odrzucić wszystkie przykłady, które narzucają się naszym oczom i uszom; trzeba do cna opróżnić serce wypełnione złymi zamiarami. Na to, zajęte teraz, miejsce wprowadzić należy cnotę, która by wypleniła kłamstwa i fałszywe upodobania, która by oddzieliła nas od gminu, jakiemu dajemy zbyt wiele wiary, i znów przywiodła nas do słusznych mniemań. Mądrość bowiem polega na tym, by kierować się do natury i wracać tam, skąd wygnał nas powszechnie popełniany błąd. Ważnym przejawem zdrowego rozsądku jest porzucenie osób zachęcających do czynów nierozsądnych i odejście daleko od owej zgrai szkodzących sobie wzajem ludzi. Byś zrozumiał, że jest to prawda, zwróć uwagę, jak zupełnie inaczej żyje każdy dla ludu, a inaczej dla siebie. Odosobnienie samo przez się nie uczy jeszcze nienawiści ani wieś nie wpaja w nas rzetelności: gdy brak nam świadka i widza, wtedy opadają nas złe nałogi, których wynikiem jest chęć

pokazania się i zwrócenia na siebie uwagi. Któż wdział kiedykolwiek purpurę, której nie miał komu pokazać? Kto kiedy potajemnie ucztował na złocie? Kto kiedy rozciągniony w cieniu wiejskiego drzewa samotnie napawał się wspaniałością zbytku? Nikt nie żyje wystawnie dla własnych tylko oczu ani nawet dla oczu niewielkiego grona ludzi lub najbliższego otoczenia, lecz każdy rozpościera świetne dowody swoich przywar stosownie do rozmiarów przyglądającej się temu gawiedzi. Tak jest! Wielbiciel nasz i świadek stanowi podnietę, która pobudza nas do wszystkich szaleństw. Jeśli sprawisz, że nie będziemy chcieli się pokazać, sprawisz też, że nie będziemy niczego pożądać. Próżność, chęć użycia i rozpasanie potrzebują widowni. Wyleczysz się z nich, jeśli się ukryjesz. Jeżeli jednak znajdujemy się wśród zgiełku wielkich miast, niech u boku naszego stoi doradca i niech na przekór chwalcom olbrzymich majątków pochwala tego, kto się czuje bogaty na małym oraz mierzy dostatki potrzebami. Niechaj wbrew tym, którzy wywyższają wziętość oraz znaczenie, wielbi oddaną nauce spokojność i duszę zwróconą od rzeczy zewnętrznych ku własnym sprawom. Niechaj wskazuje, że ludzie, zdaniem pospólstwa szczęśliwi, gdy znajdują się na owym budzącym zazdrość wierzchołku, drżą ze strachu, są pełni obaw i mają o sobie całkiem odmienne mniemanie od tego, jakie panuje o nich pośród innych. Wszystko bowiem, co innym wydaje się czymś wysokim, dla nich samych jest czymś przepastnym. Toteż przerażają się i mieszają, ilekroć spojrzą w dół na ową spadzistość swojej wielkości. Bo wyobrażają sobie różne przypadki, najniebezpieczniejsze właśnie na wysokości. Wtedy wszystko, do czego dążyli, budzi w nich lęk, a szczęśliwość, która

uczyniła ich uciążliwymi dla innych, jeszcze bardziej ciąży im samym. Wtedy wychwalają oni miłą i swobodną spokojność, a odczuwają niechęć do wszelkiego blasku i szukają ucieczki od rzeczy, które dotąd obdarzali uznaniem. Wtedy dopiero możesz widzieć, jak filozofują ze strachu i zdrowymi radami osładzają swój smutny los. Pomyślność bowiem i zdrowy rozsądek zostają jakby w sprzeczności ze sobą. Toteż wśród nieszczęść pojmujemy różne sprawy lepiej, podczas gdy powodzenie odbiera nam rozeznanie.

Bądź zdrów!

XCV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Domagasz się ode mnie, bym przedstawił i opisał ci to, o czym wspomniałem, że powinno być odłożone na osobny dzień, a mianowicie: czy część filozofii, którą Grecy zwą parenetyczną, czyli napominającą, a my określamy jako pouczającą, wystarcza do osiągnięcia doskonałej mądrości. Wiem, że będziesz zadowolony, jeśli dam odpowiedź przeczącą. Przyrzekam ci to tym chętniej, że nie chcę pozwolić, by nic sprawdziło się powszechnie znane przysłowie: «Na przyszłość nie proś o to, czego spełnienia byś sobie nie życzył». Niekiedy bowiem usilnie prosimy o coś takiego, czego byśmy nie przyjęli, gdyby nam to ktoś sam zaofiarował. Czy jest to lekkomyślność, czy niewolnicze przypochlebianie się, winno być ukarane łatwą zgodą. W stosunku do wielu rzeczy pragniemy, aby wyglądało, że ich chcemy, w istocie jednak wcale tak nie jest. Oto recytator przyniósł ze sobą nader drobiazgowo opraco-

wane tudzież bardzo ciasno zwinięte olbrzymie dzieło historyczne i odczytawszy znaczną jego część powiada: «Teraz przestanę, jeśli chcecie». — «Czytaj dalej, czytaj dalej!»— głośno wołają ci, którzy w rzeczywistości pragną, by natychmiast zamilkł. Często tak bywa, że czego innego pragniemy w słowach, a czego innego życzymy sobie w istocie i nawet bogom nie mówimy prawdy; lecz bogowie bądź nas nie wysłuchują, bądź się nad nami litują. Ja się zemszczę zupełnie bezlitośnie i narzucę ci do przeczytania ogromny list; a jeśli go będziesz czytał niechętnie, powtarzaj sobie: «Sam to na siebie ściągnąłem». Zarazem policz siebie do tych, którym dojadaj ą żony podniecone trudnym przebiegiem niedomagań okresowych, do tych, którzy źle się czują wśród osiągniętych z największym mozołem bogactw, do tych, których męczą zdobyte wszelkimi możliwymi sposobami oraz wielkim wysiłkiem zaszczyty, a także do innych sprawców swych własnych nieszczęść. Lecz bym poniechawszy już wstępu przystąpił do samej rzeczy, przypomnę, iż niektórzy rozumują tak: «Szczęśliwy żywot zasadza się na właściwym postępowaniu. Do właściwych postępków zaś nakłaniają nas pouczenia. A zatem pouczenia są wystarczające do szczęśliwego życia». Nie zawsze pouczenia nakłaniają do właściwego postępowania, lecz tylko wtedy, gdy sprzyja temu dany umysł. Niejednokrotnie, gdy umysł opanowany jest przez opaczne mniemania, pouczenia są całkiem daremne. Zresztą nawet i wtedy, gdy ludzie postępują dobrze, nie zdają sobie sprawy, że postępują właściwie. Nikt bowiem oprócz człowieka, który by był przysposabiany od samego początku i zawarł w sobie pełnię rozumu, nie jest w stanie zbadać wszystkich okoliczności tak dokładnie, iżby wiedział, kiedy, o ile,

z kim, jak i dlaczego wypada mu postąpić. Nie może on z całego serca ani też stale czy z jednaką zawsze ochotą starać się o postępowanie cnotliwe, lecz coraz to obejrzy się wstecz, coraz to się zatrzyma. «Jeśli cnotliwe postępowanie — mówi—jest skutkiem pouczeń, tedy pouczenia wystarczają do szczęśliwego życia; a przecież tamto istotnie tak się przedstawia; zatem również i to». Odpowiemy im, że cnotliwe postępki wynikają między innymi z pouczeń, a nie wyłącznie z pouczeń. «Jeżeli — prawi — inne umiejętności oparte są na pouczeniach, to będzie na nich opierała się także i mądrość, bo i ona jest umiejętnością życia. Przecież sternikiem może uczynić ten, kto poucza: tak oto wprawiaj w ruch ster, tak spuszczaj żagle, tak wykorzystuj pomyślny wiatr, tak opieraj się wiatrowi przeciwnemu, a tak obracaj na swą korzyść wiatr zmienny, wiejący z różnych stron. Odpowiednie wskazania kształcą także mistrzów biegłych w innych umiejętnościach, a więc tego samego będą mogły dokazać również w odniesieniu do sztuki życia». Wszystkie tamte umiejętności zajmują się poszczególnymi środkami ułatwiającymi życie, a nie życiem jako całością. Toteż staje im na zawadzie i przeszkadza wiele rzeczy zewnętrznych, na przykład to, co budzi pewne nadzieje, pożądanie lub strach. Ta umiejętność natomiast, która uważa się za sztukę życia, przez nic od zamierzenia swego wstrzymana być nie może. Usuwa bowiem przeszkody i przebija się poprzez przeciwności. Chcesz wiedzieć, jak różna jest istota tamtych umiejętności i tej? U tamtych rozmyślne wykroczenie jest bardziej wybaczalne niźli przypadkowe, u tej największą przewiną jest dopuszczenie się jakiegoś błędu z własnej woli. Przedstawia się to właśnie tak, jak mówię. Języko-

znawca nie będzie się wstydził, jeśli świadomie popełni błąd językowy, zawstydzi się natomiast, jeśli zrobi to nieświadomie. Lekarz, jeśli zgoła nie dostrzega, że chory opada z sił, z punktu widzenia swej umiejętności grzeszy więcej, niż gdyby widział to, ale ukrywał przed cierpiącym. Natomiast dla umiejętności życia szkaradniejsza jest przewina ludzi świadomie tego chcących. Dodaj jeszcze, że większość nauk, a przede wszystkim właśnie nauki najgodniejsze ludzi wolnych obejmują też pewne podstawowe zasady, a nie same tylko zalecenia, jak medycyna. Toteż inaczej wygląda szkoła Hipokratesa, inaczej szkoła Asklepiadesa, inaczej szkoła Temisona [1]. Poza tym żadna nauka zajmująca się teoretycznym rozważaniem nie obchodzi się bez sobie właściwych zasad, które Grecy zwą dogmatami, my zaś możemy nazwać bądź to ustanowieniami, bądź prawidłami, bądź ogólnymi regułami, a które znajdziesz zarówno w geometrii, jak w astronomii. Filozofia natomiast zajmuje się i teoretycznym rozważaniem, i postępkami: rozpatruje coś, a zarazem każe w pewien sposób działać. Mylisz się bowiem, jeśli sądzisz, że ona przyrzeka ci pomoc jedynie w sprawach ziemskich: dążenia jej są wyższe. Staram się poznać — powiada — cały świat i nie pozostaję w obrębie towarzystwa śmiertelników, zadowalając się tym, że mogę wam coś doradzić albo odradzić. Nęcą mnie sprawy wielkie, znajdujące się powyżej was.

> Bo o najwyższym niebiańskim rozumie zacznę ci prawić
> Tudzież o Bogu; a wraz z tym wszech rzeczy początki wyjawię:
> Powiem ci, skąd je wywodzi natura, jak mnoży i żywi,
> W co potem sama z kolei przechodzi, gdy już się wyczerpie —

— jak mówi Lukrecjusz. Wynika więc z tego, że skoro zajmuje się teoretycznym rozważaniem, ma sobie

właściwe zasady. Bo i cóż? Wszak nikt nie będzie wiedział, co należy zrobić i jak do tego przystąpić, jeśli nie poda mu się sposobu umożliwiającego w każdym położeniu dopełnienie wszelkich swych powinności. Nie spełni ich jednak ten, kto otrzyma wskazania tylko co do spraw będących właśnie na czasie, a nie co do wszystkich w ogóle. Samo przez się słabe jest i — żeby tak powiedzieć — bez trwałej podstawy to, czego się udziela częściami. Są zasady, które nas niejako obwarowują, które strzegą naszego bezpieczeństwa i naszej spokojności, które stanowią treść całego życia, a zarazem i istotę wszech rzeczy. Między podstawowymi zasadami filozofii a wskazaniami zachodzi taka różnica, jak między pierwiastkami a ich częściami: te zostają w zależności od tamtych, tamte zaś są twórcami i tych, i wszystkich innych rzeczy. «Dawna mądrość — powiada — nie wskazywała nic innego, jak tylko to, co trzeba czynić, a czego unikać, i wtedy ludzie byli znacznie lepsi. Od kiedy wystąpili uczeni, brakuje dobrych. Owa bowiem prosta i szczera cnota przemieniła się w zawiłą i przemyślną wiedzę, przy czym uczymy się rozprawiać, a nie żyć». Niewątpliwie dawna owa mądrość, szczególnie gdy powstawała, była — zgodnie z tym, co mówicie — nierozwinięta, podobnie jak i inne umiejętności, których dokładność zwiększyła się wraz z postępem czasu. Lecz poprzednio starannie dobierane środki były nawet niepotrzebne. Nikczemność jeszcze się na tyle nie wzmogła ani się tak szeroko nie rozpowszechniła. Występkom prostym można było przeciwstawiać się środkami prostymi. Teraz zaś konieczne są obwarowania tym kunsztowniejsze, im silniejsze jest to, co w nas godzi. Sztuka leczenia sprowadzała się kiedyś do znajomości nie-

wielu ziół, którymi można było zatamować krwotok i sprawić, że zabliźniały się rany. Stopniowo jednak doszła ona do wielkiej rozmaitości leków. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, że wówczas mniej było kłopotów z krzepkimi i zdrowymi jeszcze ciałami oraz lekkim, nie zepsutym przez sztukę kucharską ani przez chęć użycia pokarmem, którego później szukać poczęto nie dla zaspokojenia, lecz dla pobudzenia głodu, przy czym wynaleziono niezliczone mnóstwo przypraw, by z ich pomocą podniecać apetyt, to zaś, co dla łaknących było pożywieniem, dla nasyconych stało się ciężarem. Stąd to i słabość, i drżenie przesiąkniętych winem mięśni, i bardziej żałosna, bo z niestrawności, a nie z głodu pochodząca chudość. Stąd niepewny i chwiejny chód tudzież ustawiczne zataczanie się, jak gdyby się było pijanym. Stąd wydzielany przez całą skórę pot i wzdęty brzuch, który źle przyzwyczaja się do przyjmowania pokarmu w ilości większej, niż przyjąć może. Stąd rozlewanie się płowej żółci, wyblakła twarz, suchoty rozkładających się wewnątrz organów, skurczone wskutek zakrzepnięcia stawów palce, odrętwienie pozbawionych wszelkiego czucia nerwów albo podrygiwanie trzęsących się bez przerwy części ciała. Cóż mam powiedzieć o zawrotach głowy? Co o kłuciu w oczach i uszach, o boleściach spowodowanych wybuchami gniewu i o wszystkich cierpieniach zadawanych przez wrzody wewnętrzne, które nas oczyszczają? Co krom tego o niezliczonych odmianach gorączki, z których jedne srogość swą przejawiają w gwałtownych napaściach, drugie wpełzają w postaci drobnych niedomagań, trzecie nadchodzą wraz z dreszczami oraz częstym wstrząsaniem członków? Po cóż mam tu wyliczać jeszcze inne niezliczone

choroby, będące karą za swawolę? Wolni od takich nieszczęść byli ci, którzy nie wycieńczali się jeszcze rozkoszą, którzy jeszcze władali sobą, którzy sami sobie usługiwali. Ciała swe hartowali oni pracą i prawdziwym wysiłkiem, utrudzeni już to odbywaniem podróży, już to łowami, już to uprawianiem roli. Siły ich podtrzymywał pokarm, który mógł się podobać tylko zgłodniałym. Toteż wcale nie trzeba było tak wiele sprzętu lekarskiego ani tylu słojów i puszek. Choroby wynikające z prostych przyczyn były proste. Lecz liczne dania pociągnęły za sobą też liczne schorzenia. Przypatrz się tylko, ile to rzeczy mających przejść przez jeden przełyk miesza ze sobą ów wymyślny zbytek, pustoszyciel ziemi i morza. Nieuniknienie tedy rzeczy tak różniące się między sobą muszą pozostawać w niezgodzie, a źle zjedzone, źle też są trawione, skoro jedne przeszkadzają trawieniu drugich. I nic dziwnego, że z takiego niezgodnego pożywienia wynikają zmieniające się wciąż rozmaite choroby i że to, co z przeciwnych sobie części natury zostało gwałtem złączone w jedną całość, rozdziela się z powrotem. Stąd zapadamy na tyle rodzajów dolegliwości, ile jest sposobów odżywiania się. Ów największy z lekarzy, a zarazem założyciel nauki lekarskiej powiedział, że niewiastom ani włosy nie wypadają, ani nogi nie są napastowane przez podagrę. A wszak teraz i łysieją one, i cierpią na podagrę. Natura niewiast nie odmieniła się, lecz została niejako przerobiona. Bo gdy dorównały mężczyznom w rozwiązłości, nabawiły się też podobnych do męskich chorób. Równie jak mężczyźni spędzają one bezsennie całe noce, równie jak mężczyźni piją, podniecając przy tym mężczyzn pachnidłami i winem. Jednako zwracają przez usta to, czym przeładowały opierające

się swoje żołądki, a wymiotami jeszcze raz przemierzają całe wypite przez się wino; jednako pojadają również lody, przynoszące ulgę rozpalonym wnętrznościom. Chucią zaś wcale nie ustępują mężczyznom — one, stworzone po to, by mężczyzn tylko dopuszczać do siebie. Niechże tęgo ukarzą je bogowie i boginie! — tak bardzo ten zepsuty, o wyuzdanej lubieżności rodzaj sam się wprost narzuca mężczyznom. Cóż więc dziwnego, że najwybitniejszemu z lekarzy, najlepiej znającemu naturę ludzką, można zarzucić nieprawdę, skoro aż tyle jest kobiet chorych na podagrę i łysych? Przywilej swojej płci straciły przez występki i — ponieważ wyzbyły się kobiecości — skazane są na męskie choroby. Dawni lekarze nie wiedzieli, co to jest częstsze posilanie pokarmem czy też wzmacnianie winem upadających sił, nie wiedzieli, co to jest puszczanie krwi i łagodzenie zastarzałej choroby kąpielami czy potami, nie wiedzieli, co to jest wydobywanie na zewnątrz przy pomocy przewiązek ukrytej czy znajdującej się wewnątrz siły goleni albo ramion. Nie trzeba było rozglądać się za wielu środkami pomocniczymi, skoro bardzo niewiele groziło ludziom niebezpiecznych prób. A jakże daleko posunęły się dziś różne schorzenia! Takie oto odsetki płacimy za rozkosze, których pożądamy już ponad miarę i ponad przyzwoitość. Nie dziw się tedy, że choroby są tak niezliczone: policz kucharzy. Ustaje wszelki zapał do nauki, a mistrzowie nauczający godnych człowieka wolnego umiejętności zasiadają w próżnych pomieszczeniach nie mając wcale słuchaczów. W szkołach retorów i filozofów panuje pustka. Lecz jakże ludne są za to kuchnie, ileż to młodzieży tłoczy się wokół kuchennych palenisk w domach różnych utracjuszów! Pomijam już gromady nieszczęsnych

chłopców, których po zakończeniu uczty oczekują w sypialni jeszcze inne haniebne posługi. Pomijam rzesze młodych rozpustników podzielonych wedle narodowości i barwy skóry tak, aby wszyscy byli jednakowo przystojni, mieli jednakowej wielkości pierwszy zarost oraz jednako piękne włosy, iżby ktoś mający włosy bardziej proste nie musiał mieć do czynienia ze wszetecznikiem kędzierzawym. Pomijam tłumy piekarzy i zostawiam na boku czeredy posługaczy, którzy na dany znak pędzą do zastawiania uczty. Na bóstwa dobre! Iluż to ludzi zatrudnia jeden brzuch! I cóż? Czy sądzisz, że owe grzyby, będące przyjemną trucizną, nie wyrządzają żadnej ukrytej szkody, choćby nawet działanie ich nie było szybkie? Cóż? Czy mniemasz, że owe spożywane w lecie lody nie powodują odrętwienia wątroby? Jakże? Czy myślisz, że owe ostrygi, czyli tuczone błotem i najbardziej niestrawne mięso, wcale nie wprowadzają do żołądka ciężkiego mułu? Jakże? Czy wątpisz, że ów używany przez współbiesiadników ostry sos z garusów, czyli kosztowna posoka z marnych ryb, spala słonością swoją trzewia? Cóż to? Czy uważasz, że owe paskudne potrawy, które ledwie nie z samego ognia przenoszone bywają do ust, stygną we wnętrznościach bez żadnej dla nich szkody? Jak obrzydliwe więc i zaraźliwe są ich wymioty, jak wstrętne dla nich samych muszą być wydychane przez nich wyziewy zadawnionego pijaństwa! Wiedz, że to, co spożyli, nie jest w nich trawione, lecz gnije. Jak pamiętam, pewnego razu prowadzono rozmowę o sławnym półmisku, na który obżarstwo, skwapliwie działające na swoją własną zgubę, złożyło razem wszystko, co zwykło wytwornisiom zajmować cały dzień. Można było zobaczyć na nim poprzekładane jeżami morskimi

gruszki, ślimaki, jak również ostrygi, oczyszczone ze skorupek do tego miejsca, do którego się je zjada. Całość zaś obłożona była rozebranymi barwenami, z których wyjęto wszystkie ości. Zbrzydły już potrawy spożywane każda z osobna: różne smaki mieszają w jedno. W czasie jedzenia dzieje się to, co powinno dziać się w samym żołądku. Czekam tylko, kiedy będą im podawane pokarmy już przeżute. Bo czyż bardzo daleko odbiega od tego zdejmowanie skorupek, wybieranie ości i zamiast własnymi zębami posługiwanie się pracą kucharzy? «Trudno jest rozkoszować się poszczególnymi potrawami. Niech więc będzie podane wszystko razem, zmienione w jeden i tenże sam przysmak. Po cóż mam sięgać ręką po jedną tylko rzecz? Niech od razu przychodzi ich więcej, niech zawartość wielu półmisków skojarzy się i złączy ze sobą. Niechaj ci, wedle których w tym właśnie trzeba szukać chluby i sławy, wiedzą natychmiast, że nie jest to tylko pokazywane, lecz podawane do wypróbowania. Niech wszystko, co się zazwyczaj rozdziela, wystąpi razem, polanę tym samym sosem. Niech nie będzie żadnej różnicy: ostrygi, jeże morskie, ślimaki, barweny niechaj idą na stół zmieszane i ugotowane pospołu». Nie można by lepiej przyrządzić mieszaniny pobudzającej do wymiotów! A podobnie jak złożone są te potrawy, tak też wynikają z nich nie proste choroby, lecz schorzenia nie dające się wyjaśnić, różnorodne i wielopostaciowe, przeciw którym także medycyna zaczęła się uzbrajać wielu sposobami i gromadzić wiele spostrzeżeń. To samo mogę ci powiedzieć i o filozofii. Kiedyś, gdy popełniano występki mniejsze i dające się naprawić środkami łagodniejszymi, była ona prostsza. Lecz potem, wobec tak wielkiego zepsucia obyczajów, trzeba było się

ważyć na wszystko. I bodajby w ten sposób wreszcie poskromiona została ta zaraza! Dopuszczamy się szaleństw nie tylko w życiu prywatnym, lecz i w publicznym. Prześladujemy mordy i zabójstwa poszczególnych ludzi. A cóż z wojnami i wysławianymi zbrodniami tępienia całych narodów? Nie znała granic ani chciwość, ani okrucieństwo. Także i te, gdy dochodzą do głosu potajemnie i u poszczególnych jedynie osób, są mniej szkodliwe i mniej straszne. Ale oto okropności popełniane są na podstawie uchwał senatu, jak również ustanowień ludu, przy czym w życiu publicznym nakazuje się to, co jest zakazane w życiu prywatnym. Zbrodnie, które przypłaca się głową, jeśli zostały popełnione skrycie, pochwalamy, gdy dokonano ich w żołnierskich płaszczach. Ludzie, najłagodniejszy rodzaj istot żywych, nie wstydzą się cieszyć z wzajemnego przelewania krwi, prowadzenia wojen i przekazywania ich swoim dzieciom, podczas gdy nawet nieme i dzikie zwierzęta zachowują pomiędzy sobą pokój. Dla zwalczania tak potężnego i szeroko rozprzestrzenionego szaleństwa filozofia zajęła bardziej czynną postawę i przybrała sobie tyle sił, ile ich przybyło tym występnym skłonnościom, przeciwko którym czyniła przygotowania. Łatwo było strofować nadużywających wina i pożądających zbytkowniejszych pokarmów; nie trzeba było wielkiego wysiłku, by duszę takich ludzi znów sprowadzić na drogę umiarkowania, od której oddalili się bardzo nieznacznie.

> Teraz natomiast konieczne są mocne ramiona; teraz też
> Biegła potrzebna jest nam przewodniczka.

We wszystkim szuka się dziś przyjemności. Żadna przywara nie trzyma się właściwych dla siebie granic:

chęć użycia przeradza się w chciwość. Ogarnęło nas zapomnienie uczciwości. Nic nie wydaje się już szpetne, jeśli można za to zyskać nagrodę. Człowiek, rzecz święta dla drugiego człowieka, zabijany bywa obecnie dla zabawy i rozrywki. Kogo dawniej nie wolno było pod grzechem uczyć zadawania i przyjmowania ciosów, tego dziś wyprowadza się na arenę nagiego i bezbronnego, a śmierć człowieka stała się zaspokajającym tłum widowiskiem. Przy takim więc zepsuciu obyczajów pożądane jest coś silniejszego niż zwykle, coś, co by mogło wyplenić zakorzenione zło. By zupełnie wytępić rozpowszechnione błędne przeświadczenia, trzeba się posługiwać zasadami filozoficznymi. Jeśli dołączymy do nich wskazania, pocieszenia i napomnienia, będą mogły osiągnąć należyty skutek. Same przez się bowiem są nieskuteczne. Jeśli chcemy, by ludzie się krępowali, jeśli chcemy wyrwać ich z błędów, przez które są teraz opanowani, niechaj się uczą, co złe, a co dobre. Niech wiedzą, że wszystko prócz cnoty zmienia swą nazwę i raz może być uważane za złe, a drugi raz za dobre. Podobnie jak główną więź spajającą wojsko tworzy świętość podjętego zobowiązania, przywiązanie do sztandarów wojskowych i przekonanie o niegodziwości ucieczki, przy czym dopiero po zaprzysiężeniu żołnierzy można łatwo osiągać wykonanie przez nich innych rozkazów i poleceń, tak też i w tych, których chciałbyś wieść do szczęśliwego życia, trzeba najpierw założyć główne podwaliny i wpoić cnotę. Niechaj się jej trzymają z jakimś zabobonnym wprost lękiem; niech ją kochają; niech z nią tylko żyć chcą, a bez niej nie chcą. «Cóż tedy? Czyż niektórzy nie wyszli na ludzi przyzwoitych bez takiej gruntownej nauki? Czyż nie uzyskali wielkich osiągnięć kierując się wyłącznie sa-

mymi ostrzeżeniami?» Przyznaję to, lecz mieli oni szczęśliwe usposobienie, dzięki któremu mimochodem potrafili przyswoić sobie zbawienne właściwości. Bo równie jak nieśmiertelni bogowie nie uczyli się żadnej cnoty, lecz przyszli na świat wyposażeni we wszelkie jej odmiany, przy czym udziałem ich natury jest dobroć, tak i niektórzy z ludzi, otrzymawszy od losu swego wybitną zdolność wrodzoną do tego, czego zwykle trzeba się uczyć, zdobywają to bez długotrwałej nauki i przyswajają sobie cnotę, gdy tylko o niej posłyszą. I stąd się biorą owe tak spragnione cnoty lub płodne same przez się duchy. Tamtym jednakże, tępym i niewrażliwym lub opanowanym przez złe nałogi, trzeba długo oczyszczać dusze z rdzy. Zresztą i owych skłonnych do wszystkiego, co dobre, rychlej na szczyt wyprowadzi, i tych słabszych łatwiej wspomoże i od błędnych mniemań uwolni ten, kto wyłoży im zasady filozofii. Sam zaś możesz się przekonać, jak są one potrzebne. Oto opanowują nas pewne skłonności, które w stosunku do jednych rzeczy nas onieśmielają, a w stosunku do drugich czynią nazbyt śmiałymi. Nie można zaś ani ukrócić tej śmiałości, ani też przezwyciężyć owej nieśmiałości, jeżeli nie usunie się ich przyczyn, to jest fałszywego podziwu i fałszywego lęku. Te będą nas jednakże dzierżyć bardzo długo, choćbyś mówił: «To powinieneś świadczyć ojcu, a to dzieciom, to znów przyjaciołom, a to swym gościom». Chciwość powstrzyma próbującego stosować się do twych wskazań. Będzie on wiedział, że trzeba walczyć za ojczyznę, lecz strach mu to odradzi. Będzie wiedział, że dla przyjaciół trzeba nieraz napocić się aż do ostatka, lecz pożądanie przyjemności stanie mu na przeszkodzie. Będzie wiedział, że utrzymując nałożnicę wyrządzi

największą krzywdę żonie, lecz chuć popchnie go w kierunku wręcz przeciwnym. Dawanie wskazań więc nic nie pomoże, jeśli przedtem nie usuniesz wszystkiego, co im przeciwdziała — podobnie jak na nic nie przyda się kładzenie komuś przed oczami broni i przysuwanie jej co raz to bliżej, jeśli ręce nie są przysposobione do jej użycia. Ażeby duch mógł iść za wskazaniami, jakich udzielamy, trzeba go wprzód uwolnić z kajdan. Przypuśćmy, że ktoś postępuje tak, jak należy. Nie będzie jednak postępował w ten sposób bez przerwy; nie będzie też postępował zawsze jednako. Bo nie będzie wiedział, dlaczego ma tak postępować. Pewne jego czyny wypadną dobrze bądź przypadkiem, bądź to przez wprawę, lecz nie będzie miał w ręku miary, wedle której by je oceniał i której by zaufał, że to, co zrobił, istotnie jest dobre. Nie zapowiada się dobry na zawsze, kto bywa taki jedynie przypadkiem. Następnie, wskazania twe dokażą może tyle, że uczyni on, co należy, lecz nie dokażą, że uczyni to, jak należy. Jeśli zaś tego dokazać nie mogą, to nie prowadzą do cnoty. Zgadzam się, że napominany uczyni, co powinien, lecz to jeszcze za mało, ponieważ chwała z pewnością zawiera się nie w samym uczynku, ale w sposobie, w jaki bywa spełniany. Cóż jest haniebniejszego nad kosztowną ucztę, wyczerpującą nawet rycerski majątek? Co aż tak zasługuje na cenzorską naganę, jak to, gdy ktoś—jak mówią owi zbytkownicy — dogadza ucztą tylko sobie i czyni zadość własnemu «ja»? A przecież uczty wydawane przez bardzo oszczędnych ludzi przy obejmowaniu dostojeństw kosztowały nawet milion sesterców. Ta sama rzecz, jeśli się sprawia ją dla zaspokojenia łakomstwa, jest haniebna, jeśli zaś dla uroczystości, nie podlega przyganie. O uroczystości bowiem

rozstrzyga nie chęć użycia, ale wielki wydatek. Cezar Tyberiusz przysłaną sobie olbrzymiej wielkości barwenę (dlaczegoż jednak nie miałbym podać jej wagi i podniecić czyjegoś tam apetytu? otóż, jak mówią, ważyła ona cztery i pół funta;) kazał wynieść na targ i sprzedać. «Przyjaciele — rzekł. — Przyznam, że się zupełnie pomyliłem, jeśli barweny tej nie kupi bądź Apicjusz, bądź też Publiusz Oktawiusz». Przewidywanie jego okazało się nadspodziewanie trafne: przyszło między nimi do licytacji, przy czym zwyciężył Oktawiusz, który zdobył wśród swoich przyjaciół ogromny rozgłos, że za pięć [tysięcy *] sesterców kupił sprzedawaną przez Cezara rybę, której nie nabył nawet Apicjusz. Zapłacenie tak wielkiej ceny naganne było tylko dla Oktawiusza, a nie dla tego, kto zakupił rybę poprzednio, aby posłać ją Tyberiuszowi. Aczkolwiek nie pochwaliłbym także i tamtego: zachwycił się rzeczą, którą uznał za godną samego Cezara. Oto ktoś czuwa nad chorym przyjacielem. Uważam to za dobre. Lecz on czyni to dla zdobycia spadku. W takim razie jest to sęp, który czeka na ścierwo. Te same postępki mogą być już to haniebne, już to szlachetne: wszystko zależy od tego, dlaczego lub w jaki sposób bywają dopełniane. Wszystko zaś stanie się cnotliwe, jeśli oddamy się we władztwo cnoty, jeżeli za jedyne dobro wśród spraw ludzkich uznamy właśnie ją oraz to, co się z niej wywodzi. Reszta jest dobra tylko na jeden dzień. Powinno się więc w każdego wpoić przeświadczenie, które byłoby odpowiednie dla całego życia. I to właśnie nazywam podstawową za-

* Dodatek ten, znajdujący się w jednym z kodeksów, wydaje się uzasadniony. (Przyp. tłumacza.)

sadą filozofii. Jakie będzie to przeświadczenie, takie też wszystko, co się czyni i co się myśli. Jakie zaś okażą się nasze czyny i myśli, takie będzie i życie. Temu, kto chce właściwie urządzić całość, nie wystarcza, że udzielił rad co do poszczególnych części. Marek Brutus w dziele, któremu nadał tytuł «Περί καθήκοντος», czyli *O powinnościach,* daje wiele pouczeń i rodzicom, i dzieciom, i krewnym. Lecz pouczeń tych nikt nie dopełni tak, jak powinien, jeśli nie będzie miał wedle czego odmierzać. Wypada więc, żebyśmy obrali sobie za cel najwyższe dobro, żebyśmy zdążali do niego i oglądali się na nie we wszystkich naszych postępkach — tak jak żeglarze, którzy w drodze kierować się powinni jakąś gwiazdą. Życie bez celu jest błądzeniem. W każdym razie, jeśli trzeba sobie ten cel oznaczyć, potrzebne stają się także zasady filozofii. Jak sądzę, zgodzisz się na to, że nie ma nic gorszego od wahania się, niepewności i lękliwego cofania się. A to się nam przytrafia we wszystkich sprawach, jeżeli nie pozbędziemy się tego, co hamuje i powstrzymuje nasze dusze, co nie pozwala im na podjęcie jakichkolwiek prób. Zwykle przepisuje nam się, jak należy oddawać cześć bogom. Otóż nakażmy, by nikt nie zapalał lamp w sabat, gdyż i bogowie nie potrzebują światła, i ludziom nie sprawia przyjemności kopeć. Zabrońmy porannego pozdrawiania bogów tudzież oblegania drzwi świątyń: tylko ludzka wyniosłość daje się zjednać dopełnianiem takich powinności; czcić bóstwo — to je poznawać. Nie pozwólmy, by Jowiszowi przynoszono ręczniki i zgrzebła, a przed Junoną trzymano zwierciadło: bóstwo nie potrzebuje posługaczy. Czemu mianowicie nie potrzebuje? Samo bowiem usługuje rodzajowi ludzkiemu, gotowe jest pomagać wszędzie i we wszyst-

kim. Niech każdy słyszy raczej, w jaki sposób zachować się powinien przy ofiarach, jak bardzo ma się oderwać od uciążliwych zabobonnych praktyk. Nigdy wystarczająco nie postąpi naprzód, jeśli w myśli nie wystawi sobie obrazu bóstwa takiego, jak należy, bóstwa wszystko mającego w swej mocy, wszystko dającego i za darmo obsypującego dobrodziejstwami. Jaka jest przyczyna, że bogowie są dobroczynni? Ich natura. Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że bogowie nie chcą szkodzić ludziom: oni tego nie potrafią. Nie mogą ani doznawać krzywd, ani wyrządzać. Bo krzywdzenie i doznawanie krzywd — to sprawy zostające w związku z sobą. Tych, których owa najwyżej stojąca i najdoskonalsza ze wszystkiego natura uwolniła od niebezpieczeństw, uczyniła też bezpiecznymi dla innych. Pierwszym przejawem szacunku dla bogów jest wiara w nich. Następnym — przyznawanie należnego im dostojeństwa oraz dobroci, bez której nie ma również dostojeństwa; uświadamianie sobie, że oni to władają światem, że oni to mocą swą wszystkim kierują, że oni to sprawują pieczę nad rodzajem ludzkim, nie troszcząc się niekiedy o poszczególne osoby. Bogowie ani nie dają nic złego, ani nic takiego nie mają. Zresztą karcą niektórych, powściągają, nakładają pokutę, a czasami karzą pozorem jakiegoś dobra. Pragniesz zjednać sobie życzliwość bogów? Bądźże dobry. Wystarczającą cześć oddaje im ten, kto ich naśladuje. A oto drugie pytanie, jak się mamy obchodzić z ludźmi. I cóż tutaj czynimy? Jakich wskazówek udzielamy? Czy zalecamy, by oszczędzano krwi ludzkiej? Jakże mało jest nie wyrządzać szkody temu, komu powinieneś pomagać! Rzecz to wielce chwalebna, oczywiście, gdy człowiek jest łaskawy dla drugiego człowieka. Czy będziemy więc zalecali,

aby podawał rękę rozbitkowi, wskazywał drogę błądzącemu, dzielił się z głodnym swoim chlebem? Po cóż jednak mam wygłaszać wszystko, co trzeba czynić, a czego unikać, skoro mogę krótko podać mu następujący przepis co do powinności człowieka: wszystko to, co widzisz i w czym zawiera się całokształt rzeczy boskich i ludzkich, tworzy jedność; jesteśmy członkami wielkiego ciała. Natura wydała nas na świat jako spokrewnionych ze sobą, skoro zrodziła nas z tych samych przyczyn i dla tych samych celów. Ona wszczepiła w nas wzajemną miłość i uczyniła nas towarzyskimi. Ona oznaczyła, co jest słuszne i sprawiedliwe. Z jej ustanowienia gorzej jest szkodzić komuś niż doznawać szkody samemu. Z jej rozkazu ręce ludzkie gotowe są do niesienia pomocy drugim. Niechaj w sercu i w ustach naszych będzie ów wiersz:

> Jestem człowiekiem. Toć nic, co ludzkie, nie jest mi obce.

Trzymajmy się wspólnie; do tego zostaliśmy urodzeni. Społeczność nasza jest bardzo podobna do zbudowanego z kamieni sklepienia, które zawaliłoby się, gdyby kamienie te nie opierały się wzajem na sobie, przez co też utrzymuje się całość. Po bogach i ludziach przyjrzyjmy się z kolei, jak należy używać rzeczy. W próżnię rzucaliśmy nasze pouczenia, jeżeli nie poprzedziły ich rozważania, jakie poglądy mieć winniśmy o każdej rzeczy, co sądzić o ubóstwie i bogactwie, o sławie i niesławie, o ojczyźnie i o wygnaniu. Oceńmy każdą z osobna odrzuciwszy powszechne o nich zdanie i zbadajmy, czym one są, a nie jak bywają nazywane. Przejdźmy więc do cnót. Ktoś będzie nam zalecał, byśmy wysoko cenili roztropność, byśmy miłowali męstwo, byśmy — o ile to możliwe — lepiej nawet niż

inne cnoty przyswoili sobie sprawiedliwość, ale nie zdziała nic, jeśli nie będziemy wiedzieli, czym jest cnota, czy istnieje jako jedyna, czy też jest cnót więcej, czy są one oddzielne, czy złączone z sobą, czy ten, kto ma jedną z nich, ma przez to samo inne i czym się różnią między sobą. Nie trzeba rzemieślnika pytać o jego rzemiosło, nie trzeba pytać, jakie są tego rzemiosła początkowe zasady i jakie jest jego zastosowanie, podobnie jak tancerzowi nie trzeba zadawać pytań co do sztuki tańczenia. Przedstawiciele wszystkich tych umiejętności dokładnie znają swe dziedziny i nic im pod tym względem nie brakuje. Nie dotyczą one bowiem całego życia. Cnota zaś — to znajomość i innych rzeczy, i samej siebie. Aby się jej nauczyć, trzeba się uczyć od niej samej. Uczynek nie może być dobry, jeśli nie będzie dobrej woli, od niej bowiem zależy sam uczynek. Wola znowuż nie będzie dobra, jeśli nie będzie należytej postawy duchowej, gdyż od niej to zależy wola. Postawa duchowa z kolei nie będzie bardzo dobra, jeśli się nie zrozumie praw rządzących całością życia i jeśli się nie dociecze, co należy sądzić o każdej rzeczy, jeśli się nie sprowadzi jej do jej istotnej wartości. Spokój ducha przypada w udziale tylko tym, którzy nabyli już niezachwiane i pewne poglądy. Inni zbaczają raz po raz, odchylają się i wahają na przemiany pomiędzy tym, co porzucili, a tym, co jest przedmiotem ich pragnienia. Jakaż jest przyczyna takiej chwiejności? Ta, iż ludzie kierujący się najbardziej niepewnym sprawdzianem, to jest powszechnym mniemaniem, nic wyraźnie nie dostrzegają. Jeśli chcesz zawsze pragnąć tego samego, trzeba, żebyś pragnął wyłącznie prawdy. Do prawdy zaś bez zasad filozoficznych się nie dochodzi: one zawierają treść życia. Postępki dobre i złe, szlachetne

i haniebne, sprawiedliwe i niesprawiedliwe, godziwe i niegodziwe, a także cnoty i ich praktykowanie, nabywanie stosownych rzeczy, wziętość i poważanie, zdrowie, siły, uroda, bystrość zmysłów — wszystko to potrzebuje rzeczoznawcy, który by je oceniał. Niech będzie można się dowiedzieć, jaką wartość podać należy dla każdej rzeczy do wykazu majątkowego. Mylisz się bowiem i pewnym rzeczom przypisujesz wartość większą, niż wynosi ich wartość rzeczywista. Mylisz się tak dalece, iż to, co między nami ceni się najwyżej, jak bogactwo, wziętość, znaczenie, powinno być szacowane zaledwie na sesterca. Tego wiedzieć nie będziesz, jeśli nie przyjrzysz się samej zasadzie, wedle której wszystko to się ocenia i zestawia z sobą. Jak liście nie mogą się zazielenić same przez się, ale potrzebują gałęzi, z której by wyrosły i z której by ciągnęły soki, tak też i owe wskazania, jeżeli pozostają same, więdną: wolą tkwić korzeniami w jakichś zasadach. W dodatku ci, którzy odrzucają podstawowe zasady filozofii, nie pojmują, że przez to samo utwierdzają rzecz, jaką wszak chcą obalić. Cóż bowiem mówią? Twierdzą, że życie może być w stopniu wystarczającym uregulowane przez same pouczenia i że zasady mądrości, to jest dogmaty, są zbędne. Ale przecież i to, co oni mówią, także jest zasadą, podobnie — na Herkulesa —jakbym w tej chwili wystąpił z twierdzeniem, że zaniechać trzeba pouczeń jako zbędnych, a posługiwać się jedynie podstawowymi zasadami filozoficznymi i ku nim tylko zwracać swój wysiłek. Właśnie przez dowodzenie, że nie trzeba troszczyć się o wskazania, stworzyłbym pewne wskazanie. Niektóre sprawy w filozofii wymagają napomnienia, niektóre zaś podania dowodów, i to wielu, gdyż są trudne do przeniknięcia i przy najwyższym

staraniu oraz największej wnikliwości ledwie mogą być jakoś wyjaśnione. Jeśli potrzebne są dowody, to równie potrzebne są też zasady, będące opartymi o dowody wnioskami, które ustalają prawdę. Pewne rzeczy są widoczne, a pewne niewidoczne. Widoczne — to te, które poznajemy zmysłami i obejmujemy pamięcią; niewidoczne natomiast — to te, które pod zmysły nie podpadają. Rozum jednak nie zadowala się rzeczami wyraźnymi: większa i piękniejsza jego część zajmuje się ukrytymi. A ukryte wymagają udowodnienia, to zaś z kolei nie może obejść się bez zasad. Zasady są tedy potrzebne. Co daje ogólne pojęcie, daje też pojęcie dokładne. A jest to określone przeświadczenie o różnych rzeczach. Jeśli bez niego wszystko jest chwiejne w umyśle, tedy konieczne są zasady, które dają rozumowi ludzkiemu nieugiętość jego osądów. Wreszcie gdy napominamy kogoś, by przyjaciela traktował jak siebie samego, by brał pod uwagę, że wróg też stać się może przyjacielem, by w pierwszym wzmagał życzliwość, a w drugim łagodził nienawiść, dodajemy: «Jest to słuszne i zgodne z cnotą». Co zaś słuszne i zgodne z cnotą, to zawiera się w systemie naszych zasad filozoficznych. Zatem potrzebne jest i to, bez czego nie może istnieć tamto. Lecz połączmy już jedno i drugie. Albowiem i gałęzie są nieprzydatne bez korzeni, i same korzenie zyskują pomoc od tego, co wydały na świat. Każdy wie dobrze, jak użyteczne są ręce, gdyż pomoc ich jest widoczna. Natomiast serce, dzięki któremu ręce żyją, od którego otrzymują bodźce i za sprawą którego poruszają się, pozostaje w ukryciu. To samo mogę powiedzieć i o wskazaniach: są one widoczne, podczas gdy podstawowe zasady filozofii znajdują się w ukryciu. Podobnie jak większe świętości znane są

jedynie wtajemniczonym, tak też i w filozofii tajemnice owe udostępniane bywają wyłącznie wprowadzonym i dopuszczonym do rzeczy uświęconych, gdy tymczasem wskazania i inne tego samego rodzaju zalecenia dostępne są też nie wtajemniczonym. Pozydoniusz uważa za konieczne nie tylko pouczanie (nic bowiem nie przeszkadza nam w użyciu tutaj tego słowa), lecz także doradzanie, pocieszanie i zachęcanie. Do tych dodaje jeszcze wyświetlanie przyczyn. (Nie widzę, dlaczego bym nie miał nazwać tego etiologią, skoro gramatycy, obrońcy języka łacińskiego, nazwali ją tak całkiem dobrowolnie). Powiada, że pożyteczne będzie również opisanie każdej cnoty. To właśnie nazywa Pozydoniusz etiologią, niektórzy zaś zwą charakterystyką przedstawiającą cechy każdej cnoty i wady tudzież znaki, po których można rozróżnić podobne właściwości. Ten sposób przedstawiania rzeczy ma takie samo znaczenie, co pouczanie. Bo człowiek, który poucza, powiada: «Uczyń to lub tamto, jeżeli chcesz być wstrzemięźliwy». Człowiek zaś, który opisuje, mówi do ciebie: «Wstrzemięźliwy jest ten, co czyni to, a od tamtych czynności się powstrzymuje». Pytasz, na czym polega tu różnica? Na tym, że jeden podaje ci nakazy cnoty, drugi wskazuje jej przykłady. Przyznaję, że tego rodzaju opisy lub — żebym posłużył się tutaj wyrazem używanym przez dzierżawców dochodów państwowych — ujęcia obrazowe są pożyteczne: wystawmy tylko coś chwalebnego, a naśladowca już się znajdzie. Czy uważasz za korzystne dla siebie, gdy wskazuje ci się oznaki, po których możesz poznać szlachetnego konia, abyś przy kupnie nie dał się oszukać i nie tracił czasu na kupowanie gnuśnej szkapy? O ileż korzystniejsze jest po-

znanie przymiotów wzniosłej duszy, które wolno ci z innej osoby przenieść na siebie.

Źrebiec ze stadnin szlachetnych zawsze i wszędzie z wysoka
Stąpa po niwach, a pięknie ustawia gibkie swe nogi.
Pierwszy i całkiem odważnie wchodzi na drogę. Zuchwale
Groźne potoki przebywa i kroczy po mostach nieznanych.
Łoskot go próżny nie trwoży. Kark ma wysoki i stromy,
Głowę zaś żywą, brzuch mały, grzbiet nadzwyczajnie mięsisty.
Pierś jego, pełna dziarskości, pyszni się mocą muskułów.

Kiedy z daleka go dojdą odgłosy jakowejś tam broni,
Nie chce stać w miejscu, lecz strzyże uszami i drgają w nim członki;
Tłumi zebrany już ogień i tłoczy go tuż pod nozdrzami.

Czyniąc co innego, Wergiliusz nasz przedstawił właściwie dzielnego męża. Ja przynajmniej nie dałbym innego obrazu wybitnego człowieka. Gdybym miał opisać Marka Katona, nieustraszonego pośród zgiełku wojen domowych, natarciem swym zaskakującego sprowadzone ku Alpom wojska i przeciwstawiającego się walkom wewnętrznym, dałbym mu nie inną twarz i nie inną postawę. Zaiste, nikt nie mógł wdać się w to z większą wzniosłością niźli człowiek, który ruszył naraz przeciwko Cezarowi i Pompejuszowi i, gdy jedni sprzyjali siłom Cezara, a drudzy siłom Pompejusza, wyzwał do walki jednego i drugiego, okazując, że i Rzeczpospolita ma jeszcze jakichś zwolenników. Bo mało jest powiedzieć o Katonie:

Łoskot go próżny nie trwoży.

Dlaczego? Dlatego, że nie lęka się on łoskotów prawdziwych i bliskich, że przeciw dziesięciu legionom, wspomaganym przez oddziały galijskie i przyłączone

do wojsk rzymskich zastępy barbarzyńców, podnosi głos wolnego człowieka i zachęca Rzeczpospolitą, aby w sprawie wolności nie zawierała żadnych ugód, lecz raczej wystawiła się na wszelkie próby. Uważał bowiem, że piękniej będzie wpaść w niewolę niźli pójść w nią z własnego przyzwolenia. Ileż w nim zapału i odwagi, ile pewności siebie w warunkach powszechnego zatrwożenia! Wie, że jemu jednemu tylko nie chodzi o własne położenie; sprawa bowiem polega nie na tym, czy Kato będzie wolny, lecz na tym, czy będzie żył pośród wolnych. I stąd to w nim owo lekceważenie niebezpieczeństw oraz wrażych mieczy. Podziwiając niezłomną stałość tego męża, nie upadającego pośród klęski powszechnej, chciałoby się powiedzieć:

> Pierś jego, pełna dziarskości, pyszni się mocą muskułów.

Z pożytkiem będzie nie tylko ogólnie przedstawić, jakimi bywają zazwyczaj dzielni mężowie, tudzież rozwodzić się nad wyglądem zewnętrznym ich postaci i twarzy, lecz także opowiedzieć, jacy byli oni naprawdę; a więc ukazać ową ostatnią już, świadczącą o najwyższym bohaterstwie ranę Katona, przez którą wolność wyzionęła ducha; przedstawić mądrość Leliusza i zgodną jego przyjaźń ze Scypionem; podać wybitne czyny pokojowe i wojenne drugiego Katona; wskazać drewniane łóżka Tuberona, gdy je publicznie zaścielano i miast dywanów kładziono koźle skóry, oraz jego naczynia gliniane zastawione do biesiady przed przybytkiem samego Jowisza. Czymże innym było to niż uświęceniem ubóstwa na Kapitolu? I gdybym nawet nie znał żadnego innego jego dokonania, dla którego mógłbym umieścić go pośród Katonów,

czyżbyśmy tamto poczytali za niewystarczające? Było to pouczenie, a nie uczta. O, jakże ludzie żądni chwały są nieświadomi, czym jest ona i jak trzeba o nią zabiegać! Onego dnia lud rzymski oglądał sprzęty wielu obywateli, lecz podziwiał tylko sprzęty jednego. Tamtych wszystkich złoto i srebro pogięło się i było tysiąc razy przetapiane, podczas gdy naczynia gliniane Tuberona będą trwały po wszystkie wieki.

Bądź zdrów!

XCVI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Mimo wszystko oburzasz się na coś lub skarżysz i nie pojmujesz, że nie ma w tym nic złego, chyba tylko to jedno, że się właśnie oburzasz i uskarżasz? Jeśli chcesz się dowiedzieć ode mnie, to nic nie mam za nieszczęsne dla męża oprócz czegoś takiego, co on sam poczytuje za nieszczęsne, a co zawiera się w istocie rzeczy. Będę się wydawał sobie nieznośny w dniu, w którym nie zdołam czegokolwiek znieść. Oto źle się przedstawia mój stan zdrowia: jest to część mego przeznaczenia. Oto wymarła mi rodzina, zgnębiła mnie lichwa, zniszczał mi dom, przypadły w udziale szkody, rany, trudy i obawy: zwyczajne to zdarzenia. Mało tego: powinno było mi się to przytrafić. Przychodzi to bowiem z wyroku losu, a nie ze zrządzenia przypadku. Jeżeli wierzysz mi choć trochę, zupełnie ci odsłaniam moje najtajniejsze uczucia. O wszystkim, co wydaje się niesprzyjające i uciążliwe, nauczyłem się myśleć tak: nie okazuję posłuszeństwa bóstwu, lecz się z nim zgadzam; idę za nim z własnej ochoty, a nie dlatego, że jest to konieczne. Nigdy nie zdarzy mi się nic takiego, co bym przyjął ze smutkiem czy z gniewnym spojrzeniem. Chętnie spłacę każdą daninę. Wszystko zaś, nad czym jęczymy i czego się lękamy, stanowi daninę

życiową. Uwolnienia od niej ani się nie spodziewaj, mój Lucyliuszu, ani nie pragnij. Oto udręczył ciebie ból pęcherza, oto nadeszły nieprzyjemne listy, nawiedziły nieprzerwanie następujące po sobie straty; podejdę jeszcze bliżej: oto trwożyłeś się o życie. I cóż? Czyś nie wiedział, że sam sobie tego życzyłeś, skoroś życzył sobie starości? Wszystko to związane jest z długim życiem — podobnie jak z długą podróżą łączy się i kurz, i błoto, i deszcz. «Ależ ja chciałem żyć, a mimo to być wolnym od wszelakich przykrości». Taka godna niewiasty mowa nie przystoi mężowi. Zważ, jak masz przyjąć następujące me życzenie (a wypowiadam je, kierowany nie tylko łaskawością dla siebie, lecz i wielkodusznością) : niech ani bogowie, ani boginie nie sprawią, iżby los chował cię w rozkoszach! Spytaj siebie samego, czy gdyby jakieś bóstwo dało ci możność wyboru, wolałbyś żyć na targu mięsnym, czy w obozie. A przecież życie, mój Lucyliuszu, to jakby służba wojskowa. Toteż ci, którzy miotani są w różne strony, którzy poprzez trudy i mozoły to wznoszą się, to znów spadają i podejmują najniebezpieczniejsze wyprawy, są dzielnymi ludźmi i przodownikami w obozie. Tamci zaś, którzy tak rozkosznie napawają się nudną bezczynnością, podczas gdy inni się trudzą, są bezpieczni ze względu na samą swoją hańbę — niczym owe nierządne turkaweczki.

Bądź zdrów!

XCVII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Mylisz się, mój Lucyliuszu, jeśli mniemasz, że to naszego wieku właściwością jest chęć użycia, zaniedbanie dobrych obyczajów oraz inne przywary, które

każdy zarzuca swoim czasom: są one winą ludzi, a nie czasów. Żaden wiek nie był wolny od przewinień. I jeśli zaczniesz oceniać swawolę poszczególnych stuleci, ze wstydem przyjdzie powiedzieć, że nigdy nie brojono jawniej niźli za życia Katona. Czyż bowiem uwierzy ktoś, że w sprawie sądowej, w której Publiusz Klodiusz oskarżony był o cudzołóstwo popełnione skrycie z żoną Cezara, użyte zostały pieniądze? Klodiusz dopuścił się tego znieważając świętość ofiary, którą zwano ofiarą za lud rzymski, a którą składano nie tylko po usunięciu poza ogrodzenie wszystkich mężczyzn, ale po zasłonięciu nawet malowideł przedstawiających zwierzęta płci męskiej. Wszelako sędziom zostały dane pieniądze, a co jeszcze haniebniejsze od owego przekupstwa, w miejscu urzędowym proponowano ponadto czyny nierządne z poważnymi niewiastami i szlachetnie urodzonymi młodzieńcami. Mniej tutaj zgrzeszono przestępstwem niźli rozgrzeszeniem z przestępstwa. Oskarżony o cudzołóstwo stręczył bowiem do cudzołóstwa i nie wcześniej nabrał pewności, że będzie uniewinniony, aż sędziów swych uczynił podobnymi do siebie. Dokonało się zaś to w tym sądzie, w którym — że nie wspomnę żadnych innych okoliczności — złożył zeznanie właśnie Kato. Ponieważ rzecz przechodzi wiarę, przytoczę tu słowa samego Cycerona. «Sprowadził ich do siebie, czynił obietnice, wstawiał się i obdarzał. A następnie — o, dobrzy bogowie, co za nikczemność! — naddatek do zapłaty dla niektórych sędziów stanowiły nocne schadzki z pewnymi niewiastami i wpuszczanie szlachetnych młodzieniaszków». Co tu narzekać na zapłatę? Gorsze były naddatki. «Czy chcesz mieć żonę owego poważnego obywatela? Dam ci ją. A może żonę tego oto bogacza? Urządzę

tak, iż będziesz z nią spał. Jeśli sam nie popełnisz cudzołóstwa, skazuj. Przybędzie i tamta piękność, której pożądasz. Przyrzekam ci spędzenie nocy z nią i wcale nie zwodzę. Obietnica ma spełni się przed nadejściem nowego terminu odroczonej rozprawy». A stręczenie do cudzołóstwa więcej znaczy niż jego popełnienie; lecz to trzeba oświadczyć matkom rodzin. Otóż ci sędziowie Klodiuszowi zwrócili się do senatu o przydzielenie straży, co przysługiwało jedynie wtedy, gdyby nieuniknienie mieli skazać winowajcę. Straż tę uzyskali. W związku z tym Katulus po uwolnieniu oskarżonego wybornie im przymówił. «Po cóż wyście — zapytał — domagali się od nas straży? Czy po to, by nie odebrano wam pieniędzy, któreście wzięli?» Jednakowoż pośród tych żartów cudzołóżca uszedł przed sądem bezkarnie, a w samym sądzie odegrał rolę stręczyciela. W ten sposób unikając kary zawinił więcej niźli ściągając ją na siebie. Czy sądzisz, że mogło być coś jeszcze bardziej zepsutego niżeli owe obyczaje, których rozwiązłości nie zdołała powściągnąć ani świętość ofiar, ani powaga sądu, a które sprawiły, że w czasie samej rozprawy sądowej, jaka odbywała się na podstawie osobnej uchwały senatu poza zwykłą koleją rzeczy, dopuszczono się przestępstw większych niźli właśnie przez sąd rozpatrywane? Chodziło o to, czy ktoś może czuć się bezpieczny po dopełnieniu cudzołóstwa; okazało się, że nie może czuć się bezpieczny... bez nowego cudzołóstwa. To się stało za Pompejusza i Cezara, za Cycerona i Katona. Za tego Katona powiadam, w którego obecności pospólstwo nie pozwalało sobie na domaganie się rozrywkowych widowisk w święto Flory z udziałem nagich nierządnic —jeśli wierzysz, że wtedy ludzie poważniej ustosunkowywali się do przedstawień tea-

tralnych niźli do wymiaru sprawiedliwości. Takie rzeczy działy się dawniej i będą się działy nadal, a rozwiązłość może ustanie kiedyś w miastach wskutek karności i postrachu, ale nigdy nie usunie się dobrowolnie. Nie ma zatem powodu, byś uważał, że to myśmy największą wolność dali rozwiązłości, najmniejszą prawom. Daleko bowiem porządniejsza jest młodzież obecna niż w tamtych czasach, gdy oskarżony wypierał się przed sędziami cudzołóstwa, a sędziowie przyznawali się do tego przed oskarżonym; gdy dla rozsądzenia sprawy dopuszczano się nierządu, gdy Klodiusz zyskując sobie względy tym właśnie, czym zawinił, zajmował się stręczycielstwem podczas samej rozprawy sądowej. Czy ktoś uwierzy, że człowiek obwiniany o popełnienie jednego cudzołóstwa, został uwolniony od odpowiedzialności za wiele takichż przestępstw? Wszystkie czasy przynoszą z sobą Klodiuszów, lecz nie wszystkie rodzą Katonów. Jesteśmy podatni na wpływy zła, gdyż nie schodzi nam ani na przewodnikach, ani na współtowarzyszach, a zło robi postępy nawet bez przewodnika i bez towarzyszy. Nie tylko skłonni jesteśmy do występków, lecz wprost kwapimy się do nich, przy czym większość staje się niepoprawna przez to, że błędy we wszelkich innych dziedzinach zawstydzają sprawców i budzą wstręt w wykraczających, podczas gdy naruszenia podstawowych zasad życiowych są przyjemne. Sternik nie cieszy się z rozbicia okrętu, lekarz nie raduje się ze śmierci chorego, mówca nie widzi powodu do zadowolenia, jeżeli z winy jego jako obrońcy oskarżony przegrał sprawę; a tutaj przeciwnie: każdemu sprawia przyjemność popełnione przezeń przestępstwo. Ten oto weseli się z cudzołóstwa, do którego pobudziła go sama trudność sprawy. Tamten odczuwa radość, że udało

mu się oszustwo albo kradzież i nie przestał być zadowolony ze swej przewiny, aż niezadowolenie jego wzbudziły dalsze jej skutki. Wynika to właśnie z zepsucia obyczajów. Żebyś wiedział jednakże, iż nawet dusze, które dały się wciągnąć do najgorszych zbrodni, mają poczucie dobra i zdają sobie sprawę z haniebnych czynów, a jedynie nie dbają o to wszystko, zważ, co następuje: każdy ukrywa swe występki i chociażby wypadły mu pomyślnie, korzysta tylko z ich owoców, a same usiłuje zatrzeć. A przecież czyste sumienie pragnie się ujawnić i zwrócić na siebie uwagę. Niegodziwość zaś lęka się nawet ciemności. Wybornie więc, moim zdaniem, rzekł Epikur: «Przestępcy może się udać, że się ukryje, lecz nigdy nie będzie on pewien, że i nadal pozostanie w ukryciu» ; albo, gdybyś sądził, że myśl powyższa została przezeń drugim sposobem wyrażona lepiej, ujął to tak: «Ukrywanie się nie pomaga przestępcom — dlatego, że gdyby nawet im się z ukryciem poszczęściło, nigdy nie czują się zupełnie pewni tego». Tak jest, zbrodnie mogą się okazać bezkarne, lecz wolności od obaw dać nie mogą. Nie sądzę, aby twierdzenie to w takim ujęciu sprzeczne było ze stanowiskiem naszej szkoły. Dlaczego? Dlatego, że najpierwszą i największą karą dla przestępców są same ich przestępstwa i żadna zbrodnia, choćby sprzyjały jej wyjątkowo pomyślne zrządzenia losu, choćby los obronił i uratował zbrodniarza, nie zostaje bezkarna, ponieważ każda nieprawość zawiera srogą karę w samej sobie. Niemniej jednak gnębią ją i prześladują także i owe kary drugorzędne, na które składa się ustawiczny niepokój i strach, stała trwoga o własne bezpieczeństwo. Dlaczegoż miałbym uwalniać niegodziwość od tej kary? Dlaczego nie miałbym na zawsze zostawić niegodziwca

w niepewności? Nie zgadzamy się z Epikurem tylko w tym, iż—jak mówi — nic nie jest słuszne z samej natury, a zbrodni unikać trzeba dlatego, że po jej popełnieniu nie można uniknąć strachu. Lecz także i tutaj przyznamy, że dla występków biczem jest nieczyste sumienie i że największa jego udręka polega na tym, iż gnębi je i męczy ciągły niepokój, iż nie może ono zaufać poręczycielom swego bezpieczeństwa. Właśnie to bowiem, Epikurze, jest dowodem, że niechęć do występków budzi w nas sama natura, skoro nikt, nawet w warunkach zupełnego bezpieczeństwa, nie jest wolny od bojaźni. Wielu los uwalnia od kary, lecz od strachu nie uwalnia nikogo. A dla czegóż innego tak się dzieje, jeżeli nie dla tego, że jest w nas wpojony wstręt do wszystkiego, co potępiła natura? Dlatego też i ukrywającym się nigdy nie dostaje pewności co do dalszego ukrywania się: wyjawia ich i wskazuje ich samym sobie własne sumienie. Udziałem przestępców jest trwoga. Ponieważ wielu zbrodniom udaje się umknąć przed prawem, sędzią oraz przepisaną karą, źle by było z nami, gdyby tych kar chwilowych nie wetowały owe dotkliwe kary naturalne i gdyby miast znoszenia [zwyczajnych kar] przestępców nie opanowywał strach.

Bądź zdrów!

XCVIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Nigdy nie wierz, że ktoś zależny od szczęścia jest szczęśliwy. Kto cieszy się z dóbr przypadkowych, wspiera się na kruchych podstawach: radość ta, jak przyszła, tak też odejdzie. Inna jednak, zrodzona

sama ze siebie, jest pewna i trwała; wzrasta ona i towarzyszy nam aż do ostatka. Reszta, którą wielbi pospólstwo, to tylko dobra jednodniowe. «Cóż tedy? — zapyta ktoś. — Czy nie przynoszą one żadnego pożytku i nie sprawiają przyjemności?» Któż temu zaprzecza? Jest tak istotnie, ale pod warunkiem, że to one zależą od nas, a nie my od nich. Wszystko, co daje szczęśliwy los, jest pożyteczne i przyjemne wtedy, gdy ten, kto ma je w swojej mocy, ma w swej mocy także i siebie, nie jest zaś niewolnikiem swoich rzeczy. Mylą się bowiem, mój Lucyliuszu, ci, którzy sądzą, że los obdarza nas bądź czymś dobrym, bądź też czymś złym. Daje on nam tylko materiał, z którego może powstać dobro lub zło, tylko zarodki rzeczy, które to zarodki mogą rozwinąć się u nas w zło albo dobro. Silniejsza bowiem od wszelkiego losu jest nasza dusza, która skierowuje swoje sprawy w jedną lub drugą stronę i staje się dla siebie przyczyną szczęśliwego albo nieszczęśliwego życia. Zły wszystko w zło obraca, nawet to, co mu się dostało w jak najlepszej postaci. Człowiek uczciwy natomiast i nieskazitelny naprawia nawet złe dary fortuny, a kłopoty i nieprzyjemności łagodzi przez to, że umie je znosić. On ci i powodzenie przyjmuje wdzięcznie a skromnie, i niepowodzenie znosi spokojnie a odważnie. Niech ktoś będzie roztropny, niech wszystko czyni po dokładnym zastanowieniu się, niech niczego nie przedsiębierze ponad swe siły: nie osiągnie owego nienaruszalnego i poza wszelkim zagrożeniem znajdującego się dobra, jeżeli przeciw niepewnym kolejom losu nie wystąpi z całą pewnością siebie. Czy to zechcesz przyjrzeć się innym (swobodniej bowiem wyrażamy swoje zdanie w cudzych sprawach), czy to przypatrzyć się sobie bez jakiejkolwiek stronniczości, zrozumiesz i sarn

przyznasz, że nic z tych pożądanych i drogich rzeczy nie przynosi pożytku, jeśli się nie uzbroisz przeciw niestałości przypadków i rzeczy z przypadku wynikających, jeśli często i bez utyskiwań będziesz przy każdym nawiedzającym cię nieszczęściu powtarzał:

Bogom inaczej niż mnie się podoba.

Co więcej — abym, na Herkulesa, podał ci jeszcze ważniejsze i bardziej stosowne prawidło, którym byś mógł skuteczniej krzepić się na duchu — ilekroć wypadnie ci coś inaczej, niż zamierzałeś, mów sobie: «Bogowie mają to za lepsze». Człowiekowi tak nastrojonemu nie przytrafi się żadna niespodzianka. Tak zaś nastroi się, jeśli — wcześniej, niż odczuje na sobie — dobrze zda sobie sprawę, do czego dojść może zmienność spraw ludzkich, jeśli na żonę, dzieci i majątek będzie patrzył w taki sposób, jakby nie miał tego wszystkiego na zawsze i jakby nie miał czuć się nieszczęśliwy, gdyby to stracił. Bardzo biedny jest umysł lękający się o przyszłość. Już przed nadejściem nieszczęścia nieszczęśliwy jest człowiek, który się kłopocze, by to, co go tak raduje, pozostało z nim aż do końca. Nigdy bowiem nie zazna on spokoju, a w trwożnym oczekiwaniu przyszłości straci wszystko, z czego mógłby skorzystać już teraz. Żal zaś po rzeczy utraconej stoi na równi z obawą utraty. Z tego powodu nie zalecam ci jednak niedbalstwa. Zaprawdę, unikaj wszystkiego, czego należy się obawiać. Co można rozważnie przewidzieć, przewiduj. Co ma dotknąć ciebie, śledź to i staraj się odwrócić znacznie wcześniej, aniżeli nastąpi. Bardzo wiele pomoże ci do tego wiara w siebie i przygotowany na znoszenie wszystkiego duch. Może ustrzec się złego losu, kto potrafi go znosić. W umyśle opanowanym na pewno

nie pojawi się niepokój. Nie ma nic smutniejszego i głupszego niż przedwczesny lęk. Cóż to za nierozsądek uprzedzać swoje nieszczęście! Wreszcie — by krótko ująć to, co myślę, i dobrze scharakteryzować ci owych wciąż kłopoczących się i uciążliwych dla siebie, a równie nieopanowanych w samym swym nieszczęściu, jak przed nim — twierdzę, iż ten, kto cierpi wcześniej, niż potrzeba, cierpi też więcej, niż potrzeba. Ta sama bowiem słabość, która nie pozwoliła mu czekać na cierpienie, nie pozwala mu też właściwie go ocenić. To samo nieumiarkowanie sprawia, że swoje szczęście wyobraża sobie jako nieprzemijające, myśli, iż wszelkie powodzenie, jakie go spotkało, winno nie tylko trwać, ale wzmagać się, i zapomniawszy o tym kole, na którym toczą się sprawy ludzkie, dla siebie jednego spodziewa się stałości w rzeczach przypadkowych. Wybornie tedy, moim zdaniem, wyraził się Metrodor w liście swoim, w którym siostrę po stracie wielce obiecującego syna pociesza tak: «Wszelkie dobra śmiertelników są też śmiertelne». Mówi zaś o tych dobrach, o które pospolicie się zabiega. Jako że tamto prawdziwe dobro, mądrość i cnota, wcale nie umiera, jest pewne i wiecznotrwałe. Tylko ono dostaje się śmiertelnikom jako nieśmiertelne. Ale ludzie są tak występni i tak łatwo zapominają, dokąd idą, dokąd ich zbliża każdy dzień, że dziwią się, gdy cokolwiek tracą, choć czeka ich utrata w jednym dniu wszystkiego naraz. Co tylko jest takiego, czego panem cię nazywają, znajduje się wprawdzie u ciebie, ale do ciebie nie należy: słaby nie może rozporządzać niczym mocnym, znikomy nie może mieć nic wiecznego i niespożytego. Zginąć jest taką samą nieuchronną koniecznością, jak coś stracić; i to właśnie, jeśli je uznajemy, stanowi pocieszenie dla

nas. Ponoś stratę spokojnie: i tak przyjdzie ci z życia odejść. Jakiż więc środek znajdujemy na te straty? Ten, byśmy rzeczy utracone zachowali w pamięci i nie dopuścili, by wraz z nimi uszedł nam i pożytek, jakiśmy z nich osiągnęli. To, co mamy, może być nam odjęte, ale okoliczność, żeśmy je mieli, nie podlega rabunkowi nigdy. Ostatnim niewdzięcznikiem jest ten, kto utraciwszy coś nie poczuwa się do żadnego długu z tytułu otrzymania owej rzeczy. Samą rzecz przypadek nam odbiera, lecz korzyść, jaką odnieśliśmy z niej, pozostawia; my wszelako tracimy także i ją przez nadmierny żal po samej rzeczy. Mów sobie, że wśród tego, co wydaje się takie straszne, nie ma nic niepokonalnego. Zwycięstwa nad różnymi postrachami odniosło już wielu ludzi. Tak tedy Mucjusz zniósł ogień, Regulus — krzyż, Sokrates — truciznę, Rutyliusz — wygnanie, Kato — śmierć zadaną żelazem. Trzebaż i nam cokolwiek zwyciężyć. To znów, co jako wspaniałe i będące przejawem szczęścia pociąga zwykły tłum, często i przez wielu było wzgardzone. Fabrycjusz jako wódz odrzucił bogactwa, a jako cenzor piętnował je. Tubero uznał ubóstwo za godne i siebie, i Kapitolu, gdy używając na uczcie publicznej glinianych naczyń dał do poznania, że człowiek powinien zadowalać się tym, czym wciąż jeszcze posługiwali się bogowie. Ojciec Sekscjusz, który urodził się do tego, by zająć się sprawami publicznymi, odrzucił zaszczytne godności i nie przyjął szerokiego purpurowego obramowania tuniki, ofiarowanego mu przez boskiego Juliusza. Rozumiał bowiem, że wszystko, co może być dane, może być też odebrane. Uczyńmyż i my coś równie śmiałego, abyśmy się znaleźli między tymi przykładami. Czemuż upadamy na duchu? Czemuż rozpaczamy? Czego można było do-

kazać dawniej, można i dziś. Oczyśćmy tylko dusze nasze i podążajmy za naturą, bo kto się od niej oddali, musi pożądać, bać się i zostawać w niewoli u rzeczy przypadkowych. Możemy jeszcze powrócić na prostą drogę, możemy jeszcze odzyskać dawną nieskazitelność. Odzyskajmy ją, byśmy mogli znosić wszystkie boleści niezależnie od tego, w jaki sposób opadną one nasze ciało; byśmy mogli powiedzieć losowi: «Z mężem masz do czynienia. Szukaj sobie kogoś innego, jeżeli chcesz odnieść zwycięstwo».

... Tymi oraz tym podobnymi przemowami uśmierza się ów rozjątrzony wrzód, który rad bym, na Herkulesa, uspokoić i albo zaleczyć, albo sprawić, by się nie rozszerzał i starzał się razem z nim. Lecz o niego samego się nie boję: chodzi raczej o naszą szkodę: tracimy tak niezwykłego starca. Bo on sam ma już dosyć życia i pragnie jakiegoś przedłużenia jego nie ze względu na siebie, lecz ze względu na tych, którym jest pożyteczny. Daje dowód swej szczodrobliwości przez to, że żyje. Kto inny zakończyłby już te męczarnie. Ten zaś unikanie śmierci ma za hańbę taką samą, jak i uciekanie się do niej. «Jakże więc? Czy nie ustąpi z życia, jeśli nawet będą wymagały tego okoliczności?» Dlaczegoż by nie, jeśli nikomu już nie potrafi być pożyteczny, jeśli nie będzie się zajmował niczym, tylko swym bólem? Na tym polega, mój Lucyliuszu, uczenie się filozofii w oparciu o czyjeś postępki i przysposabianie się do znoszenia rzeczywistości: przyglądanie się, ile odwagi wykazuje człowiek rozsądny wobec śmierci, gdy ta się zbliża, a ile wobec cierpienia, gdy go zadręcza. Co podówczas należy czynić, najlepiej uczyć się od czyniącego. Dotychczas przy pomocy wyrozumowanych dowodów starano się dociec, czy ktoś może się oprzeć

boleści, czy bliska śmierć może ugiąć także wspaniałe dusze. Lecz na cóż przydadzą się tutaj słowa? Wniknijmy w sprawę, którą mamy właśnie przed sobą. Ani śmierć nie czyni go mężniejszym przeciw boleści, ani boleść nie dodaje odwagi przeciw śmierci. Wobec jednego i drugiego polega tylko na sobie i ani nadzieja śmierci nic czyni go cierpliwszym na ból, ani odraza do cierpienia nie dodaje ochoty do śmierci: po prostu boleść znosi, a na śmierć czeka.

Bądź zdrów!

XGIX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Posyłam ci mój list napisany do Marullusa, gdy stracił on małego synka i—jak mówią — zbyt się jego śmiercią przejął. W liście tym nie trzymałem się zwykłego sposobu postępowania, mając przekonanie, że nie powinno się przemawiać doń łagodnie, gdyż zasługuje raczej na skarcenie niż na pocieszenie. Albowiem dla człowieka zgnębionego i źle znoszącego wielkie nieszczęście trzeba być trochę pobłażliwym: niech się uspokoi lub przynajmniej pozbędzie się pierwszego bólu. Ci natomiast, którzy sztucznie przybrali postawę opłakujących, winni być od razu zgromieni, aby się nauczyli, że także i w łzach jest pewne błazeństwo.

Czekasz [Marullu] pocieszenia? Przyj m słowa nagany. Małodusznie znosisz śmierć syna. Cóż byś zrobił, gdybyś utracił przyjaciela? Umarł ci syn jeszcze całkiem malutki, po którym nie mogłeś obiecywać sobie nic pewnego. Straciłeś przez to bardzo niewiele czasu.

Sami stwarzamy sobie przyczyny boleści i niesłusznie chcemy żalić się na los, jak gdyby nie dostarczał on nam słusznych powodów do uskarżania się. Ale — na Herkulesa!—wydawało mi się, że masz dosyć odwagi do znoszenia nawet ciosów poważnych, a cóż dopiero owych nieszczęść pozornych, nad którymi jęczą ludzie tylko dla samego zwyczaju. Gdybyś utracił przyjaciela, co jest największą ze wszystkich strat, to i wtedy powinien byś się starać, byś raczej cieszył się, żeś go miał, niżli smucił, żeś go postradał. Lecz bardzo wielu nie zastanawia się, jak znaczną korzyść już odnieśli i jak znacznej radości doznali. Smutek ich ma między innymi i tę wadę, iż jest nie tylko zbędny, lecz także niewdzięczny. Czy dlatego, żeś stracił przyjaciela, przepadły płody tej przyjaźni? Czyliż przez tyle lat przy tak ścisłym współżyciu oraz przy tak daleko posuniętej wspólnocie upodobań nic zgoła nie zdziałano? Czy wraz z przyjacielem grzebiesz też przyjaźń? I po cóż bolejesz nad stratą, jeśli na nic nie przydało ci się to, żeś poprzednio był właścicielem utraconej rzeczy? Wierz mi: znaczna część tych, których umiłowaliśmy, zostaje przy nas, choćby śmierć nam ich odebrała. Do nas należy czas, który przeminął, i nic nie jest lepiej zabezpieczone dla nas niż to, co przeszło. Ze względu na nadzieję przyszłych korzyści jesteśmy niewdzięczni za to, co uzyskaliśmy w przeszłości; jak gdyby wszystko, co ma przyjść, nie przeistaczało się rychło w przeszłość, gdy tylko nadciągnie ku nam. Zbyt wąsko pojmuje pożytek z rzeczy, kto raduje się jedynie z teraźniejszości. Radości przysparza nam też przyszłość i przeszłość — tamta przez oczekiwanie, a ta poprzez wspomnienia; lecz pierwsza jest niepewna i może nie nastąpić, dla drugiej niepodobieństwem jest

stać się czymś niebyłym. Jakiż to więc nierozsądek pozbawiać się czegoś najpewniejszego! Zadowólmy się tym, czegośmy już użyli, jeżeli tylko przy czerpaniu tego umysł nasz nie był podobny do rzeszota, przepuszczającego wszystko, co się w nie wleje. Niezliczone są przykłady tych, którzy bez płaczu pochowali młode dzieci, którzy wprost od stosu wrócili do senatu lub do jakichś innych obowiązków publicznych i od razu przystąpili do jakiejś pracy. I bardzo słusznie. Bo przede wszystkim martwienie się, którym nic sobie nie pomożesz, jest zbyteczne; po drugie, niesłusznie jest żalić się na to, co zdarza się jednemu, lecz czeka wszystkich; po trzecie, niemądre są skargi i żale, skoro między zmarłym a żałującym jest tak bardzo mała różnica w czasie. Winniśmy tedy być tym spokojniejsi, że i sami idziemy za tymi, którychżeśmy utracili. Pomyśl o szybkości uchodzącego czasu; uświadom sobie krótkość tego okresu, przez który my tak bardzo spiesznie przebiegamy; przypatrz się pochodowi rodzaju ludzkiego, dążącego w tym samym kierunku i przedzielonego nader małymi odstępami nawet tam, gdzie wydają się one bardzo wielkie. O kim sądzisz, że zginął, ten tylko został wysłany przed tobą. Cóż zaś może być bardziej nierozsądnego niż opłakiwanie człowieka, który ciebie wyprzedził, skoro i ty musisz przebyć tę samą drogę? Czy ktoś opłakuje jakieś zdarzenie, o którym dobrze wiedział, że nastąpi? Inaczej, jeśli nie myślał o śmierci człowieka, to oszukiwał sam siebie. Czy opłakuje ktoś zdarzenie, o którym twierdził, że nastąpić musi? Kto uskarża się, że ten lub ów umarł, uskarża się, że zmarły był człowiekiem. Wszystkich nas związał jednaki los: komu się przytrafiło, że się narodził, temu jeszcze zostaje umrzeć. Różnimy się jedynie

odstępami czasu, co do zejścia jesteśmy sobie równi. To, co znajduje się między pierwszym dniem a ostatnim, jest zmienne i niepewne. Jeśli weźmiesz pod uwagę przykrości, życie wyda się długie nawet chłopcu; jeśli natomiast zechcesz ocenić je wedle szybkości, zrobi wrażenie krótkiego nawet na starcu. Wszystko jest ulotne, zwodnicze i bardziej niestałe niźli sam czas. Wszystko się obraca i na rozkaz losu przemienia w coś przeciwnego; a przy tak wielkiej zmienności spraw ludzkich pewna jest dla każdego jedynie śmierć. Aliści wszyscy skarżą się właśnie na to, co do czego nikt nie doznaje zawodu. «Lecz oto zmarło chłopię». Nie mówię jeszcze, że lepiej powodzi się temu, kto życie kończy wcześniej. Przejdźmy na razie do człowieka, który mógł się postarzeć. Jakąż nieznaczną przewagę osiągnął on nad dzieckiem! Wyobraź sobie olbrzymi bezmiar czasu i spróbuj ogarnąć go myślą w całości; a później to, co zwiemy ludzkim wiekiem, porównaj z tamtą nieskończonością: zrozumiesz, jak maluczkie jest to, czego sobie życzymy i o co tak usilnie zabiegamy. A jak wiele zabierają nam z tego łzy, jakże wiele zajmują troski! Ileż porywa śmierć upragniona nieraz wcześniej, niźli przychodzi, ile wydziera choroba, a ile strach! Ile obejmują bądź niedojrzałe jeszcze, bądź już nieużyteczne lata! Połowę życia się przesypia! Dodaj tu jeszcze trudy, smutki i niebezpieczeństwa, a pojmiesz, że nawet w najdłuższym życiu nader mało jest prawdziwego życia. Jednakże któż ci przyzna, że nie lepiej powodzi się temu, komu wolno szybko powrócić, kto koniec drogi osiągnął przed zmęczeniem? Życie nie jest ani dobrem, ani złem: jest tylko sposobnością do przejawienia się dobra lub zła. Tamten więc nic nie stracił, jeno możność rzucenia

kości, która padłaby raczej niepomyślnie dla niego. Mógł on wyjść na człowieka uczciwego i rozsądnego, mógł pod twoim dozorem ukształtować się w coś lepszego, lecz — czego obawa jest bardziej uzasadniona — mógł stać się podobny do większości. Przypatrz się tym młodzieńcom, których rozpusta wyrzuciła z najlepszych domów na arenę cyrkową; przypatrz się tamtym, którzy bezwstydnie uprawiają swą rozpustę z innymi i z sobą nawzajem, przy czym żaden dzień nie mija u nich bez pijaństwa, żaden bez jakiegoś jaskrawego haniebnego wybryku: stanie się oczywiste, że można było żywić więcej obaw niźli nadziei. Nie powinieneś więc sam sobie przysparzać przyczyn boleści albo wzburzeniem swym powiększać lżejsze nieszczęścia. Nie namawiam cię, byś się wysilał i piął w górę. Nie sądzę tak źle o tobie, iżbym przypuszczał, że przeciwko temu zmartwieniu musisz przyzwać całe swoje męstwo. Przecież nie jest to cios bolesny, lecz dziobnięcie, które ty sam czynisz bolesnym. Niewątpliwie, wiele sprawiła filozofia, jeśli tak mocno tęsknisz za chłopięciem, lepiej znanym mamce niż ojcu! I cóż? Czy doradzam ci zupełną nieczułość, czy chcę, żebyś w czasie samego pogrzebu miał niewzruszony wyraz twarzy, czy nie dopuszczam nawet, by drgnęło ci serce? Bynajmniej. Byłoby to zachowanie się wręcz nieludzkie, a nie odważne, gdyby na zwłoki swych najbliższych patrzyło się takimi samymi oczami, co i na żywych, gdyby się nie wzruszało przy pierwszym rozstawaniu się z domownikami. Przypuśćmy jednak, że istotnie zabraniam ci tego: niektóre z tych rzeczy nie zależą od naszej woli. Łzy spływają nawet tym, co pragną je powstrzymać, a przelane przynoszą ulgę duszy ludzkiej. O cóż mi więc chodzi? Pozwólmy łzom płynąć,

lecz nie nakazujmy im tego. Niechaj się wylewa ich tyle, ile wyciśnie uczucie, a nie tyle, ile zażąda chęć naśladowania. Nie przydawajmy nic do naszego zmartwienia ani nie powiększajmy go wedle czyjegoś obcego przykładu. Popisywanie się żałością wymaga więcej niźli sama żałość. Jakże mało jest ludzi, którzy smucą się sami dla siebie! Gdy ich słyszy ktoś, wzdychają głośniej; a cisi i spokojni, gdy zostają na osobności, skoro tylko zobaczą kogoś, podniecają się do nowego płaczu. Wtedy próbują targnąć się na swoje życie, co przecież łatwiej mogliby uczynić w chwilach, gdy nikt im nie przeszkadza; wtedy modlą się o śmierć dla siebie, wtedy się rzucają na łóżko. Bez widza zaś boleść się uspokaja. Zarówno w tej, jak w innych sprawach uparcie popełniamy ten błąd, że postępujemy wedle przykładu drugich i nie bierzemy pod uwagę tego, co trzeba czynić, lecz to, co się zazwyczaj w takich razach czyni. Odstępujemy od natury, podporządkowujemy się zaś pospólstwu, które w żadnej sprawie nie bywa dobrym przewodnikiem, a w tej, tak jak we wszystkich jej podobnych, okazuje największą chwiejność. Oto widzi kogoś mężnie znoszącego swoją żałobę: zwie go niegodziwym i dzikim. Widzi kogoś drugiego, upadłego na duchu i miotającego się ku drogim zwłokom: mieni go zniewieściałym i słabym. We wszystkim tedy trzeba odwoływać się do rozumu. Nie ma zaś nic głupszego, jak zabieganie o rozgłos dla swego smutnego usposobienia i popisywanie się łzami, które moim zdaniem inaczej spływają mądremu człowiekowi, gdy im na to zezwala, a inaczej, gdy dobywają się własną swą mocą. Zaraz powiem, jaka tu zachodzi różnica. Gdy przeraziła nas pierwsza wiadomość o bolesnej stracie, kiedy obejmujemy zwłoki, które wprost z naszych ramion

pójdą w ogień, wtedy sama smutna konieczność dobywa naturalne łkania, a duch, pobudzony napaścią bólu, wstrząsa zarówno całym ciałem, jak i oczami, z których wyciska i wypędza na wierzch znajdujące się tam łzy. Takie łzy dobywają się oraz płyną wbrew naszej woli. Lecz są i inne, którym pozwalamy uchodzić, gdy przywodzimy na pamięć ludzi, których utraciliśmy dawniej. W tego rodzaju smutnym przeżyciu jest coś przyjemnego, gdy przypominają nam się miłe rozmowy oraz wesołe obcowanie z nimi, ich życzliwe przywiązanie do nas: wtedy oczy wilgotnieją nam jakby pod wpływem czegoś radosnego. Tym łzom pobłażamy, tamtym zaś ulegamy. Nie ma powodu więc, byś ze względu.... na swe otoczenie lub na czyjąś obecność powstrzymywał lub wyciskał łzy. Czy ustają one, czy wytryskują, nigdy nie są tak haniebne, jak wtedy, gdy wywołuje się je sztucznie. Niech ciekną sobie, jak same chcą. Potrafią zaś ciec także ludziom spokojnym i zrównoważonym. Często nie naruszając powagi mędrca płynęły z takim umiarem, że nie zabrakło im ni ludzkości, ni dostojności. Można, powtarzam, ulegać naturze zachowując powagę. Widziałem ci ja ludzi czcigodnych, gdy grzebali swoich najbliższych, przy czym twarze ich wyrażały miłość bez żadnej komedii sztucznej żałości: nie było tam nic takiego, co by nie wynikało ze szczerych uczuć. Jest jakaś przyzwoitość także i w boleści. Mędrzec powinien trzymać się jej granic, gdyż tak jak dla innych spraw, również i dla płaczu istnieje pewna wystarczająca miara. U ludzi nierozsądnych zarówno radość, jak i smutek przekraczają należyte granice. Spokojnie więc przyjmuj rzeczy nieuniknione. Cóż się zdarza nadzwyczajnego, cóż nowego? Jakże wielu teraz właśnie umawia się o po-

grzeb, jak wielu kupuje właśnie drzewo na stos, jak wielu będzie nosić żałobę po twojej żałobie! Ilekroć pomyślisz, że był ten chłopak, uświadom sobie też, że był tylko zwykłym człowiekiem, któremu nie przyrzeczone nic pewnego i którego los nie zawsze doprowadza aż do starości: odstępuje odeń, kiedy mu się tylko podoba. Zresztą rozmawiaj o nim często i czcij : pamięć o nim, jak możesz. Raz po raz powróci ona do ciebie, jeżeli będzie przychodziła bez goryczy. Nikt bowiem nie obcuje chętnie z czymś zasmucającym, a cóż dopiero z samym smutkiem. Jeśliś z przyjemnością słuchał jakichś jego słów, jakichś choćby dziecinnych jego żartów, powtarzaj je częściej, a przy tym śmiało twierdź, że mógł on istotnie spełnić twoje nadzieje, jakie powziąłeś o nim w swym ojcowskim sercu. Zaprawdę, zapomnieć o swoich bliskich i pamięć o nich pogrzebać wraz ze zwłokami, bez miary opłakiwać, ale potem bardzo rzadko wspominać — to postępowanie niegodne człowieka. W ten sposób kochają swoich najbliższych ptaki, w ten sposób kochają dzikie zwierzęta, których miłość jest gorąca i prawie szalona, lecz wraz z utratą istot ukochanych całkiem gaśnie. Nie przystoi to jednakże rozsądnemu mężowi: niech on zawsze pamięta o zmarłych, lecz niechaj przestanie ich opłakiwać. Żadnym sposobem nie mogę zgodzić się z tym, co mówi Metrodor, iż mianowicie łączy się ze smutkiem jakaś przyjemność i że w takich chwilach trzeba jej szukać. Przepisałem sobie słowa samego Metrodora. Oto one: «Μητροδώρου επιστολών προς την άδελφήν. εστίν γαρ τις ηδονή λύπη συγγενής, ην χρή 0ηρεύειν κατά τούτον τον καιρόν». [Z listu Metrodora do siostry. Przecież i w smutku zawiera się jakaś spokrewniona z nim rozkosz i o nią to zabiegać

należy w takim czasie]. Zgoła nie mam, wątpliwości, co sobie o tym pomyślisz. Bo i cóż może być bardziej nieprzystojnego, jak uganianie się za przyjemnością nawet w czasie żałoby lub co więcej, staranie się o zapewnienie sobie rozkoszy nawet poprzez żałobę i także pośród łez szukanie jakiejś uciechy? I są to ci, którzy nam zarzucają nadmierną surowość, a pouczeniom naszym wytykają nieczułość, gdyż twierdzimy, iż albo wcale nie trzeba wpuszczać żałości do serca, albo rychło ją stamtąd usuwać. Czy jednak bardziej niezwykłe i bardziej nieludzkie jest nieuleganie żałości po śmierci przyjaciela, czy też łowienie uciechy w samej żałości? To, czego my uczymy, jest w pełni przyzwoite: gdy wzruszenie wyciśnie nieco łez i przez to — by tak rzec — już się wyszumi, nie trzeba więcej pogrążać serca w boleści. I cóż? A ty mówisz, że nawet z żalem po zmarłym powinno się łączyć przyjemność? W ten sposób dzieci pocieszamy ciastkiem, w ten sposób płacz niemowląt koimy dając im mleka. Nawet w czasie, gdy oto płonie na stosie twój syn, gdy oto kona twój przyjaciel, nie godzisz się na pozostanie bez rozkoszy, chcesz natomiast łechtać sam smutek? Co jest przystojniejsze — pozbycie się boleści z serca czy dopuszczenie, by do bólu dołączyła się także rozkosz? «Dopuszczenie» — mówię? Ależ oni wtedy właśnie polują na tę rozkosz i chcą osiągnąć ją z samej boleści. «Jest — powiada — jakaś spokrewniona ze smutkiem rozkosz». Ależ to nam wolno tak mówić, a właśnie wam nie wolno. Przecież znacie jedno tylko dobro, to jest rozkosz, i jedno tylko zło, to jest ból. Jakież może być między dobrem a złem pokrewieństwo? Lecz dajmy na to, że jest. Czy mamy je wykrywać zwłaszcza pośród takich okoliczności? Mamyż badać właśnie boleść, aby do-

ciec, czy jest przy niej coś miłego lub rozkosznego? Niektóre zabiegi lekarskie, pożyteczne dla jednych części ciała, nie mogą być, jako budzące wstręt i nieprzystojnc, stosowane do innych; i co gdzie indziej pomogłoby bez obrazy czyjejś skromności, staje się czasami nieprzyzwoite ze względu na miejsce rany. A ty nie wstydzisz się leczyć żałoby z pomocą rozkoszy? Taką ranę winno się leczyć poważniejszymi środkami! Raczej więc zwróć uwagę na to, iż żadne złe odczucia nie docierają do zmarłego; bo gdyby docierały, wynikałoby z tego, że nie umarł. Nic — powtarzam — nie może już sprawić przykrości temu, kto jest niczym; jeżeli doznaje przykrości, znaczy to, że żyje. Czy sądzisz, że może być mu źle dlatego, że jest niczym, czy dlatego, że wciąż jeszcze jest kimś? Aliści nie może on doznawać mąk ani dlatego, że już nie istnieje—jakież bowiem jest czucie tego, kto jest niczym? — ani dlatego, że nadal istnieje, gdyż uniknął największego nieszczęścia, jakie wiąże się ze śmiercią, czyli zupełnego unicestwienia. Temu, kto opłakuje człowieka zabranego ze świata zaraz na początku życia, kto tęskni za takim człowiekiem, powiedzmy również, co następuje. Wszyscy my, tak młodzi, jak i starzy, co do krótkości wieku, jeśli porównasz go z wiecznością, jesteśmy równi. Z całej bowiem rozciągłości czasu dostaje nam się mniej niż to, co mógłby ktoś nazwać najmniejszą cząstką; jako że najmniejsza nawet cząsteczka jest jednakże jakąś cząsteczką, okres zaś, przez który żyjemy, to prawie nic. A mimo wszystko — o głupoto nasza! — rozpościeramy go sobie szeroko. Napisałem ci to nie dlatego, iżbym przypuszczał, że oczekujesz ode mnie tak późnego pocieszenia (bo dobrze zdaję sobie sprawę, żeś ty sam przełożył już sobie wszystko, co miałeś do

przeczytania w niniejszym liście), lecz po to, żeby zganić u ciebie ów niewielki przeciąg czasu, w którym odszedłeś od siebie, a poza tym zachęcić cię, byś nabrał otuchy do walki z losem i wszelkie jego uderzenia miał nie za takie, które mogą cię ugodzić, ale za takie, które ugodzą na pewno.

Bądź zdrów!

C

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Piszesz, żeś z największym zapałem czytał księgi Fabiana Papiriusza noszące tytuł *Ksiąg obywatelskich* i że nie spełniły one twych oczekiwań; następnie, zapomniawszy, iż chodzi tu o filozofa, ganisz styl jego dzieła. Przypuśćmy, że jest tak, jak mówisz, że słowa przelewają się u niego i nie wrażają [w umysł czytelnika]. Po pierwsze, tego rodzaju ujęcie ma swój wdzięk, gdyż spokojnie płynąca mowa odznacza się sobie właściwym pięknem. Moim zdaniem, zachodzi wielka różnica, czy słowa wypadały, czy płynęły. Dodaj jeszcze, że także i w tym, co sam mam zamiar powiedzieć, przejawia się ogromna rozmaitość. Fabianus robi na mnie wrażenie, że nie wyrzuca słów gwałtownie, lecz je wylewa: tak obfita jest jego mowa, która płynie bez jakiegokolwiek zamętu, a mimo wszystko nader wartko. Wyraźnie okazuje ona i daje poznać, że nie jest wypracowana i długo a mozolnie obrabiana. Lecz przyjmijmy, że jest tak, jak ty chcesz. Cóż z tego? Wszak przedstawił on tam obyczaje, a nie słowa, oraz pisał dla serc, a nie dla uszu. Poza tym, gdybyś słuchał go przemawiającego, nie miałbyś możności przyglądania się poszczególnym częściom: tak dalece porwałaby cię całość;

gdyż to, co się zwykle podoba w toku mowy, wzięte do rąk okazuje się mniej pociągające. Wielkie znaczenie ma też i to, że jakaś rzecz zwraca uwagę już na pierwszy rzut oka, chociażby po dokładnym przyjrzeniu się można było znaleźć coś do zganienia. Jeżeli chcesz poznać mój pogląd, to podług mnie większy jest ten, kto od razu zdobył sobie uznanie, niż ten, kto długo starał się na nie zasłużyć. Dobrze wiem, że ten ostatni jest bezpieczniejszy, że może robić sobie śmielsze obietnice co do przyszłości. Wszelako sposób mówienia nacechowany zbytnią troskliwością nie przystoi filozofowi: gdzież on wykaże swe męstwo i swoją stałość, gdzie się wystawi na próbę, jeśli będzie się obawiał słów? Fabianus nie był niedbały w sposobie wyrażania się, lecz spokojny. Toteż nie napotkasz u niego nic lichego: słowa są tam dobrane, a nie chwytane przypadkowo; nie są również — zwyczajem obecnego wieku — używane niezgodnie ze swym znaczeniem lub przekręcane i, choć zostały wzięte bez wyboru, odznaczają się jednakże pewną świetnością. Masz tam myśli szlachetne i wzniosłe, nie ujęte na sposób krótkich przysłów, ale wyrażone nieco obszerniej. Zobaczmyż, co tam jest obrobione niewystarczająco, co nie jest uporządkowane należycie, co nie jest wygładzone na dzisiejszy sposób: gdy się rozejrzysz we wszystkim, nigdzie nie znajdziesz czczych małostkowości. Zgadzam się, że brakuje tam i różnobarwnych marmurów, i wód przepływających rurami poprzez pokoje, i komórek naśladujących izby ludzi ubogich, i wszystkiego innego, co jest płodem zbytku, który nie poprzestaje już na zwyczajnych ozdobach. Istotnie, jak się to pospolicie mówi, dom jest urządzony skromnie. Dodaj teraz, iż co do stylu pisarskiego nie wszyscy są zgodni ze sobą. Nie-

którzy chcą, by styl był właśnie skromny i bez ozdób, a niektórzy tak bardzo lubią jego chropowatość, iż nawet to, co zostało dokładniej wygładzone przypadkowo, rozmyślnie burzą oraz zdania zaokrąglone rozrywają, iżby nie spełniały one oczekiwania czytelników. Poczytaj Cycerona: styl jego jest jednolity, rozwija myśli spokojnie i odznacza się nie przynoszącą ujmy bujnością. Mowa Polliona Azyniusza wprost przeciwnie: szorstka i pełna wyskoków, urywa się tam, gdzie byś najmniej się tego spodziewał. Słowem, u Cycerona wszystko jest zakończone, u Polliona zaś ucięte nagle — z bardzo niewielu wyjątkami, które w pewien sposób oraz wedle jednego i tego samego wzoru związane są ze sobą. Mówisz poza tym, że wszystko wydaje ci się [u Fabiana] płytkie i mało podniosłe. Lecz moim zdaniem jest on wolny od tej przywary. Wywody jego bowiem nie są płytkie, ale spokojne i przystosowane do łagodnego i poważnego usposobienia; nie są niskie, ale wyrównane. Braknie im krasomówczego zapału, podniet, których ty się domagasz, i niespodzianie rzucanych a uderzających zdań. Ale dzieło jako całość — jeśli przyjrzysz się, jaki w nim panuje porządek —jest znakomite. Styl jego sam przez się nie budzi wprawdzie szacunku, lecz powinien być szanowany. Wskaż mi, kogo byś mógł przełożyć ponad Fabiana. Wymień tu Gycerona, którego dzieła dotyczące filozofii są niemal że tak liczne, jak Fabiana. Zgodzę się z tobą, lecz to, co w porównaniu z czymś największym okazuje się nieco mniejsze, nie jest zaraz całkiem maluczkie. Wymień Azyniusza Polliona. Przystanę i na to, lecz odpowiem następująco: mieć tylko dwóch przed sobą — to w tak wielkiej sprawie wybitnie się odznaczyć. Przytocz jeszcze Tytusa Liwiusza, pisał bowiem i dia-

logi, które zaliczyć możesz równie dobrze do filozofii, jak do historii, i dzieła wyraźnie zawierające treść filozoficzną. Także i temu przyznam pierwszeństwo. Zwróć jednak uwagę, jak wielu wyprzedza człowiek, który dał się zwyciężyć jedynie trzem, i to trzem najbardziej wymownym. A jednak nie spełnia on wszystkich wymogów. Mowa jego, mimo że wzniosła, nie ma dosyć siły; chociaż rozlewa się obficie, nie jest gorąca ni porywająca; acz poprawna, nie jest przejrzysta. «Chciałbyś — powiesz mi na to — aby przeciw występkom powiedziano coś ostrego, przeciwko niebezpieczeństwom coś odważnego, przeciw losowi coś wzniosłego, a przeciwko próżności coś pogardliwego. A ja chcę, by został skarcony zbytek, była ukrócona rozwiązłość i poskromione wyuzdanie. Niechaj będzie tam coś na sposób krasomówczy żarliwego, coś na sposób tragiczny uroczystego, coś na sposób komiczny oschłego». Pragniesz tedy, by poświęcił się on całkiem drobnej sprawie, to jest słowom. Lecz on się oddał wielkim sprawom, a krasomówstwo, nie zajmując się nim wcale, wlecze tylko za sobą niby jakowyś cień. Bez wątpienia nie będą tam poszczególne zagadnienia zgłębione ani też należycie zestawione; nie każde słowo podnieci czy ukłuje. Przyznaję to. Wiele słów wyjdzie, lecz do celu nie trafi i czasem mowa prześliznie się nie osiągając żadnego wyniku. Ale we wszystkim będzie wiele blasku i ogromna a nie wywołująca znudzenia rozległość ujęć. W końcu sprawi to wszystko, iż stanie ci się jasne, że on odczuwał to, co pisał. Zrozumiesz, iż on to zrobił tak, byś ty poznał, co się podoba jemu, a nie żeby się przypodobać tobie. Wszystko zmierza u niego do pożytku, do prawidłowych zapatrywań, a bynajmniej nie szuka poklasku. Że takie

właśnie są jego pisma, nie wątpię, chociaż nie tyle mam je teraz w głowie, ile raczej przypominam sobie, a styl ich znam nie ze świeżego i zażyłego obcowania, ale ogólnie, jak to zwykle wynika z poznania dawniejszego. W każdym razie, gdy go słuchałem, takie właśnie wydawały mi się jego wywody — niezbyt gruntowne, lecz dość pełne, mogące dobrze uzdolnionemu młodzieńcowi dopomóc w dźwignięciu się w górę i pociągnąć go do naśladowania podanych wzorów, nie budząc zwątpienia co do zwycięstwa. A taki sposób zachęcania wydaje mi się najskuteczniejszy. Ten bowiem, kto wywołuje chęć naśladowania, a równocześnie odbiera nadzieje dojścia tą drogą do jakichkolwiek osiągnięć, odstrasza swoich uczniów. Wreszcie Fabian rozporządza nader bogatym zasobem słów i bez polecania poszczególnych części jego wywodu można w ogólności powiedzieć, iż jest świetny.

Bądź zdrów!

CI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Każdy dzień, każda godzina ukazuje nam, że jesteśmy niczym, i jakimś nowym dowodem przywołuje na pamięć zapomnianą znikomość naszą, a kiedy zaczynamy myśleć o wieczności, zmusza też do zastanowienia się nad śmiercią. Pytasz, do czego zmierza ten wstęp? Znałeś wszak Senecjona Korneliusza, znakomitego i uczynnego rycerza rzymskiego. Będąc skromnego pochodzenia sam się wzniósł wyżej, a potem już miał ułatwioną drogę do innych rzeczy. Znaczenie bowiem wzrasta łatwiej, niż się rodzi. Także zdobywanie pieniędzy ma największą przeszkodę w nędzy, lecz gdy tylko ktoś się z niej wydobędzie, trzymają go się już stale. Senecjon zdążał już do bogactwa, do którego najskuteczniej wiodły go dwie rzeczy, to jest umiejętność i gromadzenia majątku, i strzeżenia, z których jedna nawet mogłaby go uczynić bardzo zamożnym. Ten człowiek niezwykłej gospodarności, mniej troskliwy o majątek jak o swe zdrowie, gdy odwiedził mnie wedle zwyczaju z samego rana, gdy u przyjaciela ciężko chorego i leżącego w łóżku bez nadziei powstania przesiedział przez cały dzień aż do nocy, gdy wesół zjadł wieczerzę, nagle opanowany przez szybko działającą

odmianę choroby, to jest przez zapalenie gardła, z trudem przez zaciśniętą tchawicę wyzionął na światłość dzienną przytłoczonego swego ducha. Po upływie tedy bardzo niewielu godzin od chwili, gdy całkiem zdrów i silny pełnił wszystkie swe obowiązki, odszedł z tego świata. On, który gonił za pieniędzmi po morzu i po ziemi, który wypróbował wszystkie rodzaje zysku i przystąpił też do pobierania dochodów państwowych, został porwany z życia w samym toku pomyślnie układających się spraw, wśród pędu mknących ku niemu pieniędzy.

Sadźże więc, Melibeusie, gruszki, zakładaj winnice!

Jakże głupio jest układać sobie całe życie nie będąc panem nawet dnia jutrzejszego! Ach, jakże bezrozumni są ci, którzy żywią w sobie jakieś daleko sięgające nadzieje: kupię sobie coś, wybuduję, udzielę komuś pożyczki, ściągnę należność, będę piastował zaszczytne urzędy, a potem wreszcie utrudzoną i zaspokojoną już starość skieruję na spoczynek. Wierzaj mi: wszystko, nawet u ludzi, którym sprzyja szczęście, jest niepewne. Nikt nie powinien sobie niczego przyrzekać na przyszłość. Nawet to, co już mamy, wymyka się nam z rąk, a każdą godzinę, którą właśnie przeżywamy, może przerwać nam jakiś przypadek. Co prawda, czas się toczy wedle ściśle określonych praw, ale w sposób dla nas niezrozumiały. Cóż zaś obchodzi mnie, czy jakaś rzecz jest dla natury pewna, skoro dla mnie pozostaje niepewna? Przyrzekamy sobie oto długie podróże morskie i po zwiedzeniu obcych brzegów nierychly powrót do ojczyzny, myślimy o służbie wojskowej i o późniejszej nagrodzie za wszystkie trudy obozowe, planujemy różne inne zajęcia i posuwanie się poprzez jedne urzędy

ku drugim, gdy tymczasem u boku naszego stoi już śmierć. A że zawsze myślimy o niej wyłącznie jako o cudzej, przeto spotykane przez nas niekiedy przykłady zakończenia życia nie zatrzymują się w umyśle naszym dłużej niźli przez czas, gdy im się dziwimy. A czyż można się zachowywać bardziej nierozsądnie niż dziwić się, że któregoś dnia stało się coś takiego, co przecież może stać się dnia każdego? Stoi wprawdzie przed nami kres tam, gdzie go umieściła nieubłagana konieczność przeznaczenia, atoli nikt z nas nie wie, w jakiej odległości od tego kresu się znajduje. Kształtujmy więc świadomość naszą tak, jakbyśmy odbyli już swoją podróż do końca. Niczego nie odkładajmy na później. Niech codzienne nasze postępki mają na uwadze kres życia. Największym błędem żywota jest to, że zawsze uważa się go za nieokończony, że wciąż odkłada się w nim coś na potem. Kto co dzień kończy swe życie, ten nie odczuwa braku czasu. A właśnie z tego braku czasu rodzi się lęk o przyszłość i jej pożądanie, które przysparza duszy zgryzot. Nie ma nic bardziej żałosnego niż niepewność co do rzeczy przyszłych i obawa, jak też one wypadną. Zaniepokojony umysł zadręczany jest zrozumiałą trwogą o ilość i jakość tego, co mu jeszcze zostaje. W jakiż sposób unikniemy takiego niepokoju? W jeden sposób: jeśli życia swego nie będziemy starali się przeciągać, jeśli niejako zewrze się ono samo w sobie. Bo zależy od przyszłości tylko ten, dla kogo nieważna jest teraźniejszość. Kiedy zaś wyświadczyłem sobie wszystko, com był powinien, gdy mocno utwierdzony umysł zdaje sobie sprawę, iż miedzy dniem a wiekiem nie zachodzi żadna zgoła różnica, wtedy — ile by jeszcze miało nadejść dni i zdarzeń — spogląda na nie z wysoka i z uśmiechem

myśli o dalszych czasach. Dlaczego bowiem różnorodność i zmienność wypadków ma cię zmieszać, jeśli wobec niepewnych losów zachowasz całkowitą pewność siebie? Zatem pospieszaj, mój Lucyliuszu, z życiem i każdy dzień miej za osobny żywot. Kto się tak właśnie przygotował, dla kogo każdy dzień stanowił całe życie, ten nie zaznaje żadnych obaw. Inaczej wszelka najbliższa chwila staje się przedmiotem nadziei dla żyjących, a za tym idzie chciwość życia i najgorszy oraz wszystko najgorsze powodujący strach przed śmiercią. Stąd to właśnie wywodzi się owo najohydniejsze życzenie Mecenasa, w którym nie wzbrania się on ani przed kalectwem, ani przed zeszpeceniem, ani wreszcie przed ostrym palem, byleby wśród tych nieszczęść mógł przedłużyć życie.

> Uczyńże mnie kaleką, ni rąk, ni nóg nie mającym;
> Przypraw mi garb wypukły, wybij też śliskie me zęby.
> Byleby życie zostało! Ze wszystkim tym dobrze mi będzie.
> Żyć mi dozwól, choćbym w zapłatę na ostrym palu
> Cierpieć miał męki.

Co by było największym nieszczęściem, gdyby się komuś przydarzyło, tutaj jest przedmiotem życzenia, a okresu srogich katuszy pożąda się tu tak, jak życia. Uważałbym za najbardziej godnego wzgardy tego, kto by chciał żyć aż do znalezienia śmierci na szubienicy. «Zaiste — prawi — możesz mnie okaleczyć, byle w znękanym i nieużytecznym ciele kołatał jeszcze duch żywotny. Możesz zeszpecić, bylebym — wyglądający jak potwór i ułomny — pozyskał jeszcze nieco czasu. Możesz mię rozpiąć na krzyżu lub postawić mi ostry pal, bym siedział na nim». Czyż warto zadawać sobie ból wbijając się na pal, czy warto wisieć rozciągniętemu na krzyżu, byle tylko odwlec troszeczkę to, co

pośród nieszczęść jest najlepsze, czyli koniec męczarni? Czy warto zatrzymywać duszę po to tylko, by dłużej konać? Czego życzyłbyś takiemu, jeśli nie tego, iżby bogowie byli dlań łaskawi? Co ma na celu cała ta ohyda zupełnie niemęskiego wiersza? Co ma na celu to układanie się z najbardziej bezrozumnym strachem? Co ma na celu to tak wstrętne żebranie o życie? Czy sądzisz, że taki słyszał kiedykolwiek pytanie Wergiliusza:

> Czyż tak wielkim nieszczęściem jest z życiem się żegnać ?

Życzy sobie najsroższych cierpień i pragnie, by się rozciągnęło i przedłużyło to, co jest najtrudniejsze do wytrzymania. A za jaką cenę? Oczywiście, za cenę dłuższego żywota. Czymże jest jednak takie życie, jeśli nie przedłużonym konaniem? Czyż znajdzie się ktoś taki, kto by wolał topnieć pośród męczarni, gasnąć powoli i tylekroć wypuszczać duszę jakby po kropelce zamiast wyzionąć ją od razu? Czy znajdzie się ktoś taki, kto by przystawiony do owego nieszczęsnego drewna, już okaleczony, już oszpecony i przemieniony w obrzydliwy kadłub, który składa się jedynie z pleców i piersi, kto prócz pala miał już wiele innych sposobności do śmierci, chciał jeszcze przewlekać życie, mające pociągnąć za sobą tyle nowych katuszy? Zaprzeczże teraz, iż nieunikniona konieczność śmierci stanowi wielkie dobrodziejstwo natury! Wielu jest gotowych przystać na jeszcze gorsze rzeczy i nawet zdradzić przyjaciela, by móc żyć dłużej. Skłonni oni są sami przeznaczyć dzieci swoje do nierządu, aby tylko udało im się dłużej oglądać światło dnia będące świadkiem tylu zbrodni. Trzeba otrząsnąć się z takiej pożądliwości życia i zrozumieć, że nie stanowi różnicy, kiedy

poniesiesz to, co kiedyś przecież ponieść musisz. Zależy wszak na tym, czy dobrze żyjesz, a nie na tym, czy długo. Często zaś «dobrze» zawiera się właśnie w tym, że «niedługo».

Bądź zdrów!

CII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Jak śpiącemu, który widzi przyjemny sen, wydaje się przykry człowiek, który go budzi, odbiera mu bowiem uciechę, jeśli nawet nieprawdziwą, to jednak mającą pozór prawdziwej, tak też zrobił mi przykrość twój list. Albowiem odciągnął mnie od zbawiennych rozmyślań, w których byłem zatopiony, a w których — gdybyś mi nie przeszkodził — miałem trwać dalej. Przyjemnie mi było rozmyślać o nieśmiertelności duszy, a nawet — na Herkulesa! — wierzyć w ową nieśmiertelność. Chętnie bowiem przyjmowałem poglądy wybitnych mężów, raczej obiecujących tę nader miłą rzecz aniżeli jej dowodzących. Żywiłem w sobie tak piękną nadzieję! Już zacząłem odczuwać wstręt do siebie, już zacząłem pogardzać resztkami swego bezsilnego życia, mając zamiar przejść do owego nieskończonego trwania i objąć we władanie wszystkie wieki, aż oto otrzymałem twój list, który sprawił, że ocknąłem się z nagła i tak piękny sen utraciłem. Będę się jednak starał wrócić doń i znowu go odzyskać, jak tylko cię zaspokoję. Twierdzisz oto, żem w pierwszym liście, w którym usiłowałem dowieść słuszności przyjętego przez naszych zwolenników poglądu, iż sława, jaką zyskuje się po śmierci, jest czymś dobrym, nie wyjaśniłem do końca tej sprawy; że mianowicie nie odpowie-

działem na wysuwany przeciwko nam następujący zarzut: «Dobro nie może składać się z części oddalonych od siebie. To zaś z takich właśnie części się składa». Pytanie twoje, mój Lucyliuszu, łączy się z zagadnieniem zajmującym osobne miejsce i dlatego nie tylko tę sprawę, ale i inne z nią związane odłożyłem na kiedy indziej. Jak wiesz bowiem, zagadnienia moralne połączone są z pewnymi zagadnieniami logiki. Toteż zająłem się wprzód ową częścią właściwą, czyli dotyczącą obyczajności, zastanawiając się, czy wykraczanie trosk naszych poza ostatni dzień życia nie jest rzeczą nierozsądną i zbędną; czy dobra nasze znikają wraz z nami i czy nic już nie zostaje dla tego, kto sam jest niczym; czy z tego, co nastąpi później, a czego nie będziemy widzieć, możemy z góry uzyskać lub zdobyć jakowąś korzyść. Wszystkie te zagadnienia rozpatruje nauka o obyczajności i dlatego znalazły już one u mnie należne sobie miejsce. To zaś, co przeciwko naszym poglądom powiadają dialektycy, należało odsunąć na bok i dlategom sprawy te wyłączył. Ponieważ jednak teraz żądasz ode mnie całości, przedstawię ci najpierw wszystko, co oni wywodzą, a potem dam odpowiedź na poszczególne ich zarzuty. Jeśli wszelako nie poprzedzę tego pewnym wstępem, nie można będzie zrozumieć istoty zbijanych zarzutów. Cóż tedy pragnę powiedzieć we wstępie? Niektóre przedmioty są zwarte, a należy do nich na przykład człowiek. Niektóre inne są zestawione, jak na przykład okręt, dom i wszystkie pozostałe, których różne części połączone są w jedną całość. Jeszcze inne składają się z części oddalonych od siebie, istniejących jako oddzielne jednostki. Należy tutaj na przykład wojsko, lud, senat. Ci bowiem, którzy tworzą takie zbiorowości, związani są ze sobą przez

prawo lub spełnianie powinności publicznej, z natury natomiast są jednostkami osobnymi i niezależnymi od siebie. Cóż jeszcze chciałbym ci powiedzieć we wstępie? Wcale nie uważamy za dobro przedmiotu, który składa się z części oddalonych od siebie. Jednym dobrem bowiem winien zawiadywać i rządzić jeden duch; jedno dobro zawiera w sobie też jeden główny pierwiastek. Jeślibyś kiedy chciał, można to udowodnić przy pomocy samej rzeczy. Tymczasem musiałem powyższe tylko przytoczyć, gdyż przeciw nam używa się tu naszej własnej broni.

«Powiadacie — tak rozprawiają z nami — iż żadne dobro nie składa się z części oddalonych od siebie. A wszak sława polega na korzystnym mniemaniu, jakie mają o nas rzetelni ludzie. Bo tak jak rozgłos nie zasadza się na zdaniu jednego człowieka, jak niesława nie sprowadza się do złej oceny wydanej przez jedną osobę, podobnie też i sława nie zależy od uznania jednego doskonałego męża. Aby mogła się ona zrodzić, powstać winna jednomyślność wielu wybitnych i znakomitych mężów. Sława tworzy się zatem z osądów wielu ludzi, to jest z części od siebie oddzielonych. Wynika z tego więc, że nie jest dobrem. Sława — mówią nasi przeciwnicy — jest pochwałą udzielaną doskonałemu mężowi przez innych doskonałych ludzi. Pochwała zaś — to wypowiedź, to mające jakieś znaczenie słowa. Słowa z kolei, choć pochodzą od ludzi dobrych, nie są dobrem. Nie wszystko bowiem, co czyni człek dobry, zaraz jest dobre. Albowiem oklaskuje on i wygwizduje, lecz ani oklasków, ani wygwizdywania nikt nie zwie dobrem, choćby nawet wszystko w tym mężu podziwiał i pochwalał; równie jak nikt nie zwie dobrem jego kichania albo kaszlu. Sława nie jest więc dobrem. W ogólności

zaś powiedzcie nam, czy macie sławę za dobro pochwalającego, czy też chwalonego. Jeśli twierdzicie, że jest to dobro chwalonego, to zachowujecie się równie śmiesznie, jakbyście utrzymywali, iż moim dobrem jest to, że ktoś inny cieszy się dobrym zdrowiem. Lecz wszak chwalić zasługujących na pochwałę — to dobry uczynek. Jest to więc dobro chwalącego, do którego należy ten uczynek, a nie nasze, którzy odbieramy pochwałę. A przecież do tego sprowadzała się cała rozprawa». Krótko odpowiem teraz na poszczególne zarzuty. Przede wszystkim pytanie, czy jakieś dobro może się składać z części oddalonych od siebie, nie jest jeszcze rozstrzygnięte i dwa przeciwne stanowiska mają swoich zwolenników. Następnie, czy sława istotnie potrzebuje uznania ze strony większej liczby ludzi? Wydaje mi się, że może poprzestać także na mniemaniu jednego doskonałego męża: wystarczy, że uzna nas za dobrych jeden dobry. «Cóż tedy? — zapytuje. — Czy także rozgłos będzie polegał na ocenie jednego człowieka, a niesława na nieżyczliwym osądzie jednej osoby? Poza tym sławę — wywodzą oni — pojmujemy jako rozciągającą się szerzej, wymagającą bowiem wielu zgodnych ze sobą głosów». Całkiem inna jest sytuacja tych ludzi i tamtego. Dlaczego? Bo jeśli o mnie ma dobre mniemanie jeden mąż doskonały, wychodzi na to samo, jakby takież mniemanie mieli wszyscy doskonali ludzie. Wszyscy bowiem, jeśli mnie poznają, będą myśleć o mnie to samo. Zgodne i jednakowe jest ich zdanie, gdyż w równym stopniu u wszystkich przeniknięte jest prawdą. Nie mogą oni się różnić. I dlatego to rzecz ma się tak, jakby wszyscy myśleli to samo, gdyż myśleć inaczej nie mogą. Lecz dla chwały albo rozgłosu nie wystarcza mniemanie jednego. Otóż tam zdanie jednego ma to

samo znaczenie, co i zdanie wszystkich, gdyż pogląd wszystkich, jeśliby ich kolejno zapytano, okazałby się jednakowy; tutaj zaś zdania różnych ludzi są rozbieżne. Napotkasz u nich kapryśne usposobienia, znajdziesz wszelakie wątpliwości, niestałości i podejrzenia. I ty sądzisz, że zdania ich wszystkich mogą być jednakowe? Nawet jeden nie trzyma się wśród nich jednego zdania! Tamtemu podoba się prawda, a treść i wygląd prawdy zawsze są te same; u tych wszystko, na co się zgadzają, jest fałszywe. Poglądy fałszywe zaś nigdy nie odznaczają się stałością: zmieniają się i różnią między sobą. «Lecz pochwała — wywodzi — to nic innego, jak słowa; a słowa nie są wszak dobrem». Kiedy mówią , że sława jest pochwałą udzielaną doskonałemu mężowi przez innych doskonałych ludzi, mają na myśli nie słowa ich, lecz przekonanie. Bo chociażby mąż doskonały nic nie mówił, lecz sądził o kimś, że zasługuje na pochwałę, byłoby to równoznaczne pochwale. Poza tym, czym innym jest pochwała, a czym innym, wychwalanie kogoś, ponieważ to ostatnie potrzebuje również i słów. I tak nikt nie wygłasza pochwał pogrzebowych, tylko mowy pochwalne, których istota polega właśnie na mówieniu. Kiedy nazywamy kogoś godnym pochwały, przyrzekamy mu nie życzliwe słowa, lecz przychylne mniemania ludzkie. Pochwalać zatem można również milcząc, gdy dobrze myśli się o kimś i w sercu ma się uznanie dla cnotliwego człowieka. Następnie, jak już powiedziałem, mówiąc o pochwale ma się na myśli osądy chwalących, a nie słowa, które stanowią tylko wyraz odczuwanego dla kogoś uznania i podają je do wiadomości wielu innych ludzi. Chwali już ten, kto ma przekonanie, że trzeba chwalić. Gdy ów sławny tragik nasz mówi, że wspaniałą rzeczą jest

Być chwalonym przez męża chwalonego,

właściwie ma na myśli męża godnego pochwały. Gdy również i starożytny poeta woła, iż

Sztukom sprzyja pochwała,

wcale nie mówi tu o wychwalaniu, które wszak przyczynia się do upadku sztuki. Albowiem krasomówstwa i wszystkich innych sztuk działających na słuch ludzki nic nie wypaczyło tak, jak poklask gawiedzi. Rozgłos koniecznie potrzebuje słów; sława, poprzestając na samym przekonaniu ludzi, może obejść się także bez słów. Osiąga ona swoją pełnię nie tylko pośród milczących, ale również i pośród wołających. Różnicę między sławą a rozgłosem ujmę tedy, jak następuje: rozgłos polega na osądach wielu ludzi, sława zaś na osądach ludzi doskonałych. «Czyim — powiada — dobrem jest sława, czyli pochwała udzielona doskonałemu mężowi przez innych doskonałych ludzi; dobrem chwalonego, czy chwalącego?» Jednego i drugiego. Należy do mnie, który uzyskuję pochwałę, gdyż natura zrodziła mnie jako miłującego wszystkich ludzi i dlatego cieszę się, żem postąpił dobrze, i raduję się, żem znalazł takich, którzy z wdzięcznością przyjmują uczynki cnoty. Jest to dobro wielu ludzi, ponieważ okazują wdzięczność, lecz zarazem i moje. Bo takie już jest usposobienie mojej duszy, że za swoje uważam dobro innych, a w każdym razie tych, do których dobra sam się przyczyniłem. Dobro to należy też do chwalących, stanowi bowiem dokonanie cnoty, a każde dzieło cnoty jest dobrem. Ale nie mogłoby to stać się ich udziałem, gdybym również i ja nie był taki. Słuszne pochwały więc są dobrem jednej i drugiej strony — podobnie, na Herkulesa, jak wydanie słusznego wyroku jest dobrem i sądzą-

cego, i tego, w stosunku do kogo wyrok ów zapadł. Czy może wątpisz, że sprawiedliwość jest dobrem zarówno wymierzającego ją, jak i tego, komu oddaje, co mu się należy? Udzielanie pochwały człowiekowi, który zasługuje na nią, jest przejawem sprawiedliwości, a więc stanowi dobro obydwu stron.

Aż nazbyt wystarczająco odpowiedzieliśmy owym szydercom. Ale zadanie nasze powinno polegać nie na tym, iżbyśmy omawiali ich krętactwa i odbierali filozofii jej dostojność, zmuszając ją do zajmowania się takimi błahostkami. O ileż lepiej jest iść wyraźną i prostą drogą miast obierać sobie jakieś manowce, które przebywać musisz z wielkim trudem! Bo wszak spory te nie są niczym innym, jak tylko igraszkami ludzi zastawiających wzajemnie na siebie pomysłowe pułapki. Powiedz raczej, jak bardzo naturalne jest sięganie duszy twej aż w nieskończoność. Bo wielka to i wspaniała rzecz — dusza ludzka! Nie pozwala, by wyznaczano dla niej jakieś inne granice niźli wspólne z bóstwem. Przede wszystkim nie uznaje tak małej ojczyzny, jak Efez albo Aleksandria, albo jakie tam jeszcze jest gęściej zaludnione czy też piękniej zabudowane miejsce. Ojczyznę jej stanowi wszystko, co w krążeniu swym opasuje najwyższe sfery wszechświata — całe to sklepienie, pod którym leżą morza oraz lądy, pod którym powietrze przedziela i łączy zarazem siedliska ludzkie i boskie, na którym znajduje się tyle baczących na swoje sprawy świateł niebieskich. Następnie dusza nie pozwala ograniczać swojego wieku. «Należą do mnie — mówi — wszystkie lata. Żaden okres nie jest zamknięty dla wielkich twórczych duchów, żaden czas nie jest niedostępny dla myśli ludzkiej. Kiedy nadejdzie dzień, który rozdzieli złączone ze sobą pierwiastki boskie

i ludzkie, pozostawię to ciało tam, gdzie je znalazłam, a sama powrócę do bogów. Także i teraz nie zostaję bez nich, lecz więzi mnie ta ciężka ziemska powłoka». Poprzez to przebywanie śmiertelnego żywota zaprawia się ona do owego lepszego i dłuższego życia. Tak jak łono matki zatrzymuje nas przez dziesięć miesięcy nie po to, byśmy zostawali tam nadal, lecz po to, by przygotować nas do zjawienia się na świat, na który mamy być wydani już mając zdolność do wdychania powietrza i życia na otwartej przestrzeni, podobnie i przez ten okres czasu, który rozciąga się od niemowlęctwa do starości, dojrzewamy do innych narodzin. Czeka nas bowiem nowe zrodzenie się oraz nowy stan rzeczy. Jeszcze nie możemy znieść widoku nieba inaczej, jak tylko z dala. A zatem bez trwogi czekaj owej rozstrzygającej godziny: nie dla duszy jest ona ostatnia, ale dla ciała. Na wszystko, co się znajduje wokół ciebie, patrz niby na jakieś tłumoki złożone w gościnnym domu: należy je tam pozostawić. Natura obrabowuje zarówno odchodzącego, jak i przychodzącego. Nie wolno ci wynieść więcej, niżeś wniósł; w dodatku musisz porzucić nawet dużą część tego, coś przyniósł na świat: ściągną z ciebie tę osłaniającą cię skórę, ostatnie twoje okrycie; odejmą ci mięśnie i rozlaną czy rozpływającą się po całym ciele krew; odbiorą ci kości i żyły rozprowadzające po ciele płyny i soki. Dzień ten, którego obawiasz się jako kresu, jest dniem narodzin do życia wiecznego. Zrzuć to brzemię! Po cóż zwlekasz, jakbyś raz już nie wyszedł zostawiając ciało, w którym się ukrywałeś? Nie chcesz odstąpić ciała i opierasz się; ale także i wtedy wyrzucony byłeś wielkim wysiłkiem swojej matki. Jęczysz i płaczesz; lecz takiż sam płacz charakterystyczny jest dla rodzącego się. Wtedy jednak trzeba

było pobłażać: przychodziłeś niedoświadczony oraz niczego nie świadomy. Pozbawiony ciepłego i miękkiego spowicia macierzyńskich wnętrzności, owiany zostałeś przez swobodniejszy powiew, a potem uraziło cię zetknięcie się z twardą ręką. Wydelikacony dotychczas i z niczym nie obeznany, byłeś zdumiony obcym dla siebie otoczeniem. Teraz wszelako oddzielenie się od tego, czego byłeś częścią składową, nie jest dla ciebie niczym nowym. Spokojnie porzuć niepotrzebne ci już członki i zostaw tak długo zamieszkiwane przez cię ciało. Zacznie się ono rozkładać, zostanie pochowane i ulegnie zniszczeniu. Czegóż się smucisz? Tak bywa zawsze: spowicie nowo rodzących się.... zwykle bywa unicestwiane. Dlaczegoż więc miłujesz je tak, jakby należało do ciebie? Jesteś tylko okryty nim. Nadejdzie jednak dzień, który ciebie odsłoni i wywiedzie z kryjówki znajdującej się pośród wstrętnych i cuchnących wnętrzności. Także i teraz, o ile to jest możliwe, wychodź stamtąd, a trzymając się z dala od wszelkiej rozkoszy z wyjątkiem tej, która wiązać się będzie z rzeczami nieuniknionymi i poważnymi, już od zaraz pocznij myśleć o czymś wyższym tudzież wznioślejszym. Kiedyś przecie otworzą się przed tobą tajemnice natury, rozproszy się owa ciemność i zewsząd ogarnie cię jasna światłość. Wyobraź sobie tylko, jak silny jest tam blask łączącego się ze sobą światła tak wielu ciał niebieskich. Żaden cień nie zamąci pięknej pogody. Niebo jaśnieć będzie jednako ze wszystkich stron; bo dzień i noc — to zmiany, zachodzące tylko w najniższych warstwach powietrza. Gdy całą swą istotą dostrzegać będziesz całą światłość, którą obecnie podziwiasz z daleka, choć przez małe otwory swych oczu widzisz niewyraźnie — wtedy powiesz, żeś dawniej żył w ciemnościach. A czym

dopiero wyda ci się boska światłość, gdy zobaczysz ją w odpowiednim miejscu? Tego rodzaju rozmyślanie nie pozwala zagnieździć się w duszy żadnej nikczemności, żadnej podłości i żadnej srogości. Ono mówi nam, że świadkami wszystkiego są bogowie. Ono każe nam starać się o ich błogosławieństwo, przygotowywać się do obcowania z nimi w przyszłości oraz przedstawiać sobie wieczność. A kto ogarnie ją myślą, nie przestraszy się już żadnych wojsk, nie przerazi się dźwięku trąby, nie przelęknie się żadnych pogróżek. Bo czegóż ma się bać ten, kto spodziewa się śmierci? Nawet i ten, kto uważa, że dusza trwa tylko tak długo, jak długo pozostaje w więzach ciała, i że wyzwolona z nich natychmiast się rozprasza, nawet i ten kłopocze się, iżby mógł być pożyteczny także po śmierci. Bo choćby sam porwany był sprzed oczu ludzkich, to jednak

> Męża cnota wybitna i rodu sława ogromna
> Często w pamięci potomnych odżywa.

Pomyśl, jak bardzo pomagają nam dobre przykłady, a zrozumiesz, że wspomnienia o wielkich ludziach są nie mniej pożyteczne jak i ich obecność.

Bądź zdrów!

CIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Dlaczegoż oczekujesz tego, co przypadkiem może ci się zdarzyć, lecz może się też nie zdarzyć? Mam na myśli pożar, zawalenie się domu i inne klęski, które nawiedzają nas wprawdzie, lecz nie zastawiają na nas zasadzek. Strzeż się raczej tych, unikaj raczej tych, które czatują i polują na nas. Rozbicie się okrętu czy

przewrócenie się pojazdu, choć są ciężkimi wypadkami, zdarzają się jednak rzadziej. Ze strony zaś ludzi co dzień grozi człowiekowi niebezpieczeństwo. Przeciwko niemu się przygotuj, jemu się z wielką uwagą przyglądaj. Żadne nieszczęście nie zdarza się częściej, żadne nie zagraża nam uporczywiej, żadne nie wkrada się przymilniej. Wszak burza zapowiada się, zanim nadejdzie, dom trzeszczy, zanim się zawali, pożar zaś jest zwiastowany przez dym. Natomiast niebezpieczeństwo ze strony ludzi bywa zupełnie niespodziane i ukrywa się tym staranniej, im bliżej się przysuwa. Mylisz się, jeśli wierzysz wyrazowi twarzy tych, których spotykasz. Mają oni postać ludzką, lecz dusze dzikich zwierząt, z tym jednak zastrzeżeniem, że jeśli chodzi o zwierzęta, niebezpieczne bywa zazwyczaj tylko pierwsze z nimi spotkanie: kogo minęły, już go nie szukają. Nic bowiem nie pobudza ich nigdy do szkodzenia, jak wyłącznie konieczność: zmusza je do podjęcia walki bądź głód, bądź to strach. Człowiekowi zaś zguba drugiego człowieka sprawia przyjemność. Ty wszelako myśl o niebezpieczeństwie, które grozi ze strony człowieka, w taki sposób, iżbyś pamiętał zarazem, jaka jest powinność człowieka. Pierwsze miej na uwadze po to, żebyś nie został skrzywdzony, drugą po to, żebyś sam nikomu krzywd nie wyrządzał. Raduj się z powodzenia wszystkich innych, współczuj niepowodzeniom i pamiętaj, co powinieneś czynić, a czego się wystrzegać. Cóż osiągniesz żyjąc w ten sposób? Nie to, iżby ci nie szkodzili, lecz to, że nie będą cię oszukiwać. Następnie, na ile tylko będzie cię stać, szukaj ucieczki w filozofii. Ona osłoni cię swym łonem, w jej świątyni będziesz albo całkiem bezpieczny, albo bezpieczniejszy. Zderzają się ze sobą tylko ci, którzy

się spotykają na tej samej drodze. Samej jednak filozofii nie powinieneś ciągle mieć na ustach: dla wielu, którzy używali jej ponad miarę i nazbyt uparcie, stała się ona przyczyną niebezpieczeństwa. Niechaj tobie wady odejmie, lecz nie robi z nich zarzutów innym. Niechaj nie odstępuje od ogólnie przyjętych zwyczajów ani nie zachowuje się tak, iżby to, czego nie czyni, uchodziło za potępiane przez nią. Można być mądrym bez napuszoności oraz bez wzbudzania niechęci innych.

Bądź zdrów!

CIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Oto uciekłem do swojego Nomentanum. Co myślisz o tym? Że uciekłem od wielkiego miasta? Więcej, bo także od gorączki, w dodatku już się wkradającej. Już mnie opanowywała. Z przyspieszenia i niepewności pulsu, z zakłócenia naturalnego jego rytmu lekarz wnioskował, iż są to właśnie jej początki. Natychmiast więc kazałem przygotować pojazd. Chociaż moja Paulina chciała mnie zatrzymać, trwałem przy postanowieniu wyjazdu. Przywodziłem przykład pana mojego, Galliona, który — gdy będąc w Achai poczuł gorączkę — od razu wsiadł na statek, stanowczo oświadczając, iż choroba ta nie jest związana z jego ciałem, ale z okolicą. Powiedziałem to mej Paulinie, która każe mi zwracać uwagę na stan zdrowia. Ponieważ wiem bowiem, że życie jej zależy od mojego, aby wykazać troskę o nią, zaczynam troszczyć się o siebie. A choć starość uczyniła mnie odważniejszym w stosunku do wielu rzeczy, nie korzystam z tego dobrodziejstwa

swojego wieku. Albowiem przychodzi mi na myśl, że oszczędzając siebie jako starca, oszczędzam przez to samo i jej młodość. I tak, ponieważ ja nie mogę już dokazać, aby ona mnie więcej kochała, ona uzyskuje ode mnie, że sam zaczynam siebie więcej kochać. Bo trzeba poddawać się szlachetnym uczuciom. Niekiedy zaś, jeśli nawet przygniatają nas różne sprawy, trzeba przez wzgląd na swych najbliższych zachować jeszcze tchnienie życia choćby z bólem i zatrzymać je choćby w samych ustach: mąż doskonały powinien żyć nie tak długo, jak długo sprawia mu to przyjemność, lecz jak długo należy. Kto ani żony, ani przyjaciela nie ceni sobie na tyle, iżby gotów był dla nich dłużej zostawać przy życiu, kto uporczywie obstaje przy śmierci, ten jest pieszczochem. Gdy wymaga tego dobro najbliższych, dusza powinna sobie nakazać odłożenie śmierci i zastosowanie się do potrzeb swego otoczenia nie tylko wtedy, kiedy chce umierać, ale i wtedy, kiedy zaczęła już konać. Dowodem nadzwyczajnej wspaniałości duszy jest wracanie do życia dla dobra innych, co częstokroć czynili wielcy mężowie. Ale przejawem najwyższej ludzkości jest, moim zdaniem, także i to, że ktoś nad starością swoją, której największy przywilej stanowi mniejsza troska o siebie i śmielsze wykorzystywanie życia, czuwa baczniej, jeżeli wie, iż jest to dla kogoś z najbliższych jego miłe, pożyteczne i pożądane. W dodatku łączy się z takim postępowaniem niemała radość i nagroda. Cóż bowiem jest przyjemniejszego, jak stać się dla żony tak drogim, iż w związku z tym wydajesz się droższy sam sobie? Może więc moja Paulina policzyć mi nie tylko swój lęk o mnie, lecz także i mój. Pytasz pewno, jak też wypadła moja podróż? Gdy tylko wydostałem się z ciężkiego miej-

skiego powietrza tudzież z owych wyziewów dymiących kuchni, które — gdy się w nich pogrzebie — wraz z popiołem wyrzucają cały stłoczony tam dotychczas a szkodliwy kopeć, zaraz odczułem, zmianę w stanie zdrowia. A czy zdajesz sobie sprawę, jak wiele siły przybyło mi potem, gdym dostał się do winnic? Poczułem się niby puszczone na pastwisko bydlę, które odnalazło swój pokarm. Znowu tedy przyszedłem do siebie. Owa słabość zostającego w przykrym położeniu oraz źle usposobionego ciała już się dłużej nie utrzymała. Całą duszą zaczynam znów przykładać się do nauk. Miejsce pomaga tu niewiele, jeśli nie wesprze siebie sam duch, który — skoro tylko zechce — znajdzie sobie ustronie nawet pośród zajęć. Ten zaś, kto tylko stara się dobrać sobie najlepszą okolicę i gorliwie zabiega o wolny czas, wszędzie napotka coś takiego, co go rozproszy. Wszak Sokrates na czyjąś skargę, że podróże nic mu nie pomogły, miał podobno odrzec: «Całkiem zrozumiałe, że ci się to przytrafiło. Przecież wszędzie jeździłeś ze sobą». O, jak dobrze powodziłoby się niektórym, gdyby mogli oddalić się od siebie samych! Teraz sami sobie dokuczają, sami siebie drażnią, psują i straszą. Cóż pomoże przebywanie mórz i przenoszenie się z miasta do miasta? Jeśli chcesz pozbyć się tego, co cię dręczy, trzeba, nie żebyś był gdzie indziej, lecz żebyś sam stał się inny. Przypuśćmy, żeś przybył do Aten, żeś znalazł się na Rodos. Obierz miasto wedle swego upodobania. Cóż jednak ma do rzeczy okoliczność, jakie tam panują obyczaje, skoro przywieziesz swoje własne? Uznasz za dobro bogactwa: będzie cię dręczyło ubóstwo, co gorzej — ubóstwo fałszywe. Choćbyś bowiem miał wiele, jednakże — ponieważ ktoś inny ma więcej — będzie ci w twym mniemaniu brakowało

tyle, o ile tamten cię przewyższa. Uznasz za dobro zaszczyty: dotknie cię, że ów został konsulem, że kogoś wybrano na konsula ponownie; będziesz zazdrościł, ilekroć kogoś częściej wyczytasz w rocznikach. Opanuje cię taki szał próżności, że nikt nie będzie ci się zdawał iść za tobą, jeśli ktoś znajdzie się przed tobą. Za największe zło poczytasz śmierć, podczas gdy w niej nie ma nic złego prócz obawy, którą czujesz przed nią. Będą cię przerażały nie tylko niebezpieczeństwa, lecz i przewidywania niebezpieczeństw. Wciąż będziesz nękany udręczeniami. Bo i cóż ci pomoże, żeś

wymknął się z tylu miast greckich
I w ucieczce swej przebiegł wśród szeregów wroga?

Sam pokój nabawi cię strachu. Raz strwożywszy umysł, nie będziesz miał zaufania nawet do tego, co bezpieczne. A gdy wpadł on już w nałóg nierozważnego lękania się, stał się niezdolny także do obrony swojego bezpieczeństwa. Bo nie omija, lecz ucieka. Odwróceni zaś tyłem, jesteśmy więcej narażeni na niebezpieczeństwa. Za najcięższe nieszczęście poczytasz utratę kogoś z tych, których umiłujesz, podczas gdy będzie to równie niedorzeczne jak opłakiwanie tego, że z pięknych drzew ozdabiających twój dom spadają liście. Na wszystko, co ci miłe, patrz tak, jak patrzyłeś wtedy, gdy było w stanie kwitnącym: wprawdzie przypadek jednego dnia odbierze ci tego, drugiego dnia tamtego, lecz tak jak łatwe do zniesienia jest opadanie liści, ponieważ one znów się odradzają, równie łatwa do zniesienia powinna być też utrata tych, których miłujesz i których masz za pociechę swojego życia, gdyż i ich odzyskujemy, chociaż oni się nie odradzają. «Ale nie będą tacy sami». Wszak ty również nie będziesz taki sam. Zmienia cię

każdy dzień, każda godzina. Jednakowoż uzyskiwanie innych rzeczy jest łatwiej dostrzegalne, ta przemiana zaś jest niewidoczna, gdyż nie dokonywa się w sposób jawny. Inni są nam zabierani gwałtownie, a my sami zmykamy przed sobą ukradkiem. Nic takiego sobie nie pomyślisz ani do ran swych nie przyłożysz leku, lecz sam zasiejesz przyczyny swoich trosk, jeśli jednego będziesz się spodziewał, a o czymś innym powątpiewał. Skoro masz rozum, mieszaj jedno z drugim: ani nie żyw nadziei bez domieszki zwątpienia, ani nie oddawaj się zwątpieniu bez dodatku nadziei. Czy odbywanie podróży samo przez się mogło komuś pomóc? Nigdy nie złagodziło ono skłonności do uciech, nie powściągnęło żądz, nie przytłumiło gniewliwości, nie poskromiło dzikich zapędów miłości, nie uwolniło wreszcie duszy od żadnych wad. Nie przydało rozwagi, nie usunęło zaślepienia, lecz na krótki czas zajęło pewną nowością rzeczy — tak jak się to dzieje z dzieckiem, co dziwi się czemuś nieznanemu. Z drugiej strony niestałość myśli, która jest w nas chora najpoważniej, jeszcze się wzmaga wtedy, gdyż samo włóczenie się czyni ją ruchliwszą i bardziej płochą. Toteż ludzie tacy jeszcze skwapliwiej porzucają okolice, do których jak najskwapliwiej zdążali, i latają na podobieństwo ptaków, znikając szybciej, niż się pojawili. Podróże pozwalają nam poznać różne narody, zobaczyć nowe widoki gór, nie oglądane dotychczas przestrzenie równin, zalane nie wysychającymi wodami doliny i przyrodzone właściwości jakiejś rzeki: czy to Nilu, jak się wzdyma w czasie letniego przyboru; czy to Tygrysu, jak niknie z oczu i przebywszy część drogi swej pod ziemią znów się zjawia w całej okazałości; czy to Meandra, stanowiącego przedmiot zajęć i igraszek wszystkich poetów,

jak się wygina w liczne zakręty i zbliżając się często tuż do swego własnego koryta, zawraca wstecz, zanim się zleje sam ze sobą. Poza tym podróże nie uczynią cię ani lepszym, ani rozsądniejszym. Trzeba raczej obcować z naukami oraz ze znawcami mądrości, by uczyć się tego, co przez nich zostało zbadane, i badać to, czego jeszcze wyjaśnić nie zdołali. W ten sposób duch, który winien być wyzwolony z najgorszej niewoli, zyskuje wolność. W każdym razie jak długo nie wiesz jeszcze, czego powinno się unikać, a czego sobie życzyć, co jest potrzebne, a co zbędne, co słuszne, a co niesłuszne, nie będzie to podróżowanie, lecz błądzenie. Taka bieganina nie przyniesie ci żadnego pożytku, gdyż podróżujesz ze swoimi namiętnościami, a twoje wady wloką się za tobą. Bodajby się tylko wlokły! Znajdowałyby się wtedy dalej od ciebie, bo teraz ty nie wiedziesz ich za sobą, lecz nosisz. Dlatego też wszędzie cię dręczą i nękają jednakowymi przykrościami. Chory powinien szukać leku, a nie nowej okolicy. Przypuśćmy, że ktoś złamał nogę lub zwichnął staw: nie wsiada on na wóz ani na okręt, lecz wzywa lekarza, aby złamaną część ciała zestawił, a zwichniętą osadził na właściwym miejscu. Cóż tedy? Czy wierzysz, że dusza, w tylu miejscach złamana i zwichnięta, może odzyskać zdrowie przez zmianę miejsca pobytu? Jest to choroba zbyt poważna, żeby można było wyleczyć ją wyjazdami. Podróże nikogo nie czynią ani lekarzem, ani mówcą. Żadnej sztuki nie nauczymy się przenosząc się z miejsca na miejsce. Jakże więc? Mądrość, największą ze wszystkich sztuk, można zyskać w drodze? Wierzaj mi, nie ma takiej drogi, która by wywiodła cię poza zasięg pożądania, poza zasięg gniewliwości, poza zasięg obawy. Bo gdyby była, podążałby nią tłumnie cały rodzaj

ludzki. Przywary owe będą cię prześladowały i błądzącego po lądach i morzach trawiły póty, póki będziesz nosił w sobie przyczyny własnych występków. Dziwisz się, że nie pomaga ci ucieczka? Wszak to, od czego uciekasz, biegnie wraz z tobą. Siebie więc popraw, zrzuć z siebie owo brzemię, pożądania zaś, które winny być usunięte, utrzymuj w rozsądnych granicach. Wypleń ze serca wszelką niegodziwość. Jeżeli chcesz, by podróże twoje były przyjemne, uzdrów najpierw swego współtowarzysza. Chciwość nie przestanie tkwić w tobie tak długo, jak długo będziesz współżył z chciwcem i skąpcem; pycha nie przestanie tkwić tak długo, jak długo będziesz obcował z pyszałkiem. Nigdy nie pozbędziesz się okrucieństwa, przebywając pod jednym dachem z oprawcą. Chuci twe podnieci towarzystwo cudzołożników. Jeśli pragniesz otrząsnąć się ze złych skłonności, trzeba jak najdalej odsunąć się od przykładów występków. Skąpiec, uwodziciel, okrutnik, oszust, którzy mogliby ci wielce zaszkodzić nawet znajdując się w pobliżu ciebie, są w tobie. Przejdź więc do lepszych ludzi. Współżyj z Katonami, z Leliuszem i z Tuberonem. A jeśli miłe ci jest obcowanie z Grekami, przestawaj z Sokratesem i Zenonem: pierwszy nauczy cię umierać, gdy okaże się to konieczne, drugi — wcześniej, niż będzie konieczne. Żyj z Chryzypem i Pozydoniuszem. Oni użyczą ci znajomości spraw boskich i ludzkich; oni każą ci działać, a nie tylko zręcznie rozprawiać; nie tylko ciągle mieć na ustach słowa przyjemne dla słuchaczy, lecz zahartować ducha i uodpornić go na groźby. Jeden jest bowiem port odpowiedni dla naszego niestałego i burzliwego żywota; nieprzywiązywanie znaczenia do tego, co może nam przypaść w udziale, i ufne trwanie na posterunku

z gotowością nadstawienia piersi i przyjmowania pocisków losu bez ukrywania się i odwracania. Natura stworzyła nas wielkodusznymi i podobnie jak jedne zwierzęta obdarzyła okrucieństwem, inne chytrością, a jeszcze inne bojaźliwością, tak też i nam dała godnego chwały i wzniosłego ducha, szukającego, gdzie by mógł żyć najcnotliwiej, a nie najbezpieczniej, i bardzo podobnego do wszechświata, za którym idzie, o ile śmiertelnicy mogą mu dotrzymać kroku, i z którym współzawodniczy: rozpościera się szeroko i tuszy sobie, że jest uwielbiany i oglądany. Jest on panem wszystkiego i stoi ponad wszystkim. Dlatego też niczemu nie ulega, nic nie wydaje mu się ciężkie, nic takie, iż mogłoby ugiąć męża.

Straszne dla oczu potwory, a przy nich Śmierć i Udręka

bynajmniej nie robiłyby tego wrażenia, gdyby ktoś mógł patrzeć na nie właściwymi oczami i przeniknąć ciemności. Wiele rzeczy uważanych w nocy za strachy dzień w śmiech obraca.

Straszne dla oczu potwory, a przy nich Śmierć i Udręka.

Wybornie powiedział nasz Wergiliusz, iż są one straszne tylko dla oczu, a nie w rzeczy samej, to znaczy wydają się straszne, chociaż w rzeczywistości takie nie są. Bo i cóż jest w nich — pytam — tak przerażającego, jak wygląda te w ogólnym mniemaniu? Jakiż, proszę cię usilnie, Lucyliuszu, jest powód, dla którego mąż miałby się obawiać trudu, a człowiek śmierci? Jakże często przychodzą mi na myśl ci, którzy o wszystkim, czego nie są w stanie uczynić, sądzą, że jest to niemożliwe, i twierdzą, że my wysuwamy zalecenia trudniejsze, niż może znieść natura ludzka.

O ileż lepsze jednak jest moje o nich przeświadczenie! Także i oni mogą to uczynić, lecz nie chcą. Bo i któż w ogóle doznał w tych sprawach zawodu, gdy podjął próbę? Dla kogóż nie okazały się one łatwiejsze, gdy już przystąpił do działania? Brak nam odwagi nie dlatego, że są to rzeczy trudne, lecz są one trudne dlatego, że braknie nam odwagi. Jeśli jednak żądacie przykładu, weźcie Sokratesa, starca, który wiele wycierpiał, który doznał wszelakich przeciwności, nie został jednak pokonany ani przez ubóstwo, jakie mu jeszcze uciążliwszym uczyniły przykrości domowe, ani przez trudy, przy czym zniósł nawet trudy wojenne. Jakichż udręczeń doświadczył on w domu! Wystarczy bądź przypomnieć jego żonę, dziką w sposobie bycia i złośliwą w języku, bądź też niewychowane i bardziej podobne do matki aniżeli do ojca dzieci. Jeśli dobrze obliczysz, spędził on swe życie albo na wojnie , albo pod władztwem tyranii, albo w warunkach wolności, straszniejszej jednak od wojen i tyranów. Walki trwały przez dwadzieścia siedem lat. Po zakończeniu działań wojennych państwo ze szkodą swą wydane zostało trzydziestu tyranom, z których większość była Sokratesowi wroga. Ostatecznego skazania dokonano pod najcięższymi oskarżeniami: zarzucono mu i obrazę religii, i znieprawianie młodzieży, którą podburzał rzekomo przeciw bogom, przeciw rodzicom oraz przeciw państwu; po czym skazano na więzienie i truciznę. Wszystko to tak zupełnie nie poruszyło uczuć Sokratesa, iż nie wywołało zmiany nawet w wyrazie jego twarzy. O, godny podziwu i jedyny w swoim rodzaju chwalebny czynie! Aż do końca nikt nie widział Sokratesa ani weselszym, ani też smutniejszym. Przy tak wielkiej zmienności losu pozostał on niezmienny. Chcesz drugiego przy-

kładu? Masz oto Marka Katona młodszego, z którym los obszedł się jeszcze surowiej i z jeszcze większą zawziętością. Choć przeciwstawiał mu się wszędzie, a w końcu nawet stawał na przeszkodzie do śmierci, Kato wykazał jednak, iż mąż nieustraszony i żyć może wbrew woli losu, i wbrew jego woli też umrzeć. Cały żywot swój przepędził już to na wojnach domowych, już to w czasie nienaruszonego.... [pokoju], mającego już jednak w sobie zarodki wojny domowej. Możesz więc powiedzieć, że także i on nie mniej życia jak Sokrates.... spędził wśród niewolników*, chyba że czasem Gnejusa Pompejusza, Cezara i Krassusa masz za sprzymierzeńców wolności. Nikt nie widział Katona zmienionego, choć tylekroć zmieniły się stosunki w państwie. Okazał się on jednakowy w każdym położeniu: na preturze i wtedy, kiedy mu jej odmówiono, w stanie oskarżenia, na prowincji, na zgromadzeniu ludowym, w wojsku i wobec śmierci. Wreszcie podczas owego zamieszania w państwie, gdy z tamtej strony stał Cezar wsparty na dziesięciu najwaleczniejszych legionach i na wszystkich oddziałach posiłkowych ludów obcych, a z tej strony Gnejus Pompejusz, sam jeden wystarczający do odparcia wszystkiego, gdy jedni skłaniali się do Cezara, a drudzy do Pompejusza, tylko Kato tworzył jakieś stronnictwo, które opowiadało się za Rzeczpospolitą. Jeśli zechcesz przedstawić sobie w myśli obraz owych czasów, zobaczysz po tamtej stronie lud i całe ochocze do wszelkich nowości pospólstwo, po tej stronie optymatów, stan rycerski

* Za Bartschem czytamy tu *inter servos vixisse,* a nie *inservisse dixisse,* jak jest w tekście, na którym oparto niniejszy przekład. Por. list , i , . (Przyp. tłumacza.)

i wszystko, co było w państwie czcigodnego i doborowego, w środku zaś opuszczoną parę: Rzeczpospolitą i Katona. Zadziwisz się, powiadam, gdy zobaczysz

Atryda i Priama wraz z wrogim im obu Achillem .

Gani bowiem jednego i drugiego, chce rozbroić jednego i drugiego. O obydwu wyraża takie oto zdanie: powiada, że jeśli zwycięży Cezar, to Kato umrze, a jeśli Pompejusz, to pójdzie na wygnanie. Czy miał się czego bać ten, kto sam dla siebie, bądź zwyciężonego, bądź też zwycięzcy, wyznaczył to, co mogło być wyznaczone przez najzawziętszych jego wrogów? Zginął więc ze swego własnego wyroku. Jak widzisz, ludzie mogą znosić udrękę: poprzez pustynie Afryki wiódł on pieszo wojsko. Jak widzisz, można wytrzymać też pragnienie: prowadząc wśród suchych wzgórz i bez żadnych taborów szczątki rozbitego wojska, ubrany w pancerz zniósł brak wody, a ilekroć mieli sposobność napicia się, pił ostatni. Jak widzisz, można lekceważyć zaszczyty i zniewagi: tego samego dnia, w którym na zgromadzeniu ludowym odmówiono mu dostojeństwa, grał w piłkę. Jak widzisz, można nie lękać się przewagi ludzi możniejszych: wyzwał naraz i Pompejusza, i Cezara, z których żaden nie śmiał narazić się drugiemu bez tego, żeby równocześnie dobrze mu się nie przysłużyć. Jak widzisz, można lekceważyć tak śmierć, jak i wygnanie: wyznaczył sobie i śmierć, i wygnanie, a tymczasem ogłosił wojnę. Możemy więc przeciw temu wszystkiemu mieć dość odwagi, bylebyśmy tylko chcieli nadstawić kark pod jarzmo, lecz przede wszystkim odrzucić rozkosze: osłabiają one, pociągają za sobą zniewieściałość i mają wielkie wymagania, przy czym wiele też trzeba wymagać wówczas od losu. Następnie

powinno się wzgardzić bogactwem: stanowi ono zapłatę za niewolę. Trzeba porzucić złoto, srebro i wszystko inne, co napełnia «szczęśliwe» domy. Wolność nie może dostać ci się darmo. Jeżeli cenisz ją sobie wysoko, wszystko inne należy cenić nisko.

Bądź zdrów!

CV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Powiem ci, czego masz przestrzegać, byś żył bezpieczniej. Ty jednak, proszę cię, słuchaj moich zaleceń tak, jakbym cię pouczał, w jaki sposób masz w Ardeatinum utrzymać dobry stan zdrowia. Zastanów się więc, co poduszcza człowieka do niszczenia drugiego człowieka, a znajdziesz chciwość, zazdrość, nienawiść, lęk i pogardę. Z tego wszystkiego pogarda jest czymś tak bardzo łagodnym, że wielu nieraz ukryło się za nią, by się ratować. Kto kimś pogardza, obraża go niewątpliwie, ale pozostawia nietkniętym. Nikt człowiekowi pogardzanemu nie wyrządza szkody zawzięcie, nikt nie czyni tego gorliwie. Nawet w czasie bitwy leżący bywa pomijany, a walkę prowadzi się ze stojącym. Chciwości niegodziwców ujdziesz, jeżeli nie będziesz miał nic takiego, co by mogło podniecić cudzą występną pożądliwość, jeżeli w posiadaniu twym nie będzie nic wpadającego w oczy. Bo przedmiotem pożądania bywają nawet rzeczy błahe, jeśli są.... [mało] znane, jeśli.... [spotyka sieje] rzadko. Zawiści umkniesz, jeśli nie będziesz się nawijał na oczy ani chełpił się swym majątkiem, jeśli będziesz umiał radować się w skrytości swego serca. Nienawiść albo wynika ze znieważenia — i tej umkniesz nie narażając się nikomu,

albo też jest bez powodu — i od tej ustrzeże cię zwykły rozsądek. Dla wielu stała się nienawiść niebezpieczna; niektórzy wszelako byli nienawidzeni, lecz wrogów nie mieli. Żeby się ciebie nie bano, sprawi to zarówno mierny majątek, jak łagodność usposobienia. Niech ludzie zdają sobie sprawę, iż jesteś tym, którego można urazić bez niebezpieczeństwa. Jednanie się twe niechaj będzie łatwe i niezawodne. Być zaś postrachem czy to w domu, czy to poza domem, tak w stosunku do niewolników, jak w stosunku do ludzi wolnych — to rzecz uciążliwa. Każdy ma dość sił do szkodzenia. Dodaj też, iż ten, kto budzi lęk w innych, sam się ich boi. Nikt nigdy nie mógł być postrachem bez obawy. Zostaje jeszcze pogarda, której wielkość ma w swej mocy ten, kto sam ją ściągnął na siebie, kto pogardzany jest dlatego, że tak chciał, a nie dlatego, że tak być musiało. Wynikającą z tego przykrość usuwają zarówno szlachetne umiejętności, jak stosunki przyjaźni z ludźmi, którzy możni są u kogoś możnego, a z którymi korzystnie jest łączyć się, ale się nie wiązać, iżby środek zaradczy nie kosztował drożej niż samo niebezpieczeństwo. Nic jednakże nie będzie równie pożyteczne, jak zachowywanie spokoju i prowadzenie bardzo niewielu rozmów z drugimi, a bardzo wielu ze sobą. Rozmowa ma w sobie jakiś czar, który wkrada się w nas i przypochlebia oraz dobywa na jaw nasze tajemnice całkiem podobnie jak upicie się albo miłość. Nikt nie przemilczy, co usłyszał. Nikt nie powie tylko tyle, ile sam słyszał. Kto nie przemilczy samej rzeczy, nie pokryje milczeniem też jej sprawcy. Każdy ma kogoś, komu powierza zwykle tyle, ile i jemu powierzono. Choćby nawet czuwał nad gadatliwością i zadowolił się wysłuchaniem przez kogoś jednego, to i tak

uświadomi cały lud, a co przed chwilą było tajemnicą, staje się zaraz wszystkim znane. Bezpieczeństwo nasze w znacznej mierze polega na tym, byśmy nic nie czynili zbyt pochopnie: ludzie nieopanowani wiodą życic pełne zamieszania i nieporządku. Doznają tyle strachu, ile szkodzą, i nigdy nie mają chwili spokojnej. Gdy tylko popełnili coś niegodziwego, zaraz truchleją i niepokoją się: sumienie nie pozwala im myśleć o niczym innym i raz po raz zmusza ich do stawania przed swym obliczem. Ponosi karę każdy, kto jej czeka. Każdy zaś, kto na nią zasłużył, jej oczekuje. Może coś wprawdzie uczynić człowieka bezpiecznym nawet przy nieczystym sumieniu, ale nic nie zapewni mu spokojności. Bo choćby nawet nie był na występku swym pochwycony, obawia się, że może być pochwycony. I we śnie miota się ze strachu, i — ilekroć mówi się o czyjejś zbrodni — myśli zaraz o swojej. Wciąż wydaje mu się nie dość zatarta, nie dość ukryta. Przestępca miewał czasem szczęście ukrycia się, ale pewności tego nigdy.

Bądź zdrów!

CVI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Odpisuję na listy twe z opóźnieniem wcale nie dlatego, żebym był zaprzątnięty wielu zajęciami. Nie zgadzaj się na taką wymówkę: mam czas wolny i wszyscy, którzy chcą tego, mają czas wolny. Zajęcia nikogo nie gonią. Ludzie sami je chętnie przyjmują i trudzenie się nad czymś mają za treść istotną swojej szczęśliwości. Jakaż tedy była przyczyna, dla której nie odpisywałem natychmiast? Ta, iż sprawa, o którą

mnie pytałeś, wchodziła do zakresu właśnie opracowywanego przeze mnie dzieła. Wiesz bowiem, że pragnę przedstawić całą filozofię moralną i wyjaśnić wszystkie wiążące się z nią zagadnienia. Toteż wahałem się, czy odroczyć ci termin aż do czasu, kiedy nadejdzie kolej na twa sprawę, czy leź wymierzyć ci sprawiedliwość poza koleją. Uznałem za bardziej uprzejme nie zatrzymywać przybywającego z tak daleka. A więc i to wyłączę z owej kolejności związanych z sobą spraw, i —jeśli znajdę tam jeszcze coś podobnego - przyślę ci je dobrowolnie, choć nawet o to się nie dopytujesz. Chcesz wiedzieć, jakie to są sprawy? Takie, których znajomość daje uciechy więcej, niżli przynosi pożytku — podobnie zresztą jak i to, o co się pytasz: czy mianowicie dobro jest ciałem . Dobro coś czyni, bo wszak dopomaga. Co zaś wykonywa jakieś czynności, to jest ciałem. Dobro porusza naszą duszę, w jakiś sposób kształtuje ją oraz powściąga, co przecież stanowi właściwość ciała. Wszystkie zaś dobra, stanowiące właściwość ciała, są cielesne; a więc także i dobra duchowe. Bo i one są ciałem. Dobro człowieka nieuniknienie musi być cielesne, skoro i sam on jest istotą mającą ciało. Mówię nieprawdę, jeśli zarówno to, co jest dlań pożywieniem, jak i to, co podtrzymuje albo przywraca mu zdrowie, nie jest ciałem. Tedy i dobro jego jest ciałem. Nie przypuszczam, że będziesz wątpił, iż ciałami są nasze uczucia — iżbym dodał tu także coś innego, o co się nie pytasz; takie uczucia, jak gniew, smutek, miłość. Chyba że wątpisz, że zmieniają one nasz wyraz twarzy, marszczą czoło, wypogadzają oblicze, wywołują rumieniec, odganiają krew. Cóż tedy? Czy sądzisz, że tak wyraźne znaki wytłaczane są na ciele inaczej niźli przez ciało? Jeśli uczucia są cia-

łami, to są nimi także choroby ducha, jak chciwość, okrucieństwo czy też inne zatwardziałe i do stanu nie dającego się naprawić przywiedzione wady. Zatem i złośliwość, i wszystkie jej odmiany, jak nieżyczliwość, zawiść, pycha. Zatem i zalety; najprzód dlatego, że są wadom przeciwne, następnie zaś dlatego, że mogą ci dostarczyć tych samych znaków. Czyż nie wiesz, ile żywości daje oczom męstwo, ile napięcia zastanawianie się, ile umiaru i opanowania szacunek, ile pogody radość, ile chłodu surowość, a ile pobłażliwości łagodność? Ciałem więc jest to wszystko, co zmienia barwę i wygląd zewnętrzny ciała, co sprawuje nad nim swe władztwo. Wszystkie zaś cnoty, które przytoczyłem, są dobrami równie jak to, co z nich się wywodzi. Czyż więc ulega jakiejś wątpliwości, że i to, czym coś może być poruszone, jest cielesne?

Bo nic nie może poruszyć lub być poruszonym prócz ciała,

jak mówi Lukrecjusz. Wszystko to zaś, co wymieniłem, nie zmieniłoby ciała, gdyby go nie poruszyło; jest zatem cielesne. A więc również i to, co ma taką moc, iż pobudza i zmusza, i powściąga, i powstrzymuje, jest ciałem. I cóż? Czyż strach nie powstrzymuje? Czy odwaga nie pobudza? Czy męstwo nie ośmiela i nie wznieca zapału? Czy skromność nie powściąga i nie trzyma na wodzy? Czy radość nie podnosi? Czy smutek nie marszczy czoła? Wszystko wreszcie, co czynimy, przedsiębierzemy na rozkaz bądź jakiejś przywary, bądź cnoty. Co zaś rozkazuje ciału, jest ciałem; co gwałt zadaje ciału, także jest ciałem. Dobro ciała jest tedy cielesne; dobro człowieka jest też dobrem ciała, a zatem jest cielesne. Ponieważ—jak sobie życzyłeś — spełniłem oto twoją wolę, sam sobie powiem teraz, co — jak mi

się zdaje — ty chcesz powiedzieć: gramy w szachy. Przemyślność naszą trwonimy na zbędne rzeczy: nic czynią nas one lepszymi, jeno biegłymi. Mądrość jest rzeczą dostępniejszą; co więcej, zwyczajne posługiwanie się nauką jest aż nadto wystarczające dla zdobycia należytego rozeznania. Aliści my podobnie jak wszystko inne, tak też i samą filozofię rozciągamy na rzeczy niepotrzebne. Jak we wszelkich pozostałych dziedzinach, tak i w nauce cierpimy na brak umiaru: uczymy się nie dla życia, ale dla szkoły.

Bądź zdrów!

CVII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Gdzież jest ów twój rozsądek? Gdzie wnikliwość w dociekaniu różnych spraw? Gdzie wielkość? Już podrażniła cię całkiem drobna rzecz? Niewolnicy uznali twe zajęcia za dobrą sposobność do ucieczki! Jeśliby cię zdradzili przyjaciele — bo niech już zachowają miano, którym obdarzyło ich nasze zaślepienie, i niech się zowią tak, byle nie wydawali się czymś haniebniejszym — to w całokształcie rzeczy należących do ciebie.... [istotnie czegoś by zabrakło]; a obecnie brakuje tylko tych, którzy i pracę twoją mieli za bezwartościową, i ciebie uważali za uciążliwego dla innych. Nic tutaj nie ma niezwykłego, nic nieoczekiwanego. Martwić się takimi rzeczami jest równie śmiesznie, jak uskarżać się, żeś się zakurzył na ulicy lub żeś się zbrukał w błocie. W życiu spotyka nas to samo, co w łaźni, w tłumie czy w drodze: coś tam będzie godziło w ciebie, coś cię spotka. Życie — to rzecz niełatwa. Wybrałeś się w długą

drogę: musisz i pośliznąć się na niej, i potknąć się o coś, i upaść, i zmęczyć się, i głośno zawołać: «O, śmierci!», to jest udawać. W jednym miejscu towarzysza porzucisz, w drugim go pogrzebiesz, w trzecim będziesz go się obawiał. Poprzez takie oto przykrości musisz przebyć tę nierówną drogę. Ktoś chce umrzeć? Niech się w duchu przygotowuje na wszystko. Niech wie, że przybył tam, gdzie rozlegają się grzmoty i uderzenia piorunów. Niech wie, że przybył tam, gdzie

> Smutek i troski-mścicielki łoża dla siebie usłały,
> Gdzie bladolice choroby mieszkają i starość smutna .

W takim oto towarzystwie musisz przepędzić swe życie. Uniknąć tego nie zdołasz, ale możesz tym wszystkim wzgardzić. Wzgardzisz zaś, jeżeli często będziesz o tym myślał i z góry przewidywał swoją przyszłość. Każdy zawsze odważniej przystąpił do tego, do czego się przez długi czas przygotowywał, i umiał oprzeć się nawet ciężkim ciosom, jeżeli były przezeń przewidziane. I przeciwnie: nieprzygotowany przeraził się nawet najlżejszych. Należy zmierzać do tego, by nie spotykało nas nic niespodzianego. A że wszystko przez nowość swą jest uciążliwsze, nieustanne rozmyślanie o tym sprawi, iż wobec żadnego nieszczęścia nie staniesz jako nowo zaciężny. «Opuścili mię niewolnicy». Ale kogo innego ograbili, kogo innego oskarżyli, kogo innego zabili, kogo innego zdradzili, kogo innego znieważyli, kogo innego poczęstowali trucizną, a jeszcze kogo innego oszczerstwem. Cokolwiek tu wymienisz, zdarza się to wielu. A następnie liczne i rozmaite są te.... [pociski losu], które kierują się właśnie w nas. Niektóre z nich w nas się wbijają, niektóre nami wstrząsają,

osobliwie gdy się zbliżają, niektóre, mające ugodzić innych, nas tylko lekko ranią. Niech nas nie zadziwia nic z tego, do czego jesteśmy zrodzeni i na co nikt nie powinien się uskarżać, ponieważ dla wszystkich jest jednakowe. Tak właśnie powiadam: jest jednakowe. Bo jeśli nawet ktoś czegoś uniknął, to jednak i on mógł od tego ucierpieć. Równym zaś jest nie to prawo, z którego korzystają wszyscy, lecz to, które zostało ustanowione dla wszystkich. Nakażmy tedy spokój duszy naszej i bez utyskiwania spłacajmy należące się śmiertelności daniny. Zima sprowadza chłody: trzeba marznąć. Lato przynosi ze sobą upały: trzeba się prażyć. Zmienny klimat wystawia na próbę zdrowie: trzeba chorować. I zwierz dziki napadnie na nas w jakimś miejscu, i szkodliwszy od wszelkich zwierząt człowiek. Coś zabierze nam woda, a coś wydrze ogień. Nie możemy odmienić tego stanu rzeczy. Możemy jednak nabrać większej, godnej męża doskonałego odwagi, by nieustraszenie znosić wszelkie przypadki i zostawać w zgodzie z naturą. Państwem tym zaś, które masz przed oczami, rządzi natura dokonując różnych przemian: po zachmurzeniu następuje wypogodzenie; morza burzą się, choć były spokojne; wieją zmienne wiatry; za nocą kroczy dzień; część nieba wznosi się, a druga część opada. Wieczne trwanie wszech rzeczy składa się z przeciwieństw. Duch nasz powinien się przystosować do tego prawa. Niech go przestrzega i okazuje mu posłuszeństwo. A cokolwiek się dzieje, niech uważa, iż tak powinno było dziać się, i niechaj nie zachciewa mu się lżyć natury. Najlepiej znosić to, czego nie jesteś w stanie poprawić, i bez szemrania iść w orszaku bóstwa, za sprawą którego wszystko się tworzy. Zły to żołnierz, który idzie za wodzem jęcząc.

Dlatego też przyjmujmy rozkazy ochoczo i żwawo i nie schodźmy z tej drogi najpiękniejszego zadania, do którego włączone jest wszystko, co mamy znieść. A do Jowisza, który włada sterem całej tej olbrzymiej machiny, mówmy tak, jak przemawia nasz Kleantes w nader pięknie ułożonych wierszach, które przykład Cycerona, najwymowniejszego męża, pozwala mi przełożyć na nasz język. Jeśli ci się spodobają, to je pochwalisz; a jeśli nie spodobają się, będziesz wiedział, że poszedłem tu jeno za przykładem Cycerona.

> Prowadź mię, ojcze i niebios wysokich władco i panie,
> Dokąd ci się tylko podoba. Bez zwłoki najmniejszej
> Ulegnę i słuchał cię będę, i chętnie twe spełnię rozkazy.
> Choćby się nawet nie chciało, jęcząc podążę za tobą;
> Upadły, wszystko to zniosę, co mogłem znieść jako człek dzielny.
> Chętnych wszak ludzi za sobą los wiedzie, niechętnych zaś wlecze .

Tak oto żyjmy i tak mówmy. Niechaj los znajdzie nas gotowych i ochoczych. Ten jest duch wielki, który całkowicie mu się powierzył. I przeciwnie, ten jest mały i nikczemny, który się sprzeciwia, który źle myśli o porządku świata i woli poprawiać bogów niż siebie.

Bądź zdrów!

CVIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

To, o co się dopytujesz, należy do takich rzeczy, których znajomość zmierza jedynie do tego, żeby je znać, Niemniej jednak, ponieważ do czegoś zmierza, pospieszasz do niej i nie chcesz czekać na księgi, nad którymi właśnie pracuję, a które obejmują całą dziedzinę filozofii moralnej. Zaraz cię załatwię, przedtem

jednakże napiszę ci, w jaki sposób tę swoją żądzę uczenia się, którą pałasz, jak widzę, masz miarkować, by sama sobie nie stawała na zawadzie. Nie trzeba ani poskubywać wszystkiego w różnych miejscach, ani chciwie rzucać się na wszystko: dojdzie się do całości poprzez części. Brzemię winno być przystosowane do sił i obejmować nie więcej niż to, czemu moglibyśmy podołać. Należy brać nie tyle, ile ci się chce, lecz tyle, ile dźwignąć zdołasz. Miej tylko dzielną duszę, a weźmiesz, ile zapragniesz. Bo dusza, im więcej bierze na siebie, tym silniejsza się czuje. Pamiętam, że to samo zalecał mi Attalus, gdym przesiadywał w jego szkole, gdym pierwszy tam przychodził, a ostatni stamtąd wychodził, gdym go nawet przechadzającego się i nie tylko gotowego do niesienia pomocy uczniom, lecz także uprzedzającego ich, wyzywał na pewne dysputy. «Zarówno nauczający — mawiał—jak i uczący się powinien mieć ten sam cel: pierwszy winien chcieć okazać się pożytecznym, a drugi — chcieć odnieść pożytek». Kto chadza do filozofa, niechże każdego dnia unosi z sobą odeń coś dobrego: niech wraca do domu bądź to zdrowszy na duchu, bądź też dający się łatwiej uzdrowić. A będzie wracał taki w rzeczy samej: filozofia ma taką moc, iż wspomaga nie tylko przykładających się do niej, lecz także i z nią obcujących. Kto wyszedł na słońce, ten dostanie ciemniejszej cery, choćby wychodził w innym celu. Wszyscy, którzy posiedzieli w sklepie, gdzie sprzedają wonności, i którzy zatrzymali się tam nieco dłużej, obnoszą potem z sobą zapach tego miejsca. Ci zaś, którzy byli u filozofa, nieuniknienie pociągnęli za sobą coś takiego, co przyniosłoby im pożytek, gdyby nawet o to nie dbali, Zwróć uwagę, co mówię tutaj: «Gdyby nie dbali»,

a nie «Gdyby się opierali». «Cóż tedy? Czyliż nie znamy takich, którzy przesiedzieli u filozofa niemało lat, a nie nabrali nawet zabarwienia filozoficznego?» Czemuż bym nie miał ich znać? Przywiodę nawet bardzo wytrwałych i jak najpilniejszych, których osobiście zwę nie uczniami filozofów, lecz ich współmieszkańcami. Niektórzy przychodzą, by tylko słuchać, a nie żeby się uczyć — podobnie jak dla przyjemności chodzimy do teatru, by nacieszyć tam uszy swoje czyjąś wymową, czyimś głosem lub czyimiś opowieściami. Zobaczysz niemałą część takich słuchaczy, dla których szkoła filozofa jest dogodnym miejscem przepędzania wolnego czasu. Nie starają się oni pozbyć tam jakichś swoich wad, nauczyć się jakiejś zasady życia, do której stosowaliby swe obyczaje, lecz chcą dostarczyć uciechy swoim uszom. Niektórzy jednak przychodzą nawet z tabliczkami do pisania — nie po to, żeby utrwalić na nich treść nauki, lecz by zapisać same słowa, które zarówno bez korzyści drugich przytaczają, jak bez korzyści własnej słyszą. Inni wzruszają się wzniosłymi słowy i z radością na twarzach i w duszach wpadają w nastrój uczących; lecz i oni podniecają się nie inaczej, jak to zwykli na dźwięk fletów czynić zniewieścialcy frygijscy, którzy wpadają w szał na rozkaz. Porywa ich i pobudza już piękno rzeczy, a nie samo brzmienie pustych słów. Jeśli coś ostro powiedziano przeciw śmierci, a zuchwale przeciw losowi, od razu zachciewa im się wykonać wszystko, co się słyszy. Przejmują się oni tym i są tacy, jakimi być im się poleca —jeśli tylko ów wzór zatrzymuje się na dłużej w ich duszy, jeśli pospólstwo, które odwodzi od cnoty, natychmiast nie przytłumi nadzwyczajnego ich zapału. Toteż niewielu ich zdołało donieść do domu owo przeświadczenie,

jakie powzięli. Nietrudno jest zatem wzbudzić w słuchaczu żądzę prawości. Wszystkich bowiem obdarzyła natura zalążkami i posiewem cnót. Wszyscy zrodziliśmy się do tego wszystkiego. Gdy tylko więc przystąpi ktoś pobudzający, wtedy owa szlachetna dusza ocuca się niby zbudzona ze snu. Czy nie wiesz, jak zgodnym odgłosem rozbrzmiewają teatry, ile razy powiedziano tam coś takiego, co ogólnie uznajemy za dobre i o czym jednomyślnie dajemy świadectwo, że jest prawdziwe?

> Ubóstwu zbywa na wielu, chciwości zaś zbywa na wszystkim .
> Chciwiec jest zły dla wszystkich, najgorszy jednak dla siebie .

Wiersze te oklaskuje także ów największy nikczemnik i cieszy się, że ktoś przygania oto jego wadom. Czy nie sądzisz, że ze znacznie lepszym skutkiem dzieje się to wtedy, gdy podobne zasady wypowiadane są przez filozofa, gdy do zbawiennych wskazań wtrącane są wiersze, mające tym silniej wrazić owe zasady w dusze ludzi niedoświadczonych? «Albowiem — mawiał Kleantes — tak jak tchnienie nasze wydaje dźwięk czystszy, gdy trąba, przepuściwszy je najpierw przez zwężenie wydłużonej rury, wyrzuca na ostatku przez szerszy jej otwór, podobnie też nieunikniona zwartość wiersza czyni wyraźniejszymi nasze odczucia» . Te same słowa wysłuchiwane są bardziej niedbale i mniej przejmują, gdy wypowiada się je mową niewiązaną; gdy zaś dojdzie rytm, gdy dobrze ułożone stopy ujmą znakomitą myśl w zwartą postać, wtedy to samo zdanie wrażane bywa niby silnie wytężonym ramieniem. Wiele mówi się o pogardzaniu pieniędzmi, przy czym w bardzo długich przemowach zaleca się, by ludzie szukali bogactwa w duszy, a nie w majętnościach, by za bogatego uważali człowieka, który przystosował się do swojego ubó-

stwa i uczynił siebie bogatym przy pomocy czegoś małego. Głębiej jednak przenika to wszystko w serce, gdy wypowiada się na przykład takie wiersze:

> Najmniej potrzebuje śmiertelnik, co najmniej pożąda.
> Wszystko ma, co tylko chce, kto może chcieć tylko tyle,
> Ile mu starcza.

Kiedy słyszymy to albo coś w tym rodzaju, zniewalani jesteśmy do przyznania tym słowom prawdy. Bo i ci, którym nic nie starcza, podziwiają, wydają pochwalne okrzyki, zapowiadają pieniądzom nienawiść. Skoro tylko dostrzeżesz tę ich skłonność, nastawaj na nich, naciskaj i naprzykrzaj się niniejszą sprawą, poniechawszy i dwuznaczności, i sylogizmów, i przymówek, i innych sztuczek płytkiego dowcipu. Przemawiaj przeciw chciwości, przemawiaj przeciwko chęci użycia. Kiedy zobaczysz, żeś cokolwiek zdziałał, kiedy poruszysz umysły słuchaczów, nacieraj jeszcze gwałtowniej: wprost niewiarygodne jest, jak wiele dokazać może taka przemowa, usilnie zmierzająca do udzielenia pomocy i całkowicie poświęcona dobru słuchaczów. Czułe umysły bowiem nader łatwo dają się skłonić do miłowania cnoty i prawości; prawda podporządkowuje sobie nawet ludzi średnio pojętnych i nieco już zepsutych, jeżeli tylko znajdzie zdolnego rzecznika. Ja przynajmniej, kiedy słuchałem Attalusa rozprawiającego przeciwko wadom, błędom i występkom życiowym, często się litowałem nad rodzajem ludzkim, w Attalusie zaś widziałem kogoś wzniosłego i wyższego nad zwykły stan człowieczy. On sam nazywał siebie królem, lecz mnie się zdawało, że mąż, który w stosunku do panujących mógł jak gdyby sprawować cenzurę, był więcej niźli królem. Gdy zaś począł zalecać

ubóstwo i wykazywać, jak każda rzecz, jeśli wykracza ponad potrzebę człowieka, jest niby jakiś zbyteczny i uciążliwy dla niosącego ciężar, pragnąłem niejednokrotnie wyjść ze szkoły całkiem ubogi. Gdy zaczął szydzić z naszych przyjemności, a chwalić obyczajność ciała, zachowanie umiaru przy stole, myśl wolną od skłonności do rozkoszy nie tylko zakazanych, lecz i zbędnych, chciało mi się ukrócić i smakoszostwo me, i łakomstwo. Z tamtych czasów jeszcze mi coś pozostało, Lucyliuszu. Przystępowałem bowiem do wszystkiego z wielkimi zamiarami. Potem, odciągnięty do życia publicznego, dochowałem z owych dobrych zamierzeń mało. Od owych chwil wyrzekłem się jednak na całe życie ostryg i grzybów. Bo nie są to pokarmy, lecz przysmaki, zniewalające ludzi nasyconych do objadania się i — co nader przyjemne jest dla żarłoków i wszystkich, którzy się opychają ponad miarę tego, co mogą spożyć — łatwo się wciskające do przełyku i łatwo stamtąd wracające. Od owych chwil unikam przez całe życie namaszczania się, gdyż najlepszym zapachem ciała jest brak wszelkiego zapachu. Od owych chwil odrzuciłem na całe życie kąpiele w łaźni, gdyż prażenie ciała i wycieńczanie go potami uznałem za szkodliwe, a zarazem prowadzące do rozpieszczenia. Inne zamierzenia odpadły, tak jednakże, iż jeśli od czegoś wstrzymywać się przestałem, nadal zachowuję w tym miarę; w dodatku miarę jak najbliższą wstrzemięźliwości, a nie wiem, czy i nie trudniejszą od niej, ponieważ niektórych rzeczy łatwiej jest całkiem odmówić swej żądzy niż tylko je miarkować. Skoro zacząłem ci już opowiadać, że ze znacznie większym zapałem zabrałem się do filozofii jako młodzik, niźli trwam przy niej jako starzec, nie będę się wstydził wyznać, jaką

to skłonność wzbudził we mnie Pitagoras. Socjon przedstawił nam, dlaczego Pitagoras wyrzekł się niegdyś mięsnych pokarmów i dlaczego potem uczynił to samo Sekstiusz. Obydwaj kierowali się różnymi przyczynami, lecz obydwaj przyczynami wzniosłymi. Ten drugi przekonany był, że i bez przelewu krwi człowiek ma dosyć pożywienia oraz że okrutny zwyczaj [zabijania zwierząt] powstaje tam, gdzie wyniszczanie [żywych stworzeń] wprowadzone zostało dla zaspokajania rozkoszy. Dodawał ponadto, że nawyk do zbytkowania w pokarmach należy ograniczać. Dowodził, że wymyślne pokarmy podważają dobry stan zdrowia i są nieodpowiednie dla naszych organizmów. Pitagoras zaś nauczał, że wszystko jest spokrewnione ze sobą i że istnieje wymiana dusz, które przechodzą do coraz to innych postaci. Żadna dusza, jeżeli wierzysz mu, nie ginie ani nawet nie zostaje bezczynna, chyba tylko przez krótki czas, gdy przenosi się do innego ciała. Poznamy kiedyś, poprzez jakie koleje losu i w jakim czasie, nawiedziwszy większą liczbę siedlisk, wchodzi ona z powrotem w człowieka. Na razie jednak [Pitagoras] nabawił ludzi bojaźni przed zbrodnią i ojcobójstwem, skoro mogliby nieświadomie trafić [w zwierzęciu] na duszę własnego rodzica i żelazem albo zębami zadać jej gwałt, gdyby w pewnym stworzeniu przebywał jakiś spokrewniony [z zabójcą] duch. Gdy Socjon to nam wyłożył i gdy uzupełnił swoimi dowodami, zadał takie oto pytania: «Czy nie wiesz, że dusze przydzielane są do coraz to innych ciał i że zjawisko, które zwiemy śmiercią, jest wędrówką? Czy nie wierzysz, że w obecnie żyjących bydlętach, dzikich zwierzętach albo rybach przebywa dusza, która kiedyś w dawniejszym czasie była duszą człowieka? Czy nie wierzysz,

że nic na tym świecie nie ginie, a jeno zmienia miejsce pobytu; że nie tylko ciała niebieskie odbywają ruch kołowy wzdłuż pewnych okręgów, lecz także i żywe stworzenia przechodzą zmienne koleje, i dusze pędzone są wkoło? Wszak uwierzyli w to wielcy mężowie. Toteż zatrzymaj wprawdzie swój własny sąd, lecz bezstronnie bierz pod uwagę także wszystkie inne. Jeżeli powyższe mniemanie jest słuszne, wstrzymywanie się od mięsnych pokarmów stanowi przejaw prawości; jeśli zaś niesłuszne — to przejaw oszczędności. Jakąż szkodę może pociągnąć tu za sobą twoja łatwowierność? Pozbawiam cię przecież pokarmów odpowiednich dla lwów i sępów». Zachęcony tymi wywodami, zacząłem i ja wstrzymywać się od spożywania mięsa, a po upływie roku zwyczaj ten był już dla mnie nie tylko łatwy, ale i przyjemny. Zdawało mi się, że umysł mój stał się żywszy, choć i teraz nie mógłbym twierdzić na pewno, czy tak było istotnie. Pytasz, jak się to stało, żem tego zwyczaju poniechał. Okres mojej młodości przypadł na pierwsze lata panowania Cezara Tyberiusza. Wtenczas usuwane były cudzoziemskie obchody religijne, przy czym do praktyk zabobonnych zaliczano też powstrzymywanie się od jedzenia mięsa niektórych zwierząt. Za naleganiem więc mojego ojca, który nie tyle bał się obwinienia, ile nie znosił filozofii, powróciłem do dawnego zwyczaju. I całkiem łatwo namówił mię, bym zaczął odżywiać się lepiej. Attalus zwykł był zalecać materac, który by wcale nie uginał się pod ciałem. Otóż nawet w starości używam takiego, na którym nie można dostrzec żadnego zgoła ugięcia. Przytoczyłem to wszystko, aby ci okazać, jak gorące są pierwsze popędy do wszelkich najszlachetniejszych postępków u młodziutkich nowo zaciężnych, jeśli tylko

ktoś ich zachęca, jeśli tylko zagrzewa. Jedne błędy wszelako popełniane są z winy samych nauczycieli, którzy uczą nas umiejętności rozprawiania, a nie życia; drugie zaś z winy uczniów, którzy do nauczycieli swych przychodzą z zamiarem wyszkolenia nie ducha, lecz dowcipu. W ten sposób to, co było filozofią, przekształciło się w filologię. Od tego zaś, z jakim zamiarem przystępujesz do każdej rzeczy, zależy wszak bardzo wiele. Kto bada Wergiliusza pragnąc zostać językoznawcą, czyta ów znakomity wiersz

.... ucieka czas bezpowrotnie

nie po to, by uświadomić sobie, że trzeba czuwać; że jeśli spiesznie nie idziemy naprzód, to zostajemy w tyle; że chyży dzień i nas popędza, i sam jest popędzany; że bez wiedzy naszej jesteśmy szybko stąd zabierani; że odkładamy wszystko na przyszłość i gnuśnie wleczemy się wśród przepaści. On czyta go po to, by zauważyć, że ilekroć Wergiliusz wspomina o szybkim przemijaniu czasu, tylekroć używa słowa «ucieka».

> Wszelki najlepszy dzień w życiu tym ludzi nieszczęsnych
> Ucieka prędzej od innych. Potem nadchodzą choroby
> I smutna starość; a trudy i srogość śmierci bezwzględnej
> Biorą nam resztę .

Ktoś inny, kto ma na celu naukę filozofii, doprowadza toż samo rozumowanie tam, gdzie zgodnie ze swym zamierzeniem doprowadzić powinien. Nigdy — powiada — Wergiliusz nie mówi, że dni przechodzą, ale że uciekają, który to rodzaj biegu jest najszybszy, przy czym wszystkie najlepsze dni umykają najprędzej. Dlaczegoż więc ociągamy się i nie zagrzewamy sami siebie, by dorównać szybkiemu pędowi najbystrzej mknącej rzeczy? Lepsze rychło przemija, nadchodzi

zaś gorsze. Podobnie jak z amfory najprzód wylewa się to, co jest tam najczystsze, a wszystko najcięższe i najmętniejsze zostaje na dnie, tak też i w życiu naszym wszystko, co jest najlepsze, zawiera się w najwcześniejszym okresie. Pozwolimyż wyczerpać to innym, by zostawić dla siebie sam osad? Niech w umysł nasz mocno się wrażą i niech tak dobrze jak odpowiedź wyroczni przyjęte będą owe słowa:

> Wszelki najlepszy dzień w życiu tym ludzi nieszczęsnych
> Ucieka prędzej od innych.

Dlaczegoż dzień ten jest najlepszy? Bo wszystko, co zostaje, jest niepewne. Dlaczego jeszcze jest najlepszy? Bo jako młodzi możemy się uczyć, możemy umysł nasz, chętny i jeszcze giętki, zwrócić ku celom szlachetniejszym. Bo okres ten nadaje się do podejmowania prac, nadaje się do rozwijania wrodzonych zdolności poprzez zajęcia naukowe i do ćwiczenia ciał poprzez wysiłki; reszta bowiem, która zostaje, jest i gnuśniejsza, i opieszalsza, i wciąż bliższa końca. Toteż z całym zapałem przykładajmy się do tego i poniechawszy spraw, do których zbaczamy zazwyczaj z drogi, dbajmy tylko o jedno: byśmy tej chyżości tak bardzo szybko ulatującego czasu, której nie możemy powściągnąć, nic poznali dopiero wtedy, gdy już zostaniemy na końcu. Każdy nastręczający nam się dzień powinniśmy przyjmować jako dzień najlepszy i obracać na swój pożytek. Jeśli coś ucieka, musimy to wyprzedzać. Nie myśli o tym taki człowiek, który wiersz ów czyta oczami językoznawcy. Nie myśli on, że każdy nastręczający się nam dzień jest najlepszy z tej przyczyny, iż potem nadchodzą choroby, iż dręczy starość, która wisi nad głową ludzi myślących jeszcze o młodości; upewnia na-

tomiast, że Wergiliusz zawsze umieszcza choroby razem ze starością (i — na Herkulesa! — postępuje zupełnie słusznie; starość bowiem — to nieuleczalna choroba). Poza tym — wywodzi — poeta nadał starości przydomek, gdyż nazywa ją smutną:

Potem nadchodzą choroby
I smutna starość.

A w innym miejscu powiada:

Gdzie bladolice choroby mieszkają i starość smutna .

Nie masz czemu się dziwić, że z jednej i tej samej treści każdy wybiera to, co odpowiada jego zainteresowaniom naukowym. Na tej samej łące wół szuka trawy, pies zająca, a bocian żaby. Kiedy dzieło Cycerona *O państwie* bierze do ręki najpierw jakiś badacz starożytności, potem językoznawca, a wreszcie ktoś zajmujący się filozofią, każdy uwagę swą kieruje w inną stronę. Filozof dziwi się, że tak wiele można było powiedzieć przeciwko sprawiedliwości. Gdy do czytania tejże samej rzeczy przystępuje badacz starożytności, zauważa, co następuje. Byli dwaj rzymscy królowie, z których jeden nie miał ojca, a drugi matki. Zachodzi bowiem wątpliwość co do matki Serwiusza, o ojcu Ankusa zaś, wnuka Numy, zgoła nic się nie wspomina. Poza tym zaznacza on, iż ten, kogo my nazywamy dyktatorem i kogo, jak czytamy, nazywa się tak w księgach historycznych, u starożytnych nosił miano naczelnika ludu. A dzisiaj w księgach auguralnych mamy wyraźny dowód oraz poświadczenie, że ten, kto jest przez dyktatora mianowany, ma tytuł naczelnika jazdy. [Badacz starożytności] notuje też, że Romulus zniknął podczas zaćmienia słońca i że istniała możność

odwoływania się do ludu nawet od postanowień królów. Że tak sprawa ta ujęta jest w księgach pontyfikalnych, sądzą zarówno i niektórzy inni historycy, i Fenestella. Kiedy jednak to samo dzieło poddał rozbiorowi językoznawca, najpierw wyjaśnił, że Cycero używa dobitnych słów, jak na przykład *reapse* zamiast *re ipsa,* co znaczy «w rzeczy samej», a także *sepse* zamiast *se ipse,* co oznacza «sam siebie». Następnie przeszedł do tego, co zmienione zostało przez zwyczaj nowych czasów. Na przykład Cycero powiada: «Ponieważ jego pytanie zawróciło nas spod samej już mety....» Otóż metę w cyrku, którą dzisiaj zwiemy *creta,* dawni pisarze określali wyrazem *calx.* Potem językoznawca zebrał wiersze Enniusza, a zwłaszcza te, które dotyczyły Afrykańczyka,

.... któremu nikt z obywateli ani wrogów
Nie będzie mógł za czyny jego dość odpłacić.

Jak mówi, wnioskuje on z tego, że użyty w powyższym wierszu wyraz *ops* oznaczał u dawnych pisarzy nie tylko pomoc, lecz także czyn. Enniusz bowiem powiada, że nikt z obywateli ani wrogów nie mógł dość odpłacić Scypionowi za jego czyny. Wreszcie [językoznawca nasz] uważa się za szczęśliwego, iż odkrył, skąd to Wergiliusz uznał za stosowne wziąć powiedzenie:

.... nad którym jak grzmot się rozlega
Odgłos bramy niebieskiej ogromnej .

Twierdzi, że Enniusz przejął to od Homera, a Wergili od Enniusza. Mamy bowiem u Cycerona w tymże samym dziele *O państwie* następujący epigramat Enniusza :

Jeśli ktoś zasługuje na pobyt w krainach niebieskich,
To właśnie dla mnie jest tam otwarta największa brama.

Lecz abym i ja sam, zdążając do czego innego, nie stał się nagle badaczem starożytności albo językoznawcą, przypominam, że słuchanie i czytanie filozofów powinno mieć na celu szczęśliwe życie. Chodzi nie o to, żebyśmy wyławiali tam starodawne lub nowo wynalezione wyrazy, wychwytywali zbyteczne przenośnie i krasomówcze zwroty, lecz o to, byśmy polowali na mogące nam przynieść pożytek wskazania, na wzniosłe i dodające otuchy wypowiedzi, które niebawem przekształciłyby się w rzeczywistość. Uczmy się ich tak, by to, co było jedynie zbiorem słów, wcieliło się w uczynki. Nikt zaś, jak sądzę, nie przysłużył się ogółowi śmiertelników gorzej niż ci, którzy nauczyli się filozofii niczym jakiegoś sprzedajnego rzemiosła, którzy inaczej żyją, a inaczej nauczają, jak żyć należy. Obnoszą bowiem sami siebie jako przykłady nieużytecznej nauki i wszyscy obciążeni są występkiem, który ganią. Ktoś taki może mi w roli nauczyciela dopomóc tyle, ile sternik, co wymiotuje w czasie burzy. Trzeba oto kierować sterem, gdy bałwany przybierają na sile, trzeba z samym morzem wieść walkę, trzeba zabrać wiatrowi żagle. W czymże może mi wtedy pomóc sternik okrętu przerażony i rzygający? Czy nie sądzisz, że życie nasze miotane jest przez burzę o wiele sroższą niż ta, która ciska jakimś tam statkiem? Nie powinno się więc tu mówić, ale sterować. Wszystko, co oni prawią, co zawsze mają na ustach wobec nadstawiającego uszu pospólstwa, jest cudze: mówił to już Platon, mówił Zenon, mówił Chryzyp i Pozydoniusz, i cały wielki zastęp tylu naszych i im podobnych. Lecz wskażę, jak mogliby udowodnić, że wszystko to należy właśnie do nich: niech czynią to, o czym prawią. A teraz, ponieważ to, co chciałem ci przekazać, jużem

skończył, zaspokoję z kolei twą prośbę; lecz całe to zagadnienie, o które dopytywałeś się, przeniosę do innego listu, abyś do rzeczy zawiłej i wymagającej uważnych i chciwie słuchających uszu nie przystępował zbyt znużony.

Bądź zdrów!

CIX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Chcesz wiedzieć, czy mędrzec może być pomocny mędrcowi. Twierdzimy, że mędrzec napełniony jest wszelakim dobrem i że osiągnął już wszystko. Zachodzi więc pytanie, w jaki sposób może ktoś pomóc człowiekowi, który zdobył dobro najwyższe. A jednak ludzie prawi wspomagają siebie nawzajem. Albowiem uprawiają cnoty i utrzymują mądrość we właściwym dla niej stanie. Każdy z dwóch takich ludzi pragnie mieć kogoś, z kim mógłby współdziałać i naradzać się. Biegłych w zapasach ćwiczenia czynią jeszcze sprawniejszymi. Na muzyka dobry wpływ wywiera znawca tej samej sztuki. Także i mędrzec potrzebuje jakiejś podniety dla swoich cnót. Podobnie więc jak sam się zachęca, tak bywa zachęcany przez drugiego mędrca. W czym tedy mędrzec będzie pomocny drugiemu mędrcowi? Doda mu zapału, wskaże sposobności do szlachetnych uczynków. Poza tym przedstawi mu niektóre swe zamysły. Nauczy go tego, co sam wynalazł. Zawsze bowiem będzie zostawało mędrcowi coś do odkrycia i coś takiego, do czego by mogła wybiegać jego myśl. Zły złemu szkodzi i czyni go jeszcze gorszym przez podniecanie jego gniewu, potakiwanie jego przykrym skłonnościom oraz pochwalanie rozkoszy, przy

czym źli najniżej upadają wtedy, kiedy występki bardzo wielu osób łączą się z sobą, kiedy nikczemność ich zlewa się w jedną całość. Więc także i przeciwnie: dobry będzie pomocny dobremu. «Lecz w jaki sposób?» — pytasz. Przysporzy mu radości i utwierdzi w nim ufność, przy czym pod wpływem doznawania wspólnego im spokoju wzrośnie zadowolenie obu. Prócz tego przekaże mu wiedzę o pewnych rzeczach. Mędrzec bowiem nie zna wszystkiego. A nawet gdyby znał, ktoś drugi mógłby odkryć i wskazać mu krótsze drogi do pewnych celów, drogi, którymi łatwiej można obnosić całe dokonane dzieło. Dopomoże mędrzec mędrcowi oczywiście nie tylko swoimi siłami, ale i siłami tego, kogo wspomaga. Co prawda ten, nawet zostawiony sobie, potrafi wypełniać swoje zadania, niemniej jednak zachęta bywa użyteczna także dla takiego, kto szybko biegnie. «Mędrzec bynajmniej nie pomaga drugiemu mędrcowi, ale sam sobie. Wiedz to. Odbierz mu jego moc, a nic nie zdziała». W ten sposób możesz powiedzieć, że i w miodzie nie ma żadnej słodyczy: przecież to tylko ten, kto ma go jeść, wyposażony został w język i podniebienie do odczuć smakowych tego rodzaju, iż kosztowanie takich rzeczy bywa dla tych organów miłe albo wstrętne. Bo są wszak tacy, którym na skutek chorobliwej wady miód wydaje się gorzki. Otóż winno się tu doceniać jedno i drugie: że tamten może pomocy udzielić i że ten stanowi podatny materiał dla mającego przyjść z pomocą. «Jeżeli zbędne jest — powiada — ogrzewanie ciepła doprowadzonego do najwyższego stopnia, to zbędne jest też udzielanie pomocy dobremu, który osiągnął już najwyższe dobro. Czyż rolnik wyposażony we wszystkie narzędzia zabiega o pomoc w sprzęcie u drugiego rolnika? Czyż

uzbrojony żołnierz, o ile mając iść do boju czuje się wystarczająco bezpieczny, domaga się więcej broni? Zatem i mędrzec nie pragnie niczego. Dostatecznie bowiem jest przygotowany do życia i dostatecznie uzbrojony». Odpowiadam na to tak: Nawet ten, kto osiągnął najwyższy stopień ciepła, potrzebuje — by ów stopień najwyższy utrzymać — dodatkowego ciepła. «Lecz wszak ciepło — powie ktoś — utrzymuje się samo». Przede wszystkim zachodzi wielka różnica między rzeczami, które porównywasz; ciepło bowiem jest jedyne w swoim rodzaju, udzielanie zaś pomocy różnorakie. Następnie dalszy przydatek ciepła nic nie pomaga ciepłu do tego, żeby było ciepłe; mędrzec natomiast nie może utrzymywać właściwości swego umysłu, jeśli nie dopuścił niektórych podobnych do siebie przyjaciół, z którymi dzieliłby się swoimi cnotami. Dodaj jeszcze, że wszystkie cnoty są złączone ze sobą więzami przyjaźni. A więc ten, kto miłuje cnoty u kogoś równego sobie i nawzajem pociąga go do umiłowania swoich, jest pomocny. Rzeczy podobne sprawiają przyjemność, szczególnie tam, gdzie są szlachetne i umieją zarówno komuś wyrażać uznanie, jak sobie je zjednywać. Poza tym umiejętnie pobudzić umysłu mędrca nie zdoła nikt inny prócz mędrca — podobnie jak rozumnie pobudzić człowieka nie może nikt oprócz człowieka. Jak tedy do poruszenia rozumu potrzebny jest rozum, tak też do poruszenia doskonałego rozumu konieczny jest doskonały rozum. Mówimy, że pomagają nam także ci, którzy zapewniają rzeczy zwyczajne, jak pieniądze, wziętość, bezpieczeństwo i inne środki mające dla potrzeb życiowych duże znaczenie albo nawet zgoła niezbędne. Co do tego można powiedzieć, że i głupiec dopomaga mędrcowi. Ale do-

pomóc w rzeczy samej — to poruszyć umysł zgodnie z wymogami natury, poruszyć zarówno przez cnotę własną, jak i cnotę tego, który ma być poruszony. Nie stanie się to bez odniesienia korzyści także przez człowieka, który będzie pomagał. Kształcąc bowiem cudzą cnotę musi on nieuniknienie kształcić też swoją. Lecz zostaw już to wszystko, co stanowi dobro najwyższe albo też do niego prowadzi: i bez tego mędrcy mogą sobie wzajem pomagać. Bo dla mędrca znalezienie drugiego mędrca jest samo przez się godne pożądania: z natury wszelkie dobro drogie jest dobremu, toteż każdy okazuje dobru życzliwość taką, jak i sobie.

Muszę teraz od tego zagadnienia przejść — dla dostarczenia dowodu — do drugiego. Powstaje bowiem pytanie, czy mędrzec będzie się namyślał sam, czy poprosi o radę kogoś drugiego. Koniecznie musi on to zrobić, gdy przystępuje do zwykłych spraw publicznych i prywatnych czy — żeby tak powiedzieć — spraw znikomych. W tych potrzebuje on cudzej porady tak jak lekarz, jak sternik, jak adwokat i sędzia polubowny. Niekiedy więc i mędrzec dopomoże tutaj mędrcowi, udzieli mu bowiem swej rady. Ale również i w tamtych sprawach wielkich i niezwykłych, jakem powiedział już, będzie on pożyteczny, wspólnie uprawiając cnoty tudzież dzieląc się poglądami i myślami. Następnie zgodne z naturą jest miłowanie przyjaciół i radowanie się z powodzenia ich tak, jak ze swego własnego. Bo jeśli nie będziemy postępowali w ten sposób, na pewno nie ostanie się przy nas i cnota, która zachowuje znaczenie przez rozwijanie swojej świadomości. Cnota zaś radzi dobrze wykorzystywać teraźniejszość, troszczyć się o przyszłość, zastanawiać

się i wytężać umysł. Otóż łatwiej będzie wytężał umysł i rozumiał wszystko ten, kto przybierze sobie do pomocy kogoś drugiego. Niechże zatem wyszuka bądź to męża doskonałego, bądź dążącego do doskonałości i już bliskiego jej. Ten zaś mąż doskonały okaże się pożyteczny, jeśli radę swą wesprze zwykłą roztropnością. Mówi się, iż ludzie więcej rozeznają w cudzym kłopocie [niźli w swoim]. Zepsucie sprawia, iż dzieje się tak z tymi, których oślepia miłość własna, a którym strach wydziera w niebezpieczeństwach możność dostrzeżenia swego pożytku: taki człowiek zacznie być roztropny dopiero w położeniu bezpieczniejszym, gdy minie bojaźń. Niemniej jednak są pewne rzeczy, które nawet mędrcy dokładniej widzą u drugiego niż u siebie. Ponadto mędrzec użyczy mędrcowi tej najmilszej i najszlachetniejszej pomocy, iż będzie «tego samego chcieć i tego samego nie chcieć». Zaszczytną pracę będzie wykonywał jakby idąc w tym samym zaprzęgu.

Otóż spełniłem to, czegoś się domagał, jakkolwiek znajdowało się w rzędzie zagadnień, którem zawarł w mych księgach o filozofii moralnej. A pamiętaj, co ci często mam zwyczaj powtarzać, iż w rozważaniach takich nie czynimy nic innego, jak tylko ostrzymy swój dowcip. Równie często bowiem powracam do pytania: co mi to daje? Przypuść nawet, że może mię uczynić odważniejszym, sprawiedliwszym i powściągliwszym. I tak jeszcze nie jestem w stanie ćwiczyć się w tym: jak dotychczas, potrzeba mi lekarza. Po cóż więc żądasz ode mnie nieużytecznej nauki? Obiecałeś mi rzeczy wielkie. Dokonaj ich, spróbuj. Mówiłeś, że będę nieustraszony, chociażby nawet wokół mnie błyskały miecze, chociażby ostrze dotykało mego karku. Mówiłeś,

że będę spokojny, chociażby nawet dokoła mnie srożyły się pożary, chociażby nawet nieoczekiwany wicher zaczął miotać statek mój po całym morzu. Postaraj się wprzód dla mnie o jedno: bym wzgardził rozkoszą i sławą. Potem dopiero nauczysz rozwiązywać rzeczy zawikłane, rozeznawać wątpliwe i rozumieć niejasne. Teraz ucz mnie tego, co jest konieczne.

Bądź zdrów!

CX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Przesyłam, ci pozdrowienia z mojego Nomentanum i życzę, byś miał czyste serce, to jest życzliwych sobie wszystkich bogów, których czyni łaskawymi i przychylnymi sobie każdy, kto sam stał się łaskawy dla siebie. Zostaw teraz na boku to, co przyjmują niektórzy, iż mianowicie każdemu z nas przydany jest w charakterze opiekuna jakiś bóg, nie zwyczajny co prawda, lecz niższego rzędu — z liczby tych, których Owidiusz nazywa «plebejuszami wśród bogów» . Pragnę jednak, byś zostawiając to na boku nie zapomniał, iż przdkowie nasi, co w to wierzyli, byli stoikami; każdemu bowiem przydawali oni i ducha opiekuńczego, i Junonę. Później się przekonamy, czy bogowie mają aż tyle czasu, by troszczyć się o prywatne sprawy poszczególnych jednostek; tymczasem przyjm do wiadomości, że — czy to jesteśmy przydzieleni do kogoś, czy to opuszczeni i pozostawieni na pastwę losu — nikomu życzyć nie możesz nic gorszego niż tego, aby żywił w sobie uczucie gniewu. Nie powinieneś natomiast komuś takiemu, kogo uważasz za godnego kary, życzyć, aby doświadczył nieprzyjaźni bogów: doświadcza jej, zaiste, choćby się zdawało, że cieszy się wielkimi ich

względami. Użyj całej swej gorliwości i przyjrzyj się, czym są w istocie nasze sprawy, a nie czym się zowią: dowiesz się, że więcej zła przytrafia nam się ze szczęśliwego niż z nieszczęśliwego przypadku. Bo ileż to razy zdarzenie, któreśmy zwali nieszczęściem, stało się przyczyną i początkiem szczęśliwości? A ileż to razy rzecz zdobyta pośród radosnych powinszowań była dla zdobywcy swojego tylko szczeblem wiodącym ku przepaści; ileż to razy kogoś i tak już wyniesionego wysoko dźwignęła jeszcze wyżej jakby po to jedynie, by stanął tam, skąd upadek jest całkiem pewny? Ale sam ów upadek nie zawiera w sobie nic złego, jeżeli widzisz granicę, poniżej której natura nie strąca już nikogo. Blisko jest koniec wszystkiego, blisko jest, powiadam, i to miejsce, w którym precz wyganiają szczęśliwego, i to, w którym wyzwalają nieszczęsnego. To my obydwa miejsca te odsuwamy daleko i kierując się nadzieją albo strachem pragniemy uczynić je odległymi. Ty jednakże, jeśli masz rozum, mierz wszystko wedle zwykłych możliwości ludzkich: ogranicz jednocześnie i to, z czego się cieszysz, i to, czego się obawiasz. Wiele znaczy nie cieszyć się długo niczym, by niczego długo się nie bać. Dlaczego jednak krępuję owo zło? Nie sądź, że musisz się czegoś obawiać. Płonne jest to, co nas porusza i budzi w nas przerażenie. Nikt z nas nie zbadał, co jest prawdą, ale jeden drugiemu przekazał strach. Nikt się nie ośmielił podejść bliżej do tego, co go niepokoiło, poznać istotę swego lęku i dobro, [jakie zeń wypływa]. Toteż fałszywa i czcza bajka wciąż jeszcze znajduje wiarę, skoro nikt nie wskazuje jej nieprzydatności. Wytężenie oczu naszych poczytujmy za bardzo ważne: zobaczymy nareszcie, jak małych, jak nietrwałych i jak niegroźnych rzeczy się boimy.

W umysłach naszych panuje zamęt podobny do tego, o jakim mówił Lukrecjusz:

> Jak dzieci drżą, przed wszystkim czując strach w ciemnościach
> Czarnych, tak też i nas ogarnia lęk przy świetle .

Cóż tedy? Czyż nie jesteśmy głupsi od każdego chłopięcia, jeśli czujemy lęk przy świetle? Lecz jest to nieprawda, Lukrecjuszu, my lęk odczuwamy bynajmniej nie przy świetle! Wszystkośmy uczynili dla siebie ciemnością. Nic nie widzimy — ani tego, co nam szkodzi, ani tego, co jest pożyteczne. Przez całe życie na coś wpadamy, a mimo to nie zatrzymujemy się i nie stąpamy ostrożniej. Wiesz zaś, jakim to szaleństwem jest pęd w ciemnościach. Tymczasem, na Herkulesa, postępujemy tak, iż trzeba nas odwoływać ze zbyt już wiekiej odległości; i chociaż nie wiemy, dokąd pędzimy, jednak nie przestajemy szybko gnać tam, gdzieśmy się skierowali. Gdy zechcemy wszakże, może nam znowuż się rozwidnić. A jest to możliwe tylko jednym sposobem: jeśli ktoś będzie starał się dokładnie poznać rzeczy boskie i ludzkie; jeżeli wiedzy tej nie dotknie powierzchownie, ale się nią przepoi; jeśli będzie — choćby nawet dobrze ją opanował — wracał do niej i często stosował nabyte wiadomości do siebie; jeżeli będzie dociekał, co jest dobre, a co złe i czemu nazwy dobra i zła zostały nadane fałszywie; jeśli będzie się dopytywał i o rzeczy piękne, i o haniebne, i o opatrzność. Lecz i na tym nie zatrzymuje się jeszcze przenikliwość ludzkiego umysłu. Chce ona wyjrzeć poza sam świat, dowiedzieć się, dokąd świat pędzi, skąd wyszedł, do jakiego celu zdążają w tak szybkim ruchu wszystkie rzeczy. Odwiódłszy wszelako umysł od tak cudownych badań, ściągnęliśmy go do spraw mar-

nych i niskich, aby stał się sługą chciwości, by poniechawszy świata, jego celów i wszechwładnych panów, kopał ziemię i szukał, jakie by jeszcze zło stamtąd wygrzebać, nie poprzestając na tym, co mu ona ofiarowała sama. Bo cokolwiek miało nam wyjść na dobre, Bóg i Ojciec nasz umieścił to bardzo blisko; nie pragnął, byśmy szukali, i dał nam z własnego popędu. Co natomiast miało nam zaszkodzić, to ukrył jak najgłębiej. Nie możemy się uskarżać na nikogo, tylko na siebie samych. Myśmy to wbrew woli natury i pomimo chowania przez nią [rzeczy szkodliwych] dobyli wszystko, od czego giniemy. Zaprzedaliśmy duszę rozkoszy, której dogadzanie jest początkiem wszelakich nieszczęść; wydaliśmy ją na pastwę próżności i rozgłosu oraz innych równie próżnych i marnych ponęt. Co ci więc obecnie doradzę, abyś czynił? Nic nowego (nie trzeba bowiem osobnych leków na nowe choroby), lecz w pierwszym rzędzie to, abyś sam ze sobą rozważył, co jest potrzebne, a co zbędne. Wszystko potrzebne wszędzie ci się nawinie samo; rzeczy zbędnych natomiast zawsze musimy szukać, i to z całą gorliwością. Nie masz żadnego powodu do nadmiernej chełpliwości, jeśliś wzgardził łożem ze złota oraz wysadzanym drogimi kamieniami sprzętem. Cóż to bowiem za cnota wzgardzić czymś zbytecznym? Podziwiaj siebie wtedy, gdy pogardzisz rzeczami potrzebnymi. Osiągasz zgoła niewiele przez to, że możesz żyć bez królewskiej świetności, że nie żądasz ważących po tysiąc funtów odyńców ani języków czerwonaków i innych dziwolągów zbytku, co brzydzi się już zwierzętami całymi, a wybiera z pojedynczych sztuk niektóre tylko części: zacznę ciebie podziwiać wtedy, gdy pogardzisz także zwyczajnym chlebem; gdy nabierzesz prze-

konania, że — jeśli tak nakazuje potrzeba — trawa rośnie nie tylko dla bydła, ale i dla człowieka; gdy się dowiesz, że czubki drzew mogą również stanowić pożywienie dla żołądka, do którego wkładamy tak kosztowne rzeczy, jak gdyby wszystko, co otrzymał, zachować miał w nienaruszonym stanie. Napełniajmy go nie budząc wstrętu do jedzenia. Jakież to bowiem ma znaczenie, co otrzymuje ten, kto wszystko otrzymane straci? Oto cieszą ciebie rozstawione [smaczne stworzenia], które zdobywa się na ziemi i na morzu, a z których jedne są tym przyjemniejsze, im świeższe podaje się je na stół, drugie przeciwnie — im dłużej są odżywiane i zmuszane do tycia, a potem rozpływają się wprost i ledwie utrzymują swoją tłustość. Cieszy ciebie dobrany ze znawstwem ich zapach. Ale, na Herkulesa! gdy te z taką troską wyszukane i tak bogato przyprawione potrawy dostaną się do żołądka, skala je wszystkie jedna i ta sama obrzydliwość. Chcesz wzgardzić rozkosznym jedzeniem? Patrz na koniec, jaki je czeka. Jak pamiętam, Attalus przy wielkim podziwie ze strony wszystkich wywodził: «Długo budziły we mnie szacunek bogactwa. Wpadałem w osłupienie, gdy coś bogatego pobłyskiwało w coraz innym miejscu. Sądziłem, że to, co pozostawało w ukryciu, podobne było do tego, co pokazywano na zewnątrz. Lecz przy jakiejś świetnej uroczystości zobaczyłem naraz wszystkie bogactwa miasta, składające się ze złota i srebra oraz tego, co przewyższa wartość złota i srebra; zobaczyłem wyszukane barwy i szaty, sprowadzone nie tylko spoza granic naszych, lecz i spoza granic nieprzyjacielskich. Z tej strony ujrzałem oto gromady zwracających uwagę swym strojem i swoją urodą chłopców, z tamtej strony gromady dziewcząt tudzież inne rze-

czy, które szczęśliwość władzy najwyższej, przeglądając swoje dostatki, wyniosła na widok publiczny. I cóż to innego jest, pytam, jak nie podniecanie pożądliwości ludzkich, podnieconych już same przez się? Co oznacza ten pochód dostatków? Czy zebraliśmy się dla nauki chciwości? Jednakowoż, na Herkulesa, ja mniej pożądania stamtąd wyniosłem, niźlim przyniósł. Wzgardziłem bogactwem nie dlatego, że jest zbyteczne, lecz dlatego, że okazuje się marne. Czy nie widziałeś, jak w przeciągu niewielu godzin ów pochód przeszedł, aczkolwiek był powolny i rozwlekły? I czyż to, co nie mogło zająć całego dnia, miało zająć całe nasze życie? Doszła tu także dodatkowa okoliczność, że bogactwa wydały mi się równie zbędne ich właścicielom, jak i tym, co na nie patrzyli. Ilekroć tedy coś takiego olśni me oczy, ilekroć nawinie mi się jakiś wspaniały dom, świetny poczet niewolników czy lektyka niesiona przez urodziwych pachołków, tylekroć mówię sam do siebie: Czegóż się dziwisz? Czemu się zdumiewasz? To tylko pochód. Rzeczy te bywają pokazywane, nie są natomiast posiadane, a kiedy zaczynają się podobać, przemijają. Zwróć się raczej do prawdziwych bogactw. Ucz się poprzestawać na małym i głośno a odważnie wołaj następujące słowa: Mamy wodę, mamy kaszę jęczmienną; spierajmy się o szczęśliwość z samym Jowiszem. Spierajmy się, proszę cię, chociażby nam tych rzeczy brakowało. Haniebnie jest pokładać szczęśliwe życie w złocie i srebrze, ale równie haniebnie pokładać je w wodzie i kaszy. „Cóż więc uczynię, gdy tego nie będzie?" Pytasz, jaki jest lek na niedostatek? Głodowi kres kładzie głód. Poza tym cóż to za różnica, czy wielkie czy też małe jest to, co cię przymusza do niewoli? Czy robi różnicę, jak wielkie

jest to, czego może odmówić ci los? Nawet taż sama woda i kasza zależy od cudzego uznania. Wolny zaś jest nie ten, w stosunku do kogo los może mało, lecz ten, w stosunku do kogo nie może zgoła nic. Tak jest: trzeba, byś nie pragnął niczego, jeśli wyzwać chcesz nic nie pragnącego Jowisza». Attalus powiedział to nam, a natura powiedziała to wszystkim. Jeśli chcesz o tym często myśleć, spraw, abyś był szczęśliwy w rzeczy samej, a nie żebyś się takim wydawał; albo żebyś wydawał się szczęśliwy sobie, a nie innym.

Bądź zdrów!

CXI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Pytałeś mnie, jak się zwą po łacinie sofizmaty. Wielu próbowało nadać im nazwę, ale żadna się nie przyjęła. Ponieważ mianowicie nie przyjmowaliśmy samej rzeczy i nie posługiwaliśmy się nią, przeciwstawialiśmy się też jej nazwie. Najstosowniejsza jednak wydaje mi się ta, której użył Cycero; a nazywa on je krętactwami. Ktokolwiek się nimi zajął, układa wprawdzie podstępne pytanka, lecz życia w niczym nie ułatwia i nie staje się ani odważniejszy, ani wstrzemięźliwszy, ani wznioślejszy. A wszak ten, kto dla dopomożenia sobie zaczął uprawiać filozofię, staje się wielkoduszny, pełen odwagi, trudny do pokonania oraz wyższy ponad wszelkie napaści. Co się zdarza przy wielkich górach, których wysokość wydaje się patrzącym na nie z daleka mniejsza i dopiero gdy się zbliżysz do nich, dostrzegasz wyraźnie, jak bardzo są spadziste i wysokie, to samo dzieje się też, mój Lucyliuszu, z prawdziwym filozofem, będącym takim w rzeczy samej, a nie zwodzącym jakimiś sztuczkami. Stoi

on na wzniesieniu godny podziwu, wielkoduszny, naprawdę wspaniały. Nie podnosi się na stopach ani nie chadza na palcach zwyczajem tych, którzy sztucznie dodają sobie wzrostu i pragną uchodzić za wyższych, niż są w rzeczywistości: zadowala się swoim własnym wzrostem. Czemuż zresztą nie ma się zadowalać, skoro wyrósł aż tak wysoko, iż los nie sięga już tam swoją ręką? Zarówno więc stoi on ponad sprawami ludzkimi, jak i zostaje jednakowy we wszelkich okolicznościach — czy to życie przebiega pomyślnie, czy też zmienia się i toczy poprzez przeciwności i kłopoty. Tej stałości nie mogą zapewnić owe krętactwa, o których przed chwilą mówiłem. Umysł zabawia się nimi, lecz nie czyni postępów, a filozofię z przeznaczonego dla niej szczytu sprowadza na nizinę. Nie mam zamiaru wstrzymywać cię, byś się od czasu do czasu nimi nie zajął, lecz rób to tylko wtedy, gdy będzie ci się chciało nic nie robić. Mają one jednakże tę bardzo złą właściwość, iż upajają jakimś czarem, że opanowują i bawią uwiedziony pozorem wnikliwości umysł, podczas gdy czeka nań takie mnóstwo zagadnień oraz gdy całe życie starcza ledwie na to, byś nauczył się tylko jednej rzeczy: gardzić życiem. «Jak to? — powiadasz. — Trzeba raczej kierować życiem». Jest to już zadanie następne; albowiem nikt życiem dobrze nie pokierował, kto nim wprzódy nie wzgardził.

Bądź zdrów!

CXII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Na Herkulesa, chciałbym, jak i ty tego pragniesz, aby przyjaciel twój ukształtował się już i urobił. Lecz okazuje się on nader twardy, a raczej — co gorsza —

nader miękki oraz znękany przez zły i długotrwały nałóg. Mam ochotę przywieść ci przykład z tak dobrze znanej nam umiejętności. Nie każda winorośl daje się szczepić: jeżeli jest stara i wyniszczona, jeżeli jest słaba i mizerna, to albo nie przyjmie zrazu, albo nie będzie go żywiła, nie przyswoi sobie i nie nabierze jego właściwości czy jego przyrodzonych cech. Zwykliśmy tedy winorośl taką przycinać wysoko nad ziemią, aby — jeśli nie spełni naszego oczekiwania — móc próbować szczęścia powtórnie i zaszczepić raz jeszcze nad samą ziemią. Ten, o kim piszesz i kogo polecasz, nie ma już sił: poddał się swym przywarom. A wraz z tym uwiądł i stwardniał. Nie jest zdolny do nabrania rozwagi, nie jest zdolny do jej wzmacniania. «Lecz on sam tego pragnie». Nie wierz temu. Nie twierdzę, że zmyśla przed tobą: jest przekonany, że pragnie istotnie. Zbytek go co prawda rozdrażnił, ale szybko znów dojdzie z nim do zgody. «Mówi jednak, iż brzydzi się swym życiem». Nie będę temu zaprzeczał. Bo i któż się takim życiem nie brzydzi? Ludzie zarazem kochają swe wady oraz ich nienawidzą. Otóż wydamy o nim wyrok wtedy, gdy wzbudzi w nas pewność, że zbytek znienawidził ostatecznie. Teraz zostaje z nim w chwilowej tylko niezgodzie.

Bądź zdrów!

CXIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Prosisz, bym ci napisał, co myślę o tym często poruszanym przez naszych zwolenników zagadnieniu, czy sprawiedliwość, męstwo, roztropność i inne cnoty są żywymi istotami. Tego rodzaju wnikliwością sprawi-

liśmy, o najdroższy Lucyliuszu, że wywołujemy wrażenie, jak gdybyśmy umysły nasze zajmowali całkiem błahymi sprawami, a wolny czas tracili na rozważania, które nic nam nie dadzą. Spełnię jednak twą prośbę i napiszę, co o tym sądzą nasi zwolennicy. Lecz otwarcie wyznaję, że sam jestem innego zdania: uważam, iż są pewne zajęcia, które przystałyby może takiemu, co to nosi greckie obuwie i grecki płaszcz. Powiem ci więc, co zajmowało tu dawniejszych myślicieli lub raczej czym się zajmowali ci dawniejsi. Wiadomo, że to dusza *(animus)* stanowi żywą istotę, skoro dusza to właśnie sprawia, iż jesteśmy żywymi istotami, skoro od niej to żywe istoty *(animalia)* otrzymały swą nazwę. Cnota zaś nie jest niczym innym, jak przybierającą pewną postawę duszą; jest tedy żywą istotą. Następnie, cnota przecież czegoś dokonywa. Niczego zaś dokonać nie jest w stanie bez popędu. Jeżeli odczuwa popęd, co jest właściwością jedynie żywych istot, to jest także żywą istotą. «Jeśli cnota — powiada — jest żywą istotą, to i sama ona ma cnotę». A dlaczegoż by nie miała mieć siebie samej? Jak mędrzec dokonywa wszystkiego przez cnotę, tak cnota sama przez się. «Zatem — mówi — żywymi istoiami są też wszystkie umiejętności i wszystko, co myślimy oraz co myślą ogarniamy. Idzie za tym, że wiele tysięcy żywych istot znajduje się w tej ograniczonej przestrzeni naszej duszy i że każdy z nas jest zbiorem wielu żywych istot albo też obejmuje w sobie rozliczne żywe istoty». Pytasz, co można na to odpowiedzieć? Otóż żywą istotą będzie każda z tych rzeczy wzięta pojedynczo; nagromadzenia zaś żywych istot nie będzie. Dlaczego? Powiem ci, jeśli użyczysz mi swej wnikliwości i uwagi. Poszczególne żywe istoty muszą mieć możność samodzielnego ist-

nienia. Lecz wszystkie one rozporządzają jedną tylko duszą. A zatem pojedynczo istnieć mogą, gromadnie zaś nie mogą. Ja jestem zarazem i żywą istotą, i człowiekiem; nie powiesz natomiast, że jest nas dwóch. Dlaczego? Bo musielibyśmy istnieć osobno. Ujmę to tak: ażeby było dwóch, jeden winien być oddzielony od drugiego. Cokolwiek jest wielorakie w czymś jednym, podlega jednej istności. Jest więc jedno. I dusza moja jest żywą istotą, i ja jestem żywą istotą, lecz dwiema istotami nie jesteśmy. Dlaczego? Ponieważ dusza stanowi część mojej jaźni. Coś będzie się liczyło samo przez się tylko wtedy, gdy samo przez się będzie trwało. Gdy zaś będzie stanowiło część składową czegoś innego, nie można będzie uznać go za byt osobny. Dlaczego? Powiem ci: bo to, co jest bytem osobnym, musi należeć do siebie, stanowić swoją tylko własność, być czymś całym i w sobie skończonym. Osobiście wyznałem powyżej, że jestem odmiennego zdania. Jeśli bowiem przyjmujemy to wszystko, żywymi istotami okażą się nie tylko cnoty, lecz też przeciwstawne im wady i namiętności, jak gniew, strach, smutek, podejrzliwość. Ta droga wiedzie jeszcze dalej: żywymi istotami będą wszystkie myśli i wszystkie wyobrażenia. A na to w żaden sposób zgodzić się nie można. Nie jest bowiem człowiekiem to, co dzieje się przez człowieka. «Czymże jest sprawiedliwość?» — pyta. Jest przybierającą pewną postawę duszą. «Jeśli więc dusza jest żywą istotą, to jest nią również sprawiedliwość». Bynajmniej. Jest ona bowiem i postawą duszy, i pewną siłą. Ta sama dusza przemienia się w różne postacie i wcale nie staje się inną żywą istotą za każdym razem, ilekroć coś innego robi. Nie jest żywą istotą także i to, co dzieje się poprzez duszę. Jeżeli żywą istotą jest sprawiedliwość, jeżeli jest

nią męstwo, jeżeli żywymi istotami są inne cnoty, to czy przestają one być żywymi stworzeniami, a potem znów zaczynają, czy też zostają nimi zawsze? Przestać być cnotami nie mogą. Przeto w duszy mojej przebywa wiele żywych istot, a nawet niezliczona liczba. «Nie ma — prawi — wielu, gdyż z jednej są wyłaniane, gdyż jednej są częściami i członami». Wystawiamy więc sobie taką postać duszy, jaka właściwa jest dla hydry, mającej wiele głów, z których każda sama przez się walczy i sama przez się szkodzi. A wszak żadna z tych głów nie jest żywą istotą, ale głową żywej istoty, i tylko sama hydra jest żywą istotą. Nikt nie powiedział nigdy, że w chimerze żywą istotę stanowi lew albo smok, bo były to tylko jej części. Części zaś nie są żywymi istotami. Na czym tedy opierasz wniosek, że sprawiedliwość jest żywą istotą? «Dokonywa ona czegoś — powiada — i pomaga. Co zaś działa i pomaga, to ma popęd. A to, co ma popęd, jest żywą istotą». Słusznie mówisz, jeżeli ma własny popęd; sprawiedliwość jednakże nie ma popędu własnego, lecz popęd duszy. Wszelka żywa istota pozostaje aż do śmierci tym, czym była od początku: człowiek jest aż do śmierci człowiekiem, koń — koniem, pies — psem. Przemienić się w coś innego nie może. Sprawiedliwość, czyli przybierająca pewną postawę dusza, jest [ich zdaniem] żywą istotą. Zgódźmy się na to. Następnie żywą istotę stanowi męstwo, to jest również przybierająca pewną postawę dusza. Jakaż to dusza? Czy ta, która przed chwilą była sprawiedliwością? Lecz ona tkwi w pierwszej żywej istocie i w inną taką istotę przejść nie może: musi dalej trwać w tej, w której zaczęła przebywać wcześniej. Poza tym jedna dusza nie może należeć do dwu istot ożywionych, a tym bardziej do większej

ich liczby. Jeżeli sprawiedliwość, męstwo, umiarkowanie i inne cnoty są żywymi istotami, to w jaki sposób będą miały jedną tylko duszę? Trzeba, żeby każde miało swą własną duszę, w przeciwnym razie nie są to żywe istoty. Większa liczba istot ożywionych nie może również mieć jednego ciała. Przyznają to nawet oni sami. Cóż tedy jest ciałem sprawiedliwości? — «Dusza». — Jak to? A cóż jest ciałem męstwa? — «Taż sama dusza». — Przecież jedno ciało nie może należeć do dwu istot ożywionych. — «Ale ta sama dusza przybiera postawę i sprawiedliwości, i męstwa, i umiarkowania». Jest to możliwe pod warunkiem, że w czasie, gdy istnieje sprawiedliwość, nie istnieje męstwo, a w czasie, gdy istnieje męstwo, nie istnieje umiarkowanie; teraz jednakże wszystkie cnoty istnieją równocześnie. W jakiż sposób więc poszczególne cnoty będą żywymi istotami, skoro jest jedna tylko dusza, która nie może stworzyć więcej niźli jednej żywej istoty? Dalej, żadna istota ożywiona nie stanowi części innej istoty ożywionej. Sprawiedliwość zaś stanowi część duszy. Zatem nie jest ona żywą istotą. Wydaje mi się, że tracę czas na wyjaśnianie rzeczy całkiem jasnej. Bo trzeba raczej uważać to za nieistotne, niźli wdawać się tu w jakoweś spory. Żadne stworzenie żywe nie jest równe innemu stworzeniu żywemu. Przyjrzyj się ciałom ich wszystkich: każde ma i barwę swą własną, i kształt, i wielkość. Do innych dokonań, ze względu na które geniusz Stwórcy boskiego zasługuje na podziwienie, zaliczam również i to, że wśród tak wielkiej liczby rzeczy nigdy nie zdarza Mu się stworzyć tego samego: nawet rzeczy, które wydają się podobne, okazują się, gdy porównasz, różne. Stworzył na przykład tyle odmian liści: każdy został wyróżniony sobie

właściwymi cechami. Stworzył tyle istot ożywionych: wielkość żadnej z nich nie równa się wielkości pozostałych i nieuniknienie zachodzi jakaś różnica. Wymógł na sobie, by wszystko, co miało być inne, było zarazem niepodobne i nierówne. Lecz wszystkie cnoty, jak mówicie, są sobie równe; a więc nie są one żywymi stworzeniami. Każda żywa istota działa sama przez się. Cnota jednak wcale nie działa sama przez się, ale tylko razem z człowiekiem. Wszystkie żywe istoty są albo rozumne, jak ludzie i bogowie, albo nierozumne, jak dzikie i domowe zwierzęta. Cnoty na pewno są rozumne; a przecież nie są one ani ludźmi, ani bogami; a więc nie są również żywymi istotami. Wszelka mająca rozum żywa istota nic nie czyni, jeśli wprzódy widokiem jakiejś rzeczy nie zostanie do działania pobudzona, jeśli potem nie odczuje popędu i jeśli w końcu przyzwolenie nie utwierdzi tego popędu. Powiem teraz, co to jest przyzwolenie. Oto wypada mi chodzić: zaczynam chodzić dopiero wtedy, gdy sobie to powiedziałem i gdy na tę myśl swoją wyraziłem zgodę. Wypada mi usiąść: siadam dopiero po dokonaniu tych samych czynności myślowych. Takiego przyzwolenia w cnocie nie ma. Weź na przykład roztropność. W jaki sposób wyrazi ona przyzwolenie na myśl: «Wypada mi chodzić»? Nie zgadza się to z istotą rzeczy. Roztropność bowiem troszczy się o tego, czyją stanowi zaletę, a nie o siebie. Wszak nie może ona ani chodzić, ani siadywać. A zatem nie ma możności przyzwalania, nie jest obdarzoną rozumem żywą istotą. Cnota, jeżeli jest żywą istotą, to jest rozumną istotą; lecz rozumną istotą nie jest, nie jest więc też żywą istotą. Skoro cnota jest żywą istotą (a przecież cnota jest dobrem), to czyż wszelkie dobro nie jest żywą istotą? Jest. To przyznają

nasi zwolennicy. Otóż ocalić ojca jest dobrem i roztropnie wypowiedzieć w senacie swój pogląd jest dobrem, i powziąć słuszne postanowienie jest dobrem. A więc i ocalenie ojca jest żywym stworzeniem, i roztropne wypowiedzenie poglądu jest żywym stworzeniem. Zapędziliśmy się w tej sprawie tak daleko, iż nie możesz powstrzymać się od śmiechu. Oględnie milczeć jest dobrem.... i spożywać obiad jest dobrem; przeto i milczenie, i obiadowanie jest żywą istotą! Nie przestanę, na Herkulesa, śmiać się i stroić sobie żartów z tych wnikliwych niedorzeczności. Jeśli sprawiedliwość i męstwo są żywymi istotami, to na pewno są to istoty ziemskie. Wszelka istota ziemska odczuwa chłód, łaknie i pragnie; a więc sprawiedliwość czuje chłód, męstwo łaknie, a łagodność pragnie. Cóż dalej? Czy nie zapytam ich, jaką postać mają owe żywe stworzenia? Postać człowieka, czy konia, czy dzikiego zwierzęcia? Jeśli nadali im postać okrągłą — taką, jaką przypisali bóstwu — to pytam, czy i chciwość, i chęć użycia, i szaleństwo są równie okrągłe. Bo i one są wszak żywymi istotami. Jeśli i te także zaokrąglili, to wciąż jeszcze będę się dopytywał, czy jest żywą istotą ostrożne chodzenie. Nieuniknienie muszą mi to przyznać, a potem powiedzieć, że chodzenie jest nawet istotą okrągłą. Nie sądź jednak, iż ja pierwszy wśród zwolenników naszej szkoły nie mówię wedle przyjętych prawideł, lecz trzymam się własnego zdania: między Kleantesem a jego uczniem Chryzypem nie ma zgody nawet co do tego, czym jest chodzenie. Kleantes twierdzi, że jest to sprawa ducha żywotnego, który przechodzi z ośrodka kierowniczego aż do nóg, Chryzyp zaś ma je za sprawę samego ośrodka kierowniczego. Dlaczegoż by więc, za przykładem samego Chryzypa,

każdy z nas nie przyznał sobie swobody i nie wyśmiał owych żywych istot — aż tak wielu, iż nie może ich objąć sam świat? «Cnoty — powiada — nie stanowią wielu żywych istot, a jednak są żywymi istotami. Podobnie bowiem jak ktoś jest zarazem poetą i mówcą, a przecież pozostaje jeden, tak też i cnoty są żywymi stworzeniami, ale nie występują w wielkiej liczbie. Dusza jest tym samym, co i dusza sprawiedliwa, roztropna i mężna, czyli przybierająca w stosunku do poszczególnych cnót jakąś postawę». Zakończywszy.... [już spór], wyrażamy na to swą zgodę. Bo i ja w tych okolicznościach przyznaję, że dusza jest istotą ożywioną, choć później dopiero zastanowię się, jaki wyrok ostatecznie wydam w tej sprawie; atoli poczynań duszy za istoty żywe uznać nie mogę. W przeciwnym razie żywymi stworzeniami będą zarówno wszystkie słowa, jak i wszystkie wiersze. Jeśli bowiem roztropna mowa jest dobrem, a wszelkie dobro jest żywą istotą, to i mowa jest takąż istotą. Mądry wiersz jest dobrem, wszelkie zaś dobro jest żywą istotą; przeto wiersz jest żywą istotą. W ten sposób wiersz

Walki opiewam i męża....

jest również żywym stworzeniem, którego jednak nie mogę nazwać okrągłym, gdyż ma sześć stóp. «Na Herkulesa! — powiadasz. — Przecież wszystko, o czym tutaj właśnie mówimy, to rzecz sztucznie utkana». Wybucham śmiechem, gdy staram się sobie przedstawić, że i solecyzm jest żywą istotą, i barbaryzm, i sylogizm i kiedy niby malarz nadaję im odpowiednie postacie. I o to wiedziemy spory ściągnąwszy brwi oraz zmarszczywszy czoła? Nie mogę w tym miejscu użyć owych słów Celiusza: «O, zasmucające niedorzeczności!», są

bowiem śmieszne. Czemuż tedy nie zajmiemy się raczej czymś pożytecznym i zbawiennym dla nas, czemuż nie pytamy, w jaki sposób moglibyśmy dojść do tych cnót, jaka droga może nas do nich doprowadzić? Ucz mię nie tego, że męstwo jest żywą istotą, lecz tego, że bez męstwa żadna żywa istota nie jest szczęśliwa, jeżeli nie nabrała sił zdolnych przeciwstawić się wszelakim przypadkom, jeśli przez ćwiczenie się nie pokonała z góry wszystkich nieszczęść, zanim ich doznała. Cóż to jest męstwo? Jest ono niemożliwym do zdobycia obwarowaniem słabości ludzkiej, a jeśli ktoś się nim otoczył, bezpiecznie trwa w tym oblężeniu życiowym; używa bowiem własnych swych sił i własnej swojej broni. W tym miejscu pragnę ci przedstawić pogląd naszego Pozydoniusza: «Nie przypuszczaj, że kiedykolwiek możesz być bezpieczny, widząc osłonę w broni losu: walcz własną bronią. Los nie uzbraja przeciwko sobie samemu. Toteż ludzie uzbrojeni przeciw nieprzyjaciołom stoją bezbronni wobec losu». Aleksander wprawdzie pustoszył i rozpraszał Persów, Hyrkanów, Hindusów i wszystkie narody, jakie mieszkają na wschodzie aż do oceanu, lecz sam, zabiwszy jednego przyjaciela, a utraciwszy drugiego, pogrążony był w ciemnościach, cierpiąc raz z powodu zbrodni, drugi raz z powodu swojej tęsknoty, i choć zwyciężył tylu królów i tyle narodów, uległ gniewowi i smutkowi. Zabiegał bowiem o to, aby podporządkować swemu władztwu wszystko inne raczej niż namiętności. O, w jakże wielkich błędach trwają ludzie, którzy prawo swoje do panowania chcą rozciągnąć aż poza morza i uważają się za najszczęśliwszych, gdy zbrojnie zagarniają rozliczne prowincje i do zdobytych dawniej przyłączają nowe, a nie wiedzą, które to jest owo niezmierne

i boskim dorównujące królestwo. Boć największym władztwem jest władztwo nad samym sobą. Niechże więc tamten nauczy mnie, jak wielką świętością jest sprawiedliwość, która zdąża do cudzego dobra, a dla siebie nie wymaga nic, oprócz zużytkowania siebie. Niechaj nie ma on nic wspólnego z próżnością i rozgłosem: niechaj podoba się sam sobie. Niech każdy wrazi w siebie przede wszystkim następującą zasadę: «Powinienem być sprawiedliwy bezinteresownie». Mało tego. Niech wpoi w siebie jeszcze i to: «Powinienem także cieszyć się, że do tej najpiękniejszej cnoty przykładam się dobrowolnie». Niech wszystkie myśli twe odbiegną jak najdalej od osobistych korzyści. Nie trzeba ci rozglądać się, jaka nagroda czeka za sprawiedliwy postępek: większa nagroda zawiera się w samej sprawiedliwości. Dobrze sobie zapamiętaj także i to, o czym mówiłem nieco wyżej: że nic to nie ma do rzeczy, jak wielu ludzi znać będzie twoją bezstronność. Kto chce publicznie popisywać się swą cnotą, ten nie o cnotę się troszczy, ale o sławę. Czy nie chcesz być sprawiedliwy bez sławy? Ależ na Herkulesa, często będziesz musiał być sprawiedliwy także i w niesławie! A wtedy, jeśli jesteś mądry, zła sława twa, co się zrodziła z dobra, powinna cię cieszyć.

Bądź zdrów!

CXIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Pytasz, dlaczego w niektórych okresach pojawiał się zepsuty rodzaj wymowy i w jaki sposób budziła się w umysłach życzliwość dla pewnych wypaczeń, tak iż niekiedy znajdowała uznanie mowa napuszona,

a niekiedy znów przerywana i przeciągana na wzór pieśni? Dlaczego raz podobały się sądy śmiałe i prawie niemożliwe do przyjęcia, a drugi raz zdania niedomówione oraz nasuwające różne przypuszczenia, zdania, w których więcej należy się domyślać, niż się słyszy? Dlaczego był okres taki, który wprost nieprawdopodobnie nadużywał przenośni? Otóż występowało zjawisko, o którym zwykle słyszysz wszędzie, a które u Greków znalazło wyraz w następującym przysłowiu: «Jakie było życie ludzi, taka i mowa». Jak zaś postępowanie każdego człowieka podobne jest do jego mowy, tak też sposób mówienia staje się niekiedy wyrazem obyczajności publicznej, jeśli zachwiało się wychowanie obywatelskie i przekształciło się w zamiłowanie do rozkoszy. Rozwiązłość mowy, jeśli wystąpiła nie tylko u jednego lub drugiego, lecz została ogólnie uznana i przyjęta, jest dowodem powszechnej chęci użycia. Umysł nie może wyglądać inaczej niźli stan ducha. Jeśli duch jest zdrowy, spokojny, poważny i pełen umiaru, to i umysł odznacza się stałą rozwagą i rozsądkiem; gdy zaś duch się skazi, psuje się także umysł. Czy nie wiesz, że kiedy zgnuśniał duch, to i członki stają się ociężałe, i nogi poruszają się leniwie; że jeśli jest on zniewieściały, to i w samym sposobie chodzenia przejawia się jakaś miękkość; jeśli jest bystry i odważny, to krok staje się szybszy; jeśli szaleje lub — co jest do szału podobne — wpada w gniew, to ruchy ciała są niespokojne i człowiek nie idzie, lecz pędzi? Czy nie sądzisz, że znacznie łatwiej dzieje się to z umysłem, który w całości złączony jest z duchem, przez niego jest kształtowany, jego słucha, od niego zasięga reguł postępowania? Jak żył Mecenas, jak chodził, jak był wrażliwy, jak pragnął się pokazać, jak nie chciał

ukrywać swoich występków, wiemy lepiej, niż należałoby obecnie mówić. Cóż tedy? Czyż mowa jego nie była równie rozwiązła, jak on sam rozpasany? Czyż jego słowa nie wyróżniały się podobnie, jak jego sposób życia, jak otoczenie, jak dom, jak żona? Byłby człowiekiem wielkiego rozumu, gdyby w owych postępkach swoich trzymał się nieco prostszej drogi, gdyby nie starał się, by go nie rozumiano, gdyby nie pozwalał sobie za wiele nawet w mowie. Toteż zobaczysz tu przykład mowy człowieka jakby pijanego, mowy trudnej do zrozumienia, błędnej i pełnej dowolności. [Mecenas o swej postawie życiowej]. Cóż jest ohydniejszego od jego «potoku leśnego i gaików z włosów na jego brzegach»? A uważaj, by «koryto tego potoku bruździły łodzie i by po przeoraniu wód wyjeżdżały też z zagajników». A cóż powiesz, jeśli ktoś «okręca się włosami kobiety i dziobie się z nią niby gołąb wargami, a potem, głęboko oddychając, poczyna sobie tak, jak postępują szalejący ze zgiętym karkiem władcy zagajnika»? «Nieubłagana klika podkopuje, biesiadami i dzbanem wwodzi na pokuszenie domy, a widokiem jakiejś korzyści stara się skłonić do odejścia nawet śmierć». «Ledwie w święto swoich urodzin wezwałbym na świadka ducha opiekuńczego albo też cienkiej świecy woskowej knot i młyn skrzypiący. Ognisko domowe przyozdabia matka lub żona». Czyż od razu, gdy będziesz słowa te czytał, nie przyjdzie ci na myśl, iż jest to ten, który zawsze chodził po mieście w nie przewiązanych tunikach (bo nawet gdy zastępował nieobecnego Cezara, nie przepasany ustalał hasło); iż jest to ten, który na krześle sędziowskim, na mównicy i na wszystkich zgromadzeniach publicznych ukazywał się tak, iż płaszczem owijał głowę, zostawiwszy po

obu stronach nie osłonięte uszy — nie inaczej, jak to zwykle w komediach czynią uciekający bogacze; iż jest to ten, który wtedy właśnie, gdy najgłośniej rozbrzmiewał hałas wojen domowych, gdy miasto było niespokojne i stało pod bronią, ukazał się na ulicy w towarzystwie dwóch trzebieńców, bardziej jednak męskich niż on sam; iż jest to ten, który tysiąckrotnie pojmował żonę, choć miał jedną? Słowa powyższe, tak nieprzyzwoicie zestawione, tak beztrosko rzucone, tak niezgodnie z przyjętym ogólnie zwyczajem użyte, wskazują, że i obyczaje jego były w stopniu nie mniejszym nowe, opaczne i szczególne. Największe uznanie wyraża mu się za łagodność: nie użył miecza, powstrzymał się od rozlewu krwi i nie dał się poznać — czego wszak mógł dokazać — przez nic innego, jak tylko przez swawolę. Lecz i to uznanie dla siebie zniweczył swym zamiłowaniem do najdziwaczniejszej mowy. Bo widać stąd, że był słaby, a nie łagodny. Każdemu wyraźnie to okazują owe dwuznaczne zestawienia wyrazów, zaskakujące niespodzianie słowa, dziwne myśli, częstokroć wzniosłe co prawda, ale bezsilne już w chwili, kiedy wychodzą z ust. Zawróciła mu głowę nadmierna szczęśliwość, co niekiedy bywa winą człowieka, a niekiedy samego czasu. Gdzie pomyślność szeroko rozlewa zbytek, tam najpierw staranniejsze staje się pielęgnowanie ciał; potem zjawia się troska o sprzęty domowe; następnie dokłada się starań o same domy, aby zajmowały duże przestrzenie, aby ściany lśniły sprowadzonymi zza mórz marmurami, aby stropy mieniły się złotem, aby wspaniałości powały odpowiadała wytworność posadzki; wreszcie zbytek przenosi się do biesiad, gdzie również względy zyskuje sobie nowość i odmienianie zwykłego porządku rzeczy, tak iż. to,

co zwyczajnie zamyka ucztę, przynosi się jako pierwsze, a to, czym częstowano gości "przychodzących, podaje się na ich odejście. Gdy umysł przywykł już gardzić wszystkim, co jest uświęcone przez obyczaje, gdy wszystko zwykłe ma za liche, wtedy szuka czegoś nowego także w mowie i bądź to przywraca i wydobywa słowa dawne oraz przestarzałe, bądź tworzy nowe i nieznane czy zmienia stare, bądź też — co się właśnie rozpowszechniło — za przejaw wytworności ma śmiałe i częste przenośnie. Są tacy, którzy przerywają myśli i spodziewają się wziętości po tym, że zdanie będzie nie dokończone i każe słuchającym domyślać się dalszej swojej treści. Są tacy, którzy bieg myśli skracają lub przedłużają. Są tacy, którzy nie tylko posuwają się aż do błędów (tego rodzaju postępowanie jest wszak konieczne, jeśli się próbuje dokonać czegoś wielkiego), lecz lubią błędy jako takie. Jeżeli więc zobaczysz, że gdziekolwiek zyskuje poklask mowa zepsuta, nie będzie ulegało wątpliwości, że również i obyczaje odbiegły tam od wymogów prawości. Jak zbytkowne uczty i takież szaty są oznakami społeczności chorej, podobnie i rozwiązła mowa, jeśli tylko jest zjawiskiem częstym, dowodzi, iż upadły również i dusze, od których pochodzą słowa. W każdym razie nie powinieneś się dziwić, iż zepsucie przejawia się nie tylko wśród gromad ludzi podlejszych, lecz także i w tym gronie dostojniejszym; różnią się oni bowiem między sobą togami, a nie poglądami. Możesz raczej dziwić się temu, że cieszą się uznaniem nie tylko poszczególne przejawy wad, ale i same wady. Bo wszak tamto działo się zawsze: żaden talent nie był uznawany bez tego, żeby nie należało mu czegoś wybaczyć. Wskaż mi dowolnego o wielkim imieniu człowieka, a powiem ci, w czym po-

błażał mu jego wiek, czego w nim świadomie nie zauważał. Przywiodę ci wielu, którym wady nie zaszkodziły, a pewną liczbę takich, którym nawet pomogły. Przywiodę, mówię, ludzi najsławniejszych, zaliczanych do najbardziej godnych podziwu, których gdyby ktoś chciał poprawić, to byłby ich wymazał. Wady bowiem tak mocno wbite zostały między cnoty, że te muszą je ciągnąć ze sobą. Dodaj jeszcze, że sposobem mówienia nie rządzą żadne stałe prawa. Zwyczaje danej społeczności, które nigdy nie stoją długo na tym samym miejscu, wciąż go zmieniają. Wielu sięga po słowa do dawnych stuleci, mówi językiem podobnym do tego, jaki mamy w Prawie dwunastu tablic. Grakchus, Krassus i Kurio wydają się im nazbyt; wykwintni i nowi, cofają się więc aż do Appiusza i Korunkaniusza. Niektórzy inni na odwrót: nie uznając nic prócz wyrażeń utartych i zwyczajnych, popadają w jakieś niechlujstwo. Jedno i drugie jest odmiennym sposobem zepsute — tak samo, na Herkulesa, jak chęć posługiwania się tylko słowami promieniującymi blaskiem, pięknie brzmiącymi i poetyckimi, unikanie natomiast wyrazów istotnie potrzebnych i ogólnie będących w użyciu. Osobiście powiedziałbym, iż błąd tego mówcy jest równy błędowi tamtego: jeden się przystraja więcej niż trzeba, a drugi więcej niż trzeba się zaniedbuje. Tamten upiększyłby i nogi, ten zaś nie chce ozdobić nawet ramion. Przejdźmy teraz do układu słów. Ile mam ci wskazać sposobów, którymi tutaj popełnia się wykroczenia? Niektórym podoba się styl urywany i niegładki. Rozmyślnie burzą oni, jeśli im coś wypada składniej. Nie chcą, aby łączenie słów obchodziło się bez jakiejś szorstkości. Upatrują coś męskiego i silnego w tym, co razi uszy swą chropo-

watością. U innych mamy nie styl, lecz harmonijny rytm: takim wdziękiem odznacza się ich mowa i tak łagodnie płynie. Cóż mam mówić o stylu takim, w którym słowa się rozbiegają i ledwie po długim oczekiwaniu dochodzą do jakiegoś końca? Co o owym ku końcowi spokojnym, jakim jest styl Cycerona, stopniowo opadający i lekko się zatrzymujący, zawsze całkiem zgodnie ze swym zwyczajem i z szybkością swojego kroku? Zepsucie więc przejawia się nie tylko w sposobie wyrażania się, gdy wypowiedzi są bądź małostkowe, bądź dziecinne, bądź niegodziwe i pozwalające sobie na więcej, niż można pozwolić bez ubliżenia wstydliwości; gdy są one kwieciste i zbyt osłodzone, gdy wypadają czczo i nie osiągają żadnego skutku oprócz tego, że słychać brzmienie słów. Ten zepsuty styl wprowadza zazwyczaj ktoś jeden, kto w określonej chwili nadaje ton wymowie, przy czym inni go tylko naśladują i wzajem sobie błędy jego przekazują. I tak w czasie, gdy wywierał wpływ Salustiusz, za wykwintne uchodziły zdania urywane, słowa padające zupełnie niespodzianie tudzież niezrozumiała zwięzłość. Lucjusz Arruncjusz, mąż rzadko spotykanej rzetelności, który napisał historię wojen punickich, był zwolennikiem Salustiusza i polegał na jego stylu. Jest na przykład u Salustiusza: «Pieniędzmi spowodował wystawienie wojska», to jest wystawił wojsko za pieniądze. Ten sposób wyrażania się upodobał sobie Arruncjusz, który posługiwał się nim na każdej stronie. W pewnym miejscu powiada: «Spowodowali ucieczkę naszych». W innym miejscu: «Hieron, król Syrakuz, spowodował wojnę». A w jeszcze innym miejscu: «Usłyszenie tego spowodowało, że Panormitanie poddali się Rzymianom». Chciałem ci tylko dać próbkę. Lecz takimi zwrotami przeplecione jest

całe jego dzieło. Co u Salustiusza występowało rzadko, u tego pisarza spotyka się często i prawie nieustannie. I nie bez powodu: u tamtego bowiem zdarza się to przypadkiem, ten zaś rozmyślnie chciał mieć takich zwrotów dużo. Wiesz jednakże, co z tego wynika, jeśli dla kogoś wzorem staje się błąd. Oto Salustiusz powiedział: «W czasie, gdy wody zimowały...» Arruncjusz zaś w pierwszej księdze *Wojny punickiej* pisze: «Pogoda znienacka zazimowała», a w innym miejscu, kiedy chciał powiedzieć, że rok był zimny, rzecze: «Cały rok zimował». W jeszcze innym zaś miejscu pisze tak: «Stamtąd sześćdziesiąt lekkich statków oprócz wojska i niezbędnych żeglarzy wysłał pośród zimującego północnego wiatru». Nie przestaje pakować tego czasownika wszędzie. Gdzieś tam znów Salustiusz mówi: «Pośród wojen domowych szuka sław człowieka sprawiedliwego i dobrego». Arruncjusz nie powstrzymał się, by zaraz w pierwszej księdze nie umieścić, iż nadzwyczajne «sławy» rozchodzą się o Regulusie. Otóż te i tego rodzaju błędy, które wraziła w kogoś chęć naśladowania, nie są oznakami rozpusty czy też zepsucia charakteru. Błędy bowiem, wedle których mógłbyś ocenić czyjeś namiętności, powinny być jego własne i od niego tylko pochodzić: mowa człowieka gniewliwego odznacza się gniewliwością, człowieka nazbyt wzburzonego — podnieceniem, człowieka miękkiego — łagodnością oraz spokojem. A zachodzi to, jak możesz dostrzec, u tych, którzy bądź całkiem wyskubują sobie brodę, bądź częściowo, którzy krócej przystrzygają albo wygalają wargi, pozostawiwszy nietkniętą i zapuściwszy resztę zarostu, którzy noszą płaszcze o nieprzyzwoitych barwach czy przezroczyste togi i którzy nie chcą robić nic takiego, co by mogło ujść oczom

ludzkim: drażnią je i skierowują na siebie, pragną nawet, aby ich ganiono, byleby tylko zwracano na nich uwagę. Taka jest mowa Mecenasa oraz wszystkich innych, którzy dopuszczają się błędów nie przypadkiem, ale świadomie i rozmyślnie. Rodzi się to z poważnej niedomogi ducha. Jak w stanie upojenia winem język zaczyna plątać się nie wcześniej , aż rozum poddaje się ciężarowi i słabnie lub całkiem zanika, tak też mowa (a czyż jest ona czymś innym niż upajaniem się?) nie bywa u nikogo przykra, póki nie słabnie jego duch. O niego więc trzeba się troszczyć: od niego to pochodzą myśli, od niego pochodzą słowa, od niego mamy swą postawę, wyraz twarzy i sposób chodzenia. Gdy duch jest zdrowy i pełen sił, także i mowę cechuje moc, dzielność i męskość; gdy zaś duch podupadł, wszystko inne też popada w ruinę.

Póki król jest cały, jednej myśli wszyscy.
Gdy króla utracą, kruszy się ich wiara .

Królem naszym jest duch. Póki on jest nienaruszony, wszystko inne spełnia swe powinności, okazuje posłuch i uległość; gdy on troszkę się zachwiał, wszystko popada w niepewność razem z nim. Gdy zaś podporządkował się rozkoszy, wtedy bezsilne stają się także jego zalety i czyny, a wszelkie jego wysiłki bywają leniwe i słabe. Ponieważ użyłem takiego porównania, będę trzymał go się i nadal. Duch nasz raz jest królem, a raz tyranem. Królem, gdy ma na względzie cnotę, gdy troszczy się o dobro powierzonego sobie ciała, nie nakazując mu nic haniebnego, nic podłego. Gdy natomiast jest nieopanowany, pożądliwy i rozpieszczony, przechodzi pod znak budzący wstręt i staje się tyranem. Wtedy opanowują go i wdzierają się coraz głębiej gwał-

towne namiętności, które z początku nawet cieszą, jak to zwykle bywa z pospólstwem darmo nasyconym przez tak szkodliwe rozdawnictwo i chwytającym nawet to, czego już nie może pochłonąć. Gdy jednak siły wciąż bardziej i bardziej wyczerpuje choroba, gdy rozkosze wcisną się do szpiku i do żył, wtedy — rozradowany widokiem przyjemności, dla których przez nadmierną ich pożądliwość uczynił siebie nieprzydatnym — zamiast własnych uciech ogląda uciechy drugich jako dostarczyciel i świadek rozwiązłości, których użycia pozbawił się przez uprzednie narzucanie ich sobie. I jest mu nie tyle przyjemnie opływać w rozkosze, ile przykro, że przez gardło swe i brzuch nie przepuścił wszystkich owych smakowitości, że się nie tarza z całym tłumem rozpustników i kobiet; przy czym żałuje, iż znaczna część tej szczęśliwości wymyka mu się wykluczana przez ograniczoność jego ciała. Bo czyż nie ma, mój Lucyliuszu, szaleństwa w tym, że nikt z nas nie uważa się za śmiertelnego, że nikt nie uważa się za niedołężnego? Czyż nie ma szaleństwa w tym, że nikt z nas nie myśli o sobie jako o pojedynczym człowieku? Przyjrzyj się jeno naszym kuchniom i uwijającym się wśród tylu palenisk kucharzom: czy sądzisz, że może uchodzić za jeden tylko żołądek ten, dla którego z takim zgiełkiem przygotowuje się jedzenie? Przypatrz się naszym zapasom starych win i piwnicom pełnym tych napojów zbieranych przez wiele stuleci: czy sądzisz, że może uchodzić za jeden żołądek ten, dla którego trzyma się w zamknięciu wina z tylu lat oraz z tylu krajów? Popatrz, w ilu to miejscach przewraca się skiby ziemi, ile to tysięcy kolonów orze i kopie: czy sądzisz, że może uchodzić za jeden żołądek ten, dla którego sieje się i w Sycylii, i w Afryce? Będziemy zdrowi i po-

żądania nasze staną się umiarkowane, jeśli każdy z nas będzie liczył jedynie na siebie, jeśli zarazem zmierzy swoje ciało i dowie się, jak niewiele i niedługo może coś w siebie brać. Do osiągnięcia jednak umiarkowania we wszystkim nic nie pomoże ci tak, jak częste uświadamianie sobie krótkości naszego życia i jego niepewności. Cokolwiek więc będziesz czynił, pomnij o śmierci.

Bądź zdrów!

cxv

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Nie chcę, mój Lucyliuszu, żebyś się nazbyt kłopotał słowami czy stylem: znam coś ważniejszego, o co powinieneś się troszczyć. Zastanów się, co masz pisać, a nie w jaki sposób pisać. A i to czyń, nie żebyś pisał, lecz żebyś dobrze zrozumiał i żebyś to, co zrozumiesz, lepiej sobie przyswoił i niejako przypieczętował. Gdy spostrzeżesz, że czyjaś mowa jest starannie układana i gładka, wiedz, że również i duch jego w stopniu nie mniejszym zajęty jest sprawami całkiem błahymi. Scharakteryzowany poprzednio mąż wybitny mówi spokojniej i bardziej niedbale. Cokolwiek wywodzi, widać w tym więcej odwagi niż staranności. Lecz oto poznałeś wymuskanych młodzieńców z wypielęgnowaną brodą i pięknie ułożonymi włosami: cali są jakby wyjęci z pudełka. Nie spodziewaj się po nich nic mężnego i nic mocnego. Mowa wyraża wszak stan ducha: jeżeli jest przystrzyżona, ubarwiona i wypracowana, dowodzi, że również i duch nie jest bez upiększeń i odznacza się jakąś ułomnością. A upiększanie się wcale nie zdobi męża. Gdybyśmy mogli przyjrzeć się duchowi czło-

wieka cnotliwego, o, jakże piękny ujrzelibyśmy widok, jak czcigodny, jak wspaniałym, a zarazem łagodnym blaskiem jaśniejący; widok oświetlany z jednej strony przez sprawiedliwość, z drugiej przez męstwo, a z trzeciej znów przez umiar i roztropność! Prócz nich dodałaby mu jeszcze swej świetności i uczciwość, i wstrzemięźliwość, i wyrozumiałość, i uczynność wraz z uprzejmością, i — któż by uwierzył? — rzadka w człowieku zaleta ludzkości. Także i przezorność z poprawnością, i najwznioślejsza z nich wszystkich wielkoduszność ileż — na bogów dobrych! — przydałaby mu piękności, ileż znaczenia i powagi! Jakże wielka byłaby tam połączona z wdziękiem godność! Nikt nie uznałby jej za godną miłości, nie przyznając zarazem, iż jest też godna czci. Gdyby ktoś ujrzał taki widok, wznioślejszy i promienniejszy, niż widuje zazwyczaj wśród ludzi, czyż nie stanąłby zadziwiony, jakby napotkał bóstwo, i czyż nie prosiłby milcząco, aby mu «wolno było się przypatrzyć»? A potem jakby na wezwanie tej postaci i pociągnięty łagodnością jej wejrzenia, wielbiłby i czcił ją pokornie; przyjrzawszy się zaś przez czas dłuższy jako znacznie górującej i wznoszącej się ponad rozmiar tego, co zwykle widzi się pośród nas, jako mającej oczy wprawdzie spokojne, lecz mimo to gorejące żywym ogniem, czyż w końcu pełen trwogi i zdumienia nie ozwałby się owymi słowy naszego Wergiliusza:

> Jakże mam cię nazywać, dziewico? Bo ani oblicza
> Nie masz ludzkiego, ani głos twój nie brzmi po ludzku....
> Bądź pozdrowiona i zechciej nam ulżyć we wszystkich trudach.

Zjawi się zaś i ulży, jeśli tylko zechcemy ją uczcić. A można ją uczcić nie rąbaniem spasionych ciał wołów ani zawieszaniem złota i srebra w świątyni, ani wreszcie

wkładaniem datków do skarbonki, lecz pobożną i szczerą wolą. Każdy, twierdzę, zapałałby miłością do niej, gdyby zdarzyło nam się ją oglądać. Obecnie bowiem mamy po temu wiele przeszkód, które bądź oślepiają wzrok nasz nazbyt silnym blaskiem, bądź też osłaniają ciemnością. Ale jeśli zechcemy wzrok duszy naszej uwolnić od tych przeszkód tak, jak pewnymi lekami zaostrza się zwykle i oczyszcza widzenie oczu, to będziemy mogli oglądać cnotę nawet okrytą ciałem, nawet powleczoną ubóstwem, nawet gdy będzie się temu przeciwstawiała nikczemność oraz potwarz. Zobaczymy, powiadam, ową piękność, choćby przysłoniętą czymś brudnym. I przeciwnie, równie dobrze ujrzymy złośliwość i gnuśność nędznego ducha, chociażby przeszkadzał nam ogromny blask promieniejących wokół niego bogactw, chociażby patrzącego oślepiała z jednej strony fałszywa jasność zaszczytów, z drugiej zaś wielkich możliwości. Wtedy będziemy mogli pojąć, jak bardzo godne pogardy rzeczy wzbudzają podziw nasz. Jesteśmy w tym nader podobni do dzieci, dla których cenne są wszelkie zabawki: wszak ponad rodziców oraz ponad rodzeństwo przenoszą one nabyte za małe pieniądze naszyjniki. Jakaż więc zachodzi między nami i nimi różnica, jeśli nie ta — jak mówi Aryston — że my szalejemy na punkcie obrazów i posągów, okupując głupotę naszą drożej? Dzieci cieszą znalezione na brzegu gładkie i odznaczające się niejaką różnorodnością kamyczki, nas zaś rozmaitość ogromnych kolumn, przywiezionych bądź z piaszczystych okolic Egiptu, bądź z pustyń Afryki, dźwigających zaś już to jakiś portyk, już to salę jadalną, która może pomieścić wiele osób. Podziwiamy ściany obłożone cienką warstwą marmuru, choć wiemy, jak wygląda to, co

się pod nim ukrywa. Oszukujemy nasze oczy, a cóż innego czynimy, jeśli nie cieszymy się z kłamstwa, gdy pokrywamy złotem stropy? Dobrze bowiem zdajemy sobie sprawę, że pod tym złotem ukrywa się brzydkie drzewo. Cienka warstwa ozdobna upiększa nie tylko ściany i stropy: szczęśliwość wszystkich tych, których widzisz wyniośle kroczących, też jest pozłacana. Przypatrz się tylko bacznie, a poznasz, jak wiele nieszczęścia kryje się pod tą cienką błoną godności. Ta sama rzecz, która wyłącznie zajmuje tylu urzędników i tylu sędziów, a która i urzędników, i sędziów tworzy, to jest pieniądze, odkąd zaczęły się cieszyć szacunkiem, od tego czasu upadł szacunek dla wszelkich prawdziwych wartości. Przemieniani kolejno w nabywców i sprzedawców, nie pytamy, czym jest dana rzecz albo jaka, ale chcemy wiedzieć, ile kosztuje. Stosownie do zapłaty jesteśmy pobożni, stosownie do zapłaty bezbożni. Idziemy za cnotą dopóty, dopóki łączy się z tym jakaś nadzieja zysku, gotowi zawsze przejść na stronę przeciwną, jeśli występki przyrzekną nam więcej. Podziw dla złota i srebra wzbudzili w nas rodzice, a wszczepiona za młodu chciwość wkorzeniła się głębiej i razem z nami wyrosła. Poza tym całe pospólstwo, w innych sprawach niezgodne ze sobą, w tej wykazuje jednomyślność. To wszyscy szanują, tego życzą swoim najbliższym, to jako najcenniejsze z dóbr ludzkich ofiarowują bogom, gdy chcą im okazać swą wdzięczność. Obyczaje upadły wreszcie tak nisko, że ubóstwo stało się przedmiotem złorzeczeń i zniewag, wzgardzone przez bogatych, a znienawidzone przez biednych. Dochodzą jeszcze do tego wiersze poetów, które namiętnościom naszym dodają żaru, a w którym bogactwa wysławiane są jako jedyna krasa i ozdoba życia. Wydaje się, że nic

lepszego od bogactwa bogowie nieśmiertelni ani nam dać, ani sami już mieć nie mogą.

Boga Słońca królewska siedziba, wyniosła i wsparta
Na smukłych kolumnach, a jasna od blasku skrzącego się złota .

Przypatrz się jego pojazdowi:

Złotą oś miał ten pojazd, złoty dyszel i złoty
Kół cały obwód, a szprychy wykute były ze srebra .

Wiek w końcu, który mają za najlepszy, też zwą złotym. Nie brak również wśród greckich tragików takich, którzy korzyścią zastępują prawość, bezpieczeństwo i dobre imię.

Niech już zwą mnie najgorszym, byle mnie zwano bogatym.
Wszyscy pytamy, czy ktoś jest bogaty, lecz nikt nie pyta.
Czy dobry.
Nie w jaki sposób i skąd, lecz ile masz — tylko tego
Chcą się dowiedzieć.
Wszędzie każdy wart był tyle, na ile ceniono
To, co miał on w kieszeni.
Pytasz, co posiadać hańbę nam przynosi?
Hańbą jest nic nie mieć!
Chcę bądź żyć bogaty, bądź ubogi umrzeć.
Dobrze umiera, kto korzyść jakąś przez śmierć swą zyskuje .

Pieniądz — oto rodzaju ludzkiego dobro największe,
Któremu dorównać nie zdoła ni matki czar miły, ni dzieci
Powab przymilny, ni ojca szacowne i święte zasługi.
Jeśli coś już tak przyjemne błyski w oczach
Samej Wenus wznieca, to słusznie pieniądze wzbudzają
Miłość ku sobie wśród niebian, a także wśród ludzi śmiertelnych.

Gdy te ostatnie wiersze z tragedii Eurypidesa zostały wygłoszone, cały lud jakby za jednym popędem powstał, aby wyrzucić zarówno aktora, jak wiersze, aż sam Eurypides skoczył na środek, prosząc, by jeszcze

poczekali i zobaczyli, jaki ostateczny skutek osiągnie ów wielbiciel złota. Bo w opowieści tej Bellerofontes ponosił karę tak, jak ją każdy ponosi w opowieści o sobie samym. Wszak nie masz chciwości bez kary, choć już sama chciwość starcza za karę. O, ileż łez, ileż cierpień ona wymaga! Jakże biedną być pragnie, a jakże biedna jest, gdy coś zyska! Dodaj codzienne niepokoje, które dręczą każdego wedle miary jego majątku. Większej męki przysparza posiadanie pieniędzy niż ich zdobywanie. Ileż to żalu budzą straty, które rzeczywiście bywają znaczne, ale wydają się jeszcze znaczniejsze! Gdyby zresztą los nic tym chciwcom nie odebrał, uważają za stracone to, czego nie zdobyli. «Ale przecież ludzie zwą takiego szczęśliwym i bogatym i radzi by osiągnąć tyle, ile on ma». Przyznaję to. Lecz cóż z tego? Czy sądzisz, że ktoś może być w położeniu gorszym niźli ci, którzy i nędzę cierpią, i zawiści ludzkiej doznają? Obyż wszyscy, którzy chcieliby życzyć sobie bogactw, poradzili się wprzódy bogaczy! Obyż wszyscy, którzy chcą się ubiegać o zaszczyty, zasięgnęli wprzód zdania tych, co tak gonią za urzędami i zdobyli już najwyższe godności! Z pewnością odmieniliby podówczas swe życzenie, gdy tymczasem, pogardziwszy swymi pragnieniami dawnymi, zaczynają żywić nowe. Nie ma bowiem nikogo, kto by się zadowolił swoim szczęściem, choćby nawet biegło dlań szybkim pędem. Wszyscy narzekają na swe zamysły i osiągnięcia i zawsze wolą to, co porzucili. Otóż filozofia da ci rzecz taką, od której, jak ja przynajmniej sądzę, nie ma już nic większego. Sprawi mianowicie, że nigdy nie będziesz niezadowolony ze siebie. Do tej szczęśliwości, tak trwałej, iż nie wstrząśnie nią żadna burza, nie doprowadzą cię ni zręcznie złączone wyrazy,

ni spokojnie płynąca mowa. Niechaj słowa biegną sobie, jak chcą, byleby tylko utrzymywał się właściwy stan ducha, byleby duch był wzniosły i niepodatny na obce mniemania, byleby podobał się sobie ze względu na to, co się nie podoba drugim, a postęp swój mierzył sposobem życia i uważał, że mądry jest tylko o tyle, o ile już nie pożąda, o ile się nie boi.

Bądź zdrów!

CXVI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Często zadawano pytanie, czy- lepiej jest mieć namiętności mierne, czy nie mieć żadnych. Nasi zwolennicy chcą w ogóle je usunąć, perypatetycy tylko złagodzić. Osobiście nie pojmuję, w jaki sposób może okazać się korzystne albo pożyteczne jakoweś umiarkowane schorzenie. Nie lękaj się: nie odbieram ci nic z tego, czego byś nie chciał, by ci zakazano. Okażę się łaskawy i pobłażliwy dla wszystkiego, do czego zdążasz i co uważasz bądź za konieczne dla życia ludzkiego, bądź za korzystne, bądź też za przyjemne: pragnę usunąć występek. Bo gdy zabronię ci pożądać, pozwolę chcieć, byś wszystko to samo czynił bez obawy oraz z bardziej godną zaufania rozwagą, byś lepiej odczuwał nawet rozkosze. Bo i dlaczego by nie miały stać się twym udziałem w wyższym stopniu, gdy będziesz im rozkazywał, niż gdy będziesz służył? «Ale jest rzeczą naturalną — mówisz — że dręczy mnie tęsknota za przyjacielem. Dozwól płynąć łzom spadającym z tak słusznych powodów. Naturalne jest i to, że wywierają na nas wrażenie także ludzkie mniemania o nas i że zdania nie-

przychylne zasmucają nas. Dlaczegoż więc nie pozwalasz mi na ten tak piękny lęk przed złą sławą?» Nie ma występku, który by nie znajdował jakowejś obrony. Początek każdego z nich jest skromny i łatwy do przezwyciężenia, lecz potem występek rozpościera się szerzej. Jeśli pozwolisz, by coś występnego się rozpoczęło, nie dokażesz, żeby się skończyło. Słaba jest z początku każda namiętność. Potem sama siebie podnieca, a gdy czyni postępy, nabiera sił. Łatwiej wcale jej nie dopuścić niż później ją wyganiać. Któż przeczy, że wszelka namiętność wypływa z jakiegoś naturalnego poniekąd źródła? Natura wpoiła w nas troskę o siebie samych, lecz gdy oddasz się tej trosce nadmiernie, przekształci się w występek. Do rzeczy koniecznych przymieszała ona rozkosz — nie po to, byśmy jej szukali, lecz by dodatek jej czynił miłym nam wszystko, bez czego nie możemy żyć. Jeśli rozkosz przychodzi jako coś niezależnego, jest już rozpustą. Przeto opierajmy się namiętnościom na samym wstępie, gdyż łatwiej — jak powiedziałem — w ogóle ich nie przyjąć niż zmusić do odejścia. «Pozwól trochę się pośmiać — mówisz — pozwól trochę się potrwożyć». Aliści owo «trochę» rozciąga się daleko i nie kończy tam, gdzie chcesz. Mędrzec czuje się bezpieczny i bez owej niespokojnej troski o siebie, a łzy swoje i uciechy powstrzymuje tam, gdzie tylko chce. Dla nas zaś, ponieważ trudno jest nam się cofać, najlepszą rzeczą jest nie posuwać się naprzód. Wybornie moim zdaniem odpowiedział Panecjusz pewnemu młodzieńcowi, który pytał, czy mędrzec będzie uprawiał miłostki. Jeśli idzie o mędrca, rzekł, to zobaczymy później. Mnie zaś i tobie, którym daleko jeszcze do prawdziwej mądrości, nie wolno dopuszczać, byśmy wpadli w coś niespokojnego, rozpasanego, podporząd-

kowanego komuś drugiemu, bezwartościowego dla siebie. Gdy bowiem ktoś nie odepchnął nas, bywamy poruszeni jego przystępnością, gdy zaś wzgardził nami, rozniecamy w sobie wyniosłą dumę. Jednako szkodzi zarówno łatwość zyskania miłości, jak i trudność. Łatwość zjednywa nas sobie, z trudnością zaś wszczynamy walkę. Toteż uświadomiwszy sobie własną słabość, zachowajmy spokój. Ani nie podniecajmy winem bezsilnego umysłu naszego, ani nie dowierzajmy urodzie, ni pochlebstwu, ni jakimś innym rzeczom przymilnie nas wabiącym. To, co Panecjusz odrzekł zapytującemu o miłość, ja powiadam o wszystkich namiętnościach. O ile możemy, schodźmy ze śliskiej drogi: stoimy niezbyt mocno nawet na twardej ziemi. W tym miejscu wystąpisz przeciw mnie z owym ogólnie wysuwanym przeciwko stoikom zarzutem: «Zbyt wielkie rzeczy przyrzekacie, nazbyt twarde zalecenia dajecie. Jesteśmy tylko słabymi ludźmi, nie możemy odmawiać sobie wszystkiego. Będziemy się trapili, lecz nieznacznie; będziemy pożądali, lecz umiarkowanie; będziemy się gniewali, ale postaramy się również przypodobać». Czy wiesz, czemu tamto jest dla nas niemożliwe? Ponieważ nie wierzymy, że jest możliwe. Ale, na Herkulesa, w rzeczywistości sprawa wygląda inaczej: ponieważ lubimy swoje przywary, bronimy ich i wolimy usprawiedliwiać je aniżeli wypleniać. Natura dała człowiekowi dosyć mocy, bylebyśmy chcieli jej użyć, bylebyśmy zebrali nasze siły i wszystkie uruchomili w swojej obronie, a przynajmniej nie przeciw sobie. Niechęć jest tu przyczyną, niemożność zaś tylko pozorem.

Bądź zdrów!

CXVII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Przysporzysz mi wiele trudności i nieświadomie uwikłasz mnie w wielki spór i narazisz na przykrość, zadając takie pytanka, w których ja nie mogę ani nie zgadzać się z naszymi bez podważania ich życzliwości, ani też zgadzać się z nimi bez ubliżenia własnemu sumieniu. Pytasz, czy jest prawdą to, co głoszą stoicy, iż mądrość jest dobrem, a być mądrym nie jest dobrem. Otóż najpierw przedstawię poglądy stoików, a potem dopiero odważę się wypowiedzieć swe własne zdanie. Nasi uważają, że wszystko, co jest dobrem, jest też ciałem, gdyż to, co jest dobrem, działa; co zaś działa, jest ciałem. Go jest dobrem, pomaga. Musi zaś podejmować jakieś działanie, by pomagać. Jeśli więc działa, jest ciałem. Mówią, iż mądrość jest dobrem. Idzie za tym, że muszą też nazywać ją cielesną. Lecz być mądrym — to rzecz ich zdaniem zupełnie odmienna. Jest ona bezcielesna i dodatkowo przypadająca w udziale czemuś drugiemu, to jest mądrości. Zatem ani nie czyni nic, ani też nie pomaga. «Cóż tedy? — pyta. — Czyż nie twierdzimy, że być mądrym to dobro?» Twierdzimy, odnosząc do tego, od czego to zależy, czyli do samej mądrości. Nim zacznę się oddalać od powyższego i zajmować odmienne stanowisko, posłuchaj, co przeciwko nim wysuwają inni. «Tymże sposobem — powiadają — nie jest dobrem też żyć szczęśliwie. Czy się chce, czy nie chce, musi się przystać, że szczęśliwe życie jest dobrem, a szczęśliwie żyć nie jest dobrem». Ponadto zarzucają naszym także, co następuje: «Chcecie być mądrzy. A więc być mądrym — to rzecz godna po-

żądania. Jeśli zaś godna pożądania, to i dobra». Nasi zmuszeni są wykręcać słowa i wstawiać do wyrazu *expetenda,* czyli godna pożądania, jedną zgłoskę, której wprowadzenie jest w naszym języku niemożliwe. Jeśli pozwolisz, spróbuję ją jednak dołączyć. «Godne pożądania *(expetendum)* jest — mówią — to, co jest dobrem; mogące być pożądanym *(expetibile)* jest to, co staje się naszym udziałem wtedy, gdy już osiągnęliśmy dobro. Nie pożąda się tego jako dobra, lecz przypada ono dodatkowo w udziale pożądanemu dobru». Osobiście myślę inaczej i uważam, że nasi uciekają się do takiego sposobu, ponieważ skrępowani są pierwszym zadzierzgniętym węzłem i nie mogą zmienić swojej zasady. Wielkie znaczenie przypisujemy zwykle domysłowi ogółu ludzi, a za dowód prawdziwości uważamy to, że coś bywa uznane przez wszystkich. Na przykład wniosek, że istnieją bogowie, wyprowadzamy między innymi z tego, że wszyscy mają wszczepione pojęcie bogów, że nigdzie żaden naród nie został aż tak dalece wyrzucony poza nawias praw i obyczajów, by nie wierzył w jakowychś bogów. Gdy rozprawiamy o nieśmiertelności dusz, dużą wagę ma u nas jednomyślność ludzi bądź to lękających się świata podziemnego, bądź czczących go. Otóż korzystam i tu z tego ogólnego przeświadczenia: nie znajdziesz nikogo, kto by nie sądził, że dobrem jest i mądrość, i być mądrym. Nie postąpię jednakowoż tak, jak zwykli postępować ci, co przegrali proces, i nie zwrócę się o wyrok ostateczny do ludu: zacznijmy walczyć własną bronią. Czy to, co staje się udziałem czegoś drugiego, znajduje się z zewnątrz tego, czemu przypada w udziale, czy też tkwi w nim? Jeśli znajduje się w tym, czemu przypada w udziale, jest cielesne w równym stopniu jak i to,

czego jest udziałem. Nic bowiem nie może stać się czyimś udziałem bez zetknięcia się z nim. Co zaś się styka, jest ciałem. Jeśli znajduje się na zewnątrz, to potem, gdy już się stało czyimś udziałem, oddala się od niego. Co się oddala, ma możność poruszania się. A co ma możność poruszania się, jest ciałem. Spodziewasz się, iż nie powiem, że czym innym jest bieg, a czym innym biec, że czym innym jest ciepło, a czym innym ocieplać się, że czym innym jest światło, a czym innym świecić. Ale ja zgadzam się, że są to różne rzeczy; lecz nie należą one do różnych rodzajów. Jeśli zdrowie jest obojętne, to być zdrowym także jest obojętne; jeśli urodziwość jest obojętna, to być urodziwym także jest obojętne. Jeśli sprawiedliwość jest dobrem, to podobnie i być sprawiedliwym jest dobrem. Jeśli nieobyczajność jest złem, to być nieobyczajnym również jest złem — tak samo, na Herkulesa, jak jeśli złem jest zapalenie oczu, to złem jest też mieć zapalenie oczu. I przyjm do wiadomości, że żadna z tych rzeczy nie może obejść się bez drugiej. Kto ma mądrość, jest mądry; kto jest mądry, ma mądrość. Do tego stopnia nie może ulegać wątpliwości, że jakie jest tamto, takie też i to, iż niektórym obydwie rzeczy wydają się czymś jednym i tym samym. Lecz skoro wszystko jest albo złe, albo dobre, albo obojętne, chętnie zapytałbym, do czego się zalicza być mądrym. Przeczą oni, iż jest to dobro, a złem nie jest na pewno. Wynika stąd, że jest czymś pośrednim. Pośrednim zaś lub obojętnym zwiemy to, co może przypaść w udziale zarówno złemu, jak dobremu, na przykład pieniądze, uroda, szlachetne pochodzenie. To, że się zostaje mądrym, może przypaść w udziale tylko człowiekowi dobremu, a więc obojętne nie jest. A wszak nie jest i złem,

skoro nie może być udziałem złego. Zatem jest dobrem. Co jest właściwością jedynie człowieka dobrego, jest dobrem. Być mądrym zaś — to właściwość jedynie człowieka dobrego; jest więc dobrem. «Przypada to — wywodzi — w udziale mądrości». Czy to więc, co ty zwiesz «być mądrym», tworzy mądrość, czy tylko z niej wynika? W obydwu wypadkach jest ciałem. Bo i to, co się tworzy, i to, co tworzy, jest ciałem. A jeśli jest ciałem, to jest też dobrem. Do tego bowiem, ażeby nie było dobrem, brakowało mu tylko jednego: iżby było bezcielesne. Perypatetycy uważają, iż między pojęciem mądrości a pojęciem «być mądrym» nie ma żadnej zgoła różnicy, ponieważ w każdym z nich zawiera się także i drugie. Bo czy przypuszczasz może, iż mądrym jest ktoś inny niż ten, kto ma mądrość? Czy może kogoś, kto jest mądry, nie uważasz za takiego, który ma mądrość? Dawniejsi dialektycy rozróżniali te rzeczy. Od nich podział ten przeszedł aż do stoików. Powiem teraz, na czym to polega. Czym innym jest rola uprawna, a czym innym posiadanie roli. Czemuż by nie, skoro posiadanie roli odnosi się do posiadającego, a nie do roli? W takim też znaczeniu czym innym jest mądrość, a czym innym być mądrym. Jak sądzę, zgodzisz się ze mną, iż są to dwie rzeczy: to, co się ma, i ten, kto je ma. Otóż ma się mądrość, a ma ją ten, kto jest mądry. Mądrość jest to doskonały lub do najwyższego stanu doprowadzony rozum. Jest ona bowiem sztuką życia. A czymże jest «być mądrym»? Nie mogę powiedzieć, że jest «doskonałym rozumem», tylko tym, co staje się udziałem człowieka mającego doskonały rozum. I tak czym innym jest doskonały rozum, a poniekąd czym innym posiadanie doskonałego rozumu. «Istnieją — mówi — różne przyrodzone

cechy ciał; to ciało jest na przykład człowiekiem, a tamto koniem. Do cech owych stosują się z kolei wrażenia tyczące się ciał. Mają one coś sobie właściwego, odrębnego od ciał. Widzę na przykład przechadzającego się Katona. Ukazała to moja zdolność postrzegania, a umysł jej zawierzył. To, co widzę, na co skierowałem i oczy swoje, i myśl, jest ciałem. Potem mówię: „Kato się przechadza". To, co w tej chwili mówię, nie jest ciałem, ale pewną wypowiedzią o ciele, którą jedni zwą wyrzeczeniem, drudzy twierdzeniem, trzeci zdaniem. Tak samo kiedy wskazujemy mądrość, rozumiemy tutaj coś cielesnego; a gdy powiadamy „jest mądry", to tylko mówimy o ciele. Zachodzi zaś bardzo wielka różnica, czy wskazujesz kogoś, czy o kimś mówisz». Przypuśćmy jak na teraz — bo jeszcze nie wypowiadam moich własnych poglądów — że są to dwie rzeczy. Cóż stoi na przeszkodzie, aby coś było wprawdzie odmienne, niemniej jednak zostawało dobre? Mówiłem nieco wyżej, że czym innym jest rola, a czym innym posiadanie roli. Dlaczegoż by tak być nie miało? Przecież innej natury jest to, co stanowi przedmiot posiadania, a innej ten, kto posiada: tamto jest ziemią, a ten człowiekiem. Ale wszak w tym, o co nam tu chodzi, jednakowej natury są oba pojęcia: i ten, kto posiadł mądrość, i sama mądrość. Poza tym w tamtym przykładzie czymś odrębnym jest to, co się ma, a kimś odrębnym ten, kto je ma; tu zaś zarówno to, co się ma, jak i ten, kto ma, zawierają się w jednym i tym samym. Rolę mamy z mocy prawa, mądrość z natury. Tamtej możemy wyzbyć się, możemy przekazać ją komuś drugiemu, ta nie rozłącza się z człowiekiem. Nie powinieneś więc porównywać rzeczy niepodobnych do siebie. Zacząłem powyżej wywodzić, iż

mamy tam dwie rzeczy, a mimo to obie są dobre — tak jak mądrość i mędrzec stanowią dwa pojęcia, co do których zgadzasz się, iż obydwa są dobre. Podobnie jak nic nie przeszkadza, by czymś dobrym była i mądrość, i ten, kto ją ma, tak też nic nie przeszkadza, byśmy za dobro uważali i mądrość, i «mieć mądrość», to jest «być mądrym». Chcę być mędrcem po to, aby być mądrym. Cóż więc? Czy nie jest dobrem to, bez czego nie jest dobrem również tamto? Wy przynajmniej twierdzicie, iż nie warto przyjmować mądrości, jeśli jest udzielana bez możności spożytkowania. A co jest spożytkowaniem mądrości? Być mądrym. Najcenniejsze jest w niej to właśnie, po odjęciu czego staje się zbędna. Jeśli męczarnie są złem, to i być męczonym również jest złem — i to tak dalece, że męczarnie przestają być złem, gdy odejmiesz to, co z powyższego wynika. Mądrość jest to właściwość doskonałego rozumu, być mądrym zaś — to spożytkowanie doskonałego rozumu. W jakiż sposób więc może nie być dobrem spożytkowanie tego, co bez spożytkowania przestaje być dobrem? Pytam cię, czy mądrość jest godna pożądania: przyznajesz to. Pytam, czy spożytkowanie mądrości jest godne pożądania: przyznajesz i to. Odmawiasz bowiem jej przyjęcia, jeśli zabroni ci się jej spożytkowania. Co jest godne pożądania, jest dobrem. Być mądrym jest to spożytkowanie mądrości, tak jak spożytkowaniem wymowy jest mówić, a spożytkowaniem oczu patrzeć. Zatem być mądrym — to spożytkowanie mądrości, spożytkowanie zaś mądrości jest godne pożądania; a więc być mądrym jest godne pożądania, a jeżeli jest godne pożądania, to jest dobrem.

Od dawna już sam się potępiam, skoro oskarżając innych naśladuję ich i tracę słowa na wyjaśnianie rze-

czy jasnej. Komuż bowiem może nasuwać się jakaś wątpliwość, czy — jeśli złem jest upał — złem jest także prażyć się w upale; czy—jeśli złem jest zimno — złem jest ziębnąć; czy — jeśli dobrem jest życie — dobrem jest również żyć? Wszystko to znajduje się w pobliżu mądrości, nie przebywa natomiast w niej samej. My jednak musimy przebywać w samej mądrości. I choćby nawet coś chciało gdzieś tam odbiec dalej, ma ona liczne i rozległe ustronia: dopytujmy się o naturę bogów, o środek utrzymujący przy życiu ciała niebieskie, o te tak rozmaite i w różnych kierunkach wiodące drogi przebiegu gwiazd; zastanawiajmy się, czy stosownie do ich poruszeń następują też zmiany w naszym położeniu; czy to stamtąd ciała i dusze nasze otrzymują popędy; czy także i to wszystko, co nazywa się przypadkowym, rządzone jest przez nieodmienne prawo i czy nic w tym świecie nie toczy się nieprzewidzianie, wyłamując się z ustalonego porządku. Zagadnienia te odbiegają już co prawda od kształtowania obyczajów, lecz dodają odwagi duchowi i wznoszą go aż do wysokości tych rzeczy, którymi się właśnie zajmuje. Sprawy zaś, o których była mowa nieco wyżej, pomniejszają i przytłaczają nas, wcale nie zaostrzając myśli, jak sądzicie, lecz ją przytępiając. Proszę was usilnie, dlaczego tak bardzo potrzebną pilność naszą, należną sprawom ważniejszym i lepszym, tracimy na rzecz nie wiem, czy fałszywą, a w każdym razie nie przynoszącą pożytku? Na co przyda mi się wiedzieć, zali czym innym jest mądrość, a czym innym być mądrym? Na co przyda mi się wiedzieć, że ona jest dobrem, a to nim nie jest? Postąpię oto nierozważnie i wezmę na siebie ryzyko następującego życzenia: niechaj tobie przypadnie w udziale mądrość, a mnie

być mądrym. Będziemy wtedy równi. Raczej postaraj się wskazać mi drogę, którą bym doszedł do tego. Powiedz, czego winienem unikać, a czego szukać, jakimi naukami mam utwierdzić wahającego się ducha, w jaki sposób odpędziłbym daleko od siebie wszystko to, co mnie bije i sprowadza na bok, w jaki sposób mógłbym sprostać tylu nieszczęściom, w jaki sposób odsunąłbym od siebie te klęski, które spadły na mnie, a w jaki te, w które sam wpadłem. Naucz mnie, jak mam znieść udrękę nie smucąc się sam, a pomyślność nie zasmucając innych; jak mógłbym ostatecznego i nieuniknionego kresu nie czekać, lecz sam stąd uciec, gdy uznam to za stosowne. Nic nie wydaje mi się haniebniejsze niż życzyć sobie śmierci. Bo jeśli chcesz żyć, czemuż pragniesz umrzeć? Jeśli zaś nie chcesz, czemuż prosisz bogów o to, co dali ci już w chwili twych narodzin? Albowiem to, że kiedyś umrzesz, postanowione zostało wbrew twojej woli, lecz to, że możesz umrzeć kiedy chcesz, zależy od twego uznania. Pierwsze jest dla ciebie konieczne, a drugie dobrowolne. Przeczytałem w ostatnich dniach u wymownego, na Herkulesa, męża niezwykle szpetną wypowiedź: «Bodaj bym przeto — powiada — jak najprędzej umarł». Bezrozumny człowiecze, pragniesz rzeczy, która wszak zależy od ciebie! «Bodajbym przeto jak najprędzej umarł!» Może wśród takich wykrzykników doszedłeś do późnej starości. I cóż ci w ogóle przeszkadza? Nikt cię nie trzyma: uchodź, którędy ci się tylko podoba. Obierz sobie dowolną część przyrody i poleć jej, aby zapewniła ci możność wyjścia. W każdym razie masz następujące żywioły, które tworzą ten nasz świat: wodę, ziemię i powietrze. Wszystkie one są zarówno przyczynami życia, jak i drogami wiodącymi do śmierci. «Bodajbym przeto

jak najprędzej umarł!» I czymże wedle ciebie ma być to «jak najprędzej»? Jaki dzień wyznaczysz dla niego? Może to nastąpić szybciej, niż sobie życzysz. Słabej to duszy słowa, chcącej wzbudzić współczucie takim życzeniem. Bo nie chce umierać ten, kto śmierci pragnie. Proś bogów o życie i zdrowie. Jeśli zachciało ci się umrzeć, skutkiem tego powinno być porzucenie pragnienia śmierci. Tym oto zajmijmy się, mój Lucyliuszu, takimi rozważaniami kształtujmy naszego ducha. Na tym polega mądrość i na tym polega być mądrym, a nie na rozwijaniu w czczych utarczkach słownych jak najbardziej bezrozumnej przenikliwości. Los zadał ci tyle zadań. Jeszcześ ich nie rozwiązał, a już się wykręcasz? Jakąż głupotą jest, utrzymawszy hasło do boju, wywijać czymś w powietrzu. Odrzuć precz ów zabawny oręż: potrzeba tu broni rozstrzygającej. Powiedz mi, w jaki sposób sprawić, by nie zatrwożył duszy żaden smutek i żaden strach; w jaki sposób zrzucić ze siebie to brzemię ukrytych pożądań. Należy tutaj coś przedsięwziąć. «Mądrość jest dobrem, być mądrym nie jest dobrem». Tak się dzieje, że wzbraniamy się być mądrymi, że cały ten wysiłek jest wyśmiewany jako poświęcony rzeczom zbytecznym. A cóż dopiero, gdybyś wiedział, że docieka się także tego, czy dobrem jest przyszła mądrość? Co bowiem, proszę cię, jest wątpliwego w tym, że ani stodoły nie odczuwają jeszcze przyszłych zbiorów, ani dzieciństwo nie może pod względem sił czy jakiejś krzepy pojąć przyszłego wieku młodzieńczego? Choremu na razie nic nie pomaga zdrowie, które ma przyjść dopiero, podobnie jak biegnącego czy pasującego się nie wzmacnia wypoczynek, mający nastąpić po upływie wielu miesięcy. Któż nie wie, że wszystko, co ma nadejść w przy-

szłości, nie jest dobrem już przez to samo, że ma nadejść w przyszłości? Co bowiem jest dobrem, to koniecznie musi pomagać. Nie może zaś pomagać inaczej jak w chwili obecnej: jeżeli jeszcze nie pomaga, nie jest dobrem; jeżeli zaś pomaga, już jest. W przyszłości mam być mędrcem: będzie to dobrem, gdy mędrcem zostanę, a na razie dobrem nie jest. Najpierw powinno coś istnieć, a potem dopiero mieć jakieś cechy. Proszę cię, jakim sposobem to, co jeszcze wcale nie istnieje, jest już dobrem? Jak zaś mam ci lepiej dowieść, że coś nie istnieje, niźli mówiąc, iż będzie istniało w przyszłości? Bo jasne jest, że to, co nadchodzi, jeszcze nie nadeszło. Oto ma przyjść wiosna: wiem, że obecnie jest zima. Oto ma przyjść lato: wiem, że lata jeszcze nie mamy. Za najważniejszy dowód, że czegoś jeszcze nie ma, uważam okoliczność, iż ma ono nastąpić. Spodziewam się, że będę mądry, lecz tymczasem jeszcze nie jestem mądry. Jeślibym owo dobro miał, byłbym wolny już od tego zła. Ma się stać tak, iż będę mądry: stąd możesz wywnioskować, że jeszcze nie jestem mądry. Nie mogę znajdować się równocześnie w zasięgu owego dobra i tego zła. Dwie te rzeczy nie łączą się ze sobą, bo dobro i zło nie mogą przebywać razem w jednym i tym samym człowieku. Pozostawiajmy więc na boku owe nader dowcipne bałamuctwa, a skwapliwie podążajmy do tego, co może przynieść nam jakowąś pomoc. Ten, co z niepokojem przyzywa akuszerkę do mającej odbywać połóg córki, nie czyta wtedy obwieszczenia i programu igrzysk. Ten, co biegnie do objętego pożarem swojego domu, nie rozgląda się po szachownicy i nie myśli, jak może się wydostać z matni uwikłany pionek. A wszak, na Herkulesa, zewsząd oto dochodzą ciebie wszelkie nie-

pomyślne wieści — i o pożarze domu, i o niebezpieczeństwie grożącym dzieciom, i o osaczeniu ojczyzny, i o rabunku dóbr. Dodaj tu jeszcze rozbicia okrętów, trzęsienia ziemi i wszystko inne, co może wzbudzać strach. Rozszarpywany wprost przez te udręki, masz czas na zajmowanie się rzeczami nie dającymi nic innego, jak tylko zabawę dla umysłu? Dociekasz, jaka jest różnica między mądrością a «być mądrym»? Wiążesz węzły i rozwiązujesz je, podczas gdy nad głową twą wisi tak ogromny ciężar? Natura nie obdzieliła nas czasem aż tak hojnie i szczodrobliwie, by coś z niego zostawało na stratę. A zwróć uwagę, jak wiele czasu tracą nawet ludzie najpilniejsi: pewną część jego zabrała każdemu z nich własna choroba, a pewną część choroba najbliższych; pewną część zajęły własne potrzeby, a pewną część sprawy publiczne; dzieli się z nami życiem też sen. Na co się przyda trwonić na marne większą część tego tak ograniczonego, tak szybko uciekającego i nas unoszącego czasu? Dorzuć teraz, że umysł nasz łatwiej niż do leczenia przyzwyczaja się do zabawy i przekształcania filozofii w rozrywkę, podczas gdy ona jest środkiem leczniczym. Nie wiem, jaka jest różnica między mądrością a być mądrym; wiem, iż dla mnie nie stanowi różnicy, czy wiem to, czy też nie wiem. Powiedz mi: gdy zrozumiem, jaka różnica zachodzi między mądrością a być mądrym, czy wtedy stanę się mądry? Dlaczegoż więc zatrzymujesz mnie raczej wśród nazw mądrości niż pośród jej dokonań? Uczyń mnie mężniejszym, uczyń spokojniejszym, uczyń zdolnym do sprostania losowi, uczyń silniejszym od niego. Mogę zaś być silniejszy, jeśli wszystko urządzę wedle tego, czego się uczę.

Bądź zdrów!

CXVIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Domagasz się ode mnie częstszych listów. Porównajmy rachunki, a staniesz się niewypłacalny. Uzgodniliśmy co prawda, że twoje listy miały być wcześniejsze, że tyś miał pisać, a ja odpisywać, lecz nie będę uparty: wiem, że można ci zawierzyć bezpiecznie. Toteż wypłacę ci naprzód i nie będę robił tego, co Cycero, nader wymowny mąż, poleca robić Attykowi, a mianowicie, iżby nawet «nie mając nic do napisania, pisał wszystko, co mu ślina przyniesie na język». Nigdy nie może mi zabraknąć tematu do pisania, choćbym pominął wszystkie sprawy wypełniające listy Cycerona, na przykład to, jaki kandydat o co się ubiega, jaki walczy cudzymi, a jaki własnymi siłami; kto stara się o konsulat stawiając na Cezara, kto stawiając na Pompejusza, a kto pokładając ufność w swym skarbcu; jak bezwzględny jest lichwiarz Cecyliusz , od którego nawet krewni nie mogą dostać pieniędzy na procent niższy niźli jeden od sta miesięcznie. Lepiej zajmować się swoimi przywarami niż cudzymi, lepiej siebie przetrząsnąć i zobaczyć, jak często się kandyduje, a nie zyskuje się poparcia. Oto jest, mój Lucyliuszu, rzecz wyborna, oto rzecz pewna tudzież wolna od trosk:

nie ubiegać się o nic i unikać na zgromadzeniach ludowych całego tego szczęścia. Czy nie sądzisz, że po zwołaniu obywateli ze wszystkich dzielnic, kiedy niepewni losów kandydaci czekają w swoich obwodach, gdy jeden przyrzeka pieniądze, drugi działa za pośrednictwem innych osób, trzeci ustawicznie całuje ręce tych, którym po powołaniu na urząd odmówi podania dłoni, gdy wszyscy w napięciu oczekują na odezwanie się wywoływacza, bardzo przyjemnie jest stać sobie beztrosko i przyglądać się temu targowisku, nic nie kupując ani nie sprzedając? A o ileż większej radości doznaje ten, kto spokojnie przypatruje się już nie tym zgromadzeniom wybierającym pretorów lub konsulów, lecz owym znaczniejszym, na których jedni zabiegają o roczne tylko dostojeństwa, a drudzy o trwałą władzę, jedni o pomyślne wyniki wojen i triumfy, a drudzy o bogactwa, jedni o związki małżeńskie i dzieci, a drudzy o pomyślność swoją oraz swych najbliższych! Jakże to wielkoduszne jest samemu o nic nie zabiegać, nikogo nie błagać i mówić: «Nic nie mam z tobą do czynienia, o losie! Nie przyznaję ci żadnej mocy nad sobą. Wiem, że u ciebie wypędzani są Katonowie, a cenieni Watyniuszowie. O nic nie proszę». Jest to tworzyć dla siebie swój własny los. O tym to można pisywać do siebie wzajemnie i starać się wyczerpać ten zawsze świeży temat, widząc wokół tyle tysięcy niespokojnych ludzi, którzy — dla zdobycia czegoś zgubnego — po jednych niegodziwościach wspinają się do drugich i pożądają takich rzeczy, jakich wkrótce będą musieli unikać lub jakimi będą musieli nawet wzgardzić. Kto bowiem zadowolił się tym, co osiągnął? Co w oczach pożądającego uchodziło kiedy za zbędne? Powodzenie nie jest chciwe, jak sądzą ludzie, lecz

całkiem drobne; toteż nie nasyca nikogo. Ty uważasz te rzeczy za wysokie, bo zostajesz daleko od nich, dla takiego jednakże, kto je zdobył, są one czymś niskim. Jestem kłamcą, jeśli on wciąż jeszcze nie pragnie wchodzić wyżej. Bo to, co ty masz za zaszczyt, jest dlań szczeblem. Wszystkim wychodzi na złe nieznajomość prawdy. Zwiedzeni przez ogólnie przyjęte mniemania, pędzą niby do czegoś dobrego, a potem, osiągnąwszy to i wiele przecierpiawszy, widzą, że wszystko to jest złe albo czcze, albo mniejsze, niż się spodziewali. Większość ludzi podziwia rzeczy, które z dala wprowadzają w błąd, przy czym to, co dobre, pospolicie uchodzi za wielkie. Aby i nam się to nie przydarzyło, zbadajmy, czym mianowicie jest dobro. Różnie je tłumaczono i każdy przedstawiał je w sposób odmienny. Niektórzy określają je tak: «Dobrem jest to, co wabi nasze dusze, co je do siebie przyzywa». Od razu wysuwa się przeciw temu zarzut następujący: a co będzie, jeżeli wabi wprawdzie, lecz na zgubę? Wiesz, jak często zło potrafi być powabne. Prawda i wszystko to, co jest tylko podobne do prawdy, różnią się pomiędzy sobą. To więc, co dobrem jest, zostaje w ścisłym związku z prawdą. Nie ma bowiem dobra bez prawdy. A przecież to, co wabi do siebie i kusi zewnętrzną postacią, jest tylko podobne do prawdy: porywa nas niepostrzeżenie, drażni i pociąga. Drudzy określili dobro tak: «Dobrem jest to, co wzbudza pożądanie, czyli to, co wznieca popęd duszy, która zdąża, do danej rzeczy». To samo zarzuca się i temu ujęciu; albowiem popędy duszy wzniecane bywają przez wiele rzeczy, których pożąda się ze szkodą dla pożądających. Lepiej udało się już tym, którzy określili dobro w sposób następujący: «Dobrem jest to, co popęd duszy ku sobie wzbudza

zgodnie z naturą i czego pożądać należy dopiero wtedy, gdy uznało się je za godne pożądania». Zarazem jest to rzecz cnotliwa, a tylko taka jest godna pożądania w całej pełni. Sam przedmiot ten wzywa mnie, bym wyjaśnił, jaka różnica zachodzi pomiędzy dobrem a cnotą. Mają one coś wspólnego ze sobą i nierozdzielnego; dobrem bowiem nie może być nic takiego, w czyni nie zawiera się coś z cnoty, a cnota zawsze jest dobrem. Czymże więc różnią się pomiędzy sobą te dwie rzeczy? Cnota jest dobrem doskonałym, którym dopełnia się szczęśliwość życia, a przez zetknięcie z którym stają się dobrem także inne rzeczy. To, co mówię, rozumieć należy, jak następuje. Pewne rzeczy nie są ani dobre, ani złe, na przykład służba wojskowa, sprawowanie urzędu posła lub sędziego. Gdy wszelako dopełnia się tego zgodnie z cnotą, zaczyna być dobrem, czyli z czegoś nieokreślonego przekształca się w dobre. Dobro powstaje przez połączenie się z cnotą, cnota jest dobra sama przez się. Co jest dobrem, mogło być złem; co jest cnotą, nie może być niczym innym, jak tylko dobrem. Niektórzy dali takie określenie dobra: «Dobrem jest to, co zgadza się z naturą». Uważaj, co na to odpowiem. Co jest dobrem, zgadza się z naturą; ale co się zgadza z naturą, nie jest jeszcze przez to samo dobrem. Wiele rzeczy zgadza się co prawda, z naturą, lecz są one tak bardzo drobne, iż nazwa, dobra jest dla nich nieodpowiednia. Błahe to bowiem, rzeczy i zasługujące na wzgardę. Żadnym dobrem zaś, nawet najmniejszym, gardzić nie należy. Bo dopóki jest małe, nie jest dobrem, a kiedy zaczyna być dobrem, przestaje być małe. Po czym rozpoznajemy dobro? Po tym, że zgadza, się z naturą w całej pełni. «Przyznajesz — mówisz mi na to — że co jest dobrem,

zgadza się z naturą. To stanowi jego właściwość. Przyznajesz, że istnieją co prawda i inne rzeczy zgodne z naturą, ale twierdzisz, że nie są one dobre. W jakiż sposób więc tamto jest dobrem, gdy to nim nie jest? W jaki sposób nabyło innej właściwości, skoro jednemu i drugiemu wspólne jest przede wszystkim to, że są zgodne z naturą?» Oczywiście przez samą wielkość. Wcale nie jest nowością, iż pewne rzeczy rosnąc odmieniają się. Ktoś był niemowlęciem, a stał się człowiekiem dorosłym: nabył odmiennej właściwości. Niemowlę bowiem nie ma rozumu, a człowiek dorosły go ma. Niektóre rzeczy rosnąc przekształcają się nie tylko w coś większego, lecz i w coś odmiennego. «Nie staje się — mówi — czymś innym to, co się powiększa. Czy napełnisz winem dzbanek, czy beczkę, nie stanowi to żadnej różnicy: w obydwu zostaje właściwość wina. I mała ilość miodu, i wielka nie różni się smakiem». Dajesz zupełnie nieodpowiednie przykłady: w nich bowiem mamy zawsze tę samą jakość; chociaż ilość wzrasta, jakość zostaje. Jedne bowiem rzeczy przy powiększaniu zachowują swój rodzaj i swoją właściwość; drugie po wielu przyrostach zmienia dopiero ostatnia dokładka, która nadaje im nowy, odmienny niźli poprzedni stan. O sklepieniu rozstrzyga jeden kamień — ten, który jak klin utkwił między pochylonymi ku sobie bokami, i obecnością swą złączył je w całość. Dlaczego ostatni dodatek, choćby był mały, czyni najwięcej? Dlatego, że on nie powiększa, ale dopełnia. Pewne rzeczy więc w miarę wzrostu wyzbywają się dotychczasowej postaci, a przybierają nową. Gdy umysł nasz rozciągnął coś daleko i śledząc jego wielkość wyczerpał się, zaczęto je nazywać nieskończonym. Stało się to zupełnie inne, niż było wtedy, kiedy wy-

dawało się wielkie, lecz skończone. W ten sam sposób mogliśmy wyobrazić sobie coś trudno dającego się przecinać: wraz ze wzrastaniem tej trudności znaleźlibyśmy w końcu coś niemożliwego już do przecięcia. Tak też od tego, co poruszało się z trudem i opieszale, przeszlibyśmy do czegoś zupełnie nieruchomego. Otóż podobnie przedstawia się sprawa z rzeczą, która była zgodna z naturą: wielkość tej rzeczy przeniosła na nią odmienną właściwość oraz przekształciła ją w dobro.

Bądź zdrów!

CXIX

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Ilekroć odkryję cokolwiek, nie czekam, aż powiesz mi: «To na użytek ogólny». Sam sobie to mówię. Pytasz, cóż takiego odkryłem. Szerzej otwórz kieszeń: oto nadarza się czysty zysk. Nauczę cię, jak w bardzo krótkim czasie możesz zostać bogatym. Jakże mocno pragniesz to usłyszeć! I całkiem słusznie: najprostszą drogą doprowadzę cię do największych bogactw. Będzie ci jednak potrzebny wierzyciel. Abyś mógł zajmować się handlem, musisz zaciągnąć dług, lecz nie chcę, byś pożyczał przez pośrednika, nie chcę, by imię twe znalazło się na ustach przedstawicieli handlowych. Wskażę ci będącego na pogotowiu owego wierzyciela Katońskiego: zaciągniesz pożyczkę u siebie . Choćbyś miał bardzo niewiele, wystarczy, jeśli wszystko, czego ci zabraknie, zechcesz otrzymać od siebie samego. Nie ma bowiem, mój Lucyliuszu, żadnej różnicy, czy nie będziesz czegoś pożądał, czy będziesz to miał. W obu wypadkach istota rzeczy jest ta sama: nie będziesz

się kłopotał. I nie zalecam ci, byś odmawiał czegokolwiek naturze (jest ona uparta, nie daje się przełamać, domaga się wszystkiego, co się jej należy), lecz pragnę, żebyś wiedział, iż to, co przekracza naturalną granicę, jest wyproszonym nadmiarem, a nie czymś koniecznym. Głodny jestem: powinienem jeść. Czy byłby to chleb zwyczajny, czy pszenny, dla natury jest to obojętne. Chce ona nie przyjemności dla żołądka, lecz jego napełnienia. Pragnę: czy byłaby to woda, którą zaczerpnę z pobliskiego jeziora, czy też woda, którą obłożę znaczną ilością śniegu, aby ochłodziła się pochodzącym z zewnątrz zimnem — dla natury to obojętne. Każe ona tylko jedno: zaspokoić pragnienie. Czy użyję pucharu złotego, czy kryształowego, czy kamiennego, czy może czaszy tyburtyńskiej, czy też wklęsło wygiętej dłoni — mniejsza o to. We wszystkim miej cel na oku i wyrzekaj się rzeczy zbytecznych. Głód mi dokucza: winienem sięgnąć ręką po pierwsze lepsze jadło, jakie znajduje się najbliżej. Głód sam poleci mi wszystko, co tylko zdołam pochwycić. Głodny bowiem niczym nie gardzi. Co więc mnie tak ucieszyło, pytasz? Wydaje mi się znakomitym powiedzenie, iż mędrzec jest najgorliwszym poszukiwaczem odpowiadających naturze bogactw. «Pustą — powiadasz — częstujesz mnie misą. Co to ma znaczyć? Otom już przygotował kosze na pieniądze. Rozglądałem się, na jakie morze mam wyruszyć, aby wszcząć handel, jakie dochody państwowe mam wydzierżawić, jakie towary sprowadzić. To oszustwo: nauczasz ubóstwa, podczas gdyś przyrzekał bogactwa». Uważasz za tak ubogiego tego, komu na niczym nie zbywa? «Dzięki sobie — mówisz — i swojej cierpliwości, a nie dzięki losowi». Nie masz go więc za bogatego ze względu na to, że

jego bogactwo nie może zniknąć? Czy wolisz mieć wiele, czy też dość? Kto ma wiele, pożąda więcej; a to jest dowodem, że jeszcze nie ma dość. Bo kto ma dość, osiągnął już to, co nigdy nie bywa udziałem bogatego, mianowicie doszedł do celu. Czy tego nie uważasz za bogactwo z tej przyczyny, że ze względu na nie nikt nie został wygnany z kraju; że ze względu na nie nikomu nie podał trucizny syn, nikogo nie otruła żona; że są bezpieczne w czasie wojny; że nie przysparzają trosk w czasie pokoju; że ani posiadanie ich nie jest niebezpieczne, ani rozporządzanie nimi trudne? «Lecz wszak człowiek, który ogranicza się wyłącznie do tego, że nie ziębnie, nie łaknie i nie pragnie, ma niewiele». Sam Jowisz nie ma więcej. Nigdy nie jest mało tego, co starcza, i nigdy nie jest wiele tego, co komuś nie starcza. Oto po zwyciężeniu Dariusza i wyprawie na Indie Aleksander jest jeszcze ubogi. Może mówię nieprawdę? Oto szuka, co by jeszcze zagarnąć, stara się poznać nieznane morza, na ocean wysyła nowe floty i — że tak powiem — przedziera się nawet przez szańce otaczające świat. Co wystarcza naturze, nie wystarcza człowiekowi. Znalazł się taki, który po zdobyciu wszystkiego pożądał jeszcze czegoś. Tak wielkie jest zaślepienie umysłów, tak wielka u każdego człowieka, gdy tylko przebrał miarę, bywa niepamięć swych początków. Tamten, dopiero co pan zupełnie marnego zakątka, i to nie bez okoliczności spornych, gdy dotarł do końca świata i chce wracać przez własny już okrąg ziemski, jest smutny... Pieniądz więc nikogo nie uczynił bogatym; wręcz przeciwnie: w każdym wzbudził jeszcze większą chciwość. Pytasz, jaka jest przyczyna tego zjawiska? Kto ma więcej, zaczyna działać, by móc uzyskać jeszcze więcej. Krótko mówiąc, możesz wska-

zać mi kogo chcesz z tych, których imiona wyliczane są wraz z Krassusem i Licynusem. Niech przyniesie wykaz swego majątku i niechaj razem zliczy wszystko, co ma i czego się spodziewa: taki, jeżeli mnie wierzysz, jest ubogi, a jeśli sobie wierzysz, może jednak stać się ubogi. Ten natomiast, kto przystosował się do wymogów natury, nie tylko nie odczuwa ubóstwa, ale i nie obawia go się na przyszłość. Lecz żebyś wiedział, jak trudno jest ograniczyć swoje potrzeby do naturalnych rozmiarów, powiem ci, że nawet i ten, o kim przed chwilą była mowa, a kogo ty nazywasz ubogim, ma też coś niecoś zbytecznego. Aliści bogactwa oślepiają gmin i ku sobie zwracają jego uwagę, zwłaszcza gdy z jakiegoś domu wychodzi wiele gotówki, gdy nawet dach jego powleczony jest znaczną ilością złota, gdy służba bądź jest dobrana pod względem budowy ciała, bądź też rzuca się w oczy swoim strojem. Szczęście wszystkich tych ludzi ma na celu wystawianie się na widok publiczny; tamten zaś, któregośmy uprowadzili daleko i od gawiedzi, i od losu, jest szczęśliwy wewnętrznie. Albowiem co się tyczy tych, u których nazwę bogactwa niesłusznie przywłaszczyło sobie osiągnięte już ubóstwo, to oni mają bogactwo tak, jak mówimy, że mamy gorączkę, podczas gdy w istocie rzeczy ona raczej nas ma w swej mocy. Zwykliśmy też mówić odwrotnie: opanowała go gorączka. W ten sam sposób należy mówić: opanowało go bogactwo. Żadnej innej rady nie chciałbym ci usilniej podsuwać jak tej, iżbyś wszystko mierzył naturalnymi potrzebami, które można zaspokoić bądź darmo, bądź też niewielkim kosztem. Tylko do potrzeb swoich nie mieszaj występków. Pytasz, na jakim stole, na jakim srebrze, przez jak sprawną

i zręczną służbę podane będzie pożywienie? Natura nie wymaga nic oprócz samego pożywienia.

> Czy wtedy, gdy gardło twe pali się żarem pragnienia, koniecznie Szukasz złotego pucharu? Czy łaknąc, wszystkie odrzucisz Potrawy, prócz samych fląder i pawi?

Głód nie jest próżny, zadowolony bywa, jeśli znika, i nie troszczy się zbytnio o to, dzięki czemu znika. Nieszczęsną zaś chęć użycia spotykają takie oto udręki: myśli ona, w jaki sposób po nasyceniu się odczuwać jeszcze głód; w jaki sposób nie tyle napełnić żołądek, ile go wypchać; w jaki sposób wzbudzić na nowo pragnienie, zaspokojone już przez pierwsze napicie się. Wybornie tedy powiada Horacy, iż okoliczność, w jakim pucharze albo przez jak piękną rękę podana została woda, nie ma nic wspólnego z pragnieniem. Bo jeśli sądzisz, że coś znaczy dla ciebie, z jak długimi włosami chłopak i jak przejrzysty puchar ci podaje, to nie odczuwasz pragnienia. Między innymi natura dała nam tę rzecz najważniejszą, iż wobec potrzeby otrząsnęła nas z wybredności. Wszystko, co zbyteczne, dopuszcza przebieranie: ta rzecz okazuje się mało powabna, tamta mało chwalebna, owa razi me oczy. Ów Stworzyciel świata, który nadał nam prawa życia, rozporządził, byśmy zachowywali zdrowie, a nie popadali w stan rozpieszczenia. Dla zachowania zdrowia wszystko jest w pogotowiu i pod ręką, dla zbytku wszystko zdobywa się z ciężkim trudem i kłopotami. Korzystajmy więc z tego dobrodziejstwa natury, które zaliczyć winniśmy do wspaniałych jej darów, i pamiętajmy, że w żaden sposób nie przysłużyła się ona nam lepiej, jak w ten, iż jeśli pożądamy czegoś z koniecznej potrzeby, bierzemy je bez wybredzania.

Bądź zdrów!

cxx

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

List twój krążył wśród wielu drobnych zagadnień, ale w końcu zatrzymał się na jednym i prosi o wyjaśnienie, w jaki to mianowicie sposób stała się naszym udziałem znajomość dobra i cnoty. Te dwie rzeczy u innych myślicieli są zgoła różne, u nas zaś tylko oddzielone. Powiem teraz, jak to wygląda. Niektórzy uważają za dobro to, co przynosi jakiś pożytek. Nadają więc to miano i bogactwu, i koniowi, i winu, i trzewikowi: tak małą wartość ma u nich dobro i tak nisko spada ta wartość ku rzeczom zupełnie marnym. Jako cnotliwe oceniają oni to, z czym zgadza się zakres godziwej powinności, na przykład troskliwą opiekę nad starym ojcem, przyjście z pomocą ubogiemu przyjacielowi, mężne odbycie wyprawy wojennej, roztropne i rozważne myślenie. My przyjmujemy tu wprawdzie dwie rzeczy, lecz mamy je za wywodzące się z jednej. Nic nie jest dobre, jeśli nie jest zarazem cnotliwe. Co zaś jest cnotliwe, jest w każdym razie dobre. Uważam za zbędne dodawać, jaka różnica zachodzi między tymi pojęciami, gdyż wyjaśniałem to wielekroć. Powiem jedno, iż za dobro nie uznajemy nic takiego, czego ktoś może użyć również na złe. Wiesz zaś, jak wielu używa na złe bogactw, znakomitego stanowiska i potęgi. A teraz powracam do tego, co pragniesz ode mnie usłyszeć: w jaki sposób stała się naszym udziałem znajomość dobra i cnoty. Natura nie mogła nas tego nauczyć: dała nam nasiona tej wiedzy, ale samej wiedzy nie udzieliła. Niektórzy twierdzą, żeśmy szczęśliwym trafem zdobyli tutaj rozeznanie i że — co wydaje się

nie do wiary — pojęcie cnoty nawinęło się komuś przypadkowo. Ja jednak nam wrażenie, iż to na drodze postrzegania i porównywania ze sobą często dopełnianych postępków wyciągnięte zostały wnioski, przy czym przez podobieństwo, czyli przez analogię do naszych własnych cech, dochodzi się do poznania tak cnoty, jak i dobra. Wyrazu «analogia», skoro gramatycy łacińscy obdarzyli go prawem obywatelstwa, również i ja nie uważam za godny odrzucenia i sądzę, że należy sprawić, by korzystał on z tego obywatelstwa. Będę więc posługiwał się wyrazem «analogia» nie tylko jako przyjętym, lecz jako używanym. Na czym zaś polega ta analogia, zaraz przedstawię. Oto poznaliśmy już byli zdrowie ciała; stąd domyśliliśmy się, że jest też jakieś zdrowie ducha. Poznaliśmy siły fizyczne; z tego wywnioskowaliśmy, że jest również moc ducha. Zdumiewały nas pewne uczynki wynikające z dobroci, łagodności i męstwa: zaczęliśmy je podziwiać jako postępki doskonałe. Łączyły się z nimi rozliczne wykroczenia, które osłaniała postać i świetność jakiegoś niezwykłego postępku: nie zwracaliśmy na nie uwagi. Natura każe nam bowiem rzeczy chwalebne powiększać, toteż każdy zyskał sławę znaczniejszą niż ta, na jaką zasługiwał rzeczywiście; stąd zaś powzięliśmy pojęcie dobra niezwykłego. Fabrycjusz odrzucił złoto króla Pyrrusa i za ważniejszą od królestwa poczytał możność pogardzenia skarbami królewskimi. Tenże sam, gdy lekarz Pyrrusa podejmował się podać truciznę królowi, ostrzegł Pyrrusa, aby miał się na baczności przed zdradą. Wyrazem jednej i tej samej postawy duchowej było nie dać się zwyciężyć przy pomocy złota, jak również nie odnosić zwycięstw z pomocą trucizny. Podziwialiśmy niezwykłego męża, którego nie ujęły ani obietnice

króla, ani obietnice godzące w króla; męża silnie trzymającego się szlachetnego sposobu postępowania, co jest wszak bardzo trudne; męża nieposzlakowanego na wojnie, który pewne poczynania uważał za niegodziwe nawet w stosunku do wrogów, który w skrajnym ubóstwie, jakie miał za zaszczytne dla siebie, unikał bogactw tak samo jak trucizny. «Żyj — powiada — z mojej łaski, Pyrrusie, i ciesz się z tego, nad czym dotychczas bolałeś: iż Fabrycjusza niepodobna przekupić». Horacjusz Kokles sam zajął wąskie przejście przez most, kazał od tyłu uniemożliwić sobie odwrót, byleby tylko przeciąć drogę nieprzyjacielowi, i tak długo stawiał opór nacierającym, aż zatrzeszczały połamane w olbrzymią kupę zwalisk belki. Gdy zaś obejrzał się i spostrzegł, iż przez jego wystawienie się na niebezpieczeństwo ojczyzna znalazła się poza wszelkim niebezpieczeństwem, powiedział: «Jeśli ktoś chce towarzyszyć podążającemu w ten oto sposób, niech idzie za mną»; po czym rzucił się w głębię, wykazując w wodzie owej porywistej rzeki nie mniejszą troskę o to, by wyjść z bronią, jak o to, by wyjść cało, uratował cześć zwycięskiego oręża swego i wrócił tak spokojnie, jakby był przeszedł przez most. Te oraz tym podobne czyny ukazały nam obraz cnoty. Dodam jeszcze, co może wydawać się dziwne, że czasem niegodziwość daje się widzieć pod postacią cnoty, a największe dobro błyszczy w sposób zgoła odmienny. Jak wiesz bowiem, istnieją występki graniczące z cnotami, a różne nikczemności i szkaradzieństwa podobne są do uczciwości. W ten sposób człowiek rozrzutny udaje nieraz hojnego, podczas gdy zachodzi jak największa różnica, czy ktoś umie dawać, czy tylko nie umie zachować. Wielu, powiadam, Lucyliuszu, jest takich, którzy nie dają,

ale wyrzucają; a ja nic nazywam hojnym człowieka, co pogniewał się na swoje pieniądze. Niedbalstwo naśladuje łaskawość, a zuchwałość udaje męstwo. To podobieństwo zmusiło nas do uwagi i rozeznawania rzeczy wprawdzie bliskich sobie na pozór, w rzeczywistości jednak jak najbardziej się między sobą różniących; a gdy przypatrujemy się tym, których uczyniło znakomitymi jakieś chwalebne dzieło, musimy rozpoznawać, kto wprawdzie dokonał czegoś ze szlachetnych pobudek i z wzniosłego popędu, lecz dokonał tylko raz jeden. Tego oto widzieliśmy mężnym na wojnie, ale bojaźliwym w sądzie, odważnie znoszącym ubóstwo, lecz tchórzliwie niesławę: pochwaliliśmy jego czyn, atoli wzgardziliśmy samym mężem. Drugiego widzieliśmy życzliwym dla przyjaciół, łagodnym dla nieprzyjaciół, sumiennie i pieczołowicie zawiadującym sprawami publicznymi i prywatnymi; dostrzegliśmy, że ani w tym, co trzeba znosić, nie zbywa mu na cierpliwości, ani w tym, co trzeba zrobić, na roztropności. Widzieliśmy go dającym pełną ręką tam, gdzie należało obdarowywać, a wytrwałym, gorliwym i znużone ciało krzepiącym mocą ducha — tam, gdzie należało pracować. Poza tym był zawsze jednaki oraz w każdym działaniu zgodny z sobą, prawy już nie z rozmysłu, lecz doprowadzony przez nałóg do tego, że nie tylko mógł postępować uczciwie, ale inaczej niż uczciwie nie mógł. Zrozumieliśmy, że jest w nim doskonała cnota. Podzieliliśmy ją na części. Musieliśmy powściągać żądze, uśmierzać obawy, przewidywać, co należy zrobić, dzielić, co powinniśmy byli oddać. Tak pojęliśmy powściągliwość, męstwo, roztropność i sprawiedliwość i każdej z nich przydzieliliśmy odpowiednią powinność. Z czego zatem pozna-

liśmy cnotę? Ukazała nam ją i ranga jej, i piękność, i stateczność, i zgodność pomiędzy sobą wszelakich jej poczynań, i górująca ponad wszystko wzniosłość. Stąd zaś uzyskaliśmy pojęcie owego błogosławionego życia, upływającego pomyślnym ciągiem i w całości zależącego tylko od własnego uznania. Jakże więc stało się to dla nas zrozumiałe? Zaraz opowiem. Nigdy ów doskonały mąż, który osiągnął cnotę, nie złorzeczył losowi, nigdy nie przyjmował swoich przypadłości ze smutkiem; uważając się natomiast za obywatela całego świata i za żołnierza, brał na siebie trudy, jakby były mu nakazane. Cokolwiek mu się przytrafiało, nie odrzucał tego jako zła i czegoś sprowadzonego nań przypadkiem, ale znosił jako przeznaczone dla siebie. Jakie by to nie było — rzecze — jest wszak moje. Przykre to i twarde: przyłóżmy się do niego tym gorliwiej. Owóż musiał być nieuniknienie uznany za wielkiego ten, kto nigdy nie opłakiwał niepowodzeń i nigdy nie uskarżał się na swój los; sprawił bowiem, że wielu go poznało, rozbłysnął nie inaczej jak światło w ciemnościach i skierował ku sobie uwagę wszystkich, ponieważ był spokojny i łagodny, jednakowo bezstronny tak w sprawach ludzkich, jak i boskich. Miał doskonałą i rozwiniętą do najwyższego stopnia duszę, ponad którą nie ma już nic, jak tylko dusza boska, jakiej cząstka spłynęła również i do ludzkiego śmiertelnego serca. Ono zaś nigdy nie staje się bardziej boskie, jak wtedy, gdy przemyśliwa o swej śmiertelności i dowiaduje się, że człowiek przyszedł na świat po to, aby kiedyś życie zakończyć, i że ciało to nie jest miejscem stałego pobytu, jeno domem gościnnym, w dodatku domem gościnnym na krótko, który trzeba opuścić, gdy tylko wydasz się gospodarzowi uciążliwy. Zaprawdę,

mój Lucyliuszu, najpoważniejszym dowodem, że dusza zstępuje do nas z wyższej siedziby, jest to, iż siedlisko, w którym teraz przebywa, poczytuje za nędzne i ciasne, iż nie czuje lęku przed wyjściem z niego. Ten bowiem, kto pamięta, skąd przyszedł, wie też, dokąd ma wrócić. Czyż nie widzimy, jak liczne zadręczają nas uciążliwości, jak bardzo nie odpowiada nam to ciało? Uskarżamy się bądź to na ból głowy, bądź na żołądek, bądź na serce i gardło. Raz dokuczają nam nerwy, raz nogi, teraz oto rozwolnienie, kiedy indziej katar, niekiedy nadmiar krwi, a czasem jej niedostatek: z tej i z tamtej strony jesteśmy napastowani i wypędzani. A przecież zwykle dzieje się tak z mieszkającymi w cudzym domu. My wszelako, otrzymawszy w udziale to kruche ciało, mimo wszystko obiecujemy sobie wieczność i nadzieją swą obejmujemy tyle, ile tylko może ogarnąć wiek człowieka, nie zaspokojeni żadną kwotą pieniędzy, żadną władzą. Czy może być coś bardziej bezwstydnego od takiego postępowania i coś głupszego? Nic nie wystarcza istotom mającym umrzeć, co więcej, już umierającym! Każdego dnia bowiem stajemy coraz bliżej ostatniego i każda godzina pędzi nas tam, gdzie będziemy musieli polec. Popatrz tylko, jak zaślepiony jest nasz umysł: to, co zapowiadam na przyszłość, dzieje się właśnie teraz, a znaczna część tego już się dokonała, bo już ją przeżyliśmy. Mylimy się, jeśli się boimy ostatniego dnia, ponieważ każdy dzień zbliża nas do śmierci jednako. Krok ów, na którym ustajemy, nie powoduje naszego zmęczenia, lecz je objawia. Do śmierci dochodzi wprawdzie dzień ostatni, ale zbliża się każdy. Ona obrywa nas powoli, bynajmniej nie porywa nagle. Dlatego też dusza wzniosła, mająca pewność co do lepszego udziału dla siebie, choć przykłada się,

by na wyznaczonym sobie stanowisku sprawować się cnotliwie i przezornie, w ogóle jednak nic takiego, co się znajduje dokoła niej, nie uważa za swoje, lecz używa jako czegoś pożyczonego, czując się obcą i spiesząc się dalej. Gdybyśmy zatem zobaczyli kogoś o takiej właśnie stałości charakteru, dlaczegoż by nie mogło nasunąć się nam pojęcie niepospolitych zdolności, zwłaszcza gdyby, jak powiedziałem, jednostajność w zachowaniu się dowodziła, że ta wielkość jego jest prawdziwa? Rzecz prawdziwa utrzymuje się nieprzerwanie, fałsz nie trwa długo. Niektórzy są na przemian Watyniuszami lub Katonami. Raz wydaje im się za mało surowy sam Kuriusz, za mało ubogi sam Fabrycjusz, za mało oszczędny i nie poprzestający na rzeczach prostych sam Tubero, a drugi raz współzawodniczą we wzbogacaniu się z Licynusem, w uczto-waniu z Apicjuszem, w szukaniu przyjemności z Mecenasem. Największym dowodem przewrotnego umysłu jest zmienność usposobienia i nieustanne miotanie się pomiędzy udawaniem cnoty a umiłowaniem występków.

> Często miał dwieście sług, często zaś było ich tylko dziesięciu.
> Raz, mówiąc słowa wyniosłe, w pogardzie miał królów i książąt,
> Drugi raz prawił: «Wystarczy mi stolik trzynogi i czystej
> Soli miseczka, jak również toga dowolnie gruba,
> Co by przed zimnem chroniła». Daj oszczędnemu takiemu,
> Co poprzestaje na małym, chociażby milion sesterców:
> Po pięciu dniach nic mieć nie będzie .

Wielu ludzi jest właśnie takich, jak ten tutaj, opisany przez Horacjusza Flakkusa i nigdy nie pozostający jednakowy czy nawet podobny do siebie: do tego stopnia miota się on w coraz to inne strony. Powiedziałem, że wielu? Mało brakuje, by tacy byli wszyscy.

Każdy codziennie zmienia i zamiar swój, i życzenie. Raz chce mieć żonę, drugi raz kochankę; raz pragnie rządzić, drugi raz czyni wszystko, by ktoś nie był sługą gorliwszym niż on; raz się posuwa aż do nienawiści, drugi raz znów przysiada i zadowala się uległością ludzi istotnie nisko postawionych; a pieniądze już to rozrzuca, już to pospiesznie zdobywa. Umysł niemądry więc najwyraźniej ujawnia się przez to, że staje się coraz to inny tudzież bywa całkiem niepodobny do siebie, od czego, moim zdaniem, nie ma już nic haniebniejszego. Za wielką rzecz miej odgrywanie jednej roli. Atoli nikt prócz mędrca jednej roli nie odgrywa; wszyscy inni jesteśmy wielopostaciowi. Bądź wydajemy ci się gospodarni i poważni, bądź też rozrzutni i kłamliwi. Nagle zmieniamy swoją rolę i przybieramy przeciwną tej, jaką porzucamy. Dokaż więc na sobie, iżbyś do końca dochował się taki, jakim zamierzyłeś być na początku. Spraw, by cię chwalono, a jeśli nie, to przynajmniej rozpoznawano. O kimś, kogo widziałeś wczoraj, słusznie można zadać pytanie: «Któż to taki?»: tak wielka zaszła w nim przemiana.

Bądź zdrów!

CXXI

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Widzę, że będziesz się spierał, gdy zacznę ci wykładać przeznaczone na dzień dzisiejszy drobne zagadnienia, którym poświęciłem dość dużo czasu. Znowu bowiem zawołasz: «Cóż to ma wspólnego z obyczajami?» Ale wołaj to sobie, bylebym ci przeciwstawił wprzód innych, z którymi mógłbyś się spierać, to jest

Pozydoniusza i Archidema: ci zgodzą się na rozprawę. Później zaś powiem: nie tylko moralność kształtuje dobre obyczaje. Co innego służy do wyżywienia człowieka, co innego do jego doskonalenia, co innego do ubrania, co innego do nauki, a co innego do zabawy. Wszystko to jednak dotyczy człowieka, choć nie wszystko czyni go lepszym. Różne rzeczy w różny sposób dotyczą także obyczajów. Niektóre naprawiają je i należycie urządzają, a niektóre zmierzają do poznania ich istoty i pochodzenia. Gdy dociekam, dlaczego natura stworzyła człowieka, dlaczego wyniosła go ponad inne istoty ożywione, czy uważasz, żem daleko odszedł wtedy od obyczajów? Otóż popełniasz błąd. Bo czy wiedziałbyś, jakie trzeba mieć obyczaje, jeśli nie zbadałbyś najpierw, co dla człowieka jest najlepsze, jeśli nie poznałbyś jego natury? Dopiero wtedy zrozumiesz, co musisz czynić, a czego unikać, gdy się dowiesz, co winieneś swojej naturze. «Ja — powiadasz — wolę nauczyć się, jak mógłbym zmniejszyć swoją pożądliwość, jak mógłbym zmniejszyć swój strach. Otrząśnij mnie z zabobonności. Przekonaj, że to, co nazywa się pospolicie szczęściem, ulotne jest i czcze, że nader łatwo może do tego wyrazu dołączyć się jeszcze jedna zgłoska [przecząca]». Uczynię zadość twojemu życzeniu: będę cię zachęcał do cnoty, a zarazem chłostał twe złe skłonności. I choćby ktoś uznał, żem przesadny i nieumiarkowany pod tym względem, nie przestanę prześladować niegodziwości, hamować najbardziej rozpasanych namiętności, ograniczać rozkoszy, które mogą przemienić się w cierpienia, i przeszkadzać pewnym życzeniom. Dlaczegoż bym nie miał tak postępować, skoro życzymy sobie najgorszych rzeczy, skoro z życzeń naszych zrodziło się wszystko to, co mówimy, gdy kogoś

pocieszamy. Tymczasem jednak pozwól mi rozpatrzyć sprawę, która wydaje się cokolwiek odleglejsza. Zastanawiałem się, czy wszystkie zwierzęta mają świadomość swojego naturalnego stanu. Że tak jest, wynika najwyraźniej stąd, iż stosownie i pewnie poruszają swymi członkami—nie inaczej, jakby były do tego przyuczone. Każdy przecież wykonywa swoje czynności zawodowe sprawnie. Rzemieślnik łatwo posługuje się swoimi narzędziami, sternik biegle obraca sterem, artysta malarz bardzo szybko dobiera farby, które dla oddania podobieństwa rozkłada przed sobą w znacznej ilości i w różnych odcieniach, a spojrzenia i rękę wprawnie przenosi z farb na swoje dzieło. Podobnie i zwierzę bez trudności porusza się odpowiednio do wszystkich swoich potrzeb. Podziwiamy zwykle artystów umiejętnie przedstawiających kogoś w tańcu, jak to oni dla wyrażenia wszystkich czynności i uczuć dobrze wyćwiczyli swe ręce, jak ruchy ich nadążają za chyżo mknącymi słowami. Owóż to, co zapewnia im wprawa, daje zwierzętom natura. Nikt nie porusza członkami swoimi z trudem, nikt nie staje w zakłopotaniu, gdy chodzi o władanie swoim ciałem. Od razu czynią to dopiero co zrodzone dzieci. Zjawiają się już obznajomione z tym; rodzą się więc wyuczone. «Dlatego też — powiada — zwierzęta poruszają swoimi członkami w sposób właściwy. Bo jeśliby poruszali nimi inaczej, odczuwaliby zaraz ból. A więc — zgodnie z waszym twierdzeniem — są one do tego zmuszane, gdyż to obawa bólu każe im poruszać się odpowiednio, a nie ich wola». Fałsz to. Bo wszystko, do czego nakłania przymus, bywa opieszałe, szybkość ruchów natomiast jest dobrowolna. Obawa przed bólem tak dalece nie może ich do tego zniewolić, iż poruszać się w sposób naturalny usiłują

nawet wtedy, kiedy ból im przeszkadza. Na przykład niemowlę, które próbuje stać i przywyka do poruszania się, poczyna zarazem doświadczać swoich sił, pada i z płaczem wstaje tyle razy, aż poprzez ból wyćwiczy się w czynnościach, których domaga się natura. Niektóre zwierzęta mające twardszą powłokę, gdy się je przewróci, tak długo męczą się, wyciągają i wyginają nogi, póki nie powrócą do właściwej postawy. Na wznak leżący żółw nie odczuwa żadnej boleści, niepokoi go jednak potrzeba naturalnej postawy i nie przestaje on się męczyć póty, aż znów stanie na nogach. Wszystkie zatem mają świadomość swego naturalnego stanu i stąd też ich tak sprawne posługiwanie się członkami; a że zrodziły się do życia ze znajomością tego, nie mamy wskazówki wyraźniejszej niż okoliczność, iż każde zwierzę wie, jak ma ze sobą postępować. «Stan naturalny — wywodzi — jest wedle was przejawem kierownictwa duszy, w pewien sposób ustosunkowującej się do ciała. To tak złożone i wymagające ścisłości pojęcie, nawet dla was trudne do wyjaśnienia, jakże może być zrozumiane przez nowo narodzone stworzenie? Wszystkie zwierzęta musiałyby przychodzić na świat ze znajomością sztuki rozumowania, by miały pojmować powyższe określenie, niejasne nawet dla znacznej części obywateli rzymskich». Zarzut twój byłby słuszny, gdybym twierdził, że zwierzęta znają określenie swego przyrodzonego stanu, a nie sam ten stan. Natura daje się łatwiej poznać niż wyjaśnić. Owo przeto nowo narodzone stworzenie nie rozeznaje, czym jest jego naturalny stan, ale rozeznaje ten swój stan. Nie wie też, czym jest żywa istota, lecz samo czuje się żywą istotą. Zresztą i stan swój rozumie tylko z grubsza i ogólnie. My również wiemy, że mamy duszę; ale czym jest

ta dusza, gdzie przebywa, jak wygląda i skąd przychodzi — tego nie wiemy. Jakiego rodzaju świadomość duszy dotarła do nas, acz nie znamy istoty i siedliska tej duszy, takiegoż rodzaju świadomość swego przyrodzonego stanu dociera do wszystkich zwierząt. Nieuniknienie bowiem muszą rozumieć to, przez co rozumieją też wszystko inne; nieuniknienie muszą mieć świadomość tego, czemu są posłuszne i przez co są kierowane. Każdy z nas wie, że jest coś takiego, co wzbudza w nim popędy, lecz nie wie, czym ono jest. Wie również, że ma jakieś dążenie, lecz czym ono jest i skąd się wywodzi, nie wie. Tak samo niemowlęta i zwierzęta mają nie dość jasną i nie dość wyraźną świadomość swojej kierowniczej części. «Twierdzicie — prawi — że każda żywa istota przychyla się przede wszystkim do swego naturalnego stanu, natura zaś człowieka jest rozumna i dlatego człowiek przychyla się do siebie nie jako do żywej istoty, lecz jako do istoty rozumnej. Człowiek bowiem cenny jest sobie w takiej mierze, w jakiej jest człowiekiem. Jakim sposobem więc niemowlę może przychylać się do rozumnego stanu, skoro samo nie ma jeszcze rozumu?» Każdemu wiekowi odpowiada właściwy mu naturalny stan, inny niemowlęciu, inny młodzieńcowi, a jeszcze inny starcowi. Wszyscy się przychylają do takiego stanu, na którym mogą polegać. Niemowlę nie ma zębów: przystosowuje się do tego swego stanu. Wyrosły mu zęby: przystosowuje się i do takiego stanu. Albowiem i owo źdźbło, które ma wyróść w zbożе i dać owoc, w innym stanie znajduje się, gdy jest młode i ledwie wystaje z bruzdy, w innym, gdy okrzepło i stanęło jako miękka wprawdzie, lecz zdolna do dźwigania swojego brzemienia łodyga, a w innym, kiedy żółknie oraz spogląda na

klepisko, a kłos jego osiągnął już twardość: do jakiegokolwiek stanu doszło, trzyma się go i wedle niego się urządza. Inny jest wiek niemowlęcia, inny dziecka, inny młodzieńca, a inny starca, ale ja, który byłem i niemowlęciem, i dzieckiem, i starcem, jestem ten sam. I tak, chociaż stan każdego stworzenia bywa coraz to inny, przystosowanie się do stanu swego jest to samo; gdyż natura powierza mi w opiekę nie stan dziecka albo młodzieńca, albo starca, lecz mnie samego. Niemowlę zatem przychyla się do tego swojego stanu, który wtedy jest mu właściwy jako niemowlęciu, a nie do tego, który ma być właściwy młodzieńcowi. Bo jeśli czeka je w przyszłości coś większego, w co ma się przekształcić, nie znaczy to, że stan, w jakim przychodzi na świat, nie jest zgodny z naturą. Zwierzę przychyla się w pierwszym rzędzie samo do siebie, powinno bowiem istnieć coś takiego, do czego by się stosowało wszystko inne. Pożądam rozkoszy. Dla kogo? Dla siebie. Troszczę się tedy o siebie. Jeśli wszystko czynię ze względu na troskę o siebie, to ta troskliwość o siebie samego znajduje się na pierwszym miejscu. Tkwi to we wszystkich żywych istotach i nie zostało im wszczepione, lecz jest wrodzone. Natura płód swój wydaje, a nie wyrzuca. A że opieka wykonywana przez kogoś najbliższego jest najpewniejsza, każdy oddawany bywa w opiekę samemu sobie. Toteż, jak mówiłem w poprzednich listach, nawet młodziutkie zwierzęta, świeżo wyszłe z żywota matki albo z jaja, wiedzą od razu, co im szkodzi, i unikają wszystkiego, co mogłoby przynieść im śmierć. Te z nich, którym zagrażają żyjące z łupu ptaki, boją się nawet cienia przelatujących drapieżców. Żadne zwierzę nie przychodzi do życia bez bojaźni śmierci. «W jakiż sposób — powiada — wydane na świat stworzenie

może rozeznać rzecz zbawienną lub przynoszącą śmierć?» Najpierw nasuwa się pytanie, czy w ogóle rozeznaje, a nie w jaki sposób rozeznaje. Że rozeznają one jednak, okazuje się jasno z tego, iż gdy spostrzegą coś niegroźnego, nic już więcej nie czynią. Jaka jest przyczyna, dla której kura nie ucieka przed pawiem, dla której nie lęka się gęsi, a zmyka przed znacznie mniejszym i nawet nieznanym sobie jastrzębiem? Dlaczego kurczęta boją się kota, a nie boją się psa? Jasne jest, że mają one rozeznanie rzeczy szkodliwych nie nabyte w drodze doświadczenia. Bo zaczynają mieć się na baczności wcześniej, nim mogły nabrać doświadczenia. Następnie — byś nie przypuszczał, że dzieje się to przypadkiem — nie boją się nic innego prócz tego, czego bać się powinny, i nigdy o tej pieczy nad sobą i oględności nie zapominają: unikanie wszystkiego, co zgubne, jest u nich zawsze jednakowe. Poza tym nie stają się z upływem życia lękliwsze. Stąd w każdym razie widać jasno, że nie przyszły one do tego w drodze doświadczenia, lecz poprzez naturalną chęć zachowania życia. To, czego uczy doświadczenie, jest i powolne, i różnorodne; to zaś, czego udziela natura, jest nie tylko jednakie u wszystkich, ale i skutkuje natychmiast. Jeśli wszakże wymagasz ode mnie, powiem ci, w jaki sposób wszelkie zwierzę stara się rozpoznawać rzeczy szkodliwe. Czuje ono, że się składa z ciała. Przeto czuje też, czym ciało może być pocięte, czym spalone, czym zgniecione, jakie zwierzęta gotowe są do szkodzenia. Ich widok poczytuje za niebezpieczny dla siebie i zgubny. Są to sprawy ściśle związane ze sobą: każde stworzenie bowiem równocześnie troszczy się o swe bezpieczeństwo i szuka rzeczy pożytecznych, a boi się szkodliwych. Naturalne są popędy do wszyst-

kiego, co pożyteczne, naturalne odrzucanie wszystkiego przeciwnego. Co przepisuje natura, odbywa się to bez jakiegoś namyślania się, które by podpowiadało sposób postępowania, i bez porady. Czy nie wiesz, jaką dokładność wykazują pszczoły przy budowie swych domostw, jaka wszędzie panuje zgoda przy wykonywaniu rozdzielonej pomiędzy wszystkie pracy? Czy nie wiesz, jak niemożliwa do naśladowania dla żadnego ze śmiertelników jest tkanina pająka, ile to trudu kosztuje należycie rozciągnąć nici, jedne z nich umocować prosto jako osnowę, a drugie, biegnące dokoła, rozmieścić najpierw gęsto, a potem rzadko, aby mniejsze stworzonka, na których zgubę napina się to wszystko, więzione były tak, jak po uwikłaniu się w sieci? Umiejętność ta rodzi się, nie bywa zaś nabywana poprzez naukę. Żadne zwierzę więc nie jest lepiej wyuczone niż drugie: zobaczysz tkaninę pajęczą wszędzie jednaką, a w plastrach miodu równe otwory wszystkich komórek. Czegokolwiek naucza sztuka, niepewne jest i nierówne; w równych zaś ilościach dostaje się to, co rozdziela natura. A ona niczego nie wpoiła nam lepiej jak opieki nad sobą samym tudzież umiejętności tej opieki. Dlatego też żywe stworzenia równocześnie zaczynają uczyć się i żyć. I nie jest dziwne, że rodzą się one z tym, bez czego rodziłyby się na próżno. Najprzód natura dała im — by mogły przetrwać — ten właśnie środek pomocniczy: życzliwość dla siebie i miłość własną. Nie mogłyby one ostać się, gdyby tego nie chciały. Samo przez się nie miało to pomóc, lecz bez tego byłaby nie pomogła też żadna inna rzecz. W żadnym więc stworzeniu nie znajdziesz lekceważenia, a nawet obojętności dla siebie. Także nieme i tępe zwierzęta,

jakkolwiek w stosunku do innych spraw są opieszałe, odznaczają się zdolnością do życia. Ujrzysz, że te, co nie przynoszą korzyści innym, siebie wcale nie zaniedbują.

Bądź zdrów!

CXXII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Dzień już się zmniejszył. Skurczył się nieco, tak wszelako, iż pozostaje jeszcze dużo czasu, jeśli ktoś — że tak powiem — podnosi się z łóżka wraz z dniem. Jeszcze bardziej obowiązkowy i lepszy jest ten, kto oczekuje dnia i zastaje jego pierwszy brzask; brzydko zaś postępuje taki, kto leży na pół śpiący, gdy słońce znajduje się już wysoko, kto czuwać zaczyna w południe. Lecz i to wielu ludziom wydaje się jeszcze przedświtem. Bo są tacy, którzy odwrócili czynności dzienne i nocne i rozwierają oczy, ociężałe od wczorajszego pijaństwa, nie wcześniej niż wtedy, gdy zaczyna przybliżać się noc. Jakie jest położenie tamtych, których natura ustawiła, wedle słów Wergiliusza, odwrotnie do nas, jako mieszkających pod naszymi siedzibami; bo

> Gdy pierwsze Słońca promienie, na koniach zdyszanych mknącego,
> Różowym nas blaskiem oświetlą, u tamtych Wieczór rumiany
> Roznieca jasność spóźnioną

— takie jest też nie położenie już, ale życie wszystkich tych. Niektórzy w tymże samym mieście są antypodami, co to —jak mawiał Marek Kato — nigdy nie widzieli ni wschodzącego, ni zachodzącego słońca. I ty byś przypuszczał, że ci, którzy nie wiedzą, kiedy żyć po-

winni, zdają sobie sprawę, jak żyć należy; że boją się śmierci, której oddali się za życia? Są oni równie złowróżbni, jak nocne ptaki. Chociaż noce swe przepędzają na pijatykach i namaszczaniu się, chociaż cały czas opacznego czuwania swego zużywają na uczty urozmaicone wielu daniami, nie biesiadują jednakże, ale sprawiają sobie pogrzeb. Zmarłym przynajmniej ostatnia posługa oddawana bywa za dnia. A wszak, na Herkulesa, dla pracującego żaden dzień nie bywa za długi. Przedłużmy tedy swoje życie: zarówno powinnością życia, jak i jego treścią istotną jest czyn. Skróćmy noc i coś tam z niej przesuńmy do dnia. Ptactwo przeznaczone na uczty utrzymuje się zazwyczaj w ciemnościach, aby nie używając ruchu łatwiej tyło. Tak też i ociężałe członki owych wylegujących się bez żadnej pracy ludzi ogarnia obrzmiałość, przy czym, żyjąc wyniośle i gnuśnie w zupełnej bezczynności, porastają w tłuszcz. Ciała zaś tych, co się oddali ciemnościom, są nader szpetne dla oka; zwłaszcza że mają barwę wzbudzającą jeszcze większą obawę niż u ludzi bladych z choroby: osłabli i wynędzniali, rażą swoją białością, a mięśnie ich, chociaż żywych, są wpół zmartwiałe. To wszelako nazwałbym u nich najmniejszym złem. O ileż więcej ciemności znajduje się w ich duszach! Tamten oto tępieje w sobie, ów zaś ślepnie jakby zazdroszcząc niewidomym. Bo i któż miał kiedy oczy gwoli ciemności? Pytasz, jak powstaje taka przewrotność, polegająca na stronieniu od dnia oraz przenoszeniu całego życia na noc? Wszystkie wady walczą z naturą, wszystkie odstępują od należytego porządku. Celem rozpusty jest właśnie to, iżby cieszyć się z rzeczy opacznych i nie tylko odsuwać się od godziwości, ale odchodzić od niej jak najdalej, a potem nawet stanąć

po stronie przeciwnej. Czyż nie wydaje ci się, że wbrew naturze wiodą życie tacy, którzy upijają się na czczo, którzy wpuszczają wino do pustych żył i pijani przechodzą do jedzenia? A przecież jest to zwyczajny błąd młodych ludzi, którzy tak doskonalą swe zdolności, że zaraz niemal po wejściu do łaźni zaczynają pić w nagim towarzystwie, co więcej, zalewają się wprost i raz po raz obcierają pot, wywołany obfitym zażywaniem gorących napojów. Pić po śniadaniu albo po obiedzie — to rzecz zwykła. Czynią to nawet wiejscy ojcowie rodzin, którzy nie znają prawdziwej rozkoszy. Tamtym zaś sprawia przyjemność tylko wino z niczym nie zmieszane, wino, które nie wsiąka w pożywienie, które swobodnie dostaje się do żył. Cieszy ich tylko takie upojenie, które trafia do próżnego żołądka. Czy nie zdają ci się żyć wbrew naturze i tacy, co zamieniają z niewiastami odzież? Czy nie żyją sprzecznie z naturą ci, którzy chcą promieniować młodzieńczością w niestosownym już wieku? Czy może być coś bardziej żałosnego lub coś wstrętniejszego? Czy taki nigdy już nie będzie mężem, byle długo móc się oddawać mężowi? A kiedy sama płeć powinna była uwolnić go od tej hańby, czy nie wyzwoli go z niej nawet wiek? Czy nie żyją sprzecznie z naturą ci, którzy w zimie pożądają róży, a okładami z grzanej wody tudzież odpowiednimi zmianami ciepłoty zmuszają lilię, kwiat wiosenny, do rozkwitnięcia w zimowe chłody? Czy nie żyją sprzecznie z naturą ci, którzy sady zakładają na bardzo wysokich wieżach; u których na dachach domów rosną zagajniki, chwiejąc się wysoko i zapuściwszy korzenie tam, gdzie mogłyby zuchwale wznosić wierzchołki? Czy nie żyją sprzecznie z naturą ci, którzy podwaliny kąpielisk zakładają na morzu i są

przekonani, że pływają nie dość przyjemnie, jeśli o ciepłe ich baseny nie uderzają fale wzburzonej morskiej wody? Ponieważ zaś postanowili pożądać wszystkiego wbrew przyzwyczajeniu natury, to w końcu całkiem odwykają od niej. «Świta: czas więc iść spać. Nadeszła noc: teraz się ćwiczmy, teraz jeźdźmy, teraz spożywajmy śniadanie. Oto zbliża się brzask: czas na wieczerzę. Nie wypada postępować tak, jak pospólstwo. Podła to rzecz pędzić życie zwyczajne i pospolite. Porzućmy wspólne dla wszystkich światło dzienne: stwórzmy sobie osobny własny poranek». Zaprawdę, w oczach moich tacy podobni są do zmarłych. Bo czyż bardzo daleko znajdują się od pogrzebu, i to pogrzebu przedwczesnego, ci, co żyją przy świetle pochodni i świec woskowych? Jak zaś pamiętamy, w jednym i tymże samym czasie życie takie pędziło wielu ludzi, a wśród nich i były pretor Acyliusz Buta, któremu, gdy po roztrwonieniu olbrzymiego majątku skarżył się na ubóstwo, Tyberiusz odpowiedział: «Zbyt późno się obudziłeś». Czytywał wtedy swoje wiersze Montanus Juliusz, niezły poeta, znany z tego, że Tyberiusz okazywał mu raz przyjaźń swą, to znów oziębłość. Bardzo chętnie wplatał on opis wschodu i zachodu słońca. I tak, gdy ktoś oburzał się nań, że czytał przez cały dzień, i gdy mówił, że już nie przyjdzie więcej na jego recytacje, Natta Pinarius odezwał się w te słowa: «Nigdy nie mogę spędzić czasu piękniej: gotówem słuchać go od wschodu do zachodu słońca». Otóż gdy Montanus czytał następujące wiersze:

Już Febus miotać zaczyna ogniste promieni swych blaski,
Już wstaje dzień czerwonawy, już dzieci świergotem stroskana
Jaskółka z pokarmem powraca; zaczyna go dzielić pisklętom,
Należną każdemu cząsteczkę dziobkiem swym zgrabnie podając,

Warus, rycerz rzymski i kolega Marka Winicjusza, a wielbiciel dobrych obiadów, na które starał się zasłużyć rozwiązłością języka, zawołał: «Teraz to Buta układa się do snu». Potem, kiedy Montanus czytał:

> Oto pasterze już z pastwisk do obór swe stada przygnali,
> A noc spokojem leniwym ziemię spowijać zaczęła,

tenże Warus ozwał się znowu: «Co mówisz? Noc już zapadła? Pójdę więc i pozdrowię Butę». Nie było nic głośniejszego nad życie Buty, na opak spędzane. A podobnie, jak już powiedziałem, żyło w tym samym czasie wielu ludzi. Przyczyną zaś owego trybu życia było dla niektórych nie to, iżby zdaniem ich noc miała w sobie coś przyjemniejszego, lecz to, iż nic, co nie zwraca uwagi otoczenia, wcale ich nie cieszy; iż jasność przykra jest dla złego sumienia; iż człowiekowi chcącemu mieć wszystko albo też pogardzającemu wszystkim wedle tego, czy nabyto coś drogo lub tanio, obmierzłe wydaje się światło dzienne, które go nic nie kosztuje. Poza tym ci, co lubią zbytek, chcą zazwyczaj, by — póki żyją — sposób życia ich był na ustach wszystkich. Bo gdyby o nich milczano, uważaliby, że trud ich jest daremny. Toteż niezadowoleni są, ilekroć czynią coś takiego, co nie znajduje rozgłosu. Wielu zatem trwoni majątki, wielu ma kochanki. By zdobyć wziętość u nich, trzeba nie tylko dopuścić się jakiejś swawoli, lecz swawoli zwracającej uwagę otoczenia. Pośród tak bardzo zajętych obywateli nikczemność pospolita nie znajduje żadnego rozgłosu. Słyszeliśmy opowiadanie Pedona Albinowanusa (a był to gawędziarz wspaniały!), jak mu się mieszkało nad lokalem zajmowanym przez Sekstusa Papiniusza. Ten należał właśnie do ludzi, którzy unikają światła. «Słyszę —mówi — około

trzeciej w nocy odgłos smagania. Pytam, co też on robi: powiadają mi, że właśnie odbiera rachunki. Około szóstej w nocy słyszę wrzask niezwykły. Pytam, co się tam dzieje: dostaję odpowiedź, że ćwiczy swój głos. Koło godziny ósmej w nocy pytam, co znaczy ów turkot kół: oświadczają, że jedzie na przejażdżkę. O świcie bieganina, wołanie na chłopców do posług, hałaśliwe uwijanie się piwnicznych i kucharzy. Pytam, co by to być miało: mówią, że wyszedł z kąpieli, że zażądał wina z miodem i kleiku z kaszy jęczmiennej. Wieczerza jego — prawił Pedo — wcale nie przekraczała początku dnia, żył bowiem nader skrzętnie: nie trwonił nic oprócz nocy. I tak, dając wiarę tym, którzy nazywali go chciwcem i sknerą, wy możecie go jeszcze nazwać — wywodził — lampiarzem». Nie powinieneś dziwić się, gdy napotykasz tego rodzaju szczególne przywary: są one rozmaite, mają niezliczone postacie, wszystkich ich odmian nie można myślą ogarnąć. Umiłowanie prawości zawsze bywa jednakie, umiłowanie nieprawości wielorakie: przybiera ile tylko chcesz odmiennych kształtów. Tak samo przedstawia się sprawa i z obyczajami: idące za wymogami natury są łatwe do przestrzegania, niewymuszone, różnią się od siebie nieznacznie; odchylające się zaś od tych wymogów różnią się jak najbardziej i od pozostałych, i między sobą. Najważniejszą jednak przyczyną tej choroby wydaje mi się wstręt do sposobu życia powszechnie przyjętego. Jak się wyróżniają oni wśród innych strojem, jak się wyróżniają wytwornością uczt i świetnością pojazdów, tak też chcą mieć szczególny rozkład czasu. Unikają występków pospolitych, gdyż za nagrodę swych wykroczeń mają złą sławę. Za nią to uganiają się wszyscy ci, którzy — by tak powiedzieć —

spędzają życie na opak. Dlatego też, Lucyliuszu, musimy trzymać się drogi wytyczonej nam przez naturę i nie powinniśmy zbaczać z tej drogi. Dla stosujących się do natury wszystko jest łatwe i lekkie, występujący zaś przeciw niej mają życie takie, jakby płynęli pod prąd.

Bądź zdrów!

CXXIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Znużony drogą, raczej niewygodną niż długą, późno w nocy przybyłem do swego Albanum. I oto nie zastaję tu nic gotowego prócz siebie. Przeto umieszczam swe zmęczenie w łóżku, spóźnienie zaś kucharza i piekarza staram się tłumaczyć na dobre. Sam ze sobą bowiem rozmawiam o tym, że nie ma nic ciężkiego, jeżeli je lekko przyjmujesz, że nic nie zasługuje na twą niechęć, jeśli sam niechętnie się nie nastawisz. Piekarz mój nie ma chleba; lecz ma mój rządca, ma odźwierny, ma dzierżawca roli. «Mają oni lichy chleb» — rzeczesz. Poczekaj, stanie się dobry. Głód sprawi, że i ten chleb także wyda ci się świeży i pszenny. Dlatego też nie trzeba jeść wcześniej, aż każe głód. Zaczekam więc i nie będę jadł póty, póki albo będę miał dobry chleb, albo przestanę czuć odrazę do złego. Trzeba koniecznie przyzwyczaić się do poprzestawania na małym. Nawet bogatych i zasobnych spotyka wiele trudności związanych z miejscem i czasem, a stających na zawadzie do użycia rozkoszy. Nikt nie może mieć tego wszystkiego, czego chce; każdy może natomiast nie chcieć tego, czego nie ma, i pogodnie korzystać z rzeczy zdobytych. Znaczna część wolności polega na mającym

dobre obyczaje i wytrzymałym na złe traktowanie żołądku. Nie można sobie wyobrazić, jak wielką przyjemność czerpię stąd, że zmęczenie me przywyka z wolna do siebie: nie pragnę namaszczenia ani łaźni, ani żadnego innego środka pomocniczego prócz pomocy czasu. Czego bowiem nabawił mnie wysiłek, wszystko to usuwa spoczynek. Każdy wypoczynek więc będzie mi milszy od urządzonej w związku z przybyciem mym uczty. Oto z nagła dokonałem pewnego doświadczenia na swej własnej duszy. Takie doświadczenie bowiem jest prostsze i prawdziwsze. Bo tam, gdzie ktoś z góry się przygotował i nakazał sobie cierpliwość, nie widać tak dobrze, ile jest w nim prawdziwego wytrwania. Najpewniejsze są te jego dowody, które dał ktoś stosownie do okoliczności: jeśli przyjął kłopoty nie tylko ze spokojem, lecz pogodnie; jeśli nie uniósł się ani nie spierał; jeśli to wszystko, co powinien był oddać, bez pożądania sam sobie znowuż uzupełnił, myśląc, że to tylko jego przyzwyczajeniu, a nie jego osobie czegoś niedostaje. Jak zbędne były różne rzeczy, pojęliśmy dopiero wtedy, kiedy zaczęło nam ich braknąć. Używaliśmy ich bowiem nie dlatego, żeśmy powinni byli to czynić, lecz dlatego, żeśmy je mieli. A jak wiele ich zdobywamy jedynie dlatego, że zdobyli je inni, że znajdują się u większości! Do przyczyn nieszczęść naszych należy bowiem także i to, że żyjemy kierując się cudzymi przykładami i nie powodujemy się rozsądkiem, ale dajemy się porwać przyzwyczajeniu. Jeżeli robi coś niewielu ludzi, nie chcemy tego naśladować, a gdy zaczyna robić większość, idziemy za nią, jakby coś się stawało lepsze przez to, że dzieje się częściej. Błąd, który stał się powszechny, zajmuje u nas miejsce godziwości. Wszyscy dziś już podróżują tak, iż poprzedza

ich konnica numidyjska, iż biegnie przed nimi gromada gońców: za haniebne uważa się nie mieć sług, którzy by spychali z drogi napotkanych przechodniów lub wzniecając wielką kurzawę zapowiadali przyjazd znakomitego człowieka. Wszyscy mają już muły, które wiozą wyroby z kryształu i fluorytu wykonane przez wybitnych mistrzów: za haniebne uchodzi noszenie ze sobą całych tłumoków, które by mogły zupełnie się potłuc. Wszyscy młodzi niewolnicy jadą z posmarowanymi twarzami, aby słońce lub zimno nie zeszpeciło delikatnej cery: brzydko jest, jeśli w twym poczcie młodocianej służby znajdzie się ktoś taki, kto ma zdrową twarz, nie upiększoną przy pomocy kosmetyków. Ze wszystkimi tego pokroju ludźmi unikać należy wszelkiej rozmowy; bo oni to właśnie uczą występków i każdy z nich przeszczepiają w coraz to inne miejsce. Za najgorszy poczytywano takich ludzi, co roznosili czcze słowa; ale niektórzy roznoszą występki. Mowa ich wyrządza ogromną szkodę. Bo jeżeli nawet nie pociąga za sobą złych skutków od razu, to jednak pozostawia w duszy nasiona zła oraz idzie za nami także wtedy, gdy oddaliliśmy się od tych ludzi; idzie po to, by zło dźwignęło się w nas później. Jak się dzieje z tymi, którzy usłyszawszy piękną melodię unoszą w uszach swych jej harmonijne brzmienie i miłe dźwięki, co stają na zawadzie myśli, nie pozwalając jej skierować się ku czemuś poważnemu — tak też i z mową pochlebców tudzież ludzi wychwalających nieprawości, która zatrzymuje się w nas na dłużej niż tylko na chwilę, gdy jej słuchamy. I nie jest łatwo usunąć z duszy przyjemny jej odgłos: trzyma się nas dalej, utwierdza się w nas i z pewnymi przerwami wciąż wraca. Toteż należy zamknąć uszy przed niegodziwymi słowami, i to zaraz

przed słowami pierwszymi: kiedy już przyszły i bez przeszkody trwają dalej, pozwalają sobie na więcej. Stąd to dochodzi się do takiej oto gadaniny: «Cnota i filozofia, i sprawiedliwość — to tylko pusto brzmiące słowa. Jedyne szczęście polega na dogadzaniu sobie w życiu. Jeść, pić, wykorzystywać dziedzictwo — oto jest życie, oto pamięć, że się jest śmiertelnym. Dni płyną i życie uchodzi bezpowrotnie. Czemuż tedy zwlekamy ze zmądrzeniem? Cóż to nam daje, że życiu swemu, nie zawsze mogącemu korzystać z rozkoszy, narzucamy umiarkowanie wtedy, gdy właśnie może z nich korzystać i kiedy się tego domaga? Co to nam daje, że wyprzedzamy śmierć i teraz już zabraniamy * sobie wszystkiego, co ona ma nam odebrać w przyszłości? Nie masz oto kochanki ani chłopca, który mógłby wzbudzić zazdrość w kochance; codziennie jesteś trzeźwy; jadasz zaś tak, jakbyś miał zdać ojcu rachunek: nie jest to żyć, lecz być świadkiem cudzego życia. Jakaż to głupota troszczyć się o majątek swego spadkobiercy, a sobie odmawiać wszystkiego po to, by wielki spadek przekształcił go z twego przyjaciela we wroga l Albowiem radość jego z twojej śmierci będzie tym większa, im więcej otrzyma. Owych przykrych i ponurych sędziów życia cudzego, a prześladowców własnego, owych wychowawców publicznych nie ceń sobie nawet na asa i nie wahaj się obrać raczej dobre życie niż dobre imię». Od głosów tych należy uciekać podobnie jak od tamtych, obok których Ulisses nie chciał przejeżdżać inaczej niż uwiązany. Mogą one sprawić to samo: odciągają od ojczyzny, od rodziców, od przy-

* Czytamy tu *interdicere.* a nie *interere,* jak jest w tekście, na którym oparto niniejszy przekład. (Przyp. tłumacza.)

jaciół, od cnót i wtrącają nieszczęsnych ludzi w haniebny sposób życia *. O ileż lepiej jest trzymać się prostej drogi i doprowadzić się do tego, by sprawiało ci przyjemność to tylko, co cnotliwe. Potrafimy zaś to osiągnąć, jeżeli dobrze zdamy sobie sprawę, że istnieją dwa rodzaje rzeczy, że one nas bądź wabią, bądź też odstręczają od siebie. Wabią na przykład bogactwa, rozkosze, uroda, chciwość zaszczytów i inne rzeczy przymilne i nam schlebiające; odstręcza zaś praca, śmierć, ból, obelga, cokolwiek oszczędniejsze utrzymanie. Powinniśmy się zatem ćwiczyć, byśmy tych ostatnich nie lękali się, a tamtych pierwszych nie pragnęli. Starajmy się postępować odwrotnie: uchodźmy od rzeczy wabiących, a rzucajmy się na te, które wydają się nam grozić. Czy nie wiesz, jak odmienna jest postawa ludzi schodzących w dół i wchodzących pod górę? Ci, co zstępują po spadzistym zboczu, wyginają ciała do tyłu, ci zaś, co wznoszą się na strome wzgórze, pochylają się ku przodowi. Bo przenosić ciężar ciała do przodu, kiedy schodzisz, i cofać go do tyłu, gdy wchodzisz pod górę, jest równoznaczne, mój Lucyliuszu, zgodzie na coś opacznego. Ku rozkoszom schodzi się zazwyczaj, do rzeczy trudnych czy przykrych należy wspinać się do góry: tu pobudzajmy nasze ciała, a tam je powstrzymujmy. Może rozumiesz, że niniejsze słowa me znaczą, iż szkodliwi dla uszu naszych są tylko ci, którzy wychwalają rozkosze, którzy napędzają nam strachu przed boleścią, zatrważającą przecież sama przez się? Lecz jestem zdania, że szkodzą nam także ci, którzy zachę-

* Za niektórymi kodeksami czytamy tu *in turpem vitam miseros iliidunt,* a nie *inter spem.... vitam misera nisi turpis inludunt,* jak jest w tekście, na którym oparto niniejszy przekład. (Przyp. tłumacza).

cają nas do występków pod przykrywką stoickiej szkoły. Często bowiem mają na ustach powiedzenie, iż tylko mędrzec i uczony naprawdę umie miłować. «Tylko taki zna się na tej sztuce. Podobnie mędrzec najbieglej - szy jest w sztuce picia i ucztowania. Jego to pytajmy, do jakiego wieku nadają się do stosunków miłosnych chłopcy». Zostawmy to greckiej sztuce kochania, sami zaś nadstawmy uszu na słowa następujące: Nikt nie bywa dobry przypadkiem. Cnoty trzeba się uczyć. Rozkosz jest rzeczą nędzną, maluczką oraz nic nie wartą, wspólną z niemymi zwierzętami; rzeczą, do której przystaje wszystko, co najpodlejsze i najbardziej godne pogardy. Sława jest czymś próżnym, ulotnym i jeszcze bardziej niestałym niźli powietrze. Ubóstwo zaś nie wychodzi na złe nikomu, tylko temu, kto mu się opiera. Śmierć nie jest złem. Nad czym się tutaj zastanawiasz? Wszak tylko ona jest prawem w równej mierze obowiązującym cały rodzaj ludzki. Zabobonność jest bezrozumnym błędem: boi się tych, których należy kochać, znieważa tych, których czci. Jakaż to bowiem różnica, czy bogów odrzucasz, czy ich zniesławiasz?» Trzeba się uczyć, co więcej, trzeba umieć na pamięć, co następuje. Filozofia nie powinna dostarczać usprawiedliwiających pozorów występkowi. Żadnej nadziei wyzdrowienia nie ma chory, którego sam lekarz zachęca do wyuzdania.

Bądź zdrów!

CXXIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

> Mogę ci wiele nauk dawnych mędrców przywieść,
> Jeśli nie wzbraniasz się tego i jeśli chętnie dołożysz
> Starań, by poznać wnikliwe rozprawy .

Nie wzbraniasz się zaś i nie odstrasza cię też żadna drobiazgowość. Nie godzi się z twym dobrym smakiem, byś miał gonić tylko za rzeczami wielkimi. Pochwalam także i to, że wszystko sprowadzasz do jakiegoś pożytku i niechętnie odnosisz się jedynie wtedy, gdy najdalej posunięta wnikliwość nie służy zgoła do niczego. Będę więc pilnie dbał, aby się to nie stało także teraz. Zachodzi pytanie, czy dobro pojmujemy przy pomocy zmysłów, czy też przy pomocy rozumu. Do tego dodano jeszcze, że nieme stworzenia i niemowlęta dobra nic znają. Wszyscy, którzy najwyżej kładą rozkosz, mają dobro za odczuwalne zmysłami; my przeciwnie: uważamy je za dające się pojąć rozumem, gdyż przypisujemy je umysłowi. Jeśliby o istocie dobra rozstrzygać miały zmysły, nie odrzucalibyśmy żadnej przyjemności, każda bowiem jest dla nas powabna, każda nas cieszy; i odwrotnie, nie bralibyśmy na siebie dobrowolnie żadnej boleści, każda bowiem sprawia przykrość zmysłom. Poza tym ci, którzy znajdują w rozkoszy nazbyt wielkie upodobanie i którzy największy lęk czują przed bólem, nie zasługiwaliby na żadną naganę. A przecież ludzi oddanych obżarstwu i rozpuście ganimy oraz pogardzamy wszystkimi, którzy z obawy przed boleścią nie ważą się na nic mężnego. Lecz na czym polega ich przewinienie, jeżeli dają posłuch zmysłom, to jest posłuch rozsądzicielom dobra i zła? Bo im to właśnie przyznaliście moc orzekania, czego należy pragnąć, a czego unikać. Snać jednak rzecz niniejsza podporządkowana została rozumowi: jak rozstrzyga on o szczęśliwym życiu, jak rozstrzyga o cnocie i godziwości, tak też stanowi o istocie dobra i zła. U tamtych bowiem prawo wyrokowania o części szlachetniejszej przyznaje się części najlichszej, tak iż o dobru

wydaje wyrok zmysł, rzecz tępa, głupia i u człowieka słabsza niż u innych istot ożywionych. Co by było, gdyby ktoś chciał rozróżniać jakieś drobiazgi nie przy pomocy wzroku, lecz dotyku? A wszak do rozeznania dobra i zła potrzeba jeszcze bystrzejszego i baczniejszego spojrzenia niż spojrzenie oczu. Sam widzisz, w jak wielkiej nieznajomości prawdy zostaje i z jaką pogardą cisnął na ziemię rzeczy wzniosłe i boskie ten, u kogo o najwyższym stopniu dobra i zła rozstrzyga zmysł dotyku. «Jak wszelka nauka i sztuka — mówi — powinna mieć coś wyraźnego i uchwytnego dla zmysłów, z czego by wypływała i wyrastała, tak też i życie szczęśliwe podstawy swe i początki wywodzi z rzeczy wyraźnych oraz z tego, co podpada pod zmysły. W każdym razie to wy powiadacie, że szczęśliwe życie bierze swój początek z rzeczy wyraźnych». Nazywamy szczęśliwym to wszystko, co zostaje w zgodzie z naturą. Co zaś jest zgodne z naturą, to jawnie i od razu daje się dostrzec, podobnie jak to, co zostaje nienaruszone. Otóż tego, co zgadza się z naturą, co staje się czyimś udziałem zaraz po urodzeniu, nie nazywam dobrem, ale zaczątkiem dobra. Ty zaś dobro najwyższe, czyli rozkosz, przyznajesz niemowlęctwu, ażeby przychodzący na świat rozpoczynał od tego, do czego dochodzi dopiero człowiek dojrzały. Wierzchołek ustawiasz w miejscu korzenia. Gdyby ktoś utrzymywał, iż ów ukryty w łonie matki płód, nieokreślonej jeszcze płci, drobny, nierozwinięty i niekształtny, rozeznaje już jakieś dobro, uchodziłby za stanowczo mylącego się. A czyż pomiędzy tym, który właśnie zrodził się do życia, a tamtym, który jest ukrytym w żywocie matki ciężarem, nie zachodzi zupełnie nieznaczna różnica? Jeden i drugi, jeśli chodzi o rozeznanie dobra i zła,

jest równie dojrzały, przy czym niemowlę ma nie więcej zdolności do zrozumienia dobra niż drzewo albo jakieś nieme zwierzę. Ale dlaczego drzewu i niememu stworzeniu brakuje pojęcia dobra? Dlatego, że brak im także rozumu. Z tej samej przyczyny nie ma pojęcia dobra również i niemowlę, bo i jemu brakuje rozumu. Gdy przyjdzie do rozumu, wtedy też przyjdzie do poznania dobra. Jedno żywe stworzenie jest bezrozumne, drugie jeszcze nie jest rozumne; istnieje też stworzenie rozumne, ale niedoskonałe. W żadnym z nich nie ma pojęcia dobra: przynosi je ze sobą rozum. Jakaż więc między tymi rodzajami, które wyliczyłem, zachodzi różnica? W zwierzęciu, które zawsze zostaje bezrozumne, nigdy nie będzie dobra. W takim, które jeszcze nie jest rozumne, dobro nie może powstać w czasie, kiedy nie ma ono rozumu. W tym wreszcie, które jest rozumne, ale niedoskonałe, dobro może już być, lecz w rzeczywistości go nie ma. Powiadam, Lucyliuszu, tak: dobro można znaleźć nie w każdej dowolnej istocie, nie w każdym dowolnym okresie życia: znajduje się ono tak daleko od niemowlęctwa, jak od początku koniec, jak od wstępnych wiadomości skończona wiedza. Zatem nie ma go też w wątłym, dopiero nabierającym sił ciałku niemowlęcia. Dlaczegoż by nie miało tam być? Nie ma go tam podobnie jak nie ma go w nasieniu. Jeśli twierdzisz, że przecież znamy jakieś dobro w drzewie czy w zbożu, to jednak nie ma go w pierwszym listeczku, dopiero co wypuszczonym i właśnie przebijającym się przez grunt. Zawiera się jakieś dobro w pszenicy, ale nie ma go jeszcze w roślinie «ssącej» i wtedy, gdy miękki kłos wydobywa się z pochewki: zjawia się ono wtedy dopiero, gdy upał letni i właściwa pora pozwoliła już ziarnkom zboża dojrzeć. Jak na-

tura każdej rzeczy wyjawia swoje dobro tylko po dojściu do doskonałości, tak też dobro ludzkie pojawia się w człowieku nie wcześniej, aż rozum jego się wydoskonali. Czym wszakże jest to dobro? Odpowiem tak: jest ono wolną, prostą, podporządkowującą sobie inne rzeczy, nie ulegającą zaś żadnej duszą. Dobro to jest tak dalece obce niemowlęctwu, iż nie może go się spodziewać także dzieciństwo, a próżno oczekuje nawet wiek młodzieńczy. Szczęśliwie się wiedzie starości, jeśli osiąga je po długim i usilnym staraniu. Jeżeli jest to dobro, to jest ono też poznawalne przy pomocy rozumu. «Stwierdziłeś — prawi — że jakieś dobro jest i w drzewie, i w zbożu; a więc może być jakieś dobro także w niemowlęciu». Prawdziwego dobra nie znajdziesz ani w drzewach, ani w niemych stworzeniach. To, co w nich jest dobre, z łaski tylko nazywa się dobrem. «Czym jest ono?» — pytasz. Tym, co odpowiada naturze każdej rzeczy. W każdym razie właściwe dobro w żaden sposób nie może stać się udziałem niemego stworu: jest ono przeznaczone dla natury szczęśliwszej i szlachetniejszej. Bo nie ma dobra nigdzie, jak tylko tam, gdzie znajduje się rozum. Rozpatrujemy tu cztery natury: drzewa, zwierzęcia, człowieka i bóstwa. Dwie ostatnie natury, rozumne, mają istotę podobną, z tą jednakże różnicą, że bóstwo jest nieśmiertelne, człowiek zaś śmiertelny. Z nich dwu dobro jednego, oczywiście bóstwa, doskonali sama natura, dobro drugiego, to jest człowieka, doskonali jego własny wysiłek. Wszystkie inne stworzenia są doskonale tylko odpowiednio do swej natury: nie są one prawdziwie doskonałe, gdyż braknie im rozumu. Bo w pełni doskonałe jest to wyłącznie, co jest doskonałe odpowiednio do powszechnej natury, a natura powszechna jest ro-

zumna. Wszystko inne może być doskonałe stosownie do swego rodzaju. W czym nie może być szczęśliwego życia, nie może być i tego, przez co życie staje się szczęśliwe; a życie staje się szczęśliwe dzięki dobru. W niemym zwierzęciu nie ma ani szczęśliwego życia, ani tego, co czyni życie szczęśliwym; w niemym zwierzęciu nie ma tedy dobra. Nieme zwierzę czuciem zmysłowym ogarnia tylko teraźniejszość. Przeszłość przypomina sobie jedynie wtedy, gdy przydarza się coś takiego, co ją zmysłom przywodzi na pamięć — tak jak koń przypomina sobie drogę, kiedy przyprowadziło go się do jej początku; w stajni przynajmniej nie wykazuje on żadnej pamięci drogi, chociażby nawet często przebieganej. Trzeci zaś czas, to jest czas przyszły, w ogóle nie dochodzi do świadomości niemych zwierząt. Jakże więc może być poczytana za doskonałą natura takich istot, które nie mają pełnej znajomości czasu? Czas bowiem składa się z trzech części: z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Zwierzętom dana została jedynie świadomość czasu teraźniejszego, który— szybko upływając — wydaje się bardzo krótki *. Pamięć przeszłości występuje u nich rzadko i nie wraca nigdy inaczej, jak za nadejściem pewnych zdarzeń teraźniejszych. Nie może zatem dobro, właściwe dla natury doskonałej, istnieć w naturze niedoskonałej; albo jeśli natura taka je ma, to mają je również rośliny. Nie przeczę też, że — co się tyczy rzeczy uchodzących za zgodne z naturą — nieme zwierzęta mają silne i szybkie popędy; lecz są one nie uporządkowane i powikłane. Dobro zaś nigdy nie może być ani nie uporządkowane,

* Czytamy tutaj *quod breuissimum est intra cursum,* a nie *quod gravissimum est intracursum,* jak jest w tekście, na którym oparto niniejszy przekład. (Przyp. tłumacza.)

ani powikłane. «Cóż więc? — zapytasz. — Czy nieme stwory poruszają się bezładnie i nieporządnie?» Twierdziłbym, że poruszają się one bezładnie i nieporządnie, gdyby natura ich zdolna była zrozumieć porządek; tak jednak poruszają się one zgodnie ze swoją naturą. Bezładne bowiem jest to, co niekiedy może być uporządkowane; niespokojne jest to, co może być spokojne. Wadę ma tylko ten, kto może mieć również cnotę: nieme zwierzęta z natury swej mają taki sposób poruszania się. Lecz — bym nie zatrzymywał cię zbyt długo — niech już w niemym zwierzęciu będzie jakieś dobro, niech będzie w nim jakaś cnota, niech będzie jakaś doskonałość; ale dobro to i cnota, i doskonałość nie są skończone. Takie bowiem przypadają w udziale jedynie istotom rozumnym, które obdarzone zostały zdolnością rozeznawania, dlaczego się coś dzieje, jak długo oraz w jaki sposób. Dobra tedy nie ma nigdzie, tylko tam, gdzie znajduje się rozum. Pytasz, dokąd zmierza teraz to rozważanie i jaką pomoc mogłoby okazać twojemu umysłowi? Odpowiadam: i ćwiczy go, i zaostrza, i szczególnie, gdy ma on coś przedsięwziąć, zatrzymuje go przy pięknym zajęciu. Pomocne zaś jest także i przez to, że powściąga ludzi kwapiących się do nieprawości. Aliści dodam i to, co następuje: w żaden sposób nie mogę pomóc więcej, niż jeśli wskażę ci twe dobro, jeśli oddzielę cię od niemych zwierząt, jeśli umieszczę razem z bóstwem. Po cóż, pytam, krzepisz i ćwiczysz siły swego ciała? I tak bydlętom i dzikim zwierzętom dała natura większe siły. Po cóż podnosisz swą urodę? Kiedy wszystko już zrobisz, i tak pod względem piękności przewyższą cię nieme stworzenia. Po co z niezwykłą starannością czeszesz włosy? Gdy je bądź to puścisz wolno zwyczajem

Partów, bądź przewiążesz zwyczajem Germanów, bądź rozsypiesz na wszystkie strony, jak to zwykli czynić Scytowie, i tak pierwszy lepszy koń potrząsać będzie gęstszą grzywą, a na lwich karkach jeżyć się będzie wspanialsza. Jeśli wprawisz się w szybkim biegu, i tak nie sprostasz zajączkowi. Czy chcesz tedy — poniechawszy wszystkiego, co do czego musisz ulegać czyjejś przewadze, póki rwiesz się do nie swoich rzeczy — powrócić do własnego dobra? Czym jest to dobro? Oczywiście wolną od występków i czystą a naśladującą Boga duszą, wznoszącą się ponad wszystko, co ludzkie, nic odpowiedniego dla siebie nie stawiającą poza sobą. Jesteś wszak istotą rozumną. Jakież więc znajduje się w tobie dobro? Doskonały rozum. Czy więc wynosisz go na właściwy dlań szczyt i dokąd jeszcze może on u ciebie wzrastać? Uważaj się za szczęśliwego wtedy, gdy wszelka radość twoja będzie pochodziła właśnie od niego, gdy zobaczywszy to, co porywają, czego pragną i strzegą inni ludzie, nie znajdziesz tam nic takiego, co byś nie powiem nawet wybrał sobie, ale co byś w ogóle chciał mieć. Podam ci krótką zasadę, przy pomocy której mógłbyś siebie oceniać oraz dostrzec, że stałeś się już doskonały: zdobędziesz swoje dobro wtedy, gdy zrozumiesz, że najnieszczęśliwsi są owi rzekomi szczęśliwcy.

Bądź zdrów!

FRAGMENT KSIĘGI DWUDZIESTEJ DRUGIEJ

(Gelliusz, Noce attyckie, XII,2 2, i nast.)

Nie potrzebuję wydawać wyroku czy oceny o wszystkich jego [tj. Seneki] uzdolnieniach i o całym dorobku pisarskim, lecz weźmy pod rozwagę, jakimi właściwościami odznaczają się sądy, które wypowiedział o Marku Gyceronie, Kwintusie Enniuszu i Publiuszu Wergiliuszu. W dwudziestej drugiej bowiem księdze listów moralnych, które napisał do Lucyliusza, powiada, że Kwintus Enniusz ułożył o Cetegusie, człowieku nader szacownym, następujące śmieszne wiersze:

> Przez mężów owych, ludowi przychylnych, co żyli podówczas
> I wówczas żywot swój tutaj spędzali, nazwany on został
> Kwiatem z pospólstwa zerwanym i kośćcem boskiej wymowy.

Dalej zaś o wierszach powyższych napisał takie oto słowa: «Zdumiewa mnie, że najwymowniejsi i oddani Enniuszowi ludzie zachwalali jego śmieszne wiersze jako najlepsze. Cycero przynajmniej między wyborne jego wiersze zalicza, także i te». Mówi też o Cyceronie, co następuje: «Nie dziwię się, że był taki, który tego rodzaju wiersze pisał, skoro znalazł się taki, który je chwalił; chyba że może Cycero, bardzo wybitny mówca, bronił swojej własnej sprawy i dlatego chciał, by wiersze te uchodziły za dobre». Potem w sposób nader niesmaczny dodał jeszcze: «U samego też Cycerona —

wywodzi — nawet w prozaicznych jego utworach znajdziesz pewne wynurzenia, z których dowiesz się, że praca, jaką włożył w czytanie Enniusza, nie poszła mu na marne». Wreszcie przytacza to, co wypomina Cyceronowi jako pochodzące od Enniusza, gdyż Cycero w dziele *O państwie* napisał tak: «Lakończyk Menelaus odznaczał się jakimś wdziękiem przyjemnej mowy», a w innym miejscu tegoż dzieła powiedział: «Niechaj się stara o zwięzłość słów swych w mówieniu». Przy tej sposobności gaduła usprawiedliwia błędy językowe Cycerona i stwierdza: «Nie była to wada Cycerona, lecz jego czasów: trzeba było tak się wyrażać, skoro to czytano». Później dopisuje jeszcze, że Cycero wstawiał takie wyrażenia po to, by uniknąć zarzutu, iż posługuje się zbyt płynnym i gładkim językiem. Również o Wergiliuszu Seneka w tym samym miejscu wypowiada się tak: «Podobnie i nasz Wergili wstawiał pewne wiersze trudne, nieregularne i zawierające coś niecoś ponad zwykłą miarę — nie w innym celu, jak po to, by pospólstwo Enniuszowe w nowym poemacie znaleźć mogło coś dawniejszego». Lecz chociaż czuje już wstręt do gadatliwości Seneki, to jednak nie pominę następujących dowcipów tego nietaktownego i niezręcznego człowieka: «Pewne myśli Kwintusa Enniusza — prawi — są tak niezwykłe, że choć umieszczone zostały pośród wypowiedzi cuchnących, mogłyby się wszelako podobać także i wśród pachnących». Gdy zaś zganił przytoczone wyżej wiersze o Cetegusie, oświadczył: «Możesz być przekonany, że ci, którzy lubią tego rodzaju wiersze, podziwiają też pochodzące od Soteryka łóżka do czytania». Zaprawdę, wydaje się, że Seneka zasługuje na to, by wolno mu było czytać i badać tylko pisma dla młodzieży, skoro

wdzięk i barwność dawniejszego języka porównał z łóżkami od Soteryka, jako cieszącymi się najmniejszą wziętością, nie używanymi już i wzgardzonymi. Pozwól jednakże wspomnieć tu i przytoczyć coś niecoś, co tenże sam Seneka powiedział słusznie, a mianowicie to, co rzekł o człowieku skąpym, chciwym i pożądającym pieniędzy: «Cóż ci zależy na tym, jak wiele masz? Znacznie więcej wynosi wszak to, czego nie masz».

Koniec